WIERCHY



WIERCHY



ROK DZIEWIĘTNASTY 1949

WIERCHY



Fot. H. Schabenbeck

WIZJA GÓR
(spod Kasprowego ku Świnicy)

WIERCHY

ROCZNIK POŚWIĘCONY GÓROM

ORGAN POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO
WYDAWANY PRZEZ ZARZĄD GŁÓWNY PTT

ROK DZIEWIĘTNASTY
(OGÓLNEGO ZBIORU ROCZNIKÓW PTT TOM 57)

KRAKÓW 1949
NAKŁADEM POL. TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO W KRAKOWIE

L. zam. 566 z 21. IX. 1949. Druk ukończono 30. XII. 1949. Papier druk. sat. III kl., 70×100 80 gr.
Nakład 3000 egz. Ark. druku 19¾.

M-54531

Drukarnia Przemysłowa pod zarz. państw. w Krakowie, ul. J. Sarego 7 — tel. 560-67

Góry nasze — góry dla wszystkich

Minął już rok jubileuszowy, kiedy to w serdecznej atmosferze zeszły się trzy pokolenia turystyczne, pierwsze, pamiętające góry dziewicze i niezdobyte, pokolenie pionierów i zdobywców, drugie, które na strzępach niezdobytych ścian wypowiedziało swe ostatnie słowo i trzecie, najmłodsze, idące, którego zadaniem jest osiągnięcia tamtych uczynić dobrem powszechnym.

Dorobkiem starszych pokoleń nie są jednak tylko taternickie zdobycze na skalnych drogach tatrzańskich, nie jest tylko turystyczne uprzystępnienie całego łańcucha karpackiego, wydźwignięcie z powijaków wysokogórskiej turystyki letniej i zimowej oraz sportu narciarskiego, dorobek ich jest znacznie bogatszy i rozciąga się na rozleglejsze dziedziny niż te, które obejmuje pojęcie turystyki.

Jest to przede wszystkim naukowe poznanie regionów górskich, rozbudzenie badań przyrody oraz idei ochrony w najszerszym zasięgu, odkrywanie i współtworzenie nowych zjawisk życia i spraw górskich, są to studia historyczne i ludoznawcze, wydobycie nowego tworzywa dla sztuki i odkrycie odżywczego strumienia świeżych zagadnień.

Nie potrzeba wywoływać w tej chwili pamięci wielkich duchów uczonych i artystów, reformatorów i społeczników, którzy należą zarówno do historii Podhala jak i dziejów kultury w Polsce.

Złożyli się oni na barwną i bogatą epokę, w której Podhale i Tatry wtargnęły w życie polskie z taką siłą, że nie było prawie żadnej wybitniejszej postaci w tym czasie, którąby nie związała się mniej lub więcej z górami.

Współtwórcą wielkości tej epoki stało się niezaprzeczalnie Polskie Towarzystwo Tatrzańskie dzięki zasięgowi pionierskich inicjatyw i rozbudzającej działalności poznawczej oraz wpływowi wybitnych indywidualności, które bezpośrednio lub pośrednio związane były z losami Towarzystwa.

Na tle tej jedynej w swoim rodzaju epoki, — spójrzmy uważnie na społeczne podłoże rozwijających się spraw turystycznych. Patrząc z daleka i wciąż nadal bez jakichkolwiek uprzedzeń, widzimy w dziedzinie turystyki przede wszystkim najwyższe wzloty i osiągnięcia węższego lub szerszego kręgu ludzi jednej grupy społecznej, której warunki życia i zamożność środowiska pozwalały na uprawianie turystyki. Tu i ówdzie trafi się wprawdzie jakiś młody zapaleniec, trochę student spragniony przygody, trochę Simplicissimus nowszych czasów, który o głodzie i chłodzie będzie wędrował w góry, ale ludzie jego warstwy są w ówczesnym gronie podróżników-turystów wyjątkiem. Ówcześni turyści to przeważnie ludzie zamożni, zahaczeni o uniwersytety, urzędy lub na tak zwanych stanowiskach, inteligencja, rzadziej zamożna młodzież, która z budzącym się świtem sportu zerwała z bilardem i kawiarnią, to lepiej sytuowani wybrańcy. Turystyka jako fragment życia odbija wszystkie fazy rozwoju społecznego i w czasie, gdy u nas rodzi się i dojrzewa, jest mniej lub więcej elitarna. Taka jest struktura ówczesnego życia i nie bez przyczyny nad kolebką Tow. Tatrzańskiego schylają się arystokratyczne głowy galicyjskich hrabiów i ich adherentów, zanim ustąpią oni później miejsca bardziej postępowej, bardziej „demokratycznej" warstwie, — jakże przemożne piętno zostawiającej niestety po dziś dzień na wielu dziedzinach, — warstwie mieszczaństwa.

Teraz już nie dziwi nas, czemu to turystyka należała do niewielkiego kręgu ludzi i dlaczego w pamięci naszej ukazują się jedynie szczyty, które nie miały podstawy w masach ludu pracującego, stojących poza nawiasem życia i nie mających żadnego wyobrażenia o górach i wycieczkowaniu.

Uprawianie turystyki nie posiadało społecznego zasięgu, było przyjemnością, — czasem bardzo pożyteczną — warstw posiadających, które uważały pobyt w górach raz za artystowską sposobność do mistycznego rozpływania się w wszechbycie (odgłosy młodopolskie), raz za indywidualistyczne wysilanie się aż do końca (zwiastuny sportowości) a nie zdawały sobie sprawy, że nie był ważny wyłącznie ich osobisty motyw przeżywania gór, lecz s p o ł e c z n y sens ich działalności. Do zupełnych wyjątków należały grupy turystów, w których chodzeniu po górach wybijał się świadomie społeczny kierunek. Grupy te małym też cieszyły się uznaniem ówczesnych koryfeuszy turystyki.

Nie istnieją dokładne statystyki ruchu turystycznego z przełomu ubiegłego stulecia, lecz nie popełni się dużej omyłki, oceniając ogólną liczbę turystów na znikomo małą. Ilość członków Towarzystwa Tatrzańskiego tego okresu może być wskaźnikiem szczupłego zainteresowania mas turystyką.



Szeroka Jaworzyńska i Zamki.

Fot. T. i S. Zwoliński

Uderza przede wszystkim olbrzymia rozpiętość pomiędzy rozmiarami działalności kulturalnej i inwestycyjnej Towarzystwa na przestrzeni siedmiu dziesiątków lat a jego liczebnością. Przecież w tym długim okresie, posiadając przeciętnie niespełna 5000 członków rocznie zbudowało Towarzystwo rozległy system schronisk i ścieżek, wydało ponad 250 publikacyj, postawiło narciarstwo na europejskim poziomie, wprowadziło polskich eksploratorów gór egzotycznych do światowej rodziny narodów alpinistycznych, — słowem, zbudowało na trwałych, bo nawet dwiema wojnami niezachwianych podstawach, — polską turystykę górską. Przecież właśnie w tym okresie, skromne liczebnie Towarzystwo pchnęło naprzód znajomość spraw górskich i połączyło ideę ochrony przyrody, której było współtwórcą, szermierzem i budowniczym, — z podstawami turystyki tak nierozerwalnie, że dziś nie możemy wyobrazić sobie prawdziwego turysty, nie doceniającego konieczności ochrony przyrody.

Tę znamienną dysproporcję pomiędzy wielkimi osiągnięciami a minimalnym oparciem się o masy, tę anomalię, przypominającą trójkąt stojący na wierzchołku a rozległą podstawą sięgający szczytów, — konieczne jest uprzytomnić sobie przed dalszymi rozważaniami. W ówczesnej strukturze życia staranie się o liczebność Towarzystwa, a więc liczebność tury-



Widok z Czantorii na Ustroń i Równicę.

Ze zbiorów PTT

stów, nie mogło znaleźć nigdy poparcia układu społecznego, upośledzającego klasy pracujące. Struktura społeczna przesądzała strukturę Towarzystwa. Było ono elitarne, czy chciało czy nie chciało, chociaż działały w nim nieraz postępowe siły, rozumiejące potrzebę uspołecznienia turystyki i chociaż istnieli w łonie Towarzystwa ludzie, pracujący usilnie nad znalezieniem metody pogodzenia w rozumny sposób uprzystępnienia gór z niebezpieczeństwem zalewu i zniszczenia ich przez masy ludzkie.

To była przeszłość, z którą dobrze jest zrobić obrachunek, podsumować błędy i osiągnięcia, wyciągnąć z niej wnioski i iść śmiało naprzód. Warto przy tym rozglądnąć się w koło i zapoznać się z rozwojem turystyki u naszych sąsiadów, u których imponujące ilości turystów i rozmiary działalności — powinny dla nas być bodźcem. Oto w Czechosłowacji liczba turystów dawno przekroczyła już 100.000 ludzi, zaś w Związku Sowieckim, gdzie uprawiających turystykę są miliony, samych alpinistów, którzy zdobyli trudne warunki odznaki „Alpinista ZSRR I stopnia“ jest już ponad 12.000.



Mgły nad doliną za Mnichem.

Fot. T. i S. Zwoliński

Gdy rozważymy teraz zmiany, które przyniosła naszemu krajowi dążąca do socjalizmu Polska Ludowa i gdy zadajemy sobie pytanie jak zmiany te muszą odbić się na dalszej działalności Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, odpowiedź nasuwa się sama przez się.

W Polsce ludowej nie ma miejsca na elitarne kapliczki i każdy kto chce pracować dla mas, musi oprzeć się na masach. Minęły już czasy turystycznego snobizmu i nie ma już miejsca na staromodne, aspołeczne „widzimisię". Turystyki nie uważa już nikt za prywatną przyjemność jednostki, gdyż nie jest ważne, co kto osobiście przeżywa w górach (choć tego nikomu się nie zabrania), ważne jest, żeby to dobro stało się dobrem i prawem powszechnym. Rozlewne Karłowiczowskie godziny na szczytach czy indywidualistyczne sam na sam ze sobą Kordysa naprawdę mierzy dzisiaj zegar społecznych przemian i ocenia je wyłącznie ze społecznego punktu widzenia. Dlatego to cała nasza praca ma właściwy sens dopiero wtedy, gdy wychodzi naprzeciw wszystkim ludziom pracy.

Jest to postulat jasny i prosty. Góry, które są zdrowiem, siłą i wytchnieniem po pracy, źródłem emocji i odrodzenia dla ciała i ducha, muszą stać się dostępne dla wszystkich. Z tej prawdy wynikają jasno drogi rozwojowe polskiej turystyki. Hasła jednak upowszechnienia turystyki po-



Ze szczytu Gierlachu ku Wysokiej i Rysom.

Fot. T. Broniewski

dobnie jak hasła upowszechnienia kultury nie powinno rozumieć się wyłącznie w związku z pomnażaniem materialnego dobrobytu ludzi pracy, lecz jako proces twórczego wchłaniania i przetwarzania tradycji na nowe wartości kulturalne i kulturotwórcze. Takie jest głębsze znaczenie tego hasła i dlatego upowszechnienie turystyki nie może być mechanicznym procesem lecz twórczym wysiłkiem, zdążającym do rozumnego rozwiązania postawionego już dawniej, lecz nie rozwiązanego w praktyce dylematu „dwóch napozór sprzecznych tendencji, uprzystępniania i zachowania przyrody górskiej".

Masy ludzkie, nieobjęte w wychowawcze ramy organizacyjne i nieprzystosowane do nowych dla nich warunków, mogą stać się i — jakże często — stają się podobne do powodzi, która niszczy przyrodę zamiast stać się źródłem energii. Puszczenie ich samopas musi wyjść i górom i ludziom na złe a jednak stoimy wobec zjawiska, że góry zaroiły się już nowymi turystami, że na szlaku babiogórskim spotykają się robotnicy z wałbrzyskiego zagłębia ze szkolnymi wycieczkami z wybrzeża, że już w niedalekiej przyszłości n a s z e g ó r y, g ó r y d l a w s z y s t k i c h zwie-



Robotnicy na wczasach górskich.

Fot. S. Mucha

dzać będą zarówno nauczyciel, górnik i kolejarz jak i student, uczony i artysta.

Wobec tego faktu obowiązkiem Pol. Tow. Tatrzańskiego jest nie tylko przygotowywanie terenu na przyjęcie mas — to postępuje naprzód milowymi krokami, przy pełnym zrozumieniu i pomocy Państwa — lecz także krzewienie kultury turystycznej i dobrych turystycznych tradycji.

Zadanie to da się przeprowadzić racjonalnie i praktycznie najsprawniej poprzez ramy organizacyjne Pol. Tow. Tatrzańskiego, które w ciągu długoletniej swej działalności wykrystalizowało podstawy kultury turystycznej i zebrało najwięcej doświadczeń w zakresie fachowej wiedzy turystycznej. Równocześnie masy pracownicze w ramach Towarzystwa mogą mu dać zdrową gospodarczą platformę działania.

Trzeba przy tej sposobności ostatecznie rozwiać legendę, jakoby Towarzystwo zasklepiało się w pracy dla swych członków. Rozwija ono działalność nie tylko dla dziewięciu czy dziesięciu tysięcy członków, wykazujących wypróbowane przywiązanie do barw organizacji lecz dla ca-

łego społeczeństwa a przede wszystkim dla ludzi pracujących. Znamienne jest przy tym, że Towarzystwo składa się obecnie w przeszło 90% z ludzi pracy i młodzieży *). Na tle tych przemian Pol. Tow. Tatrzańskie staje się w dziedzinie turystyki górskiej sztabem i komórką twórczych inicjatyw ośrodkiem promieniowania na najszersze masy w zakresie upowszechniania kultury turystycznej i przyciągania mas ku przyrodzie górskiej.

Całokształt tego zagadnienia musi związać się mocno ze Związkami Zawodowymi konsekwentnie aż do zasady, że każdy członek ZZ winien stać się członkiem PTT oraz z akcją wczasów, gdyż akcja ta daje — jak dotąd — najszerszą sposobność zetknięcia się świata pracy z górami. Oznaczać to będzie, że nie dziewięć tysięcy członków Towarzystwa, lecz dziewięćdziesiąt lub może dziewięćset tysięcy ludzi w ramach Towarzystwa będzie korzystało ze skarbów przyrody ojczystej, w której góry są najpiękniejszym klejnotem.

Przebudowa w tym duchu już zaczęła się i dzisiaj w uzdrowiskach i letniskach w związku z akcją wycieczek zbiorowych i wczasów, w górach na utartych szlakach i w schroniskach widzi się już dziś inne twarze. Ci nowi ludzie nie są jeszcze oswojeni z górami, nie przywykli do obcowania z nieznanym sobie otoczeniem. Już widzi się przewodniki i mapy górskie, czasem nawet „Wierchy" w kolejarskich lub górniczych rękach, lecz to dopiero pierwsze, radosne sygnały przebudowy.

Polskie Towarzystwo Tatrzańskie zrozumiało w całej rozciągłości konieczność tej przebudowy. Ze zrozumienia tego zrodził się szeroki system zniżek składki członkowskiej dla świata pracy i młodzieży, umożliwiający tanie członkostwo Towarzystwa, wyrasta konsekwentnie przekształcanie się schronisk w ludowe domy turystyczne przy zanikaniu niezdrowego systemu prywatnych dzierżaw **).

Ruszyła z miejsca akcja wydawnicza i wiele pożytecznych popularnych przewodników i poradników turystycznych trafiło już do rąk nowych ludzi, ruszyło z martwego punktu szkolenie kadr instruktorskich w zakopiańskiej szkole turystyki górskiej, ruszyła z miejsca

*) W r. 1949 struktura członków Towarzystwa przedstawiała się następująco: 52% członków było członkami Związków zawodowych, 42% stanowiła młodzież a jedynie 6% członków nie należało do powyższych kategorii.

**) Wedle posiadanych przez PTT materiałów statystycznych udzielono w ciągu pierwszych 9 miesięcy 1949 r. ogółem we wszystkich schroniskach 51.312 noclegów. W tej liczbie członkowie PTT skorzystali z 16.062 noclegów, członkowie Związków Zawodowych i młodzież z 26.887 noclegów, zaś inni niż wymienieni wyżej z 8.363 noclegów. Jeśli weźmie się pod uwagę fakt, że ponad 90% członków PTT są to ludzie pracy i młodzież — cyfry powyższe nabierają jeszcze szczególnej wymowy.



Fot. S. Mucha

Puszcza leśna w Gorcach.

akcja Górskiej Odznaki Turystycznej, odżyło życie turystyczne w Tatrach, Beskidach, zwłaszcza zachodnich, rodzą się — nie bez trudności — nowe kształty turystyki w górach Ziem Zachodnich.

Wiele już zrobiono, ale to naprawdę dopiero zawiązki.

Z rozważań poprzednich wynika więc, że na czoło wysuwają się coraz bardziej nie tylko zagadnienia nowych wielkich inwestycyj w zakresie których chodzi o osiągnięcie pełnego stanu przedwojennego i unowocześnienie schronisk i szlaków, lecz również następujące problemy: ujęcie mas turystycznych w racjonalne formy, systematyczne i uparte docieranie do nich i wyrobienie dodatniego typu nowego turysty, zapewnienie im bezpieczeństwa w górach i danie im potrzebnego zasobu wiadomości o górach i wycieczkowaniu, utworzenie straży górskiej, dostarczenie sprzętu i ekwipunku turystycznego dla mas.

Łączy się z tymi problemami rozumne rozprowadzenie mas turystycznych w różne pasma górskie od łatwych po trudniejsze i przełamanie przesądu, że jedynymi górami w Polsce są Tatry. Planowanie i kierowanie ruchu tych mas umożliwi systematyczne poznawanie regionów górskich, rozładuje przeciążenie Tatr, ożywi zaniedbane pasma górskie, wpłynie dodatnio na gospodarkę schroniskową.

Doświadczenie bowiem uczy, że w czasie, gdy schroniska tatrzańskie są przepełnione, beskidzkie zapełnione są zaledwie w połowie zaś sudeckie świecą pustkami, przy czym ruch turystów ogranicza się głównie do paru miesięcy letnich i kilku tygodni zimowych *).

Rozumnie zorganizowana współpraca z wędrownymi wczasami pracowniczymi i akcją obozów młodzieżowych może dać w tej dziedzinie bardzo pożądane rezultaty. Wciągnie masy w góry i zapełni opustoszałe w niektórych częściach gór schroniska. Powiązana z akcją zdobywania Górskiej Odznaki Turystycznej rozrośnie się w przyszłości w potężny i powszechny ruch turystyczny.

Wszystkie omówione tutaj zadania są bardzo rozległe, skomplikowane i nie dadzą się zrealizować bez współdziałania innych czynników.

Czynnikami tymi są: po pierwsze, ułatwienia komunikacyjne w dostępie do gór i ich zwiedzaniu, oraz rozbudowa systemu zniżek turystycznych, po drugie docenienie przez Związki Zawodowe i Młodzieżowe zna-

*) Na 51.312 noclegów udzielonych w czasie od 1 stycznia do 31 września 1949 na Tatry wraz z Zakopanem przypadło 31.071 noclegów, na Beskidy 14.311 noclegów, na Sudety zaledwie 5.930 noclegów. Cyfry te wskazują jak nierównomiernie rozkłada się ruch turystyczny w naszych górach.



Zima w górach Sowich.

Fot. J. Maćkowski

czenia turystyki górskiej dla świata pracy oraz wykorzystanie aparatu organizacyjnego także i Pol. Tow. Tatrzańskiego w tej pracy.

Rząd Polski Ludowej rozumie w całej pełni rolę Pol. Tow. Tatrzańskiego, otacza je opieką i wspiera wydatną pomocą jego plany, włączając je w ogólno państwowy plan inwestycyjny.

Polska turystyka nie cieszyła się dotąd nigdy tak wielkim poparciem i to napełnia nas wszystkich nadzieją, że również kwestia zniżkowych biletów kolejowych dla zrzeszonych turystów, która ma kluczowe znaczenie dla powszechności uprawiania turystyki — będzie przychylnie rozważona.

Związki zawodowe rozumieją coraz bardziej, że problem turystyki ludowej staje się z sezonu na sezon coraz to poważniejszy i że współpraca

z organizacjami turystyki czynnej jest nieodzowna. Zaczynają się już z mgły wyłaniać pierwsze zarysy współdziałania Związków Zawodowych z Pol. Tow. Tatrzańskim i Pol. Tow. Krajoznawczym, jednakże oczekiwać należy dalszej, śmielszej i głębszej rozbudowy tej współpracy.

Korzystne jest, że pracy nie potrzeba zaczynać od nowa, gdyż można oprzeć się na istniejącym aparacie organizacyjnym PTT. Jasne jest, że będzie on wymagał niejednego ulepszenia, rozbudowy w różnych kierunkach zależnie od potrzeby życia, wkładów finansowych współdziałających czynników, — ale zarysy budowy już się wyłaniają.

Polskie Towarzystwo Tatrzańskie, kroczące od pierwszych chwil po odzyskaniu wolności po linii pełnego włączenia się w naszą nową rzeczywistość, będzie i nadal z pełnym wysiłkiem pracować w obranym kierunku, zwłaszcza w obliczu pełnego zjednoczenia się przodującej naszemu życiu klasy robotniczej. Polskie Towarzystwo Tatrzańskie idzie konsekwentnie realną drogą do upowszechnienia turystyki górskiej i uczynienia z niej jeszcze jednego środka upowszechnienia kultury i z poczuciem odpowiedzialności włącza swą pracę w budowę kultury nowej Polski, wyrażającej potrzeby i dążenia mas ludowych, kroczących do socjalizmu.

Tę treść wyrażały właśnie podniosłe dni sierpniowego jubileuszu Towarzystwa w ubiegłym roku, gdy trzy turystyczne pokolenia spotkały się w Zakopanem. Oddawały one zasłużony hołd dobrym tradycjom przeszłości i nakreślały daleko w przyszłość wybiegające zadania i obowiązki górskiej turystyki w Polsce i rolę Towarzystwa przy jej budowie.

Władysław Krygowski.

Badania speleologiczne w Tatrach*)

JASKINIE BYSTREJ

Żadne z prowadzonych przeze mnie badań jaskiniowych w Tatrach nie nabrały tyle rozgłosu co prace podjęte w celu odkopania dostępu do podziemnych korytarzy wymytych przez potok Bystra, który wypływa na powierzchnię w dużym wywierzysku koło Hali Kalatówki. Sprawa ta stała się przedmiotem przeróżnych plotek i domysłów jeszcze na szereg lat przed drugą wojną światową, kiedy wspólnie z bratem moim Tadeuszem prowadziłem pierwsze roboty w tej okolicy.

Ponieważ notatki dziennikarskie o wynikach badań nie zawsze były dokładne, przeto chciałbym sferom zainteresowanym turystyką przedstawić nieco obszerniej historię badań jaskiniowych prowadzonych przez nas w okolicy Kalatówek i zaznajomić czytelników z przeróżnymi trudnościami, głównie natury technicznej, które spowodowały tak długie przeciąganie się prac badawczych specjalnie w tej jaskini.

Przed rokiem 1929 nie były znane w okolicy Kalatówek żadne większe jaskinie poza małą, w głębi bardzo ciasną Grotą Kalacką, liczącą wówczas zaledwie ok. 25 m długości. Niemniej jednak dla nas, badaczy jaskiń, jasny był fakt, że tak wielka ilość wody, jaka naraz wypływa na po-

---

*) Badania grot tatrzańskich omawiały Wierchy kilkakrotnie. I tak roczniki I i II opisują szczegóły odkryć grot w dolinie Kościeliskiej, zaś rocznik VII groty Kasprowej Niżnej.

Mozolne badania jaskiń Bystrej i Kalackiej prowadzone przez autora i jego brata na przestrzeni od 1929 aż do chwili obecnej dały nie tylko bogate doświadczenia dla technicznej strony prac, lecz również interesujące rezultaty naukowe i turystyczne. Niewątpliwie jesteśmy dopiero u wstępu badań, które — jak każdy początek — były trudne i uciążliwe.

Opis zmagań o wydarcie tajemnic jaskiń tatrzańskich daje miarę poniesionych trudów i poświęceń. Lato 1949 roku przyniosło dalsze poważne osiągnięcia zwłaszcza w grocie Kopy Magóry, w której natrafiono na zjawiska. mające doniosłe znaczenie dla nauki. (Przypisek Redakcji).



Pracownicy u wejścia do Groty Kalackiej.

Fot. S. Zwoliński

wierzchnię z wywierzyska Bystrej w postaci sporego potoku musiała i pod ziemią wymyć sobie odpowiednio szerokie kanały. Poza tym brak odwodnienia powierzchniowego w Dolinie Kondratowej, budowa tektoniczna tego terenu, układ warstw i szczelin w skałach Giewontu, musi nasunąć myśl, że odwodnienie całego obszaru południowych stoków Giewontu, Wrótek, Kalackiej Turni a nawet prawdopodobnie wschodniej części masywu Czerwonych Wierchów odbywa się podziemnie, systemem korytarzy jaskiniowych, które muszą być silnie rozgałęzione i odpowiednio rozległe, aby mogły zebrać przesiąkające z powierzchni wody opadowe na tak wielkim obszarze. Toteż już w roku 1921 robiliśmy tu próby kopania w samym łożysku potoku, tuż powyżej największego wypływu, które jednak pozwoliły tylko skonstatować fakt, że woda w tym miejscu wydostaje się na powierzchnię spomiędzy grubego zwału głazów i to wyraźnie od spodu a więc trudno by było tą drogą dotrzeć do przypuszczalnych jaskiń, których wylot jest na pewno stale wodą zalany.

Jednak sprawa wywierzyska nie dawała mi spokoju i prowadząc badania speleologiczne w innych okolicach Tatr Polskich stale myślą powracałem do problemu Bystrej. W poszukiwaniu innych możliwych dostępów do tego systemu przeszukaliśmy szczegółowo wszystkie turniczki na zbo-



Żmudna praca przy wyciągu w Grocie Kalackiej.

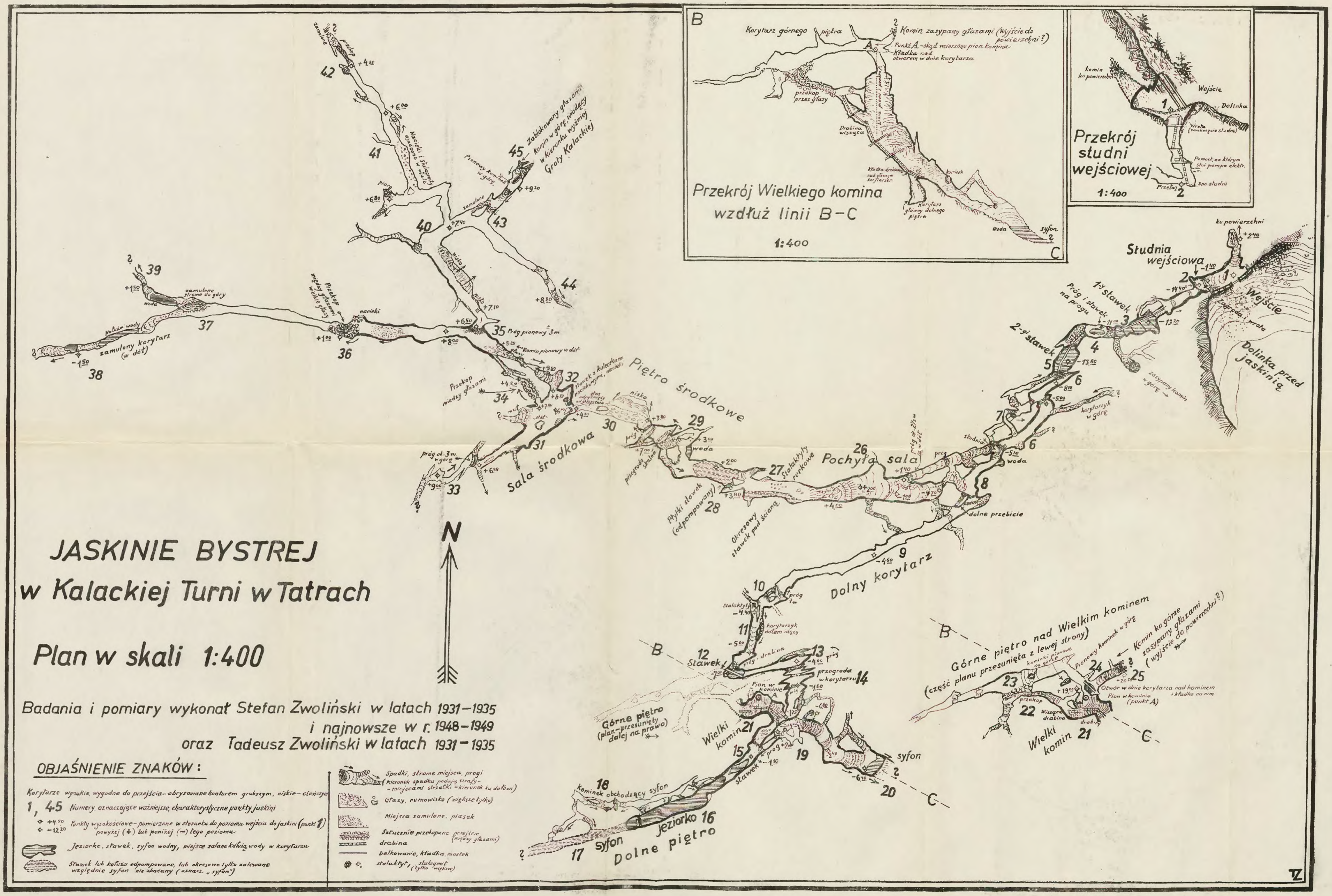
Fot. S. Zwoliński

czach Kalackiej Turni i wreszcie zwróciliśmy uwagę na małą dolinkę boczną położoną tuż przy drodze na Halę Kondratową, nieco powyżej dzisiejszych wywierzysk. Położenie jej wskazywało niezbicie, że tu należy szukać starszego, dziś bodaj osuszonego wylotu wywierzyska. Na końcu tej dolinki pojawiają się na powierzchni nagie skałki wapienne i u podnóża ich zainteresował nas fragment niewielkiej groty, która poza małą komorą wstępną wznosi się stromo ku górze i przechodzi w komin dochodzący prawie do samej powierzchni gruntu. Jak wytłumaczyć sobie powstanie tej groty? Czy wymyły ją wody płynące z góry, czy też przeciwnie tędy przedzierały się niegdyś stłoczone pod potężnym ciśnieniem masy wód z głębi ziemi ku powierzchni gruntu? Wygląd sterczących ze ścian tej groty grzebieni skalnych zdawał się raczej skłaniać do przyjęcia tej drugiej możliwości. Stąd już prosty wniosek, że poniżej tej zachowanej części korytarza należy szukać przedłużenia jaskini, ciągnącej się gdzieś dalej w głąb skały. Istotnie przy bliższych obserwacjach skałki odkryliśmy niską (ok. 2 m wówczas głęboką) wnękę, leżącą na lewo od wylotu omawianej groty.

W lecie 1929 roku przystąpiliśmy do pierwszych robót w tym miejscu na razie własnymi siłami to jest we dwójkę z bratem, z po-

mocą zapalonego naszego współpracownika Kazimierza Niechaja. Pierwszy dzień zeszedł nam na wkopywaniu się wzdłuż skały poprzez wspomniany stożek gruzów do otworu wnęki, w drugim — po całodziennym kopaniu już we wnęce — przekonaliśmy się z przykrością, że zrazu skośnie w dół zapadające sklepienie zagina się raptownie i zapada prostopadle w głąb skały. Zaczęliśmy się domyślać, że znajdujemy się nad zupełnie zasypaną studnią jaskiniową, której oczyszczenie będzie pracą żmudną i niemożliwą do wykonania tylko własnymi siłami. To też robotę przerwaliśmy i dopiero w roku 1931 sprowadziliśmy tu czterech zawodowych kopaczy, z którymi przystąpiliśmy do systematycznych robót. W miarę ich postępu zaczęły się pojawiać najrozmaitsze trudności. Zmusiło to nas do zastosowania regularnego obelkowania, rozpostartego poprzecznymi podporami o przeciwległą skalistą ścianę. W miarę pogłębiania się studni należało umocować blok do wyciągania w wiadrach szutru i kamieni, zbudować nad powstałą próżnią pomost z belek dla robotnika obsługującego windę, ułożyć od wylotu do skraju stożka rumowisk prymitywną kolejkę składającą się z paczki ślizgającej się po szynach drewnianych itp. Własnoręcznie wyciągałem na linie naładowane przez robotników skrzynki, ważące przeciętnie po 150 kg i wysypywałem je na zewnątrz. W ten sposób dziennie wydobywaliśmy ok. 40 do 60 skrzynek a więc ok. 6000 do 7500 kg gruzu, z którego zaczęła się tworzyć przed grotą pokaźna hałda. Na głębokości ok. 6-ciu metrów napotkaliśmy na warstwę olbrzymich bloków skalnych, które trzeba było rozbijać dłutami i młotami na mniejsze kawałki i wreszcie jeszcze nieco niżej, ku naszej rozpaczy, pojawiła się woda uniemożliwiająca po trzytygodniowym kopaniu dalszą pracę.

I znowu upłynęły dwa lata nim, korzystając z jesiennej posuchy, podjęliśmy roboty na nowo. Zrazu wody nie było, toteż praca posuwała się szybko naprzód, zwłaszcza że w dole udało się odczyścić już cały profil zwężonej tu nieco studni, a więc odpadła konieczność dalszego obelkowania ścian. Niebawem jednak woda pojawiła się na dnie znowu. Zainstalowana w studni ręczna pompa ssąco-tłocząca odprowadzała ją na zewnątrz w bardzo wolnym tempie, toteż ze względów oszczędnościowych musiałem zwolnić robotników a sam z Kazkiem pompowałem wodę zawzięcie przez cały tydzień, starając się w miarę jej ubytku pogłębiać dno. Niestety przekonaliśmy się w końcu, że woda mimo zupełnego braku opadów w tym czasie jednak stale napływa a więc musi mieć połączenie z kanałami dzisiejszego wywierzyska. W tej sytuacji znowu musiałem przerwać roboty i czekać na dalsze obniżenie się poziomu wody, co nie mogło nastąpić prędzej jak w porze zimowej, kiedy to główne wywierzysko Bystrej prawie



JASKINIE BYSTREJ
w Kalackiej Turni w Tatrach
Plan w skali 1:400
Badania i pomiary wykonał Stefan Zwoliński w latach 1931–1935
i najnowsze w r. 1948–1949
oraz Tadeusz Zwoliński w latach 1931–1935
OBJAŚNIENIE ZNAKÓW:
Korytarze wysokie, wygodne do przejścia – obrysowane konturem grubszym, niskie – cieńszym
1, 45 Numery oznaczające ważniejsze, charakterystyczne punkty jaskini
+4.50 −12.20 Punkty wysokościowe – pomierzone w stosunku do poziomu wejścia do jaskini (punkt 1) powyżej (+) lub poniżej (−) tego poziomu
Jeziorko, stawek, syfon wodny, miejsce zalane kałużą wody w korytarzu
Stawek lub kałuża odpompowane, lub okresowo tylko zalewane względnie syfon nie zbadany (oznacz. „syfon”)
Spadki, strome miejsca, progi (kierunek spadku podają strzałki – miejscami strzałki = kierunek ku dołowi)
Głazy, rumowisko (większe tylko)
Miejsca zamulone, piasek
Sztucznie przekopane przejście (między głazami)
drabina
belkowanie, kładka, mostek
stalaktyt, stalagmit (tylko większe)
N
Przekrój Wielkiego komina wzdłuż linii B–C
1:400
B
C
Korytarz górnego piętra
Komin zasypany głazami (wyjście do powierzchni?)
Punkt A – skąd mierzono pion komina
Kładka nad otworem w dnie korytarza
przekop przez głazy
Drabina wisząca
Korytarz główny dolnego piętra
kominek
Woda
syfon
Przekrój studni wejściowej
1:400
komin ku powierzchni
Wejście
Dolinka
Wrota (zamknięcie studni)
Pomost, na którym stoi pompa elektr.
Przełaz
Dno studni
ku powierzchni
Studnia wejściowa
Wejście
Zagroda i wrota
Dolinka przed jaskinią
1-y stawek
Próg i stawek na progu
2-gi stawek
zasypany komin w górę
korytarzyk w górę
Studnia
woda
dolne przebicie
Pochyła sala
Stalaktyty rurkowe
Płytki stawek (odpompowany)
Okresowy stawek pod ścianą
Dolny korytarz
Piętro środkowe
Sala środkowa
Stawek z kuleczkami naciekowymi, nacieki
nisko
przegroda skalna
Próg pionowy 3 m
Komin pionowy w dół
Przekop między głazami
próg ok. 3 m w górę
Przekop między głazami wielkie głazy
nacieki
zamulone strome do góry
woda
Kałuża wody
zamulony korytarz (w dół)
Nacieki i stalagmity opadające w muł
przekop
zamulone
Pionowy kominek w górę
Zablokowany głazami komin w górę, wiodący w kierunku wyższej Groty Kalackiej
nisko
Stalaktyty
korytarzyk dołem idący
Stawek
próg
drabina
przegroda w korytarzu
Pion w kominie
Wielki komin
stawek
syfon
Kominek obchodzący syfon
Jeziorko
syfon
Dolne piętro
Górne piętro (plan przesunięty dalej na prawo)
Górne piętro nad Wielkim kominem (część planu przesunięta z lewej strony)
Pionowy kominek w górę
kominki pionowe ku górze
Komin ku górze zasypany głazami (wyjście do powierzchni?)
Otwór w dnie korytarza nad kominem i kładka na nim
Pion w kominie (punkt A)
przekop
Wisząca drabina
Wielki komin
TZ

w zupełności wysycha. Późną jesienią zbudowaliśmy nad całym wejściem do wykonanej studni dość duży i szczelny szałas z belek i gałęzi, aby zabezpieczyć to miejsce przed zaspami śnieżnymi.

Wreszcie w marcu roku 1932, po ustaleniu się pięknej, mroźnej pogody, zgodziłem znowu kilku robotników i prowadziłem roboty dalej. Po dalszym odkopaniu dna studni do głębokości 9 metrów znaleźliśmy nareszcie pod południową ścianą mały otwór, który prowadził do jakiejś niezasypanej przestrzeni. Po rozszerzeniu go przy pomocy dłut i młota zdołałem z wielkim trudem, bez wierzchniego ubrania, przecisnąć się tam i stwierdzić, że jest to tylko ciasny, stromo w dół opadający korytarzyk odpływowy, połączony szeregiem dziur z główną studnią. Dno tego korytarzyka znowu zalewała woda, ale już stojąca, a więc możliwa do wypompowania. Zaczęliśmy gorączkowo poszukiwać po wszystkich urzędach i zakładach odpowiedniej pompy motorowej i wreszcie w zakopiańskiej straży pożarnej wypatrzyliśmy mocno starego grata, ale nadającego się do tego celu pod względem wielkości i wydajności. Po solennych zapewnieniach z naszej strony, że pompy nie uszkodzimy i że ją za dwa dni zwrócimy, pożyczono ją nam w końcu z odpowiednią ilością wężów parcianych. Pospiesznie skompletowaliśmy jeszcze inne przybory jak bańki z oliwą i benzyną, łączniki do wężów, rury ssące, mocniejszą windę do spuszczania ciężkiej pompy i wreszcie rankiem bardzo wietrznego i mroźnego dnia wyruszyliśmy na Kalatówki z wyładowanymi po brzegi saniami. Dziś, po latach wydaje się mi to bardzo proste i łatwe, ale przypominam sobie, wiele trudu kosztowało nas przepchanie ciężkich sanek po stromej i kiepskiej wówczas drodze na Kalatówki, przy szalejących podmuchach zmiatającego śnieg wiatru, ile nameczyliśmy się przy przenoszeniu w rękach rzeczy od szałasów na hali, dokąd tylko końmi zajechać się dało aż do wylotu jaskini i to skromnymi siłami, bo prócz mnie i Kazka zatrudnieni byli tylko dwaj robotnicy. Więcej ludzi nie mogliśmy przyjąć gdyż i tak wszystkie te dość kosztowne prace prowadzone były z naszych prywatnych funduszów.

Na drugi dzień wczesnym rankiem ciężka praca ze spuszczeniem pompy na dno studni, umocowanie jej do przygotowanych belek, zanurzenie rur ssących w bocznym korytarzyku, montaż ok. 50 m długich wężów parcianych i wreszcie koło południa usiłujemy puścić w ruch całą maszynerię. Jeden, drugi, dziesiąty i chyba setny raz zakładamy krążek z nawiniętym paskiem skórzanym, przez którego gwałtowne szarpnięcie nadaje się motorowi pierwszy zryw — a tu nic. Czasami zaklekocze motor parę taktów i znowu cisza. Za zimno; zgęstniała oliwa i nie dość dobrze rozpylona benzyna uniemożliwiają zapalenie. Narady, grzanie maszyny lampą benzynową, nalewanie ciepłej wody do pancerza otaczają-

cego cylinder, nowe próby, przy których człowiek z wysiłku zaczyna być na wpół przytomny — i tak upływają godziny za godzinami aż do późnego wieczora. Następnego dnia od świtu to samo, ale już z większym powodzeniem, bo koło 10 godziny rozległ się tak upragniony klekot: paf, paf, paf... — motor wreszcie zapalił. Idzie, nie staje, coraz szybciej następują wybuchy po sobie, których przeraźliwy odgłos w zamkniętej przestrzeni wewnątrz studni wydaje się nam niebiańską muzyką. Radość szalona rozsadza wprost serce, ściskamy sobie ręce, krzyczymy do siebie, bo normalnie przy tym huku porozumieć się nie sposób, pełni triumfu, że przecież przezwyciężyliśmy upór złośliwego bydlęcia-motoru. Potem zalewanie pompy wodą, aby wreszcie sama ssać zaczęła i naraz — brrr... — Co się dzieje?. — Potop czy co? — z góry komina leją się na nas całe strumienie lodowatej wody. Ach! — to tylko ten przeklęty wąż parciany, dobrze już przyniszczony, musi najpierw namoknąć, aby wreszcie napęczniałe włókna przestały wodę przepuszczać. W jednej chwili jesteśmy przemoknięci do nitki, ogłuszeni hukiem motoru, od którego cały słup powietrza w studni drga niesamowicie, wszystko dygocze wokoło: ziemia, ściany, drabiny trzęsą się konwulsyjnie, jakby lada chwila miały się zawalić. Ale to nic — motor idzie — ssie tę przeklętą wodę, która nam dotąd uniemożliwiała dalsze kopanie. Pędzę po drabinach na pole. Z końca wijącego się po śniegu „szlaucha“ bije silny strumień wody. Radość bez granic. Pompa działa — wody ubywa — będzie można kopać dalej. Alarmujące głosy wzywają mnie znowu na dno studni. — Co się tam dzieje? — W regularne dudnienie zakradają się czasami momenty złowieszczej ciszy: coraz częstsze — coraz dłuższe... To gaźnik rozpylający benzynę obmarza w zimnym powietrzu, pokrywa się warstwą szronu i lodu. Grzejemy go własnymi rękami, przykładamy szmaty rozgrzane od rury wydechowej — pomaga. Znowu regularny rytm pracy rozbrzmiewa przeraźliwie w czeluści studni. Ale nowy wróg wisi tym razem dosłownie nad naszymi głowami, ściska za gardło, dławi — w postaci gazów spalinowych, które w coraz większej ilości gromadzą się w studni i nie odpływają dość szybko na zewnątrz. Trujące opary powodują gwałtowne bicie serca, szalony ucisk w skroniach, nudności, jakieś dziwne uczucie panicznego lęku. Rozum dyktuje rzucić całą robotę, uciekać czym prędzej na świeże powietrze, ale silna wola wytrwania stara się przezwyciężyć te wszystkie przeciwności i pędzić pompę jak najdłużej. We dwójkę z Kazkiem zmieniamy się przy niej. Co pół godziny, resztkami sił i woli wyciąga się po szczeblach drabiny w górę zupełnie wyczerpany człowiek, z ziemisto szarą, sadzami usmarowaną twarzą, z błędnym spojrzeniem w krwią nabiegłych oczach. Pada bezwładnie na śnieg, szeroko otwartymi ustami łapie chciwie mroźne, ale świeże powietrze dla

zaczadziałych płuc, wymiotuje, aby po półgodzinnej przerwie znowu zebrać siłę woli i pokonawszy uczucie śmiertelnego strachu i znużenia zejść na dalsze straszne pół godziny do tej zatrutej czeluści. Tak męczymy się do późnego wieczora. Mimo wszystko wody sporo ubyło, więc jutro postanawiamy wyciągnąć pompę i prowadzić kopanie dalej.

Nazajutrz jesteśmy zupełnie wyczerpani, toteż robota idzie kulawo. Każde wiadro wyciągniętego gruzu wydaje się nam niesłychanym ciężarem, każde uderzenie kilofem wywołuje kroplisty pot na czole. A tu na dworze zmiana pogody, zrywa się gwałtowny wiatr halny, odwilż w całej pełni. Jeszcze jeden dzień kopiemy, ale przemoknięty grunt zaczyna przepuszczać powstałą ze stopionego śniegu wodę. Coraz większe jej strugi spływają po ścianach studni, coraz wyżej jej poziom w dole się podnosi. Nie mamy już sił walczyć z przytłaczającymi nas przeciwnościami losu, ustępujemy pokonani i roboty przerywamy.

Ale nierozwiązana zagadka tej „bezdennej" studni nie daje nam spokoju. Po uzyskaniu subwencji od Zarządu Głównego PTT przystąpiliśmy w zbyt późnej porze roku, bo dopiero 16 marca 1933 do dalszych robót. Tym razem, po nabytym w poprzednim roku doświadczeniu, staram się przewidzieć i zabezpieczyć na wszelkie ewentualności. Wydostaliśmy węże gumowe zamiast parcianych, zrobiłem 16 m blaszanych rur wydechowych, mających odprowadzać spaliny na zewnątrz, skombinowałem podgrzewacz, doprowadzający ciepłe powietrze do gaźnika. Dwa cenne dni zeszły na doprowadzenie miejsca robót do poprzedniego stanu. Wreszcie w dniu 18 marca ładujemy wszystkie potrzebne przybory na sanie i jedziemy z całym kramem na Kalatówki. Od potoku Goryczkowego konie po zalodzonej drodze już dalej iść nie chcą i znowu spada na nas przenoszenie wszystkiego w rękach aż do wylotu jaskini. Z uderzonej przy transporcie blaszanki wycieka cenna benzyna, biegamy więc do schroniska (starego, dziś już spalonego) po flaszki, przelewamy ją, zbijamy w studni z desek nowy pomost pod pompę, umocowujemy windę; ruch i gorączkowa praca wre w całej pełni. Jeszcze na dworze robimy próbę motoru. Idzie świetnie, rusza od jednego zrywu. Pełni ufności spuszczamy go na dno studni i po zmontowaniu węży chcemy uruchomić. Znowu powtarza się zabawa z przed roku. Ani rusz motor nie pali, albo idzie jakoś słabo, to też pompa wody tłoczyć nie chce. Dopiero w poniedziałek koło południa odkrywam drobną niedokładność w zapalaniu. Szybko błąd został usunięty i pompa wreszcie zaczęła pracować doskonale. Pompujemy wodę wytrwale od wieczora i przez cały dzień następny, wygrzewając się przed wejściem do groty w wiosennym słońcu i wsłuchując się w rozkoszny dla naszych uszu równy i silny warkot motoru. Jakoś dziwnie nie harmonizuje



Wymyte przez wodę i pokryte naciekami ściany Groty Kalackiej.

Fot. S. Zwoliński

ze scenerią zimowego krajobrazu górskiego wylot rury wydechowej, sterczący ze śniegu przez dziurę szałasu nad grotą, ziejący niebieskawym dymem i wypełniający powietrze ogłuszającym, wzmożonym przez echo tykaniem. Toteż nie ma przechodnia, który by się nie zatrzymał na pobliskiej drodze i nie głowił się co tu się właściwie dzieje. Moje wyjaśnienia wywołują pełne powątpiewania wzruszania ramionami i pobłażliwe kiwania głowami. Nikt nie chce wierzyć, że tu chodzi tylko o zbadanie jaskini, padają podstępnie zadawane pytania czy szukamy węgla czy nafty, czy może wreszcie „zbój-

nickich pieniędzy" i wkrótce w Zakopanem aż gwarno od najbardziej niedorzecznych plotek. Ale co mi tam, niech się ludziska dziwują, byle wody w studni ubywało. Do wieczora wyczerpaliśmy z korytarzyka odpływowego i z dna połączonej z nim studni prawie całą wodę, obniżając jej poziom o przeszło 6 metrów. Pompowanie uważać możemy za zakończone, więc wyciągamy maszynę i odwozimy do Zakopanego. Od wczesnego ranka w dniu 22 marca kopię dalej przy pomocy jeszcze dwóch nowo zgodzonych robotników. Po południu wzywają mnie robotnicy na dno studni. Z bijącym sercem biegnę co prędzej po drabinach i stwierdzam, że pod północną ścianą szuter się gdzieś usypuje, czuć silny powiew, od którego aż karbidówki migotać zaczynają a uderzenie młotem w skałę wywołuje długi, dudniący odgłos. Na razie nic nie widać jeszcze i nie pozostaje nic innego jak tylko kopanie dalej, które przy podnieceniu, jakie wszystkich pracowników ogarnęło, musi doprowadzić do szybkich rezultatów. Jak na złość napotkaliśmy znowu na głębokości 14 m od wylotu na warstwę wielkich bloków skalnych. Rąbiemy je młotami, gołymi palcami rozrywamy na kawałki i pośpiesznie windujemy w górę. Nie trzeba nikogo popędzać do roboty. Każdemu z robotników udziela się nasz zapał, każdy chciałby pierwszy dokopać się do tajemniczej próżni, której istnienie nie ulega już żadnej wątpliwości. Mimo pośpiechu dopiero następnego dnia wieczorem mogę wreszcie wślizgnąć się pod odkopane sklepienie, aby znaleźć się nagle w obszernym korytarzu, który stąd w kierunku na półn.-zachód odchodzi. Rozkoszne to uczucie stanąć po raz pierwszy na dziewiczym, nogą ludzką nietkniętym dnie tak długo w marzeniach tylko widzianej jaskini. Rozglądam się ciekawie wokoło. Zaraz od tego miejsca korytarz wznosi się małymi progami w górę, potwierdzając nasze przypuszczenie, że dno studni jest najniższym punktem zawsze wodą zalanego syfonu. Wypolerowane ściany świadczą o potężnym naporze płynących tu wód i lśnią w świetle latarni jak marmur. Razem z Kazkiem i Zahorskim idziemy naprzód, ale po 16 metrach zatrzymuje nas niespodziewana przeszkoda w postaci bardzo głębokiego stawku, rozlanego w ok. 8 m długiej komorze. W głębi, nad wodą czerni się tylko niziutki otwór, prowadzący do dalszego ciągu korytarzu, którego rozległość można ocenić jedynie na podstawie daleko niesionego przez echo odgłosu naszych nawoływań. — Jak się tam dostać? Jak przejść tę wodę? Nowy problem. Pchamy się ku wąskim kominkom w suficie komory, szukając obejścia wodnej zapory. Na próżno. Żaden z nich nie prowadzi w odpowiednim kierunku. Wreszcie postanawiamy zbudować tratwę.

Gdy jednak jazdy na tratwie po paru dniach prób nie udały się postanowiłem porzucić niefortunne wyczyny żeglarskie, opuścić lewarem część wody ze stawku i zbudować na nim kładkę z belek i desek.



Stalaktyty w sali górnego piętra Jaskini Bystrej.

Fot. S. Zwoliński

I znowu niedziela minęła na oczekiwaniu aż lewar (z cienkich wężów ogrodowych) odciągnie część wody, która zbierała się na dnie studni, gdyż nie mieliśmy już pompy do jej wypompowania. Wreszcie w poniedziałek dnia 27-go marca pokonaliśmy po ułożonym pomoście tę wodną zaporę. Dalej próg w górę, parę metrów równo i strome zejście w dół do ładnej, okrągłej komory o dnie znowu wodą zalanym. Rozglądamy się w koło, szukając dalszej drogi. Wysoko, pod sufitem sali czernią się w szczelinie jakieś otwory. Po przyniesionych składanych drabinach wspinamy się w górę na zawieszoną nad przepaścią półkę, skąd dość eksponowany trawers doprowadza nas do wylotu rozgałęziających się tu korytarzy. Korytarzem tym, a raczej przedziwnym splotem dwóch a nawet miejscami trzech równolegle do siebie biegnących kanałów posuwamy się szybko naprzód, mijając na razie wszystkie boczne odgałęzienia. Niezwykły to korytarz! Gładkie, wylizane przez wodę ścianki, dzielące między sobą poszczególne odnogi, są miejscami tak cienkie, że widać przez nie blask latarek. Niesłychane poruszenie i radość wzbudza w nas widok draperii stalaktytowych, które zwisają tu w paru miejscach ze stropu. Przecież to pierwsze, naprawdę ładne utwory tego rodzaju, jakie po polskiej stronie Tatr dotąd napotkaliśmy. Są one zarazem dowodem, że ta część jaskini nie jest już w zupełności przez wodę zalewana i że tylko studnia wejściowa i sale ze stawkami stanowią układ syfonowy odgradzający w lecie drogę do jaskini.

Wędrujemy tak względnie wygodnie przeszło 100 metrów przed siebie. Dalej, dzięki licznym podziałom, poszczególne korytarzyki zwężają się i doprowadzają nas nad brzeg niegłębokiej studni o wodą zalanym dnie. Nie mając ze sobą żadnych przyborów do przejścia tej wody bez za-

moczenia się, na razie wracamy do „Rozdziela" jak nazwaliśmy miejsce odgałęzienia się korytarzy bocznych. Prawie wszystkie z nich wznoszą się stromo ku górze doprowadzają do dość dużej, ok. 20 metrów długiej sali o pochyłym, blokami skalnymi pokrytym dnie. Z najwyższego krańca tej sali wiedzie w głąb szeroki, ale już znacznie niższy, bo silnie zamulony korytarz. Piękne rurki wapienne zwisają gęsto od sufitu i muszę z żalem patrzeć jak moi towarzysze łamią niechcący te kruche cacka, przesuwając się pod niskim miejscami sklepieniem. Pochód coraz trudniejszy. Pojawiają się zawaliska na które trzeba się wspinać, potrzaskane sklepienie coraz bardziej przytłacza nas swoimi sterczącymi zrębami, dalej już tylko pełzać można po dnie pokrytym dziwnymi kulkami z namułu i wreszcie — przekleństwo! — korytarz zawalony olbrzymimi blokami aż pod samo sklepienie. Czołgam się, wciskam między bloki, szukając możliwości przejścia, zwątpienie i znowu radość — jest! — jest przecież ciasna, w górę idąca szczelina, którą wydostaję się niespodziewanie do drugiej, niezbyt wysokiej, ale dość obszernej sali. Tu wpadam w szał zachwytu. Pod prawą (patrząc od wejścia) ścianą zgromadzone są w miniaturze prawie wszystkie osobliwości świata podziemnego a więc stalaktyty, stalagmity, piękne nacieki gładkie i groniaste, girlandy pod sklepieniem w formie liści, oraz maleńki staweczek z wodą pokrytą ciekawą gąbczastą powłoką z wykrystalizowanego wapienia i kulkami z tego materiału na dnie. Szkoda, że utwory te nie są większych rozmiarów i nie ciągną się na dłuższej przestrzeni, ale w każdym razie można mieć nadzieję, że jeszcze dalej, w starszych partiach jaskini powinniśmy napotkać bujniejszy rozrost tych cudów przyrody. Byle tylko znaleźć przejście, bo zawaliska głazów znowu zatarasowały nam dalszą drogę. Z powodu spóźnionej pory i braku zapasowego karbidu do latarek musimy zawrócić i odłożyć do jutra dalsze badania.

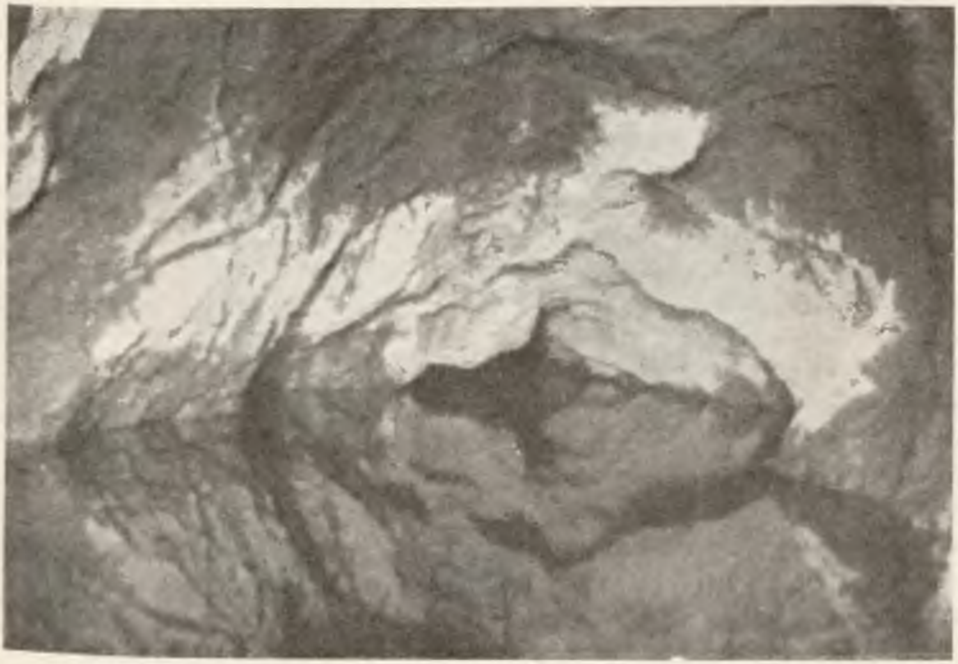
Cały następny dzień 28 i noc na 29 marca schodzą nam na dalszych wędrówkach po zakamarkach jaskini. Rano przechodzimy po przyniesionych ze sobą drabinach studnię z wodą w dolnym korytarzu i przedostajemy się pod przedziwnie rozmytą przez wodę zasłoną skalną do obszernego, okrągłego chodnika, doprowadzającego nas do stóp bardzo wysokiego komina. Spływa z niego potężnych rozmiarów wodospad naciekowy, żółtego koloru, którego początek gubi się w mrokach pod sklepieniem. Pragnęliśmy wydostać się tam w górę, jednak gładkość ścian i wielka wysokość komina (na oko ponad 20 m) wyklucza z góry wszelkie próby tego rodzaju, bez przygotowania odpowiedniej ilości drabin, lin i haków. Zwiedzamy boczne, idące w górę korytarzyki w nadziei, że się nam uda obejść nimi bodaj dolną, zupełnie prostopadłą część komina, ale wydosta-



Przejście stawku w dolnym piętrze Jaskini Bystrej.

Fot. T. Zwoliński

jemy się tylko tą drogą na wyżej położone pięterko, pozwalające stwierdzić, że właściwie komin nie zaczyna się na dnie korytarza, którym tu przyszliśmy, lecz przecina go skośnie i zagłębia się w skałę ku południowemu-zachodowi. Schodzimy i tam, lecz tu znowu muł i woda tamują dalsze przejście. Nie mogąc rozwiązać problemu komina wracamy z powrotem do korytarza i próbujemy posunąć się nim dalej przed siebie. Głucho dudnią nasze kroki po skalnym, gładko wymytym dnie, tysiączne echo powtarza te odgłosy, wyolbrzymia je, zniekształca, zamienia na drgający ruch falowy całej masy otaczającego nas powietrza. Niedługo trwał ten marsz w nieznane. Stawki z wodą znowu zagradzają drogę, pierwsze dwa pokonujemy jakoś przez sztuczki gimnastyczne z drabinami ale dalej, za lekkim załomem rozlewa się głęboka woda na dłuższej przestrzeni. Tu już się nic zrobić nie da bez urządzeń do pływania. Próbujemy jeszcze obejść to miejsce górnymi kominkami, ale odstrasza nas ich ciasnota. Zarządzam odwrót, bez radosnego uczucia zwycięstwa i bez możności powiedzenia sobie, że dalsze przejście jest zupełnie niemożliwe, bo przecież płynąć można by dalej — tylko nie ma na czym. Przyrzekam sobie powrócić tu jeszcze z odpowiednim ekwipunkiem. — Ale kiedy?



Stawek w dolnym piętrze Jaskini Bystrej.

Fot. S. Zwoliński

Już rankiem tego dnia zapowiadała się w górach odwilż. W gorących podmuchach wiatru halnego na całym zboczu nad jaskinią śnieg topnieje gwałtownie. Krople wody przesiąkają aż do skalnego podłoża, spływają do szczelin i ściekają nimi do wymytych w spodzie próżni. Tu, odcięci od zewnętrznego świata nic nie widzimy, nic nie czujemy, tylko absolutną ciszę podziemi mącą ledwie uchwytne dźwięki padających kropel. Dźwięki te stają się z każdą chwilą wyraźniejsze i częstsze, zespalają się wkrótce w nieprzerwany szelest obejmujący coraz to większe przestrzenie podziemi. Coraz silniejszym echem rozbrzmiewa plusk wody ściekającej ze wszystkich kominków w sklepieniu, poziom jej w stawkach zaczyna się podnosić, po krótkim czasie już nikły potoczek spływa dnem korytarza w kierunku studni wejściowej. Odwilż! Woda zaleje nam znowu dostęp do tego świata tajemnic, a tu jeszcze tak wiele pozostało do zrobienia!

Raz jeszcze zdobyliśmy się na wysiłek uruchomienia naszej „kopalni" w roku 1935. Prace prowadzone tu od 16 lutego do 11 marca były niekończącym się pasmem borykania się z przeróżnymi przeciwnościami losu. Główną przyczyną wszystkich kłopotów była nieszczęsna pompa motorowa, jedyna odpowiednia na terenie Zakopanego pod względem wiel-

kości i wydajności. Nie będę tu już opisywał szczegółowo co przecierpieliśmy przez cały okres robót, będący chyba próbą cierpliwości i wytrzymałości zarówno fizycznej jak i nerwowej człowieka. Nie wierzę w przesądy, ale nieraz przychodziły mi na myśl notowane w starych zapiskach poszukiwaczy skarbów opowieści o duchach ziemnych, broniących wstępu do pilnowanych przez nie podziemi, lub zasłyszane podanie o tajemniczej postaci „podskarbiego" czy „pustelnika", w którego obecność w kopalniach święcie wierzą wszyscy górnicy. Okazało się jednak, że wytrwałością można pokonać wszystkie przeszkody, tylko że przy robotach w tej jaskini pora roku ma decydujący wpływ na stan wody w studni-syfonie, a spowodowane tymi wypadkami opóźnienie uniemożliwiło nam znowu prowadzenie jakichkolwiek większych prac badawczych i odczyszczających w głębi jaskini. Podczas tej wyprawy napotkaliśmy jeszcze na jedną bardzo trudną do pokonania przeszkodę w postaci nowo powstałego źródełka podziemnego, które doprowadzało stale wodę do drugiego stawku w okrągłej komorze. Poprzednim razem zastaliśmy tu tylko płytką kałużę, którą po kładkach łatwo przejść się dało. Teraz woda sięgała do wysokości progu, dzielącego obydwa stawy od siebie, wypełniała całą salę po sklepienie i spływała wolno, ale stale w kierunku studni wejściowej, z której płynął rwący potok. Przyczyną tej niespodzianki była prawdopodobnie powódź, która w lecie 1934 r. nawiedziła południowe połacie Polski i spowodowała również niebywałe podniesienie się poziomu wód krasowych w Tatrach. Dopiero w 1948 r., w czasie czerwcowej powodzi, która również utrudniła nam prace jaskiniowe, mimo że prowadzone były tym razem w wysoko położonej Grocie Kalackiej, mogliśmy zaobserwować również podobny wypływ wody z dolnej jaskini. Widocznie woda, która zalewa w czasie powodzi suche zazwyczaj górne piętra jaskiń, spływa niezmiernie wolno przez zamulone kominki i ona to właśnie musiała zasilać jeszcze w zimie roku 1935 nasze źródełko w dolnej komorze. Tylko dlatego, że żal nam było ogromu pracy włożonego w tak pechowne w tym roku pompowanie wody i poniesionych w związku z tym kosztów podjęliśmy mimo spóźnionej pory walkę z tą przykrą a niespodziewaną przeszkodą.

Mimo wszelkich wysiłków poziom wody w stawie tak szybko się podnosił, że dłużej jak 8 godzin nie można było spędzić w jaskini, nie mając pewności czy lewarami spuszczoną wodę będzie można na czas wypompować. Dlatego też dopiero w ciągu ostatnich dni robót mogliśmy odbyć cztery krótkie wyprawy w głąb jaskini. Rezultatem ich było zmierzenie wespół z bratem całej dotąd znanej partii jaskini, następnie przepłynięcie dość długiego stawku, na którym utknęliśmy poprzednio w dolnym



W wodnym korytarzu w dolnych piętrach
Jaskini Bystrej.
Fot. S. Zwoliński

korytarzu oraz znalezienie wreszcie przejścia poza drugą, górną salą do dalszych, obszernych gałęzi jaskini. Stawek w dolnym korytarzu sprawił nam znowu niemiłą niespodziankę, bo kończył się niemożliwym do przebycia syfonem. Widać było wyraźnie pod wodą sklepienie i cały przekrój dalszego korytarza, nawet stwierdziliśmy, że zaraz, za małym obniżeniem, sklepienie wznosi się w górę, ale przedostanie się tam bez zlewarowania czy odpompowania wody byłoby niemożliwością. Chodzimy, pływamy, węszymy jak wyżły koło tego miejsca i wreszcie przeciskamy się już poprzednio pobieżnie badanym korytarzykiem górnym do zawiłego systemu ciasnych rur i studzienek, z których jedna łączy się z głównym chodnikiem już poza tą wodną zaporą. Niestety znowu brak czasu i liny zmusza nas do odwrotu.

Podobny wynik osiągnęliśmy w trakcie poszukiwań przejścia w górnym piętrze jaskini. Byliśmy tam w ostatnim dniu roboty, kiedy na skutek odwilży zaczęło gwałtownie przybywać wody zarówno w stawkach, jak i w studni wejściowej. Bardzo ciasną szczeliną, zaczynającą się za grupą stalagmitów w drugiej sali, przedostałem się z trudem do obszernego korytarza, który dzieli się tutaj na dwie odnogi. Prawa z nich (licząc

od wejścia) długa i bardzo rozgałęziona ciągnie się ogólnie biorąc ku północy. Olbrzymie masy mułu pokrywającego grubą warstwą dno, utrudniają chodzenie i pozornie zmniejszają rozmiary tych korytarzy. W wielkim pośpiechu, mając ciągle na myśli, czy woda już nie zalewa kładki nad stawkiem i nie odetnie nam odwrotu, przebiegam łatwiej dostępne partie. Niektóre z korytarzy kończą się zamuliskiem, inne zwężają się lub przechodzą w idące ku górze kominki. Lewa odnoga głównego korytarza stanowi właściwie dalszy ciąg drugiej sali, oddzielonej od niej zawaliskiem głazów. Uszedłem nią dość daleko w kierunku na zachód, ale również utknąłem na zamulonym miejscu. Silny przewiew wskazuje wyraźnie, że korytarz ciągnie się gdzieś jeszcze daleko i nie jest w głębi zasypany ani wodą zalany do sklepienia. Niestety nie było czasu przedsięwziąć tu żadnych prac. Wracając zbieramy jeszcze porozkładane po całej jaskini przybory i dopadamy kładki nad stawkiem dosłownie w ostatniej chwili, bo już ją woda zupełnie zalała a do sklepienia pozostało zaledwie 35 cm wolnej przestrzeni. Nie zważając na zmoknięcie przeciągamy nad wodą wszystkie rzeczy i wreszcie z żalem opuszczamy jaskinię, znowu nie mogąc doprowadzić badań do końca.

W następnych latach zajęty byłem badaniem innego systemu jaskiniowego, ciągnącego się na przestrzeni między dolinami Miętusią i Kościeliską. Badania te doprowadziły do odkrycia dalszego ciągu Groty Zimnej i nowej, dużej jaskini w Dolinie Miętusiej. W okolicy wywierzyska Bystrej udało się nam jeszcze rozkopać ciasną, 6 m głęboką szczelinę poniżej wejścia do wyżej opisanej studni, którą dostać się można do krótkiego fragmentu korytarza jaskiniowego łączącego się już bezpośrednio z obecnymi kanałami wywierzyska. Słychać tu szum płynącej pod ziemią wody, niestety jednak przejść się dalej nie da, bo stale zalany wodą syfon zamyka drogę. Ze względu na ten szum, podobny do pracy maszyn w pobliskiej elektrowni w Kuźnicach nazwaliśmy tę małą jaskinię „Elektrownią". W jesieni roku 1938 prowadziliśmy przez pewien czas próby rozkopania Groty Kalackiej, która według moich przypuszczeń jest wyższym, starym piętrem jaskiń, wchodzących w skład systemu podziemnej Bystrej. Przy braku finansowego poparcia nie mogliśmy sobie pozwolić na kontynuowanie tu dużych robót, które by mogły przynieść dopiero jakiś pozytywny rezultat, toteż prace te po trzech tygodniach przerwaliśmy.

Wojna światowa i okupacja naszego kraju przez Niemców zwróciła zainteresowanie wszystkich w innym kierunku, toteż na zajmowanie się badaniami jaskiń nie miałem czasu ani potrzebnego spokoju. Dopiero w nowej, odrodzonej Polsce, można było znowu myśleć o wznowieniu zaczętych prac badawczych w jaskiniach. Dzięki zrozumieniu wartości ba-

dań tego rodzaju dla nauki a także i turystyki przez nasze sfery rządowe, jak również dzięki przychylnej opinii Polskiej Akademii Umiejętności i Państwowego Instytutu Geologicznego z jaką przyjęte zostały moje memoriały w tej sprawie, Ministerstwo Komunikacji wstawiło w budżetach na lata 1948 i 1949 pokaźne kwoty na badania jaskiniowe w Tatrach. Roboty te są prowadzone pod moim kierownictwem przez Polskie Towarzystwo Tatrzańskie. Głównym terenem badań jest w dalszym ciągu system jaskiń Bystrej z uwagi na ich dogodne położenie, obiecujące horoskopy i łatwość ich ewentualnego uprzystępnienia. Ze względu na upłynnienie subwencji dopiero pod koniec zimy nie udało się w 1948 roku rozpocząć prac w dolnej jaskini koło wywierzyska, i musiało się przystąpić do badania górnych pięter tego systemu, za wylot których uważaliśmy jak wyżej wspomniałem, Grotę Kalacką.

Grota Kalacka położona jest u podnóża urwistych skałek na wschodnim zboczu Kalackiej Turni, o 38 m wyżej od odkopanych przez nas w okolicy wywierzyska jaskiń: Bystrej i „Elektrowni". Ponieważ jednak dotąd poznane korytarze Jaskini Bystrej wznosiły się stale, choć łagodnie ku górze zaś Grota Kalacka zaraz od wejścia opadała ku dołowi, można było mieć nadzieję, że gdzieś w głębi jaskinie te powinny się ze sobą połączyć, zwłaszcza jeśli się przyjmie, że geneza ich powstania była jednakowa. Wykazuje to również zestawienie planów obydwóch jaskiń naniesionych na specjalnie w tym celu pomierzony przeze mnie szkic terenowy masywu Kalackiej Turni, w którym jaskinie te są wydrążone. Z tego też powodu rozkopując Grotę Kalacką można mieć nadzieję na uzyskanie suchego, niezależnego od pogody i pory roku dostępu do systemu jaskiń Bystrej.

Prace zacząłem z początkiem maja 1948 r. od doprowadzenia linii prądu elektrycznego długości 510 m ze stacji transformatorowej, mieszczącej się w budynku schroniska, do wylotu jaskini. Następnie zwiezione zostały na miejsce wszelkie potrzebne do robót przybory, jak łopaty, kilofy, taczki, młoty, deski, lampy elektryczne i karbidowe itp. Zarząd schroniska na Kalatówkach przydzielił nam w suterenach osobny pokój na skład rzeczy i miejsce do przebierania się robotników w specjalnie w tym celu zakupione ubrania robocze, składające się z bluzy i spodni brezentowych oraz gumowych butów. W dniu 10 maja zaczęliśmy pierwsze roboty wewnątrz jaskini polegające na poszerzeniu i zabudowaniu bramą z belek wejścia oraz uprzątnięcia gruzu ze salki wstępnej, aby uzyskać wygodny dostęp do odchodzącego stąd nieco w dół obszernego, lecz silnie zamulonego korytarza. Korytarz ten był już przez nas nieco przekopany w roku 1938, ale ze względów oszczędnościowych nie ruszaliśmy wtedy trudniejszych do usunięcia zwałów gruzu i namułu, toteż

w kilku miejscach trzeba było się w nim przeczołgiwać na brzuchu. Obecnie, dla usprawnienia dalszej pracy, musieliśmy wybrać przekop dostatecznie wysoki do przejścia w pozycji stojącej. Wykopany stąd materiał w postaci mułu, piasku i odpadłych od sklepienia głazów wywożony był taczkami na zbocze poza wylotem jaskini. W odległości 30 m od wejścia sklepienie korytarza zapada stromo w dół i dalszy ciąg jaskini przechodzi w pionową studnię. Miejsce to było końcem dawniej znanej części Groty Kalackiej. Już w roku 1938 wkopaliśmy się parę metrów w głąb tej studni, idąc tuż pod sklepieniem, wymytymi w nim żłobami, ale z braku funduszów roboty musieliśmy przerwać. Obecnie przystąpiliśmy do odczyszczania całego profilu studni w poszukiwaniu odgałęziających się gdzieś tu na pewno korytarzy. Była to praca długa i żmudna ze względu na znaczne rozmiary odkopywanej przestrzeni i na stale zwiększającą się w miarę postępu robót głębokość studni. Na domiar złego ładna pogoda, która sprzyjała robotom prawie przez cały maj zaczęła się raptownie pogarszać. Przelotne początkowo deszcze stale przybierały na sile i wreszcie w dniach 4 do 7 czerwca przeszły w katastrofalne ulewy, które wywołały powódź niewiele mniejszych rozmiarów i — jeśli chodzi o Tatry — o równie fatalnych skutkach, jak znana powódź w 1934 roku. Na terenie naszych robót suche zazwyczaj wyloty jaskiń Bystrej i „Elektrowni" zamieniły się na parę dni w ogromne wywierzyska, wyrzucające na powierzchnię z niebywałą siłą spienione masy wód, łączących się w potężny potok spływający z hukiem na dno doliny. Prace oczywiście musieliśmy przerwać i po wypogodzeniu się sporo czasu poświęcić na wypompowanie wody, usunięcie zwalonej ziemi i w ogóle doprowadzenie wszystkiego do poprzedniego stanu.

Przy dalszym pogłębianiu studni okazała się konieczność zbudowania wyciągu do transportu wykopanego materiału z dołu do poziomu korytarza. Wyciąg ten składa się z wału, poruszanego korbą za pośrednictwem przekładni trybowej i dwóch wiader połączonych łańcuchem, owiniętym kilkakrotnie na tym wale. Urządzenie to jest czynne do tej pory i obecnie, po przesunięciu się miejsca pracy w głąb jaskini, służy do spuszczania i wyciągania robotników względnie ewentualnych gości. Zdarzają się przy tym komiczne sytuacje, gdyż wiadra, mimo swych potężnych rozmiarów (jedno wiadro mieści ok. 80 kg gliny), są u dołu zwężone tak, że zmieszczenie na ich dnie nóg ubranych w buty większych wymiarów przedstawia pewne trudności. Toteż czasami można być świadkiem sceny, jak nieznający tajników tej pułapki pasażer nie może uwolnić uwięzionej nogi. W tych razach interweniują robotnicy łapiąc sprawnie za wiadro i ramiona nieszczęśnika, aby wreszcie na siłę odczepić go od naszej windy.



W górnej sali Jaskini Bystrej.

Fot. S. Zwoliński

W dniu 26 czerwca natrafiliśmy na głębokości ok. 9 m od powierzchni, w północnej ścianie studni na sklepienie zupełnie zamulonego korytarza. Po dwudniowym kopaniu przedostaliśmy się do ładnej salki o suficie wznoszącym się już 2 do 3 m ponad powierzchnię namuliska. Ładne choć niewielkie nacieki i ciekawe, przez wodę wymyte wgłębienia ozdabiają ściany i sufit tej pierwszej wolnej od mułu przestrzeni. Niestety dalszego ciągu jaskini jakoś nie widać. W czasie kiedy robotnicy wywożą wykopany materiał wyciągiem i taczkami na górę, próbuję przez opukiwanie ścian i podłogi salki ustalić w którym kierunku idzie dalszy ciąg jaskini. Wreszcie w dniu 6 lipca decyduję się kopać przy przeciwległej do wejścia ścianie salki, kierując się najsilniejszym w tym miejscu dudnieniem. Po czterech dniach pracy przebijamy się rzeczywiście tędy do niezamulonego korytarza. Korytarz ten dość duży i ładnie wymyty wznosi się łagodnie ku górze na przestrzeni ok. 32 m, ale potem nagle przechodzi w wąską, pionową szczelinę, o mniejszych już znacznie wymiarach. Ta nagła zmiana wielkości i charakteru korytarza jaskini nasuwa przypuszczenie, że prawdopodobnie rozgałęzia się on gdzieś tutaj na dwie odnogi. Niestety, gdyby nawet tak było to jedna z tych odnóg, może nawet

większa i szersza, zawalona jest zupełnie, gdyż właśnie w tym miejscu napotykamy na pas potrzaskanych skał na linii jakichś potężnych przesunięć tektonicznych, które są wyraźnie widoczne w postaci silnie wygładzonych i od glinki krasowej różowo zabarwionych płaszczyzn ślizgowych.

Z konieczności zatem posuwamy się dalej szczeliną. Wkrótce natrafiamy w niej na pionowy próg w dół dwu metrowej wysokości a za nim miejsca zamulone, które znowu trzeba rozkopywać. Wreszcie wąskimi i niskimi przekopami dochodzimy do większej, szczelinowatej salki, gdzie dalszy ciąg jaskini był zupełnie niewidoczny pod grubą warstwą namułu. Znowu próbami akustycznymi ustalamy miejsce zaczęcia przekopu, który tym razem, jak się później okazało, był długi i trudny do roboty ze względu na brak pomieszczenia dla wielkiej ilości wykopanego materiału. Ostatecznie całą salkę zapełniliśmy już prawie pod sam sufit i zaczęliśmy się zastanawiać nad sposobami transportu wykopanej gliny w tył, ku wylotowi jaskini, gdy wreszcie, po 15 m przekopu, w dniu 24 lipca udało się nam wybić otwór do jakiejś większej, pustej przestrzeni. Wspinamy się tam natychmiast po odpadłych od sklepienia blokach skalnych i stajemy w dość dużej sali, ale o tak niepewnie wyglądającym, we wszystkich kierunkach popękanym suficie, że w pierwszej chwili zastanawiałem się w ogóle czy do niej wchodzić można. Nie chcąc narażać ludzi na niebezpieczeństwo zarządzam odwrót i decyduję się na próbę rozkopania dwóch węższych korytarzyków bocznych jaskini, zaczynających się bliżej wylotu w nadziei, że może nimi będzie można łatwiej obejść tę przeszkodę lub uzyskać połączenie z dolną jaskinią koło wywierzyska. Roboty te trwały stosunkowo długo ze względu na trudny transport wykopanego materiału krętymi i ciasnymi korytarzykami oraz konieczność zastosowania elektrycznej instalacji wentylacyjnej, dla przyspieszenia wymiany powietrza, zużytego przez pobyt większej ilości ludzi w ciasnej przestrzeni. W jednym z korytarzyków, zaczynającym się w pobliżu dna studni, roboty musieliśmy przerwać już po kilku dniach, gdyż przekrój jego zaczął się silnie zmniejszać. Drugi, odgałęziający się od głównego korytarza w przekopie, poza okrągłą salką na początku nowo odkrytej gałęzi jaskini, miał przebieg niesłychanie kręty i zmienny, ale na ogół na przestrzeni 25 m prowadził w dobrym kierunku. Dopiero po trzech tygodniach ciężkiej pracy mogliśmy stwierdzić próbami akustycznymi i ścisłymi pomiarami, że kierunek korytarzyka nagle się zmienia i musi się on łączyć z głównym ciągiem jaskini jeszcze przed zawaliskiem. Tak więc zawiodły wszelkie nadzieje na bezpieczne ominięcie tej przeszkody i nie pozostało nic innego do zrobienia, jak zarządzenie przerwania robót, lub przedsięwzięcie ryzyka przekopywania się przez groźne zawaliska na końcu odkrytej sali.



Widok z Roztoki na Wołoszyn

Fot. W. Ostrowski

Zawiadomiony o tych trudnościach rektor dr W. Goetel zwołał komisję z pośród przebywających w Zakopanem geologów, która w dniu 23 sierpnia zwiedziła jaskinię i miała wyrazić swoją opinię co do celowości i sposobu prowadzenia dalszych robót. Komisja ta przyznała w zasadzie słuszność moich teorii co do rozciągłości i kierunku systemu jaskiń podziemnej Bystrej, ale uchyliła się od zabrania głosu w sprawach technicznych, zalecając raczej sprowadzenie fachowego górnika. Tu jednak wywiązała się trudność ze znalezieniem fachowca, który by był wolny od zajęć i miał ochotę poświęcić się tej niewdzięcznej pracy. Ostatecznie, nie chcąc tracić czasu, sam z moim dozorcą robotników a zarazem towarzyszem wielu wypraw jaskiniowych Edwardem Winiarskim przedsięwziąłem próbę strącania w zawalonej sali głazów spod wspierającego się na nich sklepienia. Po paru godzinach prób, które wykazały, że mimo spękania, sklepienie miejscami jakoś się jeszcze trzyma, zdecydowałem się sprowadzić tu ludzi. Była to najbardziej denerwująca robota, jaką kiedykolwiek prowadziłem. Można sobie wyobrazić, jak się czułem, będąc odpowiedzialnym za bezpieczeństwo powierzonych sobie ludzi, gdy poruszone przez nas głazy zesuwały się z góry ze złowieszczym zgrzytem, obrywając po drodze potrzaskane zręby sklepienia. Wprawdzie dla lepszego samopoczucia zrobiliśmy zaporę z belek, która miała powstrzymywać staczające się kamienie, podstemplowaliśmy w paru miejscach najmniej pewne bloki i staraliśmy się manewrować w miarę możności tylko długimi drągami, ale to nie dawało pełnej gwarancji czy wiszące nad nami sklepienie, również mocno potrzaskane, wytrzyma wywołane tym wstrząsy. W końcu szczęśliwie udało się nam wybić niewielki otwór między stożkiem gruzów a sklepieniem, którym można się było wspiąć do małej komory na wierzchu rumowiska. Tu znowu podobna praca z wyciąganiem kamieni, tamujących przejście z drugiej strony stożka gruzów i wreszcie, po kilku dniach ryzykownych robót, mogliśmy pogratulować sobie, że przypuszczalnie najgorsze przejście już mamy za sobą.

Dnia 27 sierpnia przedostaliśmy się do szerokiego już dalej korytarza, o pewnym, łukowatym sklepieniu, który jednak w głębi był znowu silnie zamulony. Po 20 metrach zatrzymała nas nowa przeszkoda w postaci obsuniętych ze szczeliny w suficie głazów, które trzeba było mozolnie rozbijać i przetaczać w tył do szerszych miejsc korytarza. Wreszcie 1 września przebrnęliśmy i przez tę przeszkodę niezwykle ciasnym przełazem, który w ciągu następnych dwóch dni został nieco poszerzony. W tym miejscu jaskinia dzieli się na dwie gałęzie. Jedna z nich główna, wiodąca dalej w głąb skały była wówczas niemożliwa do przejścia skutkiem silnego zamulenia, druga zaś, o długości ok. 60 m, ładna i na znacznej

przestrzeni wolna od namułu zawracała łukiem w kierunku wylotu jaskini. Dokładny pomiar, który wykonałem w dniach 3 i 4 września przy pomocy przyrządu mierniczego mojej konstrukcji (nazwanego przeze mnie „speleometrem") wykazał, że ta druga gałąź łączy się z głównym korytarzem pod stożkiem gruzów na końcu poprzednio omówionej sali. Z tego powodu zaniechaliśmy dalszego jej badania.

W tych partiach jaskini pojawiają się już ładne utwory naciekowe, choć nadal jeszcze niewielkich rozmiarów oraz ciekawe formy krystalizacji wapienia w namule, przypominające tak zwane „lalki", znane z pokładów lessowych. Na lalki te natrafiliśmy również później i w innych partiach jaskini. Miejscami tworzą one tak zwarte, grube i zlane ze sobą pokłady, że przekopywanie się przez wypełnione warstwami tych nacieków korytarze przedstawia bardzo poważne trudności.

Dysponując ekipą wyszkolonych przeze mnie w pracach jaskiniowych robotników mogłem rozszerzyć teren badań poza Grotę Kalacką na inny, pobliski system jaskiniowy. Na roboty te wykorzystałem okres pięknej pogody z końcem września i w pierwszych dniach października. Przyniosły one bardzo ciekawe rezultaty zarówno pod względem turystycznym jak i naukowym, ale ze względu na spóźnioną porę roku dalsze badania musiały być odłożone do następnych lat.

Mam nadzieję, że dysponując obecnie potrzebnymi na pracę funduszami nie będę zmuszony cofać się jak dawniej przed trudnościami głównie technicznej natury i że wreszcie, po przeszło ćwierć wiekowych wysiłkach zdołamy rozświetlić tajemnice tego ciekawego, a tak zazdrośnie przez naturę strzeżonego systemu jaskiniowego *).

Zakopane w listopadzie 1948.

Stefan Zwoliński.

*) W zimie 1949 r. przeprowadzono dalsze badania jaskini Bystrej, przy czym udało się dotrzeć do górnego piętra jaskini, co umożliwi i ułatwi dostęp do jaskini wprost z zewnątrz. (Przyp. redakcji).

U Bartka w Roztoce

Dziwny był sezon letni 1918 roku, ostatniego roku wojny. Płynął pod znakiem pustki i głodu. W Tatrach nie było niemal wcale turystów, nawet gościniec do Morskiego Oka zamarł. Po lasach kryli się dezerterzy z armii austriackiej, żandarmi urządzali na nich obławy i dochodziła nieraz stamtąd strzelanina. O wynajęciu koni nie było mowy: najdalsze nawet drogi gościńcami wypadało robić pieszo. Najgorszy kłopot sprawiała aprowizacja. W schroniskach nie dawano ani chleba, ani cukru, a w Zakopanem trudno było kupić cokolwiek. Kto miał dobrych znajomych wśród autochtonów, mógł przez nich zdobyć nieco pieczywa, kaszy, spirytusu, ale w ilościach zawsze niewystarczających. Każda większa wycieczka kończyła się głodem lub szczególnymi przygodami, wywołanymi przez niezwykły rodzaj spożywanych potraw. Nie zapomnę takiej przygody z obiadem na Waksmundzkiej polanie, który się składał z ostatniej puszki sardynek i dużej ilości żętycy; po tym zestawieniu dań, las, normalnie tak bliski szałasów waksmundzkich, wydał nam się tragicznie daleki, tak nam było pilno do jego opiekuńczego cienia.

31 sierpnia przeżywaliśmy właśnie taki głodowy koniec wycieczki z pannami Mierczyńskimi, Marylą i Janką, ruszając z rana gościńcem z Morskiego Oka ku Zakopanemu. Deszcz lał beznadziejnie. Mieliśmy za sobą pięć dni włóczęgi górskiej. Na śniadanie podano nam w schronisku płyn czarniawy, bez głębszego uzasadnienia nazwany kawą, nie dodając doń nic więcej: cukier, mleko, chleb pozostały w krainie marzeń. W workach naszych nie było już nic literalnie jadalnego, jeśli nie liczyć aspiryny i wazeliny. Perspektywa 30 kilometrów marszu po błocie nie miała w sobie w takich warunkach nic nęcącego. Trzeba było wyjątkowej dzielności i niewyczerpanego humoru moich towarzyszek, aby zachować wesołość. Kurcząc się pod naporem deszczu i człapiąc ciężko po kałużach, wywoływaliśmy radosne obrazy z najbliższej przeszłości: jak to nam smakował boczek przysmażany na noclegu w Ciemnych Smreczynach, jak się dzieliliśmy jedynaczką — tabliczką czekolady, jedyną siłą życiodajną przez



Widok ze Świnicy.

Fot. S. Kolowca

cały dzień, poświęcony przejściu długiej grani Baszt i Szatana... Ale oto po prawej stronie gościńca rzuciła nam się w oczy dżungla zielonych krzewów — maliny! Nie bacząc na przemoczenie ubrań w gęstych krzakach, poczęliśmy chciwie żerować. Maliny były obfite i pełne smaku, choć nielitościwie zalane wodą. Wchłonęliśmy ich, przechodząc z miejsca na miejsce, ilość znaczną. Przyjemność była duża, ale nie usunęła wcale myśli natrętnej o solidniejszych potrawach. Wtem rzut oka na przeciwny, lewy bok gościńca ukazał nam widok zagadkowy: całe zbocze trawiaste, począwszy od rowu przydrożnego aż do granicy lasu, pokryte było okrągłymi plamami rumianego złota. Rydze! Rydze przy samym gościńcu! Oto było jaskrawe świadectwo zastoju w ruchu turystycznym. Nie tracąc chwili, ujęliśmy w ręce noże. W ciągu dziesięciu minut mój spory zapasowy worek płócienny, używany zwykle do pakowania bielizny, wypełnił się pękato samymi najpiękniejszymi okazami. Teraz tylko trzeba je upiec, ale gdzie? Rozpalić ogień pod dużym smrekiem? będzie strasznie mokro. Szukać jakiegoś szałasu? to już lepiej, ale nie mamy soli, rydze będą niesmaczne. Stanęliśmy w zamyśleniu. Nagle jedna z panienek podskoczyła



Bartuś Obrochta.

Rys. Maria Mierczyńska

w górę i ogłuszyła nas klasycznym krzykiem juhaskim, rozdzierającym powietrze jak piorun: przecież jesteśmy bliziutko Roztoki, a tam gazduje jako dzierżawca Bartuś — Bartuś Obrochta! Tam będzie piec, i sól, i może nawet chleb do zagryzienia grzybów. Świat cały nam się rozzłocił, przybierając barwę naszych rydzów. Rozświetliła się ponura zieleń smreków, ociekających deszczem. Panny biegły w podskokach, wykonywując przemyślne ewolucje tańców góralskich i śpiewały do siebie nawzajem ochryppłymi głosami, naśladując do złudzenia pijanych górali. Ja niosłem pod połą płaszcza nasz skarb bezcenny — potężny wór rydzów. Biegliśmy po skrótach między serpentynami gościńca, oto już szumią Wodogrzmoty, oto kamienista ścieżka na dół, — zakręt — jeszcze zakręt — łączka — płotek — i już Roztoka!

Zatrzeszczały przegniłe schodki ganku pod naszymi butami. Drzwi otwarte, wewnątrz domu zimno, wilgotno i panoszy się po podłogach potworny śmietnik, od tygodni widać nie sprzątany.

— Bartku! Bartusiu! — wołamy, ale nikt się nie odzywa. Wpadamy do kuchni. Jakaś osoba o typie uderzająco miejskim, w fartuchu, z zakasanymi rękawami, gotuje sobie obiad na piecu, mieszając flegmatycznie łyżką w rondlu. Zadomowiona, jakby była u siebie. Na pytanie o Bartka odpowiada sucho:

— Nie wiem. Ali proszy wychodząc zamknąć za sobą drzwi.

Akcent zdradza wyraźnie wschodniogalicyjskie pochodzenie osoby. A wyraz „wychodząc", choć wypowiedziany bez specjalnego nacisku, zawiera w sobie niedwuznaczny rozkaz. Wypadamy na tyły domku — jest tam wreszcie Bartek, w serdaku obróconym futrem na zewnątrz, z pustą fajką w ustach, obmokły: rąbie gałęzie na opał. Na widok „swoich panienek" wyprostowuje się, uśmiecha, rzuca się ręce im całować, wypytuje. Ale szkoda czasu na liryczne wylewy: prosimy go o piec do rydzów, sól — a może ma chleb? Skurczył się znowu Bartek, przygasł, wprowadził nas z powrotem na ganek, posadził na ławeczkach i zamilkł. Niecierpliwi, poczęliśmy z niego wyciągać spowiedź. Była niewesoła. Od kilku tygodni był ofiarą rodziny, która zakwaterowała się w schronisku. — Mąż, żona i dwoje dzieci; zajęli dwa pokoje turystyczne i kuchnię. Sam Bartek może się z trudem do kuchni dostać. Nic mu nie płacą — chce już złożyć skargę do Towarzystwa Tatrzańskiego. Gospodarują na własną rękę, mąż chodzi do wiosek na zakupy, baba gotuje i zmywa. — Czy ma sól? ma, naturalnie, ale... Chleba? he, tego sam dawno nie widział. Mleka może przyniosą dziś wieczorem; może też ziemniaków.

No, więc zabierajmy się do pieczenia rydzów. Może Bartuś poprosi tej pani, aby nam ustąpiła części pieca? Bartek wstaje z wyrazem twarzy ska-



W drodze na Łomnicę.
(Od lewej: Jasiek Obrochta, Bartek Obrochta, inż. Gawlikowski, B. Radowski, W. Malawski, J. Relidzyński).

Fot. J. Lande

zańca i nieśmiało wchodzi do kuchni; my za nim. Zacinając się, wypowiada z cicha swą prośbę.

— Teraz ja gotuji — stwierdza z zimną krwią baba.

Powiedziane to było spokojnie, ale z takim stalowym wyrazem, że zrozumieliśmy bezcelowość wszelkiej dyskusji, zabrakło nam nawet odwagi, by zapytać, kiedy piec będzie wolny. Cofamy się tedy na ganek — zimno tu jest, ale nie ma atmosfery zatęchłego w wilgoci śmietnika. Moje towarzyszki i teraz nie tracą humoru. Nucą sobie piosenkę góralską, a jedna zwraca się do Bartka:

— Zagralibyście, krzesny ojcze.

Zaraz skoczył, wyciągnął skrzypce, przygryzł kołki, nastroił — i popłynął strumień muzyki, w pierwszej chwili dla słuchacza zgrzytliwy i bez akompaniamentu ubogi, ale stopniowo porywający temperamentem, przekorny, zacinający jak batem. Bartek się w mig odmienił. Drga cały, błyska okiem, łypie ku pannom uśmiechem, to znów wtapia w skrzypce wzrok skamieniały, przenikający gdzieś głęboko poza rzeczywistość. Jedną nogą



„Bartuś wśród Muz"
(Janina i Maria Mierczyńskie).

Fot. J. Lande

w kierpcu wytupuje wciąż rytm, uparcie, zapamiętale. I panny, widzę, nie obce są tym czarom. To jedna, to druga wyskakuje przed muzykę, przebierając na miejscu nóżkami, wsparłszy się rękami w boki, i sztucznie grubym, męskim głosem wyśpiewuje parę taktów, poddając mu nową melodię, a kończąc śmiechem. Muzyka podchwytuje nową nutę, skręca, kołuje, wznosi się jakąś fantastyczną drogą między chmury, spada znów z chichotem na ziemię, chwyta nas za łby, i ciągnie za sobą, i wodzi... Niskie, szare chmury, lepkimi pasmami ciągnące się po zboczach, i krople deszczu, spadające perlisto ze smreków, i szumiący z daleka potok — wszystko zdawało się porwane tym rytmem dzikim, zmiennym a władczym.

Siedziałem jako widz w kąciku ganku, dając się temu rytmowi ciągnąć, kołysać i szarpać, aż w pewnej chwili wyrwało mi się w takt jakiejś tęsknej nuty:

— Oj, rydze-rydze, oj!...

Zatrzymał się Bartek, błysnął okiem, wstał, wyszeptał jakby ze snu zbudzony:



W dolinie Czarnej Jaworowej.
Fot. T. i S. Zwolińscy

— Ej wiera, ej wiera...

Miękkim ruchem złożył na stole skrzypce i smyczek i zapraszając nas dłonią, począł sunąć elastycznym, tygrysim krokiem ku kuchni. Wszedł tam cichutko, trochę skulony, nic nie mówiąc. Baba dalej mieszała swą łyżką w misce. Bartek nagłym ruchem zerwał z kołka wielką, mokrą szmatę i ze zdławionym rykiem trzepnął nią po piecu kuchennym. Część naczynia wraz z zawartością rozsypała się i rozlała po podłodze. Baba była mądra — może już wiedziała z doświadczenia, że muzyka budzi

w Bartku uśpioną „maturę": widząc gotujący się drugi zamach szmatą, chwyciła w obie ręce co najcenniejsze swe garnki i nic nie mówiąc, uskoczyła dziwnie szybko do sąsiedniego pokoju. Zgrzytnął od tyłu klucz w zamku — i jużeśmy jej więcej nie widzieli. Bartuś, sapiąc jeszcze nieco, przeniósł resztę naczynia z pieca na stół, starannie oczyścił blachę kuchenną i przemówił do nas dwornie:

— No, piecciez ino te rydze, piecciez!

My, nieco zażenowani przebiegiem tej piorunującej ofensywy — „Blitzkrieg" wówczas jeszcze nie był modny — zbieraliśmy rozsypane naczynie z podłogi i ustawialiśmy je opodal na stole. Ale jakże nie wyzyskać zwycięstwa? Piec był cały nasz. Przysunęliśmy sobie do niego po stołku, podzieliliśmy między siebie blachę na trzy strefy i podzieliliśmy rydze wysypane z worka na trzy kupki — równe a nie małe. Bartek stanowczo odmówił udziału w uczcie, ale przyniósł nam soli.

Zaczęła się przedziwna biesiada. Piec pokrywał się cały rudymi krążkami rydzów, kładzionych kapeluszami wprost na blachę. Na delikatne piórka sypaliśmy sól. Rydze ciemniały, skręcały się lekko, miejscami dymiły. Spomiędzy piórek wydobywał się kroplami cudowny, ciemnozłoty sok, skwierczał, tryskając razem z solą na boki. Wodziliśmy oczami po tym rozkładzie i gdy któryś z rydzów wydawał się gotów, podnosiliśmy go nożem i gryźliśmy smakowicie. Na miejsce spożywanego kładł się na piec nowy. Długo, długo trwała ta skupiona praca. Mówiliśmy mało. Od czasu do czasu rozlegały się tylko spostrzeżenia:

— Ten się ślicznie podrumienił...

— A wiecie, jaki jest najlepszy? Taki zwęglony na czarno.

Czasami któreś z nas oglądało się na strony i szeptało z cicha:

— Przydałoby się trochę chleba na zagryzkę...

Ale chleba nie było i nierzeczowa uwaga milkła bez echa. Rydze piekły się coraz szybciej i trzeba było za nimi nadążać. Jakoż nadążaliśmy sprawnie. Myślę, że gdyby złożyć razem wszystkie rydze, jakie kiedykolwiek w życiu zjadłem przy stole — smażone, duszone w śmietanie, marynowane czy inne — to kupa ich nie dorównałaby wielkością tej, którą wówczas pożarłem przy Bartkowym piecu — bez chleba (a nawiasem stwierdzam uczciwie, że zdrowie nasze nie doznało najlżejszego szwanku). Jedliśmy tak długo. Ale wreszcie rydze się skończyły. Przypomniała się nam baba, zerknęliśmy z cichym uśmiechem na drzwi: były zamknięte, a za nimi trwała cisza zupełna, cisza śmierci. Może umarła ze złości?

Wyszliśmy znów na ganek. Deszcz teraz cicho siąpił. Można już było śmiać się głośno, więc wylelişmy z siebie całą powstrzymywaną w kuchni wesołość. Bartek znów ujął skrzypce i grał nam triumfalne marsze. Znów

się śpiewało. Ale czas uciekał, deszcz złagodniał — niewiadomo na jak długo; trzeba było iść dalej. Pożegnaliśmy Bartka serdecznie. Nałożyliśmy na siebie mokre wiatrówki i płaszcze, dźwignęliśmy na ramiona mokre, ciężkie worki — i marsz znowu w daleki, ociekający wodą świat. Bartuś szedł za nami, grając orawskiego marsza. Szliśmy powoli, oglądając się na niego, nucąc za nim melodię. Po przejściu mostku zaczęliśmy się wspinać ku gościńcowi. Muzyka szła w nasze ślady, ale coraz dalsza, coraz cichsza, bo Bartek nie gonił już za nami pod górę. Jeszcze tylko wysokie nuty do nas dochodzą, ale stępione, zamglone. Jeszcze wiatr przyniósł wysoki, cienki tryl — i wszystko zamarło. Tylko nasze buty zgrzytały po kamieniach, strumyk wody deszczowej szemrał po ścieżce małymi wodospadzikami i tysiące kropel opadało z szelestem dokoła. Ale w naszych duszach grała jeszcze długo Bartusiowa muzyka.

Jerzy Lande.

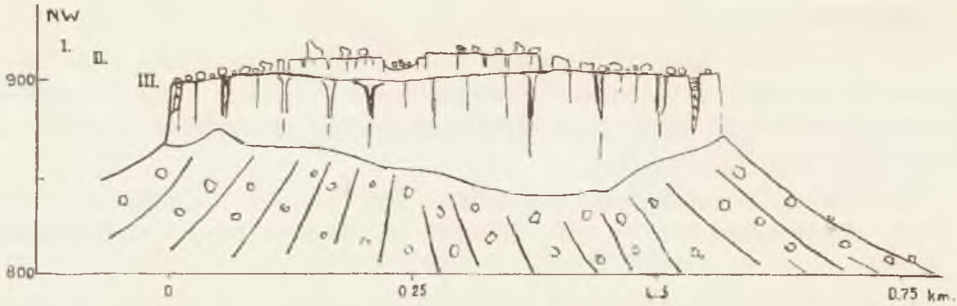
Labirynt skalny na szczycie Gór Stołowych*)

W drugiej połowie sierpnia 1948 r. Naukowe Koło Geografów Studentów Uniwersytetu Wrocławskiego, korzystając z subwencji PTT, podjęło pracę terenową nad pierwszym szczegółowym zdjęciem topograficznym i morfologicznym szczytu Gór Stołowych (919.1 m). Na szczycie tym znajduje się niezmiernie ciekawy labirynt skalny, odpowiednik słynnego „Skamieniałego Miasta“ w czeskiej części Gór Stołowych.

W wykonaniu zdjęcia udział wzięli: Pernarowski L., kierownik Sekcji Kartograficznej, Andrzejakówna H., Heck J., Kaglik J., Biernat S., Kozydra Z. i Mączka L., pod kierunkiem asystenta Zakładu Geografii Fizycznej Z. Czeppego.

Dzięki uprzejmości gospodarza schroniska PTT otrzymano w schronisku dwa pokoje do dyspozycji. Jeden z nich zamieniono na wygodną pracownię. Materiał, którym dysponowano ograniczał się do mapy niemieckiej 1:25000. Żadnych innych szczegółowych zdjęć szczytu nie udało się znaleźć. Do rozplanowania pracy użyto więc odnośnego wycinka mapy 1:25000 powiększonego do skali 1:5000. Teren zdjęcia był bardzo trudny z powodu gęstego pokrycia blokami skalnymi oraz porośnięcia lasem. Wobec tego postanowiono wykonać sieć poligonów instrumentem uniwersalnym, a następnie poszczególne pola wypełnić zdjęciami kompasowymi. Już w pierwszej fazie zdjęcia zorientowano się, że spod szczegółowego zdjęcia musi się wyeliminować obszary typowych rumowisk skalnych, a objąć nim jedynie partie skalne turystycznie ważne oraz obszary, gdzie bloki skalne zachowują pewien układ i porządek. Łączna długość poligonów instrumentalnych wyniosła 4102 m. Maksymalna deniwelacja między punktami węzłowymi wynosi 129.431 m. Zmierzono i obliczono wysokość 250 punktów. Obliczenia wykonali członkowie Sekcji Kartograficznej K. G. S. U. Plan rysował Pernarowski L.

*) Najwyższy szczyt Gór Stołowych nosi nazwę Szczeliniec Wielki. (Przyp. Redakcji).



Schematyczny profil szczytu Gór Stołowych:
I. poziom górny. II. poziom średni. III. poziom dolny.

Polska część Gór Stołowych jest południowo-wschodnim zakończeniem kompleksu górskiego, którego większa część należy do Czechosłowacji. Góry te zbudowane są z grubych, poziomo leżących warstw piaskowca ciosowego i margli wapiennych, które osadziły się w morzu, zalewającym tę część Sudetów w epoce kredowej, a więc w czasie przed wielu milionami lat. W pobliżu zachodnich i północnych wybrzeży tego morza wznosiły się góry, (pra-Sowie Góry i pra-Karkonosze), z których rzek wynosiły materiał i osadzały na jego dnie. W płytszym morzu osadzał się materiał grubszy, a w głębszym materiał drobniejszy. Później materiały te uległy zamianie na skały lite. Piaski stały się piaskowcami, a drobne, głębokomorskie utwory — marglami i wapieniami. Następnie, głównie w okresie wcześniejszego trzeciorzędu, a więc przynajmniej 30 milionów lat temu, osady te zostały wyniesione w górę przez siły górotwórcze i odtąd rozpoczęło się ich niszczenie.

W północno-zachodniej części, która nas w tej chwili interesuje, cały ten wyniesiony kompleks składał się, ogólnie biorąc, z trzech grubych warstw piaskowca, przedzielonych cieńszymi warstwami margli. Ten układ zaważył na przebiegu niszczenia i dzisiejszym wyglądzie Gór Stołowych. Siły niszczące zaczęły nadgryzać wpierw górną warstwę piaskowca. Niszczenie szło tym łatwiej, że na skutek wypiętrzenia i ciśnienia, wywieranego przez twardy blok Sowich Gór na te stosunkowo miękkie osady, wytworzył się w nich system spękań, z których największe znaczenie posiada kierunek tzw. sudecki: północny-zachód — południowy-wschód. W niszczeniu główną rolę grała woda. Przesiąkała ona szczelinami, rozpuszczała lepiszcze piaskowca, żłobiła doliny, uprzątała materiał zwietrzelinowy. W niszczeniu dopomagał jej mróz, nasłonecznienie i wiatr. W wyniku działania tych wszystkich sił niszczących większa część górnej warstwy została prawie kompletnie zniszczona. Pozostały jedynie fragmenty

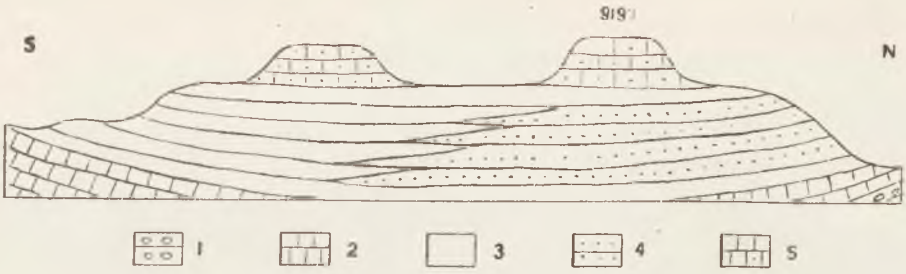
szczątkowe, z których najwyższym jest właśnie szczyt 919.1 m. Dolna warstwa, stanowiąca cokół całych Gór Stołowych, uniknęła podobnego losu dzięki nieprzepuszczalności margli leżących na niej. Atak sił niszczących skierował się na jej krawędzie dużo później i nie zdążył spowodować tak wielkiego spustoszenia.

Najbardziej sprzyjające niszczeniu skał warunki klimatyczne panowały w okresach zlodowaceń. W tych to, niedawnych z geologicznego punktu widzenia czasach wykonały siły niszczące główną część pracy nad modelowaniem Gór Stołowych i doprowadziły je do tej postaci, w jakiej je dzisiaj widzimy.

Ta, do kilku zdań skrócona historia Gór Stołowych stawia je na wyjątkowym miejscu nie tylko w Polsce ale i w Europie. Zarówno ze względu na ich naukowe jak i wielkie znaczenie turystyczne narzucała się potrzeba opracowania planu szczytu. Brak takiego planu dawał się bardzo odczuwać. Plan ten jest pierwszym wykonanym w tym bardzo trudnym terenie i jak każda pierwsza praca posiada pewne braki. Tym niemniej będzie on podstawą dalszych prac zarówno kartograficznych jak innych, nie mówiąc już o turystyce, której niewątpliwie odda duże usługi.

Poniższe objaśnienie do planu ma formę opisowo-przewodnikową. Turysta jednak znajdzie w nim dość szczegółów naukowych, aby podziwiając fantastyczne formy skalne rozumiał ich genezę.

Zbliżając się ku Górom Stołowym od strony Radkowa widzi się wyraźnie przed sobą trzystumetrową, stromą krawędź. Jest to krawędź ograniczająca dolne warstwy piaskowca ciosowego. Nad nią wznosi się poziomo ścięty szczyt. Gdy, po pokonaniu krawędzi znajdziemy się na falistej powierzchni zbudowanej z margli, przykrywających niższe warstwy piaskowca, zauważymy, że szczyt jest jakby blokiem skalnym około 250-cio metrowej wysokości, o płaskiej wierzchowinie i skalistych bocznych ścianach, osłoniętych rumowiskiem. Od strony Karłowa widać, że blok jest rozcięty przełęczą na dwie, nierówne części. Od tej też strony znajduje się najwygodniejsze wyjście na szczyt. W czasie wspinania się po kilkuset schodkach obserwuje się z bliska chaos rumowiska i pierwsze formy wywietrzeń skalnych. Wnet znajdujemy się w istnym labiryncie skalnym. Na krótko przed dojściem do schroniska PTT mijamy dwie małe sadzawki, osłonięte okapami skalnymi. Woda utrzymuje się w nich dzięki glinie zwietrzelinowej, która w tym miejscu uszczelniła przepuszczalny piaskowiec. Nieco dalej przechodzimy przez ciasną „bramę“ między dwoma blokami skalnymi. Po obu stronach znajdują się w skale regularne, mikowate zagłębienia. W tych miejscach znajdowały się w skale kuliste skupienia materiału o grubszym ziarnie kwarcowym, sklejonym



Profil geologiczny Gór Stołowych:
1. Czerwony spągowiec (Perm) oraz skały wieku kredowego. 2. Piaskowce cenomańskie. 3. Margle turańskie. 4. Piaskowce turańskie (ciosowe). 5. Piaskowce emszeru (ciosowe).

słabszym lepiszczem. Toteż po pęknięciu skały partia gruboziarnista szybko zwietrzała i wykruszyła się, pozostawiając po sobie regularne zaklęśnięcia. Podobnych zagłębień zobaczymy więcej, nie wszystkie jednak powstały w taki sam sposób.

Ścieżka kończy się na tarasie skalnym przed schroniskiem PTT, które znajduje się na północno-zachodnim skraju powierzchni szczytowej. Te skalne tarasy przed schroniskiem są doskonałymi punktami widokowymi. Na pierwszym planie widać z nich falistą równinę i dolinkę, w której ukryła się wieś Pasterka. Jest to, pokryta marglami powierzchnia dolnej płyty piaskowcowej. Krawędź, którą trzeba było pokonać idąc od strony Radkowa widać teraz wyraźnie. Jest też, porośnięta ciemnymi lasami, które odcinają się ostro od rozciągającego się dalej obniżenia.

Powierzchnia szczytu ma zarys wydłużonego, nieforemnego wieloboku, o dłuższej osi biegnącej w kierunku północny-zachód — południowy-wschód. Północno-zachodnia część jest znacznie szersza od części południowo-wschodniej. Pionowe krawędzie skalne stanowią prawie wszystkie boki tego wieloboku. Tylko północno-wschodnia krawędź na dużej przestrzeni została zniszczona i zamieniona w rumowiska skalne. Także w południowej krawędzi znajduje się kilka niewielkich obniżeń, przez które rumowiska powierzchni szczytowej łączą się z rumowiskami zboczy. Całą powierzchnię szczytu można z grubsza podzielić na kilka odrębnych obszarów: obszar, obejmujący część północno-zachodnią i zachodnią ograniczony jest na zewnątrz krawędzią, a pokryty rumowiskiem. Południowy obszar opada skalnymi schodami od centralnej partii szczytu ku rozczłonkowanej krawędzi skalnej. Południowo-wschodni charakteryzuje wysoka, zygzakiem biegnąca krawędź, szerokie i głębokie szczeliny i stosunkowo mała ilość bloków na powierzchni. Północno-wschodni obszar cechuje

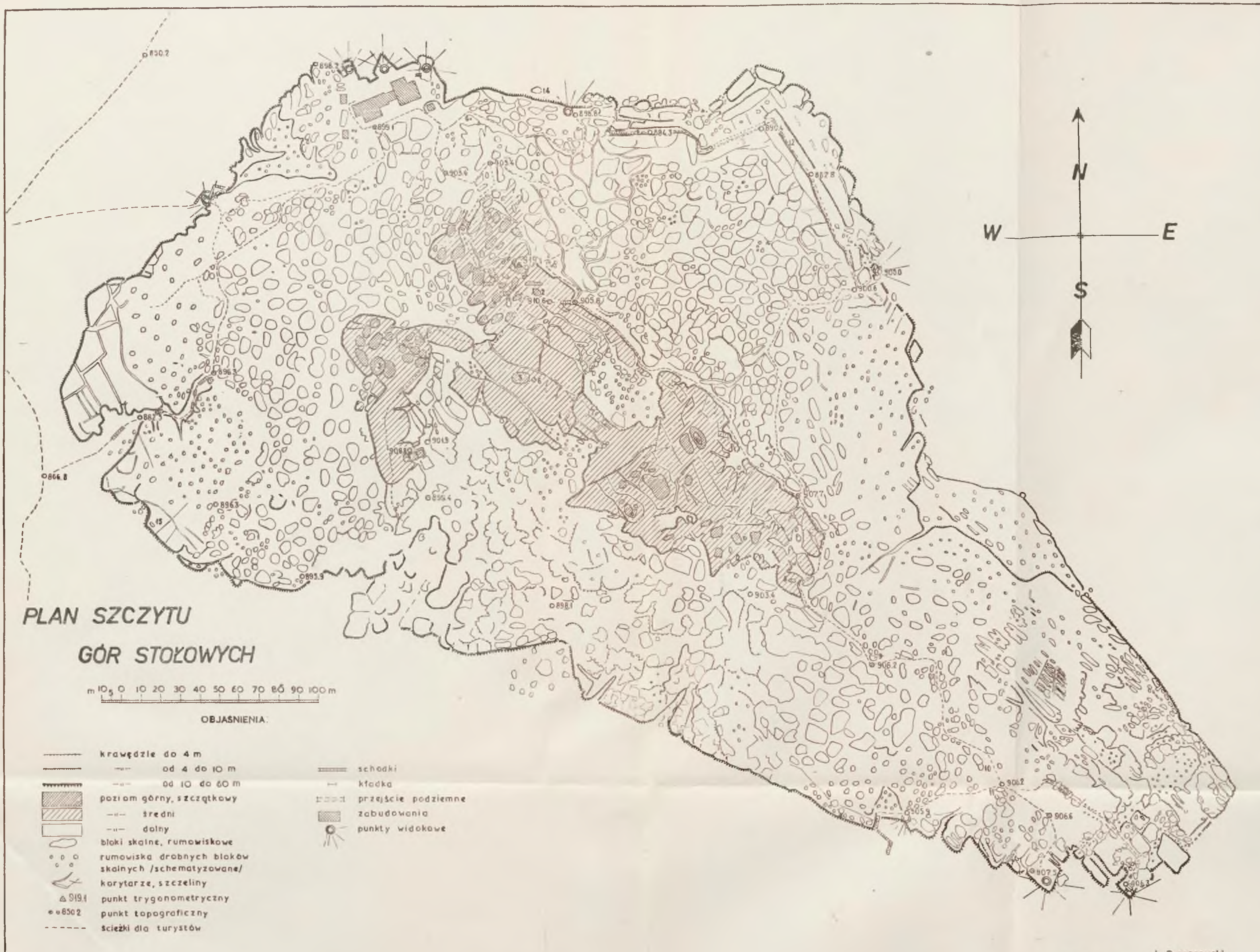
brak krawędzi skalnej, bogate rumowiska zapełniające szerokie obniżenia, oraz sterczące między tymi obniżeniami wysokie mury skalne. Północna wreszcie część posiada bardzo wysokie ściany skalne oraz bardzo szerokie i głębokie szczeliny, biegnące równolegle do krawędzi, a powierzchnia jej pokryta jest gęsto dużymi blokami skalnymi.

Całą tę powierzchnię, mimo iż wysokość jej nie jest jednolita, nazwijmy sobie poziomem III-cim. W jego centralnej części wznosi się nieco wyższy, II-gi poziom skalny, zajmujący znacznie mniejszą powierzchnię. Z rozczłonkowania i zniszczenia tego właśnie poziomu pochodzą przeważnie rumowiska skalne, pokrywające powierzchnię poziomu III-go. Ponad poziom II-gi wznoszą się pojedyncze, wysokie formy skalne, świadczące, że istniał kiedyś jeszcze wyższy poziom (I-szy). Ze zniszczenia tego poziomu pochodzą rumowiska skalne zalegające powierzchnię poziomu II-go.

Powierzchnia szczytowa, jak z tego widać, posiada budowę schodkową, stosującą się do przebiegu ławic piaskowca. Przy tym poziom I-szy, najwyższy, uległ już prawie zupełnemu zniszczeniu, poziom II-gi, chociaż o silnie zredukowanej powierzchni, istnieje w postaci trzech zwartych, łączących się z sobą płatów, a poziom III-ci, najrozleglejszy, dzieli się prawdopodobnie na kilka drobniejszych poziomów. Niwelacja wykazała znaczne różnice w jego wysokości. Na razie jednak nie udało się uchwycić jakiejś ciągłości progów skalnych czy drugorzędnych stopni.

Wiemy już, że blok szczytu, jako całość, jest resztką ostałą z górnej warstwy piaskowca ciosowego. Niszczenie tej resztki postępuje dalej, ale odbywa się tu powoli, niemal niedostrzegalnie. Nie polega na rozsadzaniu ogromnych bloków skalnych, lecz na wykruszaniu przez wietrzenie drobnych ziaren kwarcu oraz na rozpuszczaniu przez wodę deszczową i roztopową lepiszcza, cementującego skałę. Tą benedyktyńską pracą doprowadzają z czasem siły niszczące do bardziej gwałtownych zakłóceń, jak oberwanie się skał czy obalenie bloków.

Schronisko PTT jest punktem wyjściowym dla wycieczek po wierzchowinie szczytu. Ścieżek jest kilka, niektóre jednak posiadają zniszczone mostki czy poręcze. Główna i bodaj najciekawsza jest w całości udostępniona. Prowadzi ona od schroniska w ogólnym kierunku wschodnim. Po schodkach wychodzi się na wyższy poziom od tego, na którym stoi schronisko. Jest to poziom II-gi: wyrównana powierzchnia skalna, porozcinana gęsto szczelinami i porośnięta, jak cały szczyt, rzadkim lasem. Szczeliny przecinają się najczęściej pod kątami zbliżonymi do 90°. Przeważa wśród nich kierunek sudecki. Ponad tę powierzchnię sterczą pojedyncze skały o fantastycznych kształtach. Najbliższa z nich posiada dobudo-



Nauk. Koło Geogr. St. U.W - WROCŁAW - 1948.



Na szczycie Gór Stołowych.

Fot. J. Mańkowski

wane schody i platformę. Jest to n a j w y ż s z y p u n k t Gór Stołowych (919.1 m). Na szczycie skały głębokie zaklęśnięcia i żłobki układają się w formę fotelu. Wyrzeźbiła je woda deszczowa, mróz i śnieg. Woda zatrzymuje się w drobnych zaklęśnięciach powierzchni skały, wciska się w najdrobniejsze szczelinki, rozpuszcza lepiszcze, które cementuje poszczególne ziarenka kwarcu. Marznąc, powiększa swoją objętość i wysadza osłabione poprzednio ziarna, rozszerza szczelinki i w ten sposób toruje sobie dalszą drogę. Śnieg, przyklejony do powierzchni i wypełniający zagłębienia dostarcza wody przez dłuższe okresy czasu niż deszcze i to wtedy, kiedy temperatura wahając się około 0^0 C powoduje na przemian zamarzanie i tajanie. Okresy tego rodzaju wahań temperatury są okresami intensywnego niszczenia skał.



„Wielbłąd“ od zachodu.
Fot. Z. Czeppe

Ze szczytu tej skały widać kilka innych form skalnych, niewiele od niej niższych, a wznoszących się około 9 m ponad poziom II-gi. Są to świadkowie najwyższej znanej nam tutaj powierzchni Gór Stołowych.

Schodząc ze skały zauważymy, że składa się ona, jak i reszta tych wysokich form, z grubych ławic piaskowca o jednolitej grubości ziarna, oraz z serii cienkich warstewek, zwykle nie uławiconych poziomo. Prawie poziomo leżące, grube i jednolite ławice osadzały się w spokojnej i głębszej wodzie. Warstewki cieńsze, o zmiennym charakterze i położeniu osadzały się w pobliżu ujść rzek. W tej serii twardsze warstewki sterczą jak żebra, podczas gdy miększe cofnęły się, tworząc rowki.

Parę metrów dalej wznosi się „W i e l b ł ą d“. Poza formą, przypominającą leżącego wielbłąda, znajdziemy na tej skale inne, ciekawe szczegóły. Na granicy dwóch warstw znajdują się szeregi sklepionych zagłębień, oddzielonych od siebie filarkami. Filarki te czasem mają formę żeberek, zrośniętych jeszcze z ciałem skały. Często jednak poza nimi istnieją korytarzyki — wtedy całość przypomina romańskie arkady. W tworzeniu się tych form, w naszym klimacie, woda gra niepoślednią rolę. Przesiąka ona przez skałę, aż napotka na swej drodze powierzchnię następnej warstwy. Powierzchnia kontaktu dwóch warstw jest miejscem osłabionym, a często ma charakter szczelinki. Tędy też woda szuka sobie drogi do wydostania się na zewnątrz. Wysiękając na krawędzi takiego kontaktu osłabia lepiszcze i ułatwia wietrzenie. Tworzy się zagłębienie. W warstwie stropowej powiększa się ono szybciej, w dolnej wolniej, gdyż dolna część chroniona jest zwietrzeliną.

Najciekawsze z tych najwyższych resztek skalnych znajdują się nieco dalej w kierunku południowym. Dobrze widoczna „P a n n a“, zwrócona twarzą ku zachodzącemu słońcu, czy przepiękna w formie „I n d y j s k a Ś w i ą t y n i a“ są obiektami o bardzo bogatej rzeźbie. Oprócz już opisanych form wietrzenia znajdziemy tu okna skalne, piękne wypreparowania pojedynczych warstewek, filary skalne itp. W innych skałach



„Świątynia indyjska".

Fot. Z. Czeppe

można zobaczyć długie i pięknie wykształcone galeryjki i kolumnady, np. w podstawie „W i e- ż y".

W odświeżaniu tych form pewną rolę odgrywa także wiatr, usuwając wypadłe czy obluźnione ziarenka kwarcu. Znacznie poważniejszą jednak rolę musiał on odgrywać w czasach, kiedy na północ stąd, w mniejszej czy większej odległości zatrzymywało się czoło wielkiego l ą d o l o d u. Wtedy wilgoć, mróz i wicher, w swym dążeniu do wyrównania powierzchni ziemi, bardzo intensywnie niszczyły i uprzątały materiał skalny. W tym to właśnie okresie Góry Stołowe osiągnęły dzisiejszą swoją postać.

Poziom II-gi ograniczony jest zewsząd pionowym progiem będącym ścianą dawnych szczelin. Próg ten ma wysokość 4 do 7 metrów. Schodkami koło „Wielbłąda" schodzi się z niego na poziom III-ci. Ścieżka wykorzystuje następnie szczelinę skrajną poziomu II-go. Po prawej stronie dróżki wznoszą się pionowe, a czasem nawet przewieszone ścianki o wys. 4—5 m, po lewej zaś, po większej części obalone już bloki. W dość regularnych odstępach znajdują się boczne szczeliny. Teraz z łatwością można sprawdzić, że masa skalna pocięta jest tymi szczelinami oraz płaszczyznami poszczególnych ławic na zbliżone do sześcianów bloki. Stąd też pochodzi nazwa nadana temu piaskowcowi: p i a s k o w i e c c i o s o w y.

Warto zajrzeć do niektórych bocznych korytarzy. Widać w nich często charakterystyczne poziome żeberkowanie, którego powstanie związane jest z różną odpornością poszczególnych warstewek na wietrzenia. Czasem spotyka się ściany „kafelkowe": powierzchnia ich pocięta jest poziomymi i pionowymi rowkami na czworoboczne pola. Genezę poziomych rowków już znamy. Pionowe są śladami i stałymi drogami ściekającej po ścianie wody. Na górnej powierzchni bloku odpowiadają im często rowki, a w strukturze skały drobne pęknięcia.

Idąc dalej ścieżką mija się dwie ciekawe formy: ponad prawą ścianą widzi się w pewnym momencie „K w o k ę", siedzącą na skalnym gnieździe. Zarówno ptak jak i gniazdo należą do pierwszego poziomu i zbudo-



„Sowa".

Fot. Z. Czeppe

wane są z cienkich warstewek piaskowca o różnej odporności. Kilkadziesiąt metrów dalej, już w obszarze luźnych, choć wielkich bloków, znajdziemy się oko w oko z „S o w ą", patrzącą pustymi oczodołami okrągłych wgłębień.

Po kilku minutach marszu stajemy na większej, otwartej przestrzeni. Przed nami, nieco w prawo, znajduje się skała, przypominająca jakieś zwierzę, ale trudno jest zdecydować, jakie. Mógłby to być wielbłąd, objuczony do ostatecznych granic, albo jakiś dziwny, opancerzony zwierz z dawno minionych epok geologicznych. Nazwijmy tę formę tymczasem „Z w i e r z e m". Nie będziemy się zatrzymywać nad opisem, gdyż w formie tej znajdziemy znane nam już elementy. Na jeden tylko szczegół warto zwrócić uwagę, mianowicie na zwężanie się podstawy przy ziemi. Podobne cofanie się podstawy bloków jest częste i przy sprzyjających warunkach może doprowadzić do formy grzyba skalnego. Pośród dalszych partii skalnych i rumowiskowych można i takie grzyby odnaleźć. Zwężanie się podstawy polega na tym, że woda z wilgotnej gleby czy też zwietrzeliny podsiąka w podstawę bloku nawet wtedy, gdy reszta bloku jest sucha. Wskutek tego przyziemna część skały szybciej wietrzeje i stopniowo się cofa. Czasem na powierzchni takiej cofającej się podstawy zauważyć można oddzielające się skorupki czy łuski skalne.

Skała, przy której zatrzymaliśmy się, wchodząc na polankę, przypomina kazalnicę. Jest ona dobrym przykładem rozczłonkowania bloku skalnego przez pogłębianie się powierzchniowych żłobków i dołków.

Z polanki rozchodzą się trzy drogi. Pierwsza w prawo prowadzi na skraj spłaszczenia szczytowego, skąd, wykorzystując szczelinę, stromymi schodkami zbiega do podnóża ścian. Same ściany tworzą tu linię łamaną, zgodną z głównymi kierunkami szczelin. Poza nimi, ku południowi, rozciąga się obniżenie Karłowa, a za nim linia wzniesień zamyka nam horyzont. Wzniesienia te, to druga, nieco niższa resztka górnego piętra Gór Stołowych. Wypełnijmy w wyobraźni całe to obniżenie, aż do wysokości naj-

wyższych szczytów, a otrzymamy początkową równinę, z której, w ciągu milionów lat siły niszczące wyrzeźbiły dzisiejsze Góry Stołowe.

Druga ścieżka prowadzi spod „Kazalnicy" na otwartą, skalną platformę, otoczoną drewnianą barierką. Nasyciwszy oczy pięknym, rozległym widokiem spojrzyjmy uważnie dokoła. Platforma ma kształt nieco nieforemnego czworoboku, oddzielonego szczelinami od reszty skalnej powierzchni. Przed sobą mamy pionowe ściany zewnętrzne, które niewątpliwie kiedyś były jedynie ścianami szczeliny. Z lewej strony znajduje się jedna z większych szczelin z nagromadzonym w niej wietrzejącym materiałem skalnym. U wylotu jej widać wielki słup skalny oddzielony od skały macierzystej. Grzęda skalna, oddzielająca tę szczelinę od następnej równoległej poprzerywana jest pęknięciami poprzecznymi. Tutaj więc chwytamy siły niszczące na próbie zredukowania zasięgu powierzchni szczytowej, podczas gdy dotąd widzieliśmy usiłowania obniżenia szczytu.



Góry Stołowe. — Łuki skalne.

Fot. J. Mańkowski

Trzecią ścieżką, przez tunel skalny wychodzi się na bastion, na którym stoi pawilon. Widok z bastionu niewiele różni się od poprzedniego. Przypatrzmy się raz jeszcze nagim ścianom pod nogami, rumowiskom w dole, szczelinom i oddzielonym już od skalnego ciała blokom. Na tym



Krajobraz skalny Gór Stołowych.
Fot. J. Mańkowski

froncie walki z niszczącymi siłami przyrody skała broni się mężnie. Za chwilę zobaczymy inny obraz. W drodze powrotnej, po wyjściu z tunelu, zamiast udać się ścieżką w lewo, pójdziemy w prawo, którymkolwiek śladem, wiodącym poprzez wrzosowiska. Wnet znajdziemy się w chaosie szczelin i rumowisk. Szczeliny często pokryte są samą tylko roślinnością i igliwiem, które rwą się pod ciężarem człowieka. Dlatego zachowanie ostrożności jest tutaj konieczne. Wkrótce w chaosie bloków i szczelin dadzą się wyróżnić zasadnicze elementy. — Pierwszym z nich są szerokie szczeliny o kierunku sudeckim. Drugim elementem są bardzo szerokie obniżenia o kierunku poprzecznym do poprzedniego. Obniżenia te widocznie rozszerzają się, opadając coraz niżej. Zasypane są one potężnymi blokami rumowisk, a ograniczone po obu stronach ogromnymi fragmentami poprzecznych murów skalnych. Górne partie tych murów ozdobione są pięknymi formami wywietrzeń. Siły niszczące przełamały tutaj opór ścian skalnych i zdruzgotały je, pozostawiając tylko ich fragmenty, tkwiące stopami w rumowisku. To zwycięstwo zrobiło głęboki wyłom w zwartym przedtem bloku szczytu. Dawną linię ścian wyznacza na tym odcinku wzniesiony ponad rumowiska wał skalny, ozdobiony tu i ówdzie sterczącymi w górę basztami. Poza wałem rozpoczyna się właściwy stok, o znacznie większym spadku i innym charakterze rumowiska.



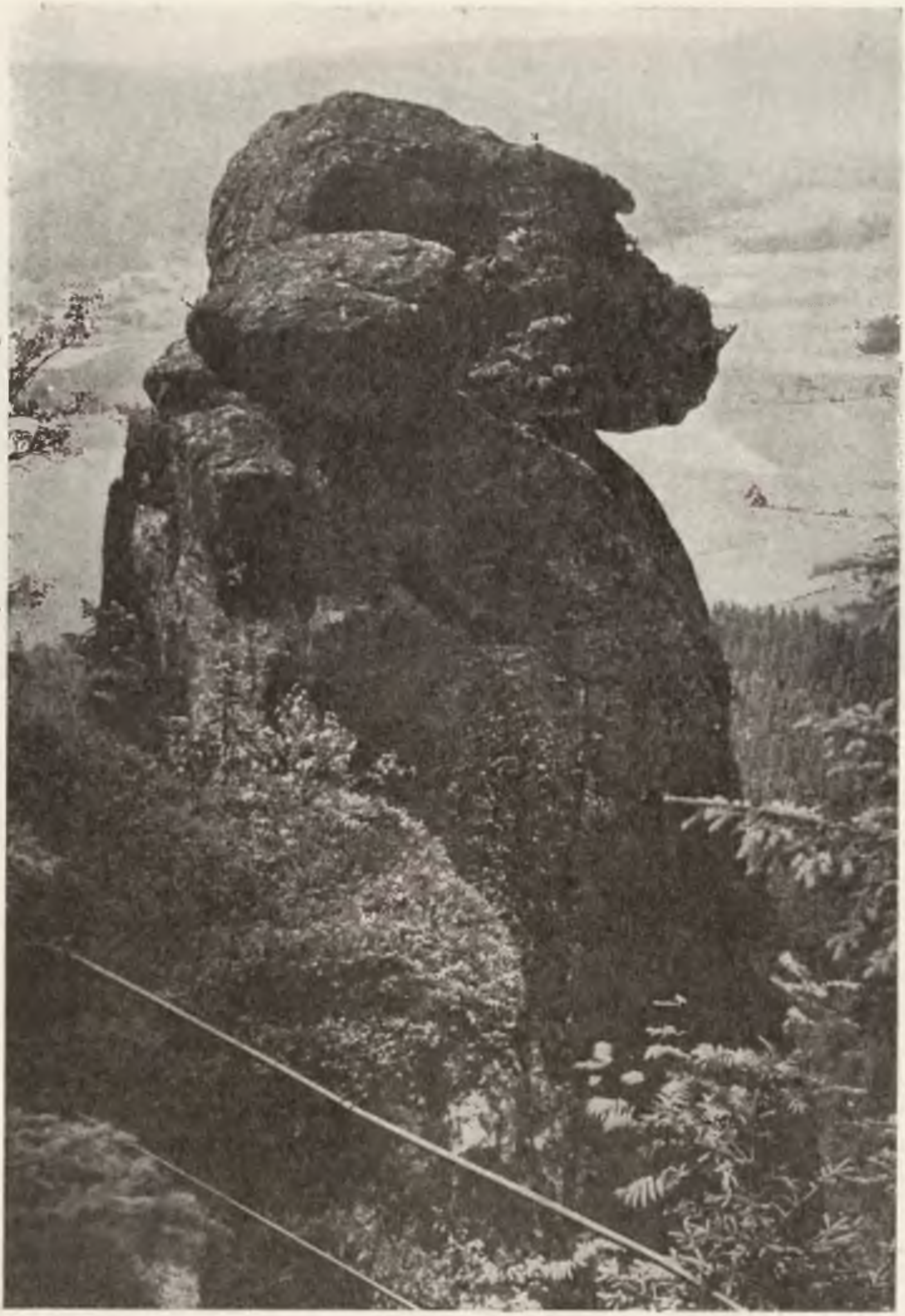
Góry Stołowe. — Droga z Radkowa do Karłowa.

Fot. J. Mańkowski

Powróciwszy na starą ścieżkę udamy się nią w kierunku schroniska. Minąwszy „Kwokę“ znajdziemy ścieżkę prowadzącą w prawo, a omijającą przed chwilą widziane rumowiska. Ścieżka ta prowadzi do nowej platformy, tym razem na ścianie północno-zachodniej. Przepiękny stąd rozciąga się widok na obniżenie Radkowa i całą północną część Sudetów, aż po Góry Sowie na horyzoncie.

Krawędź północno-zachodnia jest inna niż poprzednie, dotąd widziane. Składa się ze stosunkowo wąskich, głębokimi szczelinami od siebie pooddzielanych murów skalnych. Ich powierzchnia górna, jak i powierzchnia platformy przypomina bruk uliczny, gdyż pocięta jest żłobkami i rynienkami na często regularne czworoboki. Natomiast ściany pionowe murów robią wrażenie świeżej, niezwietrzałej jeszcze skały.

Wąskimi i stromymi schodkami zejdziemy teraz 17 m niżej, na dno rozpadliny. Partia ta zwana jest „P i e k i e ł k i e m“. Tutaj rzuca się w oczy krawędzistość, ostrość i świeżość ścian. Obie ściany szczeliny prawie dokładnie sobie odpowiadają. Widać w nich znowu mikowate zagłębienia. Ściany są świeże, więc zagłębienia te musiały być w skale, zanim



Góry Stołowe. — Niezwykłe formy skalne.

Fot. J. Mańkowski

pęknięcie je odsłoniło. Rzeczywiście znajdowały się one tam, wypełnione nieco innym niż reszta skały materiałem, który pod działaniem czynników atmosferycznych szybko uległ zwietrzeniu.

Znowu dużo wąskich schodków i jesteśmy na ścieżce, prowadzącej wzdłuż samej krawędzi ścian. Jeszcze jedna popularna forma — „M a ł p o l u d" — i znajdziemy się na tarasie schroniska, gdzie przy szklance kwaśnego mleka czy herbaty możemy uporządkować swoje wrażenia i obserwacje.

Zapewne wśród kilkudziesięciu tysięcy osób, które zwiedziły szczyt w ubiegłych sezonach mało było takich, na których piękno form i niezwykłość labiryntu skalnego nie zrobiły żadnego wrażenia. Już sama liczba zwiedzających wskazuje na atrakcyjność tego zakątka. Tym baczniejszą należy zwrócić uwagę na sprawę w y g l ą d u i o c h r o n y tego niezwykłego zabytku przyrody.

Z. Czeppe.

Jezioro Rożnowskie

Woda jest istotnym składnikiem każdego krajobrazu. Tatry bez stawów, siklaw i potoków nie byłyby Tatrami, Pieniny bez Dunajca nie byłyby Pieninami, a turysta, który by nigdy nie przemókł na deszczu lub nie zaznał burzy w górach nie byłby turystą.

W naszych wędrówkach po górach jesteśmy jednak skłonni wodę uważać tylko za czynnik upiększający nam widok przyrody, a nie zdajemy sobie najczęściej sprawy z olbrzymiej energii, drzemiącej w płynących wodach, bo nawet w obracającym się kole młyńskim dopatrujemy się przede wszystkim cech piękna i urozmaicenia krajobrazu. I dopiero w czasach katastrofalnych powodzi, kiedy to zostają wykonane olbrzymie prace zniszczenia, dopiero wtedy uświadamiamy sobie na chwilę to drugie, całkiem odmienne oblicze wody w przyrodzie.

Szczęściem nie wszyscy ludzie są sentymentalnymi turystami. Są między nimi i tacy, którzy w żywiole wodnym widzą coś więcej, coś, co spiętrzone zaporą i wprzągnięte w rury i turbiny może przynieść ludzkości korzyść, a nie tylko samo estetyczne wzruszenie.

A sprawa jest warta głębszego zastanowienia się. Bo ludzkość cywilizuje się i prze naprzód. Wszystkie narody w wyścigu powojennej pracy starają się wydrzeć z ziemskiej skorupy jak najwięcej nagromadzonych w niej przed wiekami ton węgla i ropy, które są im potrzebne do tak wielu rozmaitych celów. A przecież silniki parowe czy spalinowe, to marnotrawne molochy, które czasem 80% wytworzonego ciepła rozpraszają bezużytecznie w otoczeniu, a tylko 20% zamieniają na użyteczną pracę. Sprawa warta namysłu, bo przecież kiedyś te gorączkowo dziś eksploatowane pokłady węgla czy ropy skończą się wreszcie, bo skończyć się muszą. I gdy ostatni górnik odłupie ostatnią kostkę węgla, gdy zostanie wyssana ostatnia kropla ropy z kopalnianego szybu, wówczas wiek pary i benzyny będzie należał do archaicznej przeszłości, nie będzie wówczas węgla do ogrzania mieszkania lub do zgotowania strawy, nie będzie kolei parowych, nie będzie samochodów ani samolotów benzynowych. Ale wówczas świecić



Nad jeziorem Rożnowskim.

Ze zbiorów PTT

jeszcze będzie słońce, które nadal będzie wykonywać olbrzymią pracę dźwigania wód w chmury, nadal padać będą deszcze i płynąć strumyki i rzeki, a wbudowane w nieprzeliczone zapory wodne turbogeneratory drżeć będą w tajemniczej pracy zmiany energii wody na energię prądu, który rozprowadzony przewodami na setki kilometrów będzie mógł w wielu wypadkach zastąpić nieobecny węgiel lub ropę. Sprawa warta namysłu, a zainwestowane koszta budowy zapór opłacą się sowicie.

Taki był, jest i będzie sens budowy zapór wodnych. Lecz jest jeszcze inny, nie mniej ważny. Weźmy konkretny przykład. Na podstawie wielu przeprowadzonych badań i pomiarów ustalono, że przeciętny przepływ wody w Dunajcu pod Rożnowem wynosił przed wybudowaniem zapory ok. 67 m^3 wody na sekundę. Jest to przepływ przeciętny, natomiast w czasię powodzi przepływa wody bez porównania więcej. I tak w czasie katastrofalnej powodzi w r. 1934 przepływ Dunajca wzrósł w ciągu doby z 200 m^3 do ok. 3500 m^3 wody na sekundę. Wyobraźmy sobie więc, że przed taką powodzią cały zbiornik rożnowski został opróżniony. Nadpływająca wówczas od Marcinkowic fala powodziowa o wysokości 2500 m^3 na sekundę wypełniłaby zbiornik, liczący 228 milionów metrów sześciennych dopiero po 24 godzinach powodzi. Innymi słowy: podczas gdy cała okolica górnego dorzecza Dunajca od Tatr do Rożnowa nawiedzona by była powodzią, to cała okolica d o l n e g o dorzecza Dunajca od

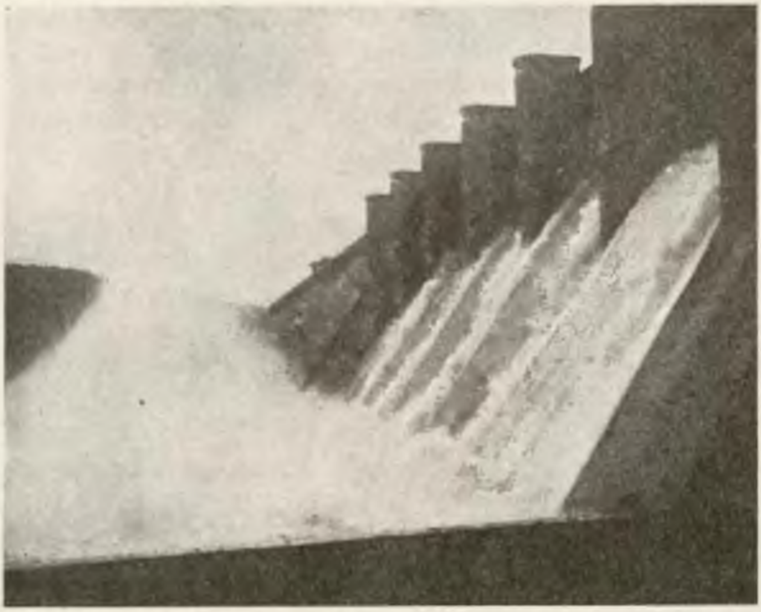
Rożnowa do ujścia do Wisły nie tylko byłaby całkowicie zabezpieczona przed powodzią, ale nawet nie posiadałaby przez całą dobę kropli wody w korycie Dunajca. I jeżeliby się komu słusznie wydawało niecelowe i nawet niemożliwe całkowite opróżnienie zbiornika na dany czas przed powodzią, to jednak przez wypuszczenie na pewien czas przed powodzią pewnego nadmiaru wody w zbiorniku tak jednak, aby stan wody w dolnym Dunajcu nie podniósł się zbyt wysoko — co zawsze z dużą dozą prawdopodobieństwa da się uskutecznić — to zbiornik będzie przygotowany zawsze, by nadmiar wody powodziowej górnego dorzecza zatrzymać i w ten sposób ochronić okolice p o n i ż e j zapory przed powodzią. Oczywiście jedna taka zapora nie jest w stanie zabezpieczyć całego biegu rzeki przed powodzią i dlatego obecnie powstała na Dunajcu druga pod Czchowem.

Tak więc te dwa względy, wyzyskanie energii wód płynących oraz zabezpieczenie przed powodziami skłaniają wiele państw do bardzo poważnych wkładów w budowę zapór wodnych. Nie od rzeczy będzie nadmienić, że te dwa względy stoją z reguły w poważnej sprzeczności między sobą. Bo gdy kierownictwo elektrowni chciałoby mieć stan wody w zbiorniku jak najwyższy, by jak najwięcej energii elektrycznej wytworzyć, to kierownictwo zbiornika chciałoby mieć poziom wody jak najniższy, aby zbiornik był każdej chwili gotów do przyjęcia fali powodziowej. Umiejętne pogodzenie tych dwu sprzeczności nie jest bynajmniej łatwym problemem.

Budowa zapory w Rożnowie została rozpoczęta w r. 1935; w chwili wybuchu wojny wykonane było 80% robót, budowę zaś ukończono w r. 1943. Podczas budowy dostawa cementu wynosiła 10—20 wagonów dziennie. Okoliczne stoki gór, na których zapora się wspiera zostały wzmocnione i uszczelnione zastrzykami 10.000 ton cementu.

Daje to przybliżoną miarę rozmiarów tej gigantycznej budowy.

Powstałe na skutek spiętrzenia wody jezioro Rożnowskie posiada długość 20 km i w czasie wysokiego stanu wody sięga do stacji kolejowej w Marcinkowicach. Posiada powierzchnię $17^3/_4$ km^2 i objętość 228 milionów metrów sześciennych wody. Zbudowana przy zaporze elektrownia nie pracuje równomiernie. Największe zapotrzebowanie energii elektrycznej istnieje w godzinach nocnych, wskutek tego elektrownia spotrzebowuje w nocy daleko więcej wody, aniżeli jej w tym czasie dopływa z Marcinkowic i dlatego z jednej strony poziom wody zbiornika ulega pewnym wahaniom w ciągu doby, z drugiej zaś strony odpływ wody do miejscowości poniżej zapory odbywa się również nierównomiernie. Takie wahania wody działają szkodliwie na brzegi Dunajca a poza tym mogą powodować



Przelew wody w czasie powodzi.

Fot. B. Wężykowa

nieszczęśliwe wypadki wśród ludności nad rzeką. Z tych powodów już w r. 1938 rozpoczęto budowę drugiej zapory „wyrównawczej" w Czchowie, ukończonej w ciągu roku 1949.

Pod względem krajobrazowym, turystycznym i sportowym przedstawia Jezioro Rożnowskie i jego otoczenie pierwszorzędną osobliwość. Szeroko rozlane w środkowej swej części między Tęgoborzem i Zbyszycami daje widok imponujący rozległością wód, zaś ściśnięte w ciasnym, lesistym wąwozie w północnej części zdaje się grozić swym naporem wąskiej ostrodze skalnej w Rożnowie. Poza tym ciasne zatoki i fiordy wciskające się w uchodzące do jeziora boczne doliny tworzą w wielu miejscach malownicze zakątki. W północnej części jeziora sterczy koło Gródka nad wodą niewielka, lesista wysepka, a długi, żelazno-betonowy most przerzucony w Kurowie przez południową część jeziora na drodze z Nowego Sącza do Czchowa nadaje temu miejscu swoisty wygląd.

W najbliższym otoczeniu jeziora znajduje się szereg osobliwości zabytkowych i krajoznawczych. Dzieje tych okolic sięgają XII i XIII wieku. Na Rożnowskiej ostrodze skalnej, w najwęższym jej miejscu, tuż obok nowego gościńca, biegnącego ku zaporze sterczą ruiny „górnego" zamku Rożnowskiego, sięgające czasów Kazimierza Wielkiego, kiedy to osiadł

tam Sulisław Jaksa Rożen i wybudował obronny, drewniany zamek, zniszczony przez jego przeciwników za pomaganie Zygmuntowi Luksemburskiemu. Podanie mówi, że Sulisław uciekł z tego zamku wraz z swym synem Piotrem przez studnię tak głęboką, że sięgała nurtów Dunajca. Studnia ta istniała jeszcze w naszych czasach i dopiero w r. 1913 została przez włościan zasypana. Piotr Rożen po powrocie z wygnania odbudował zamek murowany, którego resztki przechowały się do dziś. Później właścicielem zamku był Zawisza Czarny i hetman Jan Tarnowski, ten ostatni wybudował w Rożnowie drugi zamek „dolny", którego zachowane części zostały włączone w zabudowania dworskie w XVIII w.

Według podania z końcem X wieku przybyli w te strony trzej pustelnicy, uczący wiary chrześcijańskiej: Urban, który osiadł nad wsią Iwkowa, Benedykt w pustelni swego mistrza Świerada i Just nad Tęgoborzą. Na najwyższym punkcie gościńca, wiodącego z Nowego Sącza do Czchowa na grzbiecie, dzielącym jezioro od doliny Łososiny stoi obecnie drewniany kościółek w miejscu, gdzie ongi stała pustelnia św. Justa.

W Tropiu zaś, na prawym brzegu Dunajca, wśród pokrytych lasem wzgórz znajduje się kamienna pustelnia św. Świerada, obudowana później kapliczką.

Również w Tropiu, lecz na lewym brzegu Dunajca, wprost nad gościńcem, wiodącym z Nowego Sącza do Czchowa, na stromym wzniesieniu znajdują się resztki zamku Tropsztyn, zbudowanego w XIII w. przez zbiegłego z Niemiec raubrittera Wojsława Osmoroga. Rycerz ten, a później jego następcy prowadzili nad Dunajcem swój rozbójniczy proceder, na skutek czego dziedzice Rożnowa zorganizowali przeciw nim wyprawę i zburzyli zamek do szczętu w XVII w.

Pod Czchowem, na odosobnionym wzniesieniu nad Dunajcem stoi okrągła baszta, jako resztka zamku zbudowanego jeszcze za czasów Chrobrego.

Nieco dalej, bo już pod Zakliczynem znajdują się w Melsztynie ruiny potężnego zamku, zbudowanego w XI wieku, a rozbudowanego w XIV wieku przez Spytka z Melsztyna. Zamek spalił się w XVIII wieku w czasie walk konfederatów barskich.

Z osobliwości krajobrazowych wymienić należy jaskinię piaskowcową w Bukowcu, opodal projektowanego szlaku turystycznego z Ciężkowic do Rożnowa [1]). Leży ona w północnej podszczytowej części wzgórza 503. Na wzgórzu tym znajduje się charakterystyczna skałka piaskowcowa w kształcie grzyba. Jaskinia posiada kilka korytarzy łącznej długości 150 m i kilka komór. Zwiedzenie całej jaskini jest trudne, w najniższych partiach potrzebne są liny turystyczne.

[1]) Dokładny opis p. „Wierchy", tom XV. str. 224.



Beskidy zimą. *Fot. W. Szałaśny*

Na stokach gór, nad wsią Tęgoborze, niedaleko jeziora znajduje się szybowisko i szkoła szybowcowa.

Letnie kursy żeglarskie prowadzi Liga Morska, która posiada swój budynek w Kobyle-Gródku.

Zagospodarowanie turystyczne jeziora i jego okolicy jest w stadium organizacji i posiada obecnie jeszcze duże braki. Brak stałej komunikacji samochodowej z najbliższych punktów wyjścia daje się dotkliwie odczuwać. Kierownictwo zapory z ramienia Państwowej Żeglugi Śródlądowej posiada na razie dwie barki i jedną łódź motorową do przewozu osób po jeziorze. Szlaki turystyczne w obrębie jeziora zostały wyznakowane przez Oddział Pol. Tow. Tatrzańskiego w Nowym Sączu, który też uruchomił pierwsze schronisko noclegowe w Kobyle-Gródku, na półwyspie jeziora, tuż obok gościńca prowadzącego z Nowego Sącza do Rożnowa *). Remont schroniska wymagał poważnych wkładów, brak jednak jest jeszcze jego wewnętrznego urządzenia. Paląca potrzebą jest uruchomienie dalszych schronisk, a to przede wszystkim w Rożnowie, następnie w Tęgoborzy i Marcinkowicach.

Feliks Rapf.

*) Schronisko to obecnie zajęła Powszechna Organizacja „Służba Polsce". (Przyp. redakcji).

J. Oppenheim jako fotograf*)

Istnieją ludzie, których wrażliwość na przejawy życia i na piękno świata widzialnego predestynowała by na malarzy lub grafików; ale czy to brak zaufania do własnych zdolności, czy niemożność nabycia odpowiedniej techniki artystycznej, czy rozproszenie zainteresowań, czy po prostu jakiś złośliwy przypadek sprawiają, że talent się nie ujawnia, bodźce artystyczne nie wychodzą ze sfery doznań, wizje pozostają treścią przeżycia wyłącznie biernego, zamiast aby stały się tworzywem sztuki. Dla ludzi tego pokroju ujściem dla wzruszeń estetycznych i artystyczną szansą życiową staje się nieraz fotografia. Łatwość opanowania jej techniki w krótkim czasie, możność umieszczenia aparatu, błon i filtru w pierwszej lepszej kieszeni bądź w małym futeraliku, przewieszonym przez ramię, umożliwia niejednemu potencjalnemu malarzowi wyżywanie się artystyczne i tworzenie obrazów, przedstawiających nierzadko trwałą wartość. Dziesiątki fotografii, jakie tworzy taki artysta-fotograf, są jakby okupem, składanym na ołtarzu Sztuki za tysiące zdjęć, wywodzących się z dążenia do uwiecznienia przyjemnej chwili, nieskojarzonego z wzruszeniem estetycznym i za dziesiątki tysięcy zdjęć, powstałych po prostu z bezmyślności i snobizmu, tego snobizmu, który każe niejednemu niepowołanemu kupować aparat — byle drogi, byle nowoczesny — i pstrykać na prawo i na lewo cokolwiek się przypadkiem nawinie przed objektyw.

Artystą, który w fotografii znalazł upust dla wzruszenia estetycznego, był Józef Oppenheim. Początki jego działalności fotograficznej przypadają na pierwszy dziesiątek lat dwudziestego wieku. Bodźcem było wspólne włóczenie się po Tatrach z dwoma towarzyszami, na których już wcześniej podziałał haszysz wysokogórski: artystą malarzem Janem Małachowskim i geologiem Władysławem Pawlicą. Obaj fotografowali, foto-

*) W „Taterniku" Nr 3—4 z 1948 r. poświęciliśmy pamięci Józefa Oppenheima artykuł pióra Dra K. Piotrowskiego. Drukując obecnie studium o fotografice Oppenheima pragniemy zwrócić uwagę na jeden z mniej znanych przejawów bogatej działalności tego niezwykłego człowieka gór. (Przyp. redakcji)



Fot. T. i S. Zwoliński

WIDŁY I KIEŻMARSKI Z ŁOMNICY



Wiatr halny.

Fot. J. Oppenheim

grafie obu były cenione i reprodukowane: zdjęcia Małachowskiego — na pocztówkach, sprzedawanych w sklepach zakopiańskich, — Pawlicy — w albumie, wydanym po jego śmierci przez przyjaciela Pawlicy prof. Walerego Goetla. Nic dziwnego, że przykład dwóch zapaleńców podziałał na trzeciego.

W owych czasach polska fotografika (czyli fotografia artystyczna), a w szczególności fotografika krajoznawcza, była nieledwie w powijakach. Był Dobrzański. Bułhak uczył się dopiero w Dreznie stawiać pierwsze kroki w tej dziedzinie. Mikolasch, Poddębski, Zd. Marcinkowski, w Tatrach J. Lande, Karłowicz, St. Zdyb i J. Jaroszyński i paru innych również wówczas dopiero zaczynali tę pracę, która z czasem miała tak bujnie rozkwitnąć. Tak u nas, jak i za granicą kończył się dopiero najsmutniejszy okres w historii fotografii. Okres, którego najcharakterystyczniejszą cechą — w wyniku triumfalnego postępu nauk ścisłych i technik w XIX wieku — było prawie powszechne bałwochwalstwo techniki, zamykanie zaś oczu na artyzm. Od zdjęcia krajoznawczego wymagano na ogół panoramiczności i dokładnego odtwarzania szczegółów, chwytania drobiazgów. Nie używano jeszcze filtrów, stąd martwota pogodnego nieba, stanowiącego płaską, pustą, nudną, białą plamę. Taka fotografia mogła być doku-



Nad górską wodą.

Fot. J. Oppenheim

mentem jakiegoś stanu rzeczy lub zdarzenia, w najlepszym razie — służką wiedzy obiektywnej; rzadko zaś służyła pięknu, intuicyjnej wykładni lub syntezie tej lub innej cząstki tajemnicy bytu. Była po prostu anty-artystyczna. Od drobiazgowości i bezuczuciowości jej spojrzenia niezupełnie wolni byli nawet fotografowie o dążeniach artystycznych, jak największy z ówczesnych fotografów górskich, Vittorio Sella (dlatego zapewne sądzone mu było wkrótce ilustrować paroma setkami wspaniałych fotografii pomnikowe dzieło Freshfielda o Kaukazie). Sporadycznie zjawiali się w fotografice prawdziwi artyści; ich prace wyjątkowo tylko mogły być znane w Polsce; nie sądzę, aby wiadomość o nich dotarła już wtedy do Zakopanego.

A jednak... ludzie gór, ludzie urzeczeni, ludzie typu Chałubińskiego i jego otoczenia — nie umieją patrzeć tylko „szkiełkiem i okiem"; mają serce, i — że nieco odmienię sformułowanie Mickiewicza — patrzą sercem. Nie zawsze potrafią przezwyciężyć powszechny konwenans swego czasu i wypowiedzieć to, co czują, nie to, co wiedzą; jednakże rzadko bywa, żeby coś z serca nie przedostało się do utworu. I z dwóch towarzyszy Oppenheima, jeden — Małachowski — poddawał się w fotografii — wrażeniu.



Gniazdo Czerwonych Wierchów.

Fot. J. Oppenheim

Dość nieśmiało jeszcze, jednakże w jego ręku aparat przestawał ograniczać się do pedantycznego wykładu: zaczynał śpiewać.

Z paruset zdjęć [1]), jakie pozostały po ś. p. Oppenheimie, widać, że wzorem mu była właśnie wizja Małachowskiego, a nie analityczne, dość suche — choć na swój czas bardzo wartościowe — zdjęcia Pawlicy. Jednakże, pomimo znacznego podobieństwa obu fotografów, w dziele Oppenheima swoboda w wyborze tematu i skala nastrojowa są o wiele większe; może dlatego, że Małachowski umarł młodo (r. 1917). Oppenheim miał znacznie dłuższą linię rozwojową; pozbawiony zaś koleżeństwa artysty-malarza, bardziej odeń wówczas rozwiniętego artystycznie, musiał się rozwinąć indywidualnie. Stałe zaś, namiętne i dogłębne obcowanie z Tatrami we wszystkich ich odmianach — więc we wszystkich porach roku, godzinach dnia i nocy, stanach pogody, na wszystkich możliwych poziomach — od Zakopanego do kulminacyjnych 2663 metrów, i między innymi

[1]) Po Józefie Oppenheimie pozostało przeszło 3.000 klisz fotograficznych. Zostały one jednak rozprószone podczas wojny. Po wojnie jeden z fotografów zakopiańskich zwrócił Oppenheimowi około 200 klisz, odnalazło się jeszcze trochę — lecz reszta przepadła, zatrzymana przez nieprawych właścicieli. Te kilkaset przepięknych klisz oczekuje na wydawcę albumów tatrzańskich, podobnych do tych, jakie wydawał za życia J. Oppenheim nakładem Sekcji narciarskiej PTT.



Zmarzły Staw pod Zawratem.

Fot. J. Oppenheim

wśród najintensywniejszych skojarzeń psychologicznych (ratownictwo i wszystko to, co się z nim wiąże), stanowiło skarbnicę bodźców, bombardujących niby jakieś promieniowanie kosmiczne jego wrażliwość estetyczną i wywołujących procesy twórcze. Tworzył więc dużo — i tworzył bardzo, bardzo ładnie.

Wrodzony smak wcielał się w ujęcia kompozycyjne bardzo estetyczne, zrównoważone formalnie, często nastrojowe. Gdy go zainteresował jakiś fragment, próbował go na wszystkie strony, mnożył tematy bądź coraz to zmieniając stanowisko, podnosząc aparat, opuszczając go, przesuwając w prawo lub w lewo o tę odrobinę, która prawie nie zmienia, że się tak wyrażę, „rzeczowo" zespołu fotografowanych przedmiotów, zmienia zaś, nieraz zasadniczo, wzajemny stosunek oraz rysunek plam i konturów, jakimi te przedmioty stają się na obrazie, bądź też chwytając jakieś inne oświetlenie (a oświetlenie, to dusza, istota pejzażu). Liczę w znanych mi dwóch albumach: Mnich nad Morskim Okiem z limbą — 6 wariantów; Świnica i Kościelec od północy: 4 warianty zimowe, 2 czy 3 letnie; Giewont w postaci „śpiącego rycerza", 9 wariantów zimowych, 6 letnich — w liczbie ostatnich wspaniały, niesamowity „Wiatr halny", w którym postać rycerza w jednolitym czarnym tonie jest podkreślona i objęta poszarpanymi chmurami, jak całunem, gdzie wszystko się kłębi naokoło „po-

staci głównej", jaką tworzy surowa, groźna postać — tak! postać! — Giewontu. A jakże mocny jest jego Zmarzły Staw pod Zawratem od południa, na jak piękny akord składa się gra tonów czarnych, białych i szarych!

Pokolenie Oppenheima — on sam, Zdyb, Studnicki, Schabenbeck i inni — wgryzło się głęboko w Tatry, pokazało wiele ich zakamarków i różne ich oblicza. Na podstawie jego pracy następne pokolenie mogło sobie pozwolić na ujmowanie tych samych motywów jeszcze swobodniej, bardziej indywidualnie, przenosząc już stanowczo punkt ciężkości dzieła fotograficznego z relacji o pięknie mniej lub więcej wzruszonej, lecz jednak na ogół dość obiektywnej, na indywidualne, malarskie tego piękna przeżywanie — na twórczość J. Stalonego, Dobrzańskiego, Romera, Kaczanowskiego, Wieczorka i innych.

J. Sunderland.

Ze wspomnień kaukaskich

W gościnie u rodaka miłośnika przyrody

W r. 1900, kiedy kończyłem studia uniwersyteckie w Dorpacie, zostałem zaskoczony propozycją prof. M. Kuzniecowa zostania jego asystentem przy katedrze botaniki i odbycia w najbliższe lato podróży badawczej w celach botanicznych na Kaukaz. Byłem zaskoczony, gdyż nie myślałem o karierze naukowej w Rosji zwłaszcza, że w swoim czasie jako student Uniwersytetu Warszawskiego byłem aresztowany w Warszawie za manifestację polityczną (17. IV. 1894 r.) i po dwumiesięcznym więzieniu zesłany administracyjnie w głąb Rosji tak, że znalazłem się na liście osób, którym na zawsze została wzbroniona działalność pedagogiczna. Z drugiej strony pomimo zamiłowania do botaniki od wczesnych lat mojej młodości, z zapałem studiowałem również i chemię, licząc, że ona mi może dać stanowisko życiowe, botanika zaś zwłaszcza wycieczki na łono przyrody pozostaną moją pasją życiową jak dla innych np. muzyka lub malarstwo.

Musiałem się ostatecznie zdecydować, czy mam zostać chemikiem, czy botanikiem. Do chemii naukowej czułem wielki pociąg i kończyłem wówczas swe studia, konkretne jednak stanowisko, jakie mi wtedy proponowano — zostania chemikiem w cukrowni nie pociągało mnie bardzo. Asystentura przy katedrze botaniki i nęcąca propozycja wyjazdu na Kaukaz, co wobec opracowywania przez mego profesora flory Kaukazu mogło się jeszcze powtórzyć (i rzeczywiście się jeszcze powtórzyło) zdecydowały o moim losie. Zamiast więc wyciskania dywidendy z buraków dla nieznanych akcjonariuszów postanowiłem trzymać się botaniki.

Celem mojej pierwszej podróży było zbadanie i przywiezienie zbiorów zielnikowych z dwóch dość odległych, jeszcze słabo zbadanych punktów na Kaukazie, a mianowicie Kachetii i wybrzeża morza Czarnego w okolicach Soczi, gdzie miałem zapewnione odpowiednie bazy w dwóch majątkach Szeremietjewa.

W ten sposób już w tej pierwszej podróży poznałem wspaniały Kaukaz z różnych stron.



Kazbek (5048 m).

Ze zbiorów PTT

Dla mnie, mieszkańca równin, który gór jeszcze nigdy nie widział, było to potężne wrażenie, gdy po dłuższej męczącej podróży koleją, za Piatigorskiem, w piękny słoneczny poranek, przy głośnej muzyce cykad na stepie, ujrzałem wspaniały, okryty śniegiem łańcuch gór Kaukazu; gdzie od razu wyróżniały się dwa znane ze słyszenia szczyty — Kazbek i Elbrus wraz z szeregiem innych olbrzymów.

Stojąc w oknie wagonu, dłuższy czas nie odrywałem oczu od tego widoku a w uszach mych na równi ze śpiewem cykad dźwięczały nieśmiertelne słowa Adama Mickiewicza, skierowane do Czatyrdagu, które tam były stylizowaną orientalną przesadą, tu zaś pasowały doskonale do zjawiska, jakie obserwowałem.

Tam czy Allach postawił ścianą morze lodu,
Czy aniołom tron odlał z zamrożonej chmury,
Czy Divy z ćwierci lądu dźwignęły te mury,
By gwiazd karawany nie puszczać ze wschodu?

Wyłaniający się w środku stożkowaty szczyt Kazbeku, błyszczący w słońcu, jak „kryształ diamentu“ przypominał mi wiersze Lermontowa,

którego czytałem z przyjemnością i którego nie zdołali mi obrzydzić moi gimnazjalni wychowawcy.

Stanąłem wreszcie u progu gór, u początku mej wyprawy w Władykaukazie (dziś Orżonikidze), gdzie dopełniłem swego ekwipunku, kupując między innymi włochatą burkę kabardyńską, w jakiej widzimy na portrecie Mickiewicza, stojącego na Judahu-skale (wygodne siodło niezbędne do wyprawy miałem ze sobą).

Przejazd następnie pocztowymi końmi górską drogą Wojennogruzińską do Tyflisu był pasmem silnych wrażeń, jakich doznałem w tym pierwszym zetknięciu się z górską przyrodą. Jednym z pierwszych przeżyć był urok potęgi i grozy sławnego wąwozu Darjalskiego, gdzie droga wykuta nad przepaścią, w której głębi uwięziony i torujący sobie drogę Terek huczy potężnie, bryzga pianą i ze straszliwą szybkością toczy swe wody. Pomimo to, że śpieszyłem się do właściwego celu podróży, nie omieszkałem jednak zatrzymać się na jednej ze stacji w pobliżu Kazbeku, aby dojść do spływającego zeń Dewdorackiego lodowca i zawrzeć pierwszą znajomość z czysto górską roślinnością.

Objuczony bogatym plonem pierwszych przedstawicieli nowej dla mniej górskiej flory, zwłaszcza kwitnącymi bukietami wspaniałych kaukaskich różaneczników (Rhododendron caucasicum) syt wrażeń wróciłem na nocleg do stacji. Szybko przemknęły potem inne widoki, jak pierwsze płaty śniegu na przełęczy, jak kwitnące o silnym zapachu kwiaty żółtego różanecznika (Rhododendron flavum — Azalea pontica), interesującego reliktowego składnika i wołyńskiej flory, wspaniały widok z przełęczy na dolinę Aragwy, dokąd się zjeżdża bajecznymi serpentynami, stara stolica Gruzji Mcchet, aż wreszcie stanąłem w Tyflisie.

Żeby dotrzeć do właściwego celu mej podróży do majątku Kardanach w Kachetii (w okolicach miasta Signachu) musiałem przejechać końmi przeszło 100 km przeważnie spalonym od słońca zakaukaskim stepem, by znaleźć się w miejscowości z lekka górzystej, gęsto zaludnionej, z winnicami na zboczach, produkującymi słynne wina kachetyńskie nad szeroką doliną rzeki Ałazani (dopływu Kuru).

Po parotygodniowej włóczędze pieszej czy konnej w bliższych i dalszych okolicach mojej bazy i stwierdzeniu przeważnie suchorostowego, stepowego charakteru flory Kachetii, a nawet połowicznej pustyni nad brzegami rzeki Jory, z utęsknieniem spoglądałem ze wzgórz Kardanachu na widniejący na północy z drugiej strony Ałazani mur głównego łańcucha gór Kaukazu, odzianego płaszczem zieleni gęstych lasów z nagimi szczytami, z rozrzuconymi tu i ówdzie płatami śniegów. Mur ten zamykał wejście do górzystej krainy Dagestanu.



Panorama od Użby po Elbrus.

Fot. W. Ostrowski

Uporawszy się wreszcie z badaniami wzgórz i nizin Kachetii, rad byłem wyruszyć do nowego wyznaczonego w moim programie punktu, jakim była miejscowość Łagodechy, leżąca wśród lasów tuż u podnóża głównego łańcucha gór, skąd miałem piąć się ku szczytom, by uwieńczyć swoje badania poznaniem rozmieszczenia roślinności na południowym zboczu kaukaskiego masywu. Przewodnikiem moim w tej wyprawie miał być mieszkający stale w Łagodechach tamtejszy nadleśniczy, rodak Ludwik Młokosiewicz, do którego jechałem z listem rekomendacyjnym mego profesora.

Słyszałem o nim wiele od moich profesorów — botanika i geologa, którzy niedawno korzystali z jego gościny i pomocy w swych badaniach, że jest to wielki miłośnik przyrody a zarazem świetny znawca warunków miejscowych, że niejednemu uczonemu badaczowi ułatwił badania terenowe w różnych dziedzinach nie tylko przyrodnikom, lecz np. pomagał i znanemu socjologowi M. M. Kowalewskiemu w badaniu plemion lezgińskich osiadłych w Dagestanie. Niejeden jednak z moich informatorów, będąc dla niego z wielkim uznaniem, charakteryzując jego osobę, kończył rozmowę uśmieszkiem i jednym wyrazem „czudak" (dziwak).

Z tym większym zaciekawieniem jechałem, by poznać tego „dziwnego“ człowieka, choć z niepokojem, czy ten rodak, co od lat kilkudziesięciu zaszył się w głuszy lasów kaukaskich, mówi jeszcze po polsku, czy też należy już tylko do kategorii obywateli polskiego pochodzenia.

Bryczka z pocztowymi końmi przeniosła mnie z prawobrzeżnej uprawnej niziny rz. Ałazani na jej lewą północną lesistą stronę. Wnet znalazłem się wśród urozmaiconych, bogatych w gatunki, gęstych oplątanych pnączami lasów liściastych, gdzie droga stopniowo, lecz stale wznosiła się w górę, a gdy wjechałem na teren rozrzuconej na dużej przestrzeni osady Łagodechy, od razu poczułem tchnienie gór, gdyż ze wszystkich stron tuż w pobliżu drogi z wielkim szumem przelewały się górskie potoki. Mój woźnica nie znał drogi do leśnictwa, a gdy się pytał po drodze, wciąż wskazywano mu kierunek naprzód, chociaż minęliśmy już wszystkie domy osiedla i przed nami była tylko ściana lasu. Ku tej zielonej ścianie skierowała nas droga; w tunelu zieleni ukazał się rwący potok górski, który przejechaliśmy w bród i wjechaliśmy na szeroką polanę, gdzie w głębi stało szerokie domostwo z podcieniami — siedziba człowieka, do którego dążyłem.

Na moje spotkanie wyszedł starzec dość krępy, średniego wzrostu o białej brodzie, sylwetką swoją przypominający portret Karola Darwina w starszych latach i ku mojej radości serdecznie mnie przywitał doskonałą polszczyzną, gościnnie zapraszając do stołu, stojącego opodal domu w cieniu wielkiej lipy, gdzie akurat dość liczne towarzystwo spożywało obiad.

Z ust moich informatorów słyszałem, że Młokosiewicz ma liczną rodzinę, podobno miał jedynaścioro dzieci, z których przy życiu zostało siedmioro o znacznej rozpiętości wieku: od paru osób dorosłych do 6-cio letniego synka, ostatniej latorośli tego domu.

Wokół zgromadzonej przy stole licznej rodziny biegały pieski, po stole i ramionach skakały oswojone ptaki, a jedna z oswojonych kawek, naśladując doskonale głos najmłodszego synka wołała od czasu do czasu: „papasza“! Gdy ktoś z biesiadników chciał się napić wody, brał ze stołu kubek czy szklankę i szedł o parę kroków do źródełka, jakie biło tuż u podnóża wielkiej lipy, a gdy chciałem sobie umyć twarz i ręce z kurzu, wskazano mi dogodne miejsce nad brzegiem potoku, dokąd wszyscy mężczyźni chodzili myć się co dzień rano; nad innym potokiem, okalającym osiedle, było miejsce przeznaczone dla kobiet. Ze śmiechem opowiadał mi mój gospodarz, jak kiedyś jego panny przybiegły z krzykiem w strojach dość niedbałych, gdyż w miejsce, gdzie używały kąpieli, przyszedł nie-

dźwiedź, żeby napić się wody i podobno, jeszcze więcej przestraszył się niewiast, niż one jego.

W ten sposób znalazłem się wśród iście patriarchalnej rodziny i otoczenia.

Pierwsze lody zostały przełamane. Zaczęliśmy rozmawiać o tym, jak zorganizować moją wycieczkę w góry, do czego ja się paliłem, mój gospodarz miał jednak swoje zasady kunktatorskie, że w górach nigdy nie należy się śpieszyć, musieliśmy więc obszernie omówić, w co się jeszcze trzeba zaopatrzyć, hamował on też moje zapędy, gdy mu mówiłem, że w podróży lubię wstać o świcie, by mieć dłuższy dzień na wycieczkę, on zaś twierdził, że przed wycieczką należy się przede wszystkim dobrze wyspać i bez pośpiechu zjeść porządne śniadanie. Jako nowicjusz musiałem się poddać jego kurateli. Szybko nawiązała się nić sympatii i od rozmów fachowo-turystycznych przeszliśmy do rozmowy ogólniejszej natury. Mój gospodarz, czułem, rad był bardzo z nawiązania kontaktu z jednym z przedstawicieli polskiej młodzieży, interesował się bardzo sprawami polskimi, o których mu obszernie mówiłem i wzamian zdobyłem jego zaufanie, że opowiadał mi o różnych epizodach swego życia. Z tych rozmów, jakie prowadziliśmy, popijając w jego domu kachetyńskie winko, czy siedząc w górach przy ognisku, oraz z wiadomości, jakie później zdobyłem inną drogą, mogę skreślić sylwetkę tego „dziwnego człowieka".

Ludwik Młokosiewicz urodził się dn. 25. VIII. 1831 w Warszawie; pochodził z zamożnej rodziny ziemiańskiej [1]). Rodzice Ludwika posiadali duży majątek, gdzie były obszerne lasy, piękne łąki i pola a przy domu oranżerie i cieplarnie. Tu upłynęło mu jego sielskie dzieciństwo i bardzo wcześnie rozwinęło się w nim miłośnictwo przyrody. Ucząc się pilnie w domu, wszystkie wolne chwile spędzał wśród obserwacji nad przyrodą. Tu miał swój własny ogródek, gdzie uprawiał rośliny, maleńki zwierzyniec z niektórymi oswojonymi zwierzętami, ptaszarnię i sadzawki z rybami. Z tego dziecięcego raju został brutalnie wyrwany postanowieniem ojca, który snać uważając karierę wojskową syna za najlepszą oddał go w r. 1842 do korpusu kadetów; w ten sposób rodzice, prowadząc światowe życie, woleli troskę o wychowanie syna powierzyć zamkniętemu zakła-

---

[1]) Ojciec jego Franciszek (ur. 5. V. 1769, zm. 23. III. 1845) w młodości swojej walczył w legionach polskich i odznaczył się zwłaszcza w kampanii Napoleońskiej w Hiszpanii (w r. 1810) w obronie przeciw flocie angielskiej zamku Fuengirola (na południe od Malagi), o czym na starość zostawił drukowane wspomnienia w Ateneum (1845, IV, 53—81) i Bibliotece Warszawskiej (1845, IV, 515—547). Służył jako kapitan w 4-tym pułku Księstwa Warszawskiego i dosłużył się rangi majora, a w r. 1831 jako pułkownik brał udział w powstaniu i podczas walk został mianowany generałem.

dowi. Tu młody 11-to letni chłopak spotkał się z koszarowym reżimem Mikołajowskich czasów i chociaż zdał świetnie egzamin kadetów, zasłynął wkrótce, jak sam opowiadał, jako największy leniuch w korpusie, gdyż sposób nauczania i otoczenie nie mogły wpłynąć dodatnio na postępy w naukach. Dopiero po śmierci ojca uprosił matkę, żeby go stamtąd odebrała tak, że mając lat 16 znów znalazł się w domu, gdzie miał odpowiednich nauczycieli; nabył w tym czasie dobrej znajomości języków, zwłaszcza francuskiego, którym doskonale władał.



Ludwik Młokosiewicz.

W tym czasie w majątku siostry stał pułk kaukaski. Zetknąwszy się z oficerami tego pułku Młokosiewicz nasłuchał się dużo o Kaukazie tak, że zapałał żądzą poznania tego dotąd mało znanego kraju, gdzie można znaleźć niezwykłą rozmaitość ukształtowania warunków fizycznych, klimatu i gleby, a w związku z tym urozmaiconą florę i faunę oraz wielką różnorodność szczepów i języków, zwłaszcza w strefie górskiej.

Rozbudzone już w dzieciństwie miłośnictwo przyrody i pasja podróżowania skłoniły go w r. 1853 po dojściu do pełnoletniości do zgłoszenia się do wojska w celu wyjazdu na Kaukaz. Na Kaukazie Młokosiewicz został wciągnięty niebawem do walk, jakie ówczesny rząd carski tam prowadził, starając się ujarzmić różne szczepy górali tamtejszych, a słynną była wówczas długoletnia walka z Szamilem, przywódcą plemion lezgińskich w Dagestanie. W ekspedycjach wojskowych, polowaniach i przebywaniu na łonie górskiej przyrody Młokosiewicz znalazł zaspokojenie swej żądzy poznawania dziewiczej przyrody, lecz jednocześnie jako Polaka, głęboko szanującego dążenie narodów do niepodległości i walkę o wolność, mierziła go walka z góralami. Toteż będąc oficerem pułku, który stał w Łagodechach, zwrócił uwagę na sprawy kulturalnej natury z przyrodą związane. Postanowił tedy uszczęśliwić mieszkańców osiedla, stwarzając dla nich park. Urządził go z niemałym trudem, dając obramienie z piramidalnych topoli, sprowadzając dużo cennych drzew obcych, które

tu w tym łagodnym klimacie na bogatej glebie u podnóża gór dobrze się rozwijały. Rosły w tym parku amerykańskie gatunki wielkich drzew, jak *Taxodium, Sequoia, Liriodendron, Magnolia grandiflora,* japońskie *Ginkgo* i *Magnolia Julan,* poza tym cisy (*Taxus*), *Ephedra* i wiele innych. W pierwszych latach jego istnienia ten park bardzo się podobał; grywała tam orkiestra wojskowa, urządzano tam pikniki, lecz nie było w tym osiedlu z przewagą wojskowych (sztab-kwartira — kwatera sztabu, oficjalna nazwa osiedla) specjalnego czynnika, któryby chciał się tym parkiem zaopiekować na stałe tak, że ja już zastałem widoki opuszczenia i niszczenia: drogi pozarastały, żołnierze wyrąbywali drzewa itp.

Jednocześnie Młokosiewicz stał się w tej miejscowości pierwszym pionierem sadownictwa, które później świetnie rozwinęło się w całym okręgu Zakatalskim.

Lecz w środowisku, w którym żył, nie znajdował zrozumienia dla swych poczynań kulturalnych, a jego humanitarny stosunek do górali narażał go na scysje z urzędnikami i kolegami z pułku.

Zrażony intrygami i nieprzychylną atmosferą, Młokosiewicz w r. 1861 rozstał się z wojskiem i postanowił odtąd poświęcić swe życie badaniu przyrody; w tym celu nawiązał kontakt z niektórymi muzeami i uczonymi, którym zobowiązał się dostarczać obiektów przyrody wzamian za drobne wynagrodzenie i puścił się na dalszą wędrówkę, by poznać przyrodę Persji. Zebrał on tam bogate materiały i docierał, jak z jego opowiadań można było wnosić, nawet do Beludżystanu, lecz kiedy wracał z bogatymi zbiorami na Kaukaz, spotkała go przykra przygoda, gdyż na granicy państwa rosyjskiego został aresztowany. Był to rok 1863, kiedy wybuchło powstanie w Polsce. Odbiło się ono echem i w Dagestanie, gdyż Lezgini znów porwali za oręż. Wobec tego, że Młokosiewicz za bytności w Łagodechach nawiązał dobre stosunki z wieloma Lezginami, którzy uważali go za swego „kunaka" (przyjaciela) i często zwracali się do niego z prośbami o poradę lub pomoc, władze żandarmskie zdecydowały, że powstanie Lezginów to „polska intryga"; kozłem ofiarnym stał się Młokosiewicz, którego wyrokiem administracyjnym zesłano na 6 lat do Woroneńskiej gubernii. Żył tam, jak mi opowiadał, w dość ciężkich warunkach, utrzymując się głównie z myśliwstwa, gdyż był dobrym strzelcem, zaprawionym na zwierzynie kaukaskiej. Staraniem pewnych wpływowych osób, które umiały ocenić jego wartość jako człowieka i badacza przyrody w roku 1867 pozwolono mu wrócić na Kaukaz, dokąd przywiózł ze sobą żonę-kozaczkę, z którą jednakże nie wziął oficjalnego ślubu.

Po powrocie mógł znów nawiązać dawne kontakty z uczonymi i muzeami i kontynuować badania Kaukazu zwłaszcza Dagestanu, w roku zaś



Wieża obronna nad aułem.

Fot. W. Ostrowski

1878 po raz drugi przedsięwziął wyprawę do Persji tym razem na górę Demawend, lecz próba wejścia skończyła się tragicznie: Młokosiewicz wraz z przewodnikiem doznali porażenia słonecznego; przewodnik zmarł, Młokosiewicz zaś chory znalazł się w dodatku bez pieniędzy, które miały być mu nadesłane do odległego Resztu (nad morzem Kaspijskim), musiał więc skierować się do bliższego punktu, do odległego o 120 wiorst Teheranu, dokąd ze straszliwym bólem głowy dowlókł się pieszo. Tam dopiero dzięki uprzejmości posła rosyjskiego Zinowjewa znalazł przez czas dłuższy opiekę i leczenie w misji rosyjskiej; zaopatrzony następnie w pieniądze i listy polecające wygodnie odbył już powrotną drogę na Kaukaz.

Można podziwiać odwagę a często wprost dziecięcą niefrasobliwość, z jaką Młokosiewicz puszczał się w dalekie podróże bez pieniędzy. Subsydia jakie otrzymywał z instytucji naukowych były mizerne, stąd podróże jego odbywały się o głodzie, a brak pieniędzy zmuszał nieraz do pośpiechu, nie pozwalał na wygodniejsze sposoby lokomocji lub ekspediowanie większych zbiorów.

Gdy puścił się raz na miesięczną wycieczkę po Dagestanie, miał, jak opowiadał, tylko 2 ruble w kieszeni. To jeszcze można zrozumieć, gdyż tam wszędzie miał „kunaków“ wśród Lezginów, gdzie mógł zawsze ko-

rzystać z ich tradycyjnej gościnności. Lecz trzeba było niemałej odwagi, żeby wyruszyć na Demawend, jak mówił, z 8-mia rublami w kieszeni. Nauka dużo straciła, że ten niezmordowany podróżnik nie był dostatecznie subsydiowany i otoczony opieką.

Byt jego jako tako się ustalił, gdy w roku 1879 został mianowany leśniczym w Łagodechach. Osiedlenie się na stałe wśród prawie dziewiczego lasu u stóp gór odpowiadało jego zamiłowaniom do obserwacji przyrody, stróżowanie zaś nad tym lasem nie wymagało wówczas specjalnych wiadomości fachowych.

Tutaj otoczony licznym potomstwem, nie opuszczał swojej pustelni, a gdy trzeba było uczyć dzieci, bał się, żeby ich miasto nie zepsuło, wziął więc na siebie trud ich nauczania, ma się rozumieć w języku rosyjskim, gdyż nie widział możliwości, żeby mogły one kiedy zetknąć się z Polską. Niektóre z dzieci uczył nawet języka francuskiego i jakież było moje zdziwienie, gdy na tym odludziu w jego osobie znalazłem prenumeratora od lat wielu „Revue de deux mondes".

Miał on w sobie coś z J. J. Rousseau, tego skłóconego ze sobą i ze społeczeństwem wielkiego miłośnika przyrody, który czuł się najszczęśliwszym, gdy zbierał rośliny na samotnych wycieczkach, który mówił o sobie „Quand j'herborise je ne suis pas malheureux". Natchnął on tą miłością przyrody wielkie duchy Goethego i Byrona, choć rokokowe duszyczki owego czasu zszyły z tej idei sukienkę modną, przebierając się za pasterzy i pasterki, tworząc z parków różne „Arkadie" i budując pokryte strzechą chatynki, w których gromadzono wymyślne luksusowe meble i dywany.

W poglądach Młokosiewicza Lew Tołstoj odegrał też dużą rolę, zwłaszcza jego poglądy na państwo i społeczeństwo.

Izolowany od szerokiego świata starał się tutaj stworzyć według własnych ideałów państwo w państwie. Lecz życie stawiało go wobec różnych konfliktów i zmuszało stopniowo do kompromisów. Idylla rodzinna o ustroju patriarchalnym bez sankcji prawa nie mogła trwać ciągle. Gdy najstarsza córka wychodziła za mąż za urzędnika w Tyflisie, powstała paląca kwestia uprawnienia stosunku małżeńskiego i zdobycia metryk dla licznego potomstwa, którego los w państwie typu Rosji byłby niemożliwy. Po długich zabiegach przyjaciele domu zdołali namówić starego, by zawarł wreszcie oficjalny związek małżeński i uprawnił istnienie dzieci. Opowiadano mi, że gdy już wszystko było przygotowane, powiedziano mu, że to będzie tylko czcza formalność, wymagająca li tylko jego podpisu. Gdy przyszedł do cerkwi i ujrzał popa i djaka w strojach obrzędowych, chciał już uciekać, lecz drzwi zastał zamknięte i przyjaciele wytłumaczyli

mu ostatecznie, że dla dobra rodziny musi się poddać tej bezbolesnej operacji. Do dokumentów oficjalnych nie przywiązywał wielkiej wagi. Gdy trzeba było znaleźć metrykę jednego z dzieci, długi czas szukano jej na próżno, znaleziono ją wreszcie jako okrywę na słoiku konfitur. Pod koniec życia powstała kwestia, czyją własnością był dom, który Młokosiewicz sam zbudował i grunta, które uprawiał, jego czy rządu. Okazało się, że chociaż tam, gdzie się osiedlał w swoim czasie, mógł łatwo zdobyć to wszystko na własność, zaniedbał dokonania pewnych formalności prawnych; stąd powstała później kwestia groźna dla bytu rodziny. Szczęściem na czele lasów i dóbr państwa na Kaukazie stał wówczas człowiek światły niejaki Miedwiediew, autor cennej pracy pt. „Drzewa i krzewy Kaukazu". Znał on działalność Młokosiewicza na usługach nauki i rozstrzygnął sprawę na jego korzyść.

Gdy mu ktoś ukradł krowę, z zasady nie zwracał się do policji uważając, że tam siedzą tacy sami złodzieje. Zasada ta czyniła go bezbronnym wobec ludzi złej woli, którzy liczyli na bezkarność. Toteż sfery urzędnicze i wojskowe patrzyły na niego krzywym okiem, natomiast utrzymywał dobre stosunki z góralami. Podczas krótkiego pobytu widziałem raz dwuch Lezginów, którzy konno przyjechali z dalekich gór by odbyć z nim naradę w pewnych sprawach gospodarczych, a później widziałem, jak go gościnnie witano na pastwiskach górskich.

Żywiołem jego było przede wszystkim obcowanie z przyrodą. Chociaż sam przyrodnikiem-badaczem nie był [1]) lecz żywił wielką cześć dla nauki i z radością organizował wycieczki dla badaczy naukowych w dobrze sobie znane zakątki gór i wciąż uprawiał na wielką skalę zbieranie kolekcyj zielnikowych i entomologicznych, a mając wyćwiczone oko miłośnika przyrody, łatwo dostrzegał różne osobliwości, wskazywał na nie specjalistom; nieraz okazywało się, że jest to nowy gatunek roślin czy zwierząt. W ten sposób dostarczał bogatego materiału uczonym dla opisywania nowych gatunków, a niektóre z nich noszą jego nazwisko.

Jednym z pierwszych jego spostrzeżeń było wyróżnienie cietrzewia kaukaskiego. Gdy posłał wypchane okazy tego ptaka do Warszawy do W. Taczanowskiego, ten opisał go jako nowy gatunek, dając nazwę *Tetrao Mlokosiewiczii*. Opisując tego ptaka w angielskim czasopiśmie (Proceedings of the Zool. Soc. of London 1875, 266—269) warszawski ornitolog tak się wyraża o Młokosiewiczu: „Z przyjemnością korzystam ze sposobności, żeby złożyć wyrazy uznania memu przyjacielowi Ludwikowi Mło-

---

[1]) Osobiście Młokosiewicz ogłosił drukiem tylko jedną pracę: „Uwagi o zjawiskach fenologicznych w Łagodechach" — Izwiestja Kawk. Obsz. Lubit. Estiestwozn. i Alp. Kłuba I, 1879, 41—46.

kosiewiczowi, który z uporem godnym podziwu nie przestaje zbierać na Kaukazie w Gruzji wśród tysięcy trudności wszystkiego, co tylko może wzbogacić dziedzinę historii naturalnej i który odkrył i trafnie ocenił specyficzne cechy pięknego ptaka, którego obecnie opisałem". O tym cietrzewiu napisał później po polsku J. Sztolcman w „Łowcu Polskim" (VII, 1905, 186—7).

Drugim ważnym odkryciem było stwierdzenie odrębności salamandry kaukaskiej, którą opisał również polski badacz Antoni Waga pod nazwą *Salamandra caucasica.* Z dziedziny owadów, których mnóstwo zbierał Młokosiewicz, dużo, o ile wiem, zostało opisanych jako nowe gatunki. Niektóre otrzymały i jego nazwisko w nazwie gatunkowej, jak jeden z Pluskwiaków (*Homoptera*) — *Hyalesthes Mlokosiewiczii* opisany przez francuza Signoret'a (An. Sc. Snt. Fr. 1879) z Persji i Turcji, a wśród motyli — *Hepialus Mlokosiewiczii Rom.* znaleziony w okolicach Borżomu i opisany przez W. Ks. Mikołaja Michajłowicza, który zajmował się entomologią (Memoria Lepidoptera, Petersburg I. 1884, 917.

W świecie roślin jego nazwisko nosi żółtokwiatowa piwonia (*Paeonia Mlokosiewiczii*), którą opisał Łomakin w r. 1897, gatunek endemiczny z pogranicza Turcji. Tak samo Młokosiewicz pierwszy zwrócił uwagę na rosnący w Łagodechach rzadki endemit z rodziny berberysowatych, opisany przez Trautvettera jako *Leontice Smirnowi*.

Z fitogeograficznego punktu widzenia ważnym odkryciem Młokosiewicza było zwrócenie uwagi na miejscowość Eldar w Kachetii nad brzegami rz. Jory z rzadką kserofitową roślinnością i z wyspą sosen, daleko oderwaną od zasięgów sosny na Kaukazie. Tę sosnę Miedwiediew opisał jako nowy gatunek — *Pinus Eldarica*; niektórzy dendrologowie uważają ją za reliktową odmianę śródziemnomorskiego gatunku *Pinus halepensis*.

Już po moim wyjeździe córka Młokosiewicza Julia, która pomagając ojcu, wyspecjalizowała się w zbieraniu i suszeniu roślin, przysłała z Łagodech do Dorpatu ładne okazy pierwiosnka, który jako nowy gatunek został opisany przez prof. Kuzniecowa i nazwany na jej cześć *Primula Juliae* [1]).

W pierwszej połowie swego życia Młokosiewicz był zapalonym myśliwym, lecz każdym razem, gdy np. musiał dobijać zranionego jelenia lub pięknego bażanta, miał, jak mówił, nieprzyjemne uczucie, a polowania, jakie widział na Kaukazie z masowym zabijaniem zwierzyny bez względu na czas ochronny i w ilości ponad osobiste potrzeby, zmuszały

[1]) Zarówno Primula Juliae, jak i Paeonia Mlokosiewiczii są hodowane w Warszawskim Ogrodzie Botanicznym.

go do zastanowienia się, co to jest myśliwstwo. Jest to, jak mówił, namiętność, lecz namiętność do palenia, pijaństwa itp. szkodzi samemu człowiekowi, polowanie zaś niszczy życie, które jest pięknym darem przyrody. W ten sposób rozumując, przestał polować i stał się gorącym zwolennikiem ochrony zwierzyny, którą wolał obserwować na swobodzie.

Badając przyrodę Kaukazu, Młokosiewicz dostarczał mnóstwo obiektów zarówno roślinnego jak zwierzęcego pochodzenia do różnych muzeów i instytucyj naukowych. Jak już wspomniałem zasilał on Warszawski Gabinet Zoologiczny przy Uniwersytecie, korespondując z W. Taczanowskim, a także Muzeum Branickich we Frascati [1]).

Słysząc o jego gościnności i umiejętności urządzania wypraw górskich zjechał kiedyś do niego Konstanty Branicki, żeby zapolować na koziorożce kaukaskie. Najwięcej jego zbiorów znalazło się w muzeach rosyjskich, w Tyflisie, Moskwie i Petersburgu. Muzeum Zoologiczne przy Akademii Nauk w Petersburgu w r. 1896 nadało mu tytuł członka korespondenta. Od Rosyjskiego Towarzystwa Geograficznego za badania Kaukazu otrzymał srebrny medal. Był on w kontakcie i z zagranicznymi uczonymi i instytucjami. Między innymi korespondował ze sławnym geografem francuskim Elizeuszem Reclus, który od niego zdobył cenne wiadomości o Kaukazie.

Słynne były przyrodoznawcze wyprawy Młokosiewicza, do których wprzęgał i licznych członków rodziny, którym wszczepił miłośnictwo przyrody. Zdawszy troskę o lasy jednemu ze swych pomocników, tworzył całą karawanę. Naprzód pędzono bawolice, za nimi pieszo i konno podążała cała rodzina, małe dzieci kładziono w „hurdżyny“ (torby, przewieszone z dwuch stron grzbietu końskiego). Gdy przybywano na łąkę górską, rozbijano na dłuższy przeciąg czasu namioty; bawolice pasły się, dostarczając bogatego w tłuszcz mleka; w ich dojeniu i czynnościach gospodarczych było równouprawnienie obu płci zarówno w domu, jak i na wyprawie, każdy miał dzień dyżuru; synowie polowali, córki i młodsze rodzeństwo pomagało ojcu zbierać i preparować rośliny i owady, słowem była to prawdziwa idylla w duchu genewskiego filozofa.

Lecz żądza poznawania świata kazała mu czynić i dalsze wyprawy; taką była wyprawa, jaką przedsięwziął w r. 1889 na szczyt Wielkiego Araratu. W wyprawie tej wzięli udział Młokosiewicz z synem Konstantym, 14-o letnim chłopcem i córką Julią; prócz nich wzięli udział Tymoteusz Kryłow, strażnik celny Makary Chadzajew i 3-ch przewodników Kurdów;

---

[1]) W życiorysie W. Taczanowskiego umieszczonym we „Wszechświecie“ (t. II, 1883 r. NN. 22 i 23) jest kilka wzmianek o kontakcie jego z L. Młokosiewiczem (str. 338, 358 i 361).



Ararat.

Według rys. J Chodźki

20. VIII. wyruszono z Sardarbułaku by dojść pierwszego dnia do noclegu u początku pola lodowego; następnego dnia wyruszono naprzód; towarzystwo się rozprzęgło, Młokosiewicz pozostawał nieco w tyle, gdyż chodziło mu o obserwację życia organicznego po drodze, chłopak na wysokości 14000 stóp nie mógł już dalej iść; reszta towarzystwa dotarła do szczytu, lecz Julia pod samym szczytem załamała się, gdyż była zbyt lekko ubrana wobec lodowatego wiatru, w dodatku duszące gazy siarczane sprowadziły omdlenie tak, że przewodnicy musieli ją znieść; była jednak pierwszą kobietą, która była pod samym szczytem Wielkiego Araratu[1]).

Z dalekich wypraw swoich Młokosiewicz przywoził często cenne nasiona niektórych roślin lub zdobywał u znajomych i sadzał je koło swego domostwa w Łagodechach. On pierwszy wprowadził do kultury na Kaukazie pożyteczną roślinę włóknistą z rodziny pokrzywowatych, dostarczającej włókno zwane „rami“ — *Boehmeria nivea*; próbował również hodować herbatę, oliwkę, cytryny i eukaliptusy.

[1]) Patrz artykuł Ślósarskiego (z gazety Tyfliskiej) (Wszechświat, Nr. 8, 1890, str. 127).

Siedząc w swej kaukaskiej pustelni, Młokosiewicz interesował się tym, co się dzieje na szerokim świecie, prenumerując, jak już wyżej wspomniałem, nawet czasopisma francuskie. Lecz na kilka lat przed moim przyjazdem trafiła mu się sposobność osobistego zetknięcia się z tym światem.

Otrzymał on w spadku po kimś ze swych krewnych kilka tysięcy rubli, zaraz więc postanowił poznać świat szeroki. Miał niby pretekst nawiązanie kontaktu ze swymi korespondentami zagranicznymi, którym dostarczał okazy owadów i być może, spieniężenie kolekcji, wziął więc ze sobą córkę Julię i wyruszył w świat. Odwiedził Petersburg, Warszawę (gdzie miał siostrę), Budapeszt, Wiedeń, Berlin, Paryż; czy dotarł do Londynu, nie pamiętam. Interesowały go nie tylko muzea i przyrodnicy lecz docierał do parlamentów i starał się poznać nurt życia społecznego: w Berlinie rozmawiał z Beblem, w Paryżu z Jaurès'em. Wydawszy wszystkie pieniądze co do grosza, ku wielkiemu utrapieniu jego praktycznej małżonki, która mi się na to skarżyła, z trudem wrócił na Kaukaz do rodzinnych pieleszy, twierdząc, że chociaż świat szeroki jest dość interesujący, lecz najlepiej się żyje w Łagodechach.

W rozmowach ze mną Młokosiewicz interesował się sprawami społecznymi. Akurat wtedy, gdy przyjechałem, przeszła przez uniwersytety rosyjskie fala strajków studenckich, opowiadałem mu o ruchach wśród młodzieży. O Polsce jednak miał dość słabe pojęcie. Miał dwie siostry rodzone, które wyszły za mąż za dwuch polskich hrabiów. Z tymi więc hrabinami stykał się podczas paru krótkich pobytów w Polsce. Opowiadał mi, jak go tam wszystko raziło. Miano mu za złe np. gdy podał rękę staremu lokajowi, który znał go od dziecka. Wyobrażam sobie, jak jego osoba musiała razić tamtejsze otoczenie. Z tego zetknięcia się ze swym dawnym światem wyniósł przekonanie, że w Polsce rządzi arystokracja i księża. Byłem pierwszy, który mu wytłumaczył, że w Polsce są nie tylko hrabiny, że w życiu kulturalnym Polski arystokracja znaczy niewiele, a i księża są różni, są między nimi zacofańcy, są i postępowi.

Z wielkim zainteresowaniem słuchał moich opowiadań o pracy kółek uczniowskich i studenckich, o tajnym ruchu oświatowym, o organizacjach politycznych, o hasłach socjalistycznych i niepodległościowych, o wychodzeniu takich pism, jak „Robotnik", „Przedświt" itp. Zaufanie, jakim mnie wtedy obdarzał, doprowadziło później do wymiany korespondencji.

We wspomnieniach moich o Młokosiewiczu wiąże się przede wszystkim fakt, że był to pierwszy mój przewodnik i towarzysz, który dopomógł mi do zawarcia pierwszej znajomości z przyrodą Kaukazu, co utkwiło mi

głęboko w pamięci. Zanim wyruszyłem w góry, próbą generalną była wycieczka wraz z całą rodziną młodych do pięknego wodospadu w okolicy. Gdyśmy wrócili do domu, wszyscy orzekli, że zdałem na piątkę egzamin górski i stary już miał pewność, że nie będzie miał ze mną kłopotu na wycieczce.

W parę dni potem po wyekwipowaniu się wyruszyłem wraz ze starym Młokosiewiczem i jego najstarszym synem, dobrym myśliwym oraz strażnikiem leśnym, który prowadził konia z jukami, na wycieczkę górską na górę Choczałdag, którędy szła ścieżka w głąb górzystej krainy Dagestanu.

Pierwsza część wycieczki była mi już dobrze znana podczas pierwszych dni pobytu; jest to bogaty w gatunki las liściasty o bujnym podszyciu krzewów, a wszystko to oplątane długimi splotami różnych pnączy dochodzących nieraz do potężnych rozmiarów, jak bluszcz, winorośl, chmiel, powójnik *(Clematis vitalba i C. orientalis), Periploca graeca*; kolcowój *(Smilax excelsa)* i różne jeżyny strzegą drogi na kształt drutów kolczastych. Mnóstwo potoków i strumyków spływających z gór utrudniało drogę; każdy, jak umiał, tak sobie radził, jedni brnęli przez wodę w butach lub boso, zdejmując chodaki, ja zaś radziłem sobie skokami z kamienia na kamień. Odetchnęliśmy dopiero, gdyśmy wyszli spod tego gąszczu pod sklepienie bukowego lasu, okrywającego całe zbocze góry. Dla mnie, wychowanego w Zamojszczyźnie, las bukowy nie był nowością, lecz takich wspaniałych lasów bukowych, jakie okrywają zbocza gór kaukaskich w Polsce już nie mamy. Ucichł już szum potoków, wśród absolutnej ciszy stąpaliśmy po grubej warstwie brązowego starego listowia, jakby w jakiejś bajecznej świątyni, mając wciąż przed sobą kolumnadę jasnych kolosów. Zdawało się, że spośród labiryntu tych pni może lada chwila wynurzyć się jakaś tajemnicza istota; może centaur, może faun, może nimfa na jednorożcu a może sama bogini Diana — jedna z tych dziwnych istot, jakimi fantazja grecka zaludniała lasy. Zgodziliśmy się z Młokosiewiczem na jedno, że jest to najwspanialsza świątynia przyrody.

Ponieważ wyszliśmy z domu dość późno, nie mogliśmy dojść do łąk górskich, trzeba więc było zatrzymać się na noc w bukowym lesie obok strumyka w wąwozie, gdzie była woda. Rozpaliliśmy ognisko i piekliśmy „szaszłyk“ na patykach; wyczerpani wejściem pod górę, pokrzepieni jedzeniem ułożyliśmy się dokoła ogniska, które jednak w nocy ciągle trzeba było podtrzymywać w obawie przed zwierzętami w trosce głównie o konia, zwłaszcza, że słyszeliśmy w oddali wycie wilka.

O świcie obudził nas koncert ptactwa. O ile w godzinach popołudniowych w lesie panuje kompletna cisza, wraz ze świtem zaczynają się

rozmaite z początku jakby nieśmiałe odgłosy ptactwa, witającego dzień, by rozbrzmieć później wielkim rozgwarem, który największego śpiocha musi obudzić.

Gdy wyruszyliśmy w dalszą drogę, skończył się prędko las bukowy, przerzedzając się stopniowo, ustępując naprzód miejsca dębom, aż znaleźliśmy się wśród krajobrazu parkowego, gdzie w dużych odstępach rosną kaukaskie jawory *(Acer Trautvetteri)*, gdzieniegdzie wraz z jarzębiną, a wśród nich zjawia się mnóstwo wysokich bylin kwitnących by wreszcie tam, gdzie drzewa się kończą, zabłysnąć całym przepychem jaskrawych kwiatów na tak zw. łące subalpejskiej. Idąc dalej, wkraczamy już na łąkę alpejską, o zwartym, niskim kobiercu roślinnym, gdzie rzucają się w oczy kępy roślin wysokogórskich o niezwykle jaskrawych barwach. Te same gatunki, które niżej były blado-niebieskie, (jak np. *Veronica gentianoides* lub *Myosotis alpestris)* przybierają barwę szafirową; jasno żółte kwiaty stają się prawie pomarańczowe (np. *Ranunculus causasicus).*

Ta soczystość zieleni i żywość barw pięknie odbija wobec płatów śnieżnych, do których dotarliśmy. Z wysokości góry mieliśmy wspaniały widok na całą dolinę Kachetii. Na takiej alpejskiej łące mieliśmy drugi nocleg. Chociaż spotkał nas przelotny deszcz, nauczyłem się od Młokosiewicza, jak należy się zawijać w burkę kaukaską, żeby można było nawet spać na deszczu. Trzeciego dnia wieczorem wróciliśmy do Łagodech. Podziwiałem wytrzymałość fizyczną Młokosiewicza i czułem dla niego głęboką wdzięczność, że chciał mi towarzyszyć w tej wyprawie, mając już pod siedemdziesiątkę; mógł się ograniczyć do wskazówek ogólnych i wyznaczyć na towarzysza kogoś z młodszych, tymczasem był on tak zakochany w przyrodzie swego zakątka, że pragnął osobiście wprowadzić nowicjusza, jakim ja byłem, żebym mógł jak najlepiej poznać zarówno roślinność, jak i charakter przyrody gór Kaukazu.

Mając przed sobą daleką marszrutę, musiałem pożegnać gościnny dom Młokosiewiczów, zapraszany serdecznie, żebym wstąpił koniecznie do nich, gdy jeszcze raz odwiedzę Kaukaz. Lecz szlaki moich dwuch następnych podróży po Kaukazie (w latach 1901 i 1903) leżały już daleko od Łagodech, mogłem tylko nawiązać z nimi kontakt drogą korespondencji. Ostatnie lata w życiu Młokosiewicza były tragiczne. W kilka lat po moich wyprawach kaukaskich dowiedziałem się, że jego najmłodsza córka zginęła w lesie jako ofiara gwałtu, a niedługo potem jakiś nieznany zbrodzień zabił staruszkę żonę, wierną towarzyszkę jego życia.

Sam Młokosiewicz, nie bacząc na swe lata, nie zaniechał swych wypraw w góry i mając już pod osiemdziesiątkę zmarł podczas jednej takiej

wyprawy w górach Dagestanu 5 sierpnia 1909 roku na brzegu rzeczki Dżurmut-or, koło wioski Czorod.

Był to niezwykły miłośnik przyrody, bezinteresowny odkrywca jej tajników, o kryształowo czystej duszy, buntujący się przeciwko niektórym formom ówczesnego ustroju, żywiący niezwykłą cześć dla nauki, której całe życie służył, jak umiał, ułatwiając uczonym ich pracę w trudnych terenach gór Kaukazu.

Bolesław Hryniewiecki.

ŹRÓDŁA.

1. STANISŁAW ZIELIŃSKI: Mały słownik pionierów polskich kolonialnych i morskich. Warszawa. Str. 311. Autor popełnia błąd, powołując się przy tym na mnie, jakoby Młokosiewicz był dwa razy na Araracie: raz sam i raz ze mną, tymczasem ja będąc w Łagodechach w r. 1900 słyszałem tylko z ust Młokosiewicza opowieść o jego wyprawie w r. 1889, ja zaś byłem na Araracie dopiero w r. 1903.
2. A. BOGDANOW: Matieriały dla istorii naucznoj i prikładnoj diejatielnosti w Rossii po zoołogii i soprikasajuszczimsia s nieju otrasiam znania. Moskwa. T. III. 1891 r., Ark. 29. Autobiografia i portret.
3. P. MISZCZENKO: Pamiati L. F. Młokosiewicza. Trudy Bot. Sada Imp. Jurjew. Uniw. T. XII, 1911, 270—274. Z portretem. — Drobne przyczynki cytowane w tekście.

Współczesne zlodowacenie Kaukazu

WSTĘP.

Współczesne lodowce Kaukazu stanowią nieznaczną tylko część wielkiego lodowca, który pokrywał górotwór Kaukazu w epoce plejstoceńskiej. Ciągną się one wzdłuż Głównego Grzbietu, na przestrzeni blisko 500 km, od zachodnich krańców grupy górskiej Fiszt, w odległości około 50 km od Morza Czarnego aż do dorzecza Kara — Koj-su, leżącego w odległości 120 km od wybrzeży Kaspijskich. Największe lodowce znajdują się w środkowym Kaukazie, a przede wszystkim na Głównym Grzbiecie między Elbrusem a Adaj-chochiem, gdzie nie ma ani jednej przełęczy schodzącej poniżej 3000 m.

Znajomość współczesnego zlodowacenia Kaukazu jest bardzo nierównomierna. Partie łatwiej dostępne, do których należy Główny Grzbiet w części najniższej, są lepiej znane, aniżeli trudno dostępne obszary zachodniego i wschodniego Kaukazu. Toteż w obszernej literaturze o lodowcach Kaukazu najwięcej miejsca poświęcono zlodowaceniu środkowego odcinka Głównego Grzbietu.

Lodowcami Kaukazu interesowano się od połowy zeszłego stulecia. Pierwsze obserwacje i opisy lodowców pochodzą spod pióra zachodnioeuropejskich podróżników i turystów, należących do towarzystw alpinistycznych. Pierwszym z nich był Freshfield (13), przebywający w Digorii w latach 1868 i 1869. W następnych latach podróżowali tu Déchy (10 — 1884 i 1886) i Sella (38 — 1889 i 1890). Oni to, jak również znany geolog Abich (1, 2 i 3) podają pierwsze wiadomości o lodowcach Kaukazu.

Dalsze obserwacje lodowców prowadzili w późniejszych latach podróżnicy i turyści rosyjscy. Pośród nich należy wymienić przede wszystkim Dinnika (11, 12), który obok sprawozdań podróżniczych daje syntetyczne uwagi o niektórych cechach fizycznych lodowców. Poza tym badaniami Kaukazu zajmowali się Poggenpol (26), Mekk (20) i Raszewskij (27). Pozostawili oni obszerne opisy, a między innymi obserwacje zmian położenia czoła i powierzchni lodowców. Z późniejszych badaczy należy wymienić Markowicza (19), Rossikowa (33, 34), Busza (7, 8), Czirulnikowa (9), Jendrzejowskiego (16).

Niektórzy z nich odwiedzali po kilkadziesiąt razy poszczególne lodowce i dali szereg publikacyj.



Przedni Grzbiet między Ach-su-baszi a Suganem.
(Dorzecze Czereku Bałkarskiego i Uruchu).

Od 1910 roku znajomość lodowców posunęła się znacznie naprzód dzięki pracom Rengartena (32), Reinharda (28—31), Wardanianca (43—45), Sołowjewa (39—40) i innych. Zajmowali się oni czwartorzędem Kaukazu i dali podstawowe prace nad dawnym i współczesnym zlodowaceniem. W związku z drugim międzynarodowym rokiem polarnym (1932/1933) lodowce Kaukazu były dość szczegółowo badane. Prace roku polarnego dotyczyły północnego Dagestanu i Digorii, rejonu Elbrusa i Górnej Swanecji. Dały one opis lodowców i charakterystykę zmian położenia w ostatnich 50 latach. Obserwacje te objęły również zagadnienia hydrologiczne, meteorologiczne i hydrograficzne.

Jak już wspomniałem, znajomość lodowców jest bardzo nierówna. Najszczegółowiej znane są okolice Elbrusa oraz Osetia i Digoria. Poszczególne lodowce były wielokrotnie badane i opisywane; np. Lodowiec Wielki Azaj i Irik w grupie Elbrusa i lodowiec Dewdorakski w Osetii. Literatura dotycząca zachodniego Kaukazu jest znacznie uboższa, obejmuje bowiem zaledwie kilka prac Busza (7), Dinnika (12) i Woroncow-Weliaminowicza (46). We wschodnim Kaukazie prowadzili obserwacje Déchy (10), Merzbacher (21) oraz Rossikow (33, 34), Stebnickij (41, 42) i Znamiecka (47).

Jeśli chodzi o lodowce południowego zbocza Kaukazu, to posiadają one jeszcze mniej publikacyj. Pracował tu pierwszy Abich (2), następnie Merzbacher i Déchy, a z rosyjskich badaczy Dinnik i Rutkowskaja (35).

I. ROZMIESZCZENIE LODOWCÓW.

1. Zbocze północne.

Pierwsze płaty wiecznych śniegów i niewielkie lodowce Głównego Grzbietu Kaukazu leżą u źródeł rzeki Białej, na północno-zachodnich stokach Fisztu. Wobec słabego zasilania śniegami zanikają one szybko.

Znacznie większe i liczniejsze lodowce znajdują się dalej ku wschodowi u źródeł Urusztenu, Zeleńczyka, Marucha i Teberdy. Rozmiary ich ku wschodowi stopniowo wzrastają, co widzimy z następującego zestawienia największych lodowców poszczególnych źródlisk.

Źródliska Cesy — 0,8 km^2 i 1,1 km^2
„ Małej Łaby — 1,6 km^2 i 1,7 km^2
„ Wielkiego Zeleńczyka — 1,9 km^2
Lodowiec Amanauz (źródliska Teberdy) — 6,8 km^2
„ Tały-czhan (dolina Kubania) — 7,4 km^2.

Pierwsze wielkie lodowce w części zachodniej spotyka się na najwyższym szczycie Kaukazu — Elbrusie. Szczyt jego, będący prawidłowym szerokim stożkiem wulkanicznym z łagodnymi i rozległymi stokami, posiada znacznie dogodniejsze warunki dla gromadzenia wielkiej ilości śniegów, aniżeli inne szczyty Kaukazu. Według obliczeń Oresznikowej (23), ogólna powierzchnia pól śnieżnych Elbrusa wynosi 143.9 km^2. Ze szczytu Elbrusa zsuwa się promienisto w różnych kierunkach 17 lodowców pierwszorzędnych i 5 — drugorzędnych, zasilających swymi wodami rzeki: Małkę, Kubań i Baksan.

Pośród 22 lodowców regionu Elbrusa można wyróżnić (według Oresznikowej) kilka typów o różnych cechach topograficznych i orograficznych.

Do pierwszej grupy należą lodowce, których śnieg i lód gromadzi się w obszernych kotlinach. Na stokach kotlin rozmieszczone są oddzielne cyrki o stromym przeważnie dnie. Pola firnowe w postaci wielkich ramion łączą się w dolnych częściach w jeden wspólny lodowiec. Do tej grupy należą lodowce źródlisk Jusieńgi i częściowo także lodowiec Dżan-kuat-cziran.

Do drugiej grupy należą lodowce rozgałęzione (widlaste), mające rozmiary nieznaczne. Do nich należy lodowiec Szcheldy, który składa się z licznych bocznych odgałęzień, zasilanych lodem i śniegiem ze stromych zboczy górskich.

Osobną grupę tworzą lodowce źródlisk Adyr-su. Charakteryzują się one obszernym polem firnowym, rozciągającym się pod Głównym Grzbie-

tem na przestrzeni około 14 km i posiadają stosunkowo niezbyt długie jęzory. Niedawno jeszcze lodowce te łączyły się w dolnej części w jeden wielki jęzor.

Jeszcze inny charakter posiadają lodowce, których typowym przedstawicielem jest lodowiec Baszkara. Pozbawione są one cyrku, a zasilają je stromo opadające ramiona lodowca i lawiny.

Należy jeszcze wyróżnić lodowce o jednym polu firnowym, przechodzące łagodnie w jęzor (Terskoł, Garabaszi, Mały Azaj itd.).

Liczną, ale powierzchniowo niewielką grupę tworzą lodowce karowe, wiszące i szczytowe.

Największym lodowcem grupy Elbrusa jest Irik. Zsuwa się on z południowo-wschodniego zbocza Elbrusa. Zasila go główne pole firnowe, oddzielone od jęzora lodowcowego wspaniałym lodospadem na wysokości 3400 m. Poniżej lodospadu lodowiec Irik jęzorem długości ok. 7 km sięga do poziomu 2540 m.

Drugim wielkim lodowcem grupy Elbrusa jest Wielki Azaj, zsuwający się na południowy-wschód z ogromnego cyrku, położonego u podstawy szczytu Ułłu-kam-baszi.

Obszerne lodowce zajmują górną część dorzecza Czegemu, leżącego na wschód od Baksanu. Ogólna powierzchnia lodowców wynosi około 80 km^2. Największy lodowiec Basził ma 15 km^2 powierzchni. Zsuwa się on ku północnemu-wschodowi ze szczytu Sary-koł-baszi należącego do Głównego Grzbietu. Całkowita jego długość wynosi około 5,5 km. Niewiele mniejszą powierzchnię mają następne lodówce dorzecza Czegenu — Kułak i Szaurty.

Największe i najdłuższe lodowce Kaukazu znajdują się w źródliskach Czereków — Bezingijskiego i Bałkarskiego. Główny lodowiec doliny Czereku Bezingijskiego, tzw. Ułłu-cziran albo Bezingi ma około 12,8 km długości, powierzchnia jego wynosi 42,1 km^2. Zasilają go śniegi i lody, gromadzące się na najwyższych po Elbrusie szczytach Kaukazu — Dych-tau (5198 m), Szchara (5186 m), Dżanga-tau (5030 m), Katyn-tau (4968 m) i Gestola (4860 m). Składa się on z dwu pól firnowych, wschodniego i zachodniego, przy czym wschodnie, znacznie większe, łączy się z wielkimi cyrkami pod Szcharą i Dych-tau. Na północ od Katyn-tau pola te łączą się w wielki, prawie 9 km długości jęzor lodowy o 800 m szerokości. Wielkie moreny boczne 30—40 m wysokości ciągną się kilku równoległymi pasami. Powierzchnia jęzora w środkowej i górnej części względnie czysta, przedstawia prawie białą wypukłość, powstałą wskutek bocznego nacisku na lód. Głębokie szczeliny przecinają lodowiec w różnych kierunkach.

W dorzeczu Czereku Bezingijskiego znajdują się jeszcze dwa większe lodowce — Mizirgi i Ułłu-auz. Pierwszy zsuwa się z obszernych pól śnieżnych północnego stoku Dych-tau i grzbietu Dych-tau-Kosztan-tau. Jest on jednym z większych lodowców i ma około 8.5 km długości. Ułłu-auz leży na zachodnim zboczu Kosztau-tau i ma 7.5 km długości.

W dorzeczu Czereku Bałkarskiego dwa lodowce zasługują na uwagę; są to Dych-kotiu-bugoj-su (Dych-cziran) i Agasztan. Lodowiec Dych-



Górny odcinek lodowca Dych-kotiu-bugoj-su. W środku, na drugim planie lodowiec Baszcha-auz (dorzecze Czereku Bałkarskiego).

kotiu-bugoj-su jest największym lodowcem Kaukazu. Długość jego, licząc przez lodowiec Baszcha-auz (Dych-tau — Bezenga-auz) w kierunku na szczyt Dych-tau wynosi 14,1 km, a w kierunku Szchary 12,3 km.

Główne pola firnowe lodowca znajdują się na rozległych stokach między Szcharą a Nuam-kuam na wysokości 4000—3500 m. Pola te zasilane są lodami, spływającymi z Głównego Grzbietu. Poza tym mniejsze lodowce leżą na południowych stokach Przedniego Grzbietu, a przede wszystkim na zboczach Dych-tau i Miżirgi-tau. Ogólna powierzchnia pól lodowych Dych-kotiu-bugoj-su powyżej jęzora wynosi 28 km². Pola firnowe przechodzą lodospadami w płaski jęzor, którego górne krańce osią-

gają wysokość 2800 m. Długość jęzora, poczynając od złączenia Baszcha-auz wynosi 7 km. Dych-kotiu-bugoj-su łączy się z jęzorem lodowca Ajlama-urgesane. Wskutek tego jęzor Dych-kotiu-bugoj-su składa się z dwóch różnych części, górnej, tj. głównego lodowca i dolnej, poniżej ujścia Ajlama-urgesane, gdzie dzieli się na dwa jęzory.

Górna część jęzora Dych-kotiu-bugoj-su ma płaską i równą powierzchnię, przedzieloną kilkoma pasami moreny środkowej, pochodzącej z grzbietów, oddzielających poszczególne pola firnowe między Nuamkuam, Szcharą i Dych-tau.



Fitnargin. Środkowy Kaukaz (dorzecze Czereku Bałkarskiego).

Dolny odcinek jęzora wyraźnie dzieli się na część północną — zsuwającą się ze Szchary i Dych-tau, stanowiącą właściwy lodowiec Dych-kotiu-bugoj-su, oraz południową, tj. jęzor Ajlama-urgesane. Lewa strona jęzora leży niżej i pod nią przepływa główny potok. Intensywne pogłębianie koryta przez strumień powoduje powstanie szczelin i bruzd podłużnych na powierzchni lodowca.

Drugi pod względem wielkości lodowiec A g a s z t a n u tworzy się na obszernym polu lodowym między Fitnarginem i Ajlamą. Poniżej 3000 m przechodzi on w szeroki, płaski jęzor. Długi na 7,5 km jęzor Agasztanu zsuwa się płaską i równą powierzchnią, przechodzącą na wysokości 2270 m w typową łapę. Czystością lodu Agasztan wyróżnia się od innych



Dolny lodospad jęzora Karaugomu.
(Dorzecze Uruchu).

lodowców Kaukazu. Na jego powierzchni prawie nigdzie nie widać moreny wierzchniej.

Współczesne lodowce w dorzeczu Czereku Bałkarskiego w liczbie 40 — zajmują 126,3 km^2. Poza Dych-kotiu-bugoj-su lodowce dorzecza Czereku Bałkarskiego są znacznie mniejsze — Agasztan ma tylko 23,7 km^2. Jedenaście z nich stanowi typ dolinny, zaś 29 należy zaliczyć do wiszących i karowych.

Lodowce Digorii, a więc dorzecza Uruchu zajmują Główny Grzbiet na przestrzeni 45 km przy ogólnej powierzchni, wynoszącej 130 km^2. Największymi lodowcami Digorii są Karaugom i Tana.

K a r a u g o m powstaje na wielkim śnieżnym masywie Adajchochu (4646 m). Główne pola firnowe leżą w podłużnej dolinie o blisko 20 km długości i 4,5 km szerokości (S a m o j ł o w i c z, 37), znajdujące się między Głównym Grzbietem, a idącym równolegle do niego (od Adaj-chochu do Burdzuli) Grzbietem Karaugomskim. W Grzbiecie tym istnieje przełom szerokości 700—1000 m, przez który zsuwa się masa lodu wielkim lodospadem.

U podnóża lodospadu z głównym lodowcem łączą się boczne, wśród których największy jest prawy G u ł a r i - G u ł u d o r i c z e t e. Poniżej



Grota wylotowa potoku Dych-su na czole lodowca Dych-kotiu-bugoj-su. (Dorzecze Czereku Bałkarskiego).

zmienia się szybko charakter lodowca. Ma on dużą szerokość, pozbawiony jest szczelin i łagodnie zsuwa się pod kątem około 10°. W odległości 2 km od wyższego lodospadu znajduje się niższy. Dolna część lodowca, zupełnie równa i pozbawiona szczelin, jedynie koniec jęzora przecinają szczeliny, pojawiają się również kotły, w których znikają powierzchniowe potoki. Jęzor kończy się w dolinie typową łapą, przysypaną gruzem morenowym. Grota wylotowa potoku jest niewielka i znajduje się na wysokości 1798 m.

Lodowiec Tana należy do liczby największych lodowców Kaukazu i znajduje się u źródlisk rzeki Tana, dopływu Uruchu. Powierzchnia jego, według Reinharda, wynosi 14,9 km^2 przy długości wynoszącej 7.7 km. Lodowiec Tana powstaje w trzech oddzielnych cyrkach. Po złączeniu się trzy odrębne lodowce tworzą równą i łagodną powierzchnię, na której zaznaczają się dwie szerokie moreny środkowe. Nie dochodząc do jęzora, moreny łączą się i osłaniają lodowiec jednostajną pokrywą. Czoło lodowca znajduje się na wysokości 2170 m.

Z ważniejszych lodowców Digorii należy wymienić Barty (5,3 km^2 i 5.2 km długości), Fastak (4,5 km^2 i 4,3 km), Songuti (12,6 km^2 i 7,04 km).

Porównanie zachodnich i wschodnich lodowców Digorii przeprowadzone ostatnio przez Samojłowicza wykazuje znaczne różnice. Lodowce zachodniej części mają obszerne, dobrze rozwinięte pola firnowe, osiągające znaczne rozmiary. Jęzory lodowców zachodniej Digorii zaznaczają się wyraźnie, a długość ich wynosi ponad 3 km. W zachodniej Digorii szybciej zanikają. Jęzory ich są przeważnie krótkie i kończą się wysoko. Podobnie, jak i na całym Grzbiecie Kaukazu, tak i w Digorii można zaobserwować tendencję do skracania lodowców w kierunku z zachodu na wschód.

Na północno-wschodnim zboczu Adaj-chochu istnieje kilka lodowców, tworzących tzw. grupę Cejską, z których największy, o długości 7 km, nazywa się Cej. Lodowiec Cejski składa się z dwóch części, które u góry rozdziela skalisty grzbiet. Od dolnego krańca tego grzbietu zaczyna się środkowa morena, która ciągnie się bez przerwy przez dwa lodospady do czoła lodowca, gdzie rozszerza się znacznie i łączy z morenami bocznymi, pokrywając prawie całą powierzchnię lodowca.

Cej zasilają śnieżne i lodowe lawiny z otaczających go stromych grzbietów, a tylko częściowo z pól firnowych złączonych z lodowcem.

Na wschód od Adaj-chochu, między doliną Ardonu i Tereku wznoszą się szczyty: Archon, Tepli i Kazbek, z których zsuwa się ku północy kilka większych lodowców.

Kazbek podobnie jak Elbrus jest wygasłym wulkanem, ma jednak bardziej strome stoki i wobec tego powierzchnia lodowców jest znacznie mniejsza.

W grupie tej najbardziej znany jest lodowiec Dewdorakski, badany systematycznie w ciągu kilkudziesięciu lat. Zaczyna się na wielkim polu firnowym (2 km szerokości), na północnym zboczu Kazbeka. Składa się z trzech ramion, z których najdłuższe (około 1 km) ma 350 m szerokości. Na prawym stoku wąwozu Dewdorakskiego tkwią 4 niewielkie lodowce, zasilające lawinami główne jego ramię. W dolnej części główne ramię rozdziela stroma skalista zerwa, rozrywająca dolną część jęzora, mająca tu około 30° spadku.

Na wschód od doliny Tereku, na Głównym Grzbiecie, na przestrzeni około 100 km, nie ma większych lodowców. Istnieją wprawdzie na niektórych szczytach płaty śniegu i resztki lodowców, nie przekraczają one jednak 5 km² powierzchni (lodowiec Kibisza 4,3 km²).

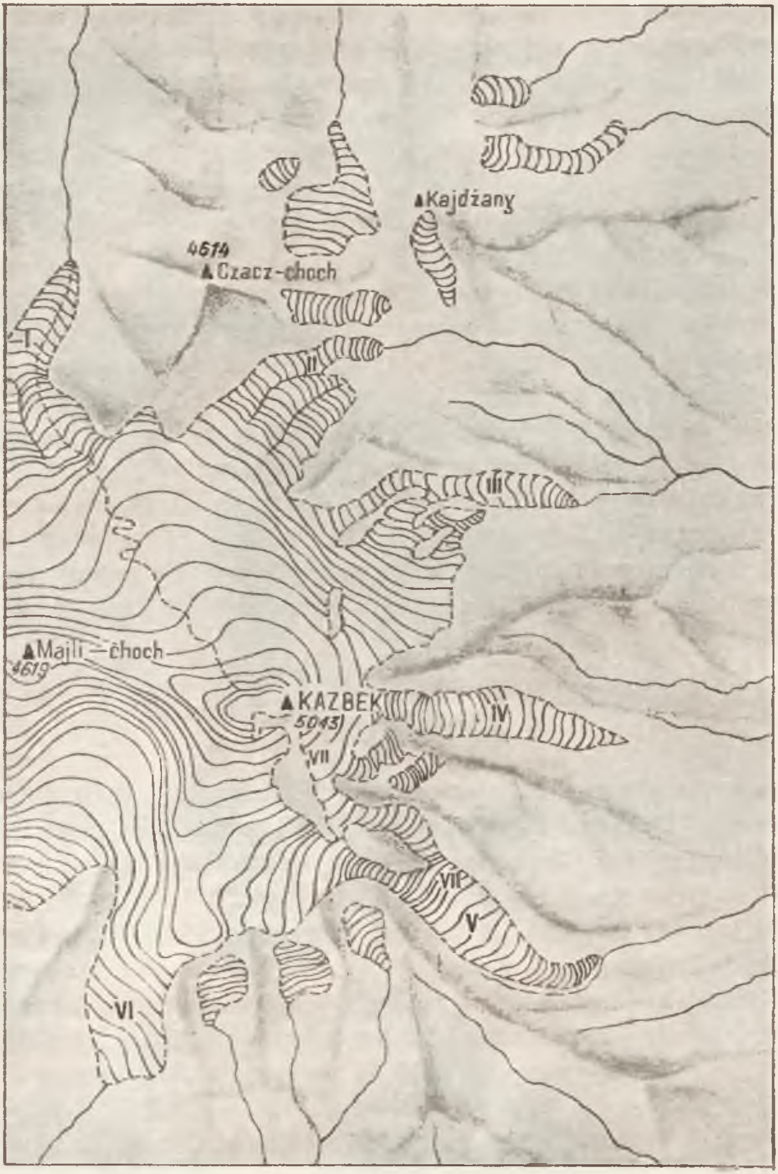
Większe lodowce pojawiają się dopiero na grzbiecie Pirikitelskim, a głównie na wierzchołku Teburos-mta (4506 m), będącym stożkiem wulkanicznym i najwyższym szczytem wschodniego Kaukazu.

LODOWCE ELBRUSA



mili 1000 0 1 2 3 4 km

SKALA 1:100.000



Lodowce Kazbeku.
I. Lodowiec Majliński. II. Lodowiec Czarci. III. Lodowiec Dewdorakski. IV. Lodowiec Abano. V. Lodowiec Gergetski. VI. Lodowiec Denkara.
Skala 1:100.000.

Odosobniona grupa lodowców znajduje się na wierzchołkach Małego i Dużego Kaczu, gdzie osiągają one do 4,5 km powierzchni.

Lepiej znane są lodowce grupy Bogoskiej, leżącej na wysuniętym ku północy ramieniu Głównego Grzbietu, którego szczyty przekraczają 4000 m (Addałasiuchgel — 4205 m). Współczesne lodowce skupiają się tam na północno-wschodniej części Grzbietu, wokoło grupy górskiej Addałasiuchgel. Obecna powierzchnia lodowa wynosi 13.95 km^2 (w 1885 r. — 20,29 km^2).

Zarówno charakter zlodowacenia, jak i typ lodowców, sposób zasilania i rozmiary wskazują, że lodowce grupy Bogoskiej znajdują się w zaniku. Większość z nich zasilają lawiny śnieżne i firnowe, a tylko niektóre mają oddzielne pola firnowe.

Dalszy odcinek Głównego Grzbietu między Belulem a Gudamią na przestrzeni 250 km obniża się do wysokości 3300 m, nie sięga więc granicy wiecznych śniegów, która przebiega tu o 250 m wyżej. Dopiero na wschód między Begiulem a Baba-dagiem grzbiet podnosi się i osiąga 3860 m. Wielkich lodowców tu nie ma. Największy, leżący na północnym i północno-wschodnim wierzchołku Szach-dagu ma zaledwie 1 km^2 powierzchni.

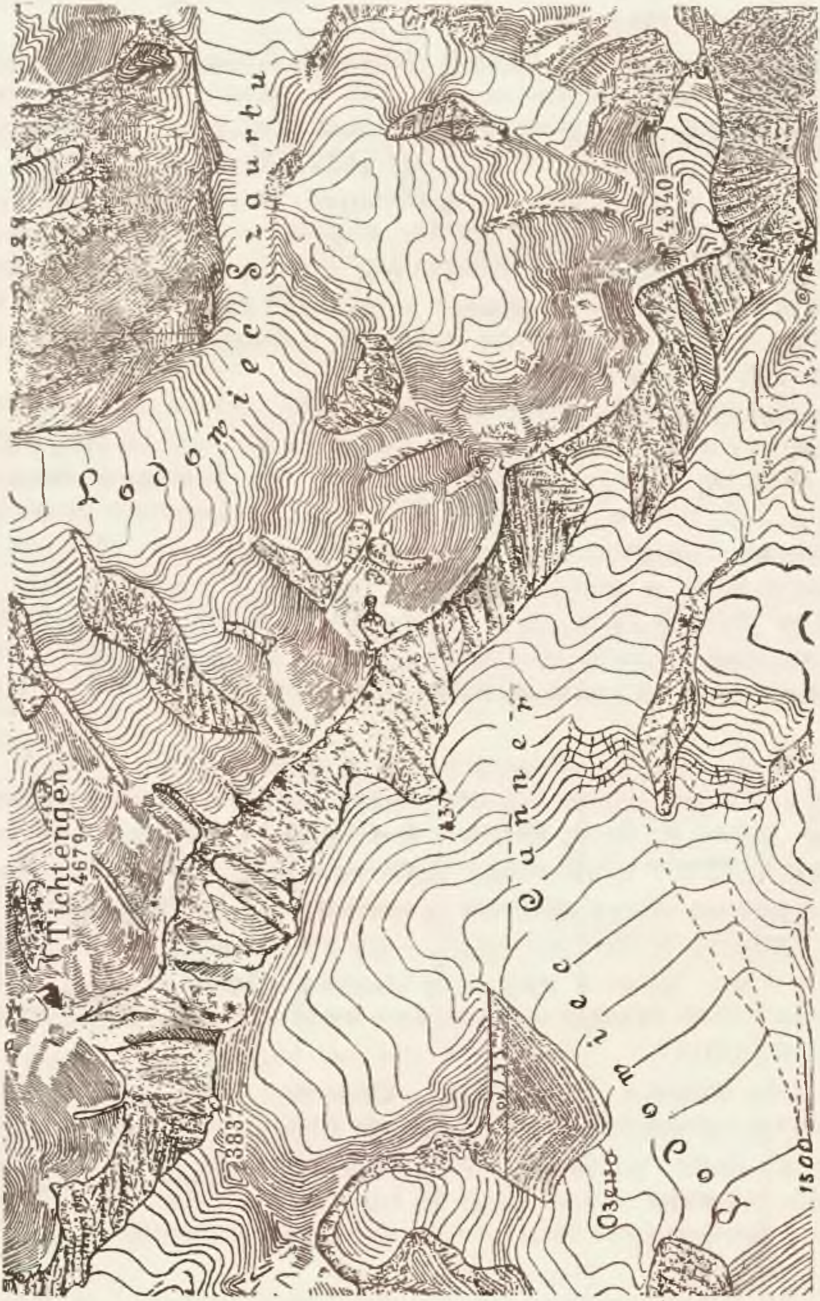
2. Zbocze południowe.

Rozpatrzmy teraz rozmieszczenie lodowców na południowym zboczu Głównego Grzbietu i jego południowych ramionach. Jeżeli posuwać się będziemy wzdłuż Głównego Grzbietu od zachodu ku wschodowi, to pierwsze lodowce spotkamy w źródliskach rzeki Mzymty i Bzybi. Są to wszystko lodowce (w liczbie 13) drugiego rzędu i powierzchnia największego z nich nie osiąga 2 km^2.

Najdalej ku zachodowi wysunięty lodowiec południowych stoków leży pod wierzchołkiem Pszaszcho i ma zaledwie 0,25 km^2. Natomiast na północnej stronie tego szczytu znajdują się lodowce, dochodzące do 3 km długości.

Znacznie większą grupę tworzą lodowce rzeki Czhałty i Czkema, stanowiące główne dopływy Kodora. Ogólna powierzchnia lodowców wynosi tu około 50 km^2. Przeważają lodowce drugorzędne (w ilości 120), a zaledwie 5 należy zaliczyć do pierwszorzędnych. Największy z nich ma 4 km^2, a większość stanowią niewielkie karowe i wiszące lodowce, nie osiągające 1 km^2 powierzchni.

Największe skupienie lodowców południowych stoków spotykamy w Swanecji, tj. w dorzeczu Ingura. Główny Grzbiet na tym odcinku two-



Pola firnowe Głównego Grzbietu w okolicy Tichtengenu. — Skala ok. 1:50.000.

rzą następujące szczyty: Gestola (4860 m), Adisz (4967 m), Dżanga-tau (5030 m) i Szchara (5186 m).

Omawiany południowy odcinek Głównego Grzbietu w porównaniu z innymi tego samego zbocza, odznacza się wyjątkowo licznymi lodowcami i prawie nie ustępuje stokom północnym. Michajłowski (22) naliczył w Swanecji około 70 lodowców pierwszego rzędu. Obfitośc lodowców wynikła tu z warunków orograficznych. Zamknięta z trzech stron dolina Ingura, dostępna jest tylko dla wilgotnych wiatrów zachodnich i południowo-zachodnich. Linia śnieżna leży tu więc niżej, niż na północnym stoku, gdyż roczna ilość opadów wynosi 1500 m. Liczne cyrki, położone między ramionami Grzbietu Głównego i Swaneckiego tworzą dogodne miejsca dla powstawania firnu.

Największym lodowcem Swanecji i południowych stoków Kaukazu jest lodowiec Twiber. Powierzchnia jego dochodzi do 43.09 km^2, a długość do 10,24 km. Lodowiec Twiber jest wyjątkowo rozległy i obszerny. Cechuje go silne zasypanie gruzem morenowym. Znaczną część jęzora pokrywa morena wierzchnia. Powstaje ona ze złączenia się kilku moren środkowych, które w górnych częściach lodowca biegną równolegle do siebie, a w dolnych łączą się w chaotyczne gruzowisko. Jęzor lodowy u góry jest względnie równy, dopiero u dołu przecinają go liczne szczeliny. Kończy się on na wysokości 2110 m wysokim czołem z obszerną grotą potoku.

Z innych wielkich lodowców Swanecji należy wymienić Canner i Lekzyr. Powierzchnia Cannera wynosi 39,68 km^2 przy długości 12,10 km. Zsuwa się on ze szczytów Tichtengenu i Lalwersa. Lodowiec Lekzyr ma 38.42 km^2 powierzchni i 13,65 km długości.

Z dorzeczem Ingura sąsiaduje od wschodu dorzecze Cchemis-Cchali, gdzie w obszarze źródłowym znajduje się 20 lodowców o ogólnej powierzchni 6 km^2. Są to, z wyjątkiem jednego, lodowce drugiego rzędu. Największy z nich, tkwiący w źródliskach rzeki Karel-dasz, ma zaledwie 2 km^2 powierzchni.

Większe lodowce zsuwają się z Głównego Grzbietu do źródlisk Rionu, do którego należą lodowce od szczytu Geze na zachodzie do Zihary, leżącego w pobliżu przełęczy Mamisońskiej na wschodzie. Ogólna powierzchnia lodowców wynosi około 55 km^2. Na 58 lodowców 13 posiada normalnie rozwinięte pole firnowe oraz jęzor, reszta natomiast, to lodowce karowe i wiszące.

Na wschód od przełęczy Mamisońskiej na południowych stokach Głównego Grzbietu znajdują się już tylko nieliczne, przeważnie niewiel-

kie lodowce. Najdalszy na wschodzie lodowiec zsuwa się ze szczytu Saładag do doliny Diulty-czaj.

Na podstawie obliczeń Podozierskiego (25) możemy zestawić następujące dane, dotyczące liczby i powierzchni lodowców.

	Zbocza północne Głównego Grzbietu		Zbocza południowe Głównego Grzbietu	
	Liczba lodowców	Powierzchnia w km²	Liczba lodowców	Powierzchnia w km²
Ogółem	982	1465,59	407	509,31
1 rzędu (dolinne)	218	2138,35	59	360,07
2 rzędu (wiszące i karowe)	764	327,24	348	141,32

Podane powyżej liczby przedstawiają stan około 1880—1890 roku. Obecnie liczba lodowców, jak i ich powierzchnia jest mniejsza, należałoby więc wprowadzić do tabeli poprawkę, wynoszącą około 5%. Jeśli chodzi o długość i powierzchnię większych lodowców Kaukazu, to przedstawiają się według Podozierskiego (25), Rühlego (36) i innych następująco:

Nazwa lodowca	Położenie	Zbocze	Długość w km	Powierzchnia w km²
Dych-kotiu-bugoj-su (Dych-cziran)	Bałkaria	Północne	14,1	44,0
Bezingi	"	"	12,8	42,1
Twiber-Dżynał-Las-hedar	Swanecja	Południowe	10,24	43,09
Canner	"	"	12,10	39,68
Lekzyr	"	"	13,65	38,42
Karaugom	Digoria	Północne	14,94	35,31

II. DOLNA GRANICA LODOWCÓW.

Wysokość położenia czół współczesnych lodowców Kaukazu zależy od wielu przyczyn, a mianowicie: ilości spadłego śniegu, formy i kształtu zboczy, pochylenia dna doliny oraz od mniejszej lub większej szybkości tajania i parowania śniegu i lodu.

Wskutek tego lodowce, znajdujące się blisko obok siebie różnią się znacznie granicą zasięgu. Przykładów tego typu można by wyliczyć dość dużo, np. lodowiec Azaj (2326 m) i Terskoł (2625 m) w grupie Elbrusa, Karaugom i Barty w Digorii itd.

Wysokość, do której zsuwają się lodowce mało zmienia się w ciągu roku, a często nawet w ciągu szeregu lat. Dolna granica lodowców odznacza się większą stabilizacją, aniżeli położenie śniegów. Niewielkie różnice w położeniu czół lodowców w różnych porach roku wynikają z tego, że w lecie, gdy odbywa się silne tajanie lodu, straty wyrównuje szybkie zsuwanie lodowca. Przeciwnie w zimie, gdy topnienie jest niewielkie, ruch lodowca jest bardzo słaby.

Wszystkie lodowce schodzą poniżej linii wiecznych śniegów. Różnice między położeniem lodowców, a linią wiecznych śniegów są inne w poszczególnych częściach Kaukazu. Najniżej ze wszystkich lodowców zsuwa się Czałaat w Swanecji. Sięga on do 1738 m, a więc o około 1000 m niżej linii wiecznych śniegów. Na stoku północnym najniżej leży czoło Karaugomu, gdyż na wysokości 1798 m, a więc około 1700 m poniżej linii śnieżnej. Załączona tabelka ilustruje zasięg niektórych lodowców Kaukazu.

Nazwa lodowca	Położenie	Stok	Wysokość czoła lodowca n. p. m.
Czałaat	Swanecja	Południowy	1738
Karaugom	Digoria	Północny	1798
Lekzyr	Swanecja	Południowy	1857
Canner	„	„	2083
Twiber-Dżynał-Lashedar	„	„	2110
Dych-kotiu-bugoj-su	Bałkaria	Północny	2120
Cej	Osetia	„	2120
Bezingi	Bałkaria	„	2100
Azaj	„	„	2326

Z zestawienia tego widzimy, że położenie czół lodowców waha się dość znacznie. Lodowce wielkie, o dużych polach firnowych zsuwają się niżej, aniżeli lodowce małe.

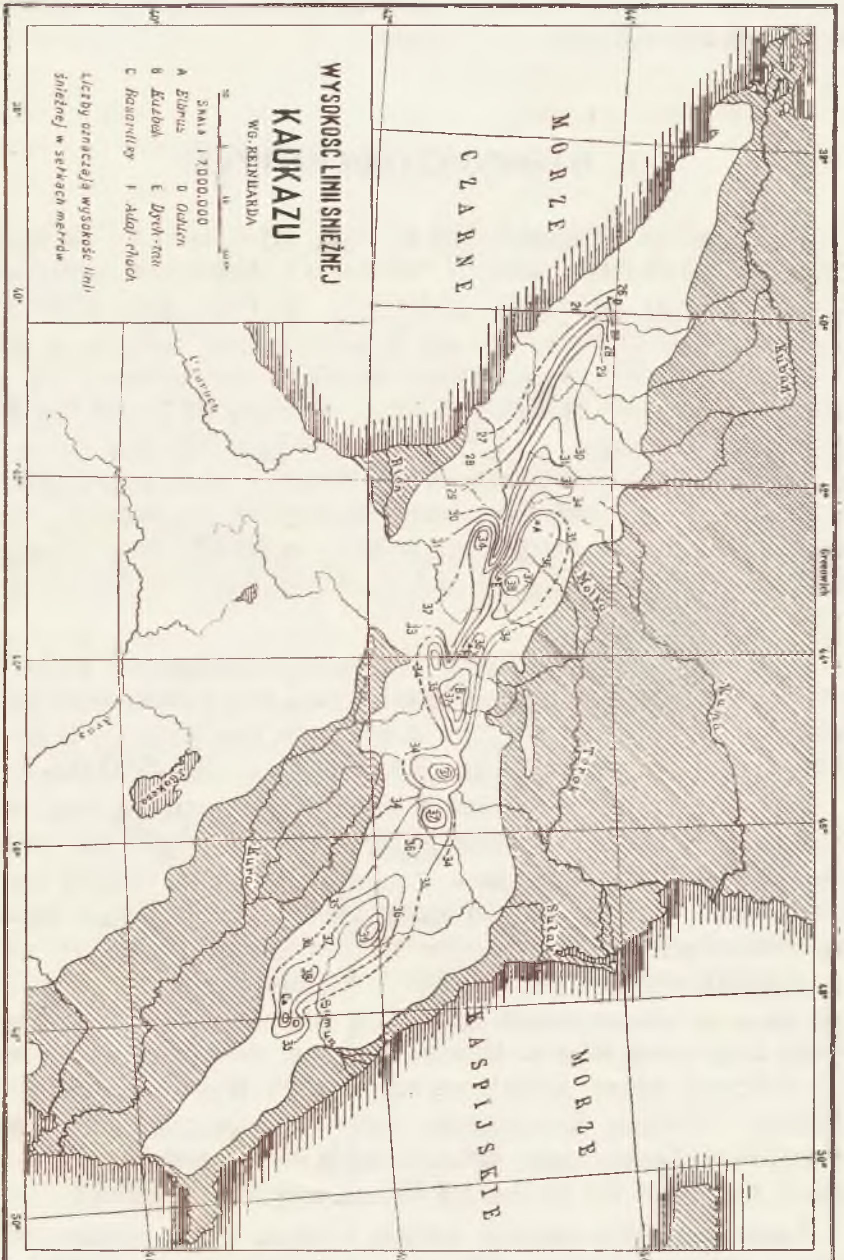
III. WYSOKOŚĆ LINII ŚNIEŻNEJ.

Zagadnieniem wysokości linii śnieżnej zajmowano się na Kaukazie od początku badań współczesnych lodowców i zlodowaceń czwartorzędowych. Pierwszym geologiem podającym granice linii śnieżnej był Abich (3). Później zajmowali się tą kwestią inni badacze, a głównie Reinhard (28, 29), który obliczył wysokość linii śnieżnej dla całego Kaukazu i przedstawił ją kartograficznie. W ostatnich latach zagadnienie to poruszali Wardanianc (43), Sołowjew (39, 40), Samojłowicz (37), Rühle (36) i inni. Wobec licznych obserwacyj należałoby sądzić, że sprawa ta jest w ostatecznym stopniu wyjaśniona. Jednakże porównanie danych poszczególnych badaczy wykazuje dość znaczną rozbieżność, wynikającą z różnych metod i kryteriów, stosowanych w obliczeniach.

Wysokość linii śnieżnej zależna jest, jak wiadomo, od wielu różnorodnych czynników, w których główną rolę odgrywają: ilość opadów, kształt góry lub grzbietu, ekspozycja stoku itd. Postaram się tu zanalizować te czynniki, które mają największe znaczenie dla Kaukazu.

Najważniejszym czynnikiem warunkującym przebieg linii śnieżnej łańcucha Kaukaskiego są różnice klimatyczne poszczególnych grup górskich. Główny Grzbiet Kaukazu w zachodniej części biegnie na przestrzeni około 400 km w bliskim sąsiedztwie Morza Czarnego, które wywiera dominujący wpływ na czynniki klimatyczne. Południowo-zachodnie i zachodnie wiatry, niosące wilgoć z obszarów Morza Czarnego, napotykają na swej drodze przede wszystkim zachodnią część Grzbietu Kaukaskiego i tu tracą wilgoć. Wskutek tego w zachodniej części opadów mamy znacznie więcej, aniżeli we wschodniej. Wprawdzie na krańcach wschodnich Grzbietu Kaukaskiego zaznaczają się wpływy wilgotnych wiatrów Morza Kaspijskiego, jednakże mają one znaczenie tylko w strefie brzeżnej, natomiast nie zaznaczają się we wnętrzu Dagestanu.

Z rozmieszczenia opadów wynika większe nagromadzenie śniegów i lodów w zachodniej części, aniżeli we wschodniej, a w rezultacie obniżenie linii śnieżnej na zachodzie, która jest o 1000 m niżej, aniżeli na wschodzie.


WYSOKOSC LINII SNIEŻNEJ
KAUKAZU
WG. REINHARDA
Skala 1:7.000.000
A Elbrus D Ochlen
B Kazbek E Dych-tau
C Basardjuzy F Adai-choch
Liczby oznaczają wysokość linii śnieżnej w setkach metrów
MORZE CZARNE
MORZE KASPIJSKIE
Kuban
Kura
Terek

Oprócz różnic w przebiegu wysokości linii śnieżnej w kierunku ze wschodu na zachód, istnieją także poważne różnice między stokami północnymi i południowymi. Fakt ten tłumaczy się między innymi tym, że na północ od Kaukazu rozciągają się stepy, które dostarczają obszarom górskim więcej ciepła, a mniej wilgoci, natomiast górskie tereny południowej strony łańcucha Kaukazu dają znacznie więcej wilgoci. Zestawiając wysokość linii śnieżnej stoków południowych i północnych, można stwierdzić różnice, dochodzące do 400 m.

W przebiegu wysokości linii śnieżnej odgrywają pewną rolę i czynniki lokalne. Wznosi się ona bowiem coraz wyżej od krańca gór ku wewnętrznym regionom, zasłoniętym od wpływów przedgórzy. Można wprawdzie i we wnętrzu gór obserwować miejscowe obniżenie linii śnieżnej, wiąże się to jednak z obniżeniami grzbietu — przełęczami, przez które wpływa wilgotne powietrze z obszarów otaczających góry.

Przejdziemy teraz do niektórych szczegółów tyczących wysokości i przebiegu linii śnieżnej Grzbietu Kaukaskiego. Najniżej występuje linia śnieżna na najdalej ku zachodowi wysuniętych lodowcach grupy Osztena, odległej od Morza Czarnego zaledwie o 45 km. Granica wiecznych śniegów leży tu na wysokości od 2650 do 2700 m. Cokolwiek wyżej (2590 m na południowych, a 3000—3050 m na północnych stokach) przebiega linia śnieżna w grupie Kluchoru, oddzielającej górne dorzecze Rionu od źródlisk Cchenis-cchali. Dalej ku wschodowi między Osztenem a Elbrusem granica wiecznych śniegów wznosi się, przy czym na północnych zboczach leży wyżej, aniżeli na południowych.

Granicą śnieżną w regionie Elbrusa interesowało się wielu badaczy, jednakże oceny ich są dość rozbieżne. Najbardziej zbliżone do siebie są obliczenia Hessa, Distela i Reinharda, z których wynika, że na północnych stokach Elbrusa linia śnieżna znajduje się na wysokości 3400—3500 m i zachodnich 3700 m. Reinhard zaznacza przy tym, że granica śnieżna leży tak wysoko tylko na samym Elbrusie, natomiast w cyrkach północnych stoków obniża się.

Na odcinku środkowym Kaukazu granica wiecznych śniegów nieznacznie wznosi się przy czym na stoku północnym biegnie o 100—200 m wyżej, aniżeli na bardziej wilgotnym południowym. W kierunku północnym z zachodu na wschód linia śnieżna znowu podnosi się, a amplituda między krańcowymi punktami wynosi około 250 m.

Niektóre odcinki Głównego Grzbietu mają już dość dokładnie obliczoną granicę wiecznych śniegów (Reinhard, 29, 31 i Rühle, 36). Przedstawia się ona następująco: dolina Dych-su 3350 m, Ilkiesi-su 3510 m, Kara-su 3250 m, Tana 3060 m, Barty 3210 m, Karaugom 3560 m.

To zestawienie potwierdza podnoszenie się linii śnieżnej z zachodu na wschód.

Podobnie przedstawia się przebieg granicy śniegu na południowych stokach Głównego Grzbietu w Górnej Swanecji. Na podstawie obliczeń Déchy (10) i Reinharda (29) możemy przyjąć następujące wysokości: dolina Nenskryry 3140 m, Dołry 3210 m, grzbiet Tetmuld-Szchara oraz źródliska Inguru 3200 m.

Wyżej przebiega linia śniegów na wysuniętym ku północy Przednim Grzbiecie na szczytach Dych-tau, Ach-su-baszi (3500—3550 m) — Reinhard (31). Natomiast na szczytach, leżących dalej na wschód leży według Wardanianca (45) nieco niżej.

Posuwając się ku wschodowi od drogi wojenno-osetyńskiej granica wiecznych śniegów wznosi się równomiernie. W grupie górskiej Tepli-Archon leży ona na wysokości 3540 m (stok południowy) i 3600 m (stok północny) zaś na odcinku Kazbeku-Dżimaraj 3600—3700 m.

W Dagestanie ustalenie granicy śnieżnej jest bardzo trudne wskutek braku dokładniejszych obserwacyj, jak i faktu istnienia tu odosobnionych tylko grup górskich, pokrytych lodem. Po północnej stronie każdej grupy leży granica śniegu 100—250 m wyżej jak na południowej, przy czym bardziej ku wschodowi zjawisko to występuje wyraźniej. Na odcinku Schan-Dag — Szalbus-Dag wyznaczył Reinhard granicę wiecznych śniegów na 3635 m, a na Bituower 3700 m. Cokolwiek niżej sięgają wieczne śniegi na grzbiecie Bogoskim, badanym ostatnio przez Znamięcką (47), która przyjęła dla północno-zachodniej strony 3500—3550 m, a dla południowo-wschodniej 3600—3650 m. Różnice te tłumaczy autorka ekspozycją stoków, która posiada decydujące znaczenie dla wschodniego Kaukazu.

IV. ZMIANY POŁOŻENIA LODOWCÓW.

Zmiany położenia lodowców Kaukazu w poszczególnych latach lub okresach lat są dość znaczne. Przeważająca większość lodowców jest w okresie cofania i zmniejszania swoich rozmiarów. Wielkość cofania lodowca zależy od wielu czynników, z których położenie geograficzne, ekspozycja, warunki meteorologiczne mają decydujące znaczenie. Zmiany te obserwujemy na lodowcach zachodnich, jak również i w okolicy Elbrusa, w Bałkarii, Dagestanie i Swanecji.

Fakty te zostały dość dokładnie zbadane przez Sołowjewa (39, 40) i Oresznikową (23) w okolicy Elbrusa. Cofanie lodowców

zauważono już w końcu zeszłego i w początkach obecnego stulecia, jak o tym świadczą obserwacje B u s z a (7, 8). Według niego, prawie wszystkie lodowce w okresie 1897—1907 znajdowały się w okresie odstępowania. Stwierdza on przy tym, że cofanie w ostatnich latach tego okresu było znacznie mniejsze, niż na początku.

W okresie 1907—1909 większość lodowców zachodniego Kaukazu znajdowała się w postoju, a niektóre nawet zaczęły posuwać się naprzód. Postój ten trwał w okolicy Elbrusa do 1915—1920 r. W następnych latach zaczynają lodowce nadal cofać się. W 1932 r. stwierdzono nasuwanie się jednego z lodowców północnego stoku Elbrusa — Ułłu-cziran. Możliwe, że postęp ten nastąpił wskutek wyjątkowych warunków; tym nie mniej ma on charakter ogólniejszy, gdyż zjawisko to zachodzi również w 1933 roku na lodowcach Kara-cut, Ułłu-koł i Adyr-su. Inne natomiast lodowce nadal cofają się.

Ruch nasuwający lodowców północnych stoków Elbrusa przy jednoczesnym odstępowaniu innych, możemy tłumaczyć niektórymi różnicami klimatycznymi, zachodzącymi między północnymi, a południowymi stokami.

Zestawiając położenie lodowców na mapie topograficznej z 1887—1889 r. z obecnym stanem, można stwierdzić znaczne zmniejszenie obszaru pokrytego lodem w okolicach Elbrusa.

S o ł o w j e w stara się zmiany położenia lodowców wytłumaczyć warunkami meteorologicznymi, opierając się na danych stacji Jusieńgi, leżącej u źródlisk doliny Baksanu. Autor ten, badając zależność wahań pól lodowych od temperatury, twierdzi, że w okresie 1912—1914 lodowce stały lub nasuwały się, a w latach 1926—1932 następowało cofanie.

Zestawia on temperatury letnich miesięcy:

	Maj	Czerwiec	Lipiec	Sierpień
1912—1914	7,5	11,3	13,5	13,8
1930—1932	9,0	12,2	14,2	15,1

Okazuje się z tych liczb, że temperatura lat 1930—1932 przewyższa temperaturę lat 1912—1914 o 1,1°. Różnica ta wystarcza do tego, aby szybkość tajania była większa niż szybkość narastania lodu. Porównanie opadów w tym samym okresie wykazuje, że nie było większych różnic, czyli, że zmiany położenia lodowców wywołane zostały jedynie różnicą temperatur.

Z rozważań S o ł o w j e w a wynika, że silniejsze tajanie zbiega się z podniesieniem średnich letnich temperatury o 1°.

Obserwacje zmian położenia lodowców w dorzeczu Czegemu i Czereku Bezingijskiego nie były prowadzone. Natomiast znane są zmiany lodowców między rokiem 1887—1889, a 1935 nad Czerekiem Bałkarskim (Rühle, 36). Wszystkie lodowce z wyjątkiem jednego znajdują się w okresie intensywnego cofania. Na południowych zboczach jest ono większe, aniżeli na północnych. Najwięcej cofnął się lodowiec Dychkotiu-bugoj-su. Dość znaczne zmiany lodowców obserwował także Samojłowicz (37) w Digorii; podaje on następujące zestawienie:

Nazwa lodowca	Powierzchnia wg. Podozierskiego i innych w km²	Długość wg. Podozierskiego w m.	Skrócenie w ciągu 50 lat w m.	Skrócenie roczne w m.	Skrócenie za rok 1932—1933 w m.	Obecna długość w m.
Songuti	13,75	7340	305	6	14,5	7035
Karaugom	34,05	14980	700	14	—	14280
Tana	15,42	7015	1000	20	10	6019
Barty	5,93	5992	800	16	7	5192

Podobnie dużą zmianę zauważył Wardanianc (45) na największym lodowcu Osetii — Ceju. W roku 1890 Cej sięgał do wysokości 2059 m, a obecnie kończy się na 2121 m, tj. leży o 62 m wyżej. Długość lodowca skróciła się przy tym o około 1,5 km.

Na lodowcach Wschodniego Kaukazu wahanie zasięgu lodowców są równie duże jak wynika z danych Znamięckiej (47).

	Powierzchnia wg. Podozierskiego 1885 r.	Powierzchnia w 1933 r.
Północno-zachodni stok grzbietu Bogoskiego	12,76 km²	10,51 km²
Południowo-wschodni stok grzbietu Bogoskiego	9,33 km²	3,75 km²

Zmniejszanie powierzchni wynika przede wszystkim wskutek szybkiego skracania się jęzorów na północno-zachodnich zboczach, natomiast na przeciwnych stokach zmniejszają się także i pola firnowe lodowców. W rezultacie obecnie na południowo-wschodnich zboczach Bogoskiego Grzbietu istnieją tylko oddzielne płaty karowych lodowczyków, zamiast obszernych lodowców, które tu były jeszcze przed 50 laty.

Lodowcami południowych zboczy Głównego Grzbietu w Swanecji zajmowała się Rutkowska (35), która mimo pewnych trudności zestawiła zmiany zasięgu lodowców. Są one następujące:

Nazwa lodowca	Wysokość czoła lodowca n. p. m.	Skrócenie lodowców
Lekzyr	1732	1230—1250 m.
Twiber	2028	800— 900 m.
Canner	2080	900—1000 m.
Nageb	2204	600 m.
Adisz	2266	200— 250 m.

Zmiany powyższe wynikają według Rutkowskiej z wahań klimatycznych i podniesienia granicy wiecznych śniegów. Niewątpliwie znaczny wpływ na charakter i rozmiary odstępowania poszczególnych lodowców mają lokalne warunki. Takimi warunkami tłumaczy się wyjątkowo małe rozmiary cofania się lodowców źródlisk Ingura (Adisz, Chalde).

W związku z brakiem systematycznych obserwacyj lodowców Górnej Swanecji, trudno mówić o charakterze odstępowania. Niektóre fakty wskazują, że lodowce cofały się w końcu zeszłego stulecia i na początku bieżącego (do 1910 r.), a później szybkość odstępowania zmniejszyła się.

Jeśli chodzi o zmiany w ciągu roku polarnego, skrócenie przeciętne długości lodowców wynosi ok. 40 m, przy czym różnice, zachodzące w poszczególnych wypadkach są bardzo znaczne (lodowiec Adysz — 3 m i Użba 43 m). Największe przesunięcia lodowców Twiber (41 m) i Nageb (33 m) wynikają z urywania potężnych bloków lodu u czoła lodowca. Kilka lodowców wykazuje bardzo niewielkie zmiany. Jednym z czynników, zatrzymujących skracanie lodowców jest silne zasypanie ich powierzchni.

V. RUCH LODOWCÓW.

Obserwacje ruchu i przesuwanie lodowców Kaukazu prowadzone były w ostatnich latach, a głównie w związku z II międzynarodowym rokiem polarnym. Badania te obejmują zaledwie kilka lodowców w grupie Elbrusa i w Dagestanie. Poza tym zjawiska ruchu obserwowano na kilku innych lodowcach w Bałkarii, Digorii i Osetii z powodu katastrof wywołanych gwałtownymi przesunięciami lodu.

W grupie Elbrusa ruch lodowca Baszkara badał Altberg (5), którego obserwacje przedstawiają się następująco:

Odległość od końca jeziora w m.	Odległość od lewego brzegu w m.	Kąt nachylenia lodu	1932 r. średni ruch (cm. na dobę) w okresach			1933 r. średni ruch (cm. na dobę) w okresach		
			3. VIII.— 23. VIII.	26. VIII. 14. IX.	15. IX.— 23 IX.	29. VII.— 16. VIII.	17. VIII.— 5. IX.	6. IX.— 19 IX.
370	200	8°42′	7,1	7,4	7,0	7,8	6,9	5,9
810	200	8°42′	9,4	9,1	9,7	10,0	11.7	7,4
1593	200	9°6′	14,3	13,0	12,2	15,2	15,1	12,5

Z tabliczki tej wnioskujemy, że w miarę zwiększenia odległości od końca jęzora, szybkość ruchu wzrasta i to dość znacznie, gdyż mniej więcej dwukrotnie. Należy przy tym przyjąć, że kąt nachylenia łożyska jest również większy w górnej części.

Szybszy ruch w częściach oddalonych od krańca jęzora był już zaobserwowany na lodowcu Irik; przyczyną tego jest przybliżanie się do pola firnowego.

W badaniach lodowca Baszkara Altberg dochodzi do następujących wniosków:

1) Bystrzec potoku lodowcowego z czasem zmienia swoje położenie.
2) Przesunięcie lodowca w ciągu roku wynosi około 30 m.
3) Latem lodowiec przesuwa się szybciej jak zimą.
4) Na ruch lodowca wpływa temperatura powietrza. Wyższym temperaturom towarzyszy większa szybkość ruchu lodowca.
5) W letnich miesiącach posiadają lodowce większą szybkość ruchu lodowca.
6) W okresie prac stwierdzono wzrastanie szybkości ruchu lodowca w miarę oddalania się od końca jęzora. W odległości 1,5 km od końca szybkość wzrasta dwukrotnie.
7) Lodowiec zsuwa się nierównomiernie, szybkości jego zmieniają się.

Ruch czoła lodowca obserwował w 1932 i 1933 r. Piotrowicz (24) w Dagestanie na lodowcu Addałasiuchgel. Dochodzi on do wniosku, że ruch ten jest rezultatem dwu przeciwnie działających czynników: istotnego ruchu lodowca, który przesuwa masy lodu wprzód i topnienia końca lodowca, które powoduje jego odstępowanie. Czynniki te możemy zestawić w następującą tabelkę:

Okresy obserwacji	Ruch końca lodowca	Wielkość tajania	Rzeczywisty ruch za cały okres	Rzeczywisty ruch w cm na dobę
Ruch około dna lodowca w 1932 r.				
20. IX. — 21. IX.	— 2 cm	47 cm	45 cm	2,4 cm
20. IX. — 16. X.	30 cm	25 cm	55 cm	2,2 cm
Ruch górnej części w 1933 r.				
20. VIII. — 1. IX.	— 10 cm	79 cm	69 cm	6,9 cm
1. IX. — 15. IX.	— 17 cm	42 cm	25 cm	1,7 cm
			średnio	4,3 cm

Ruch czoła lodowca w różnych miejscach nie jest jednakowy. Najszybciej ulega przesunięciu środek, wolniej zaś skrzydła. Poza tym zauważono na lodowcu ślady t. zw. ruchu „pulsującego".

Przejdę obecnie do katastrofalnych przesunięć lodowców, znanych z kilku miejsc Kaukazu. Jednym z nich jest lodowiec Hrumkoł, znajdujący się w dolinie Dych-su w Bałkarii. Czoło jego przesunęło się ostatnio naprzód o blisko 400 m. Przerwa oznaczona na mapie z 1887—1889 r. między Hrumkołem a Dych-kotiu-bugoj-su została pokryta lodem. Fakt ten zdarzył się wiosną 1925 r. i według zebranych informacyj i obserwacyj Kuzniecowa (17) przedstawiał się następująco. Zimą 1924—1925 r. spadły obfite śniegi, które w kwietniu 1925 roku wskutek intensywnego tajania zaczęły zsuwać się ze stromych zboczy otaczających pola firnowe, w postaci wielkich lawin. Wywołały one szybszy aniżeli normalnie ruch lodu. Niewielkie nawet przesunięcia na polu firnowym spowodowały szybszy ruch czoła lodowca i przesunięcia jego w przeciągu kilku dni o przeszło 400 m. Pokrył on dolny odcinek doliny Hrumkołu i zsunął się kilkudziesięciometrową warstwą na lodowiec Dych-kotiu-bugoj-su. Niespodziewane ruchy lodowca Hrumkołskiego, sądząc z innych danych, powtarzają się często wskutek wyjątkowych warunków topograficznych pola firnowego.

Dużą uwagę i zainteresowanie wzbudzały, poczynając od połowy zeszłego stulecia, słynne katastrofy, stojące w związku z obsunięciami lodowca Dewdorakskiego i Genal-donskiego, na północnych zboczach masywu Kazbeku. Na skutek dużych strat i licznych wypadków śmierci wśród ludności, były powołane komisje, mające wyjaśnić zagadkowe przyczyny tych zjawisk. W rezultacie pojawiło się wiele publikacyj, dotyczących tych lodowców. (Abich 2, Poggenpol 26).

Początek obsunięć sygnalizowany jest (wg. W a r d a n i a n c a 44) silnym trzaskiem, grzmotem, słyszanym w dość dużej odległości. W pierwszym momencie grzmotu odkłute masy lodu znajdują się w równowadze, jakby wiszą nieruchomo. Następnie rozpoczyna się zsuwanie z szybkością początkową 9,81 m/sek. Masa lodu zwala się początkowo do podnóża lodowca, a następnie sunie w dół doliny z szybkością około 230 m/sek.

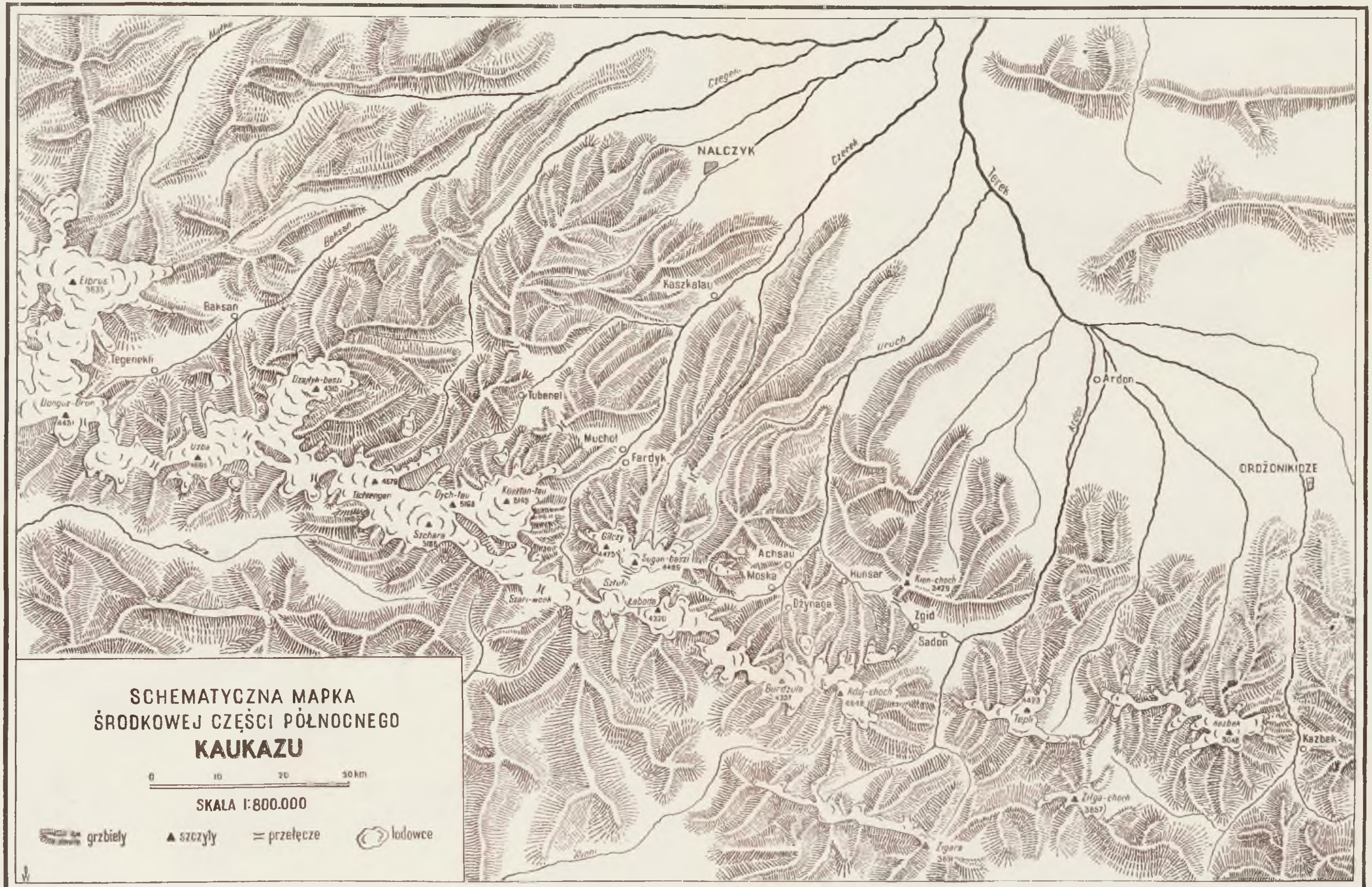
Większość badaczy próbowała objaśnić katastrofy mechanicznym działaniem wody, skupiającej się na obszarze zasilania lodowca w związku z obfitymi opadami. Woda miała spływać w wielkiej masie u czoła lodowca, porywać luźne bloki skał i lodu i nieść je ku dołowi. Poza tym D i n n i k (11) przyczynę obsunięć widzi w gwałtownych nasunięciach lodowców, wywołanych wielkim nagromadzeniem lodu i śniegu. Twierdzeniom tym przeczy jednak brak większych opadów w okresie poprzedzającym obsunięcia. W a r d a n i a n c (44) natomiast, analizując wszystkie zjawiska i mając dokładne zdjęcie geologiczne terenu Dariała, dochodzi do wniosku, że katastrofy te mają ścisły związek ze zjawiskami sejsmicznymi.

VI. MORFOLOGIA POWIERZCHNI LODOWCÓW.

Morfologię powierzchni lodowców kaukaskich zaczęto obserwować dopiero w ostatnich latach, a zwłaszcza w związku z II międzynarodowym rokiem polarnym. (P i o t r o w i c z 24).

Formy powierzchni lodowcowej i ich ewolucje zależą od wielu czynników, działających na lód. Należy przy tym wyraźnie rozgraniczyć formy wielkie, związane z ogólnymi warunkami topograficznymi terenu od form drobnych, tj. właściwej morfologii lodowców.

Formy powierzchni lodowca tworzą się przede wszystkim w lecie, kiedy działalność czynników dynamicznych jest szczególnie silna. Zima natomiast jest okresem, w którym formy tworzące się latem ulegają stopniowemu i powolnemu niszczeniu. W zimie śnieg osłania jednostajnym pokryciem lód, uniemożliwiając jego tajanie i tworzenie się nowych form. Równocześnie zanika stopniowo poprzednie ukształtowanie powierzchni lodowej. Poszczególne odcinki lodowca w różnym czasie oswobodzają się od śniegu. Najwcześniej znika on na lodospadach i stokach, skierowanych ku południowi, gdzie tajanie lodu i tworzenie się drobnych form może odbywać się nawet zimą. W porównaniu z latem są one jednakże niewielkie.



SCHEMATYCZNA MAPKA
ŚRODKOWEJ CZĘŚCI PÓŁNOCNEGO
KAUKAZU
0 10 20 30 km
SKALA 1:800.000
grzbiety
szczyty
przełęcze
lodowce
NALCZYK
ORDŻONIKIDZE
Elbrus 5633
Baksan
Tegenekli
Dzalyk-baszi
Dongus-Orun
Uzba
Tichtenger
Dych-tau 5198
Koszlan-tau
Szchara 5185
Tubenel
Muchol
Fardyk
Kaszkatau
Gilcey
Sugan-baszi
Achsau
Moska
Sztuli
Szari-wcek
Łaboda
Dżynaga
Hunser
Kion-choch 3429
Zgid
Sadon
Burdżula
Adaj-choch
Tepli
Kazbek
Zilga-choch 3857
Zegara
Ardon
Terek
Czerek
Uruch
Baksan
Malka
Czegem
Ingura
Rion



Gruzowisko morenowe przy zbiegu jęzora lodowca Dych-kotiu-bugoj-su z jęzorem Ajlama-urgesane. (Dorzecze Czereku Bałkarskiego).

Niszczenie form powierzchni spowodowane jest głównie przez plastyczność lodu, wskutek której przesuwa się on nie tylko w kierunku lokalnych pochyleń, zapełniając wszelkie napotkane nierówności podłoża.

Główną rolę w tworzeniu morfologii powierzchni odgrywa materiał morenowy. Gromadzenie jego, jak już wiadomo, odbywa się przeważnie na polach firnowych i w górnej części jęzora, gdzie zwietrzeliskowy materiał stoków sypie się na lód. Zasypuje go tam śnieg, który po pewnym czasie zamienia się w lód i w ten sposób gruz morenowy rozproszony jest we wnętrzu lodu. Nagromadzenie materiału morenowego w lodzie zależy od stopnia wietrzenia stoków, formy ich, od odporności skał itd.

Jeżeli dany lód tworzył się na stoku, to wartość gruzu morenowego bywa bardzo znaczna. Gromadzenie moreny odbywa się szczególnie intensywnie na obszarach lawiniastych, gdzie gruz skalny może sięgać daleko od zboczy. Ilość materiału morenowego zależy również od stosunku długości linii brzegowej pola firnowego do jego powierzchni. Im rozwój linii brzegowej jest większy, tym więcej może gromadzić się materiału morenowego na lodzie i tym większe może być zasypanie powierzchni lodowca. Wiadomo, że poszczególne części lodowca mają często swoje oddzielne

pola firnowe, a więc nagromadzenie gruzu morenowego na tych obszarach zależeć będzie od zasilania odpowiednich pól firnowych.

Firn, przechodząc we właściwy lodowiec podlega na lodospadzie mniej lub więcej silnemu rozdrobnieniu i przemieszczeniu. Materiał morenowy dostaje się przeważnie do wnętrza lodowca, a pojawiać się zaczyna w dolnej jego części. Ukazywanie się gruzu na powierzchni lodowców następuje nierównomiernie, zależnie od rozproszenia w lodzie materiału morenowego i od szybkości tajania. Posuwając się po lodowcu z góry w dół, widzimy, że moreny boczne pojawiają się w miejscach największego nasycenia lodu materiałem morenowym. Równocześnie na pozostałej powierzchni lodowca znajdują się tylko oddzielne ułamki skał. W niższych częściach ilość oddzielnych ułamków skał wzrasta i mogą pojawiać się całe płaty gruzu, oraz moreny środkowe. Płaty materiału morenowego, moreny boczne i środkowe w końcu lodowca zwiększają swoje rozmiary i mogą zająć całą jego powierzchnię. Zmniejsza to tajanie lodu i wskutek tego obszar pokryty gruzem, z czasem leży wyżej w porównaniu do poziomów sąsiednich. Kształty jego zależą od nagromadzenia materiału morenowego na firnie. Gdy materiał morenowy sypał się na firn oddzielnymi ułamkami skał, to w następstwie tworzyć się będą „słupy“ i „stoły“ lodowe. W wypadku lawin na powierzchni zarysowują się bezkształtne



Pole firnowe lodowca Duchuzja — suałgan.
(Dorzecze Czereku Bałkarskiego).

wypukłości, a jeżeli materiał sypał się systematycznie na posuwające się pole firnowe, to tworzyć się będą moreny boczne i środkowe, ciągnące się w dół lodowca. Bliższe rozpatrzenie obszaru firnowego wskazuje wtedy, że w pewnych miejscach lodowiec zsuwał się po rozkruszonym łożysku cyrku, porywając materiał, który w następstwie po długim okresie przesuwania wytajał na powierzchnię.

Rozpatrzmy obecnie kolejność niektórych zjawisk morfologicznych powierzchni lodowca.

Wzniesienie brzeżnych i środkowych moren nad ogólną powierzchnię lodowca powoduje w czasie letniego tajania lodu zmniejszenie się liczby drobnych potoczków, płynących na lodowcu. Potoki, zajmując swoim łożyskiem najniższe obszary, powodują silną działalność cieplną i erozyjną na powierzchni lodu, wskutek czego widzimy dalsze pogłębianie obniżeń i w następstwie dalsze modyfikowanie powierzchni. Potok powierzchniowy, spotykając na swojej drodze szczeliny, początkowo wypełnia je, a dalej przez wewnętrzną sieć szczelin spływa do dna lodowca. W dalszym etapie rozwoju, potok tworzy często tzw. schodnię i z czasem całkowicie znika z powierzchni lodowca, zamieniając się na potok podlodowcowy. W ten sposób kończy się na pewien czas jego działalność, wpływająca na formy powierzchni lodowca.

Jeżeli potok przedłuża swoje istnienie na powierzchni lodowca, a później pokrywa się materiałem morenowym, to początkowo wzrasta nachylenie stoków i na lodowcu pojawiają się urwiste brzegi potoków, które płyną w głębokich kanionach. W dalszym jednak rozwoju wskutek odsłonięcia z gruzu stoków, podlegają one intensywnemu tajaniu i dolina szybko się rozszerza, a równocześnie zasypany na dno potoku gruz, wpływa konserwująco na lód i powoduje zahamowanie dalszej erozji.

Zdarza się często, że silnie zdeniwelowana powierzchnia lodowca, jak np. Karaugomu, Dych-kotiu-bugoj-su w pobliżu czoła przybiera wyrównany i łagodny kształt.

Pośród różnych drobnych form, powstających na lodowcu należy wymienić trzy najbardziej charakterystyczne, mianowicie: lodowe „stoły", „szklanice" i „stożki".

„Stół" lodowy powstaje przy dostatecznie dużym bloku skały leżącym na lodowcu, gdy tajanie lodu podścielającego głaz będzie wskutek zacienienia powolniejsze, aniżeli na otaczającym obszarze stanie się to powodem, że głaz leżeć będzie na lodowej nóżce nad lodem. Gdy ułamek skały jest niewielki, mamy zjawisko odwrotne — zamiast wzniesienia w stosunku do otaczającej powierzchni nastąpi jego zagłębienie w lód



Stół lodowy na lodowcu Bezingi
(Dorzecze Czereku Bezingijskiego).

Fot. J. Bujak

i powstanie tzw. „szklanicy". Wypełnia ją zazwyczaj woda, na której dnie leży okruch skały.

„Stoły" i „szklanice" lodowe osiągają znaczne rozmiary, gdy ułamki skał rozproszone są z rzadka na czystej powierzchni lodowca. Jeżeli gruz morenowy jest skupiony, to następuje wzniesienie w stosunku do otoczenia zasypanego obszaru, wskutek słabszego tajania lodu na nim, aniżeli w jego sąsiedztwie.

Materiał morenowy wpływa znacznie na formę końcową lodowca i jego czoło. Przy czystej powierzchni profil lodowca łagodnie obniża się wskutek stopniowego tajania. Inny obraz ma czoło lodowca przy pokryciu moreną. Przez zahamowanie tajania powierzchniowego, lodowiec w po-

bliżu czoła ma dość znaczną miąższość. Czoło jego tworzy stromą ścianę. Potoki podlodowcowe żłobią w ścianie lodowca obszerną grotę. Najbardziej stromą częścią czoła jest odcinek w pobliżu groty, gdzie tworzą się liczne zerwy. Linia brzeżna czoła przybiera wtedy kształt wklęsły.

W dalszej ewolucji koniec lodowca wskutek niszczenia podlodowcowego rozpada się na oddzielne bloki i płaty lodu.

Ewolucję form powierzchni lodowca można ułożyć w następujący schemat (Piotrowicz 24).

Kolejność zjawisk i położenie materiału morenowego na powierzchni lodowca	Obserwacje morfologiczne
Czysty lód firnowy	Brak form drobnych
Pojawienie się moren bocznych i oddzielnych ułamków skał na powierzchni lodowca	Podwyższenie moren bocznych, pojawienie się pierwszych „stołów“ i „słupów“ lodowych.
Pojawienie się moren środkowych i płatów moreny na powierzchni lodowca	Rozwój falistego profilu poprzecznego lodowca. Zamiana potoczków na obfite strumienie. Powstanie pierwszych studni. Pojawiają się stożki gruzu, „stoły“ lodowe osiągają duże rozmiary
Ogólne pokrycie lodowca materiałem morenowym	Poprzeczny profil osiąga największy rozwój. Zaczynają się tworzyć lodowe zapadliska. Potoki uchodzą do studni, znikają „stoły“, „słupy“ i stożki. W dalszym ciągu obserwuje się łagodzenie form, tworzą się liczne zapadliska lodowe

Edward Rühle

SPIS WAŻNIEJSZEJ LITERATURY.

1. ABICH G. Nynieszny je i driewnyje ledniki Kawkazskogo Chrebta. Izw. Russk, Geogr. Obszcz. 1871. g. 2.
2. — Izsledowanije nastojaszczych i drewnich lednikow Kawkaza. Sbornik swiedienij o Kawkazie. 1.

3. — Uber die Lage der Schneegrenze und die Gletscher der Gegenwart im Kaukasus. Bull. de l'Acad. Imp. des Sciences de S. Petersb. t. XXIV u. 2.

4. ALTBERG W. O sostojaniji lednikow siewiernago skłona Elbrusa i o gidrometeorołogiczeskich usłowijach pitania riek Małki. Izw. Gos. Gidrogeoł. Insti 1929, No 23.

5. — Dwiżenije lednika Baszkara. Trudy lednikowych ekspedicij. Wyp. V. — Kawkaz. Leningrad — 1936.

6. BURMASTER H. Rezent-glaziale Untersuchungen und photogrammometrische Aufnahmen in Baksanquelgebiet (Kaukasus). Zeitschr. für Gletscherkunde, 1913. Bd. VIII. Hft 1.

7. BUSCH H. Ledniki zapadnogo Kawkaza. Zapiski Imp. Russ. Geogr. Obszcz. po obszczej geografii T. 32. No. 4 i 5.

8. — Predwaritielnyj otczet o putieszestwije po siewierozapadnom Kawkazu w 1896 godu w celiji izsledowanija lednikow i flory. Izw. Imper. Geogr. Obszcz. 1897. T. XXXIII. w. 1.

9. CIRULNIKOW P. O dwizeniji lednikow Bałkarii i Digorii. Izw. Russk. Geogr. Obszcz. 1917. T. LIII.

10. DECHY M. Kaukasus. Bd. I — III.

11. DINNIK N. Sowremiennyje i drewnije liedniki Kawkaza. Zapiski Kawkaz. Otd. Imp. Russk. Geogr. Obszcz. XIV, 1890.

12. — Wierchowia B. Zelenczyka i chrebiet Abiszira-Achuba. Izw. Kawkaz. Otd. Imp. Russk. Geogr. Obszcz. T. XI w 2.

13. FRESHFIELD D. The Exploration of the Caucasus I — II, London, 1896.

14. GRIGOR G. Opisanije lednikow w wierchowjach riek Biełoj, Kizi i Uruchtenu (Zapad. Kawkaz). Izw. Gos. Geogr. Obszcz. 1932. T. LXIV w 4—5.

15. HATISOW G. Kratkij oczerk diejstwij dwu komunisij dla izsledowanija kazbeckich lednikow w 1862—1863 g. Zapis Kawkaz, otd. Russk. Geogr. Obszcz. T. VI. od. II.

16. JENDRZEJEWSKIJ A. Po sowremiennym i drewnim lednikam Digorii. Jeżeg. Russk. Gornago Obszcz. T. IV. 1904.

17. KUZNIECOW G. Słuczaj wniezapnogo nastuplenija odnogo liednika na Siew. Kawkazie wiesnoj 1925 g. (W dolinie Dych-su w Bałkarii). Wiestnik geołkoma 1925 g. nom. 2.

18. LEWINSON-LESSING F. Pietrograficzieskaja izsliedowanja w Centralnom Kawkazie (Gornaja Ossietja, Digoria i Bałkaria) Izw. S. Pietier. Politiech. Instit. za 1904 g. T. II, 1904.

19. MARKOWICZ W. Na lednikach Digorii. Izw. Russk. Geogr. Obszcz. T. XXXIX w. 1. 1903.

20. MEKK A. Adaj-choch ili Ujłpata. Jeżeg. Russk. Gornego Obszcz. T. III. 1903.

21. MERZBACHER G. Aus den Hochregionen des Kaukasus. Lipsk, 1901.

22. MICHAJŁOWSKI W. Gornyje gruppy i ledniki Centralnego Kawkaza. Zemlewiedienije kn. I — IV. 1894.

23. ORESZNIKOWA E. Ledniki Elbruskiego rajonu po izsledowanijam 1932 — 1933 gg. Trudy lednikowych ekspedicij. Wyp. V — Kawkaz. Leningrad 1936.

24. PIOTROWICZ W. Staiwanije powierchnosti lednika i obrazowanija mikroreliefa. Trudy lednikowych ekspedicij. Wyp. V. — Kawkaz. Leningrad 1936.

25. PODOZIERSKIJ K. Liedniki Kawkazskiego Chrebta. Zapiski Kawkaz. Otd. Imp. Russk. Geogr. Obszcz. T. XXXIX. 1911.

26. POGGENPOL N. Po lednikam Digorii i Bałkarii. Jeżeg. Russk. Gornago Obszcz. T. III. 1903.

27. RASZEWSKIJ N. Iz Ałagira w Nalczyk czereż Digoriu (Sztułuwcek) i Bałkarii. Jeżeg. Russk. Gornago Obszcz. T. II. 1902.

28. REINHARD A. Zur Lage der Schneegrenze im Kaukasus. Zeitschr. der Gesel für Erdkunde, Berlin, 1911.

29. — Sniegowaja granica w sredniem Kawkazie w wierchowjach Urucha, Ardona, i Riona. Izw. Kawkaz. Otd. Russk. Geogr. Obszcz. 1917 No. 2—3.

30. — Glacjalno-morfołogiczeskije nabludienija w bassejnach Kubani i Kodora na Kawkazie w 1924 g. Izw. Russk. Geogr. Obszcz. T. LVIII. 1926.

31. — Glacjalno-geołogiczieskija izsledowanja w Gornoj Osietji w 1927 i 1928 gg. Izw. Gos. Russk. Geogr. Obszcz. T. LXIII. 1930.

32. RENGARTEN W. Dokład ob izsledowaniji lednikowego perioda w dolinie Baksana. Izw. Russ. Geogr. Obszcz. T. LI, 1915.

33. ROSSIKOW K. Sostojanije lednikow i ozier Centralnoj czasti Siewiernogo skłona Kawkazskogo Chrebta. Otczet za 1892 g. Zap. Kawkaz. otd. Russk. Geogr. Obszcz. T. XVI.

34. — Sostojanije lednikow Siewiernogo skłona Centralnogo Kawkaza. Zap. Kawkaz. Otd. Russk. Geogr. Obszcz. T. XVIII.

35. RUTKOWSKAJA W. Ledniki Wierchniej Swanetti (jurnyj skłon Głownogo Kawkazkogo Chrebta). Trudy lednikowych ekspedicij. Wyp. V — Kawkaz, Leningrad 1936.

36. RÜHLE E. Morfologia glacjalna dorzecza Czereku Bałkarskiego na północnych stokach Środkowego Kaukazu, Przegl. Geogr. T. XVIII, 1938.

37. SAMOJŁOWICZ S. Ledniki Zapadnoj i Wostocznoj Digorii po izsledowanijam 1932—1933 gg. Trudy lednikowych ekspedicij. Wyp. V — Kawkaz. Leningrad, 1936.

38. SELLA V. Nel Caucaso Centrale. Bolletino del club Alpino Italiano. T. LVIII, 1890.

39. SOŁOWJEW S. Izuczenije lednikow siewiernogo Kawkaza za 25 lat (1907—1932). Izw. Gos. Geogr. Obszcz. T. 66, 1934.

40. — Izuczenije lednikow siewiernogo Kawkazu.

41. STEBNICKIJ J. Zamietka o rasprostranieniji lednikow na Kawkazie. Izw. Kawkaz. Otd. Imper. Russk. Geogr. Obszcz. V. No. 1.

42. — O wysotie linii wiecznych sniegow na Kawkazskich gorach. Izw. Russk. Geogr. Obszcz. T. IX. No. 4.

43. WARDANIANC L. Epocha oledenienij w Gornoj Osetii, Centralnyj Kawkaz. Izw. Gos. Geogr. Obszcz. T. LXIV, 1932.

44. — Geotektonika i geosejsmika Dariala kak osnownaja priczina katastroficzeskich obwałow Dewdorakskogo i Genal-Douskogo lednikow Kazbekskogo massiwa. Izw. Gos. Geogr. Obszcz. T. LXIV, 1932.

45. — Würmskoje oliedienije bassiejna riek Iraf (Uruch) i Ciej. Izw. Gos. Geogr. Obszcz. T. 69. 1937.

46. WORONCOW-WELIAMINOWICZ B. Otcziot o pojezdkie k wierchowiam Zelenczykow. Zemlewiedienije. T. XXXI. 1929.

47. ZNAMIENCKAJA O. Oliedienije Bogoskogo Chrebta. Trudy lednikowych ekspedicij. Wyp. V. Kawkaz, Leningrad 1936.

K R O N I K A

Polskie Towarzystwo Tatrzańskie w 1948/49

W latach sprawozdawczych liczyło Towarzystwo 23 Oddziały, 17 Kół i 9 delegatur, skupiając łącznie w r. 1948 8.276 członków, w r. 1949 ponad 9.500 członków.

W dziedzinie inwestycji na czoło wybijają się w Tatrach budowy schroniska na Polanie Ornak i na Hali Kondratowej, pierwsze kosztem około 17.000.000.— zł., drugie kosztem 2.530.650 zł. oraz rozpoczęta budowa dużego schroniska w dol. Pięciu Stawów Polskich. W Zakopanem przebudowano kosztem 6.469.000 zł. Dworzec Tatrzański, przystosowując go do potrzeb nowoczesnych.

Z prac wykończonych w Beskidach dokonano gruntownego remontu budynku nad jeziorem Rożnowskim, zremontowano i uzupełniono schroniska na Hrobaczej Łące, Klimczoku, Szyndzielnej, Przegibku, Magórce, Błatniej, Stefance, Stożku, Leskowcu, na Pilsku, Boraczej, Lipowskiej, Rysiance i uruchomiono po gruntownym remoncie schronisko w Zwardoniu. Prace rekonstrukcyjne objęły także schronisko na Wielkiej Raczy i na Skrzycznem. Ponadto otworzono szereg stacyj turystycznych, jak na Łysej Polanie, Białym Krzyżu, w Hucisku, Milówce, Rabce i Wiśle, oraz zaopatrzono w sprzęt m. i. schroniska w Czorsztynie, Szczawnicy i dol. Chochołowskiej. Przy tych pracach wyróżniły się zwłaszcza Oddziały w Bielsku-Białej, Cieszynie, Żywcu, Nowym Sączu i Katowicach bezinteresownymi i pełnymi poświęcenia wysiłkami.

W Sudetach kontynuowano prace nad remontem zniszczonych schronisk, doprowadzając do porządku m. in. schroniska: na Śnieżce, pod Śnieżką, na Szrenicy, pod Szrenicą, na Wysokim Kamieniu, na Chełmcu, na szczycie Gór Stołowych, na Śnieżniku Kłodzkim oraz Dworzec Turystyczny w Jeleniej Górze, nie licząc innych pomniejszych remontów.

W zakresie znakowania wyznakowano w ciągu r. 1948 1414 km, zaś w r. 1949 ok. 600 km szlaków turystycznych, ponadto na obszarze całych gór umieszczano tablice i drogowskazy. Z prac kapitalnych w Tatrach wspomnieć należy o budowie częściowo nowej ścieżki na Rysy, skracającej wydatnie czas wyjścia i ścieżki na Świnicę.

W chwili obecnej sieć szlaków turystycznych jest w zasadzie wykonana, będzie ona wymagać corocznych uzupełnień i poprawek oraz nowego znakowania na terenie wiążącym główny grzbiet górski z nizinnym zapleczem tego grzbietu.

W zakresie akcji wydawniczej wydało Towarzystwo obok rocznika jubileuszowego Wierchów, Informator turystyczny PTT połączony z Regulaminem Górskiej Odznaki Turystycznej, Wycieczki Górskie W. Krygowskiego, współdziałało w wydaniu Przewod-



Schronisko PTT na Polanie Ornak.

Fot. Z. Wójcik

nika po Tatrach T. Zwolińskiego, drugiego tomu Przewodnika po Ziemi Krakowskiej prof. Sosnowskiego, oraz pierwszego tomu nowego wydania Przewodnika po Beskidach tegoż autora.

Ponadto Oddziały wykazywały żywą działalność wydawniczą m. in. Oddział w Bielsku-Białej wydał schematyczną mapę szlaków Beskidów, w Kłodzku dwa przewodniki po Kłodzku i Ziemi Kłodzkiej, a Oddział w Nowym Sączu drugie wydanie mapy Pienin.

Przy pomocy Zarządu Głównego Klub Wysokogórski wydał w r. 1948 1—4 numery Taternika; w 1949 kontynuowanie wydawnictwa natrafiło na przeszkodę skutkiem opóźnienia się kredytów.

W zakresie prac naukowych prowadzono w dalszym ciągu badania speleologiczne w Tatrach, w jaskini Bystrej i w Grocie Kalackiej, a w r. 1949 również w Grocie Kopy Magóry i w Grocie Mylnej.

Do tego działu należą także mozolne prace nad polskim imiennictwem górskim w górach Ziem Zachodnich, jak również popieranie badań stawów w Karkonoszach, labiryntu skalnego w Górach Stołowych, badań limnologicznych i śniegowych w Tatrach, — zapoczątkowanie studiów statystycznych ruchu w schroniskach górskich itp., podobnie jak stałe powiększanie księgozbiorów Towarzystwa. Wspomnieć tutaj należy o przyłączeniu się do PTT Muzeum Tatrzańskiego im. Chałubińskiego w Zakopanem oraz o działalności Muzeum im. Orkana w Rabce. Bliższe omówienie działalności z tego zakresu podane jest na innym miejscu w bieżących Wierchach.

W latach 1948/49 wznowiło Towarzystwo instytucję Górskiej Odznaki Turystycznej, zmieniając jej regulamin w duchu umożliwienia najszerszym masom wycieczkowiczów zdobycie odznaki. Akcja ta rozpoczęta z opóźnieniem w bież. roku skutkiem trudności finansowych przyniosła już poważne rezultaty, świadczące o dużym zainteresowaniu się odznaką, która staje się jeszcze jednym z narzędzi popularyzacji gór i turystyki.



Schronisko PTT na Hali Kondratowej.
Fot. T. i S. Zwolińscy

Ogółem zweryfikowano do końca listopada 668 odznak, w tym w kategorii GOT małej zdobyto 611 odznak brązowych, 42 srebrnych, 7 złotych a w kategorii GOT dużej zdobyto 8 srebrnych. Trzeba zaznaczyć, że wobec niezamknięcia jeszcze sezonu ilość odznak zdobytych stale wzrasta.

Ze zrozumienia ważności upowszechnienia turystyki wśród najszerszych mas a przede wszystkim wśród świata pracy i młodzieży wynikła potrzeba rozwinięcia a k c j i s z k o l e n i a, o której obszerniej mówimy na innym miejscu. Tutaj podkreślić należy, że akcja ta ogarnąć musi w przyszłości jeszcze szersze kręgi. Dotychczasowe rozmiary jej pozwalają mieć pewność, że sięgnie ona do mas, które jej niezmiernie potrzebują oraz do wielkich ośrodków pracy i młodzieży.

W dziale t u r y s t y k i w y s o k o g ó r s k i e j i a l p i n i z m u Klub Wysokogórski, obok wspomnianej wyżej akcji szkolenia i wydawniczej, usiłował przy

poparciu władz państwowych zrealizować w r. 1949 plan wyprawy treningowej w Alpy; niestety stanowisko władz francuskich, które nie udzieliły wiz naszym alpinistom uniemożliwiło wykonanie planu, skutkiem czego musiano ograniczyć się do wzięcia udziału w obozach treningowych w Tatrach Słowackich, przez co zadzierżgnięto jeszcze silniej węzły koleżeńskie z tamtejszymi taternikami.

Pod opieką Towarzystwa pozostawało jak dawniej ratownictwo, z którego prac obszerne sprawozdanie, obrazujące rozmiar i odpowiedzialność tej służby, — zamieszczamy osobno.

Również narciarstwo, uprawiane przez siedem Sekcyj Narciarskich przy Oddziałach w Zakopanem, Cieszynie, Bielsku, Krakowie, Żywcu, Katowicach i Wrocławiu, — cieszyło się poparciem całego Towarzystwa. Z Sekcyj tych SNPTT w Zakopanem, w Bielsku-Białej i Cieszynie zapisały się wspaniałymi osiągnięciami sportowymi, niezależnie od żywej działalności turystycznej, w której również SNPTT w Krakowie, Żywcu i Katowicach wydatnie się wyróżniły.

W stosunkach zewnętrznych utrzymywało Towarzystwo żywe stosunki w kraju i zagranicą z pokrewnymi organizacjami i instytucjami. Wzięliśmy udział w r. 1948 w kongresie Unii Alpinistycznej w Genewie i konstytuującym posiedzeniu Międzynarodowej Unii dla spraw ochrony przyrody w Fontainebleau, zaś w 1949 r. w Kongresie Unii Alpinistycznej w Chamonix.

Nawiązaliśmy bezpośredni kontakt z alpinizmem radzieckim przez bytność członka KWPTT prof. Biernawskiego w Moskwie. Rozbudowano wymianę wydawnictw alpinistycznych do rozmiarów, pozwalających mieć łączność z najważniejszymi centralami światowego alpinizmu.

Serdeczne węzły łączą nas jak zawsze z organizacjami turystyki czynnej w Czechosłowacji, zaś na terenie naszym najściślej współdziałamy z bratnim Polskim Towarzystwem Krajoznawczym, jak również z Polskim Związkiem Narciarskim. W dziedzinie ochrony przyrody posiadamy stały kontakt z Państwową Radą Ochrony Przyrody i Ligą Ochrony Przyrody. Ostatnio zarysowała się również współpraca ze Związkami Zawodowymi, która to współpraca będzie niezawodnie nowym etapem w naszej wspólnej pracy nad upowszechnieniem turystyki wśród świata pracy. W zakresie turystyki młodzieży w wyniku naszych starań uregulowało Min. Oświaty kwestię ruchu wycieczek szkolnych, wydając specjalny okólnik.

Jeśli chodzi o zrozumienie naszych potrzeb to z naciskiem należy podkreślić, że spotykamy się w naszych poczynaniach z pełnym poparciem władz naczelnych w Państwie z Prezydentem Rzeczypospolitej Bolesławem Bierutem na czele.

Dowody życzliwości i poparcia wykazują Towarzystwu wielokrotnie Premier Józef Cyrankiewicz, Min. Komunikacji Rabanowski i inni.

Wreszcie wymienić należy tutaj opiekujące się bezpośrednio turystyką Biuro Turystyki Min. Komunikacji, które udziela nam pomocy we wszystkich naszych trudnościach.

W przeświadczeniu, że w miarę sił i środków spełniło Towarzystwo swe zadania w latach sprawozdawczych, — wkraczamy z nowymi siłami w dalszy etap naszej wytężonej pracy nad rozwojem i upowszechnieniem turystyki.

Władysław Krygowski.

Obchód 75-lecia istnienia PTT

W dniach 7 i 8 sierpnia 1948 r. obchodziło Polskie Towarzystwo Tatrzańskie rzadką uroczystość. 3 sierpnia 1873 roku zawiązano w Zakopanem Towarzystwo Tatrzańskie — 75 lat potem dokonaliśmy w tymże Zakopanem przeglądu naszych osiągnięć i otwarliśmy nowy etap pracy. To samo Zakopane, u którego kolebki jako uzdrowiska stało PTT, pomagało mu w pierwszym rozwoju i czuwało nad jego pierwszymi krokami — to samo Zakopane, dziś główne polskie uzdrowisko witało nas bogatą dekoracją sztandarów biało-czerwonych. czerwonych i naszych organizacyjnych biało-zielonych.

Uroczystości jubileuszowe skoncentrowano zasadniczo w Zakopanem — pięknym jednak ich zakończeniem było związane ściśle z tym obchodem otwarcie odbu-



Uroczystości jubileuszowe PTT. Tłumy zwiedzają wystawę PTT w Dworcu Tatrzańskim.

Fot. S. Stopka

dowanego schroniska na Śnieżniku Kłodzkim na Ziemiach Odzyskanych w dniu 22 sierpnia. Nastąpiło w ten sposób powiązanie symboliczne Karpat i Sudetów — starych i odzyskanych ziem Rzeczypospolitej.

Pierwszym akcentem uroczystości był hołd przeszłości — hołd najwyższemu poświęceniu ludzkiemu, wyrażającemu się w ofierze życia dla ratowania ginących. W sobotę 7. VIII. o godz. 9 na murach starego „Dworca Tatrzańskiego" odsłonięto uroczyście tablicę poświęconą pamięci bohaterskiego Klimka Bachledy, padłego śmiercią górską dla ratowania konają-



Uroczystości jubileuszowe PTT. Odsłonięcie tablicy pamiątkowej ku czci Klimka Bachledy.

Fot. St. Stopka

cego z ran i wyczerpania turysty St. Szulakiewicza w ścianach Małego Jaworowego w 1910 r.

Gmachy „Dworca Tatrzańskiego“ i Muzeum im. Chałubińskiego oraz plac przed nimi pięknie udekorowane stanowiły tło tego podniosłego wydarzenia. Po przemówieniu prof. dr W. Goetla, rektora Akademii Górniczej w Krakowie, I-go wiceprezesa PTT, który w podniosłych i gorących słowach scharakteryzował wielkość Klimka jako wyrazu najlepszych stron góralszczyzny i zaszczytnego stanu przewodnickiego oraz po pięknym przemówieniu Stanisława Gąsienicy Szymkowego z Lasa — przedstawiciela grupy przewodników tatrzańskich, przy dźwiękach muzyki góralskiej, spod biało-czerwonego sztandaru wyłoniła się piękna płaskorzeźba — dzieło prof. Stanisława Popławskiego. Znakomity rzeźbiarz uwiecznił wiernie w brązie rysy prawdziwego orła górskiego, zdobywcy i eksploratora, jakim był Klimek. Przeszło dwu tysięczna rzesza naszych członków i miłośników gór wzięła udział w tej pięknej chwili.

Następnie część zebranych udała się do wnętrza „Dworca Tatrzańskiego“. Tu odbyły się dwie uroczystości a mianowicie otwarcie Wystawy Jubileuszowej PTT oraz połączenie się Muzeum Tatrzańskiego im. Chałubińskiego z naszym Towarzystwem.

W y s t a w a J u b i l e u s z o w a PTT, której celem było zobrazowanie naszej działalności, zgromadziła mnóstwo pięknych zdjęć, wydawnictw, wykresów, okazów dawnego i współczesnego sprzętu wysokogórskiego i ratowniczego oraz do



Uroczystości jubileuszowe PTT. Zespół górali istebniańskich wyróżnił się na wieczornicy.

Fot. Węglowski

badań jaskiniowych, w dwóch wielkich salach, w trzeciej zaś eksponaty naszych Sekcyj Narciarskich przede wszystkim ze wspaniałym zbiorem pucharów i nagród zdobytych przez SNPTT Zakopane, która jest symbolem polskiego narciarstwa. Wystawa trwała przez 10 dni i gromadziła liczne rzesze zwiedzających.

Po otwarciu wystawy nastąpiły przemówienia, stanowiące akt oficjalny połączenia się PTT i Muzeum im. Chałubińskiego. Te dwie organizacje, z których jedna: Muzeum, wyszła przed kilkudziesięciu laty z PTT i wróciła do niego obecnie, — żyły zawsze w ścisłym związku ze sobą i połączenie to było jedynie logicznym ukoronowaniem stanu faktycznego. Ten moment obchodu jubileuszowego nosił charakter już nie wspomnień przeszłości, lecz symbolizował świeże dokonania i był wytyczną nowych dróg naszej działalności.

Polskie Towarzystwo Tatrzańskie przeznaczyło Dworzec Tatrzański, swą dawną siedzibę zakopiańską na pomieszczenia wystaw. Przebudowany odpowiednio gmach pomieści sale wystaw okresowych oraz muzeum turystyczne, pokoje gościnne dla naukowców, badających Tatry oraz pracownie dla nich. Ten piękny realny wkład stanowi podstawę współpracy z Muzeum Tatrzańskim im. Chałubińskiego, które wchodzi z tym dniem w skład PTT jako jeden z członów organizacyjnych Towarzystwa — obejmując tak ważny dział pracy jak badania naukowe górskie.

Z tej okazji wygłosili przemówienia prof. dr W. Goetel w imieniu Towarzystwa oraz prof. Uniw. Pozn. dr Adolf Chybiński w imieniu Towarzystwa Muzeum Tatrzańskiego im. Chałubińskiego.



Uroczystości jubileuszowe PTT. Taniec górali istebniańskich.

Fot. Węglowski

Po wyjściu z Dworca Tatrzańskiego zebrani zgromadzili się przed sąsiednim gmachem Muzeum, gdzie członków prezydium PTT oczekiwał zasłużony dyrektor Muzeum J. Zborowski. Przy dźwiękach orkiestry góralskiej wciągnięto uroczyście na maszt flagę PTT i tak dokonano symbolicznie objęcia przez nas Muzeum.

Czwartym momentem uroczystości tego dnia stało się poświęcenie schroniska na Hali Ornak w Dol. Kościeliskiej. Przewidywaliśmy wprawdzie, że w dniu jubileuszu stanie schronisko pod dachem, niestety powódź lipcowa obaliła nasze rachuby, przerywając dostawy i roboty na trzy tygodnie przez zniszczenie drogi w Dol. Kościeliskiej. Mimo to budynek wyciągnięty już w zrębach zasadniczych dawał pojęcie, czym będzie niebawem.

Przy pomocy samochodów Zarządu Miejskiego w Zakopanem bezinteresownie nam użyczonych, autobusów Spółdzielni Transportowej „Tatry“ i Pol. Związku Turystycznego z Krakowa przerzucono w ciągu niecałych 2 godzin ponad 350 osób z Zakopanego na Halę Ornak. Samochody dowoziły gości do Bramy Kraszewskiego, skąd zebrani udawali się pieszo na Halę Ornak — zaś dla osób starszych i słabszych fizycznie stały do dyspozycji zamówione przez Towarzystwo dorożki. Ponadto wiele osób dotarło pieszo, tak, że zgromadziło się na Ornaku około 500 osób.

Poświęcenia schroniska dokonał ks. Jan Podczerwieński, proboszcz z Kościelisk. Po przemówieniu ks. Podczerwińskiego przemawiali: T. Zwoliński imieniem Oddziału PTT w Zakopanem jako gospodarza terenu turystycznego, charakteryzując dzieje budowy, F. Bujak imieniem Sekcji Narciarskiej PTT Zakopane, dr S. Jarosz imieniem Min. Leśnictwa i Państwowej Rady Ochrony Przyrody, J. Klimaszewski przewodniczący Wojewódzkiej Rady Narodowej i starosta nowotarski mgr Pukowski imieniem władz miejscowych.

Po oględzinach budynku nastąpiło wspólne skromne śniadanie turystyczne urządzone przez SNPTT Zakopane.

W drodze powrotnej zebrani zatrzymali się na Hali Smytniej. Tu poświęcono ponownie słynny Krzyż Pola. Krzyż ten uległ całkowitemu zniszczeniu i profanacji w czasie wojny przez okupanta.

Krzyż odremontowany staraniem i kosztem PTT (rozbite części zebrano troskliwie i spojono razem oraz odmalowano) został ustawiony ponownie w swej starodawnej podstawie, młyńskim kamieniu hutniczym. Ze względu na lawiniastość zbocza przesunięto go nieco w bok od dawnego miejsca. Poświęcenia ponownego dokonał ks. prof. J. Jasiewicz, członek Klubu Wysokogórskiego PTT — wygłaszając okolicznościowe



Uroczystości jubileuszowe PTT. Nestor turystów dr M. Orłowicz przemawia nad grobem T. Chałubińskiego.

Fot. Węglowski

przemówienie. Po uroczystości odwieziono równie sprawnie z powrotem wszystkich gości samochodami i dorożkami do Zakopanego.

W godzinach wieczornych odbyło się w salach hotelu „Morskie Oko", obecnej siedzibie naszych biur w Zakopanem zebranie towarzyskie, po którym goście udali się na salę teatralną w hotelu, gdzie urządzono wieczornicę góralską. Wspaniałe popisy wokalne i taneczne grupy górali podhalańskich i śląskich z Wisły uświetniły wieczornicę. Trzeba podkreślić, że liczna grupa górali śląskich stanowiła prawdziwą ozdobę i wspaniałe tło naszych uroczystości przez cały czas. Specjalne podziękowanie całego PTT dla naszych gości śląskich, które tu wyrażamy, jest tylko słabym wyrazem podzięki za ich bezinteresowny trud i serce nam okazane w przemówieniu ob. Drozda z Wisły, kierownika grupy.

Miły ten wieczór zakończył pierwszy dzień uroczystości.

Na drugi dzień w niedzielę 8. VIII. liczne tłumy zgromadziły się w starym kościółku parafialnym w Zakopanem. Mały drewniany kościółek do którego odnowienia w tym roku przyczyniło się także PTT, nie mógł pomieścić zebranych i liczne rzesze zaległy obejście kościelne. Uroczystą Mszę Św. odprawił ks. dziekan J. Tobolak — proboszcz zakopiański, wygłaszając okolicznościowe kazanie.

Po mszy św. delegacja PTT, poprzedzana grupą przewodników niosącą wspaniały wieniec z napisem „Polskie Towarzystwo Tatrzańskie — swym działaczom i poprzednikom", udała się na stary cmentarz zakopiański, gdzie wieniec ten złożono na grobie Tytusa Chałubińskiego, jako symbolicznej postaci dawnych lat Zakopanego i Tatr. W imieniu PTT do licznych rzesz zgromadzonych przemówił dr. Mieczysław Orłowicz, senior naszej turystyki.

Następnie w zapełnionej do ostatniego miejsca sali teatralnej hotelu Morskiego Oka odbyła się Akademia Jubileuszowa i Nadzwyczajny Jubileuszowy Zjazd Delegatów PTT.

Za stołem prezydialnym obok prezydium PTT zasiedli wśród burzy oklasków siwowłosi ks. kan. W. Gadowski, twórca Orlej Perci, honorowy członek PTT oraz S. Barabasz jeden z głównych pionierów polskiego narciarstwa, pamięcią swą sięgający nawet do dni założenia PTT.

Po wstępnym przemówieniu prezesa PTT wicemin. Władysława Wolskiego zabrał głos prof. dr W. Goetel, w doskonałym skrócie podając zebranym dzieje i wyniki prac PTT. Po nich składali życzenia Towarzystwu przedstawiciele władz i organizacyj a to: imieniem GUKF mgr. Z. Nawrocki, imieniem Zakopanego burmistrz mgr. J. Ustupski, imieniem PTK dr M. Orłowicz, imieniem PZN dr A. Boniecki oraz odczytano niektóre z telegramów i listów gratulacyjnych, których stos leżał na stole prezydialnym.

Po przemówieniach wicemin. W. Wolski imieniem Rządu wręczył wysokie odznaczenia działaczom PTT; i tak Krzyż Oficerski „Polonia Restituta" otrzymali inż. J. Chmielowski, dr M. Orłowicz, prof. K. Sosnowski i T. Zwoliński, oraz pośmiertnie J. Oppenheim. Krzyże Kawalerskie „Polonia Restituta" otrzymali: dr J. K. Dorawski, mgr W. Krygowski, dr W. Majewski, B. Małachowski, prof. F. Rapf i mgr T. Wróbel, Złote Krzyże Zasługi: prof. dr W. Goetel (po raz czwarty), prof. B. Romaniszyn, oraz przewodnicy Jędrzej Marusarz, Stanisław Gąsienica Byrcyn i Stanisław Gąsienica z Lasu. Wreszcie Srebrny Krzyż Zasługi otrzymał Andrzej Krzeptowski, dzierżawca schroniska w Dol. Pięciu Stawów.

Następnie Zjazd Delegatów nadał członkostwo honorowe PTT inż. Januszowi Chmielowskiemu, jako twórcy nowoczesnego polskiego alpinizmu, znakomitemu autorowi przewodnika i najwybitniejszemu zdobywcy Tatr oraz Jędrzejowi Marusarzowi, seniorowi naszych przewodników i ratowników.

Wreszcie prezes PTT wicemin. W. Wolski wręczył szereg odznak honorowych PTT nadanych z okazji jubileuszu Towarzystwa uchwałą Zarządu Głównego PTT. Obok żyjących uczczono także pośmiertnie zasługi zamordowanych przez Niemców, zmarłych w czasie okupacji działaczów Towarzystwa, — przyjmując, że gdyby nie tragedia lat 1939—1945 dożyliby prawdopodobnie tej radosnej chwili. Pośmiertnie otrzymali odznaki honorowe w liczbie 28 następujący działacze: Henryk Bednarski, Stefan Bernadzikiewicz, Jakub Bujak, Bronisław Czech, Jan Wacław Czerwiński, Zdzisław Dąbrowski, Jan Fischer, Wiktor Fucik, Henryk Gąsiorowski, Adam Karpiński, Stefan Komornicki, Stanisław Krygowski, Adam Lenkiewicz, Jan Lipowczan, Tadeusz Malicki, Helena Marusarzówna, Mieczysław Mączyński, Witold Mileski, Józef Oppenheim, Zdzisław Rittersschild, Stanisław Sowa, Emil Stolfa, Władysław Szotkowski, Kazimierz Przerwa Tetmajer, Bohdan Treter, Herman Wendt, Mariusz Zaruski, Władysław Ziętkiewicz.

Spośród żyjących tą piękną nagrodę wierności dla idei i wytrwałości w pracy otrzymali: Stanisław Barabasz, Franciszek Bujak, Stanisław Byrcyn-Gąsienica, Janusz Chmielowski, Adolf Chybiński, Jan Kazimierz Dorawski, Alfons Dzięcioł, Antoni Firich, ks. Walenty Gadowski, Walery Goetel, Józef Grzybowski, Michał Guzecki, Władysław Haliński, Stefan Jarosz, Jan Jaroszyński, Karol Kaleta, Adam Konopczyński, Janusz Klarner, Marek Korowicz, Marian Kozłowski, Władysław Krygowski, Jakub Wawrytko-Krzeptowski, Edmund Kaźmierczak, Adam Lardemer, Zygmunt Lubertowicz, Włodzimierz Łaba, Tadeusz Łopuszański, Wacław Majewski, Bohdan Małachowski, Konrad Mikuszewski, Kazimierz Maślankiewicz, Jędrzej Marusarz,



Uczestnicy zjazdu jubileuszowego PTT w r. 1948.
Siedzą od lewej: inż. J. Chmielowski, dyr. S. Barabasz, min. W. Wolski, prof. dr W. Goetel, poseł W. Reczek, A. Marusarz.
Stoją w pierwszym rzędzie od lewej: prof. C. Panczakiewicz, dyr. B. Romaniszyn, dr M. Orłowicz, mgr W. Krygowski, B. Małachowski, mgr T. Wróbel, St. Gąsienica z Lasa, J. Sarota, T. Zwoliński.
Stoją w dalszych rzędach: dr A. K. Werner, dr S. Jarosz, K. Schiele, dr K. Dorawski, dr M. Korowicz, E. Kaźmierczak, A. Konopczyński, S. Osiecki, dr W. Majewski, prof. J. Grzybowski, dr K. Piotrowski, K. Kaleta, dr W. Haliński, K. Mikuszewski, S. Byrcyn, F. Guzecki.

Stanisław Marusarz, Roman Nitribitt, Antoni Ojrzyński, Mieczysław Orłowicz, Stanisław Osiecki, Józefa Ożgowa, Czesław Panczakiewicz, Kazimierz Piotrowski, Feliks Rapf, Bronisław Romaniszyn, Adam Sabela, Józef Sarota, Kazimierz Schiele, Kazimierz Sosnowski, Władysław Szafer, Jan Alfred Szczepański, Artur Werner, Justyn Wojsznis, Tomasz Wróbel, Władysław Zajączek, Juliusz Zborowski, Stanisław Zdyb, Tadeusz Zwoliński. Odznaczeni byli przedmiotem gorącej i miłej owacji ze strony zebranych.

Następnie w imieniu całego Towarzystwa przy burzliwych oklaskach zebranych wręczył prof. dr W. Goetel Odznakę honorową PTT prezesowi Towarzystwa wicemin. W. Wolskiemu, wygłaszając serdeczne przemówienie.

W imieniu odznaczonych przemawiał prof. F. Rapf, dziękując za odznaczenie i wzywając do dalszej pracy.

Po Akademii i Zjeździe Jubileuszowym zebrani udali się na wspólny skromny obiad w salach hotelu „Morskie Oko", w którym wzięło udział ponad 300 osób.

Wspaniała pogoda sprzyjała całości naszych uroczystości.

* * *



Uroczystości jubileuszowe PTT. Tradycyjna wycieczka rusza z orkiestrą góralską na czele.

Fot. Węglowski

22 sierpnia 1948 r. zebrały się na odległym od ludzkich środowisk Śnieżniku Kłodzkim nieoczekiwanie liczne rzesze turystów i wczasowiczów w liczbie ponad 1500 osób. Polskie Towarzystwo Tatrzańskie dla uczczenia swego jubileuszu uroczyście otwierało odbudowane schronisko pod szczytem Śnieżnika Kłodzkiego i poświęcało tablicę pamiątkową na wieży widokowej na szczycie. Oddział PTT w Kłodzku, który przeprowadził odbudowę ze subwencyj Ministerstwa Komunikacji zorganizował ten obchód w najpiękniejszej niewątpliwie części Sudetów. Śnieżnik Kłodzki bowiem urokiem swym bije nawet słynne Karkonosze z ich Śnieżką i nastrojem swego krajobrazu blisko się wiąże z naszymi Beskidami. W obecności przedstawicieli władz w osobach przewodniczącego Wojew. Rady Narodowej z Wrocławia i wicewojewody Kulczyckiego, przedstawicieli Wojska i stowarzyszeń oraz delegatów Czeskiego Klubu Turystów i władz czeskich po szeregu przemówień trafnie charakteryzujących naszą pracę na Ziemiach Zachodnich dokonano otwarcia schroniska przez symboliczne przecięcie wstęgi przez prof. dr W. Goetla, jako wiceprezesa PTT.

Po zwiedzeniu schroniska tłumnie udano się na szczyt pod wieżę widokową, gdzie na granicy oczekiwały równie liczne rzesze turystów czeskosłowackich. W serdecznym zbrataniu obu narodów dokonano odsłonięcia pamiątkowej tablicy, przy czym wygłoszono przemówienia.

Piękna pogoda sprzyjała nam. Uroczystość ta była doskonałą propagandą idei i celów PTT wśród licznych rzesz, przede wszystkim wczasowiczów — którzy przybyli na Śnieżnik i posłyszeli w swej większości po raz pierwszy o turystyce górskiej i o naszym Towarzystwie.

Było to godne zakończenie uroczystości tak pięknie rozpoczętych w Zakopanem. Reasumując — jubileusz nie był czczą uroczystością. Oddano podczas niej do użytku społeczeństwa dwa obiekty turystyczne, położono podwaliny pod nowy rozwój badań naukowych i muzealnictwa górskiego i zapropagowano w najlepszy chyba sposób to, co jest dla nas najcenniejsze: umiłowanie idei górskiej.

Bohdan Małachowski.

Nowe drogi ochrony przyrody

I.

Pracownicy na polu ochrony przyrody w różnych krajach, a także u nas byli częstokroć przedmiotem ataków ze strony tak zwanych „przedstawicieli życia gospodarczego". Powiadam „tak zwanych", gdyż poważni działacze gospodarczy, mający na oku wielkie cele życia gospodarczego uznawali zawsze doniosłe znaczenie ochrony przyrody dla bytu współczesnej ludzkości. Ci zaś, „przedstawiciele życia gospodarczego", którzy zwalczali ochronę przyrody byli po prostu przedstawicielami czynników kapitalistycznych mających na celu swój własny, zachłanny i bezwzględny zysk.

Tacy też ludzie, kryjąc swe właściwe dążenia głosili, że ochrona przyrody jest hasłem nieżyciowym i idealistycznym, szerzonym przez niedowarzonych romantyków. Dla silniejszego zbałamucenia społeczeństw nie odczuwających bezpośrednio niebezpieczeństw niszczenia przyrody, używali do napaści na ochronę przyrody łatwych zawołań. Pod grzmiącym tytułem „Ochroniarze przyrody — szkodnicy kraju" rozpoczął przed kilkunastu laty swą wielką batalię przeciw ochronie przyrody osławiony krakowski „Ilustrowany Kurier Codzienny". Towarzyszyło tej batalii szerzenie „powiedzonek" jak „Nie męczcie niedźwiedzi", „Nie wyrywajcie dębów z korzeniami", które miały ośmieszać ruch ochrony przyrody.

W ciężkiej walce z atmosferą wytworzoną przez takie ataki w kapitalistycznych społeczeństwach trwali u nas a również i w innych krajach pracownicy ochrony przyrody. Zasłużony działacz ochrony przyrody w Ameryce Północnej prof. W. H o r n a d a y, do którego zwróciłem się przed dwudziestupięciu laty o radę dla naszej pracy nad ochroną przyrody Tatr, pisał: „Wiem z własnego doświadczenia ile pracy poświęcać musimy walcząc stale z prywatnymi przedsiębiorstwami usiłującymi wyzyskać na terenach dla nas ważnych siłę wodną, drzewo budulcowe, paszę, a niekiedy także środki komunikacyjne, linie kolejowe itp. na własną korzyść...".

I byłaby tego rodzaju walka trwała w dalszym ciągu i wyrządzała ochronie przyrody dotkliwe szkody; tylko też niezmiernemu wysiłkowi zwolenników naszych idei można zawdzięczać, że hasło ochrony przyrody nie zostało zgniecione i zdeptane.

Ale próba czasu, czynnika tak doniosłego jako sprawdzian wartości idei wypadła na korzyść pracowników ochrony przyrody. Okazało się, że ochrona przyrody ma znaczenie nie tylko naukowe i wychowawcze, nie tylko jako zabezpieczenie dla ludzkości źródeł piękna i radości, ale ma istotne walory społeczne i gospodarcze.

Świadomość tych prawd wyszła z krajów, na obszarach których dokonywały się przemiany przyrodniczej szaty na wielką skalę, a więc ze Związku Radzieckiego

i Stanów Zjednoczonych. Już w roku 1919 pisał Włodzimierz Lenin: „Ochrona przyrody ma znaczenie dla całego państwa, przywiązuję do niej olbrzymią wagę. Niechże więc będzie uważana za potrzebę państwową i oceniana miarą spraw o znaczeniu ogólnopaństwowym". I już w roku 1924 Józef W. Stalin pisał o konieczności zabezpieczenia radzieckiej gospodarki rolnej przed straszliwymi klęskami suszy, które spadały na żyzne ziemie południowe ZSRR na skutek wyniszczenia przez Rosję carską szaty przyrodzonej tych ziem.

W Stanach Zjednoczonych hasła ochrony przyrody znalazły uznanie tych, którzy umieli wytyczać Stanom drogi przyszłości, a nad których dalekowzrocznymi wskazaniami usiłuje się dzisiaj tam przechodzić do porządku dziennego. Oto z okazji „Tygodnia ochrony przyrody" urządzonego w Stanach Zjednoczonych A. P. w roku 1938 nawoływał prezydent Franklin D. Roosevelt: „Z całą siłą przekonania zwracam się do wszystkich obywateli, aby uznali dążenia ochrony przyrody i z nimi współpracowali".

W myśl też haseł głoszonych przez W. Lenina, J. Stalina i F. D. Roosevelta uznanie przyrody już nie za obiekt zainteresowania garstki działaczy kulturalnych ale za zagadnienie ogólnopaństwowe rozszerzyło się dzisiaj na całą kulę ziemską. Widomym znakiem tego procesu był przewrót jaki dokonał się na polu międzynarodowej organizacji ochrony przyrody. Pisałem o tym obszerniej przed dwoma laty w „Wierchach"[1]) i nie będę tu tych wywodów powtarzał. Podam tylko, że w kręgu idei, które odniosły zwycięstwo na międzynarodowej konferencji ochrony przyrody w Brunnen w Szwajcarii w roku 1947 odbywała się również międzynarodowa konferencja ochrony przyrody w Fontainebleau we Francji w październiku 1948. W konferencji wzięła udział delegacja polska w składzie dr Kazimierz Sembrat, profesor Uniwersytetu we Wrocławiu, dr Wacław Brzeziński, profesor Uniwersytetu w Warszawie, dr Stefan Jarosz, dyrektor biura ochrony przyrody Ministerstwa Leśnictwa w Warszawie oraz autor tych słów. Na konferencji nastąpiło ostateczne utworzenie międzynarodowej organizacji ochrony przyrody. W jej statucie znalazły się postanowienia, w myśl których zadaniem organizacji będzie nie tylko ochrona przyrody w dawnym znaczeniu, to jest ochrona gatunkowa lub zbiorowa wymierających czy też zagrożonych gatunków roślin i zwierząt oraz tworzenie rezerwatów i parków narodowch, ale także prace nad ochroną zasobów przyrody marnotrawionych przez nieoględną gospodarkę ludzką.

Dowodem o jak doniosłe zjawiska tu chodzi jest szereg wypowiedzi i publikacji w różnych krajach. Wszystkie one zgadzają się w jednym, że dalsze pustoszenie przyrody w ten sposób w jaki to dzieje się dzisiaj prowadzi wprost do zagrożenia bytu ludzkości.

W świecie anglosaskim wywarły ostatnio wielkie wrażenie dwie książki autorów amerykańskich na ten temat. Pierwsza z tych książek, pióra przyrodnika, prezydenta Nowojorskiego Towarzystwa Zoologicznego F. Osborna nosi tytuł „Nasza splądrowana planeta"[2]), druga została napisana przez ornitologa, prezesa Sekcji Konserwacji Unii Pan-Amerykańskiej W. Vogta pod tytułem „Droga do dalszego istnienia"[3]).

---

[1]) W. Goetel: „Po latach dziesięciu", Wierchy, tom XVII, tom 55, str. 125—127.
[2]) Fairfield Osborn: „Our plundered planet" Little, Brown and Co. Boston 1948.
[3]) William Vogt: „Road to survival" William Sloane Associates, New York 1948.

Obie książki poruszają zagadnienie wyczerpywania się zasobów przyrody na globie ziemskim.

Z wywodów Osborna wynika, że ludzie pędzą bezmyślnie i naoślep poprzez swe życie, zbyt często spoglądając z nienawiścią jedni na drugich, a zapominając o ziemi, jako o zasadniczym źródle życia. Tymczasem na skutek zagęszczania się ludności na globie ziemskim przy równoczesnym wyzyskiwaniu i trwonieniu zasobów przyrody, a przede wszystkim gleby, wody, lasów, świata roślinnego i zwierzęcego, zasoby te nikną. Tempo i rozmiary zatraty zasobów przyrody są przy tym tak wielkie, że działalność człowieka w tym kierunku można przyrównać do potęgi geologicznej. Sposób użytkowania ziemi na ogromnych połaciach globu odbywa się od wieków w myśl hasła dawnych pokoleń „ciąć, palić, sadzić, niszczyć i posuwać się dalej". Wynikiem są przybierające katastrofalne rozmiary erozje gleby, powodzie i susze, burze piaskowe, a wreszcie zamiana całych połaci ziemi na nieużytki i pustynie. Autor dowodzi tej prawdy przechodząc kolejno wszystkie części świata i obrazując straszliwe rozmiary spustoszeń dokonanych przez lekkomyślną gospodarkę ludzką. Szczególnie wymownie brzmią słowa Osborna gdy przedstawia ogrom zniszczeń dokonanych w jego ojczyźnie, Stanach Zjednoczonych A. P. i zaalarmowanie kraju dramatycznym dniem, w którym chmury piaskowe zasłoniły niebo nad Kapitolem Waszyngtonu. Dowodzi też słusznie Osborn, że żaden naród w długiej historii cywilizacji nie niszczył gwałtowniej swych życiodajnych zasobów jak naród Stanów Zjednoczonych Ameryki, tego kraju wielkiej iluzji, kraju, któremu zdawało się, że może cały świat wyżywić. I słusznie kończy swe wywody na temat obecnego stanu gospodarki zasobami przyrody w Stanach Zjednoczonych słowami: „Staczamy się po równi pochyłej , po której podążyły już przed nami inne narody aż do ostatecznego upadku".

Tych samych rzeczy dowodzi w swej książce W. Vogt, jakkolwiek książka jego nosi bardziej publicystyczny charakter. Obaj autorzy twierdzą, że mylne jest beztroskie mniemanie jakoby nawet w wieku dzisiejszego olbrzymiego rozwoju techniki człowiek był w stanie wynaleźć techniczny surogat żywiołowych właściwości i działania przyrody.

Bardzo charakterystyczne są wnioski wyciągane przez pisarzy amerykańskich z ich książek.

Oto Osborn stwierdzając z ubolewaniem, że Stany Zjednoczone wydatkują na cele ochrony zasobów przyrody zaledwie 1% federalnego budżetu pisze: „Moglibyśmy się jednak zapytać dlaczego właściwie rząd ma się tym zajmować? Wszak w kraju prywatnej inicjatywy odpowiedzialność winna teoretycznie spoczywać na jednostkach. Argumenty takie można jednak wziąć pod uwagę tylko wówczas, gdy istnieje ogólne zrozumienie wytworzonej sytuacji oraz jeśli powszechnie wiadomo jak się do niej ustosunkować". Ponieważ, jak wywodzi dalej Osborn zrozumienia tego u ludności amerykańskiej brak, pozostaje tylko droga odpowiedniego pobudzenia opinii i nastawiania systemu nauczania tak, by następne pokolenia wzrastały w zrozumieniu sytuacji, będącej podstawą dobrobytu narodu. Tylko w ten sposób będzie można dokonać ogromnego wysiłku ogarniającego całe społeczeństwo, a niezbędnego dla rozwiązania gigantycznego problemu. Albowiem według Osborna: „Istnieje tylko jedno rozwiązanie: człowiek musi uznać konieczność współpracy z przyrodą. Musi ukrócić swe potrzeby, a używać i konserwować naturalne zasoby ziemi w sposób, który zabezpieczyłby dalsze istnienie cywilizacji. Do ostatecznej odpowiedzi dojdziemy wyłącznie przez zrozumienie trwałych procesów przyrody. Okres zuchwałości w jej wyzyskiwaniu ma się ku końcowi".



pasy leśne ochronne drzewostany

Mapka projektowanych pasów leśnych i ochronnych drzewostanów na południu ZSRR.

Gdy Osborn w ten sposób wskazuje pewien sposób wyjścia przynajmniej dla przyszłych pokoleń, Vogt dochodzi do pesymistycznych wniosków wołając: „Nie ma na całym świecie ziemi dotychczas nieuprawionej, aby móc wyżywić dzienny przyrost 50.000 ludzi“ i dalej: „Wszystkie pastwiska są już wykorzystywane, używajmy więc na naszych befsztykach póki czas, gdyż zanim upłynie życie niejednego Amerykanina nie będzie ich już tak wiele“! W wyniku też tak desperackiego ujęcia zagadnienia, typowego dla nawskroś kapitalistycznego światopoglądu, Vogt widzi jako główną drogę ratunku ograniczenie liczby urodzin. Staje się więc propagatorem tych ponurych haseł, które swego czasu Malthus podał jako drogę przyszłości, a które później podjął faszyzm; musi je wszak odrzucić każdy, komu drogi jest człowiek i kto wierzy w ludzkość. Gdyż z głębi tej wiary w ludzkość, popartej zdobyczami nauki, musimy połączyć się z innymi hasłami, — oddającymi pogląd człowieka przyszłości. Dookoła tych idei skupiają się w dyskusjach prowadzonych na te tematy w Organizacji Narodów Zjednoczonych delegaci krajów demokracji ludowej z przedstawicielami ZSRR na czele. W myśl tych idei nie będzie grozić światu przeludnienie, jeśli tylko potrafimy wykorzystać bogactwo przyrody dla pożytku wszystkich. A na to żeby to bogactwo móc wykorzystać, nie można go niszczyć! A nade wszystko musi się utrzymać najcenniejsze dobro ludzkości jakim jest trwały pokój!

Podczas gdy w Ameryce rozważa się sprawę ochrony przyrody i jej zasobów w sposób taki jak to czynią Osborn i Vogt, a przeciwdziałanie postępującemu niszczeniu tych zasobów natrafia w sposobie ujęcia zagadnienia na nieprzezwyciężalne trudności, tkwiące właściwie w istocie bytu konającego kapitalistycznego

świata, ze Związku Radzieckiego napływają wiadomości o rozpoczęciu olbrzymiej walki przeciw posuchom. Walkę tę podjął Związek Radziecki z inicjatywy J. W. Stalina przez realizację planu przekształcenia przyrody na południu i południowym wschodzie europejskiej części ZSRR, gdzie na skutek ekstenzywnej gospodarki Rosji carskiej powstały warunki do występowania długotrwałych posuch niszczących szatę roślinną i pola uprawne. „Suchowiej idzie", ta złowróżbna wieść podawana ze wsi do wsi na obszarach urodzajnego spichrza zbożowego Ukrainy i przyległych terenów, oznaczała klęskę, która powtarzając się okresowo sprowadzała głód i nieobliczalne szkody dla milionów chłopów i całego kraju.

Już za czasów Rosji carskiej czołowi rosyjscy agronomowie W. W. Dokuczajew i P. A. Kostyczew a później W. R. Williams wykryli przyczyny tych posuch, wśród których rabunkowa gospodarka w obszarniczo-kapitalistycznych gospodarstwach i wyniszczenie drzewostanów wysuwały się na plan pierwszy. Już przed 60-u laty Dokuczajew proponował środki zaradcze w wielkim stylu, których urzeczywistnienie okazało się jednak niemożliwe w systemie opartym na prywatnym władaniu ziemią.

Dopiero Związek Radziecki rozporządzając potężnymi środkami dyspozycyjnymi i olbrzymim, opartym na jednolitych zasadach aparatem wytwórczym, mógł przystąpić do zaatakowania kolosalnego zagadnienia.

Na podstawie rozległego materiału naukowego, zdobytego w długoletnich pracach laboratoriów i stacji naukowych wszelkiego rodzaju, wśród których stacje istniejące w obszarach ochrony przyrody i rezerwatach odgrywają poważną rolę, opracowano projekt utworzenia na zagrożonych obszarach między południowym Uralem a Dnieprem pasów ochronnych leśnych, przebiegających głównie w kierunku południowo-zachodnim. Jak to widzimy na załączonym szkicu, jedna grupa tych pasów ma się rozciągać po działach wodnych i równinach, druga obejmuje brzegi wielkich arterii wodnych i ich dopływów. Pasy te będą miały długość od 170—1080 km. Każdy z pasów leśnych będzie się składał z kilku pasów pomniejszych o szerokości od 30—60 m, przy czym tak ilość pasów leśnych pomniejszych jak ich szerokość będzie różna, a to zależnie od warunków terenowych, glebowych i klimatycznych. W ten sposób powstaną potężne zielone zapory o łącznej długości 5300 kilometrów ochraniające kraj przed suchymi wiatrami, owymi „suchowiejami" idącymi ze wschodu.

Z państwowymi pasami leśnymi połączy się sieć ochronnych drzewostanów na polach kołchozów i sowchozów na ogromnej przestrzeni 5.709.000 hektarów, a nadto zalesienia i umocnienia piasków na powierzchni 322.000 ha oraz 44.228 nowozałożonych stawów i zbiorników wodnych. Dzięki temu utworzony zostanie jeden system ochronny obejmujący rejony cierpiące na posuchę. W system ten zostaną nadto włączone wszystkie lasy istniejące już dzisiaj na tym obszarze, w których gospodarka leśna zostanie również podporządkowana celom ochronnym. Cała ta akcja zalesieniowa odbywa się w myśl jakżeż słusznego hasła znakomitego przyrodnika radzieckiego T. Łysienki, że „las w stepie to błogosławieństwo".

Dla realizacji tego olbrzymiego planu konieczne było uruchomienie odpowiedniego aparatu organizacyjnego, technicznego i gospodarczego. I gdy studiuje się teksty odnośnych rozporządzeń Rady Ministrów ZSRR oraz uchwał Centralnego Komitetu Wszechzwiązkowej Partii Komunistycznej bierze podziw z jednej strony dla rozmachu, z drugiej dla gruntowności i dokładności poczynionych przygotowań. Idą tu kolejno szczegółowe postanowienia co do plantacji pasów ochronnych jak

wprowadzenie płodozmianów trawopolnych, rolnych i pastewnych, racjonalnego wykorzystania gruntów, prawidłowego systemu uprawy roli, doboru gatunków roślin przystosowanych do miejscowych warunków oraz rozwoju nawadniania przez budowę stawów i zbiorników wodnych. Nadto przewiduje się ogromne prace zakładania szkółek leśnych, zbiórki nasion drzewnych i owocowych, przygotowania ziemi na odcinkach przeznaczonych do sadzenia lasów. Do sadzenia olbrzymiej ilości drzew wprowadza się specjalnie skonstruowane maszyny. Nadto postanowiono zorganizowanie w ciągu trzech lat sieci 570 stacji dla wykonania całości prac.

Prace nad wprowadzeniem w życie planu zwalczania posuchy w ZSRR, nie mającego w swej skali równego w historii, zostały rozpoczęte pod kierunkiem urzędu osobno utworzonego przy Radzie Ministrów ZSRR i rozwijają się pomyślnie. Z zapartym oddechem śledzą ludzie, którzy zagłębiają się w istotę zagadnienia przebieg tej gigantycznej walki, mającej trwać lat 15. Dotychczasowe losy planów gospodarczych ZSRR zakrojonych na tak wielką miarę i mimo piętrzących się trudności zwycięsko pokonywanych pozwalają żywić nadzieję, że i ten śmiały plan przeistoczenia oblicza wielkiej połaci ziemi, obejmującej łącznie ponad 120 milionów ha, powiedzie się. Będzie to jeszcze jednym dowodem wyższości planowej gospodarki uspołecznionej nad gospodarką kapitalistyczną, wikłającą się w splotach drapieżnych partykularnych egoizmów.

Czy zagadnienie ochrony zasobów przyrody ma bezpośrednie znaczenie i dla Polski?

Kto ma w tej sprawie wątpliwości niech przypatrzy się losom dwu połaci naszego kraju: obszarom górzystym południa i Wielkopolsce. W wielu okolicach Beskidów gospodarka ludzka wytępiła lasy nie zalesiając w należyty sposób wyciętych przestrzeni i wypasając je nadmiernie. Wynikiem są spustoszone doliny na przykład Żywieczczyzny i Nowotarszczyzny, gdzie wędruje się godzinami po zboczach pozbawionych szaty leśnej i porośniętych tylko karłowatymi krzakami. Po jałowych „zbyrkach" pasą się biedne stada owiec i kóz wydeptując do reszty glebę i wytwarzając szeregi poziomych pasów-ścieżynek, na których już nic nie porośnie. Ostatecznym wynikiem długotrwałego procesu niszczenia jest obruszenie zboczy, obnażenie skalnego podłoża, sypanie się w dół piargów i wytwarzanie głębokich, nagich wądołów, owych znamion erozji gleby, które są końcem wszelkiego życia. W ten to sposób wytworzyły się obszary, na których udaje się tylko maleńki i rzadki owiesek, marne ziemniaki, rosną mizerne laski a całe połacie ziemi zamienione są w nieużytki, — tak to powstał kraj ciężkiej walki o byt, biedy i nędzy ludzkiej, owe Orkanowe „roztoki". Wytępienie lasów i obnażenie zboczy z szaty roślinnej wpłynęło w rozległych okolicach karpackich na wyschnięcie źródeł i potoków oraz obniżenie poziomu wody gruntowej, a przez to na dalsze jałowienie ziemi. Kiedy zaś nastąpią większe opady atmosferyczne woda z pozbawionych roślinności zboczy spada w dół jak po dachu i rodzą się klęski powodzi, coraz to częściej i gwałtowniej pustoszące nasze górskie okolice.

Inny przykład niszczenia zasobów przyrody przedstawia Wielkopolska. W źródłowej pracy „Stepowienie Wielkopolski"[1]) przedstawia zmarły niedawno wielki miłośnik i znawca przyrody prof. Adam Wodziczko wraz z współpracownikami wnikliwy obraz wysuszania rozległych połaci Wielkopolski przez nieoględną

[1]) A. Wodziczko i współpracownicy: Stepowienie Wielkopolski. Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk. Prace Komisji Mat.-przyrodniczej. Seria B. Tom X. Zeszyt 1. Poznań 1947 r.

gospodarkę ludzką i idącego za tym wyjałowienia gleby oraz fatalnej zmiany klimatu.

Ponieważ i w innych okolicach Polski centralnej i wschodniej nie brak podobnych objawów (na przykład Kieleckie, Radomskie, Białostockie), należy stwierdzić, że i naszemu krajowi mimo jego stosunkowo korzystnych warunków klimatycznych zagrażają klęski wynikające z niszczenia zasobów przyrody i czas najwyższy wystąpić do walki z tymi niebezpieczeństwami.

Tak więc i u nas ochrona przyrody jest aktualną nie tylko w dawnym ciaśniejszym znaczeniu ,ale konieczne staje się objęcie ochroną także zasobów przyrody.

W ten sposób bieg wypadków dowodzi słuszności tego stanowiska, którego uporczywie broniłem od początku swych wywodów na temat ochrony przyrody, ogłaszanych już od lat dwudziestu pięciu na łamach „Wierchów“ [1]).

Góry nasze, a w szczególności Tatry i Podhale, ten maleńki ale dla ochrony przyrody tak klasyczny zakątek naszego kraju stały się i są nadal terenem, na którym możemy znakomicie studiować całość zagadnienia i to tak od strony ideowej jak kulturalnej i gospodarczej. I dlatego wydarzenia w zakresie ochrony naszej przyrody górskiej mają znaczenie dla całej Polski. W związku zaś z poważnym stanowiskiem jakie Polska zdobyła sobie w świecie na polu ochrony przyrody, to, co się dzieje w ochronie przyrody naszych gór ma również znaczenie szersze, jak o tym mieliśmy sposobność wielokrotnie się przekonać, szczególnie na międzynarodowych zjazdach i kongresach ochrony przyrody, ostatnio w Fontainebleau.

II.

W artykułach, które ogłosiłem po wojnie w „Wierchach“ podkreślałem że nigdy nie mieliśmy tak dobrych warunków do pracy nad ochroną przyrody jak teraz, a to dzięki dojściu do władzy świata pracy, dla którego sprawa ochrony przyrody jest głęboką potrzebą życia i dzięki odpowiadającemu temu prądowi stanowisku Rządu.

Wyrazem tej sytuacji jest fakt, że trudności o których usunięcie w okresie międzywojennym zabiegaliśmy przez długi czas a często bezowocnie, znajdują obecnie rozwiązanie szybkie i w skali przewyższającej najśmielsze nadzieje.

Na dowód przytoczę rozstrzygnięcia naszego Rządu z ostatnich miesięcy w sprawie lasów. Od lat walczą pracownicy ochrony przyrody w Polsce o należytą gospodarkę leśną. W okresie międzywojennym walka ta natrafiła na nieprzezwyciężalne trudności. Z jednej strony stawiali zażarty opór właściciele lasów prywatnych, którzy prowadzili w swych lasach gospodarkę przeważnie rabunkową, z drugiej strony przeszkadzał wywóz drzewa dla uzyskania dewiz, dokonywany mimo tego, że Polska miała za mało lasów i udaremniający pracę zwolennikom naszych idei w lasach państwowych. Ponieważ równocześnie głód ziemi u zbiedniałych chłopów wywoływał napór na las i zamienianie parcel leśnych na rolne, szata leśna w Polsce międzywojennej stale się kurczyła. Gdy dodamy do tego dalsze uporczywe prowadzenie cięć w lasach gołymi zrębami (co było wówczas zresztą powszechne) oraz zalesianie jednostajnymi drzewostanami, będziemy mieli obraz polskiej gospodarki leśnej z okresu międzywojennego. Nic też dziwnego, że jej ogólny bilans był ujemny.

[1]) por. W. Goetel: „Ideologia Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w przebiegu lat“, „Wierchy“, tom XVIII jubileuszowy, 1948.



Goły zrąb w Sudetach Kłodzkich.

Ze zbiorów PTT

Gdy na nasze lasy spadła jeszcze klęska w postaci katastrofalnych wycinań przez hitlerowskich najeźdźców, a potem powojenne klęski pożarów, szkodników owadzich oraz kradzieży leśnych, zdawało się, że sytuacja jest nie do opanowania. Była ona tym cięższa, że zapotrzebowanie na drzewo, niezbędne do odbudowy zniszczonego przez wojnę kraju było i jest ogromne. O złym stanie rzeczy po zokończeniu wojny świadczy kilka cyfr. Oto dla samowystarczalności kraju w nowym naszym położeniu geograficznym potrzeba około 25% powierzchni pokrytej lasami. tymczasem zalesienie Polski powojennej wynosi poniżej 22%. Trzeba przy tym podkreślić, że według sprawozdania o stanie gospodarki leśnej, wygłoszonego przez Minitra Leśnictwa B. Pododwornego na posiedzeniu Sejmu Ustawodawczego w jesieni 1948 roku Niemcy wycięli na obszarze polskich lasów państwowych w czasie ostatniej wojny światowej około 10 normalnych rocznych etatów wyrębowych i obniżyli zalesienie kraju w granicach przedwojennych do 17%, a w byłej Generalnej Gubernii nawet do 14%. Straty poniesione w drzewostanach podczas ostatniej wojny światowej szacuje się na około 100 milionów metrów sześciennych. Tylko też dzięki przyłączeniu do Polski Ziem Odzyskanych, na których terenie Niemcy szanowali lasy, ogólny procent zalesienia całego kraju przenosi 20%. Nadto należy stwierdzić, że przy zakończeniu wojny mieliśmy do zalesienia około 1 miliona ha zrębów i halizn a drugi milion ha nieużytków.

Trzeba z całości tych zagadnień zdawać sobie sprawę, aby zrozumieć jak wielką zasługę mają czynniki Polski Ludowej w ujęciu zagadnień leśnych. Oto przystąpiono energicznie do opanowania kradzieży leśnych, zwalczania pożarów oraz szkodników owadzich i roślinnych. Każdy obiektywny obserwator naszych lasów musi przyznać, że to, czego w naszych lasach po wojnie dokonano staje godnie obok wspaniałych osiągnięć innych dziedzin naszego współczesnego życia. Równocześnie prowadzi się akcję zalesień na skalę, o której w okresie międzywojennym się nie śniło. O dynamice tych prac niech świadczy fakt, że gdy w roku 1945 zalesiono zaledwie 14.779 ha, w ciągu roku 1947/8 zalesiono już 88.500 ha, co jest częścią planu trzyletniego przewidującego 305.000 ha zalesień. Naszemu leśnictwu przyświeca piękny cel, ażeby przez stopniowe zalesianie uzyskać zwiększenie powierzchni leśnej



W puszczy beskidzkiej.

Fot. H. Szałaśny

kraju. W niektórych okolicach, gdzie lesistość ma szczególne znaczenie winien procent lesistości być wyższy. Odnosi się to i do ziemi krakowskiej. Toteż Regionalna Dyrekcja Planowania Przestrzennego w Krakowie opracowała słusznie projekt podniesienia procentu lesistości województwa krakowskiego na około 30%. Projekt ten spotkał się z powszechną aprobatą zainteresowanych czynników na zebraniu, zwołanym w tym celu dnia 30 kwietnia 1949 roku w Krakowie [1]). Wynikiem wszystkich dotychczas w Polsce po ostatniej wojnie przeprowadzonych prac jest fakt, że powierzchnia naszych lasów po długim okresie stałego zmniejszania się, nareszcie poczęła się zwiększać.

Ale największym osiągnięciem polskiej powojennej gospodarki leśnej, prawdziwie „zieloną rewolucją" jest zniesienie cięć gołymi zrębami i wprowadzenie gospodarki przerębowej [2]). Następuje to drogą odpowiednich zarządzeń najpierw dla górskiego, a potem dla całego obszaru kraju. Nadto za zasadę odnawiania lasów przyjęto wszędzie tam, gdzie to jest podyktowane naturalnymi warunkami wprowadzenie drzewostanów mieszanych.

Każdy miłośnik lasu wie co oznaczają te pociągnięcia dla piękna naszego krajobrazu, szczególnie górskiego. Zamiast gołych zrębów wycinających na zboczach kratki i pasy w lasach, góry nasze pokrywać będzie stale zielona szata leśna. Zamiast jednostajnych drzewostanów świerkowych zarastających regle tatrzańskie czy zbocza Beskidów lub Sudetów i to niezależnie od wysokości, niszczonych przez klęski owadów lub grzybów, będą oczy nasze rozkoszować się lasami składającymi się w niższych połaciach z różnorodnych i różnowiekowych drzew. Wśród drzew szpilkowych rosnąć będą jak w dawnych puszczach karpackich znowu buki, wiązy górskie, jawory, jesiony i jarzębiny. Wysoko szumiącym koronom olbrzymów drzewnych odpowiadać będzie gęsta i rwąca się do życia, radosna zieleń młodzieży leśnej. W jesieni, gdy „buczki czerwienieją", zbocza gór grać będą różnokolorowymi barwami. A przy tym wszystkim pamiętać należy, że wartość gospodarcza tych drzewostanów nie tylko nie ulegnie zmniejszeniu, ale zwiększy się wydatnie. Wszak lasy naturalne dają drzewo o wiele lepsze niż lasy jednogatunkowe. Ponadto w lasach naturalnych następuje znacznie szybszy przyrost objętościowy drzewostanu. Do powiększenia wartości gospodarczej drzewostanów przyczyniają się także w znakomitej mierze rezerwaty leśne, byle tylko były należycie prowadzone i wykorzystywane [3]).

Co cała opisana pokrótce przemiana gospodarki leśnej oznacza dla turystyki — nie potrzeba tłumaczyć. Jest to po prostu zwielokrotnienie piękna całych łańcuchów naszych gór.

Toteż słusznie pisał do mnie przed kilku miesiącami z Poręby Wielkiej w Gorcach, gdzie leżał złożony niemocą, doskonały leśnik i wielki miłośnik przyrody górskiej śp. Tadeusz Świerz-Zaleski, jeden z ostatnich członków naszego młodzieńczego taternickiego Klubu „Kilimandżaro" [4]), w swym pięknym przedśmiertnym liście: „Wspomniane zarządzenie Ministerstwa Leśnictwa faktycznie

---

[1]) por. B. P. „W sprawie ustalenia projektu procentu lesistości województwa krakowskiego". Chrońmy Przyrodę. Kraków, Rok. IV. nr 7/8, 1948 r.

[2]) por. Biuletyn informacyjny Ministerstwa Leśnictwa. Rok I, nr 1—2, październik-listopad 1948, Warszawa.

[3]) por. Tadeusz Szczęsny: Zagadnienia trwałości i wykorzystanie rezerwatów leśnych, „Chrońmy przyrodę ojczystą". Kraków 1948, nr 7/8.

[4]) por. W. Goetel: Klub Kilimandżaro. Taternik, rocznik XVI, rok 1933, str. 128.

zamienia Nadleśnictwa górskie w parki leśne. Na zawsze znikną powierzchnie gołych wyrębów w górach, pokrytych nieraz jedynie zielskiem".

I dlatego należy się głęboka wdzięczność turystycznego świata dla leśników polskich i naszego Ministerstwa Leśnictwa za te pociągnięcia, które historię lasu polskiego wprowadzają na nowe tory.

Jeżeli do powyższego zestawienia dodamy przeprowadzenie w jesieni 1948 roku ustawy o przejęciu na własność państwa niektórych lasów i innych lasów samorządowych przez co zabezpieczono te lasy od często w nich prowadzonej nieodpowiedniej gospodarki, że uzyskano wprowadzenie nadzoru leśników państwowych w lasach prywatnych, wreszcie, że postanowiono wprowadzenie stopniowej likwidacji wypasania bydła w lasach państwowych, będziemy mieli obraz rozstrzygnięć przynoszących prawdziwy zaszczyt gospodarce Polski Ludowej, a w szczególności Ministerstwa Leśnictwa, na polu ochrony przyrody.

Należy z zadowoleniem stwierdzić, że i inne Ministerstwa osiągają w tym kierunku poważne wyniki. I tak Ministerstwo Komunikacji w którym od lat pracuje znakomity działacz na polu turystyki i ochrony przyrody, dr Mieczysław Orłowicz, wydało zarządzenia dotyczące zalesienia nieużytków w sąsiedztwie torów kolejowych oraz wprowadzenie mandatów karnych za niszczenie roślinności na liniach kolejowych.

Mamy nadzieję, że w ślad za tym pójdą też silniejsze zarządzenia co do ochrony alei przydrożnych i zadrzewiania nowobudujących się dróg, o co również walczy od lat M. Orłowicz [1]).

Równolegle z powyższymi osiągnięciami terenowymi idą prace nad reformą całokształtu zagadnień ochrony przyrody.

Przede wszystkim zmieniono zasadnicze zręby organizacyjne ochrony przyrody w Polsce. Obok Ministerstwa Oświaty, które tak podstawowe położyło zasługi dla ochrony przyrody, rozwinęło energiczną akcję Ministerstwo Leśnictwa. Dzięki pracy tych obu Ministerstw osiągnęli nasi pracownicy na polu ochrony przyrody zasadniczą zdobycz, którą było uchwalenie przez Sejm w dniu 7 kwietnia 1949 roku nowej ustawy o ochronie przyrody [2]). Szczególnie radosny był dla nas fakt, że uchwalenie tej ustawy odbyło się jednomyślnie wśród powszechnej i zdecydowanej życzliwości wszystkich bez wyjątku posłów niezależnie od tego, czy reprezentowali oni środowiska robotnicze, chłopskie czy inteligencji pracującej. Wielkim postępem w ustawie, wyróżniającym ją korzystnie od ustawy dotychczas obowiązującej, a uchwalonej w dwudziestoleciu między wojnami światowymi, jest rozszerzenie jej postanowień na zagadnienia ochrony zasobów przyrody, a to w myśl nowoczesnych haseł, o których realizację walczymy. Nadto umożliwia ustawa sprawniejsze tworzenie rezerwatów i Parków Narodowych. Na podstawie ustawy część naukowa i propagandowa ochrony przyrody pozostaje nadal przy Ministerstwie Oświaty. Ministerstwo to pociągnęło przytem do współpracy Polską Akademię Umiejętności i w ten sposób uzyskaliśmy poszerzone możliwości pracy dla biura delegata Rządu dla spraw ochrony przyrody, którym jest nadal tak zasłużony dla ochrony przyrody profesor botaniki Uniwersytetu Jagiellońskiego dr Władysław Szafer. Prace

---

[1]) por. M. Orłowicz: Zadrzewianie dróg a turystyka, „Chrońmy Przyrodę", Kraków, Rok V, nr 4/5/6, 1949.

[2]) por. W. Brzeziński: Nowa ustawa o ochronie przyrody. „Chrońmy Przyrodę", nr 7/8, Rok V, 1949.

terenowe, akcja realizacyjna zagadnień ochrony przyrody i czynny nadzór nad rezerwatami i parkami narodowymi zostały powierzone Ministerstwu Leśnictwa, w posiadaniu którego znajduje się przygniatająca większość naszych obiektów ochrony przyrody.

Jesteśmy przeświadczeni, że w ten sposób zreorganizowany całokształt ochrony przyrody w Polsce będzie sprawnie i wydatnie służył urzeczywistnieniu naszych idei. Jednym z najważniejszych zagadnień jest tu powołanie do pracy w terenie konserwatorów ochrony przyrody oraz realizacja Parków Narodowych. Z radością podkreślam, że najstarszy z tych Parków, Białowieski Park Narodowy uzyskał już nową podstawę prawną przez ogłoszenie odnośnego dekretu. Ale nie tylko strona prawna istnienia tego Parku została należycie uregulowana. Jak się o tym mogliśmy przekonać na XXI Zjeździe Państwowej Rady Ochrony Przyrody w dniach 2—5 października 1947 roku w Białowieży [1]), Park Narodowy Białowieski pozostający nadal pod wytrawnym kierownictwem docenta inż. J. Karpińskiego, jest obiektem ochrony przyrody prawdziwie wspaniałym i to w skali nie tylko polskiej ale i światowej. Jego organizacja, muzeum puszczańskie, odbywające się w Parku prace naukowe oraz urządzenie rezerwatów dla żubrów i tarpanów — stoją na najwyższym poziomie i są chlubą naszej nauki i kultury. A puszcza, jej krajobraz, świat roślin i zwierząt dają zachwycający obraz, jak wyglądała przed laty pierwotna przyroda Polski Niżowej.

Jak się dowiadujemy, Ministerstwo Leśnictwa z utworzoną osobną Dyrekcją Ochrony Przyrody, pozostającą pod energicznym kierownictwem znanego leśnika i podróżnika dr Stefana Jarosza, przygotowuje, jeżeli chodzi o tereny górskie, projekty ustaw powołujących na nowo do życia Park Narodowy Pieniński oraz tworzących ostatecznie Park Narodowy Babiogórski i Tatrzański. Nadto w toku znajdują się prace nad utworzeniem Parku Narodowego w Gorcach. Rzesze turystów polskich oczekują z niecierpliwością pojawienia się tych aktów ustawodawczych, a w szczególności ukoronowania naszych długoletnich prac i pragnień: utworzenia Parku Narodowego Tatrzańskiego! Dodać należy, że równolegle toczą się prace nad tworzeniem Parków Narodowych na obszarach Polski Niżowej. Oprócz Wielkopolskiego Parku Narodowego w Ludwikowie pod Poznaniem i Świętokrzyskiego im. Żeromskiego jest w toku tworzenie dwóch nadmorskich Parków Narodowych, a to Kaszubskiego nad Jeziorem Łeba i Pomorsko-Wołyńskiego na wyspie Wołyń [2]). W ostatnim czasie przystąpiono do prac nad projektem Parku Narodowego w Puszczy Kampinoskiej [3]) koło Warszawy.

Utworzenie Parków Narodowych, obejmujących najwartościowsze pod względem naukowym, krajobrazowym i turystycznym obszary naszych gór będzie aktem doniosłym nie tylko dla nauki, kultury i gospodarki narodowej, ale także wielkim czynem społecznym. Gdyż słusznie powiedział w swym przemówieniu na posiedzeniu Sejmu w dniu uchwalenia ustawy długoletni wybitny pracownik na polu ochrony przyrody, obecny rektor Uniwersytetu i Politechniki Wrocławskiej Stanisław Kulczyński: „Tworzymy Parki Natury, aby stworzyć miejsce natchnienia i wytchnienia dla zmęczonego tempem współczesnego życia człowieka dzisiejszego!".

[1]) por. „Pamiętnik XXI Zjazdu Państwowej Rady Ochrony Przyrody w Białowieży". Nakładem Państwowej Rady Ochrony Przyrody, nr 67, Kraków, 1948 r.

[2]) por. A. Wodziczko: Nadmorskie Parki Narodowe. „Chrońmy Przyrodę". Rok II, nr 7/8, rok 1946.

[3]) por. T. Zan: Uwagi do planowania stołecznego Parku Narodowego w Puszczy Kampinoskiej. „Stolica". Rok IV, nr 41, Warszawa, 1949 r.



Fot. T. i S. Zwoliński

WIDOK Z KAMIENNEGO KU BYSTREJ I STAROROBOCIAŃSKIEMU

III.

Pracownicy polscy na polu ochrony przyrody mogą jednak cieszyć się w Polsce Ludowej nie tylko ze stanowiska czynników rządowych tak pozytywnego w odniesieniu do naszych postulatów, jak tego nie było dotychczas w naszej historii. Temu odnoszeniu się czynników rządowych odpowiada bowiem również stanowisko społeczeństwa, w którym dokonał się zasadniczy przełom.

Nareszcie, po tylu długich latach ciężkich walk i trudów, — zwyciężyliśmy! Idea ochrony przyrody staje się rzeczą zrozumiałą dla ogółu, własnością społeczeństwa, wchodzi w masy. Mieliśmy na to w latach ubiegłych moc dowodów.

Przede wszystkim nie było instytucji ani organizacji społecznej, która nie wypowiadałaby się życzliwie dla idei ochrony przyrody. Odnosi się to przede wszystkim do Rad Narodowych wszelkiego stopnia, partii politycznych z Polską Zjednoczoną Partią Robotniczą na czele, organizacji robotniczych ze Związkami Zawodowymi, towarzystw turystycznych z Polskim Towarzystwem Tatrzańskim i Polskim Towarzystwem Krajoznawczym. Hasła ochrony przyrody były wysuwane na jedno z poczesnych miejsc w poczynaniach tych organizacji, a wiele z nich działało czynnie dla ochrony przyrody.

Pozytywnym stanowiskom rządu i społeczeństwa odpowiadały głosy radia i prasy. Ileż to razy słyszeliśmy w wypowiedziach publicystów i w radiu przemówienia, odczyty i pogadanki propagujące ochronę przyrody.

Szczególnie żywym było odniesienie się do naszych idei młodzieży wszelkiego rodzaju. W atmosferze takiego nastawienia możliwym było powodzenie „Wielkiego Zielonego Konkursu dla dzieci i młodzieży", ogłoszonego w szkołach całej Polski. Jak interesujące były jego wyniki, jak silnym były one dowodem przejęcia się dzieci i młodzieży naszymi ideami, świadczą sprawozdania z konkursu zamieszczone w prasie [1]). To stanowisko naszej młodzieży jest wynikiem wieloletniej, uporczywej i wytężonej pracy nad wychowaniem naszej młodzieży w duchu ochrony przyrody, prowadzonej przez Państwową Radę Ochrony Przyrody, Ligę Ochrony Przyrody, Polskie Towarzystwo Tatrzańskie i Polskie Towarzystwo Krajoznawcze oraz przez szkołę [2]). Jest to nasz największy triumf, gdyż pozyskanie młodzieży dla idei ochrony przyrody zabezpiecza jej trwałą przyszłość.

Wzruszającym objawem pozytywnego stanowiska społeczeństwa i młodzieży była akcja pomocy skowronkom na wiosnę 1949 roku. Kiedy w marcu 1949 roku znienacka chwyciły mrozy i spadły wielkie śniegi, a ofiarą tej katastrofy atmosferycznej padły liczne stada przylatujących skowronków, społeczeństwo ruszyło samorzutnie na pomoc. Na apel Szkoły powszechnej w Płaszowie pod Krakowem, pozostającej pod kierownictwem dyrektora Rokity oraz wezwanie Związku Opieki nad Zwierzętami i Polskiego Radia a nadto w odpowiedzi na gorący artykuł naszego wypróbowanego obrońcy, znanego pisarza Jalu Kurka, szerokie rzesze społeczeństwa ruszyły na pomoc. Z pięknego tego czynu wspomnę tylko o akcji uczniów II klasy Gimnazjum Handlowego w Krakowie, którzy karmili po domach sto kilkanaście osłabionych skowronków, a po ustaniu mrozów i śniegu wypuścili je na wolność oraz akcję inż. Mroza, który w gospodarstwie rybnym

[1]) por. Grażyna Wojsznis: Wielki Zielony Konkurs dla dzieci i młodzieży. „Stolica", Rok IV, 3 lipca 1949 r., Warszawa.

[2]) por. K. Kleistówna: Ochrona przyrody w szkole jedynastoletniej. Szczegółowe wskazówki. „Chrońmy Przyrodę Ojczystą", Wydawnictwo PROP, Rok IV, nr 11/12, Kraków, 1948.

Pisanowice pod Białą Krakowską dał noclegi i pożywienie ponad 1000 skowronkom, ratując je od zagłady [1]).

Innym wyrazem nowej postawy społeczeństwa wobec idei ochrony przyrody było stanowisko zajęte wobec zarządzeń urzędowych w sprawach majenia domów i środków lokomocji na Zielone Święta. Zwyczaj ten, niewątpliwie ładny ale przynoszący szkody szacie leśnej szczególnie podmiejskich i podgórskich okolic, został silnie ograniczony, co dowodzi podniesienia się stopnia kultury ludu polskiego.

Niezwykle pomyślnym objawem jest dalszy wydatny wzrost zainteresowania się zagadnieniami ochrony przyrody ze strony planistów i urbanistów, architektów i plastyków polskich. Możemy już dzisiaj śmiało powiedzieć, że tworzymy jedną rodzinę, dla której zagadnienia piękna przyrody i piękna sztuki są jednakowo drogie [2]). SH

Wynikiem takiego stanowiska czynników planowania przestrzennego było ogromne wzmocnienie hasła zazielenienia miast i ich otoczenia. Klasycznym terenem takiej akcji stała się Warszawa, tak uboga przed wojną w zieleń. A dzisiaj? Pod hasłem „wprowadzimy puszczę do miasta" odbywają się w Warszawie prace nad zalesieniem i zazielenieniem. Wynikiem dotychczasowej akcji jest zalesienie pod Warszawą wielu wyrębów, nieużytków i halizn, a w planie 6-letnim postawienie śmiałego zadania zalesienia 22.000 ha powierzchni koło Warszawy [3]).

Szczególnie doniosłym objawem jest zainteresowanie się sprawami ochrony przyrody chłopów, których nastawienie do tych zagadnień w okresie międzywojennym było obojętne a w wielu wypadkach wrogie. Wyrazem tej tak ważnej przemiany były zarządzenia czołowej organizacji Związku Samopomocy Chłopskiej. Związek ten w piśmie z dnia 29 kwietnia 1949 roku zajął pozytywne stanowisko w sprawie ochrony zadrzewień wiejskich, polecając ją swym podległym organom.

Wzrostowi ruchu ochrony przyrody dopomagają liczne i doskonałe publikacje z wydawnictwami Państwowej Rady Ochrony Przyrody na czele. Szczególnie ważne były wydawnictwa o gatunkowej ochronie roślin i zwierząt [4]) oraz podstawowa popularna książka A. Wodziczki o ochronie przyrody [5]).

To też słusznie podkreśla ostatnie sprawozdanie z działalności Państwowej Rady Ochrony Przyrody wielki i wszechstronny rozrost całokształtu zagadnień ochrony przyrody w Polsce [6]).

---

[1]) por. B. Ferens: Sprawozdanie z akcji niesienia pomocy skowronkom. „Chrońmy Przyrodę", Kraków, 1949, nr 4/5/6.

[2]) por. inż. G. Ciołek: Piękno przyrody i piękno sztuki w planowaniu przestrzennym, „Ochrona Przyrody". Rocznik PROP, Kraków, 1948.

[3]) por. artykuły na tematy zalesienia i zieleni Warszawy w nr 15 „Stolicy". Rok IV. Warszawa, 19 kwietnia 1949 r.

[4]) W. Szafer: „Ochrona gatunkowa roślin w Polsce". Wyd. PROP. Rok 1947, nr 65.
T. Marchlewski: „Album krajowych zwierząt chronionych". Wyd. PROP., nr 60, 1947 r.

[5]) A. Wodziczko: „Na straży przyrody". Wiadomości i wskazania ochrony przyrody. Państwowa Rada Ochrony Przyrody, nr 68. Kraków, 1948.

[6]) por. Wł. Szafer: Sprawozdanie z działalności Panstwowej Rady Ochrony Przyrody od 1 października 1947 do 31 grudnia 1948 r. Kraków, 1948.

IV.

W przede dniu, miejmy nadzieję ostatecznego już utworzenia Parku Narodowego Tatrzańskiego, zastanówmy się nad stanem rzeczy, który dzisiaj istnieje w przyrodzie tatrzańskiej.

Kiedy poraz ostatni dawałem w „Wierchach" przegląd bieżących zagadnień ochrony przyrody Tatr oraz Podhala [1]) na pierwszy plan wysuwały się zagadnienia masowej turystyki oraz pasterstwa w górach. Byliśmy wtedy, w ciągu pierwszych trzech lat po ustąpieniu inwazji niemieckiej pod wrażeniem żywiołowego rozwoju turystyki w Tatrach. Witając z radością napływ licznych rzesz ludzi pracy i młodzieży w Tatry, dawałem wyraz obawom i troskom naszych kół turystycznych co do ujemnych objawów tej pierwszej fazy masowej turystyki w górach, a przede wszystkim w Tatrach.

Wjeżdżające w Tatry wielkie ilości samochodów zwoziły ludzi do gór nieprzygotowanych. Ludzie ci, znalazłszy się przeważnie poraz pierwszy w życiu w górach, rozłazili się bezładnie po dolinach i zboczach, hałasując, strącając kamienie i płosząc wszystko co żywe. Po odjeździe wycieczkowiczów pozostawały jako smutne pamiątki: sterty papierów, śmieci i odpadków. A równie fatalny jak te zniszczenia był fakt, że wycieczkowicze tacy nic z gór nie wywozili poza świadomością, że w górach byli. To samo odnosiło się do wycieczek młodzieżowych i harcerskich, rekrutujących się już to z obozów koczujących w górskich okolicach, już to z wycieczek przyjezdnych. Chodziły w góry gromady młodzieży nie mającej o górach żadnego wyobrażenia, bez kierownictwa i opieki, bez map i przewodników. Sytuację pogarszała okoliczność, że pędzono w Tatry dzieci, co zwykle kończyło się źle dla ich stosunku do zjawisk górskich oraz dla nierozwiniętych jeszcze organizmów.

Stwierdzając te wydarzenia podkreślałem, że Polskie Towarzystwo Tatrzańskie nie opuszcza rąk. Wychodząc z zasadniczego założenia, że masowy ruch społeczeństwa w góry jest zjawiskiem na wskroś dodatnim i jednym z istotnych wyrazów życia Ludowej Polski, Polskie Towarzystwo Tatrzańskie zabrało się do pracy nad właściwym ujęciem masowego ruchu w góry. Pracy tej przyświecają nam następujące wytyczne, jak to pisałem w roku 1948 w „Wierchach" [2]).

...„I oto rozwija się szeroko nowy program prac PTT. Oparłszy się o zasady planowego ujęcia całokształtu zagadnień turystycznych i planowej gospodarki we wszystkich górach Polski, ustaliliśmy wytyczne naszej pracy. Są nimi: jak najsilniejsze poparcie przez PTT masowej turystyki we wszystkich górach Polski, ruchu, który człowiekowi pracy ma dać wytchnienie oraz otworzyć źródło radosnych wzruszeń; ujęcie tego ruchu w zorganizowane łożysko; zapewnienie mu możliwości oparcia tak w górach jak na ich podnóżu; dostarczenie mu najszerszych informacji i wiadomości o zagadnieniach górskich z wszystkich punktów widzenia; zabezpieczenie korzystania z gór nie tylko dla naszego pokolenia, ale dla pokoleń przyszłych przez ochronę przyrody gór, tej największej ich idealnej i materialnej wartości."

---

[1]) por. W. Goetel: „Po latach dziesięciu", Wierchy, 1947 r. W pracy „Ideologia Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego" w jubileuszowym roczniku Wierchów z 1948 roku dałem nadto ogólny pogląd na całokształt rozwoju idei ochrony przyrody w Polskim Towarzystwie Tatrzańskim w okresie jego istnienia.

[2]) W. Goetel: Ideologia Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, Kraków 1948 r. Odbitka z „Wierchów", rocznik jubil. 1873—1948, str. 34.

W ramach tych wytycznych dokonaliśmy w ciągu ostatnich lat poważnej pracy. Głównym jej ośrodkiem jest założenie i prowadzenie Szkoły Turystyki Górskiej i Taternictwa w Zakopanem. Najważniejszym zadaniem tej szkoły jest kształcenie przewodników dla masowej turystyki w górach. Jak to przekonywujemy się z pierwszego sprawozdania z działalności Szkoły Turystyki Górskiej i Taternictwa [1]), szkolenie to jest oparte na dobrze opracowanych zasadach i należycie prowadzone przez Komisję Szkoleniową PTT, złożoną z członków Klubu Wysokogórskiego PTT. Jednym z bardzo trafnych pomysłów Komisji Szkoleniowej i Klubu Wysokogórskiego PTT jest organizowanie bezpłatnych, popularnych wycieczek pod hasłem „Poznajmy Tatry". Wycieczki te, prowadzone przez wyszkolonych instruktorów dają możność szerokim masom zapoznania się z najpiękniejszymi zakątkami Tatr w sposób wszechstronny, przy czym silnie się uwzględnia ochronę przyrody gór.

Praca Szkoły, jakkolwiek istnieje ona krótko i mogła dotychczas zaspokoić tylko małą część rosnącego gwałtownie zapotrzebowania, dała już dodatnie wyniki. Przy wybitnym poparciu, jakiego Szkole udzielają władze i czynniki oficjalne, Związki Zawodowe, Organizacja Wczasów oraz czynniki polityczne i społeczne wytworzył się nowy duch dla wycieczkowania w góry, który zaczyna obejmować coraz to szersze koła.

Z radością też mogliśmy w bieżącym roku stwierdzić poprawę w zachowaniu się masowych wycieczek. Coraz to głębszą staje się świadomość, że w góry należy wstępować jak do świątyni piękna przyrody. Ludzie chodzący w góry z takim nastawieniem zyskają w zamian za takie odnoszenie się do przyrody prawdziwy odpoczynek, oparty na właściwym wyzyskaniu górskiego piękna. Dzięki wzrostowi takiego stosunku do gór wśród szerokich mas, przestaje być mrzonką wytknięty przez PTT cel, aby nie było wycieczek masowych w góry bez należytej opieki i kierownictwa, bez przepojenia turystycznych rzesz zasadami tej ideologii, której od tylu lat jest PTT wierne, a która zyskuje w Polsce Ludowej najwyższe możliwości realizacyjne. W tej ideologii ochrona przyrody znajduje się na naczelnym miejscu. Możemy też być spokojni, że przewodnicy wycieczek, a w szczególności przewodnicy wycieczek masowych Związków Zawodowych oraz organizacji młodzieżowych, których kształcimy na specjalnych kursach w Szkole Turystyki Górskiej, będą należycie uświadomieni w sprawach ochrony przyrody górskiej i zasady tej ochrony będą wpajać w rzesze prowadzone w góry.

Szkoła Turystyki Górskiej i Taternictwa funkcjonująca w Zakopanem, poświęca z natury rzeczy swą pracę zagadnieniom tatrzańskim. Konieczną jednak jest rzeczą, aby Szkoła w najbliższym czasie objęła swym programem szkolenie przodowników wycieczkowych również dla innych terenów górskich, a przede wszystkim dla Pienin i Beskidów, a następnie i Sudetów. Z czasem wskazane będzie uruchomenie filii Szkoły w innych centrach turystycznych na przykład w Bielsku-Białej, Jeleniej Górze itd.

Wobec dającej się zauważyć poprawy odnoszenia się turystów do przyrody górskiej należy tym dobitniej napiętnować wypadki wyłamywania się z tego ogólnego kierunku. Aby nie być gołosłownym przytoczę dwa jaskrawe przykłady z bieżącego roku. Oto obywatele W. Galica, Z. Wyrzykowski i Szwejkowski z Radomia, w towarzystwie kobiety, uparli się, że wyjadą samochodem nartostradą z Kuźnic na Halę Gąsienicową. Gdy im w wykonaniu tego zamiaru przeszko-

[1]) por. „Taternik", nr 3—4, Rocznik 1948, str. 103.

dzili funkcjonariusze lasów państwowych, zachowywali się arogancko, dając smutny obraz warcholstwa i nieposłuszeństwa wobec istniejących rozporządzeń. Drugi wypadek szczególnie mnie boli jako profesora uczelni górniczej. Oto jedną z wycieczek, które najgorzej zachowywały się nad Morskim Okiem była wycieczka Szkoły Górniczej z Tarnowskich Gór, która mimo zwracania im uwagi przez strażnika ochrony przyrody zdeptywała ochronne zbocze, rwała kosodrzewinę, hałasowała i rozbijała butelki.

Te dwa wydarzenia podaję dla odstraszającego przykładu. Powtarzam też raz jeszcze myśl, aby nazwiska tych, którzy ani rusz nie chcą zachowywać się w górach odpowiednio do ich piękna i majestatu, ogłaszać publicznie jako szkodników i ludzi bez kultury. Może ogłaszanie takich list przyniesie dobry skutek, jak to się stało z ogłaszaniem w gazetach list pijaków.

Wśród wydarzeń ważnych dla turystyki w Tatrach nastąpiło uregulowanie ruchu turystycznego w Dolinie Kościeliskiej. Rozporządzeniami Ministerstwa Leśnictwa z dnia 11 czerwca 1948 roku ruch pojazdów mechanicznych wszelkiego typu w Dolinie Kościeliskiej został zakazany. Wjazd dla pojazdów konnych w celach turystycznych został dozwolony tylko do Hali Pisanej. W rezerwacie Hali Pysznej, którego granice zostały oznaczone tablicami, ruch turystyczny pieszy w lecie jest dozwolony na szlaku turystycznym do Smreczyńskiego Stawu, zimą do Hali Pysznej. Rozporządzenia te są realizacją postulatów od dawna przedstawianych przez Polskie Towarzystwo Tatrzańskie ze względu na ochronę przyrody. Tym surowiej należy napiętnować powtarzające się jeszcze ciągle wypadki wyłamywania się spod tych zarządzeń. Szczególnie uporczywie powtarzają się one ze strony różnych „dygnitarzy“ usiłujących na siłę wjechać samochodami do Doliny Kościeliskiej. Będzie nam bardzo niemiło, gdy będziemy musieli ujawnić publicznie ich nazwiska jako symbol pokutujących jeszcze ciągle warcholskich zapędów przedwojennych „indywidualistów“.

Zasadniczy przełom dokonał się w zagadnieniach pasterskich w górach.

Jak to wielokrotnie zaznaczaliśmy w powojennych „Wierchach“ na Tatry spadła w latach 1945—1947 klęska nadmiernych wypasów owiec. Ilość 30.000 owiec wypasanych na halach tatrzańskich, które według opinii znawców mogą znieść najwyżej około 7000 owiec, oznaczała okropne zniszczenie roślinności tatrzańskiej. Pisałem więc w „Wierchach“ w roku 1947 [1]): „Widzimy jasno, że taki stan rzeczy dalej istnieć nie może. Niepodobna niszczyć hal, lasów i największej turystycznej wartości Tatr, ich piękna, przez nadmierne wypasanie w Tatrach. Konieczne są stanowcze i doraźne środki zaradcze. Konieczne jest wkroczenie czynników państwowych i pomoc państwa, aby znaleźć należyte rozwiązanie ciężkiego problemu. Z czynnikami państwowymi winni współdziałać uczeni, fachowcy, działacze społeczni, gospodarczy, miejscowi hodowcy owiec i znawcy oraz miłośnicy gór, aby ocalić Tatry, a od ludności odwrócić katastrofę, grożącą pasterstwu na Podhalu. Działać trzeba natychmiast, wobec poważnego położenia nie wolno dopuścić do żadnej zwłoki!“.

A wspomnieć warto, że to moje nawoływanie było niejako jubileuszowym, gdyż już w roku 1851, a więc niemal sto lat temu, pisał Wincenty Pol [2]) w roz-

---

[1]) por. W. Goetel: „Po latach dziesięciu“, str. 135.

[2]) por. S. Zborowski: O lasach i pasterstwie w Tatrach w roku 1851. „Chrońmy Przyrodę“. Kraków 1948. Rok IV, nr 7/8.



Ogólny widok terenów pastwiskowych pod Szczawnicą w r. 1949.

Fot. J. Kolowca

prawie „Rzut oka na północne stoki Karpat", co następuje: „W Tatrach paszenie wielkiej masy bydła, owiec i kóz w czasie letnich miesięcy zagraża na przyszłość lasom".

Możemy jednak żywić niepłonne przekonanie, że na tym smutnym stuleciu jak zdawało się pesymistom beznadziejnego nawoływania ostatecznie się zakończy. Bo oto akcja, o którą ostatnio nawoływałem, nastąpiła. I uważam za swój obowiązek podkreślić tu, że powodzenie jej zawdzięczamy przede wszystkim inż. Józefowi Kolowcy[1]) z Zakopanego. Inż. J. Kolowca przedstawia typ fachowego hodowcy owiec, który zrozumiał konieczność uzgodnienia interesów gospodarczych tkwiących w górskiej hodowli owiec dla ludności miejscowej i dla państwa z interesami nauki oraz kultury a także turystyki górskiej, dla której utrzymanie piękna gór jest wszak warunkiem istnienia. Wychodząc z tych założeń przedstawił inż. J. Kolowca w roku 1947 memoriał „Projekt uzdrowienia stosunków pasterstwa i hodowli na Podhalu", zawierający plan przeniesienia znacznej ilości owiec z Tatr na inne tereny. Śmiały ten projekt, poparty w całej rozciągłości przez Polskie Towarzystwo Tatrzańskie a w szczególności przez Prezydium PTT uzyskał zatwierdzenie czynników rządowych z Ministerstwem Rolnictwa na czele i oto na wiosnę 1948 roku nastąpił pierwszy „redyk" owiec, które dotychczas pasły się na halach tatrzańskich, na hale położone koło wsi połemkowskich Szlachtowa, Jaworki i Czarna Woda w okolicy Szczawnicy. Z zachowaniem odwiecznego ceremoniału pasterskiego przeszło 8.000 owiec z miejscowości podtatrzańskich na nowe hale, na których rozpoczęto

---

[1]) por. S. Kolowca: Wielki redyk owiec ze wsi podtatrzańskich na pastwiska za Szczawnicą. „Chrońmy Przyrodę". Kraków, 1948. Rok IV, nr 7/8. — Inż. S. Kolowcy dziękuję uprzejmie za udzielenie mi szeregu wiadomości co do zagadnień pasterstwa na Podhalu, z których korzystam w tej pracy.



Czoło redyku owiec przechodzi przez Krempachy (1949 r.).

Fot. J. Kolowca

racjonalną gospodarkę wypasową. I oto urzeczywistniła się myśl, którą od lat propagowałem w dorocznych artykułach na łamach „Wierchów": że dla rozwiązania zagadnienia pasterstwa tatrzańskiego konieczne jest przeniesienie nadmiaru owiec z Tatr na inne dla pasterstwa odpowiedniejsze tereny. Zrealizowała się też myśl, że tereny te muszą być odpowiednio zainwestowane dla racjonalnego pasterstwa, co może się dokonać tylko przy pomocy czynników państwowych. W uznaniu tej tezy Ministerstwo Rolnictwa udzieliło wydatnej pomocy na zagospodarowanie wymienionych hal w okolicy Szczawnicy, gdzie pobudowano wzorowe bacówki i rozpoczęto racjonalną pod każdym względem gospodarkę pasterską.

Wynik spełnił oczekiwania. Oto owce przepędzone na nowe hale znalazły tam daleko lepsze warunki pożywienia i klimatu aniżeli w Tatrach i zaczęły doskonale prosperować. „Dobrze się doją i nie trzeba za nimi po telich zbyrkach gonić" rozeszło się po całym Podhalu stwierdzenie baców, wypasających na halach szczawnickich i nieufność do nowych eksperymentów wśród konserwatywnej ludności została przełamana. 8 maja 1949 roku odbył się drugi z kolei „Wielki Redyk", tak okazały i że piękny film z niego nakręcony zdobył ostatnio wysoką nagrodę na konkursie międzynarodowym filmów krótkometrażowych. Ze wsi podtatrzańskich Zakopanego, Kościelisk, Szaflar, Czarnego Dunajca i innych ruszyło w okolicę Szczawnicy 8.500 owiec, Krynicy 4.500, a w Gorlickie 2.500 owiec pojechało nawet koleją. I pokazało się, że owce nasze potrafią jeździć koleją na inne tereny wypasowe nie gorzej jak to robią w Hiszpanii, gdzie w poszukiwaniu odpowiedniej paszy wielkie stada owiec odbywają podróże kolejowe po całym półwyspie! A przypomnę mądralom na Podhalu, którym o tym przed laty opowiadałem, z jakim niedowierzaniem i kpinami to moje opowiadanie przyjęli. Powiadało się wszak wtedy: „Słyszane to rzeczy redyk piecem wozić?"

Ale udany eksperyment z wypasaniem owiec tatrzańskich w rejonie Szczawnicy należy utrwalić. Jak wynika z analizy stosunków istniejących na terenie wypasanym, jest jeszcze wiele do zrobienia. Przede wszystkim trzeba przemienić na hale te części, które są jeszcze nieużytkami porośniętymi jałowcem. Część nieużytków trzeba będzie w myśl wniosków Krakowskiego Regionalnego Biura Planowania Przestrzennego [1]) zalesić, ale musi się przytem mieć na oku główny cel, jaki jest urządzenie w tym rejonie największej powierzchni pastwisk. Chodzi bowiem o to, aby można było w przyszłości wypasać w tych okolicach do 15.000 owiec, co jest przy należytym zorganizowaniu i podniesieniu wydajności pastwisk zupełnie możliwe bez szkody dla krajobrazu. Myślę, że najlepiej cel ten osiągniemy osadzając na miejscu przynajmniej jednego fachowca, który miałby stałą pieczę nad całością sprawy, a przede wszystkim baczył, aby powierzchnia terenów wypasowych nie ulegała dalszemu kurczeniu, na co są nieustanne zakusy.

W dokonaniu przełomu w pasterstwie na Podhalu witam z radością przejaw ostatecznego zwycięstwa myśli rozwijanych od lat na Podhalu przez ruch ochrony przyrody. Wszak w kręgu tych myśli wskazywaliśmy stale, że przy realizacji ochrony przyrody w górach, a w szczególności w Tatrach, nie chcemy nie tylko w niczym szkodzić interesom ludności górskiej, ale przeciwnie, dopomóc tej ludności w jej dobrze i na długą metę pomyślanym interesie. Chodzi nam oto na równi z hodowcami owiec, ażeby nie śpiewało się już jak to słyszałem u juhasów na Hali Rusinowej w Tatrach, kiedy owce wyjadłszy doszczętnie wszystko co było do zjedzenia na hali i w okolicznych lasach „przyschły" zupełnie z głodu:

„Baca nas syra daj
dajże i zentyce
jak nimos owiecek
podój se kozice".

Dlatego też równolegle z rozwojem ochrony przyrody gór uważamy za niezbędną pracę nad podniesieniem poziomu gospodarki człowieka w obszarach górskich. Witamy też gorąco akcję ulepszania gospodarki pasterskiej, którą prowadzi Ministerstwo Rolnictwa i jego organy w postaci kursów dla baców, działalność Szkół Rolniczych w Szaflarach oraz w Nowym Targu, budowę bacówek itd. Praca hodowców owiec i bydła w górach, byle tylko były postawione na wysokim poziomie — dadzą się doskonale pogodzić z ochroną przyrody i postulatami turystyki. W ten sposób realizuje się na Podhalu jako na przykładowym terenie sharmonizowanie interesów gospodarczych, kulturalnych oraz naukowych.

Na tle tej zasadniczej poprawy stanu pasterstwa na Podhalu tym jaskrawiej zarysowują się istniejące nadal ujemne zjawiska. Siedliskiem ich w Tatrach jest szczególnie Hala Jaworzynka, z którą mamy od lat tyle kłopotu. Hala ta jest zbiorowiskiem wszystkich złych objawów istniejących zresztą nadal na większości hal tatrzańskich. Są nimi ogrodzenia samej hali, co zmusza owce do paszenia się po lesie, wywożenie z hali siana i gnoju, stałe wypasanie zalesień, z takim trudem dokonywanych przez lasy państwowe dookoła hali itd. Jeśli dodamy do tego nadmierną ilość wypasanych na Hali Jaworzynka owiec (420, przynajmniej o 150 za dużo), możemy sobie wyobrazić zniszczenie, którego obrazem jest hala i jej otoczenie.

---

[1]) por. W sprawie zalesienia gruntów w gromadach Szlachtowej, Jaworkach..... „Chrońmy Przyrodę". Rok IV, nr 7/8. Kraków 1948 r.



Bujna trawa pastwisk podszczawnickich.

Fot. J. Kolowca

A przecież istnieją w Tatrach przykłady, że można na halach gospodarować inaczej i lepiej. Oto na państwowych halach Kondratowej i Tomanowej uzgodniono we wzajemnym porozumieniu z ludnością liczbę wypasanych owiec (Tomanowa 340), bacowie muszą pozostawiać na hali gnój, który użytkuje się do poprawy jej stanu oraz siano, które służy jako rezerwa na wypadek opadów śnieżnych w czasie lata itd. Będziemy w interesie ochrony przyrody bardzo radzi, jeżeli te przykłady będą w Tatrach naśladowane. Sprawa ta łączy się z ogólnym uregulowaniem sprawy pasterstwa w Tatrach w związku z Parkiem Narodowym oraz w związku z ogólnymi klimatycznymi i terenowymi warunkami Tatr, tak niekorzystnymi dla gospodarki pasterskiej. Wysuwam tu naglący postulat o poddanie tych spraw jednolitemu kierownictwu fachowca, który łączyłby w sobie znajomość zagadnienia hodowli owiec i bydła w Tatrach oraz znajomość leśnictwa i ochrony przyrody. Tylko taki fachowiec może się orientować w zawiłych stosunkach własnościowych i zwyczajowych istniejących na halach, które dają takie pole do uprawiania różnych „kombinacji" baców i współwłaścicieli hal, zmierzających do nieuczciwych, szkodzących halom zarobków. Tylko taki fachowiec może wprowadzić ostatecznie ograniczenie ilości wypasanych owiec do należytych rozmiarów (w roku bieżącym oprócz Jaworzynki „przegnane" i przepasione były hale Miętusia (730 owiec), Kalatówki (511), Kominy Dudowe (418), Jaworzyna Chochołowska (450), Lejowiec (380), Smytnia (349). Wreszcie niezbędny jest taki fachowiec do regulowania wszelkich spraw gospodarczych, związanych z realizacją Parku Narodowego Tatrzańskiego oraz do współpracy przy sprawiedliwej likwidacji serwitutów w lasach tatrzańskich.

Wśród innych zagadnień tatrzańskich najważniejszą jest sprawa lasów[1]). Gospodarka prowadzona przez leśników państwowych w tych lasach w ramach wprowadzonego w życie na obszarze lasów państwowych Parku Narodowego Tatrzańskiego wykazuje wielką wartość dla turystyki, nauki i kultury. Oto żywa zieleń szaty leśnej pokrywa już dzisiaj jednolitym płaszczem zbocza regli, będąc źródłem piękna, balsamicznego powietrza i ożywczego wypoczynku dla mas ludzkich. Zalesienia w Tatrach idą żywym tempem. W roku bieżącym zalesiono 97 ha, co oznacza wykonanie 140% normy i przygotowano 59 arów szkółek. Przy zalesianiu forsowano drzewostany mieszane z silnym uwzględnieniem buka, modrzewia i innych typowych gatunków. Dobre te wyniki osiągnięto dzięki wprowadzeniu współzawodnictwa pracy grup zalesieniowych, wśród których wybiła się grupa leśna z Morskiego Oka. Prowadzono intensywnie zbiórkę nasienia limby oraz jej sadzenie. Koszty zalesień byłyby o 70% mniejsze gdyby nie obciążenie lasów tatrzańskich serwitutami. Uregulowanie tych serwitutów, sprawa ciągnąca się na kształt węża morskiego od dziesiątków lat, wkracza zdaje się nareszcie na dobre tory[2]). Oto administracja lasów państwowych kończy pracę nad zestawieniem katastralnym i hipotecznym serwitutów i prywatnych enklaw w lasach tatrzańskich, aby rozpocząć ich likwidację. Rozgraniczenie lasów będących własnością państwa od hal, będących współwłasnością prywatną, zakończy zastarzałe konflikty. Obok szkód, wynikających z nieuregulowania serwitutów, szczególnie dotkliwe są szkody wynikające z wypalania kosodrzewin. Powtarzało się to szczególnie na Hali Gąsienicowej. Apeluję do wszystkich miarodajnych czynników o zahamowanie niszczenia w ten sposób kosodrzewiny, szkodzącego dotkliwie pięknu Tatr, a gospodarczo zupełnie bezcelowego. O ile wstrzymanie użytkowych zrębów na obszarze Tatrzańskiego Parku Narodowego oraz akcja zalesieniowa przyniosły wydatną poprawę stanu lasów tatrzańskich, to niemożliwe jest jeszcze dotychczas ograniczenie wyrębów, związanych z klęskami elementarnymi. A jak te klęski potrafią być groźne nauczył nas ponownie wicher halny, który szalał w Tatrach w sylwestra 1948 roku i powalił w różnych punktach, a szczególnie w Dolinie Białki taką ilość starych drzew, że lasy państwowe musiały w roku bieżącym usunąć z lasów Parku Narodowego około 17.000 m³ powalonych drzew. Dopiero teraz możemy zdać sobie sprawę jaką ofiarą rabunkowej gospodarki były Tatry w czasie kapitalistycznego ustroju, gdy prowadzono tak zwane „normalne“, „etatowe“ wyręby (zwykle przy tym pod rozmaitymi pozorami przekraczane), a obok nich oczywiście „musiano“ usuwać z Tatr drzewo zwalone przez wichry i zniszczone przez kornika. Wszak często przy tych okazjach nadbierano dalsze ilości drzewa, a nawet utrzymywano w lesie stałe „fabryki“ kornika![3]).

Smutnie zaczyna obecnie wyglądać w przepięknej Dolinie Białki i Rybiego Potoku opodal drogi do Morskiego Oka. Olbrzymie szczerby w jednolitej kiedyś szacie leśnej, które były wynikiem wiatrołomu i kornika po pierwszej wojnie świa-

[1]) Dziękuję uprzejmie inż. Marchlewskiemu i inż. Dańcowi z Dyrekcji Parku Narodowego Tatrzańskiego za informacje dotyczące lasów tatrzańskich, z których skorzystałem w mych wywodach.

[2]) Dr S. Jaroszowi, dyrektorowi Biura Ochrony Przyrody w Ministerstwie Leśnictwa dziękuję serdecznie za szereg cennych wiadomości w sprawie Podhala i Parków Narodowych.

[3]) Bardzo ciekawy syntetyczny obraz historii lasu tatrzańskiego daje M. Marchlewski w pracy pt. „Las tatrzański z końcem XIX wieku a dziś“. „Chrońmy przyrodę“, Kraków, 1948, rok IV. nr 1—2.



Las tatrzański powalony wiatrem halnym.

Fot. J. Małachowski

towej na obu stronach granicy polsko-czechosłowackiej, rozszerzają się ponownie. Rozmiary zniszczenia powiększyły powodzie, które w roku ubiegłym i bieżącym dokonały spustoszeń w okolicy Łysej Polany i w Dolinie Białej Wody. Proces ten nie jest jeszcze zakończony i należy liczyć się z wyłamywaniem przez wichry dalszych partii lasów w Dolinie Białki, Białej Wody i Rybiego Potoku. Tym konieczniejsze jest wytężenie wszystkich sił, aby rozmiary katastrofy możliwie ograniczyć. Zarząd Parku Narodowego Tatrzańskiego czyni w tym kierunku wiele. Z uznaniem stwierdzić należy opanowanie przez Zarząd Parku zagrażającej na wiatrołomach Doliny Białki i Rybiego Potoku inwazji kornika. Przy pracach tych było zajętych w bieżącym roku około 200 robotników.

Dalszym żywiołowym niebezpieczeństwem niszczącym lasy tatrzańskie są lawiny kamienne. Jednymi z najgroźniejszych są takie lawiny spadające z Wołoszyna w stronę Wodogrzmotów Mickiewicza. Wyżłobiły one stałą trasę z obu stron żlebu spadającego ku mostowi na Wodogrzmotach. Zarząd Parku Narodowego prowadzi walkę z olbrzymim usypiskiem, zalesiając je z mozołem. Prace te należy prowadzić dalej i jeszcze wzmocnić.

Gorzej jest, gdy człowiek zamiast zwalczać te żywiołowe klęski gór jeszcze im dopomaga. Typowym tego objawem jest zbocze nad Morskim Okiem ku Miedzianemu i Szpiglasowej Przełęczy, przecięte nieszczęsną ścieżką, ową „bobkostradą“, wykonaną przez inżynierów kolejowych nieznających istoty zjawisk górskich. Zawsze podnosiliśmy, że ścieżki budowane w górach, w szczególności na zboczach, muszą być dostosowane do falistości i wygięć terenu, inaczej będą nie tylko góry szpecić, ale będą źródłem stałego i postępującego zniszczenia. Stanowiska Polskiego Towarzystwa



Las zniszczony kornikiem na tle Kominów Tylkowych.

Fot. T. i S. Zwoliński

Tatrzańskiego nie uwzględniono i stosując przemoc wycięło w latach przedwojennych w zboczach Miedzianego fatalną ścieżkę na Szpiglasową Przełęcz, która miała zwiastować „nową erę“ w turystyce tatrzańskiej. Jaki jest skutek po niewielu latach? Oto na całym zboczu od Morskiego Oka począwszy dają się zauważyć nad i pod ścieżką ruchy zbocza, którego stan równowagi naruszono. Wraz z głazami obrywają się partie kosodrzewiny i całe partie zbocza zaczynają sunąć w dół. Już dzisiaj stok, który był jednym z najpiękniejszych w Tatrach, dzięki zwartemu łanowi soczystej kosodrzewiny przedstawia w wielu częściach obraz ruiny a w miarę trwania tego stanu rzeczy sytuacja będzie się szybko pogarszać. Konieczne są doraźne i silne środki zaradcze, które muszą być uruchomione w roku najbliższym.

Z całej tej smutnej historii wynika jedna prosta nauka. N i e w o l n o n a s t r o m y c h z b o c z a c h g ó r s k i c h s t o s o w a ć k o l e j o w y c h m e t o d budowania szlaków komunikacyjnych o jednakowym stałym nachyleniu!

Ale zapyta się ktoś: dlaczego ścieżka o typie „stradowym“ zbudowana przed laty z Szczyrbskiego do Popradzkiego Jeziora, ścieżka z wysokimi nasypami i podbudowaniami, ścieżka, z której nasi domorośli twórcy nowych, „łamiących przesądy“ tworów komunikacyjnych w górach czerpali natchnienie, okazała się trwalsza aniżeli ścieżka z Morskiego Oka na Szpiglasową Przełęcz? Odpowiedź jest prosta: bo ścieżka z Szczyrbskiego do Popradzkiego prowadzi wzdłuż łagodnego grzbietu, a ścieżka Morskie Oko-Szpiglasowa Przełęcz przecina strome zbocze. Jeśli ktoś takich prostych rzeczy nie rozumie, niech się nie zabiera do tyczenia szlaków górskich. Jeśli zaś chce w Tatrach wyładować swą twórczość niech się spyta przyrodników i geologów tam pracujących. Albo niech po prostu zaczerpnie z doświadczenia naszych przodków z Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, budujących ścieżki w górach, którzy szlak Morskie Oko-Szpiglasowa wytyczyli mądrze, najpierw wzdłuż brzegu jeziora, a potem krótkimi zakosami do Doliny za Mnichem.

W mym ostatnim sprawozdaniu w „Wierchach" 1947 r. o pracach ochrony przyrody w Tatrach podałem cyfry odnoszące się do powierzchni Lasów Państwowych w Tatrach, z których utworzono Park Narodowy. Jakkolwiek jest to obszar obejmujący już znaczną większość obszaru Tatr, cieszymy się z każdego jego powiększenia, czym w tym roku było przyłączenie do Parku lasu miasta Zakopanego, położonego w Małej Łące, o powierzchni 61 ha. Na decyzję ostateczną czeka sprawa Lasów Chochołowskich, które są silnie wyniszczone i wymagają radykalnej ochrony.

Rozległe prace wykonywane w Tatrach nad ochroną przyrody przeprowadza Zarząd Parku Narodowego nader szczupłymi siłami. Trzeba przyznać, że sprawność tej służby wzrasta. Dowodem tego jest między innymi znaczne opanowanie kłusownictwa w Tatrach, do czego przyczynił się także wzrost ogólnego bezpieczeństwa w górach dzięki wytężonej pracy organów bezpieczeństwa i Wojsk Ochrony Pogranicza. Na skutek tych akcji poprawił się stan zwierzyny. W Tatrach Polskich oceniano w bieżącym roku stan kozic na około 30 sztuk, stan świstaków nie był najlepszy z powodu ciągle wydarzającego się ich wykopywania przez górali, stan jeleni i sarn był niezły. W reglach okolicy Zakopanego utrzymywały się stale cztery rysie, a w wyższych regionach, szczególnie w okolicy Doliny Waksmundzkiej niedźwiedzie, których stan powiększył się do pięciu sztuk (w tym niedźwiedzica z dwoma małymi). Myślę, że dla utrzymania tego pomyślnego stanu rzeczy należy w małych Tatrach Polskich możliwie ściśle przeprowadzić ochronę zwierzyny, szczególnie w rezerwatach ścisłych. Trzeba również wzmocnić dożywianie zwierząt, oraz w razie potrzeby wprowadzić inne środki zaradcze, aby uniknąć szkód dla ludności góralskiej a także i samej zwierzyny [1]. Niezbędnym jest też prowadzenie statystyki stanu zwierzyny. Szczególnie pożądaną byłaby obserwacja, czy istotnie i gdzie zagnieździł się orzeł skalny, o którego pojawieniu się w Tatrach Polskich twierdzą uporczywie relacje turystów.

Bardzo poważnym wydarzeniem, którego realizację wszyscy miłośnicy Tatr witają całym sercem, jest utworzenie rozporządzeniem Ministerstwa Leśnictwa z dnia 11 czerwca 1948 roku w Dolinie Kościeliskiej rezerwatu ścisłego dla zwierzyny, obejmującego powierzchnię około 800 ha Hali Pysznej i Smreczyńskiej. Rezerwat ten przyczyni się zasadniczo do ocalenia ginącego świata tatrzańskiej zwierzyny. Dla ocalenia zaś ptaków ma wielkie znaczenie wprowadzone przez Zarząd Parku Narodowego Tatrzańskiego zawieszenie kilkuset sztucznych gniazd dla ptaków i ich zimowe dożywianie. Jeśli zostanie jeszcze utworzony rezerwat dla zwierzyny na Czubie ponad Wodogrzmotami Mickiewicza jak to projektuje Administracja Lasów Państwowych, a nadto rezerwat dla kozic w Dolinie Jarząbczej, będziemy mogli mówić o podobnym przełomie w ochronie zwierzyny tatrzańskiej, jak to stało się w ochronie lasów i w pasterstwie.

Dla celów ochrony zwierzyny konieczne jest wzmocnienie ilości szczupłego personelu Parku Narodowego Tatrzańskiego, a przede wszystkim strażników ochrony przyrody, zajętych dotychczas w liczbie czterech. Strażnicy ci, pełniący zarazem służbę informatorów dla masowego ruchu turystycznego, pracowali

[1]) por. M. Marchlewski: Rysie w Tatrach. „Chrońmy Przyrodę", Kraków, 1949, nr 4/5/6.



Świstaki w Tatrach.

Fot. T. i S. Zwoliński

w roku bieżącym w okolicach Morskiego Oka, Pięciu Stawów Polskich, Hali Gąsienicowej i Hali Kościeliskiej. Dobrym punktem oparcia dla pracy personelu ochronnego Parku Narodowego są postawione w kilku punktach estetyczne i sharmonizowane z przyrodą domki punktów kontrolnych Parku Narodowego. Konieczne jest pomnożenie ilości personelu ochronnego i wyposażenie go w skuteczniejsze możliwości tępienia nadużyć w zakresie ochrony przyrody. Muszą też nareszcie zniknąć złodziejstwa szarotek. Dowodem ostatecznego rozwydrzenia pod tym względem było postępowanie drabów, którzy ze słowackiej strony Tatr przenosili w plecakach olbrzymie ilości narwanych tam szarotek (w jednym plecaku stwierdzono około 2000 sztuk szarotek!) na czym zostali przyłapani. Myślę, że w takich wypadkach należy postąpić ze sprawcami bez żadnych względów. Również bezczelni są sprzedawcy kartek z nalepionymi na nich szarotkami i z takim „budującym" wierszem:

„Z naszych gór
pięknych skał
młody góral
dla was rwał".

Takie kartki sprzedawano w tym roku w Zakopanem!

Szlaki tatrzańskich ścieżek nadal pozostawiają dużo do życzenia przede wszystkim z powodu niesfornego zachowania się turystów. Ścieżki na Halę Gąsienicową przez Boczań i Jaworzynkę były stale niszczone przez robienie skrótów i następującego po tym obruszania zboczy. Musimy znaleźć jakiś środek zaradczy na to zastarzałe szkodnictwo.



Jesion Walczaków w Zakopanem, przed 70 latami.

Fot. St. Eliasz Radzikowski

Doniosłym wydarzeniem było odbyte w dniu 10 sierpnia 1948 roku zebranie komisji w sprawie wyboru miejsca pod nowe schronisko nad Morskim Okiem. Przewodniczył prezes Zarządu Głównego PTT Władysław Wolski, w komisji wzięli udział przedstawiciele Ministerstwa Leśnictwa i Parku Narodowego Tatrzańskiego, członkowie władz centralnych i Oddziału zakopiańskiego PTT, Klubu Wysokogórskiego, Państwowej Rady Ochrony Przyrody, Ligi Ochrony Przyrody oraz miasta Zakopanego. Po obejściu stoków Żabiego i otoczenia drogi do Morskiego Oka aż do odległości 2 kilometrów od jeziora po obu stronach Rybiego Potoku, komisja powzięła jednomyślną uchwałę, że najlepszym miejscem pod budowę nowego schroniska jest Polana Szałasiska, a na postój dla samochodów Polana Włosienica. W tej okolicy istnieją najlepsze warunki dla zbudowania schroniska, tak z punktu widzenia postulatów turystyki letniej i zimowej jak ochrony przyrody. Odległość od Morskiego Oka jest przy tym tak niewielka (1½ kilometra), że zbudowanie na zboczu Opalonego wygodnej ścieżki (mniej więcej wzdłuż trasy starej drogi do Morskiego Oka) doprowadzi chcących zwiedzić otoczenie jaziora bez trudu do jego brzegów. Komisja wyraziła opinię, że po wybudowaniu w okolicy Szałasisk obszernego i dobrze urządzonego schroniska należy otoczenie Morskiego Oka doprowadzić do pierwotnego stanu. W zakończeniu protokołu zaznaczono słusznie, że rozwiązanie osiągnięte w zgodzie wszystkich zainteresowanych w tak doniosłej sprawie, jest osiągnięciem, „godnie wieńczącym święto jubileuszu PTT w obliczu realizacji Parku Narodowego Tatrzańskiego". Celem uzyskania dokładnego obrazu stosunków geologicznych, pa-

nujących w obszarze poniżej Morskiego Oka, od których zależne jest korzystne usytuowanie schroniska odbyliśmy w dniu 9 września 1949 roku drugie obejście terenu z udziałem geologów pracujących w Tatrach: dr Stanisława Sokołowskiego, mgr Kazimierza Guzika, mgr Michalika oraz piszącego te słowa i kilku członków Oddziału Zakopiańskiego PTT. Wynikiem tej wizji lokalnej było zwrócenie się PTT do Państwowego Instytutu Geologicznego z prośbą, ażeby geologowie, pracujący w Tatrach wykonali szczegółowe zdjęcie geologiczne dna Doliny Rybiego Potoku od Morskiego Oka aż po Wantę, celem uzyskania orientacji co do stosunków geologicznych i ewentualnych prac, które musiałyby być wykonane dla zabezpieczenia budowli schroniskowych. Schronisko będzie budowane według projektu, którego dostarczy konkurs architektoniczny. Zależy nam bowiem na projekcie jak najbardziej dostosowanym do otoczenia, a równocześnie najlepiej służącym masowej turystyce.

Również sprawa znalezienia odpowiedniego miejsca pod budowę nowego schroniska w Dolinie Pięciu Stawów Polskich doczekała się rozwiązania. Komisja Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego odbyta w lecie 1949 roku pod przewodnictwem prezesa Głównego Urzędu Planowania Przestrzennego inż. O. Chmielewskiego i złożona z najlepszych znawców terenu, wybrała miejsce pod budowę schroniska, czyniące zadość tak dobremu usytuowaniu samego schroniska jak dostosowanie go do terenu.

Wszyscy miłośnicy Tatr i Zakopanego przeżyli ze smutkiem ostateczne zwalenie się sędziwego jesiona Walczaków przy ulicy Kościeliskiej w Zakopanem. Kilkusetletni ten jesion, o grubości pnia 375 cm, pamiętał jeszcze według tradycji puszczę, która zarastała tę okolicę w czasie gdy do Zakopanego przyszli pierwsi osadnicy. Żal nasz jest tym większy, że rodzina Walczaków, a szczególności ostatni właściciel jesiona Wojciech Walczak, swą starannością o to drzewo dali dowód wysokiej kultury, jaką odznaczają się góralskie rody, jeśli ich nie opanuje demon chciwości i nie zdegeneruje pseudo cywilizacja.

V.

Sprawy ochrony przyrody na Podhalu toczyły się na tle ogólnych problemów gospodarczch, które w tej górskiej krainie, jednym z najważniejszych terenów turystycznych w Polsce, wiążą się silnie z zagadnieniami ochrony przyrody.

W ocenie tych zjawisk na Podhalu trzeba przede wszystkim pamiętać, że Skalne Podhale, obejmujące cały powiat nowotarski i części przyległych powiatów, jest obszarem w przeludnionym województwie krakowskim jednym z najbardziej przeludnionych. Wszak ponad 90% ludności Skalnego Podhala to rolnicy, pracujący w przeważnej części na gospodarstwach karłowatych (na ogólną liczbę gospodarstw powiatu nowotarskiego 30.778, gospodarstw karłowatych poniżej 2 ha jest aż 12.578, od 2—5 ha jest 11.515 gospodarstw, a tylko 1621 gospodarstw ma ponad 10 ha, w tym znaczną część nieużytków). W tych warunkach niezbędną jest silna i wszechstronna akcja zaradcza. Podstawą dla niej winno być częściowo rozładowanie przeludnienia przez przesiedlanie nadmiaru ludności. Prace te są prowadzone. W roku 1948 przesiedlono z powiatu 2.049 osób, w roku bieżącym akcję przesiedlania wzmożono. W planie 6-letnim przewidziane jest założenie na Podhalu szeregu zakładów przemysłowych, co pozwoli zająć w przemyśle część ludności wiejskiej. Ale najważ-

niejszym środkiem zaradczym jest przebudowa ustroju rolnego na Podhalu. Dzisiejsze rolnictwo na Podhalu nie tylko przeważnie małorolne, ale fantastycznie rozdrobione (często się zdarza, że poszczególni gospodarze mają swe grunty porozrzucane w kilkunastu a nawet kilkudziesięciu miejscach) w współwłasnościach, rządzące się iście średniowiecznymi zwyczajami, w sposobach pracy prymitywne, a nade wszystko hołdujące uprawie marnych owiesków i „gruli" musi ulec zasadniczej zmianie. Na miejsce posiekanych pól owsianych winny na Podhalu rozpościerać się szeroko łany łąk odpowiednio zmeliorowanych i uprawianych. Podstawą rolniczego bytu ludności musi być gospodarka hodowlana, z której dochód, daleko wyższy od dochodu z owsa i ziemniaków, pozwoli na sprowadzenie z nizinnych obszarów Polski potrzebnych środków żywności.

Ale ta przebudowa ustroju rolnego przyniesie nie tylko podniesienie dochodu z rolnictwa, przyczyni się ona również do podniesienia uroku Podhala. A wszak utrzymanie piękna Podhala stanowi o napływie na jego obszar turystów. Nie tylko Zakopane, Rabka czy Szczawnica z ich walorami krajobrazowymi i leczniczymi mogą przyjąć wielkie ilości gości i turystów, ale niemal każda wioska podhalańska nadaje się na uzdrowisko czy letnisko, — do wielu też już dzisiaj goście przyjeżdżają. Ile to razy na łamach „Wierchów" wykazywaliśmy te proste prawdy. Aby je jednak urzeczywistnić trzeba ogólnego zbiorowego wysiłku, w którym ochrona przyrody Podhala, tej najpiękniejszej z ziem polskich, jest jednym z naczelnych wskazań. Najwyższym zaś osiągnięciem ochrony przyrody, a zarazem podwaliną jej trwałości winno być oparcie krainy Podhalańskiej o cztery Parki Narodowe: Tatrzański, Pieniński, Babiogórski i Gorczański. Mając tego rodzaju atrakcje turystyczne na swych skrajach, a starając się równocześnie o podniesienie piękna całej krainy zwiększy się wartość Podhala dla całej Polski, a przez to podniesie się dobrobyt ludności.

W dążeniu do urzeczywistwienia tych naczelnych wskazań należy zanotować w ostatnich latach stałą, acz jeszcze za powolną poprawę.

Jedną z najważniejszych podstaw należytego ujęcia ruchu turystycznego na Podhalu, a równocześnie czynnikiem w wysokim stopniu wpływającym na piękno krajobrazu jest sprawa należytej zabudowy osiedli podhalańskich i ich związania komunikacyjnego. W tej sprawie odbyła się w lecie 1948 roku z inicjatywy Głównego Urzędu Planowania Przestrzennego konferencja połączona z kilkudniowym objazdem terenu Podhala przez komisję złożoną z przedstawicieli zainteresowanych czynników urzędowych, politycznych, gospodarczych i społecznych. Komisji przewodniczył wiceminister Komunikacji inż. Z. Balicki. Na konferencjach tych rozważano całokształt zagadnienia i ułożono wytyczne dalszego działania. Podczas prac komisji miałem sposobność przedstawić punkt widzenia czynników ochrony przyrody oraz stanowisko Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Z radością mogłem stwierdzić, że niemal wszyscy zebrani podzielali nasze poglądy.

Doniosłym faktem jest poprawa w stanie gospodarki leśnej powiatu nowotarskiego i to nie tylko w lasach państwowych, gdzie nad poprawą stanu lasów pracuje się oddawna, ale także w lasach prywatnych. Te ostatnie na Podhalu, jak zawdzięczam informacjom inż. Madeyskiego z Nowego Targu, pozostają pod kontrolą leśników państwowych, a to na podstawie dekretu z 27 kwietnia 1949 roku o ochronie lasów nie stanowiących własności państwowej. Tak w lasach państwowych jak w lasach będących własnością prywatną na Podhalu prowadzi się obecnie wyręby tylko sposobem przerębowym. W wyniku tej gospodarki, na stacji Nowy Targ, gdzie przed wojną na skutek rabunkowej gospodarki w lasach

prywatnych ładowano około 50.000 m^3 drzewa, obecnie ładuje się tylko 5.000 m^3 drzewa, pochodzącego z tych lasów.

Lasy powiatu nowotarskiego składają się przeważnie z jednostajnych drzewostanów świerkowych. W niektórych z tych lasów pojawiły się szkodniki roślinne w postaci grzyba bedłki-opieńki; starano się tę klęskę zlokalizować na ogół z dobrym skutkiem. Bujniejsza roślinność leśna występuje głównie w lasach Niedzicy i Falsztyna na glebach wapiennych, gdzie istnieją drzewostany świerkowo-jodłowe. Część lasu w Łopusznej, w głównym zlewisku potoku Łopuszanka zachowała typ dawnego lasu karpackiego, różnowiekowego i różnogatunkowego. Zaprojektowano więc słusznie utworzenie w lasach niedzicko-falsztyńskich oraz w Łopusznej rezerwatów, z których pierwszy łączyłby się z Parkiem Narodowym Pienińskim, drugi z rezerwatem im. Wł. Orkana w Gorcach. Przez upaństwowienie pięknego praboru świerkowego, będącego dotychczas własnością miasta Nowy Targ, a leżącego na południowych zboczach Turbacza, istnieje możliwość stworzenia jednolitego kompleksu leśnego, który w połączeniu z buczynami lasów Łopusznej da nam obraz dawnej puszczy karpackiej, opiewanej przez Orkana. Myślę też, że taki rezerwat będzie już zasługiwał na miano Gorczańskiego Parku Narodowego, czwartego z kolei na Podhalu, którego utworzenie leży w planach Ministerstwa Leśnictwa. Dla tego Parku Narodowego zyskaliśmy podstawę w schronisku Krakowskiego Towarzystwa Wędkarskiego w Łopusznej. Otwarcie schroniska nastąpiło dnia 10 sierpnia 1948 roku. Twórca tego pięknego dzieła, zasłużony członek Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego profesor Bronisław Romaniszyn obchodził wtedy swój wielki dzień, a z tym łączyła się radość wszystkich miłośników przyrody i piękna Podhala. Całość wylęgarni ryb łososiowatych w Łopusznej jest wzorem rozwiązania osiedla, mającego znaczenie tak dla gospodarstwa narodowego jak dla turystyki, ochrony przyrody i nauki, sharmonizowanego z górskim krajobrazem otoczenia oraz z piękną osadą góralską Zarębki, położoną powyżej wylęgarni. W rezerwacie utworzonym przez Ministerstwo Leśnictwa w górnym biegu potoku Łopuszanka, o obszarze 110 ha, projektuje się wprowadzenie żubrów z domieszką krwi kaukazkiej, co stworzy wielką atrakcję turystyczną na Podhalu.

Z zadowoleniem powitaliśmy powiększenie do obszaru 8 ha rezerwatu torfowiska wyżynnego na terenie dawnych lasów miejskich Nowego Targu z typową roślinnością, a szczególnie kosodrzewiną bagienną i rosiczką oraz opiekę Nadleśnictwa Nowotarskiego nad rezerwatem skalnym na skałce Kramnica w Nowej Białej nad Białką i poszczególnymi zabytkami przyrody, wśród nich okazami starych lip i innych sędziwych drzew.

Stan zwierzyny na Podhalu, szczególnie zwierzyny płowej był na ogół niezły, specjalnie w lasach państwowych w Łapszach oraz innych lasach tej okolicy. Zwierzyną tą opiekowało się nadleśnictwo przez dokarmianie w zimie i stałą ochronę. W niektórych okolicach Podhala pojawiły się wilki.

Wyniszczenie ryb na Podhalu, które było tak straszliwą klęską po zakończeniu ostatniej wojny, zostało nareszcie opanowane dzięki zbiorowemu wysiłkowi czynników urzędowych i społecznych. Wody Podhala zaczynają się z powrotem ożywiać. Wzrasta również zainteresowanie zagadnieniami zarybiania jezior tatrzańskich [1]).

---

[1]) por. S. Paschalski: Zagadnienia zarybiania jezior tatrzańskich, „Chrońmy Przyrodę". Nr 7/8. Rok V. Kraków 1949 r.

VI.

Powiększenie obszaru Parku Narodowego Pieninskiego, które sygnalizowałem w moim sprawozdaniu w Wierchach w roku 1947 [1]) zostało ostatecznie określone na konferencji Administracji Lasów Państwowych wspólnie z Państwową Radą Ochrony Przyrody i czynników miejscowych we wrześniu 1948 roku w Krościenku [2]). Park Narodowy Pieniński obejmie w myśl uchwały tej konferencji cały obszar Pienin od Szczawnicy aż po Czorsztyn i Niedzicę. Tak powiększony Park Narodowy będzie podzielony na dwa leśnictwa. Obszar dawnego Parku Narodowego z przełomem Dunajca jako osią główną, ma być traktowany jako rezerwat ścisły, reszta obszaru będzie gospodarowana na zasadach przyjętych w rezerwatach częściowych. Ciałem doradczym będzie komisja naukowa, która opiekować się będzie również Muzeum Parku Narodowego. Cały Park Narodowy będzie szeroko udostępiony dla zwiedzania przez publiczność, jednak z uwagi na niewielki obszar Parku ścieżki będą nieliczne, za to wygodne i prowadzone pięknymi widokowo partiami. W zabytkowym zamku w Niedzicy będzie urządzona siedziba jednego leśnictwa, schronisko oraz muzeum wystawowe, zapoznające turystów przed wycieczką z charakterem Pienin. U wylotu poza Hukową Skałą ma się urządzić przystań dla łódek oraz siedzibę drugiego leśnictwa, właściwego muzeum pienińskiego i pracowni naukowej dla badaczy Pienin. W otoczeniu Potoku Pienińskiego ma być urządzony matecznik dla zwierzyny. Apelujemy do Ministerstwa Leśnictwa i Oświaty o jak najszybsze wyprowadzenie w życie powyższych postanowień, które tchną nowe życie w Pieniński Park Narodowy!



Pieniński Park Narodowy. Sosny na Macelaku.

Fot. St. Heski

Park Narodowy Pieniński był nadal obiektem wielkiego ruchu turystycznego, do czego przyczyniało się nienaganne funkcjonowanie zorganizowa-

[1]) „Po latach dziesięciu", Wierchy, tom XVII, 1947 r.

[2]) por. sprawozdanie pt. „Z Pienińskiego Parku Narodowego". „Chrońmy Przyrodę", rok IV, nr 11/12, listopad-grudzień 1948 r.



Przewoźnicy pienińscy.

Ze zbiorów PTT

nego w Związku Flisaków Pienińskich przewożenia gości przez cudowny przełom Dunajca. Należy tylko baczniejszą zwrócić uwagę na używanie przez przewoźników przy jeździe łódeczkami pięknych strojów ludowych, aby nie powtarzały się wypadki kierowania łódek przez górali w prawdziwie dziadowskim, obszarpanym ubraniu.

Teren Pienin był widownią żywych prac naukowych. Szczególnie dla studiów nad kornikiem stał się Park Narodowy Pieniński nieocenionym terenem. Nad zagadnieniami powyższymi stale pracują nasi wybitni fachowcy w tej dziedzinie doc. F. Karpiński i inż. E. Nunberg; prace ich dają poważne wyniki dla zwalczenia klęski kornika. W ten sposób uzyskujemy ponowny dowód na twierdzenie, które stale głosimy, że Parki Narodowe i rezerwaty mają znaczenie nie tylko dla nauki i turystyki, ale wprost dla gospodarstwa narodowego. Dalszą zdobyczą naukową uzyskaną przy pomocy Parku jest opracowanie mapy glebowej Pienin.

W czerwcu bieżącego roku od uderzenia piorunu spłonęła doszczętnie tak zwana „pustelnia" w pobliżu Zameczka Św. Kingi. Czynione są już zabiegi o „odbudowę" pustelni. Apeluję do zarządu Parku Narodowego Pienińskiego i Administracji Lasów Państwowych o ostrożne postępowanie w tej sprawie w związku z całym przebiegiem sprawy pustelni, która przechodziła przez różne, raz pomyślniejsze, to znowu niepomyślne fazy. W każdym razie trzeba mieć na uwadze, że jakiekolwiek budowle w małym Parku Narodowym Pienińskim muszą czynić zadość szczególnym wymaganiom co do dostosowania ich do otoczenia. Trzeba przytem zważyć, że w wypadku „pustelni" ma się do czynienia tak z wymaganiami ochrony przyrody, jak z zabytkiem sztuki, jakim są opodal leżące szczątki Zameczka Św. Kingi.

W związku ze sprawami pienińskimi wypada wreszcie omówić sprawę projektu budowy zapory w Czorsztynie. Pisałem o tej sprawie w „Wierchach"[1]), dając wyraz zaniepokojeniu jakie projekt wywołał w kołach ochrony przyrody, turystycznych oraz Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Podkreślałem przy tym, że zapora w Czorsztynie mogłaby się stać katastrofą dla wielkiego dzieła kultury Polski i Czechosłowacji, jakim jest Park Narodowy Pieniński. Stałoby się to w wypadku gdyby, jak to dotychczas łączono z projektem zapory, miał być zbudowany tunel Czorsztyn — Krościenko, w który miała być wpuszczona znaczna część wody Dunajca. Wykazywałem, że przez to nastąpiłoby wydatne zmniejszenie ilości wody w przełomie Dunajca przez Pieniny, a z tym odebranie Parkowi Narodowemu Pienińskiemu głównej treści jego istnienia. Projekt zaradzenia tej trudności przez puszczanie wody z zapory w przełom Dunajca raz na tydzień, dla uczynienia zadość

---

[1]) W. Goetel: „Po latach dziesięciu", „Wierchy" 1947.



Zabytkowy kościółek w Dębnie.

Fot. H. Poddębski

tym, którzy chcą jeździć łódkami przez Pieniny, nazwałem wręcz niesłychanym dowodem jednostronności i ignorancji ludzkiej. Pisałem: „Jest jedna tylko prawda. Albo zostanie zbudowana zapora w Czorsztynie wraz z tunelem, a z tym zostanie zniszczony Park Narodowy Pieniński, albo pozostanie Park Narodowy Pieniński, a dla osiągnięcia celów technicznych, które miała rozwiązać zapora, znajdzie się inny sposób wyjścia. I ten sposób musi się znaleźć!" Z wysokim zadowoleniem dowiadujemy się, że w wyniku dotychczasowych rozważań usunięto z projektu zapory w Czorsztynie budowę katastrofalnego dla Parku Narodowego Pienińskiego tunelu. Z tym pierwsza część zagadnienia byłaby pomyślnie rozwiązana.

Pozostaje sprawa projektu budowy samej wysokiej zapory w Czorsztynie. Poza ujemnymi stronami projektu z punktu widzenia niebezpieczeństw, jakie zagrażają przy jego realizacji zabytkom sztuki (kościół w Frydmanie i kościółek drewniany w Dębnie z bezcenną polichromią) oraz dla rybołówstwa łososiowego, pragnę jeszcze raz podkreślić dwie okoliczności, które należy jak najsilniej uwzględnić przy rozważaniu, czy dla rozwiązania zagadnienia gospodarki wodnej na Dunajcu należy budować zaporę w Czorsztynie, czy też w innym punkcie rzeki, np. w Jazowsku.

Pierwszym jest zagadnienie budowy geologicznej otoczenia Niedzicy, gdzie projektuje się zbudowanie zapory. Powołuję się tu ponownie na wywody mego artykułu w „Wierchach" w roku 1947, w którym przedstawiłem, dlaczego ogół geologów polskich wskazuje na wielkie trudności budowy. Projektodawcy zapory chcą wobec tej niekorzystnej opinii wziąść zaiste na siebie wielką odpowiedzialność. Podkre-

ślam przy tym raz jeszcze, że niekorzystne wyniki budowy geologicznej okolicy Niedzicy mogą się okazać po latach, kiedy zapora już będzie stać i kiedy ratowanie jej bez względu na koszty będzie koniecznością. Jak będzie wówczas wyglądał ów wzgląd na mniejsze koszty samej budowy zapory, który jest dzisiaj jednym w głównych argumentów jej zwolenników?

Druga sprawa jest ważna ze względów turystycznych. Otóż twierdzę, że z argumentacji za zaporą w Czorsztynie musi się usunąć dowodzenie, że zapora upiększy przyrodę. O ile zapory mogą upiększyć niektóre doliny w Beskidach, a to tam, gdzie jezioro utworzone przez zaporę rozlewa się wśród stromych brzegów otoczenia, to w wypadku zapory w Czorsztynie nastąpi, na dłuższą metę rzecz biorąc, oszpecenie krajobrazu. A stanie się to dlatego, że woda w jeziorze zaporowym będzie ulegała silnym wahaniom. Gdy wody w zalewie zaporowym będzie mało, brzegi jeziora staną się pustkowiem lub bajorem. Ponieważ cofka w okolicy Dembna, Harklowej itd. rozlewać się będzie po dolinie o szerokim i płaskim dnie, powstanie tu bagnisko na ogromnej przestrzeni. Jak zaś smutnie wygląda takie bagnisko, widać np. na jeziorach zaporowych dolnośląskich, choćby takim Otmuchowskim. A więc należy być ostrożnym z szermowaniem argumentami o rzekomym upiększaniu krajobrazu przez jezioro zapory czorsztyńskiej!

VII.

W Beskidach jest w przygotowaniu opracowanie przez Biuro Ochrony Przyrody Ministerstwa Leśnictwa granic Parku Narodowego Babiogórskiego.

Doceniając duże znaczenie modrzewia polskiego dla lasów beskidzkich, Administracja Lasów Państwowych przeprowadza zbiórkę nasion tego gatunku, zwłaszcza na jego stanowiskach w okolicy Krościenka nad Dunajcem i rozprowadza je po górskich nadleśnictwach.

Z radością witamy lokalną inicjatywę zmierzającą do ochrony krajobrazu i roślinności w różnych okolicach Beskidów. I tak pod Myślenicami utworzono z końcem 1948 roku niewielki (około 22 ha powierzchni), ale cenny rezerwat „Zamczysko“ z ciekawymi zjawiskami erozji i lasem jodłowym ze świerkiem i sosną. Starostwo w Nowym Sączu i Komisja Klimatyczna w Krynicy wydały we wrześniu 1948 roku rozporządzenie o ochronie w powiecie dziewięćsiła bezłodygowego. Urząd Wojewódzki Śląski uznał w styczniu 1948 r. za zabytek obszar występowania osobliwej rośliny cieszynianki w mieście Cieszynie.

Szata leśna Beskidów wybitnie zyskała na wprowadzeniu gospodarki przerębowej.

VIII.

W Sudetach pracujemy nad utworzeniem w paśmie Karkonoszów Parku Narodowego. Park ten będzie terenem masowych wycieczek robotniczych, wczasowiczów i młodzieży. Poza kilku rezerwatami ścisłymi (Śnieżne Kotły, Mały Staw, Wielki Staw) Park będzie urządzony na zasadach normalnej gospodarki ochronnej. Najpoważniejszym zadaniem gospodarki leśnej w Sudetach jest wyrównanie szkód, powstałych przez działanie kornika w zaprowadzonych przez Niemców w Sudetach drzewostanach świerkowych. Administracja Lasów Państwowych dąży tu do wprowadzenia drzewostanów o strukturze pierwotnych lasów mieszanych i różnowieko-



Dziwy skalne (Wilcze Doły w Górach Stołowych).

Fot. J. Mańkowski

wych. Jest to praca długofalowa, która musi być jednak przeprowadzona, jeśli lasy sudeckie ma się ocalić od zniszczenia.

W Sudetach trzeba zwrócić szczególną uwagę obok regeneracji lasów na o s o b l i w o ś c i s k a l n e [1]. Geologia Sudetów jest jedyną w swoim rodzaju na terenie Polski, a formy erozyjne skał sudeckich niezwykłością kształtów i malowniczością zasługują na wagę i ochronę. Sprawa niektórych schronisk turystycznych zbudowanych przez Niemców, a nie odpowiadających potrzebom prawdziwej turystyki i szpecących przyrodę, jest dalej przedmiotem prac Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego.

IX.

W G ó r a c h Ś w i ę k r z y s k i c h Administracja Lasów Państwowych opracowuje projekt P a r k u N a r o d o w e g o, obejmującego pasmo Łysogór. Park Narodowy obejmie rezerwaty ścisłe, poza tym będzie zagospodarowany jako rezerwat częściowy celem przebudowy biologicznej zniekształconych drzewostanów. Rezerwat modrzewiowy na Górze Chełmowej zostanie organizacyjnie związany z Parkiem Narodowym Świętokrzyskim, jakkolwiek nie będzie jego częścią składową. W budynku poszpitalnym na Świętym Krzyżu zostanie utworzona siedziba Parku Narodowego oraz placówka naukowa. Dla zbiorowych wycieczek i młodzieży wyznaczy się miejsca kampingowe na polanach na Świętym Krzyżu i koło Świętej Katarzyny oraz nowe ścieżki. Obszar Świętokrzyskiego Parku Narodowego im. Stefana Żeromskiego oraz granice rezerwatów ścisłych i częściowych w Parku i na terenach sąsiednich ustaliła konferencja, odbyta po kilkudniowych pracach terenowych w dniu 26 czerwca 1949 r. w Kielcach pod przewodnictwem prof. W. Szafera przy uczestnictwie przedstawiciela biura Państwowej Rady Ochrony Przyrody oraz Dyrekcji Lasów Państwowych Okręgu Radomskiego.

[1]) por. M. K l i m a s z e w s k i: Osobliwości skalne w Sudetach. Cz. I i II. „Chrońmy Przyrodę". Rok IV, nr 11/12 i rok V, nr 1/2/3.

Ochroną przyrody w Górach Świętokrzyskich zajmuje się intenzywnie Polskie Towarzystwo Krajoznawcze i Instytut Badań Regionalnych w Kielcach. Zasłużonemu działaczowi obu tych instytucji, dyrektorowi E. Massalskiemu wdzięczny jestem za informacje o stanie ochrony przyrody w Kielecczyźnie. Wynika z nich, że potworne zniszczenia dokonane w lasach świętokrzyskich przez Niemców w czasie drugiej wojny światowej powoli się zabliźniają. Praca nad zagojeniem tych ran jest tym trudniejsza, że miary zniszczeń wojennych dopełniły orkan w lecie 1945 z lokalnymi trąbami powietrznymi i kradzieże drzewa, wywołane częściowo faktem, że dziesiątki wsi okolicznych zostało w czasie wojny zupełnie zniszczonych.

Na potrójne to zniszczenie lasów świętokrzyskich odpowiedziało leśnictwo polskie, jak mi pisze dyr. E. Massalski, więcej niż trójkrotnym spotęgowaniem wysiłków. Administracja lasów państwowych pracowała pod hasłem: siać i sadzić! Setki szkółek, niebywała dotychczas ilość zebranych nasion, miliony sadzonek — złożyło się na to, że przy dalszym utrzymaniu tempa, w ciągu planu sześcioletniego fundamenty lasu Świętokrzyskiego zostaną odbudowane. Znaleziono przy tym czas, energię i środki nie tylko na odbudowę zniszczonego lasu, ale na zalesianie nowych obszarów różnych nieużytków, które zostały wylesione w drugiej połowie XIX wieku. Już w roku 1948 otrzymały pełną oprawę zieleni drzewnej i krzewów słynne ruiny piastowskiego zamku na Zamkowej Górze w Chęcinach, przedtem otoczone smutnym pustkowiem.

O ile sprawa odbudowy lasów świętokrzyskich jest na dobrej drodze, o tyle nie widać jeszcze poprawy w stanie zwierzyny, bardzo przez wojnę i kłusownictwo wybitej i zniszczonej. Zwracamy się też do czynników miarodajnych o surowsze niż dotychczas stosowanie ustawy łowieckiej, a przede wszystkim nie tworzenie zbyt licznych kółek łowieckich, przez co broń dostaje się nieraz w niepowołane ręce.

Wydarzeniem przykrym była sprawa skały w Kadzielni pod Kielcami, uznanej na skutek wniosku geologów polskich i Państwowej Rady Ochrony Przyrody przez Urząd Wojewódzki w Kielcach rozporządzeniem z dnia 25 kwietnia 1946 roku za rezerwat. Mimo tego pojawiły się usiłowania eksploatacji tej dla nauki polskiej i nauczania geologii bardzo cennej skałki. W tej sprawie musi się znaleźć odpowiednie wyjście tak dla ochrony przyrody, jak i dla interesów gospodarczych. W każdym razie rezerwat Kadzielni winien być utrzymany!

X.

Prace nad ochroną przyrody i tworzeniem Parków Narodowych na sąsiadujących z nami przez linię graniczną obszarach Czechosłowacji posuwały się naprzód.

Najpoważniejszym w tym zakresie osiągnięciem jest ostateczne uchwalenie przez Słowacką Narodową Radę w dniu 18 grudnia 1948 ustawy o Tatrzańskim Parku Narodowym (Tatranský národny park), która została ogłoszona w Dzienniku Ustaw Słowackiej Rady Narodowej (Sbierka zakonov Slovenskej národnej rady) z dnia 19 stycznia 1949 rocznik 1949 Nr 2. Ustawa ta nosi charakter ramowy. W art. 2 głosi ona: „W Parku Narodowym trzeba według możności zachować twory przyrody w stanie pierwotnym, również trzeba zachować charakter piękna krajobrazu, a nadto zapewnić zespołom roślinnym i zwierzęcym ochronę i możność nienaruszonego życia i rozwoju w pierwotnym środowisku“.



Zadni Staw w dol. Pięciu Stawów Polskich.

Fot. S. Kowenicki

Do ustawy mają być wydane szczegółowe przepisy wykonawcze, których opracowanie jest w toku. Oczekujemy z napięciem na te przepisy, gdyż one dopiero włożą właściwą treść w ramowe postanowienia ustawy. W każdym razie w tekście samej ustawy jest już zapewnione, że Park Narodowy Tatrzański po słowackiej stronie Tatr będzie zarządzany przez osobne ciało doradcze (Poradny Zbor); że obszar właściwego Parku Narodowego obejmuje cały obszar Tatr od Doliny Koprowej aż po Bielskie Tatry; że obszar od Doliny Cichej aż po Osobitą z szeroko pojętym otoczeniem podlega szczególnej ochronie; że ten drugi obszar, lub jego część mogą być przez słowacką Radę Narodową uznane za części właściwego Parku Narodowego; że ustawa weszła w życie dnia 1 stycznia 1949 roku i że postanowienia jej będą wykonywane przez organy Powiernictwa (Ministerstw) dla spraw gospodarki ziemią i reformy rolnej oraz oświaty po uzgodnieniu z ciałem doradczym Parku.

Witamy z radością ogłoszenie tej ustawy, która jest uwieńczeniem tylu lat pracy naszych słowackich i czeskich przyjaciół oraz współpracowników na polu turystyki i ochrony przyrody. Nareszcie urzeczywistniają się idee o które wspólnie walczyliśmy przez tyle lat. Naszym współbojownikom z zaprzyjaźnionej Republiki Czechosłowackiej składamy z głębi serca płynące gratulacje oraz życzymy, aby w opracowaniu i ogłoszeniu przepisów wykonawczych do ustawy oraz jej wykonywaniu w terenie wykazali równie wiele stanowczości i wytrwałości jak to było w walce o samo utworzenie Parku Narodowego. W razie jeżeli to się okaże przy-

datne chętnie służymy dalszą najlepszą współpracą jak to było dotychczas. Myślę zaś, że ta współpraca okaże się konieczną także i nadal przy wykonywaniu ustaw o Narodowym Parku Tatrzańskim po obu stronach granicy.

Najlepszym dowodem jak pilne są zagadnienia takiej współpracy dla obu stron jest Dolina Białki w Tatrach, której dnem przebiega granica państwowa polsko-czechosłowacka. W lasach po obu stronach linii granicznej pojawił się niedawno na wiatrołomach kornik. Ponieważ zaś kornik, nie potrzebując paszportu lub przepustki, przekracza swobodnie granicę raz w jedną to znowu w drugą stronę zależnie od kierunku wiatrów, dokonuje spustoszeń w drzewostanach po obu stronach granicy. Dla zwalczania tej klęski konieczna jest ścisła współpraca fachowców obu państw. Komisje Parku Narodowego Tatrzańskiego, które będą utworzone po obu stronach granicy będą tu miały wdzięczne pole do współdziałania. To samo odnosi się do zwalczania kłusownictwa, tępienia roślin, regulowania ruchu turystycznego, znakowania szlaków turystycznych na pograniczu itd. Wytyczne dla tej współpracy opracowały uchwały wspólnych obrad przedstawicieli nauki polskiej i czechosłowackiej, które przed laty przeszło 20-tu położyły podwalinę pod utworzenie Tatrzańskiego Parku Narodowego w obu bratnich republikach [1]). Niech te piękne uchwały będą drogowskazem dla przyszłych prac obu stron nad wykonywaniem ustaw o Tatrzańskim Parku Narodowym! Realizując je będziemy budowali wspólny pomnik słowiańskiej demokratycznej kultury!

Że do takiej współpracy społeczeństw obu Republik istnieje szeroka i silna podstawa w sercach i umysłach ogółu ludzi świadczy o tym wiele przejawów.

W Tatrach takim dowodem jest doskonale się rozwijająca współpraca organizacji turystycznych polskich i czechosłowackich. Na kursach i obozach taternickich wzajemnie urządzanych młodzież nasza miała sposobność zbliżyć się i poznać. Wspólnym wysiłkiem młodzieży słowackiej i polskiej został odbudowany most na granicznej Białce na Łysej Polanie, którego uroczyste otwarcie nastąpiło dnia 22 września 1948 roku, przeradzając się w manifestację przyjaźni obu narodów.

Sądzę jednak, że tak jak powinniśmy sobie wzajemnie pomagać i współpracować, tak też pożądane są krytyki. Winny się one odnosić do obu stron i tylko taka wzajemna krytyka i samokrytyka może nam przynieść prawdziwą korzyść i postęp. Wielokrotnie też słuchaliśmy słów krytyki ze strony naszych przyjaciół w Czechosłowacji na temat spraw turystyki i ochrony przyrody w Polsce i słowa te przyjmowaliśmy bez najmniejszej drażliwości wiedząc, że płyną one od przyjaciół. Dlatego też myślę, że nie zgniewali się nasi współpracownicy turystyczni z drugiej strony granicy, gdy znany pisarz Ludwik Hieronim Morstin poruszył ponownie tak dla nas bolesną sprawę kolejki na Łomnicę [2]). L. H. Morstin słusznie w tym artykule podnosi, że prace obserwatorium astronomicznego przy Kamiennym Stawie pod Łomnicą budzą wysokie uznanie dla swych nieprzemijających naukowych wartości. „Ale na szczyt Łomnicy wyjechać nie można, odcinek górny nie jest udostępniony dla ruchu pasażerskiego. Dlaczego? Trudno się dowiedzieć prawdy. Każdy z zapytanych inną daje odpowiedź. Jedni mówią, że to tylko chwilowa przerwa

---

[1]) por.: Protokół konferencji przedstawicieli nauki polskiej i czechosłowackiej, zebranych w Krakowie w dniach 8 i 9 grudnia 1925 roku z inicjatywy Polskiej Akademii Umiejętności i Czechosłowackiej Akademii Nauk. Kraków, 1926. Nakładem Polskiej Akademii Umiejętności.

[2]) L. H. Morstin: Gwiazdy nad Tatrami. „Dziennik Literacki". Rok III, nr 38 z dnia 25 września 1949 r., Kraków (dołączone do „Dziennika Polskiego").

w komunikacji, inni, że jest niebezpieczna droga, bo kolejka zawieszona tylko na jednym słupie wywraca się za lada podmuchem wiatru i musi być przebudowana. Tak czy inaczej wyjechać na szczyt nie można. I mimo woli rodzi się pytanie — pątrząc na tę bolesną ranę na umiłowanej przez każdego taternika Łomnicy — czy warto było kaleczyć piękną górę, wydać na to miliony, zamieniać dawny, dziki i romantyczny charakter tego szczytu, by wozić dwóch czy trzech przepowiadaczy pogody do stacji meteorologicznej, która mogła być postawiona także gdzie indziej. Czy nie lepiej było skończyć budowę kolejki nad Kamiennym Stawem i zadowolić się tylko budową astronomicznego obserwatorium, które nauce gwiaździarskiej tak dzielnie się już przysłużyło".

Ze słowami pisarza godzą się wszyscy miłośnicy gór i prawdziwi taternicy w obu społeczeństwach. Interesując się żywo sprawami całych Tatr byłem swego czasu świadkiem narodzin niefortunnego pomysłu kolejki linowej na Łomnicę i wyrażałem wtedy podobnie jak liczni taternicy oraz turyści słowaccy i czescy pogląd, że kolejkę linową w razie jej konieczności należy budować gdzie indziej, a nie na jednym z najwspanialszych szczytów tatrzańskich. Tymczasem zwyciężyły elementy małości i prywaty i Łomnica została straszliwie oszpecona kolejką, która nadto od lat nie wozi na szczyt gości. Byłoby też ciekawe dowiedzieć się ile wynosi deficyt tego przedsiębiorstwa, mającego być w myśl założeń inicjatorów złotym jabłkiem.

W Pieninach aktualną staje się sprawa odnowienia Słowackiego rezerwatu natury (Slovenska prirodni reservace) po południowej stronie Dunajca. Rezerwat ten istniał tam przed drugą wojną światową, tworząc wraz z Polskim Pienińskim Parkiem Narodowym pierwszy w Europie całkowicie zrealizowany pograniczny park natury. Wobec istniejącego już faktycznego, a w nie długim czasie mającego także nastąpić i formalnego odnowienia polskiego Pienińskiego Parku Narodowego, zwracamy się do naszych słowackich przyjaciół z serdecznym apelem, aby zechcieli zwrócić swą uwagę na ten zakątek Pienin i odtworzyć na nowo swój rezerwat pieniński, niewielki rozmiarami, ale nadzwyczaj atrakcyjny dla turystyki i wartościowy dla nauki, nie tylko obu naszych państw, ale całej Europy!

Również w Karkonoszach budzi nasze żywe zainteresowanie idea utworzenia tam po drugiej stronie granicy rezerwatów przyrody. Nasi przyjaciele czescy rozpoczęli już rozległe prace w tym kierunku, opierając je na solidnej podstawie naukowej. Istnieją warunki do stworzenia i na tym punkcie pogranicza pogranicznych parków natury.

XI.

Starałem się w wywodach tej pracy wykazać, jak wielki dokonał się w świecie i u nas przełom w ochronie przyrody i w jak pomyślnej dzisiaj pracujemy atmosferze dla naszych poczynań, jak wreszcie poważne są osiągnięcia Polski Ludowej na polu szeroko pojętej ochrony przyrody.

U progu nagrodzenia długoletnich prac miłośników przyrody, turystów i uczonych przez zrealizowanie najwyższego celu naszych dążeń: utworzenie Narodowego Parku Tatrzańskiego, myśl nasza biegnie do wielkich bojowników o ochronę przyrody polskich gór, którzy zmarli w ostatnich latach z profesorami Janem Gwalbertem Pawlikowskim i Stanisławem Sokołowskim

na czele. Do długiego szeregu tych pracowników zmarłych w czasie ostatniej wojny światowej przybyli w ostatnich dwóch latach profesorowie Fryderyk Zoll jun., prawnik, główny autor pierwszej polskiej ustawy o ochronie przyrody, Ludwik Sitowski zoolog, wybitny pracownik na polu ochrony przyrody Pienin, Mieczysław Limanowski geolog, płomienny szermierz ochrony przyrody Tatr, Adam Wodziczko botanik, twórca nowych kierunków w ruchu ochrony przyrody.

Wspominam żywo te postacie, z którymi przypadło mi w udziele współpracować i współwalczyć. Myślę często, jak ci znakomici miłośnicy gór i bojownicy o ich ochronę cieszyliby się widząc, że realizują się ich pragnienia w nowym świecie, budującym się w duchu wielkich przewrotów politycznych, społecznych i gospodarczych. I w myśl dążeń naszych wielkich poprzedników wzywam do dalszej pracy nad ostatecznym urzeczywistnieniem idei utworzenia górskich parków narodowych, a po ich realizacji do pracy nad ich utrzymaniem i należytym rozwojem!

Walery Goetel.

Mały i Wielki Staw w Karkonoszach

I. Naukowe Koło Geografów, Studentów Uniwersytetu Wrocławskiego, podjęło w roku bieżącym inicjatywę Prof. M. Klimaszewskiego opracowania dwóch stawów w Karkonoszach, a mianowicie: Małego i Wielkiego Stawu. Stawy te dotąd nie miały jeszcze nigdzie dokładnego opracowania, choć bezsprzecznie na to zasługiwały. Są to największe w Sudetach stawy typu górskiego, których analogi mamy u nas jedynie w Tatrach. Stąd zbadanie obu tych stawów ma wartość nie tylko dla lepszego poznania osobliwości Karkonoszy, lecz także duże znaczenie naukowe. Orientuje nas bowiem w stosunkach limnologicznych tych jezior, oraz pozwoli na porównanie stosunków limnologicznych w Karkonoszach z takimiż stosunkami tatrzańskimi.

W realizowaniu zamierzeń cenną pomoc i zrozumienie wykazał Zarząd Główny Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego przez udzielenie subwencji, dzięki której w dniach od 1 do 6 lipca b. r. „wyprawa badawcza“ doszła do skutku.

W badaniach nad stawami wzięli udział członkowie Naukowego Koła Geografów Studentów Uniwersytetu Wrocławskiego: I. Bigda, S. Biernat, L. Mączka, L. Pernarowski, oraz A. Łaszczyński pod kierunkiem mgr T. Komara, asystenta Instytutu Geograficznego Uniwersytetu Wrocławskiego.

II. Praca została podzielona między dwie grupy: 1. kartograficzną, mającą za zadanie wykonanie zarysu linii brzegowej, oraz 2. batymetryczną, do której, oprócz pomiarów głębokości, należały też pomiary termiczne i pomiary przeźroczystości wody.

Grupa kartograficzna wykonała na miejscu plany stawów w skali 1 : 2.000 z dużą dokładnością, dzięki szczególnej sumienności L. Pernarowskiego. Plany te wykazują różnice w stosunku do niemieckich map 1 : 25.000, na których zarys linii brzegowej stawów odbiega nieco od rzeczywistości.

Grupa batymetryczna wykonała pomiary głębokości przy pomocy sondy, badania przeźroczystości wody krążkiem Secchiego i pomiary termiczne. Sondowanie



Mały Staw w Karkonoszach.

Fot. R. Wesołowski

przeprowadzono z kajaku (obsada dwóch ludzi) przy pomocy sondy z linką, cechowaną co 0.5 m, uodpornioną znacznie na odkształcenia w wodzie. Linie „jazd" kajaku prowadzone były między punktami, znaczonymi na brzegu wokół jeziora. Punktów tych wyznaczono:

dla Małego Stawu	10	w tym 2 wzdłuż jeziora
dla Wielkiego Stawu	19	„ 3 „ „

Szereg „kursów" przeprowadzono skośnie między przeciwległymi brzegami.

Krążek Secchiego, używany do oznaczania przeźroczystości wody, posiadał średnicę 0,3 m, umieszczony zaś był na linie, cechowanej co 0,5 m.

Badania termiczne wykonano z pomocą termometru, skonstruowanego we własnym zakresie w sposób, umożliwiający badanie temperatury wody na żądanej głębokości, przez otwieranie w odpowiednim momencie szklanego cylindra, w który oprawiony był termometr. Warunki atmosferyczne utrudniały pracę. Przez cały bowiem czas, z wyjątkiem dnia 5 lipca, z wierzchowiny spływały gęste mgły, oraz dął silny wiatr. W sumie cztery dni były deszczowe. Temperatura powietrza — przeciętnie 6° do 7°C, minimalna temperatura 4°C, maksymalna zaś 11,2°C. W tych warunkach wysoka sprawność fizyczna uczestników pozwoliła na przeprowadzenie pomiarów.

TABLICA MORFOMETRYCZNA

L. p.	Nazwa jeziora	Wysokość n. p m. m.	Długość linii brzegowej m.	Długość maksymalna m	Szerokość mtr		Powierzchnia ha	Rozwój linii brzegowej
					maksymalna	średnia		
1	Mały Staw	1183	760	255	182	113,33	2,896	1.260
2	Wielki Staw	1225	1470	606	188	135,77	8,228	1,446

III. Charakterystyka stawów.

Stawy nasze, interesujące tak ze względu na swą genezę, jak formę i batymetrię, są typowymi jeziorkami karowymi, pozostałością lokalnego zlodowacenia z okresu zlodowacenia bałtyckiego. Oba leżą na północnych stokach grzbietu Karkonoszy i wypełniają dna kotłów lodowcowych o formie niekompletnie wykształconej.

Mały Staw, leżący na wysokości 1183 m n. p. m., posiada z dwóch stron stromo podcięte ściany granitowe, mianowicie — od południa i zachodu. Wielki zaś Staw, leżący na wysokości 1225 m n. p. m., ma tego rodzaju ścianę z jednej tylko strony — południowej. Pozostałe otoczenie stawów stanowią festony moren czołowych, z których po dwie najmłodsze, to niezaprzeczalna „własność“ każdego stawu, dalsze zaś trzy, wykraczające daleko poza ramy kotłów, są wspólne i skrzydłami swymi przechodzą w moreny boczne.

1. Mały Staw zasadniczo różni się formą od swego północno-zachodniego sąsiada, Wielkiego Stawu. Kształtem swym przypomina nieregularny sześciobok o różnie wykształconych brzegach.

a) Brzeg zachodni stanowi stroma ściana karu, tuż przy której znalazły się największe głębie stawu. Dostęp tu jest trudny, a w każdym razie w bezpośredniej nad zwierciadłem jeziornym bliskości.

b) Brzeg południowy, stanowiący przeciwieństwo do zachodniego, niski, postrzępiony licznymi ujściami strumieni, jest świetnym przykładem na zasypywanie, odkształcające starą formę karu. Odkształcenie to wywołane jest dwoma rodzajami utworów: olbrzymim, pięknie wykształconym stożkiem nasypowym i stożkami napływowymi. Stożek nasypowy jest ufundowany z sypiącego się ze ścian skalnych materiału zwietrzelinowego, z potężnymi blokami w dolnej partii (miedzy punktami B i C). Szerokim u dołu wachlarzem zagraża on południowo-zachodniej części stawu, w którą wkracza w postaci sporego półwyspu, oddzielającego prostokątną zatokę z maksymalnymi głębokościami.

Płaska forma stożków napływowych, wkraczających w misę jeziorną od południa, jest dziełem strumieni, spływających ze stoków drugiej, dobrze wykształconej ściany karu. One to odepchnęły misę stawu od ściany południowej, u której stóp również musiały być najgłębsze partie stawu.

Powyżej płaskiej formy napływowej widoczny jest szereg stożków nasypowych, pięknych, lecz już nie tak typowo wykształconych jak wyżej opisany.

STAWÓW W KARKONOSZACH

Pojemność m³ według Pencka	Głębokość m.		Głębokość względna	Wskaźnik głębokości	Stopień wypukłości %	Średnie nachylenie stoków	Ilość sondowań		Sondowane przez: w 1949 r.
	maksymalna	średnia					absolutna	na 1 ha	
91575	6,6	3,16	0,039	0,48	44	7°10'	87	29	Naukowe Koło Geografów' Stud. Uniw. Wrocł.
670940	24,5	8,15	0,085	0,33	—0,2	12°15'	121	15	

c) Najkrótszy brzeg północny, stanowi najmłodsza morena czołowa, wysoka około 6 m, złożona z mieszaniny piasków gliniastych, żwirów, głazów, oraz potężnych bloków. Ten, zamykający wylot karu wał, wznoszący się tuż nad wodą, rozcięty jest z obydwu stron dwoma wypływami ze stawu.

d) Ostatni wreszcie odcinek wybrzeży Małego Stawu, to dość płaska, kilka metrów nad poziomem stawu wznosząca się i z morenowego materiału zbudowana forma. Na niej, w pewnej odległości od stawu, stoi schronisko „Samotnia". Ponad tą płaską formą wznosi się potężny wał moreny zsypiskowej o kierunku bardziej południkowym i 60 m wysoki. Przy wale tym widoczne jest obniżenie rynienkowate, stanowiące dawny odpływ marginalny ze stawu. Brzeg wschodni jest najdłuższy i najregularniejszy. Od strony jeziora widoczny on jest jako dość stromy, 3 do 4 m wysoki stok kamienisto-piaszczysty.

2. Wielki Staw, o kształcie zgrubsza elipsowatym, wyciągnięty jest dłuższą osią z północnego-zachodniego-zachodu na południowy-wschodni-wschód. W węższej, północno-zachodniej części spłyca się i tworzy wyraźną, ku północy łukowato wygiętą zatokę, oddzieloną od głównego basenu klinem głazów. Klin ten, tworzący u nasady, t. j. u północnych brzegów szeroko rozpostarte nagromadzenie bloków, sterczących nad wodą, zwęża się szybko ku przeciwległemu brzegowi, zanurzając się jednocześnie w wodę.

Na mapach niemieckich owo nagromadzenie bloków wliczono do strefy lądowej. Na miejscu jednakże stwierdzone zostało, że bloki te leżą w wodzie, wobec czego cały kompleks umieszczony został wewnątrz linii brzegowej.

Brzeg południowy stanowi na całej przestrzeni stroma, granitowa ściana, bogata w spękania, szczeliny i wnęki, wznoszące się około 200 m ponad stan stawu. Ściana ta jest niedostępna, z wyjątkiem odcinka, wznoszącego się nad zatoką północno-zachodnią. Miejscami na południowej ścianie widoczne są upłazy, małe spłaszczenia i złagodzenia stoku, pokryte gruzem i porośnięte roślinnością. Brzeg ten stanowi kompletnie wykształconą tylną ścianę karu.

Skrzydła jej jednak wykształcone są słabiej. Zupełnie podobnie jak przy Małym Stawie — największe głębie spotykamy u podnóża stromej ściany. Z tej również strony Wielki Staw otrzymuje jedyne dopływy.

Przeciwległy, północny brzeg składa się z dwóch odcinków: krótszego — ograniczającego północno-zachodnią zatokę, dłuższego — zamykającego główny basen jeziora. Odcinek krótszy wznosi się stromą ścianą przeciętnie 5 do 6 m wysoką.



Uczestnicy wyprawy nad Wielkim Stawem w Karkonoszach.

Fot. S. Biernat

Trudne tutaj przejście nadbrzeżem urozmaicone jest występowaniem bloków kilkumetrowych, wysuwających się ku wodzie. Tuż nad stromizną rozciąga się lekko falista płaszczyzna, porośnięta kosodrzewiną i miękką trawą. Jest to rodzaj platformy, szerokiej do kilkudziesięciu metrów, nad którą wznosi się wielki wał morenowy. Ku wschodowi wał ten zbliża się do stawu. Za kamienistym klinem tworzy on wspomniany już, dłuższy odcinek brzegu północnego, odcinek blokowo-gruzowy. Jest to najmłodsza morena Wielkiego Stawu, siegająca w części zachodniej do wysokości 1263 m n. p. m. Ku wschodowi obniża się do wysokości kilku metrów nad poziom stawu. Potężny ten wał długości około 700 m, złożony z różnej wielkości bloków, przemieszanych z piaskami i gruzem, rozcięty jest w miejscu wypływu ze stawu w pobliżu punktu D' na mapie.

Mimo pokrycia roślinnego gruz z dość stromego zbocza wału obsypuje się do stawu, co powoduje ciągle odkształcenie misy jeziornej.

Te dwa najdłuższe brzegi Wielkiego Stawu połączone są krótkimi odcinkami brzegów: wschodniego i zachodniego. Brzeg wschodni tworzy niski wał morenowy z obniżeniami dawnych odpływów marginalnych. To usypisko bloków, widoczne w sąsiedztwie południowej ściany, jest ostatnim ogniwem brzegu, zbudowanego z materiału osadowego. Brzeg zachodni biegnie wzdłuż zatoki północno-zachodniej. Powtarza on w znacznej mierze łukowate w tym miejscu wygięciu stoku Karkonoszy ku północy. Wygięciu temu towarzyszy jednocześnie obniżanie się stoku w tym samym kierunku.

IV. Wody płynące.

Oba stawy zasilane są przez wody, które podzielono na następujące grupy:

1. opadowe wody powierzchniowe, które bezpośrednio spływają z wierzchowiny i wzniesień obrzeżających stawy;

2. strumienie i strużki okresowe o wyraźnym wypływie na wierzchowinie lub poniżej niej, tworzące niejednokrotnie siklawy;

3. strugi stałe, zasilane wodami ze zwietrzeliny i rumoszu skalnego, okrywającego wierzchowinę;

4. strumienie stałe o wyraźniej wykształconych lejach źródłowych, zasilane wodami ze zwietrzeliny i rumoszy, zalegających na stokach;

5. wysięki zboczowe i morenowe.

Jest wyraźna różnica w sposobie zasilania obydwu stawów.



Opr L. Pernarowski

OKOLICE WIELKIEGO I MAŁE-GO STAWU

—— poziomnice co 20 m.
żleby i ściany skalne kotła lodowcowego
morena
stożek nasypowy
– " – napływowy

Mały Staw nawadniany jest l e p i e j — i wszystkimi wymienionymi rodzajami wód spływających. Bardzo pięknie i tylko przy tym stawie wykształcone są stałe strumienie, z lejami źródłowymi spływające ze stoków. Uprzywilejowaną jest tu strona południowa, z której spływają wody o znacznych spadkach. Uprzednio

już omówione napływy tych strumieni sięgają dość daleko w misę stawu gdzie urywają się stromo stokiem podwodnej delty (patrz profil C — C' Małego Stawu). Wielki Staw zasilany jest tylko przez strugi okresowe, spływające ze stoków i stałe zaledwie trzy strumienie, mające początek tuż pod wierzchowiną.

V. Morfometria.

1. Długość linii brzegowej. Dla pomiarów morfometrycznych w pierwszym rzędzie ważne jest ustalenie zarysu linii brzegowej, co zostało wykonane przez grupę kartograficzną. Pomiar długości tej linii został wykonany na mapie 1:2.000 — krzywomierzem. Ustalenie zasięgu linii brzegowej nie nastręczało zbytnich trudności, granica bowiem między jeziorem a zwężeniami w miejscach dopływu lub wypływu wód jest dostatecznie wyraźna.

Długości linii brzegowej wynosi:

dla Małego Stawu	760 m
dla Wielkiego Stawu	1470 m.

2. Długość i szerokość.

Są to cechy dość różnie w pracach limnologicznych pojmowane. W naszym przypadku za długość maksymalną stawów przyjęto najdłuższy na powierzchni jeziora odcinek prostej, łączący dwa przeciwległe punkty na brzegu. Szerokością maksymalną zaś jest odcinek najdłuższy, prostopadły do linii długości. W ten sposób pojęta długość została pomierzona wraz z szerokością na opracowanej w terenie mapce stawów. Dało to wyniki nieco różne od danych z opracowań niemieckich:

	Długość w metrach		Szerokość w metrach	
	pomiary własne	niemieckie	pomiary własne	niemieckie
Mały Staw	255	220 i 241	182	150, 160, 166
Wielki Staw	606	550 i 553	188	170, 180, 172

3. Powierzchnia.

Powierzchnie obu stawów obliczono na tymże planie dwoma sposobami: przy pomocy kalki milimetrowej i planimetrem. Pomiary wykonano trzykrotnie. Ponieważ mniejsze odchylenie uzyskano przy pomiarze przyrządem, dane więc tu zamieszczone są średnią z pomiarów, wykonanych planimetrem.

Powierzchnie stawów wynoszą:

	Według pomiarów		Według pomiarów W. I. G. 1934 9).	
	własnych	niemieckich		
Mały Staw	2,896 ha	2,9 ha	Zielony Gąsienicowy	3,844 ha
Wielki Staw	8,228 ha	6,5 ha	Przedni z Pięciu Stawów Pol.	7,708 ha

Dla porównania przytoczono dwa stawy tatrzańskie 9), które powierzchniami zbliżają się znacznie do naszych stawów karkonoskich.

4. S z e r o k o ś ć ś r e d n i a.

Wielkość tę wyrażamy ilorazem z powierzchni jeziora przez długość maksymalną:

$$S_s = \frac{Po}{Dm} \quad \ldots\ldots\ldots\ldots \quad (1)$$

Dla szerokości średniej uzyskano cyfry:

Mały Staw	113,33 m
Wielki Staw	135,77 m.

Szerokość Wielkiego Stawu jest bardziej równomierna. Widoczne to jest z o d c h y l e n i a między szerokością średnią a maksymalną, znacznie m n i e j s z ą dla Wielkiego Stawu niż dla Małego. To odchylenie u Wielkiego Stawu spowodowała wąska i płytka zatoka północno-zachodnia. Natomiast u Stawu Małego odchylenie większe powoduje głęboka zatoka zachodnia.

5. R o z w ó j l i n i i b r z e g o w e j.

Element ten charakteryzuje kształt stawu. Jest on wyrażony wzorem:

$$U = \frac{L_0}{2\sqrt{P_0\,\pi}} \quad \ldots\ldots\ldots\ldots \quad (2)$$

gdzie L_0 oznacza długość linii brzegowej, P_0 zaś — powierzchnię stawu. U wynosi

dla Małego Stawu	1,260
dla Wielkiego Stawu	1,446.

Te stosunkowo niewysokie wartości nie znajdują odpowiedników wyraźnych wśród jezior tatrzańskich 9). Cyfra, podana dla Wielkiego Stawu, częściej charakteryzuje mniejsze jeziora tatrzańskie, ta zaś, którą mamy dla Małego Stawu — odpowiada raczej tatrzańskim dużym jeziorom 9).

VI. B a t y m e t r i a.

1. M i s y j e z i o r n e.

Przegląd stosunków batymetrycznych stawów karkonoskich poprzedzić musi opis mis jeziornych.

Ilość sondowań, na podstawie których wykonano mapę batymetryczną stawów, jest dla obu stawów różna. I tak:

dla Małego Stawu	wykonano ich	87	tj. 29	na	1	ha	powierzchni
dla Wielkiego Stawu	„	„	121 „	15	„	1 „	„

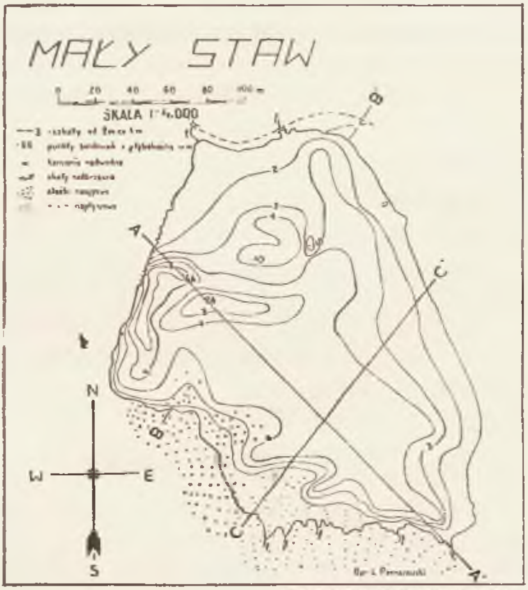
Ilość ta jest wystarczająca do poznania u k s z t a ł t o w a n i a mis, które możemy odtworzyć sobie na podstawie izobat. Pomocnymi tu będą również profile; wykonano ich:

dla Małego Stawu	1 podłużny	i 2 poprzeczne,	
dla Wielkiego Stawu	1 „	i 3	„

Dla obydwu stawów wspólną cechą jest fakt, iż i tu i tam występują misy, w obrębie których znajdują się g ł ę b o c z k i.

Pod nazwą g ł ę b o c z k ó w rozumiemy małe zagłębienia, włożone w dna większych, lecz płytszych basenów.

a) M i s a M a ł e g o S t a w u składa się z: *α*) większego, głównego basenu o głębokości 4,0 m, zajmującego przeważną część zagłębienia; *β*) głęboczka 6,6 m.



Dość urozmaicone są stoki Małego Stawu. Stromo opada podcięta karowa ściana zachodnia do głębokości maksymalnych. Zamknięcie stawu od strony północnej posiada łagodny stok morenowy. Najrównomierniejszą i łagodną jest stoczystość po wschodniej stronie misy (profil C—C'). Stok o znacznej stromości widzimy przy napływach i usypiskach części południowej. Mamy tu do czynienia z szelfem, daleko w misę jeziora sięgającym, którego geneza jest nam już znana (profile: B—B', C—C').

Dno basenu jest na ogół płaskie. (Profil podłużny A—A'. W jego części północnej zaznaczają się następujące nierówności:

α) wspomniany już głęboczek u stóp podcięcia karowego,

β) łukowato zarysowane zagłębienie do 4,5 m (patrz profil B—B'), znajdujące się w środku tej części stawu,

γ) malutka wysepka na głębokości 1,0 m, położona tuż przy 4,5 metrowym zagłębieniu,

δ) wał podwodny na głębokości 2,4 m, biegnący równoleżnikowo przez środek misy jeziornej (profil A—A').

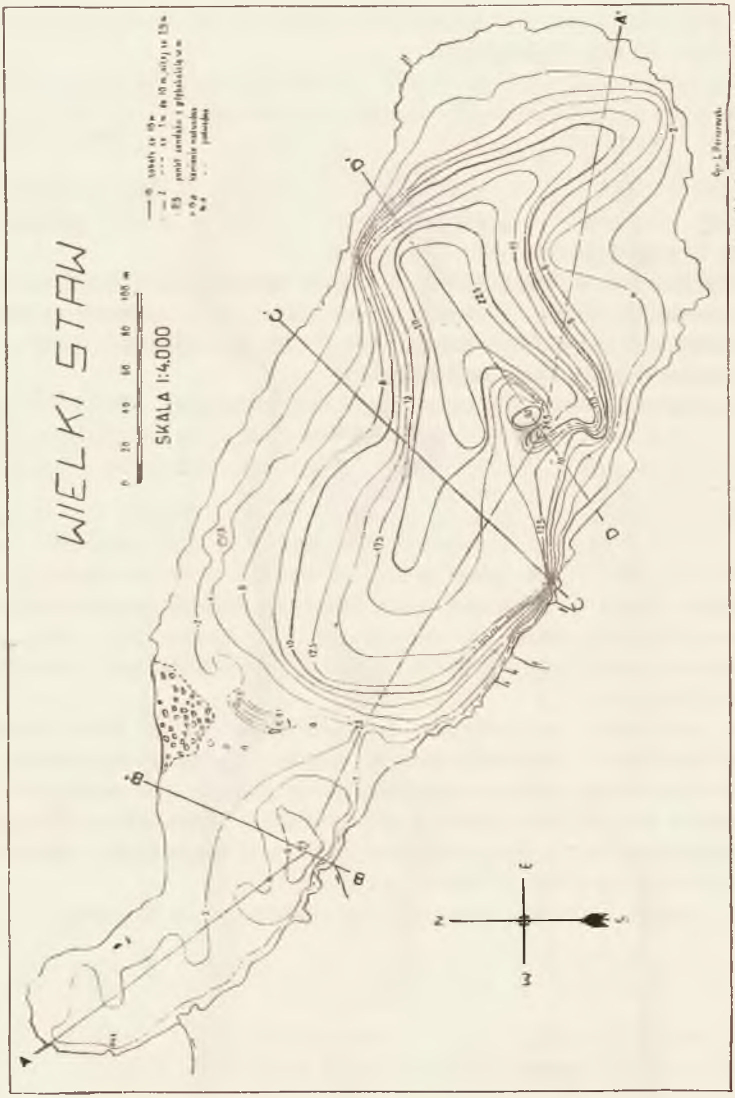
Możliwe jest, że oba największe zagłębienia w dnie Małego Stawu stanowiły kiedyś całość. Sytuacja mogła ulec zmianie po powstaniu podwodnego wału, poprzecznego do kierunku osi karu. Wał ten może być moreną regresyjną małych rozmiarów.

Głęboczek Małego Stawu w postaci małej, południkowo wydłużonej miseczki, umiejscowił się w zatoce przy zachodniej, stromej ścianie karu. Zarysowany izobatą 5-metrową, posiada niewielkie wymiary. Jego oś podłużna wynosi około 65 metrów przy szerokości 8 do 24 metrów. Największa głębia znajduje się przy północnej stoczystości głęboczka. (Profil A — A').

b) W i e l k i S t a w składa się z: α) głębokiego basenu, zajmującego przeważną część stawu, a sięgającego do znanego nam już pasa bloków, β) płytkiej zatoki, zajmującej północno- zachodnią część stawu, po drugiej stronie kamienistego klina.

W głównym basenie Wielkiego Stawu stoki są bardziej nieregularne i urozmaicone niż w Małym Stawie. Najgwałtowniejszą stoczystość o kącie nachylenia 60° do 70°, sięgającą do głębokości 15 m widzimy przy stromej ścianie południowej w pobliżu punktu C na mapie (profil C — C'). Jest to stok charakterystyczny dla stawów karowych. Również dość stromą jest zachodnia stoczystość zagłębienia, zaczynająca się od izobaty 2-metrowej, poza którą mamy zatokę, zasypaną w znacznej mierze blokami.

Niejasne wydaje się strome podcięcie północnego. m o r e n o w e g o brzegu, sięgające aż do głębokości 22,0 m (między punktami C' — D'). Bardziej odpowiada temu brzegowi stosunkowo łagodna i równomierna stoczystość misy, widoczna na zachód od punktu C'. Schodzi ona do dna, leżącego tu na głębokości 12—15 m. Głębiej



również — do 20 m sięga stok, ciągnący się nieco na wschód od punktu D, o mniej równomiernym nachyleniu niż przy C. Załom tu zaznacza się na izobacie 4-metrowej.

W części wschodniej Wielkiego Stawu izobata 4-metrowa ogranicza dwie płaszczyzny szelfowe. Szelf, widoczny przy wschodnim brzegu, jest związany z przypierającym doń wałem morenowym. Natomiast szelf, wsuwający się poważnie w misę jeziora między punktami A' i D' na mapie, może być wytłumaczony zsypywaniem się materiału ze skrzydeł stromej ściany południowej, stanowiącej zaplecze karu. Dno głównego zagłębienia, wyraźnie płaskie, rozpościera się na ogół na głębokości około 15 metrów. Istnieją przy tym odgałęzienia. Najszersze i o łagodnym pochyleniu wy-

stępuje w części zachodniej. Tu widoczne jest przejście od izobaty 15-to do 22,5-metrowej na dość znacznej przestrzeni.

Równomierny, choć znaczny spadek posiada rynna, wgłębiona pomiędzy szelfami. Najbardziej płasko-denną, ale i najgłębszą zarazem jest stromo-ścienna przeważnie rynna o przebiegu — z północnego-wschodu na południowy-zachód. W niej znajduje się maksymalna głębia Wielkiego Stawu — 24,5 m.

Wyraźne zakłócenie w tej konfiguracji misy Wielkiego Stawu wprowadza podwodny występ, prześledzony na głębokości 8,0 m. „Wisi" on tuż na maksymalną głębią, izolując ją częściowo od reszty zagłębienia.

Występ ten, dość niespodziewany na takich głębokościach karowego stawu, nasuwa przypuszczenie, iż jest to wielki obryw skalny. Przy bliskości stromo podciętych, spękanych i w kilku miejscach wyraźne wnęki posiadających ścian — przypuszczenie to nabiera cech prawdopodobieństwa.

W wydłużonej zatoce północno-zachodniej uderzający jest przebieg izobaty 2-metrowej, dzielącej ją na płytszą część północną i głębszą południową. Tak w jednej jak i w drugiej części na dnie zalega mnóstwo bloków różnej wielkości. Kilka z nich przy północnym brzegu wystaje nad wodę.

Zgodnie z charakterem stawów karowych i tu najgłębsze miejsca znajdujemy przy stromo podciętej ścianie skalnej. Takimi są dwa głęboczki: większy — 7,5-metrowy i maleńki — 4,6 metra, w pobliżu punktu A. Profil poprzeczny B — B', przeprowadzony przez najciekawszą część zatoki uwidacznia asymetrię stoków głęboczka 7,5-metrowego. Oddzielne miejsce zajmuje interesujący, mały głęboczek 6—9-metrowy, widoczny tuż przy pasie bloków i bezpośrednio przy zachodnim stoku głównej misy jeziornej.

2. Pojemność. Dwa elementy batymetryczne, mające ścisły ze sobą związek, to jest pojemność i głębokość średnią, obliczono kilkoma sposobami: przy pomocy wzoru Pencka na średnią głębokość, który pozwala po pomnożeniu średniej głębokości przez powierzchnię stawu znaleźć objętość; zastosowanie tego wzoru daje możność porównywania wyników z pojemnością jezior tatrzańskich; stosowano również metodę Halbfassa, o której wspomina Lencewicz 3).

Wzór Pencka, o którym mowa wyżej, przedstawia się następująco:

$$G = \frac{h}{P_0}\left(\frac{P_0}{2} + P_1 + P_2 + P_3 \ldots\ldots + P_{n-1} + \frac{P_n}{2}\right) \quad \ldots\ldots \quad (3)$$

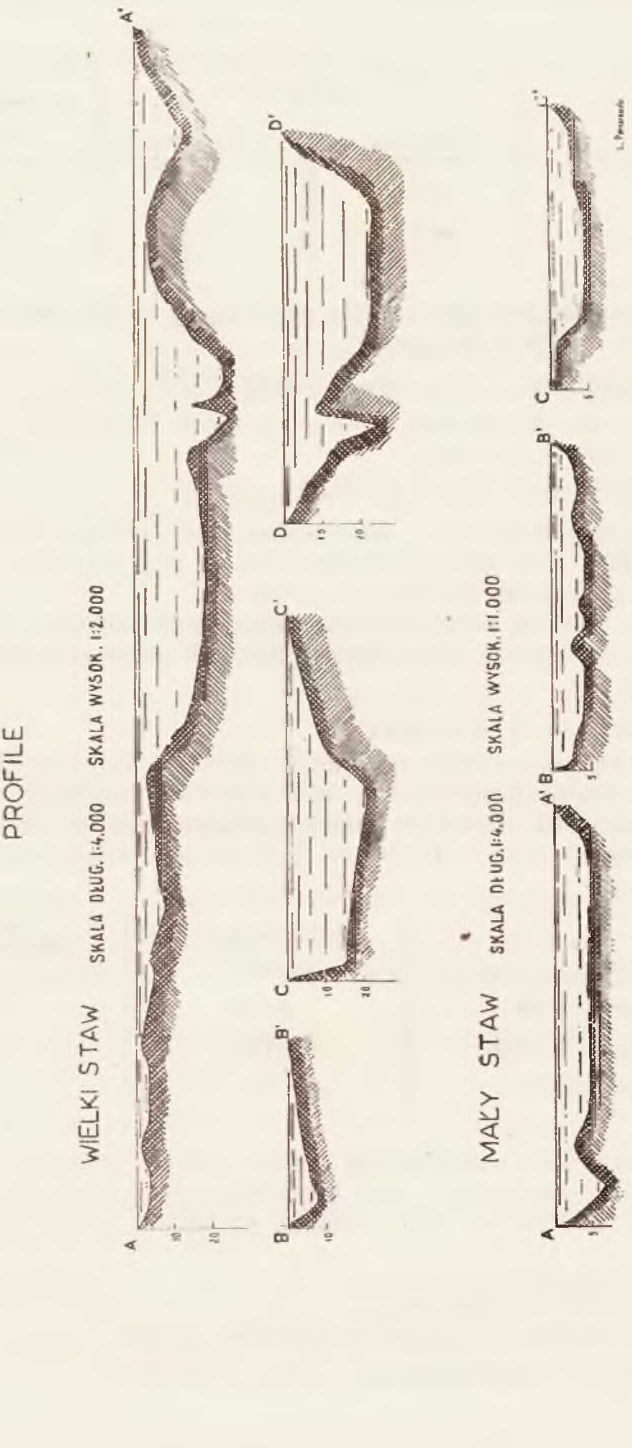
gdzie h jest odstępem przekrojów, P_0 — powierzchnią stawu, zaś P_1, P_2, P_3 . . . . powierzchniami, objętymi przez kolejno po sobie następujące izobaty.

Halbfass podaje dwa wzory:

$$V = \frac{h}{2}(G + g) \quad \ldots\ldots \quad (4)$$

$$V = \frac{h}{3}(G + g + \sqrt{Gg}) \quad \ldots\ldots \quad (5)$$

h oznacza tu odległość między płaszczyznami dwóch izobat, zaś G i g — obie ich powierzchnie. Wzór (4) ma zastosowanie dla jezior małych, wzór (5) — dla większych, o nierównym dnie. Oprócz tych metod, użytych do obliczania pojemności, posłużono się jeszcze krzywą batygraficzną.


PROFILE
WIELKI STAW SKALA DŁUG. 1:4.000 SKALA WYSOK. 1:2.000
MAŁY STAW SKALA DŁUG. 1:4.000 SKALA WYSOK. 1:1.000
A
A'
B
B'
C
C'
D
D'

Poniższe zestawienie obejmuje dane, uzyskane wszystkimi wspomnianymi metodami:

	m^3 według wzoru		m^3 według krzywej batygraficznej
	Halbfassa	Pencka	
Mały Staw	91475	91575	91513
Wielki Staw	669100 4) 729455 5)	670940	689936

Odchylenia pomiędzy obliczeniami, otrzymanymi według wzoru Pencka (3) a Halbfassa (4) — wynosi w promilach.

dla Małego Stawu —1,0 dla Wielkiego Stawu —1,2.

Odchylenie analogiczne, przy zastosowaniu wzoru Pencka (3) i krzywej batygraficznej — wynosi w promilach:

dla Małego Stawu —0,7 dla Wielkiego Stawu +2,8.

Jest to odchylenie minimalne. Większe otrzymamy jedynie wtedy, gdy weźmiemy pod uwagę drugi wzór Halbfassa (5). Wówczas dla Wielkiego Stawu wyniesie ono +8,72, ale i w tym wypadku nie osiąga 1 procentu.

Stawów o podobnej pojemności nie znajdziemy w Tatrach. Najbardziej zbliżona jest pojemność Małego Stawu karkonoskiego do pojemności Długiego w Tatrach (81060) (9).

3. Głębokość maksymalna.

Podobnie jak przy jeziorach tatrzańskich, gdzie przy większych powierzchniach mamy na ogół większe głębokości 9) — dużą głębokość maksymalną 24,5 m osiąga Wielki Staw, podczas gdy Mały Staw wykazuje głębokość maksymalną zaledwie 6,6 m. Według pomiarów niemieckich Wielki Staw miał głębokość 23,0 m, a Mały Staw 6,5 m.

	Powierzchnia w ha	Głębokość maksymalna w m
Wielki Staw karkonoski	8,228	24,5
Przedni z Pięciu Polskich	7,708	34,6
Zadni z Pięciu Polskich	6,472	36,1

Z tabeli powyższej widoczna jest znaczna zgodność głębokości maksymalnej Wielkiego Stawu karkonoskiego z takąż głębokością stawów tatrzańskich o podobnej powierzchni 9). Analogów w tym względzie dla Małego Stawu nie znajdujemy w Tatrach.

4. Głębokość średnia.

Głębokość średnia naszych stawów obliczona została:

a) na podstawie znanego już nam wzoru Pencka (3),

b) z ilorazu — $\frac{\text{pojemność}}{\text{powierzchnia}}$ . . . . (6).

c) na podstawie krzywej batygraficznej.

Oto dane:

	według wzoru (3) m	według wzoru (6) m	z krzywej batygraficznej m
Mały Staw	3,16	3,168	3,16
Wielki Staw	8,15	8,15	8,15

Ponieważ otrzymano zgodne cyfry, przyjęto więc za średnią głębokość dla: Małego Stawu 3,16 m a dla Wielkiego Stawu 8,15.

Cyfry te nie dadzą się porównać z odpowiednimi danymi Tatr.

5. Głębokość względna.

Współczynnik ten wyrażamy stosunkiem głębokości maksymalnej do pierwiastka kwadratowego z powierzchni:

(7) . . . . $\frac{\text{głębokość maksymalna}}{\text{Po}}$

Inaczej — jest to stosunek głębokości maksymalnej do boku kwadratu, gdyby w takiej postaci przedstawić powierzchnię jeziora

Dla Małego Stawu wynosi ona	0,039
dla Wielkiego Stawu „ „	0,085

W porównaniu ze stosunkami tatrzańskimi, gdzie znajdujemy wybitnie wysokie cyfry dla głębokości względnej — nasze stawy mają niskie stosunkowo wartości. Dla większych jezior tatrzańskich znajdujemy cyfry wyższe 9), co zresztą zachodzi i w naszym przypadku.

6. Wskaźnik głębokości.

Wskaźnik ten, czyli stosunek głębokości średniej do maksymalnej, uważany jest za wielkość podstawową w limnologii, jako charakteryzujący nam ogólny kształt misy jeziora:

$$W = \frac{\text{głębokość maksymalna}}{\text{głębokość średnia}} \quad . . . . (8)$$

Dla naszych stawów wskaźnik ten wygląda następująco:

Mały Staw	0,48	Wielki Staw	0,33

W grupie jezior Tatr Polskich podobne wskaźniki głębokościowe 9) pozwalają nam na ułożenie poniższej tabelki:

Mały Staw karkonoski	0,48	Wielki Staw karkonoski	0,33
Wielki Staw w Tatrach	0,47	Toporowy Niżni	0,33
Czarny nad Morskim Okiem	0,49	Smreczyński	0,34
Zadni z Pięciu Stawów Polskich	0,45	Dwoisty Zachodni	0,32

7. Stopień wypukłości.

Uzupełnieniem do wskaźnika głębokości będzie tak zwany stopień wypukłości, wprowadzony przez Peuckera:

$$\frac{PH - \frac{Ph}{3}}{\frac{Ph}{3}} = \frac{3H - h}{h} \quad \ldots\ldots\ldots\ldots\ldots\ldots \quad (9)$$

We wzorze tym przez P oznaczono powierzchnię jeziora, przez H — średnią głębokość, wreszcie przez h głębokość maksymalną. Wzór wywodzi się z porównania konfiguracji dna zagłębienia jeziornego do stożka.

Uzyskane w procentach wartości, stanowią różnicę między odpowiednim stożkiem a zagłębieniem jeziora. Wyniki dodatnie równoznaczne są z tzw. wypukłością jeziora, ujemne zaś mówią, iż jezioro jest wklęsłe.

Stopień wypukłości Małego Stawu wynosi 44%. Stopień wypukłości Wielkiego Stawu wynosi — 0,2%. Mały Staw ma niemal idealną wypukłość.

8. Krzywa batygraficzna.

Jeszcze lepiej uwidacznia nam te stosunki krzywa batygraficzna. W odróżnieniu do wskaźnika głębokości, pozwala w poznawaniu kształtu zagłębienia wejrzeć w szczegóły, jakimi są powierzchnie objęte izobatami.

Zestawiając krzywe dla naszych stawów z krzywymi tatrzańskimi, widzimy pewne podobieństwo i tak:

krzywa batygraficzna Małego Stawu karkonoskiego jest podobna do krzywej Morskiego Oka, oraz w mniejszym nieco stopniu — do krzywej Zmarzłego pod Zawratem. W przebiegu krzywej Małego Stawu jedynym zakłóceniem, zresztą nieznacznym, jest istnienie głęboczka 6,6-metrowego.

Dla Wielkiego Stawu karkonoskiego odpowiednikiem może tu być Staw Smreczyński, oraz Toporowy Niżni. Krzywa, wykreślona dla Wielkiego Stawu w dolnej swej połowie przebiega niezdecydowanie, upodabniając się tym najbardziej do krzywej Wielkiego Stawu w dolinie Pięciu Stawów Polskich.

9. Średnie nachylenie stoków.

Posłużono się tu ogólnie przyjętym wzorem:

$$tg\alpha = \frac{h}{Po} \left(\frac{Lo}{2} + L_1 + L_2 + \ldots\ldots L_n \right) \quad \ldots\ldots \quad (10)$$

h jest tu pionowym odstępem izobat, Po — powierzchnią jeziora, Lo — obwodem jeziora, L_1, L_2, L_3... obwodami poszczególnych izobat. Z obliczeń wykonanych przy pomocy tego wzoru otrzymano wyniki:

dla Małego Stawu 7°10' dla Wielkiego Stawu 12°15'.

Wielki Staw osiąga wartość spotykaną w grupie największych jezior tatrzańskich 9). Wartości podobne do tej, jaką posiada Mały Staw, możemy znaleźć u mniejszych jezior Tatr Polskich.

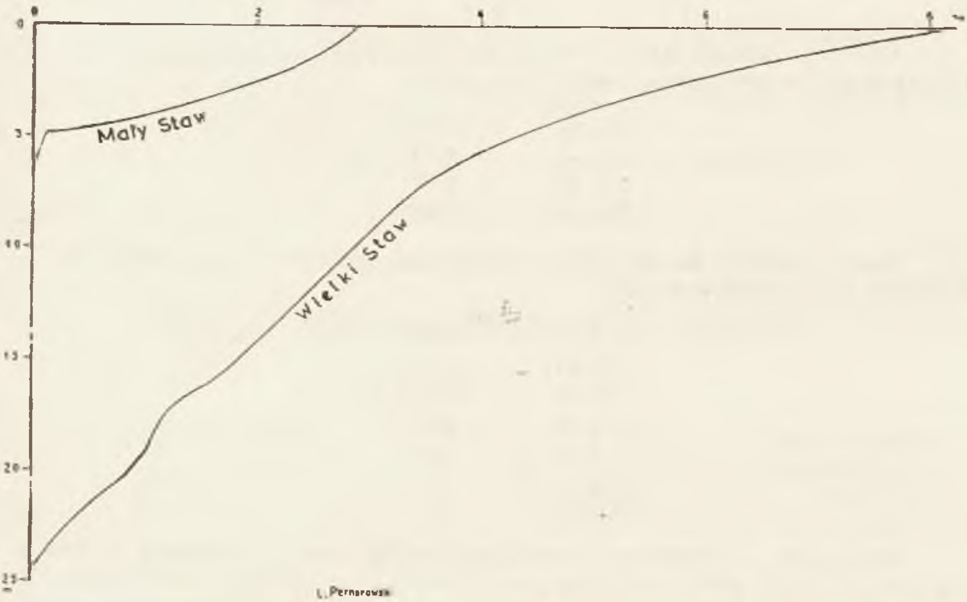
VII. Stosunki hydrologiczne.

1. Przeźroczystość wody.

Przeźroczystość wody badana była przy zmiennej pogodzie w różnych punktach stawów, a więc przy brzegach i na środku, w głównych basenach jak i w zatokach, wreszcie na najgłębszych miejscach i w pobliżu ujść strumieni.

KRZYWE BATYGRAFICZNE.

Krzywa batygraficzna Małego i Wielkiego Stawu.



W tabelce poniżej widzimy znaczne różnice w cyfrach dla obu stawów:

Mały Staw	3,5	do	4,0	m	
Wielki Staw	9,15	do	9,5	m	— w północnej części głównego basenu.
Wielki Staw	11,0	do	11,4	m	— w południowej części głównego basenu.

Jedyny dostępny materiał, dotyczący w tym względzie Tatr 9), nie jest wystarczający do czynienia porównań, odnosi się bowiem do trzech tylko stawów:

Smreczyńskiego	16,5	do	17,5	m
Wielkiego Hińczowego			19,0	m
Czarnego nad Morskim Okiem	1,5	do	2,1	m

Zrozumiałe jest, że Wielki Staw karkonoski, jako głębszy i o dużo mniejszym dopływie i przepływie wód, jak również mający lepsze oświetlenie, wykazuje większą przeźroczystość wody niż Mały.

Niżowe poznańskie jeziora, na których posługiwano się krążkiem Liburnau'a 3), posiadają przeźroczystość wody 1,0 do 6,5.

2. Temperatura wody.

Na Małym Stawie temperatury mierzono od dnia 1 do 3 lipca włącznie. W tym czasie układ temperatur wykazywał bądź nieznaczny wzrost w głąb, bądź też niemal niezmienność. Przykładem będzie głęboczek, gdzie do 1,0 m temperatura wody wynosiła 9,5°C, poniżej zaś 1,0 m aż do 6,0 m wynosiła 9,7°C.

W zatoce południowo-wschodniej temperatura wody wynosiła:

na głębokości	1,0 m	9,5°C
" "	2,0 m	9,5°C
" "	2,75 m	9,7°C.

Jedynie w pobliżu mostku w sąsiedztwie wypływu (bliższego punktu B' na mapie), widoczny jest szybszy wzrost temperatury:

0,0 m	9,4°C
1,0 m	9,5°C
2,0 m	9,8°C
2,75 m	10,0°C

Inaczej układają się stosunki termiczne dla Wielkiego Stawu, gdzie od powierzchni mamy spadek w głąb:

0,0 m	10,8°C
1,0 m	10,6°C
5,0 m	10,5°C
10,0 m	9,9°C
15,0 m	8,6°C
20,0 m	7,8°C
24,0 m	7,2°C

Już poniżej 5,0 m mamy szybszy spadek temperatury, zaś od 10,0 do 15.0 m widoczny jest dość gwałtowny skok, po czym spadek temperatury znów maleje.

Podane cyfry dają tylko pewien ogólny rzut oka na termikę stawów w pierwszych dniach jednego z letnich miesięcy. Szczegółowsze badania, wymagające dłuższego okresu czasu, są tu konieczne. Badania takie będą uzupełniały poznanie tych bezsprzecznie interesujących zbiorników wody w Sudetach i dadzą materiał porównawczy z odpowiednimi stosunkami innych stawów górskich.

Tadeusz Komar.

LITERATURA:

1) Dressler W. — Die Schlesischen Gebirge. Illustrierter Silesia — Reiseführer. Bd. 1. Breslau 1916.

2) Jaczynowski J. — Morfometria jezior Gostyńskich. Przegląd Geograficzny. T. IX. 1929.

3) Lencewicz St. — Badania jeziorne w Polsce. Przegląd Geograficzny T. V. 1925.

4) — Jeziora Gostyńskie. Przegląd Geograficzny. T. IX. 1929.

5) — Międzyrzecze Bugu i Prypeci. Wody płynące i jeziora. Przegląd Geograficzny. T. XI. 1931.

6) Patschovsky W. — Führer durch das Riesen- und Isergebirge. Briegers Reiseführer. Schweidnitz — 1914.

7) Pawłowski St. — Kilka słów w sprawie polskiej terminologii limnologicznej. Przegląd Geograficzny. T. V. 1925.

8) Szaflarski J. — Z badań nad termiką jezior tatrzańskich. Przegląd Geograficzny. T. XII. 1932.

9) — Morfometria jezior tatrzańskich. Cz. I. Jeziora Tatr Polskich. Wiadomości Służby Geograficznej 1936.

10) Ulle W. — Physiogeographie des Süsswassers. Grundwasser, Quellen, Flüsse, Seen. Enzyklopädie der Erdkunde. Wien 1925.

11) Werth P. — Das Riesengebirge. Griebens Reiseführer. Berlin 1916.

Meteorologiczne przyczyny powodzi w czerwcu 1948 r.

W pierwszych dniach czerwca 1948 r. byliśmy ponownie świadkami katastrofalnej powodzi w górnym dorzeczu Wisły. Mimo, iż corocznie na obszarze dorzecza Wisły występują letnie i wiosenne wezbrania, to jednak wezbranie z czerwca 1948 nie odbiegało w swych cechach zasadniczych od powodzi w lipcu 1934 i w swych skutkach było jednym z wezbrań, które przyniosło wielkie szkody i straty gospodarce państwowej i samorządowej. Obszar objęty powodzią był duży, choć mniejszy jak w roku 1934, gdyż obejmował dorzecza Skawy, Raby i Dunajca.

Studia prowadzone nad klimatem Karpat wskazują, że w górnym dorzeczu Wisły wezbrania letnie przeważają nad wiosennymi, zaś w dolnym biegu tej rzeki jest odwrotnie — wiosenne nad letnimi. Wezbrania letnie są wywołane licznymi opadami w miesiącach letnich na obszarze gór, wiosenne zaś tajaniem śniegu i rozmieszczeniem temperatury na obszarze Polski. Mechanizm warunków pogodowych prowadzących do dużych opadów atmosferycznych w Karpatach jest już obecnie dobrze znany, choć dokładna znajomość tych warunków wymaga jeszcze wiele studiów, oraz dobrej organizacji terenowej.

Rozpatrzmy jednak stan atmosfery w dniach od 4 do 8 czerwca 1948 r.

Układ wyżów i niżów barometrycznych.

Mapy synoptyczne Okręgowego Biura Pogody PIHM w Krakowie wskazują, że w dniach od 4 do 8 czerwca 1948 r. niże barometryczne pokrywały następujące obszary:

a) nad morzem Północnym (996 mb),
b) nad północnymi Włochami (999 mb),
c) nad południową Polską (1005 mb).

Pierwszy z tych układów w ciągu 24 godz. przesunął się nad Polskę Wsch. (1004 mb), a drugi i trzeci złączyły się razem ze wspólnym środkiem nad Karpatami Wschodnimi (1005 mb).

Dnia 6 i 7 czerwca oba niże złączyły się razem w jeden niż barometryczny ze środkiem nad Płd. Ukrainą (1008 mb), który dnia 8 czerwca przesunął się nieznacznie ku zachodowi i zalegał Polskę Płd. z Karpatami, nizinę węgierską i Jugosławię.

W tym samym czasie wschodnie obszary Atlantyku zalegał niż barometryczny (993 mb), który przesuwał się ku północnemu-wschodowi.

Wyż barometryczny znad zatoki Biskajskiej przesuwał się stopniowo ku wschodowi, a wyż znad Rosji ku zachodowi. Środek pierwszego (1023 mb) dnia 8 czerwca był nad Niemcami, a centrum drugiego (1023 mb) nieco na wschód od Moskwy.

Pogoda w Karpatach Zachodnich w dn. od 1 do 8 czewca 1948 r.

W okresie od 1 do 8 czerwca na obszarze całych Karpat Zachodnich było zachmurzenie duże z opadami, które w dniach od 4 do 8 czerwca były trwałe, a miejscami nawet gwałtowne.

Wyjątek stanowiły tu tylko Beskidy Śląskie i zachodnie części Beskidu Wysokiego, gdzie było na ogół w tym czasie dość pogodnie, a stacje meteorologiczne zanotowały stosunkowo niskie opady.

Temperatura powietrza w dolinach i na pogórzu do dnia 6 czerwca wahała się w granicach od +10 do +12°C, a we wnętrzu gór od +4 do +7°C.

W Tatrach Wysokich natomiast zanotowano temperatury poniżej 0°C, które przyczyniły się do tego, że spadła tam dość gruba warstwa mokrego śniegu.

Stacja	5/6	6/6	7/6	8/6	9/6
Hala Gąsienicowa	18	32	14	0	0
Dol. 5 Stawów Pol.	23	44	17	4	0
Kasprowy	10	30	12	3	0

Grubość śniegu mokrego w cm w dniach od 5 do 9 czerwca 1948.

Snieg ten z chwilą podniesienia się temperatury dnia 7 czerwca (Kasprowy +4°C) gwałtownie topniał i przez to znacznie podwyższył ilość spływającej wody.

Stan wody w stawach tatrzańskich dzięki równoczesnemu działaniu deszczu i topniejącego śniegu podwyższył się do tego stopnia, że w Morskim Oku wynosił 2 m ponad stan normalny, a w Dolinie 5 Stawów Polskich trzy stawy środkowe (Przedni, Mały i Wielki) utworzyły jedno wielkie jezioro. Głębokość tego jeziora, wg późniejszego szacunku, dochodziła do 130 cm (w partiach oddzielających jeden staw od drugiego).

Zjawisko połączenia się trzech stawów w Dolinie 5 Stawów Polskich nie było jeszcze do tej pory notowane w kronikach tatrzańskich.

Opady zanotowane na obszarze Karpat Zachodnich w pierwszych trzech dniach czerwca nie wykazują sum wyższych od normalnych. Wyjątek stanowią tu tylko opady notowane w Beskidzie Niskim i w Bieszczadach Zachodnich, gdzie sumy opadów w okresie od 1 do 3 czerwca były stosunkowo wysokie.

Pierwszą nadwyżkę opadów w Tatrach, Beskidzie Wysokim i w Gorcach zanotowano dopiero dnia 4 czerwca. Nadwyżka ta, z małymi wyjątkami utrzymała się przez kilka dni, z maksimum opadów w Tatrach dnia 7 czerwca, a w Gorcach i na Podhalu, oraz w obszarze Babiej Góry dnia 8 czerwca. Do tego należy jeszcze dodać duży opad śniegu, który omówiono wyżej.

Natomiast w Beskidach Śląskich i w zach. częściach Beskidu Wysokiego opady atmosferyczne były bardzo małe, choć dość wysokie sumy zanotowano dnia 4 czerwca. Sumy te jednak nie powtórzyły się w dniach następnych.

Omówione wyżej zagadnienie ilustruje następująca tabelka:

Stacja	1	2	3	4	5	6	7	8	9
Rajcza	—	0,2	9,2	43,2	2,1	0,7	2,1	9,6	
Sucha	—	—	3,6	35,7	6,3	2,9	3,1	35,6	—
Rabka	—	0,5	2,9	24,7	7,8	3,9	34,7	12,6	—
Kowaniec	3,8	—	2,1	2,5	27,9	18,2	18,2	106,2	2,8
Bukowina	—	3,5	3,8	28,0	26,6	16,0	74,0	0,1	—
Kraków	—	1,5	1,9	35,4	35,6	46,1	54,8	5,9	—
Zakopane	—	2,3	4,1	43,4	48,8	55,2	88,3	4,1	—
Hala Gąsienicowa	—	5,0	14,3	51,4	78,2	72,7	107,5	7,0	—
Morskie Oko	—	6,6	29,5	77,0	51,0	88,2	91,8	10,0	—
Kasprowy	—	4,1	18,9	53,0	82,0	65,8	75,9	3,9	—
Kościelisko	16,5	—	4,0	54,0	40,6	40,9	106,5	12,2	1,1
Krościenko	2,5	—	2,4	28,2	35,4	55,2	47,5	4,2	—
Dobra	—	2,9	1,4	25,8	23,4	21,3	105,4	2,6	—
Muszyna	2,9	0,1	2,4	1,9	24,4	13,5	24,1	25,9	18,4
Bartne	116,3	5,4	6,9	—	45,2	63,4	29,8	93,7	2,1
Sanok	16,7	6,5	—	19,2	34,2	26,3	9,6	2,5	1,3
Przemyśl	20,7	3,6	—	1,9	31,5	24,6	7,8	3,4	0,5

Wysokość opadów atmosferycznych w mm w dniach od 1 do 9 czerwca 1948 r. w Beskidach Zachodnich

Najintenzywniejsze opady, jak to wskazuje powyższa tabela, wystąpiły w dorzeczach Skawy, Raby i Dunajca za dobę z 6 na 7 czerwca, a z małymi wyjątkami za dobę z 7 na 8 czerwca.

Stan warunków pogodowych i układów synoptycznych, oraz wysokości opadów zanotowane w Karpatach i Tatrach pozwoliły na stwierdzenie już dnia 5 czerwca że sytuacja jest groźna i że należy się spodziewać wezbrania rzek.

Niemniej ciekawe było zachowanie się wiatru w Karpatach. Z tabelki przedstawiającej kierunki i szybkości wiatru na Kasprowym Wierchu w Tatrach wynika, że w dniach od 5 do 8 czerwca na wysokości 2000 m wiały silne wiatry z kierunków północnych. Wiatry te w miarę przesuwania się układów barometrycznych przeszły z kierunków SE i S/4/6 na kierunki N i NE/5 do 7/6/1948/.

W warstwach przyziemnych powietrza rzecz powyższa przedstawiała się podobnie. Początkowo obserwowano wiatry z kierunków SW i SE, które przeszły na kierunki NW i W. Szybkość wiatru w dolnych warstwach była nieznaczna (5 do 15 km/godz), a we wnętrzu gór wiatr był tak słaby, że kierunki jego były uzależnione całkowicie od ukształtowania terenu.

Data	godz. 6	godz. 18
1/6	N 30 km/g	cisza
2/6	NE 15 km/g	NW 25 km/g
3/6	S 5 km/g	S 30 km/g
4/6	SE 40 km/g	S 25 km/g
5/6	N 40 km/g	N 70 „
6/6	NE 35 „	NE 40 „
7/6	N 50 „	N 70 „
8/6	NE 70 „	SE 10 „

Kierunki i szybkość wiatru na Kasprowym Wierchu w dniach 1 do 8/6/48.

U w a g i o g ó l n e. Warunki pogodowe i ruch układów barometrycznych w dniach 4 do 8 czerwca 1948 pozwala na wyciągnięcie szeregu ciekawych wniosków. Sytuacja i ruch układów barometrycznych w dniach 4 do 8 czerwca wskazuje na to, że był to jeden z przypadków „l e t n i e g o m o n s u m u k a r p a c k i e g o", w którym niskie ciśnienie leży na wschodzie Europy, zaś na zachodzie jest wysokie ciśnienie.

Drugorzędny i płytki niż barometryczny (1005 mb) zalegający obszary na południowy-wschód od terytorium Polski utrzymuje w ciągu kilku dni stały wpływ swą zachodnią granicą na stan pogody w Karpatach. Po zachodniej stronie tego rodzaju niżów barometrycznych wieją wiatry północne i północno-wschodnie, które są wiatrami nanoszącymi masy powietrza wilgotnego, polarno-morskiego nad obszar Karpat. Poza tym na intenzywność opadów atmosferycznych dodatkowo silny wpływ wywiera pionowe ukształtowanie terenu, tj. wznoszenie się wilgotnego powietrza po stokach gór, przez co wzmaga się kondensacja pary wodnej i powstają gwałtowne opady. W tego rodzaju układach barometrycznych obserwuje się zwykle bardzo słaby ruch powietrza w dolnych warstwach, a silny w górnych.

Układ barometryczny dla „letnich monsumów karpackich" jest typową sytuacją przynoszącą duże opady atmosferyczne i powodzie w Karpatach, które zależnie od położenia i ruchu drugorzędnego niżu barometrycznego nad wschodnią Europą obejmują swym zasięgiem większy lub mniejszy obszar Europy Środkowej.

Sytuacja w czerwcu 1948 roku wskazywała na to, że położenie niżu w południowo-wschodniej części Ukrainy wywoła duże opady w Beskidach Zachodnich i Wschodnich.

„Letni monsun karpacki" nie jest układem nowym, powtarza on się z roku na rok, choć jego pojawienie się ulega zmianom w przestrzeni i w czasie. Najczęściej notujemy go w miesiącach letnich — czerwiec i lipiec, choć nie rzadko występuje on również późnym latem (sierpień 1947), a nawet przesuwa się na jesień.

Przy tego rodzaju sytuacji barometrycznej jak w dniach 4 do 8 czerwca należy się spodziewać prawie zawsze wysokich opadów i połączonych z nimi wezbrań rzek karpackich.

Omówiona wyżej sytuacja pogodowa bardzo mało różni się od układów zanotowanych w okresie powodzi w lipcu 1934 r. (patrz W. Milata — Przyczyny meteorologiczne powodzi w lipcu 1934 r., Czasopismo Geogr. 1935).

To samo można powiedzieć o ilości opadów i nasileniu wezbrań rzek. W tym ostatnim wypadku zachodzą pewne różnice między powodzią 1948 a 1934 r., ale zasadniczo są one bardzo nieznaczne.

Powodzie są wielką katastrofą gospodarczą dla obszarów górskich, a ochrona przed nimi leży przede wszystkim w dobrze zorganizowanej służbie meteorologiczno-hydrologicznej, która w obecnych czasach tylko wtedy zapewni naszym górom pełne bezpieczeństwo przed powodziami, jeśli wszyscy mieszkańcy gór będą z nią współpracowali.

Władysław Milata.

W 300-lecie kolegium podolinieckiego

W r. 1942 upłynęło 300 lat od sprowadzenia OO. Pijarów do Polski i od nadania im przez Stan. Lubomirskiego starostę spiskiego (1613—49) fundacji w Podolińcu. W tragicznych latach okupacji niemieckiej nie mogliśmy uczcić tego jubileuszu choćby w takiej mierze jak to uczynili Węgrzy, którzy przypomnieli swemu społeczeństwu, że kolegium podolinieckie, chociaż znajdowało się na obszarze starostwa spiskiego należącego do Polski to jednak odegrało poważną rolę także w życiu kulturalnym Górnych Węgier. Podoliniec stał się bowiem domem macierzystym dla klasztorów pijarskich założonych w Prewidzy (1666), Breźnie (1673) i Św. Jurze (1685), które w r. 1692 zostały odłączone od prowincji polskiej i weszły w skład nowoutworzonej prowincji węgierskiej.

Dla nas ta uczelnia miała nie mniejsze znaczenie jak dla Węgrów, godzi się więc przypomnieć, że właściwe otwarcie i poświęcenie jej budynku ufundowanego przez Stan. Lubomirskiego odbyło się w r. 1648. Bieżący rok jest więc poniekąd również rokiem jubileuszowym tego zakładu, z którym związane jest imię Stanisława Konarskiego i tylu innych światłych pedagogów. Jedni z nich pochodzili ze Spisza, inni z dalekich nieraz stron Polski Niżowej, wszyscy jednak związywali się serdeczną nicią z tą krainą, nad którą dominują poszczerbione granie Tatr — i ich wspomnienie zabierali z sobą na dalsze wędrówki życia. Niechże więc „Wierchy" chociażby tylko z tej racji, geograficznej, przypomną swym Czytelnikom tę cichą mieścinę nad Popradem, którą ktoś swego czasu nazwał „spiskim Oxfordem".

Pijarzy przyszli do Podolińca z morawskiego Lipnika. Było wśród nich kilku Włochów, jak prowincjał Conti i rektor Jan Franchi, kilku morawskich Niemców, jeden Słowak czy Chorwat lecz brakowało Polaków. Ci ostatni pojawiają się dopiero w r. 1648 (Wacław Opatowski, profesor poetyki i Kaz. Pietraszkiewicz z Krakowa, prof. filozofii) i z biegiem czasu zdobywają przewagę liczebną wśród zakonników.

Również skład narodowościowy wychowanków wykazuje wielką rozmaitość. Są tam obok Polaków także Morawianie, Słowacy, Rusini i Węgrzy. Najliczniejsi jednak są początkowo Niemcy i to zarówno katolicy jak i protestanci ściągający głównie ze Spisza. Kolegium jest prawdziwym łącznikiem tych wszystkich nacji i wyznań a także stanów co należy tym bardziej podkreślić, że dzieje się to w wieku XVII t. j. w czasie największej nietolerancji religijnej i upośledzenia społecznego ludności wiejskiej i mieszczan. Wśród uczniów, których w r. 1643 zgłosiło się do kolegium 189, były reprezentowane wszystkie warstwy społeczne. Obok przedstawicieli polskich i węgier-



Kościół OO. Pijarów w Podolińcu, fundowany w r. 1642 przez hetmana St. Lubomirskiego.

Ze zbiorów PTT

skich wielmożów (X. Lubomirski, Walerian Berzewiczy) znaczny procent stanowiła młodzież szlachecka, następnie mieszczańska, wreszcie wiejska, której dostarczały, zwłaszcza w okresie późniejszym, polskie wioski Spisza, Podhala i Sądecczyzny i słowackie wsie Liptowa i innych komitatów. Przy kolegium istniał konwikt lecz wielu żaków mieszkało na stancjach u mieszczan. Uczniowie ci nie potrzebowali ówczesnym zwyczajem żebrać o jałmużnę, lecz przychodzili na „stołówkę“ do kolegium, gdzie otrzymywali bezpłatny posiłek dzięki hojnej dotacji Stan. Lubomirskiego, który w r. 1646 przeznaczył na ten cel 800 zł. pol. Suma to była aż do r. 1680 rokrocznie przez następców fundatora dla biednych żaków wypłacana.

Pijarzy przyczynili się do rekatolizacji starostwa spiskiego składającego się z dominium lubowelskiego, stanowiącego ongiś południową część Sądecczyzny oraz z XIII miast spiskich pozostających od r. 1412 w polskim zastawie lecz podlegających duchownej jurysdykcji prepozyta spiskiego mianowanego przez ostrzyhomskich arcybiskupów. Pijarzy w swej pracy rekatolizacyjnej ograniczali się aż do r. 1671 do dominium lubowelskiego. Ich metody były tolerancyjne i łagodne, o czym świadczy choćby napływ młodzieży heretyckiej do ich konwiktu i kontrastowały żywo z poczynaniami Habsburgów, usiłujących od drugiej połowy XVI w. siłą narzucić katolicyzm dysydentom w komitatach spiskim, liptowskim, turczańskim, gemerskim i innych podległych ich władzy.

W r. 1666 powstał konwikt pijarski w Prewidzy na Słowaczyźnie. Pierwszym jego rektorem był Słowak Frankovič, pierwszym misjonarzem Morawianin Franciszek Hanak (Hanacius), obydwaj ściśle związani z Podolińcem. Również i inni zakonnicy przyszli z podolinieckiego kolegium do Prewidzy i poczęli swoją działalnością obejmować Brezno, Lopeję i Krupinę. Ks. Hanak przeniósłszy się do Smolnika (1670) zwrócił swoją uwagę w kierunku Sp. Włochów i innych miast spiskich podlegających Polsce, co jednak, zdaje się, nie znajdywało początkowo aprobaty u ówczesnego starosty ks. Hieronima Stan. Lubomirskiego. Nawracanie na katolicyzm ludności tych miast rozpoczęło się w większym stopniu dopiero w r. 1671, w którym Hanacius uzyskał od króla Michała Korybuta Wiśniowieckiego specjalny przywilej polecający Pijarom podolinieckim, aby krzewili katolicyzm w Białej, Popradzie, Lubcy, Nowej Wsi Spiskiej, Podgrodziu, Włochach i w innych miastach, pozostających w zastawie Rzeczypospolitej. Akcja ta spotykała się nieraz z silnym oporem mieszczaństwa niemieckiego, o czym wspominają pamiętniki ks. Hanaciusa, dotychczas jako rękopis w Bibl. Muz. XX. Czartoryskich spoczywające. Zawierają one dużo interesujących szczegółów odnoszących się do jego pracy na terenie Spisza, Brezna i Prewidzy. Wynika z nich, że od r. 1671 zaostrzyły się znacznie środki zwalczania innowierców, których pastorowie zostali w r. 1674 ze

Spisza usunięci. Nie wdając się w ocenę tych walk religijnych, prowadzonych z obu stron z równą bezwzględnością, należy stwierdzić, że rekatolizacja spowodowała znaczne osłabienie elementu niemieckiego w miastach spiskich, który tam napłynął jeszcze w XIII wieku a w szczególności w okresie 1311—1412, w ciągu którego Lubowla, Podoliniec, Gniazda i Drużbaki oderwane od Sądecczyzny znalazły się pod panowaniem węgierskim. Pośrednio przyczynili się więc Pijarzy do częściowej reslawizacji Spisza. Ostatecznie zlikwidowana została wyspa niemiecka pod Tatrami dopiero w latach 1945—6.

Późniejsza kronika kolegium podolinieckiego notuje kilka ważniejszych wydarzeń:

w r. 1674 otrzymali Pijarzy z Podolińca od ks. Hieronima Stan. Lubomirskiego parafię w Spiskiej Białej z prawem patronatu;

dnia 10. X. 1684 pożar strawił gmach klasztorny wraz z zamkiem podolinieckim;

w latach 1678—86 Pijarzy użyczają schronienia swym konfratrom z Brezna i Prewidzy, gdzie byli oni zagrożeni przez dysydentów podczas powstania Tökölego;

w r. 1710 opuszczają Pijarzy swój odbudowany konwikt chroniąc się czasowo przed „morowym powietrzem" najpierw w Szczawnicy a następnie w Jazowsku, gdzie zamieszkali na farze.

Od połowy wieku XVII aż do pierwszego rozbioru Polski, który się zaczął od zaboru Spisza w r. 1769 przez Marię Teresę, istnieje w Podolińcu nowicjat pijarski, który dostarcza Polsce światłych kapłanów. Są między nimi znakomici pedagogowie, kaznodzieje, literaci, uczeni. Z wielu nazwisk w różny sposób związanych z Podolińcem wymienię tylko poetę Papczyńskiego, teologa Haligowskiego, fizyka i matematyka Ant. Wiśniewskiego, autora „Sztuki rymowanej" ks. Franciszka Dmochowskiego, autora wielu prac historycznych i krajoznawczych oraz pierwszego dyrektora Zakł. Nar. im. Ossolińskich ks. Fr. Siarczyńskiego, autora historii kościoła w Polsce ks. Teod. Ostrowskiego, poetę Fr. Karpińskiego, ks. Wagę a przede wszystkim wielkiego reformatora szkół pijarskich w Polsce ks. Stan. Konarskiego, który tu odbył 2 lata nowicjatu (1715—1717) a następnie w latach 1717—1722 uczył w tutejszym zakładzie kolejno syntaksy, poezji, filozofii i retoryki.

I później jeszcze, gdy po pierwszym rozbiorze Rzeczypospolitej i po przejściu klasztoru podolinieckiego pod zwierzchność prowincjała węgierskiego (1782) zapanowały w kolegium inne stosunki, nie przestawało ono ściągać do siebie polskiej młodzieży z Galicji, gdzie dla chłopców nie mających ukończonego 14 roku życia wstęp do gimnazjum był zamknięty. Po wtóre nauka w kolegium była bezpłatna bez jakiegokolwiek „didactrum" obowiązującego w szkołach państwowych. Z wychowanków tego zakładu wymienię ks. Józefa Stolarczyka, ur. w Jordanowie, pierwszego proboszcza w Zakopanem a także ks. Kazimierza Sypowskiego (1818-1893) rodem z Lanckorony, który później zostawszy proboszczem w Szczyrku publikował w „Gwiazdce Cieszyńskiej" (r. XVIII z 1865 r.) swoje wspomnienia o zamku lanckorońskim, pozostawiając nadto w rękopisie liczne przyczynki krajoznawcze. Na plebanii w Szczyrku pozostał rękopis jego pamiętnika z lat młodzieńczych spędzonych w konwikcie podolinieckim. Pamiętnik ten zawierający wiele ważnych szczegółów odnoszących się do życia w konwikcie a zapewne także do udziału w tym życiu polskiego elementu uczniowskiego, pożyczył w r. 1935 od miejscowego proboszcza ks. Jana Martinczaka ksiądz Alois Miškovič, zabrał go z sobą na Słowację i dotychczas jeszcze go nie zwrócił. Natomiast w „Sborniku Spolku Profesorov Slovákov" (r. XVI,

1936—1937 z. 1—2) ukazała się praca ks. A. Miškoviča o Podolińcu oparta w zupełności na wywiezionym rękopisie ks. Sypowskiego i zatytułowana „Podolinec, slovenský Oxford". Chociaż ks. Miškovič nie ustrzegł się w niej paru omyłek i chociaż nie wiemy czy wszystko w niej wiernie za ks. Sypowskim powtórzył, to jednak praca ta nie jest dla nas bez znaczenia, podaje bowiem takie szczegóły, jak np. że nauka w 4 dziesiątku ub. stulecia odbywała się w Podolińcu po łacinie, z wyjątkiem religii, której nauczano grupowo po słowacku, po polsku, po niemiecku i po węgiersku. W dniach świątecznych odbywały się „oratoria" w trzech oddziałach, a mianowicie w słowackim, do którego i Polaków włączano, w niemieckim i łacińskim. Nie znamy oryginału pamiętnika ks. Sypowskiego, zdaje nam się jednak, że musiał on uwzględnić przodującą rolę polskiego elementu uczniowskiego, który ze względu na swą liczebność wybijał się na plan pierwszy. Wynika to z dochowanych sprawozdań klasyfikacyjnych, drukowanych w Lewoczy p. t. „Iuventus r. gym. Podolinensis apud Scholas Pias" za lata 1815, 1828, 1834/5, 1835/6 i 1882/3, w których posiadaniu się znajdujemy. Dość powiedzieć, że w r. 1815 na 314 uczniów było ok. 232 Polaków a w r. 1817 na 290 uczniów było ich aż 207, przy czym grupa polska składała się ze 155 uczniów pochodzących z Galicji i oznaczonych w katalogu jako „Galliciani" i z 52 Polaków pochodzących z Górnych Węgier, głównie ze Spisza. Wśród tych ostatnich znaczny procent stanowili synowie mieszczan z Podolińca, Gniazd i Lubowli, bezwzględną przewagę posiadał jednak element chłopski z polskich wiosek nadpopradzkich i zamagurskich. Polaków z Galicji łatwo nam przyszło policzyć, zaznaczono ich bowiem w katalogach gwiazdką i nie wpisano im noty z języka węgierskiego, z którego byli zwolnieni.

Sprawozdanie z r. 1828 wykazuje na 417 uczniów nie mniej jak 284 Polaków.

W r. szk. 1834/5 wszyscy Polacy mają już wpisane noty z języka węgierskiego, którego nauka stała się już wtedy obowiązkowa. Liczba uczniów w zakładzie spadła wtedy do 278, z czego 187 przypadło na Polaków, 39 na Słowaków, 31 na Niemców i 21 na Węgrów. W roku tym uczęszczał do kl. III gimn. sch. znajomy nam Kaz. Sypowski. Skład tej klasy przedstawiał się następująco: Polacy: 1. Antałek Walenty, 2. Bednarczyk Jan, 3. Bies (Biesz) [1]) Paweł, 4. Botkowski Józef, 5. Brynckiewicz Jan, 6. Chochorowski Marcin, 7. Chmielowski Leopold, 8. Danek Jan, 9. Daniełowicz Antoni, 10. Giełczyński Ferdynand, 11. Górka Józef, 12. Gorączko Antoni, 13. Gwiazdoń Błażej, 14. Jachniak Stanisław, 15. Jankura Michał, 16. Kopuściński Michał, 17. Kaczmarczyk Karol, 18. Klempa Tomasz, 19. Kubacki Jakub, 20. Kubala Andrzej, 21. Kubek Antoni, 22. Łukasz (Lukas) Tomasz, 23. Majerski Franciszek, 24. Maś (Mass) Józef, 25. Mynarski Józef, 26. Pociłowski Tomasz, 27. Rokicki Jan, 28. Różycki Michał, 29. Sygnarowicz (Signarovits) Józef, 30. Sypowski Kazimierz, 31. Stachowicz Józef, 32. Starzyński Andrzej, 33. Węglarz (Venglarz) Jan, 34. Wisłocki (Viszloczki) Antoni, 35. Wiercimak Józef, 36. Wróbel Jan, 37. Zając Jakub, 38. Zacharski Józef, 39. Zamborski Piotr. Słowaków w tej klasie było 6, Niemców 6, Węgrów 2 i zdaje się że 1 Ukrainiec.

W r. 1848 miało gimnazjum podolinieckie 6 klas, do których uczęszczało ponad 500 uczniów. Po r. 1848 szkoła upadła z powodu zniesienia dziesięcin i z powodu

[1]) W nawiasach podano niektóre nazwiska w takiej pisowni, w jakiej zostały one zapisane do katalogów. Pisownia ta, węgierska czy niemiecka, spowodowała ich metamorfizację, choć na ogół starała się ona wtedy jeszcze oddać przynajmniej brzmienie nazwiska zgodnie z jego polskimi właściwościami. (Jędrzychowski — Jendrichowsky, Długoliński — Dlugolinszky, Sygnarowicz — Signarovits itp.).

odebrania Pijarom probostwa w Białej Spiskiej. Dopiero w r. 1866 uruchomiono zakład otwierając pierwszą klasę. W r. 1869 były 4 klasy z sześciu profesorami pijarskimi i z jednym nauczycielem świeckim. Dysydentów do szkoły przestano przyjmować. W r. szk. 1882/3 na 46 uczniów uczęszczających do 4 klas gimn. Polaków było ok. 20. Byli to przeważnie Spiszacy, gdyż napływ młodzieży z Galicji ustał niemal zupełnie. — Nauczycielami przez przeciąg wieku XIX byli przeważnie Węgrzy i Słowacy, którzy przyszli na miejsce wychowawców polskich. Teodor Tripplin pisał o tym w r. 1856: „W samym Podoleńcu... księżom po madziarsku nie dobrze umiejącym porozdawano probostwa a w klasztorze osadzono tylko Słowaków po madziarsku dobrze umiejących lub też Madziarów. Wszystkie zaś dzieci Podoleńca nawet najuboższe chodzą do szkoły, bo to nie tylko nic nie kosztuje, ale jest tu jeszcze dobrowolnie składany przez obywateli fundusz, z którego księża oporządzają takich uczniów, co są pilni a nie mają środków sprawienia sobie dobrej odzieży".

O Podolińcu jako ośrodku wychowawczym spotykamy szereg wzmianek w literaturze polskiej XIX w. Według Ludwika Zejsznera (1854 r.) „małą tę mieścinę zna dobrze całe Podhale i okoliczne Beskidy dla szkół pijarskich. Największa część księży góralskich rozpoczyna tutaj zwykle swe nauki; wiele innych dzieci niezbyt bogatych mieszkańców wyuczyło się w niej początków". Seweryn Goszczyński pisze w „Dzienniku podróży do Tatrów" (Petersburg, 1853): „Niemała liczba górali dochodzi do ukształcenia wyższego. Najupodobańsze im szkoły są księży Pijarów w Podolińcu. Tam powszechnie oddają swoje dzieci i stamtąd wielu wychodzi po zupełnym ukończeniu szkół". I Wincenty Pol notuje w „Obrazach życia i natury" (Kraków 1871, t. II; str. 302): „Bogaci gazdowie wysyłają synów swoich do gimnazjum, zwykle do Podoleńca". Jeszcze Jakub Bojko w swych „Wrażeniach z wycieczki do sąsiadów na Spiżu" (Kraków 1914) wymienia znanych sobie księży wykształconych w Podolińcu a Mieczysław Orłowicz w swym doskonałym „Przewodniku po Spiszu, Orawie, Liptowie i Czadeckim" (1921) kreśląc dzieje podolinieckiej uczelni wysoko ocenia jej zasługi na polu krzewienia oświaty.

W latach 1910—1919 do gimnazjum podolinieckiego uczęszczało nie więcej jak 80—90 uczniów w stosunku rocznym. Młodzież polska ze Spisza, jak poprzednio tak i teraz stanowiła grupę najliczniejszą. Był to okres wzmożonej madziaryzacji i niejeden z naszych Spiszaków począł się wstydzić swego polskiego pochodzenia i począł uważać się za Węgra. Za Madziarów wpisano Alojzego Miśkowca (Miškovič), jak sam o tym w „Napravenej Kriwdzie" (1940) informuje, a dalej Józefa Wojtasa (Wojtasz) z Jurgowa, Jana Czarnogórskiego (Csarnogurszky) z Frankowej, Andrzeja Podolskiego (Podolszky) z Niedzicy i wielu innych polskich chłopców. Większość ich rozproszyła się wśród obcych i nie znalazła już swej drogi do Polski.

W r. 1937 odbył się w dn. 1—4 sierpnia zjazd byłych wychowanków gimnazjum podolinieckiego. Lista obecnych obejmowała 304 nazwisk uczestników wraz z ich adresami. Okazało się, że z tej liczby 250 było stale zamieszkałych w Czechosłowacji, 40 na Węgrzech, 8 w Rumunii a tylko 6 w Polsce. Bardzo to wymowne zestawienie. W ramach zjazdu odbyło się otwarcie wystawy obrazującej historię miasta Podolińca. Wystawę urządzono w ratuszu, przy jej otwarciu przemawiał jeden z węgierskich historyków, który m. i. podkreślił, że Podoliniec wyrósł na polskiej kulturze. Uczestnicy uchwalili urządzić ponownie zjazd w r. 1942, by uczcić 300 rocznicę założenia kolegium. Wojna światowa nie pozwoliła zrealizować tego zamiaru.

Kolegium jako węgierskie niższe gimnazjum dotrwało do r. 1919. Mieściło się w nim jeszcze wtedy bogate archiwum, mieściła się w nim także zasobna biblioteka

i galeria portretów znakomitszych Pijarów oraz kilku królów polskich, o czym są wzmianki w różnych publikacjach T. Tripplina (1856), Szczęsnego Morawskiego (1864), Walerego Eljasza (1878), Bronisława Gustawicza (1887) itd. W r. 1925 szkoła została ostatecznie zamknięta, budynek klasztorny został zamieniony na koszary dla wojska a archiwum wywiezione do Budapesztu. Przed kilkunastu laty klasztor wzięli Redemptoryści w dzierżawę i siedzą w nim dotychczas. W r. 1948 przewieziono podobno resztki biblioteki i archiwum podolinieckiego do klasztoru OO. Pijarów w Św. Jurze na Słowacji.

Marian Gotkiewicz.

LITERATURA:

Annalium Clericorum Regularium Pauperum M. D. Scholarum Piarum pars prima... ab Anno Domini 1597 ad Annum 1673 a Patre Bernardo a S. Philippo (rękopis w Archiwum Kurii Metropolitalnej w Krakowie).

Joannes a Scta Magdalena: Scholae Piae seu de origine, pogressu, instituto etc. Scholarum Piarum. Cracoviae 1646.

Ks. Idzi Madeyski: Historia życia Józefa Kalasancjusza. Warszawa 1744.

Valentinus Kamieński: Catalogus conversorum in Scepusio et viciniis opera Patrum Scholarum Piarum Collegii Podolinensis. 1748.

L. Zejszner: Spiż. „Biblioteka Warszawska" 1854, t. III.

T. Tripplin: Wycieczki po stokach galicyjskich i węgierskich Tatr. 1856.

Walery Eljasz: Z podróży po Spiżu. Pam. Tow. Tatrz. t. III 1876.

Br. G. (Bronisław Gustawicz). Podoliniec. „Słownik Geograficzny Król. Polskiego". T. VIII. Warszawa 1887.

Visegrádi: A podolini piarista rend. har története 1642—1712. Budapest 1909.

E. Friedreich: A podolini piarista kollégium a XVII században. 1910.

Teofil Emil Modelski: Spory o południowe granice diecezji krakowskiej od strony Spisza (w w. XIII—XVIII) Zakopane 1928.

Jan Gulyas: A podolini piarista kollégium története (1642—1710). Budapest 1933.

Aloi Miškovič: Podolinec — slovensky Oxford „Sbornik spolku profesorov Slovakov". XVI (1936—1937) nr 1 i 2.

Jan Magiera: Spiski Oxford. „Liter. Dod. Głosu Narodu" z dnia 8. XI. 1936.

Franciszek Sypowski: Spiski Oxford. „Głos Narodu" nr 313 z dn. 11. XI. 1936.

Jan Reychman: Miškovič Alois: „Podoliniec — Slovensky Oxford". „Wierchy" t. XV. 1937, s. 242—3.

Emlekkönyv a magyar piarista rendtartomány háromszazéves jubileumára (Księga pamiątkowa na 300-ny jubileusz węgierskiej prowincji Pijarów) pod redakcją ks. Balányego i Z. Latosa. Budapeszt 1942.

Ks. Balányi: Magyar Piaristák. 1942.

Ephemerides Calasantianae. Romae 1942, s. 135.

Jan Reychman: Z dziejów związków kościelnych węgiersko-polskich. Kraków 1946, wyd. „Nasza Przeszłość".

(jr.): Węgierskie prace historyczne dotyczące Spisza z lat 1922—1945. „Wierchy" r. XV. 1947, s. 196—198.

Nieznane wiersze tatrzańskie Macieja Szukiewicza

W spuściźnie po zmarłym w r. 1943 w Krakowie Macieju Szukiewiczu (ur. 1869) znalazło się w tece poetyckiej kilka nieogłoszonych utworów, odnoszących się do częstych pobytów autora w Zakopanem w czasach Młodej Polski. Utwory te należą do cyklu zatytułowanego „Wspomnienia“ i pisane były niezawodnie pod koniec życia poety.

Pisane charakterystycznym dla autora i jego epoki stylem, są pewnym przyczynkiem do poznania Zakopanego przed pół wiekiem.

„Było to w owych latach, gdy mnie lada smerek,
Lada dolinka, srebrną rozszeptana rzeczką
Napełniały zachwytem, a lada spacerek
Byle z przewodnikami, zwał się już wycieczką,
Podczas której, choć ludne chaty były blisko,
Wypadało koniecznie rozpalić ognisko
I w dymie z mokrych cetyn przez iskry i sadze
Zbójnickiego z hipkaniem tańczyć na ciupadze“.

Tak pisał poeta ironicznie w jednym z fragmentów „Wspomnień“, które zawieraja m. in. taki charakterystyczny ustęp:

„Przed laty pięćdziesięciu w sielskim Zakopanem
Pachnącym smółką leśną i skoszonym sianem,
Kiedy niemal za grosze, bo za parę stówek
Można było wykupić połowę Krupówek,
A Kuba Gąsienica, starzec na wpół głuchy
Roznosił po wsi pocztę w rękawie swej cuchy,
Zjeżdżała się rok rocznie, piękna Tatr niesyta,
Poetów i wszelakich artystów elita.
Bywali, że ich tuzin wymienię kolejką,
Fałat, Wyczół, Malczewski, Kossak, Lenc, Matejko,
Z pieśniarzy, Gall, Karłowicz, Żeleński, Noskowski,
A ostatnio „Harnasiów“ autor — Szymanowski,
Odtwórców zaś bez liku, a ostatnio Petri.
Ale najwięcej zawsze bywało belletrii,
Jakby odrębną tworząc wśród profanów klasę,
W kółku swych wielbicieli żyli fara da se.
I tak: u Pawlikowskich z dziedzicznej Medyki,
Asnykowi stawiano słusznie ołtarzyki,
Bo choć prozę w wiersz wtłaczał, podobnie jak ja tu
I nie w orlich loty swe zaprawiał piórach,
Jednak wbrew Wyspiańskiego ocenie, dał światu,
Prócz „Nocy pod Wysoką“ cudny „Ranek w górach“.
Nasz dom bez własnej w dziejach piśmiennictwa karty
(choć Feldman w „Nowych ludziach“ wziął zeń środowisko)
Dla trzech świetnych poetów był zawsze otwarty
I każda droga do nas była dla nich bliską:
Więc Franciszek Nowicki, z szczupłym pióra plonem,

Lecz w „Sonetach tatrzańskich" ex ungue leonem;
Lutek Rydel, sub Jove i na swej luteńce
Szlifujący wiersz — klejnot o Kasi Kasieńce;
Trzeci, którym zasłynął na zawsze Ludzimierz,
W poszumy limb wsłuchany Tetmajer Kazimierz.
W turniach rozmawiał z Bogiem, lecz wrażliwy nader
Często padał ofiarą warszawskich bajader.
Pobłażliwie patrzyła na ten ich harmider
Z izb za dzisiejszym rynkiem Marysia Palider.
Bo wbrew wszelkim „Qui amant" tej tylko frajerce
Oddał wielki poeta swe płomienne serce.
Z jej zwierzeń, krwi pożarów, tęsknot, z łez i żalu
Powstał epos Podhala „Na Skalnem Podhalu".
Obok nich olimpijczyk pośród młodych grona,
Któremu wamp zgotował los Laokoona,
Jan Kasprowicz, jak Garłuch posępny i chmurny
Już wtedy czarne w duszy odprawiał nokturny."

Wśród znanych powszechnie szczegółów zwraca uwagę wzmianka o Marysi Palider, która miała być muzą i natchnieniem Tetmajera przy pisaniu Skalnego Podhala, wzmianka, którą winni zainteresować się biografowie poety, gdyż wnosi nieznany wątek do dziejów życia twórcy Skalnego Podhala.

Trzeci fragment „Wspomnień", użyczonych łaskawie redakcji „Wierchów" przez Tadeusza Szukiewicza, bliskiego krewnego Macieja Szukiewicza, wiąże się z opisem wycieczki „Żelazną Drogą" pod Reglami, którą odbył poeta również przed półwiekiem w towarzystwie Marii Skłodowskiej i nieznanej nam z nazwiska towarzyszki.

Podał do druku *W. K.*

Projekt głównego szlaku Podkarpackiego

W 8 numerze „Dziennika Polskiego" z 1948 r., w artykule „Pomnóżmy nasze góry" wysunąłem myśl, aby wobec małych obszarów gór w Polsce a silnego rozwoju turystyki naszej zagospodarować i udostępnić także pozostawione dotychczas odłogiem pasma i gniazda gór niskich. Do już istniejących szlaków dalekobieżnych powinny przybyć jeszcze cztery nowe, a to Sudecki, średniogórskiego typu, Podkarpacki, częściowo nisko — częściowo średniogórskiego typu, Jurajski i Świętokrzyski, oba niskogórskie. Do gospodarki w Sudetach i na Podkarpaciu powołane jest Polskie Tow. Tatrzańskie, wzgórza Jurajskie i Świętokrzyskie podpadają pod zakres działalności Polsk. Tow. Krajoznawczego. Oba te bratnie Towarzystwa już od pewnego czasu, — nawet bez formalnego układu, — działalnością swą faktycznie wymienione cztery górotwory w ten właśnie sposób objęły.

Ponieważ plan wspomnianych nowych szlaków głównych oba Towarzystwa życzliwie i chętnie przyjęły, przeto przedstawiam do rozważenia szczegółowy projekt Głównego Szlaku Podkarpackiego.



Fragment ruin zamku Zawiszy w Rożnowie.

Fot. E. Carewicz

Z ogólnych uwag wstępnych podaję, iż szlak Podkarpacki będzie znacznie piękniejszy i urozmaicony, niż sam się spodziewałem. Treść jego w pierwszej połowie mieć będzie dużo pierwiastku krajoznawczego, w drugiej zaś przechodzić będzie w średniogórską wędrówkę szczytową po wierchach od 800 do 950 m wysokich. Trasa przechodzić będzie nie przez same odludzia górskie, ale spadać też będzie często w archaiczne miasteczka, w ciekawe pod względem ludoznawczym wioski, da poznać trzy sztuczne jeziora śródgórskie, doliny i przełomy rzeczne, zabytki przyrody i budownictwa. Będzie więc wielce zbliżona do głównego szlaku Sudeckiego, który także opadać musi z gór w ludne, zabytkowe i przemysłowe ośrodki, w nowoczesne i rojne uzdrowiska. Szlak Podkarpacki jest turystycznie terenem niemal dziewiczym i nadawać się będzie przede wszystkim do wycieczek i włóczęg wakacyjnych młodzieżowych, dla których łazęga z własnym namiotem, różnymi niespodziankami i kłopotami aprowizacyjnymi ma więcej uroku, niż wędrówki po utartych szlakach, przesyconych urządzeniami kulturalnymi.

Projektowany przeze mnie główny szlak Podkarpacki zaczyna się w Ciężkowicach pod Tarnowem (w przyszłości może być znacznie dalej ku wschodowi posunięty), a kończy się w Bielsku. Biegnie on na długości 200 do 230 km. między liniami kolejowymi Tarnów — Kraków — Wadowice — Bielsko, i Nowy Sącz — Sucha — Żywiec — Bielsko. Pomija wiele godnych widzenia osobliwości Pogórza Karpackiego, a to ze względu na to, iż bieg jego musiałby być bardzo kręty i znacznie dłuższy. Do pominiętych miejscowości należy Melsztyn, Zakliczyn, Wiśnicz, Gdów, Dobczyce, Myślenice, Lanckorona, i Kalwaria, które jednak są łatwo w krótkich, jednodniowych wycieczkach osiągalne, natomiast prawie wszystkie trudniej dostępne osobliwości Pogórza są w ten pieszy szlak włączone.

Do największych osobliwości krajobrazowych i technicznych tego szlaku należą trzy sztuczne jeziora, a to Rożnowskie, Czchowskie i Międzybrodzkie koło Kęt, że jednak miały one już liczne i szczegółowe opisy w prasie codziennej, przeto poprzestaniemy tylko na wzmiankach o nich. Również pominięte będą opisy wielce charakterystycznych dla Podkarpacia grup „ambon i grzybów" skalnych, gdyż znajdują się one w artykułach Dr M. Klimaszewskiego w XVII, a W. Walczaka w XV roczniku „Wierchów".

Już u samego początku trasy w Ciężkowicach zobaczy turysta prócz resztek domków podcieniowych prawdziwą perłę krajoznawczą, rezerwat przyrodniczy, zwany „Skamieniałym miasteczkiem", złożonym z około 20 skalic o fantastycznych kształtach, rozłożonych na zboczu wzgórza nad rzeczką Białą, a drugą tego rodzaju osobliwość napotka na wzgórzu Bukowiec za wsią Siekierczyna, oraz opodal niej największą z piaskowcowych jaskinię szczelinową, wspomnianą — choć dość mglisto — już w „Dzienniku z podróży" S. Goszczyńskiego. W tymże dniu stanie wędrowiec w Gródku nad Jeziorem Rożnowskim, wielkim krajobrazowym i technicznym cudem naszej ziemi.

Jezioro Rożnowskie, jego techniczne urządzenia, zwiedzenie zabytków Rożnowa, a to drewnianego kościółka, zwalisk zamku Zawiszy Czarnego, starożytnej ludwisarni, stylowego dworu neoklasycznego z dorycką kolumnadą — dadzą tak wiele zajęcia turyście w drugim dniu, iż z trudnością przyjdzie mu zdążyć jeszcze przez Tropie ze swoistej struktury starą świątynią, prastarym dębem, uroczo położoną pustelnią (ewentualnie i z Tropsztynem) wzdłuż niedługiego Jeziora Czchowskiego do miasteczka Czchowa.

Niegdyś powiatowy, kasztelański, dziś cichy, podupadły Czchów, należy do najarchaiczniejszych i najoryginalniejszych polskich miasteczek; jego podcieniowe domy ze słupami i wysuniętymi rynnami, chodnikami nad jezdnią należą do cennych zabytków staropolskiego budownictwa, jego kościół ze średniowiecznymi freskami uznany jest za klejnot gotyckiej struktury, zwaliska jego okrągłej wieży więziennej są przedmiotami bardzo godnymi zwiedzenia.

Omijając gościńce, szpilkowymi wzgórzami podążamy stąd ku zachodowi do następnego staroświeckiego miasteczka, Lipnicy Murowanej, miejsca elementarnej edukacji Kazimierza Brodzińskiego. Na czoło osobliwości nie tyle wysuwają się teżsame pokrzywione domki podcieniowe, rynek ze spacerującymi gęsiami i ładnym posągiem błogosławionego bernardyna Szymona, dwa murowane kościoły, ale drewniany staruszek, kościółek św. Leonarda, pełen tak oryginalnych zabytków, iż go z podhalańskim kościółkiem w Dębnie zestawiają. Okolica Lipnicy — to muzeum pamiątek z młodości Brodzińskiego. Na niedalekiej górze Paprotnej Bo-



Zabytkowy kościółek św. Leonarda z Lipnicy Murowanej.

Fot. P. Galas

cheński Oddział PTT utworzył w 1938 r. rezerwat przyrodniczy pod nazwą „Kamienie Brodzińskiego“. Skały jego nie mają tak pięknych form jak np. grzyb w pobliskiej Leksandrowej lub Bigorzówce, ale są uświęcone szeregiem wspomnień z jego smutnego, sierocego dzieciństwa. Blisko miał do tego ustronia z rodzinnej Królówki, a choć w niej nie ostał się już od dawna dzierżawny dwór ojcowski, kościółek parafialny zmieniony został w cmentarną kaplicę, przecież wieś kocha tego, który kochał jej pradziadów i prochy zwiastuna polskiej poezji romantycznej zamierza do tego kościółka przywieźć z dalekiej obczyzny.

Z Królówki szlak główny skieruje się na południ.-zachód, aby dotrzeć do drugiej zapomnianej „stolicy“ dawnego powiatu; jest nią półwieś-półmiasteczko Szczyrzyc. Przetnie szlak przedtem wieś Tarnawę z kościołem Lubomirskich, z polodowcowymi głazami granitowymi, z formującym się grzybem skalnym w lesie, przetnie Żerosławice, pamiętne krew w żyłach mrożącym niemieckim pogromem Polaków za popieranie partyzantów, otrze się blisko o najpiękniej sformowany kamień-grzyb w Bigorzówce, o ślicznie położone u podnóża Beskidu

Wyspowego wsi Krasne, Górę św. Jana, ukaże oku Jodłownik z ośrodkiem hodowli polskiej rasy krowiej i olbrzymią szkółką drzewek owocowych, wielką i okazałą grupę „Diablich Kamieni“ w Smykani, zanim dojdzie do cysterskiego Szczyrzyca.

Ludziom gór dobrze jest wiadomo, że zakon ten przeniósł się tu w 13 w. przed łotrzykami z podhalańskiego Ludźmierza, ale nie wiadomo, że przed kilkudziesięciu laty odbyła się w ziemię szczyrzycką silna imigracja górali z Podhala. Wykupili tu oni kilka dworów, zmieszali się z miejscową ludnością i wytworzyli półgóralski-półlacki typ z odrębnymi cechami gwary, stroju i obyczaju. Ludoznawca ma w Szczyrzycu (zwłaszcza podczas odpustów i jarmarków), także w Górze św. Jana i w Skrzydlnej wiele do studiowania. Szczyrzyccy cystersi przez siedem wieków istnienia nie zdziałali tu nic wybitnego i dopiero teraz aktualizują swą gospodarkę rolną przez zakładanie wielkich sadów do potrzeb tymbarskiej spółdzielni owocarskiej. Ich kościół i klasztor są rozmiarami dość skromne, a z początkiem XVII w. przybrały szatę barokową, zabytków niewiele, a piękną ozdobą świątyni jest nowa polichromia artysty J. Bukowskiego. Uczniem prowadzonej przez zakon szkoły był przez pewien czas Władysław Orkan, a Związek Szczyrzyczan uczcił jego pamięć szkołą-pomnikiem, obecnie unowocześnioną z hojnych państwowych zasiłków.

Za Szczyrzycem przejdzie szlak wierch lesistej i rozsiadłej góry Ciecień (843 m), i przebywszy dolinę potoku i wsi Kobielnik, wzniesie się na szczyt góry Lubomir (912 m), na którym stało zniszczone obecnie obserwatorium astronomiczne U. J., znane z odkrycia komety Orkisza. Od tego szczytu zacznie się druga połowa szlaku mniej krajoznawcza, a więcej szczytowa, średniogórska z dalekimi i wspaniałymi widokami na Tatry i żywieckie góry, trzykrotnie wszakże spuszczająca się jeszcze w przełomy rzeczne Raby, Skawy i Soły. Lubomir i następne wierchy Łysina (897 m) (na której dawne obserwatorium astronomiczne zmieniono na schronisko Pol. Tow. Krajoznawczego), Talagówka i Stróża należą już do Myślenickiej części Pogórza Karpackiego i sprowadzą szlak do letniskowej wsi Stróża nad Rabą, gdzie już rozciąga się domena górali podkarpackich, Kliszczakami zwanych. Przez dwuszczytowy, lesisty Koton (868 m) (lub dolinę Trzebuni) pomknie szlak ze Stróży na wierch Babica (735 m) nad Harbutowicami, by pomijając tę wieś doprowadzić do największej osobliwości dendrologicznej w Polsce, dwóch cisów, z których jeden związany jest z nazwiskiem Raciborskiego (około 1000 i 600 lat wieku) w przysiołku Chodnikówka. Załamując się ku północy powiedzie szlak na wierch Groby (547 m), pamiętny ciężką porażką Konfederatów Barskich z rąk Suworowa, by stąd (lub omijając go przekątnią przez Baczyn) poprowadzić długim grzbietem góry Chełm (604 m) wprost na zachód do Skawiec ze stacją kolei zakopiańskiej.

Stąd nie pójdzie tura gościńcem przez stary Mucharz, lecz puści się za biegiem Skawy. Trudne to do wiary, że na ten najosobliwszy — po Dunajcowych — przełom naszych rzek górskich, ani nauka ani krajoznawstwo nie zwróciły dotychczas prawie żadnej uwagi. Pierwsza poruszała wprawdzie genezę przełomu, ale zagadnienia nie rozwiązała, drugie nie zajmowało się nim wcale. Nawet ja, stary „powsinoga beskidzki“, dowiedziałem się o tych „beskidzkich Pieninach“ dopiero przed kilku laty i szczegółowszy ich opis podałem obecnie w II tomie mego przewodnika pt. „Ziemia Krakowska“. We fliszowym, bezskalnym i dość niskim otoczeniu przełomu niech nie spodziewa się turysta powtórzenia cudów Pienińskich, bo do porównania podstawą



Hale na szczycie Leskowca.

Fot. P. Pelc

są jedynie silne i liczne zakręty, wprost istne łamańce w korycie rzeki, które jedynie w Pieninach lub w Rożnowie widzieć można. Skrętów tych na przestrzeni ok. 7 km jest kilka, a u końca przełomu przy przystanku Mucharz stała chytrze w górach ukryta niemiecka fabryka bomb i ruina starego, przez Niemców zburzonego murowańca „Czartak", który był ulubionym miejscem przechadzek poetów beskidzkich z Emilem Zegadłowiczem na czele. Przełomu Skawy szlak podkarpacki bezwarunkowo pominąć nie może.

Od „Czartaku" wkroczy szlak w krainę gór, więcej już turystom znanych i zagospodarowanych, w Beskid Mały, którego szczegółowy opis obejmuje T. I. mego przewodnika po Beskidach Zachodnich. Znakowanymi już turami, które stąd aż do Bielska mogłyby być przemalowane na kolor biało-czerwony, dotrze na piękny szczyt Leskowca (922 m) ze skromnym, ale pojemnym schroniskiem PTT.

Beskid Mały jest wprawdzie typowym średniogórskim tworem, ale od głównego łańcucha Beskidów Zach. tak wyodrębnionym i odsuniętym, iż organicznie należy do Podkarpacia, toteż bez ujmy dla siebie może i powinien być w szlak podkarpacki wcielony.

Z Leskowca śliczna szczytowa, 7—8 godz. wędrówka przez Madohorę. Potrójną (z alejami limb), przełęcz Kocierz, Upłaz, Cisownik (cisów już nie ma) i bystry Żar (ze szkołą szybowcową na szczycie) sprowadzi wprost w przełom Soły nad urocze Międzybrodzkie jezioro. Zamiast kończyć tu szlak długim marszem po płaskim i prostym gościńcu do Kęt, znacznie lepiej będzie przeciągnąć go krótkim już marszem górskim od zapory w Porąbce na Hrobaczą Łąkę (830 m) ze schroniskiem PTT i przez półkolisty wał górski z wierchem Groniczki

(808 m), oraz przez przełęcz Przegibek poprowadzić go przez Straconkę w rozległą kępę dymiących kominów Bielska i Białej. Zamiast tego zakończenia może też turysta obrać z Międzybrodzia inne znakowane ścieżki górskie przez Przegibek, lub przez szczyt Magórki (913 m) z wielkim schroniskiem PTT.

Projektowana tura jest piękną, urozmaiconą i poważną. Na przebycie przeszło 200 km potrzeba będzie poświęcić najmniej cały tydzień w powolnym zaś i nieprzemęczającym tempie, nawet 2—3 dni więcej. Dorobek Tow. Tatrzańskiego może być na jej użytek w dużej mierze wprzągnięty, a to sporo znakowanych już ścieżek i trzy schroniska: w Kobyle-Gródku, na Leskowcu i Hrobaczej (względnie i na Magórce). Dalsze punkty oparcia mogą powolną drogą powstawać w Czchowie, Królówce, Szczyrzycu, Stróży, Skawcach (lub w Zakrzowie pod Chełmem), w Międzybrodziu, Szlak główny powinny przecinać dalekobieżne szlaki poprzeczne wiążące go z ważnymi ośrodkami górskimi, co też było już dawniej przez PTT rozpoczęte i obecnie częściowo wykonane; np. Tarnów — Zakliczyn — Rożnów — Beskid Sądecki, Rożnów — Limanowa — Pieniny, Bochnia — Wiśnicz — Kamienna — Gorce, Wieliczka — Gdów — Szczyrzyc — Beskid Wyspowy, Myślenice — Lubomir — Gorce — Tatry, Leńcze (Lanckorona) — cisy w Harbutowicach — Maków — Babia Góra, Wadowice — Leskowiec — Babia Góra — Tatry.

Wyrażam nadzieję, że jak ongiś mój projekt głównego szlaku Beskidzko-Pienińskiego został zrazu sceptycznie przyjęty, a urzeczywistniony świadczy turystyce naszej walne usługi, tak i ten Podkarpacki projekt także będzie pożyteczny i spotka się z uznaniem.

Kazimierz Sosnowski.



Tatry z Pilska.

Fot. Z. Przybyłkiewicz

Podręcznik górskiej turystyki z 1796 roku

Podobno jest to pierwszy w alpinistycznej literaturze podręcznik dla górskich turystów. Tak przynajmniej mówi sam jego autor, przyrodnik i podróżnik dobrze obeznany z ówczesnym alpejskim piśmiennictwem. W każdym razie jest to pierwsza tego rodzaju rozprawa jaką spowodowały nie tylko alpejskie, ale i tatrzańskie wycieczki.

Autor ma nazwisko znane w dziejach nauki o Alpach i Tatrach. Jest nim Belsasar Hacquet, powszechnie wymieniany jako Baltazar Hacquet, Bretończyk, związany jednak bardzo mocno z austriacką monarchią (ur. 1739, zm. 1815). Był naprzód chirurgiem w austriackim wojsku, potem profesorem anatomii i chirurgii w Lublanie, wreszcie profesorem „historii naturalnej" na lwowskim uniwersytecie [1]).

Pominiemy tu wyliczanie zasług Hacqueta w zakresie przyrodniczych i etnograficznych badań Alp, Karpat i Tatr. Dość tylko przypomnieć, że czterdzieści lat życia poświęcił podróżom w górach, że wydał sporo książek o Alpach a Karpaty i Tatry opisał w czterotomowym dziele: „Neueste physikalisch politische Reisen durch die Dacichen und Sarmathichen oder Nördlichen Karpathen". Norymberga 1790—1796. Wschodnią część karpackiego pasma poznał o wiele dokładniej niż Tatry, gdzie był dwukrotnie na Krywaniu, zwiedził Doliny Kościeliską i Chochołowską, Kuźnice, oraz różne mniejsze i większe szczyty.

A zatem znajomość gór była duża. Doznał też niejednej przygody w podróżach i spotkał się z niejedną trudnością. Miał więc Hacquet dużo danych, aby przyrodnikom, przyszłym badaczom i turystom górskim udzielić pożytecznych wskazówek. Ich podstawą były jego własne, długoletnie doświadczenia z dodatkiem bardzo nielicznych spostrzeżeń, pochodzących od innych podróżników.

Hacquet nie wydał swoich uwag z własnej inicjatywy. Zrobił to dopiero na skutek wielu próśb o udzielenie porad w sprawie górskich podróży. Nie wydał również osobnej broszury. Jego podręcznik jest dodatkiem do czwartego tomu wymienionego powyżej dzieła, do tego właśnie tomu, w którym opisuje pobyt w Tatrach i pod Tatrami. Streścimy ten systematyczny wykład o ówczesnym alpiniźmie, mając zawsze w pamięci datę powstania podręcznika, zwłaszcza przy oryginalnych i zabawnych poglądach autora.

Dwa początkowe rozdziały przeznaczył Hacquet omówieniu fizycznych i psychicznych właściwości, jakie powinny cechować górskiego podróżnika.

Powinien być on dobrze zbudowany, nie ułomny, a najkorzystniejsza wysokość jego ciała to 5 do 5½ stóp, tj. około 150 do 165 cm. Bo człowiek wysokiego wzrostu nie nadaje się do wspinaczek. Rzadko kiedy ma on silne muskuły, a zatem posiada mniej siły. Z powodu większej budowy ciała musi dźwigać więcej własnego ciężaru, a im wyższe ciało, tym łatwiej może stracić równowagę. Tracenie zaś równowagi powoduje częstsze upadki, czyli naraża na niebezpieczeństwa. Wreszcie im dłuższe są kości, tym łatwiej je złamać.

[1]) Osobną rozprawę o znaczeniu Hacqueta w dziejach zbadania gór napisał Georg Jakob: „Belsazar Hacquet und die Erforschung der Ost. Alpen und Karpaten". Monachium 1913. Ponadto pisali o nim Wurzbach w „Biographisches Lexicon" (1861, VII. 163)), Finkel w historii lwowskiego uniwersytetu, Bronisław Gustawicz w „Pam. T. T." 1883, VIII, 54—56 (tu tylko o tatrzańskich wyprawach Hacqueta i Stanisław Schnür. Pepłowski w „Galiciana 1778—1812". Lwów 1896, 53—91.

Wzrok musi posiadać turysta dobry i daleko widzący; człowiek krótkowzroczny naraża się na wypadki a nawet na złamanie karku. Płuca muszą być zdrowe, nogi silne i wytrwałe. Poleca przy tym Hacquet nabranie wprawy przez częste marsze w młodości i częste zimne kąpiele nóg. Przed używaniem ciepłej wody przestrzega; bo ona usuwa z podeszwy stopy grubszy naskórek; radzi nawet stałe używanie butów.

Turysta powinien się odznaczać brakiem lęku przed przepaściami. Zawrót głowy — to wynik lęku. Można się pozbyć zawrotów głowy przez odpowiednie ćwiczenia przed rozpoczęciem górskich podróży. Zaprawa polega na wchodzeniu na wysokie wieże, na rusztowania, na dachy itp.

Widocznie Hacquet uzyskiwał dodatnie wyniki takich ćwiczeń u początkujących alpinistów; jest on przecież za poważną firmą, aby doradzać nieskuteczne zabiegi. Można spróbować. Ale trudno sobie wyobrazić wstępny kurs taternictwa na dachu Dworca Tatrzańskiego czy hotelu „Morskie Oko".

Następne wymagania autora to dobra pamięć, rozwaga, wytrwała cierpliwość w badaniach, zamożność, oraz znajomość języków, zwłaszcza języka krajowców. Potrzebna jest także umiejętność rysowania, choćby niewielka, tylko taka, aby turysta potrafił wykonać kontury oglądanych przedmiotów. Sądząc z tatrzańskich widoków w czwartym tomie, rysowanych przez autora, wymagania Hacquet w zakresie władania ołówkiem były istotnie więcej niż minimalne. Jego „Umriss des Kalkgebürgs Gewand", jego „Berg Krivan" i panoramy Tatr są wszystkim, tylko nie podobiznami Giewontu, Krywania i tatrzańskiego pasma. Gdyby nie tytuły widoków i napisy nad szczytami, nie byłoby łatwo odgadnąć, w jakiej części świata znajdują się tak osobliwe wyniosłości.

Szczegółowo i bardzo otwarcie omawia autor zagadnienie, którego daremnie by szukać w dzisiejszych podręcznikach alpinizmu i górskiej turystyki. Gdyby i teraz obowiązywały przepisy Hacqueta, ruch turystyczny w Tatrach spadłby chyba do jednej dziesiątej, a Klub Wysokogórski figurowałby jako Klub Kawalerów.

Bo Hacquet, któremu oczywiście nawet na myśl nie przychodzi, iż kobieta mogłaby również uprawiać górską turystykę zdecydowanie wyklucza żonatych z alpinizmu. Jego zdaniem żonaty mężczyzna, o ile kocha swoją żonę, — a tak powinno być w małżeństwie, — traci przy rozstaniu wiele ze swojej odwagi. Zrozumiałe, że turysta musi być młody, bo przyrodnik nie może zaczynać podróży na stare lata. Trafiają się wprawdzie wyjątki, jak np. uczony, który w pełni męskiego wieku opuścił kochającą żonę i dzieci, aby przebywać wśród Buszmenów, Kafrów, lwów i tygrysów, — ale takich nie ma wielu. Żonaty woli mniej ryzykować, bo jako ojciec nieletniego potomstwa niechętnie naraża się na niebezpieczeństwo. Porównuje więc siebie z żonatym przyjacielem, również przyrodnikiem i podróżnikiem; ten unikał niebezpiecznych okolic w Alpach, a Hacquet, kawaler właśnie tam docierał i robił naukowe odkrycia. Wreszcie ostatni argument, typowy dla naszego autora, który zawsze bez ogródek wypowiada swoje zdanie i nigdy nie przemilcza drażliwych zagadnień: długa i częsta nieobecność męża wystawia kobietę na pokusy i prowadzi do małżeńskiej zdrady, żadna zaś kara nie odwiedzie płci pięknej od wyrzeczenia się mężczyzny. Wyrozumiały Hacquet stwierdza, że nie tak łatwo pozbyć się „fizycznych przyzwyczajeń" i zapytuje, dlaczego zawsze tylko kobietom robi się zarzuty w związku z zaspokojeniem ich potrzeb. Moraliści niekoniecznie są znawcami ludzkiej natury, nie dziwota więc, że zapominają o tym, iż człowiek tylko raz w życiu jest młody.



Fot. W. Szałaśny

RANEK W BESKIDACH

Niecodzienny podręcznik turystyki, prawda? A pisze go człowiek mający 57 lat życia.

Skoro turysta-przyrodnik musi się wyrzec węzłów miłości, to tak samo musi zerwać z wszystkim, co nie należy do koniecznych życiowych potrzeb, a więc z tytoniem, winem, gorącymi napojami, wygodnym łóżkiem itp. Chwali sobie autor, że na szczęście, nie przyzwyczaił się do tych nawyków i podczas całego życia rzadko pijał wino. Dla palacza brak tytoniu to plaga w podróży. Hacquet sypiał bez narzekania nieraz pod gołym niebem, podczas gdy jego towarzysz lamentował z powodu braku łóżka, — wystarczał mu chleb z mlekiem lub kawałkiem sera, ostatecznie tylko chleb z wodą, a czasem pożywiał się jedynie ryżem. Tylko soli nie mogło mu braknąć; ale jednocześnie przestrzega przed solonym mięsem i masłem, bo codzienne ich spożycie wywołuje pragnienie, nieznośną plagę w górach, gdzie wody mało, zwłaszcza w wapiennych częściach. Stąd obowiązujący przepis: należy zaopatrywać się stale w zapas wody do picia w blaszanej flaszce lub w podobnym naczyniu. Dobrze jest zmieszać z wodą trochę roślinnego kwasu.

Jedną z najniezbędniejszych wiadomości dla turysty jest znajomość środków leczniczych, zarówno dla własnego zdrowia, jak i w razie przebywania wśród dzikich lub półdzikich ludów; te przymiotniki odnosi Hacquet oczywiście do mieszkańców Karpat. Z zakresu lecznictwa wystarcza bodaj tyle tylko wiedzieć, ile trzeba w nagłych wypadkach. Autor ma liczne dowody, jak jest pożyteczna wiedza lekarska w podróżach; ona ratowała go nieraz przed niebezpieczeństwem i torowała pomyślne wybrnięcie. Nigdy nie ruszał się bez roślin i ilekroć spotkał podejrzanych z wyglądu ludzi, zrywał pierwsze lepsze ziele i zaczynał je niby z zainteresowaniem oglądać. Wzbudzało to zaciekawienie i następowały pytania, do czego służy ta roślina. Wówczas Hacquet zachwalał nieszkodliwe ziele jako cudowne i niezawodne lekarstwo przeciw tej czy innej chorobie. To zjednywało mu zaufanie. Prowadzono go nawet do chorych, którym dawał niewinne leki ze swoich zapasów. Jaki był wynik leczenia, tego nie wie, bo nigdy już nie starał się powracać do tej samej miejscowości.

Następny rozdział podręcznika przeznaczył autor sprawie odzieży. Poleca skórzaną czapkę z miękkim skórzanym podszyciem, którą można opuszczać jako hełm w przód i w tył; to rosyjski wynalazek, najlepsze nakrycie głowy, lekkie, giętkie i wygodne do noszenia w kieszeni. Włosy należy krótko ostrzyc lub ująć w krótki harcap. Celem zmniejszenia potów w gorące dni trzeba około głowy związać białą chustkę, tak, aby jej dwa końce spadały na kark i poruszane wiatrem chłodziły. Szyi najlepiej niczym nie krępować a kamizelkę i długie spodnie, dostatecznie obszerne w kolanach, sporządzić z koziczych skór. Kurtka ma być krótka na modę kurtki kurierskiej, bez fałdów, z szerokimi klapami i czteroma kieszeniami. Z tych dwie są zewnętrzne, dwie wewnętrzne. W jednej z wewnętrznych nosi się blok z papierem rysunkowym i sakiewkę, w drugiej dwururkowy pistolet. W kieszeniach zewnętrznych umieszcza się krótką angielską lunetę, taką jak oficerska polowa, mały kompas i tp. Nieodzowny zegarek spoczywa w małej kieszeni kamizelki, skąd nie wypadnie przy żadnym ruchu. Przyrodnik musi mieć w podróży szkło powiększające z trzema nasuwanymi na siebie soczewkami.

Buty mają być krótkie z dobrej skóry. Im grubsza ich podeszwa, tym są lepsze. Powinny posiadać cholewki z miękkiej i grubej skóry angielskiej, jako zabezpieczenie przed ukłuciem jadowitych wężów; podaje przy tym Hacquet zabiegi na wypadek ukąszenia przez żmiję. Do wspinaczki niezbędne są skórzane rękawiczki.

Krótki płaszcz chroniący przed deszczem, śniegiem i zimnem z dobrego sukna należy również do turystycznego stroju.

Ponieważ w czasach Hacqueta, a nawet i w sto lat po nim robiono u stóp gór, a także i w górach konne wyprawy, — przypominam wycieczki w XIX w. z konnymi dojazdami do Łomnickiego Stawu i do „łomnickich majerów", — autor rozważa dokładnie wiek i wzrost konia, zbędność grzywy a potrzebę ogona, rodzaj podkucia, model siodła i derki pod siodło, a nawet zabarwienie wierzchowca, koniecznie białe lub jasno-szare, już z daleka widoczne na tle zieleni. Niemniej dokładnie przepisuje rodzaj skórzanych torb i sposób ich umocowania u siodła oraz zapinania. Torby — to pomieszczenie dla małej ilości niezbędnej bielizny, koca do spania, suchych lekarstw, dla papieru do przekładania roślin, flanelowego kaftanika, książek itp. W podłużnych workach, umieszczonych w miejscu olstrów na pistolety mieszczą się raki lub sznurkowe trzewiki, sprzęt do podkucia konia, podręczne przyrządy przyrodnicze, powrozy, haki i okucia do turystycznego kija (Bergstock). Do siodła trzeba na pasku przytroczyć płaszcz, flintę, nóż i widelec, oraz barometr, o ile nie umieszcza się go na plecach.

Dalsze rady Hacqueta odnoszą się do niebezpieczeństw w podróż ze strony rabusiów i złodziei, którzy mogą ogołocić podróżnego z pieniędzy i ubrania, a nawet uprowadzić konia. Przepisuje więc autor znowu szczegółowo, — ile ze sobą brać pieniędzy do torby a ile ukrywać, i jak zamaskować złote monety takim skórzanym obszyciem, aby spełniały rolę guzików u spodni i kamizelki.

Szósty rozdział jest znowu ciekawszy. Tu bowiem mowa o wyprawach na górskie szczyty („Erfordernisse bey Gebürgsbesteigung").

Zrozumiałe — powiada autor, — że nigdzie nie ma nawet mowy o poznaniu jakiejś okolicy czy górskiego szczytu, o ile podróżnik nie korzysta z przewodnictwa mieszkańców gór lub kłusowników. A skoro już raz zaufało się przewodnikowi, trzeba go słuchać i nie robić ze siebie wszystko wiedzącego mędrka. Hacquet przyznaje się, że parę razy postąpił wbrew wskazówkom przewodnika i wpakował się w taką sytuację, iż nie mógł ruszyć ani naprzód, ani w tył. Najlepszymi konwojentami są kłusownicy, którzy potrafią sobie poradzić w największym niebezpieczeństwie; są niezmordowani, zahartowani i zdolni do dźwigania wielkich ciężarów. Są to znawcy wszystkich górskich zakątków i dają pewność, że pod ich opieką głód nie grozi. Na długie wyprawy i na wysokie szczyty należy brać dwóch lub trzech przewodników, bo na jednego z nich spada obowiązek dźwigania żywności, powrozów, przyrządów itp.

Po uwagach o lunecie i lupie podkreśla autor konieczność zmiany koszuli i chwali zalety flanelowego kaftanika, w który należy ubierać się w chłodnych strefach górskich w razie przepocenia koszuli.

Do wyposażenia turysty należy również długi, lekki kij, zaopatrzony u dołu w okucie bez kolca, u góry zaś w zakrzywiony hak; z jego pomocą można zaczepić się przy wspinaczce o gałąź krzaku lub o skalną rozpadlinę, nadto można na wyniosłościach ustawić kij, obłożywszy kamieniami u dołu i zawiesić na nim barometr. Długi powróz jest również niezbędny dla tej osoby, która pierwsza wkracza na lodowiec lub lodowe góry; w razie upadku w rozpadlinę opasuje się ta osoba powrozem, a wtedy łatwo ją wyciągnąć. Powróz może się przydać i drugiemu z rzędu turyście, bo można go podciągać i w ten sposób pomóc w marszu pod górę.

Raki są powszechnie znane, tak na ręce, jak i na nogi; ale mają one swoją wartość tylko w wapiennych pasmach i na lodowcach. Natomiast na granitach i pia-

skowcach miał Hacquet tysiąc razy większą korzyść z użycia sandałów wykonanych ze sznurka. Sznurek musi być grubości małego palca i nasycony oliwą. Zeszyte jelitowymi strunami sandały przytwierdza się do butów za pomocą rzemieni. Chronią one przed poślizgnięciem na gładkich skałach, czego nie można powiedzieć o rakach. Wprawdzie są nietrwałe, ale można w podróży codziennie uszyć nowe, byle tylko mieć ze sobą sznurki, struny i igły.

Kiedy i jak zwiedzać góry, poucza ostatni rozdział podręcznika.

I oczywiście tylko w lecie, gdy dni są długie — powiada Hacquet. Za jego czasów nie można było wyobrazić sobie górskiej wyprawy w innej porze roku. I upłynie jeszcze długi okres w dziejach taternictwa, zanim człowiek odważy się na wspinaczkę wśród śniegów i lodów zimy.

O ile wycieczka zmierza na wysoki szczyt, należy w pierwszych dniach robić krótsze marsze, aby zaoszczędzić siły na ostatni wysiłek, potrzebny dla wdarcia się na sam wierzchołek. Noclegować powinno się jak najwyżej, przy czym należy wyzyskiwać skalne koleby oraz granicę kosówki; tam bowiem można rozpalić ognisko i dla ciepła i dla odstraszenia niedźwiedzi i wilków. Właśnie w Karpatach zapoznał się Hacquet z koniecznością zakładania ognisk.

Najłatwiej wdrapywać się na piaskowe utwory, najtrudniej i najniebezpieczniej na wapienne. Są one zwietrzałe, mają ściany gładkie i często prostopadłe i odznaczają się licznymi rozpadlinami, których wielokrotnie nie da się zauważyć z powodu krzaków i gęstej trawy; można tu wpaść i złamać nogę. Ponadto wapienne góry są na większych wysokościach przeważnie bez wody.

Nie należy w górach zapominać o broni. Nie tylko ze strony człowieka grozi niebezpieczeństwo; groźne są także wielkie orły i sępy. Odznaczają się one taką śmiałością, iż napadają samotnego turystę. O ile ten idzie nad brzegiem przepaści, może taki atak spowodować upadek i zapoznanie się z pazurami i dziobem napastnika.

Po uwagach o używaniu barometru poleca Hacquet wykucie znaku na osobliwszych szczytach lub pozostawienie innego dowodu ich zwiedzenia. Bo w każdym zawodzie znajdą się niedowiarkowie, a wtedy ów znak jest przypieczętowaniem prawdy. Hacquet zawsze robił takie znaki. Dla nauki, np. dla botaniki znak może być ważną sprawą; bo przy zbieraniu i oznaczaniu roślin nie wystarczy wzmianka, że ten lub ów okaz jest z tej a tej góry; to wielka różnica, czy roślinę znaleziono na jednej trzeciej wysokości danego wzniesienia, czy też na samym jego szczycie.

Na koniec rozprawia się Hacquet z plagiatorami i autorami, którzy sami gór nie zwiedzali, za to fabrykowali podróżnicze dzieła na podstawie cudzych opisów i cudzych rysunków. W ten sposób powstał m. i. plagiat o okolicach Tokaju.

Przy sposobności gromadzenia notatek do dziejów poznawania Tatr i Podhala od XVII wieku przygodnie wynotowałem pewną ilość wiadomości o technice górskich wypraw i o turystycznym sprzęcie w dawnych czasach. Ale są to wyłącznie drobne i luźne wzmianki i uwagi podróżników, tu i ówdzie wtrącone w tekst opisu wycieczek. To, co można nazwać podręcznikiem wysokogórskiej i górskiej turystyki, nie istnieje w polskim języku aż do pierwszego wydania przewodnika Walerego Eliasza (1870 r.). Ale nie istnieje również i w niemieckich opisach tatrzańskich wypraw z jednym jedynym wyjątkiem, a tym jest właśnie Hacquet. Jakkolwiek jego uwagi opierają się nie tylko na doświadczeniach z Tatr i Karpat, ale i na znajomości Alp i bałkańskich szczytów, to jednak można uważać streszczony wykład za pierwszy podręcznik taternictwa.

Juliusz Zborowski

BADANIA NAUKOWE

Subwencje naukowe. Zarząd Główny PTT subwencjonował w r. 1948 prace badawcze w górach Ziem Zachodnich a mianowicie badania Wielkiego i Małego Stawu w Karkonoszach oraz labiryntu skalnego w Górach Stołowych (Hejszowinie).

Badania te prowadziło Naukowe Koło Geografów Studentów Uniwersytetu Wrocławskiego.

Ponadto Zarząd Główny w r. 1948/49 subwencjonował prace nad wiecznymi śniegami w Tatrach, Pol. Tow. Geograficznego i hydrochemiczne jezior tatrzańskich Dr P. Olszewskiego oraz inne prace. Sprawozdania z tych badań podajemy w niniejszym roczniku Wierchów.

Polska Nomenklatura Sudetów. W dziedzinie nomenklatury Sudetów jak i całych Ziem Zachodnich panował zupełny chaos. Wprawdzie najważniejsze szczyty i pasma posiadały ustaloną nomeklaturę polską, ale cały teren ustalonych nazw nie posiadał.

Toteż już w styczniu 1947 r. wystąpił Zarząd Główny PTT do Min. Administracji Publicznej z propozycją opracowania polskich nazw dla całości Sudetów z tym, że materiał ten będzie wymagał zatwierdzenia Głównej Komiji Ustalania Nazw Miejscowości. Ministerstwo ustosunkowało się pozytywnie do tej propozycji.

Do współpracy wezwano samorządy powiatowe i gminne, organizacje turystyczne, krajoznawcze, młodzieżowe i chłopskie z terenów Sudetów, prasę miejscową oraz nauczycieli szkół średnich i powszechnych.

Uznano za niezbędne, aby jako podstawę przyjmować raczej nomenklaturę góralską Tatr i Beskidów, niż sztuczne i często niefortunne spolszczenia nazw niemieckich, jakie się już zaczęły przyjmować w latach 1945—46. Postanowiono również, aby w grzbiecie granicznym dla szczytów, przełęczy, skał i rzek ustalić identyczne nazwy polskie i czeskie w porozumieniu z Klubem Czeskich Turystów.

Zarząd Główny PTT powołał Komisję Imiennictwa Sudeckiego w składzie: przewodniczący Dr Mieczysław Orłowicz, członkowie: mgr. Zofia Buczkówna, Dyr. Stanisław Jakubik, Inż. Adam Konopczyński, oraz Witold Paryski, ten ostatni, jako przedstawiciel Komisji Imiennictwa Tatrzańskiego PTT w charakterze rzeczoznawcy i dla zebrania materiałów porównawczych.



Igliczna (847 m) w Grupie Śnieżnika.

Fot. J. Mańkowski



Krajobraz Gór Sowich.

Ze zbiorów PTT

We wstępnej konferencji w Jeleniej Górze w dniach 25 i 26 października 1947 r. wzięli udział m. in. delegaci urzędów wojewódzkich we Wrocławiu i Katowicach, Wojskowego Instytutu Geograficznego, Głównego Urzędu Pomiarów Kraju, Dyrekcji Lasów Państwowych we Wrocławiu oraz władz i instytucji lokalnych.

Postanowiono trzymać się następujących zasad ogólnych:

a) o ile da się stwierdzić polską nazwę historyczną na podstawie dokumentów lub map, można ją zastosować, o ile nie zastąpiła jej inna nazwa polska, również historycznie uzasadniona;

b) nie należy z góry wprowadzać nazw literackich w rodzaju „Schronisko im. Wyspiańskiego" i „Wodospad im. Żeromskiego", ale używać nazw geograficznych a zatem „Schronisko pod Śnieżką", „Wodospad Wilczki" itp.;

c) używać nazw miejscowych, jakie się już przyjęły u ludności polskiej, o ile da się to stwierdzić;

d) nazw niemieckich nie tłumaczyć dosłownie, gdyż często jest to nieodpowiednie, ale, podobnie jak to ma miejsce w nazwach górskich w Tatrach i Beskidach, uwzględniać wygląd i kształt góry, jej roślinność, formy skał itd., posługując się pojęciami utartymi w polskiej nomeklaturze górskiej.

Rozpoczęły się miesiące mozolnej pracy. Obszerny materiał opracowały Oddziały PTT w Kłodzku, Jeleniej Górze i Wałbrzychu, znacznie skromniejszy Oddział we Wrocławiu.

Na podstawie doświadczenia doszliśmy do przekonania, że materiał uchwalony przez podkomisje należy omawiać na posiedzeniach plenarnych Komisji. Kolejno posiedzenia Komisji odbyły się: 18 stycznia 1948 r. w Krakowie, 27, 28 i 29 lutego w Wałbrzychu i Kamiennej Górze, 28 i 29 kwietnia ponownie w Wałbrzychu, 24 i 25 czerwca w Kłodzku i Polanicy Zdroju, a wreszcie 27 i 28 września we Wrocławiu.

Wobec tego, że teren na ogół zawiódł, musieliśmy dla większości gór przygotowywać nomenklaturę sami. Wiele w tej dziedzinie pomogły mi trzytygodniowe wycieczki po całych Sudetach w latach 1946,



Kopa Biskupia z Jarnołtówka.

Fot. R. Wesołowski

1947, w czasie których zwiedziłem wszystkie ich pasma, z wyjątkiem Bielskich Gór, które zwiedziłem w towarzystwie kilku innych członków Komisji w czerwcu 1948 r.

Pracę naszą zakończyliśmy w październiku 1948 r., uchwalając nazwy dla około 1500 szczytów, przełęczy, dolin itd. Pozostała już tylko bardzo mozolna praca kancelaryjna.

Cały materiał przejrzała nadto Komisja geograficzna, do której weszli prof. dr Mieczysław Klimaszewski i dr Antoni Wrzosek z Wrocławia, po czym przedłożono go Głównej Komisji Ustalania Nazw, która niezależnie od nazw proponowanych przez Komisję Nazewnictwa PTT wiele nazw rzek i potoków na terenie Sudetów ustaliła na podstawie wniosków swej Komisji Hydrograficznej.

Na nasze zaproszenie odbyły się w międzyczasie dwa wspólne posiedzenia Komisji polskiej i czechosłowackiej w sprawie nomeklatury Sudetów, na które z ramienia Klubu Czeskich Turystów przybyli z Trutnowa dr Rudolf Kalhous, Dyr. Jarosław Prochaska i dr Stanisław Krause. Pierwsze z nich odbyło się 6 kwietnia w Kamiennej Górze, drugie 26 czerwca w Kudowie.

Obrady toczyły się w atmosferze zgodnego porozumienia reprezentantów dwóch od dawna zaprzyjaźnionych słowiańskich organizacji turystycznych, toteż bardzo łatwo doszliśmy do całkowitego porozumienia i uzgodnili bez żadnych trudności nazwy szczytów i pasm granicznych od Pogórza Łużyckiego nad Nysą aż po Kopę Biskupią koło Głuchołazów.

Delegacja czeska wyraziła uznanie dla naszych prac, stwierdzając, że akcję przeprowadziliśmy gruntownie i opierając się na zasadach, które w całości odpowiadają także jej poglądom. Z granicznego grzbietu Sudetów usunęliśmy zgodnie niektóre nazwy o brzmieniu niemieckim i tak np. tzw. Szpindlerowska Przełęcz, dzieląca Karkonosze na dwie połowy, będzie się nazywać Karkonoską Przełęczą, graniczne pasmo gór zwane dotychczas przez Czechów „Hejdlowe Hory" (niemieckie „Heidelgebirge") ma otrzymać zaproponowaną przez Polaków nazwę „Włodzickie Góry" od rzeki Włodzica pod Nową Rudą itd.

Zaznaczam też, że wnioski naszej Komisji przed rozpatrzeniem ich na posiedzeniach Głównej Komisji Ustalania Nazw przechodziły przez opinię prof. dr Witolda Taszyckiego w Krakowie, który je referował następnie na posiedzeniach plenarnych Komisji Głównej. Prof. Taszycki miał częściowo odmienny punkt widzenia od dyrektyw, jakie nasza Komisja otrzymała na poprzednich zjazdach. W szczególności uważał on za niedopuszczalne stosowanie na terenie Sudetów nomenklatury tatrzańskiej (nawet słowo Wierch znalazło się na indeksie), a tym bardziej nomenklatury o podłożu wołoskim (Magura, Grapa, Kiczera itp.). Zmusiło to naszą Komisję do zmiany całego szeregu pierwotnie proponowanych nazw w terenie gór wyższych jak np. Karkonosze. Zresztą drogą kompromisu uzgodniliśmy z łatwością cały szereg nazw, uznając słuszność przedstawionych nam argumentów [1]).

Mieczysław Orłowicz

Prace badawcze w Grocie Klimczoka w Beskidzie Śląskim. Od dawna krążyły wieści i opowiadania o istnieniu groty Klimczoka w okolicy czy też w samym masywie góry o tej nazwie. Wspomina o niej prof. K. Sosnowski w Przewodniku po Beskidach Zachodnich pisząc: „Wierzchołek Magóry porosły jest świerczyną a Klimczoka przeważnie buczyną, a w rumowisku skalnym jest tu szczelina, która miała być kryjówką zbójnika Klimczoka i od niego ma pochodzić nazwa góry". O ile grotę na Malinowskiej Skale, która ma zaledwie 12 kroków długości, 4 szerokości, a 6 m wysokości wypada raczej nazwać jamą, o tyle grota Klimczoka ma pełne prawo do swojej nazwy. Przedstawia ona dużą atrakcję choćby z tego względu, że nie jest zbadana i nieznana jest jej długość, mimo że wielu kusiło się o jej dokładne poznanie. Myliłby się ten, kto myślałby, że tak mała jama jak na Malinowskiej Skale nie ma swoich skarbów i związanej z nimi legendy. Lud podaje, że zakopane są w niej nieprzebrane skarby a to, co dzisiaj dostępne jest dla turystów to tylko przedsionek olbrzymiej, sięgającej do Żywca groty, w której gdzieś na końcu w olbrzymiej sali skalnej siedzi za stołem królik ze szczerego złota. Z legendami związane jest także nazwisko słynnego zbójnika Ondraszka, który jamę tę miał obrać za siedzibę dla siebie i swej bandy 120 lat temu. Tradycja tej jamy sięga jeszcze dalej, bo do czasów wojen husyckich, podczas których Husyci znajdowali schronienie, tak jak później znajdowali je miejscowi ewangelicy, którzy w XV i XVI wieku odprawiać mieli tam nabożeństwa, kryjąc się przed prześladowaniami książąt śląskich. Oczywiście szczupłość groty przeczy wszystkim tym tradycjom, niemniej jednak nadają one jej dużo uroku i tajemniczości. O ileż bardziej prawdopodobne wydają się legendy o Klimczoku. Grota o której mowa, miała być siedzibą wodza rozbójników śląskich Jana Tadeusza hrabiego Klimczoka rodem z Bielska, który uciekł w góry z postanowieniem, że będzie tępił złych a bronił pokrzywdzonych. W malowniczej dolinie Bystrej jest karczma, która także związana jest z jego osobą a imię jego znane jest w całej okolicy. Nie mam zamiaru wnikać w szczegóły tej legendy i powtarzać raz jeszcze bajki o olbrzymiej długości tej groty, która ma rzekomo kilka wyjść, z których jedno znajdować się ma w podziemiach zamku ks. Sułkowskich w Bielsku a drugie w dolinie Brennej. Legenda pozostanie legendą, ale grota z którą jest ona związana, istnieje. Była ona „odkrywana" z pewnością dziesiątki razy [1]). mimo że trudności w odnalezieniu jej są niemałe. Grota leży bowiem z dala od szlaków turystycznych w starym, charakterystycznym dla Beskidów lesie bukowym. Druga trudność — to już sama budowa groty i jej wilgoć, która nie może być zachętą dla zwiedzających i tylko naprawdę zapaleni poszukiwacze wrażeń mają odwagę zapuszczać się w jej labirynty. Wejście do groty leży na wysokości około 1000 m npm na południowych stokach szczytu zwanego Trzy Kopce, leżącego pomiędzy szczytem Klimczoka (1119 m) a szczytem Stołowa (1035 m). Odnaleźć ją łatwo idąc ze schroniska pod Klimczokiem na jego szczyt, dalej — ze szczytu na południe, na szczyt Trzy Kopce (1080), kierując się na miejsce, gdzie stało do roku 1947 schronisko. Od fundamentów schroniska

[1]) W Monitorze Polskim z dnia 13 lipca 1949 pod poz. 592 ukazało się Rozporządzenie Min. Adm. Publ. z dnia 28 maja 1949 o przywróceniu i ustaleniu nazw miejscowości, które w szczegółowy sposób ustala nazwy i pisownię miejscowości i obiektów fizjograficznych na terenie Sudetów. Do rozporządzenia dołączone są mapki.

W Przeglądzie Zachodnim Rok V. Nr 7/8 prof. W. Taszycki omawia przebieg prac nad sudeckimi nazwami górskimi i dorzuca szereg uwag i poglądów na metodę pracy w tej dziedzinie, podkreślając, że „omawiane nazwy górskie są wspólnym dziełem Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego i Komisji Ustalania Nazw Miejscowości". (Przypisek Redakcji)

[1]) Autor odnalazł i zwiedził grotę w maju 1946 (po raz pierwszy).



Wejście do groty na Trzech Kopcach.

Fot. A. Jasiewicz

kierujemy się ścieżką na południe i idąc w dół stromym zboczem (550 kroków), dochodzimy do ścieżki, wiodącej w prawo czyli na zachód, przez młody lasek świerkowy. Ścieżka prowadzi lekko pod górę i po przejściu 125 kroków wydostajemy się na skraj starego lasu bukowego. 10 kroków na zachód i 22 kroki na południe w dół zbocza i stoimy nad wejściem do groty. W zimie poznamy je, bo nie jest przykryte śniegiem a w lecie znowu lekko dymi. Samo wejście leży na zboczu o nachyleniu 13^0, w leju utworzonym przez osypywanie się ziemi spłukiwanej deszczem. Sprawia ono dość ponure wrażenie, gdyż jest studnią skalną o szerokości 1 m a długości 2 m i stosunkowo znacznej głębokości, bo liczącej 4 m. Zapierając się jednak o ściany i idąc jak w kominie skalnym zejść można bez trudu na dno studni. Po rozglądnięciu się stwierdzamy, że zaraz z dna studni prowadzi w lewo w głąb studnia dalsza (na szkicu naznaczona S. I), wiodąca do niższych pięter groty. Przed nami w kierunku północno-zachodnim prowadzi lekko na dół korytarz główny. Korytarz ten wysoki na 2.50 m. dochodzi do drugiej studni wiodącej do niższych pięter groty (S. II). Dalej korytarz skręca w lewo doprowadzając nas do „Dużej Sali". Korytarz główny nie ma specjalnych odgałęzień bocznych, posiada natomiast kilka szczelin w swym sklepieniu. Pierwsza kończy się po 4 m a następne są dłuższe i biegną ku górze, kończąc się na pewno w niewielkiej odległości od powierzchni ziemi. „Duża Sala" zamieszkana przez nietoperze i typowe dla grot zielone, przeźroczyste owady jest przestronną szczeliną zasłaną na dnie głazami a w lewym jej kącie stoi olbrzymi głaz o formie obelisku, oberwany ze sklepienia. Sala ta ma 8 m długości, 5 m wysokości 3 m szerokości. Nie posiada ona żadnych korytarzy bocznych, a jedyny korytarz biegnący w kierunku zachodnim prowadzi do „Małej Sali" o wymiarach 3 m długości, 3 m wysokości i 2 m szerokości. Z „Małej Sali" prowadzą dwa korytarze na boki i jeden w górę. Jeśli chodzi o dalsze piętra, to zeszedłszy studnią drugą w dół (4 m) i kierując się w lewo, dojdziemy do komory, która połączona jest z wyjściem studnią pierwszą. Z komory tej biegnie kilka korytarzy-szczelin w różnych kierunkach. Kilka wycieczek do groty pozwala nam przypuszczać, że jest ona dość rozległa. Orientowanie się w niej jest jednak bardzo utrudnione i o sporządzeniu szkicu przestrzennego bez odpowiednich przyrządów i przygotowania nie można



Grota na Trzech Kopcach.

myśleć. Oczywiście dobre światło i sznurek są tu bardzo pomocne i dają gwarancję nie pobłądzenia, zbadanie jednak wszystkich korytarzy, które rozchodzą się we wszystkich kierunkach jest dość trudne. Świeże powietrze w grocie i lekki przewiew są dowodem komunikacji z powierzchnią ziemi. Dotychczas jednak nie udało się znaleźć drugiego wejścia mimo usilnych poszukiwań w okolicy. Kierunek ogólny groty ustalić można jako północno-zachodni. Ściany groty zbudowane są z piaskowca, który sprasowany w grube warstwy nie stanowi budzącego zaufania budulca. Wszędzie widoczne obrywy jak i ruchome głazy są przestrogą dla zwiedzającego, której nie należy lekceważyć. W świetle latarki błyszczą wilgotne głazy, a gdzieniegdzie słychać plusk kapiącej wody. Wilgoć w grocie jest dość duża, co przyczynia się do stosunkowo niskiej temperatury. Temperatura ta jednak jest stała i utrzymuje się tak w lecie jak i w zimie powyżej zera. Reasumując dane o grocie zaliczyć ją możemy do grot ciekawych lecz niezbyt bezpiecznych. Zachodzi tylko jedno pytanie, czy grotę można identyfikować ze szczeliną, o której pisze prof. Sosnowski, czy też jest to inna grota? Prof. Sosnowski bowiem wyraźnie mówi o szczelinie w rumowisku skalnym na szczycie Klimczoka a ta znajduje się na stokach Trzech Kopców, które wprawdzie należą do masywu Klimczoka, ale są od jego szczytu nieco oddalone. Szczelina na szczycie Klimczoka istotnie jest szczeliną o niewielkiej głębokości, a omawiana jest typową grotą pochodzenia tektonicznego i wejście jej tworzy studnia. Być może, że obie te groty były kiedyś połączone (szczelina bowiem zasypana jest gruzem) a czas i woda zrobiły swoje i oddzieliły je od siebie zaporą z rumowiska skalnego. Odpowiedź na to da nam na pewno dokładne zbadanie groty Klimczoka na Trzech Kopcach [1]).

(Aleksander Jasiewicz)

Ośrodek badań turystyki. Naukowe badanie wszelkich zjawisk ruchu turystycznego posiada doniosłe znaczenie przy racjonalnym planowaniu inwestycji, orga-

---

[1]) Autor w ciągu lata 1949 r. kontynuował badania w głębi groty i udało mu się stwierdzić przypuszczalną jej długość, dochodzącą do 1000 m.



Grota na Trzech Kopcach.

nizowaniu i kierowaniu ruchem mas turystycznych.

Bez gruntownej analizy tych zjawisk nie może być mowy o celowej i przewidującej, a więc również organizującej życie turystyczne gospodarce inwestycyjnej; dlatego to istniała dawno potrzeba stworzenia ośrodka badań turystycznych, któryby zastąpił choćby w drobnej części, istniejące przed wojną przy Uniwersytecie Jagiellońskim Studium Turyzmu.

Pol. Tow. Tatrzańskie, doceniając potrzebę stworzenia komórki planowania zorganizowało z inicjatywy mgr. W. Krygowskiego zawiązek takiego ośrodka badań turystycznych. Pierwszą jego pracą było z i n w e n t a r y z o w a n i e w s z y s t k i c h s z l a k ó w t u r y s t y c z n y c h, będących pod opieką Towarzystwa i przygotowanie planu znakowania zaniedbanych szlaków w ciągu następnych lat.

Ośrodek zajął się również ujęciem s t a t y s t y k i r u c h u t u r y s t ó w w s c h r o n i s k a c h g ó r s k i c h. Przygotowane zostały specjalne karty statystyczne, uwzględniające różne aspekty tego ruchu (np. w jakich rozmiarach świat pracy wzgl. młodzież korzysta ze schronisk itp.).

Praca ta ma podstawowe znaczenie dla wyciągnięcia wniosków przy gospodarce schroniskowej i inwestycyjnej i będzie stanowić po pewnym okresie czasu, pouczający materiał statystyczny dla studiów nad turystyką górską.

Podjęcie badań z zakresu limnologii fizycznej w Tatrach. Dzięki zasiłkom PAU i PTT pracowała przedwiośniem 1949 r. na jeziorach tatrzańskich wyprawa Oddziału Hodowli Ryb Instytutu Hodowli i Żywienia Zwierząt Uniwersytetu Jagiellońskiego. Badania te były kontynuacją badań dawniejszych. Rozpracowywano zagadnienia związane ze stwierdzoną poprzednio w tych jeziorach „mikroeutrofią". Pod wymienioną nazwą opisane zostało (Olszewski, Rozprawy PAU 1948 T. 72 A) zjawisko występowania w jeziorach górskich przy dnie warstwy wody o znamiennych właściwościach chemicznych. W badaniach poprzednich stwierdzono przede wszystkim jej odtlenienie oraz uzyskano wskazówki co do jej chemicznej odrębności. W badaniach obecnych dążono bardziej szczegółowymi analizami do poznania składu rozpuszczonych w niej substancji, oraz do potwierdzenia przyjętego wyjaśnienia sposobu jej powstawania. Ba-

dania objęły sześć jezior, a mianowicie: Morskie Oko, Długi, Zielony i Czarny Stawy Gąsienicowe, oraz Przedni i Wielki z Pięciu Stawów Polskich.

W wyniku przeprowadzonych prac uzyskano pełne potwierdzenie poprzednich obserwacji co do występowania ubytków w zawartości tlenu przy dnie tych jezior. We wszystkich zbadanych jeziorach znaleziono najgłębsze warstwy wody silnie w tlen zubożone, niekiedy aż do zupełnego zaniku tego gazu nad dnem.

W zgodzie z tymi zjawiskami tlenowymi wzrastała nad dnem ilość dwutlenku węgla, zawartości jego były wszakże w porównaniu z ubytkami tlenu stosunkowo niskie. Paradoksalnie przy tym wzrastał prawie wszędzie nad dnem odczyn wody. Wydatnie wzrasta także węglanowość. Zjawiska te pozostawały rzecz prosta w związku ze wzrostem zawartości alkalii. Nie wapń miał tu jednak wpływ. Okazało się, że warstwa mikroeutroficzna zawiera wielkie ilości rozpuszczonego żelaza. Znaleziono też znaczne ilości amoniaku. W zgodzie z dużymi zawartościami żelaza pozostawały duże ilości fosforu. Niespodzianką było stwierdzenie wszędzie obecności siarkowodoru. Barwa wody w warstwie mikroeutroficznej była nieco żółtawa. Zabarwienie to narastało gwałtownie po wydobyciu jej na powietrze.

Stwierdzono, że zjawisko mikroeutrofii nie jest związane wyłącznie z dużymi i głębokimi jeziorami. Tak np. Długi Staw wykazał bardzo wybitną warstwę mikroeutroficzną, podczas gdy przeciwnie w Wielkim Stawie była ona najsłabiej nasilona. Nie może być mowy, aby zjawisko to utrzymywało się w drobnych zbiornikach przez cały rok. Wiadomo zresztą z dawniejszych badań (Olszewski, Spr. Kom. Fizjogr. 1937), że zarówno Długi Staw jak i Zielony Staw są w lecie przy dnie silnie natlenione. Odwrotnie wiemy natomiast o Morskim Oku (Stangenberg, 1937), że ubytki tlenowe mogą w nim występować także i w lecie. Przeprowadzenie badań w tym okresie jest więc obecnie nader pożądane.

Przy sposobności badań chemicznych wykryto w Morskim Oku ciekawą inwersję termiczną związaną z warstwą mikroeutrofii. Także w Długim Stawie występowała inwersja termiczna, w tym wypadku związana z tworzeniem się warstwy przedwiosennej. Niemniej ciekawe były obserwacje termiczne z Czarnego Stawu, jakkolwiek wychodziły one już poza ramy zagadnień, które wyprawa opracowywała.

Badania obecne potwierdziły cały szereg wniosków i założeń badań poprzednich, a przyniosły też szereg nieoczekiwanych ciekawych stwierdzeń. Dalsze prowadzenie tych badań wydaje się bardzo wskazane, gdyż osiągnięte wyniki leżą dopiero na skraju ogromnych zagadnień prawie całkowicie dotąd nieznanej dziedziny chemizmu wód tatrzańskich. Na razie zostały wszczęte starania, aby badania nad tymi zagadnieniami rozszerzyć na inne okresy roku, celem prześledzenia ich w pełnym cyklu przemian rocznych.

Przemysław Olszewski

Prace o zawartości tlenu i o termice jezior tatrzańskich. W ostatnim przedwojennym tomie „Wierchów" (tom XVI) z 1938 r. str. 182) złożył dr Przemysław Olszewski tymczasowe sprawozdanie z badań temperatur, zawartości tlenu i dwutlenku węgla w wodzie jezior tatrzańskich, przeprowadzonych przy poparciu PTT w zimie 1937/8. Obecnie wyniki tych badań zostały ogłoszone pt. „Zimowe stosunki tlenowe większych jezior tatrzańskich" w Rozprawach PAU (tom 72. A) a ich obszerne streszczenie angielskie w Biuletynach PAU. Ponadto zasadnicze osiągnięcia udostępniono w popularnej formie w „Wszechświecie" (tom 1949 nr 3).

Istotą roztrząsanych zagadnień jest sposób powstawania warstwy odtlenionej przy dnie jezior tatrzańskich. Warstwa taka stwierdzona w trakcie badań jest wobec skrajnego ubóstwa jezior tatrzańskich dużą niespodzianką. Dało się wysnuć przypuszczenie, że powstaje ona przez spływ wód po stokach dna w wyniku ich stromizny oraz długotrwałego bezwzględnego spokoju panującego pod lodem. Przypuszczenie to zostaje przez autora dokładnie omówione i poparte. Na podstawie tych rozumowań można nawet oczekiwać, iż odtleniona warstwa przydenna, po raz pierwszy stwierdzona w Tatrach okaże się cechą powszechną wśród jezior górskich. Autor proponuje dla tego zjawiska nazwę mikro-eutrofii.

Drugim nowym zjawiskiem opisanym w tej pracy jest „warstwa przedwiosenna". Tą nazwą określił autor warstwę zimnej wody pojawiającą się bezpośrednio pod lodem w okresie tuż przed rozmarzaniem. Powstaje ona przez napływanie i nawarstwianie się tam wód odwilżowych. Są to te wody, które ostatecznie wysadzają do góry skorupę lodową zrywając pęta zimy z jezior. Będzie to prawdopodobnie rów-



Dolina Wierchcicha.

Fot. T. i S. Zwoliński

nież zjawisko w jeziorach górskich bardziej powszechne.

Okolicznościowo przynosi praca interesujące stwierdzenie co do budowy i powstawania skorupy lodowej oraz prawie pierwsze z jezior tatrzańskich dane co do rozmieszczenia i charakteru osadów dennych.

Ostatnio tenże autor przygotował do druku pracę pt. „O gospodarce cieplnej jezior górskich". Prócz zestawienia cech znamiennych termiki górskich zbiorników przynosi ona także rozwiązanie problemu powstawania zjawiska pseudoeutrofii czyli mero-eutrofii, jak ją autor nazywa. Znajdujemy tam pełne, prawie monograficzne omówienie tego zjawiska z wyróżnieniem wśród niego czterech zasadniczych form.

Inż. Zbigniew Kajetanowicz

Badania pasterstwa i szałaśnictwa w Tatrach. Od r. 1947 prowadzone są w Tatrach pod kierownictwem prof. Włodzimierza Antoniewicza badania pasterstwa i szałaśnictwa, stanowiącego zanikający relikt gospodarczo-społeczny z czasów średniowiecznych. Inicjatywę tych prac dał Zakład Archeologii Przedhistorycznej i Wczesnodziejowej Uniwersytetu Warszawskiego, który przy pomocy finansowej Wydziału Nauki Min. Oświaty i Funduszu Kultury Narodowej posunął się w badaniach dość naprzód. Prace przeprowadzają dwie grupy studentów architektury wyższych lat Politechniki Warszawskiej i Krakowskiej oraz asystenci i adiunkci obu tych uczelni oraz Uniwersytetu Warszawskiego.

W. K.

Badanie nad polami śnieżnymi w Tatrach. W miesiącach letnich 1948 roku grupa studentów geografii (Starczewska, Onecki i Siadek) pod kierunkiem dr Władysława Milaty przeprowadziła z ramienia Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, Polskiego Towarzystwa Geograficznego i Komisji Śniegowej PZN pierwsze w Polsce badania nad polami wiecznych śniegów w Tatrach. Badania te na razie miały charakter czysto orientacyjny i wprowadzający studentów w przyszłe badania, które będą prowadzone co roku. Zeszłoroczne badania objęły kartowanie i fotografowanie, określenie wysokości, morfologię, pomiary temperatury powierzchni i wnętrza śniegu, oraz grubości i gęstości

śniegu wszystkich pól śnieżnych w otoczeniu Morskiego Oka, Doliny 5 Stawów Polskich i Hali Gąsienicowej.

W pracy terenowej posługiwano się mapami w podz. 1:100000, dokładnymi altymetrami, przenośnymi łatami śnieżnymi, termometrami śniegowymi i przyrządami do pomiarów gęstości śniegu.

Poza tymi trzema głównymi skupieniami znaleziono pojedyncze płaty śniegu, z których największy leżał na wysokości 1632 m n. p. m. w Dolinie Waksmundzkiej pod Kosistą i Przednim Garbem Wołoszyna. Najwięcej płatów śniegu znajdowało się w otoczeniu Doliny Pięciu Stawów, ogółem 54 płaty, leżały one na północno-wschodnich stokach Miedzianego, na piarżysku między Opalonem a Miedzianem, pod Szpiglasową Przełęczą, Liptowskimi Murami, wreszcie na zboczach Kotelnicy i Gładkiego Wierchu.

Kilka płatów śniegowych leżało również w Pustej Dolince w miejscach dobrze zacienionych, pod Kołem, Małym Kozim i Kozim Wierchem. Wszystkie wyżej wspomniane płaty śniegowe nie odznaczały się zbyt dużymi rozmiarami, były one raczej drobne, mniej więcej od 10—60 m. Największy płat śniegu leżał pod Szpiglasową Przełęczą na wysokości 1970 m n. p. m., miał ok. 100 m. długości i 70 m szerokości.

Rozmiary te oczywiście, podobnie jak u wszystkich płatów śniegu, a w otoczeniu Doliny Pięciu Stawów szczególnie, były wielkościami zmiennymi, wykazującymi nieraz w przeciągu kilku dni znaczne różnice. Płatów śniegowych w otoczeniu Morskiego Oka było ilościowo mniej jak w otoczeniu Doliny Pięciu Stawów Polskich, ogółem 29 płatów, w tym 9 większych. Niektóre z nich przekraczały nawet 100 m długości, a te które leżały w głębokich kotłach topniały w znacznie mniejszym stopniu niż inne.

Do największych płatów śniegowych zaliczyć można:

1) płat w szerokim żlebie wciętym między grzędę biegnącą od Niżnich Rysów od wschodu z lewej — a Mięguszowieckie Turnie od zachodu z prawej strony, spadającym spod Żabiej Przełęczy Wyżniej;
2) Śnieg w kotle pod Wołowym Grzbietem, leżący poziomo na wysokości 2329 m n. p. m.
3) Wąski, długi płat w skośnym żlebie półn. zachodniej ściany Rysów;
4) płat śniegu w górnym kotle pod Mięguszowieckim Szczytem nad Czarnym Stawem;
5) największe pole śniegowe w kotle pod Mięguszowieckim Szczytem Środkowym powyżej i na prawo od ścieżki prowadzącej na Przełęcz Pod Chłopkiem;
6) wąskie, długie śniegi w żlebie spadającym spod przełęczy Hinczowej;
7) wreszcie duży płat śniegu zalegający prawie całą kotlinę pomiędzy Cubryną, Zadnim Mnichem, a górnym piętrem Doliny za Mnichem.

Najmniej śniegów, gdyż tylko 19 płatów znajdowało się w otoczeniu Hali Gąsienicowej. Największe pole leżało w kotle pod Świnicą, a drugie u stóp Gąsienicowej i Niebieskiej Turni.

Pozostałe, dużo mniejsze, zgrupowane były w Koziej Dolince, pod Zawratem, pod Małym Kozim i Zmarzłymi Czubami.

Na podstawie poczynionych obserwacji ogólnie o położeniu wszystkich płatów śniegu, można powiedzieć co następuje: każdy z płatów leżał albo cały w jakimś większym zagłębieniu ściany skalnej (żleby, rysy, rynny kotła skalnego) i albo kończył się na piargach, na które spływała topniejąca z niego woda, albo też tkwił całkowicie w zagłębieniu ściany a z piargiem łączył się jedną wyraźną rynną, lub też całym systemem rynien, odprowadzających wodę na piargi.

Powierzchnia płatów śnieżnych nie była równa a posiadała szereg zagłębień, dołków mniejszych i większych przeważnie o średnicy 20—30 cm, na grzbiecikach których gromadziły się rozmaite naniesione przez wiatr osady pyłów ciemnego koloru. Śnieg miał konsystencję firnu, powierzchnia jego była przeważnie mieszaniną śniegu i wody miała zabarwienie ciemniejsze od wnętrza całej masy.

To samo można powiedzieć o listwach dochodzących czasami szerokości 0,5 m, tworzących się w tych miejscach, gdzie śnieg cieńszą warstwą stykał się z piargami.

Każdy płat śniegu, który podchodził pod skały lub zwały maliniaków posiadał w miejscu pierwotnego zetknięcia z nim, czasami dość duże, bo dochodzące kilku m szczeliny brzeżne. Ściany ich również nie były równe, posiadały szereg zagłębień, podobnie jak powierzchnia śniegu. Niekiedy na ścianach szczelin, podających jednocześnie grubość danego płatu, widać było wyraźnie uwarstwienie śniegu.

Pomiary temperatur dokonywane były prawie we wszystkich płatach śniegowych z wyjątkiem tylko nielicznych, bardzo trudno dostępnych. Wykazały one zupełną zgodność, niezależnie od temperatury otaczającego powietrza, zawsze 0° C na powierzchni śniegu, a 0,5° C wewnątrz masy śniegu.

Otrzymana średnia gęstość śniegu wyniosła 0,44 g/cm³.

Stacja naukowa PTG na Hali Gąsienicowej w Tatrach. Z początkiem stycznia 1949 r. odbyło się otwarcie pierwszej stacji naukowej Polskiego Towarzystwa Geograficznego na Hali Gąsienicowej w Tatrach.

Otwarcia dokonał prof. dr Stanisław Leszczycki, przewodniczący Wydziału Nauki PTG, w towarzystwie dyrektora PIHM dr Matusewicza, inż. Z. Kajetanowicza, dr W. Milaty, dr A. Rojeckiego, dyr. Wojsznisa z PTT, dr S. Zycha i szeregu innych pracowników naukowych zainteresowanych pracami geograficznymi w Tatrach.

Stacja Naukowa PTG na Hali Gąsienicowej posiada w tej chwili zorganizowaną i zaopatrzoną stację meteorogiczną PIHM. Stali pracownicy stacji oraz członkowie Komisji Śniegowej PZN rozpoczęli już badania nad polami śnieżnymi i lawinami w otoczeniu Hali Gąsienicowej, w grupie Kasprowego i w Dolinie 5 Stawów Polskich.

Badania te są prowadzone nie tylko z punktu widzenia naukowego ale mają również duże znaczenie praktyczne dla turystyki narciarskiej, gdyż szczególną uwagę zwrócono na gatunki śniegu i rodzaj pokrywy śnieżnej, oraz na ruch mas śnieżnych.

Na wiosnę pracownicy stacji i PIHM (Oddział w Krakowie) rozpoczną intensywne badania nad olodzeniem wiosennym, głębokością, termiką itp. jezior tatrzańskich.

Nie mniejsze znaczenie będą miały badania prowadzone w lecie nad polami wiecznych śniegów, nad morfologią i geologią Tatr. Trzeba dodać, że w najbliższych miesiącach Wydział Nauki PTG uruchomi podobne stacje naukowe w Sudetach, na Babiej Górze, w Górach Świętokrzyskich, oraz na Pojezierzach Pomorskim i Mazurskim. *Dr. W. Milata*

Okręgowe Biuro Pogody PIHM w Krakowie. W lutym 1948 roku utworzono w Krakowie pierwsze w Polsce Okręgowe Biuro Pogody Państwowego Instytutu Hydro- Meteorologicznego. Biuro to podlega Ministerstwu Komunikacji i obsługuje Polskę Płd. tj. Sudety, Karpaty z Tatrami i Wyżynę Małopolską.

Zadaniem OBP jest opracowywanie przewidywanego przebiegu pogody na następne 24 godz. Z przepowiedni tych ogłaszanych przez radio i w prasie korzysta całe społeczeństwo, a ponadto Biuro obsługuje lotnictwo, przemysł, rolnictwo i turystykę. W tym ostatnim wypadku współpracuje z Polskim Towarzystwem Tatrzańskim przez wydawanie Letnich Komunikatów Pogodowych i z Polskim Związkiem Narciarskim przez publikowanie Narciarskich Komunikatów Śniegowych. Biuro rozporządza własną krótkofalową radiostacją odbiorczą, dzięki której przyjmuje depesze meteorologiczne ze wszystkich krajów europejskich, z Oceanu Atlantyckiego, a nawet z Islandii i Grenlandii. Odebrane przez radio dane meteorologiczne nanosi się na mapy pogody, które następnie poddaje się dokładnej analizie.

Na podstawie map pogody i różnych wykresów z górnych warstw atmosfery, sztab specjalistów zatrudnionych w Biurze opracowuje przewidywany przebieg pogody i podaje go do wiadomości publicznej.

Komisja Śniegowa i Lawinowa Polskiego Związku Narciarskiego w Krakowie. W czasie zimy 1947/48 Komisja Śniegowa PZN prowadziła w dalszym ciągu badania nad śniegiem i lawinami w Karpatach i Sudetach.

Prace terenowe objęły badania nad gatunkami śniegu i rodzajami pokrywy śnieżnej, oraz nad lawinami w Tatrach i Karkonoszach.

Komisja prowadziła w dalszym ciągu kartowanie nawisów śnieżnych, żlebów lawiniastych, oraz kompletowała zbiór fotografii i bibliografii śniegowej.

Program prac Komisji idzie nie tylko w kierunku naukowym, ale uwzględnia również w szerokim zakresie potrzebę studiów nad śniegiem z punktu widzenia ruchu turystycznego i sportowego w zimie.

Wydawnictwem Komisji Śniegowej PZN był Narciarski Komunikat Śniegowy i Pogodowy, który podawał dane o warunkach narciarskich w Sudetach i Karpatach. Komunikat był wydawany przy współpracy Okręgowego Biura Pogody PIHM w Krakowie, oraz Referatów Turystyki PKP w Krakowie, Katowicach i Wrocławiu. Komunikat ukazywał się raz w tygodniu w formie powielanego biuletynu, a ponadto był ogłaszany w prasie i przez radio. Redaktorem Narciarskich Komunikatów Śniegowych był Dr W. Milata. *M.*

Letni Komunikat Pogodowy PTT i PIHM w Krakowie. W czasie lata 1948 r. Polskie Towarzystwo Tatrzańskie i Okręgowe Biuro Pogody PIHM w Krakowie rozpoczęły wydawanie po raz pierwszy w Polsce Letnich Komunikatów Pogodowych dla obszaru Karpat z Tatrami i Sudetów. Letnie Komunikaty Pogodowe były ogłaszane codziennie przez radio i zawierały informacje o stanie pogody, przewidywany przebieg pogody na dzień następny oraz ostrzeżenia o złych warunkach pogodowych w górach. Ponadto Letni Komunikat Pogodowy w formie mapek synoptycznych obrazujących układy barometryczne w Europie był wywieszany w Zakopanem i w Bielsku.

W bieżącym roku zakres wiadomości Letnich Komunikatów Pogodowych, oraz kolportaż został rozszerzony na szereg innych miejscowości uzdrowiskowych i wielkich skupisk ludności, jak: Katowice, Kielce, Kraków itp. *M.*

Udostępnienie Groty Mylnej. Grota Mylna w dolinie Kościeliskiej została przez PTT udostępniona dla turystów. Jak się okazało przy badaniach groty — jeden z korytarzy doprowadzał niemal do powierzchni ziemi w okolicy Pisanej i był zawalony głazami. Przebito więc przejście, umocniono je, i dzięki temu uzyskano nową atrakcję dla turystów, jaką stanowi kilkusetmetrowa wędrówka podziemna. Stały przewodnik dyżurujący w lecie na Hali Pisanej oprowadza po grocie za minimalną opłatą. Przebicie tego przejścia ma również znaczenie dla bezpieczeństwa zwiedzających, gdyż pamiętamy wypadki zabłądzenia w grocie, zakończone śmiercią z głodu i wyczerpania zabłąkanego. Obecnie drugie wyjście zabezpiecza przed tego rodzaju wypadkami. *B. M.*

Odkrycia w Grocie Magóry. Grota Magóry w dol. Jaworzynki jedna z największych i najdogodniej położonych jaskiń w okolicy Zakopanego była od wielu lat przedmiotem zainteresowań turystycznych i naukowych. Do groty prowadzi wyznakowana przez Polskie Towarzystwo Tatrzańskie ścieżka, w przewodnikach grota jest wymieniana jako osobliwość. Ruch zwiedzających grotę Magóry był też od dawna żywy, jakkolwiek udostępniona dla turystów była tylko wstępna komora groty. Również od lat wielu prowadzone były naukowe badania groty. W pracach takich, prowadzonych w okresie między światowymi wojnami przez geologa Wiktora K u ź n i a r a i anatoma Eugeniusza K i e r n i k a brałem udział. Już te badania wykazały w grocie wielkie bogactwo kości zwierząt z czasów epoki lodowej, głównie niedźwiedzia jaskiniowego. Niestety prace tak tego zespołu naukowców, jak i wcześniejsze oraz późniejsze nie mogły być prowadzone na większą skalę z powodu niewystarczających funduszów oraz braku współpracy z praktycznymi odkrywcami jaskiń, jakich nie brak było w szeregach miłośników i znawców Tatr.

Dopiero po ostatniej wojnie światowej zmieniły się stosunki na korzyść. Polska Ludowa, której życie wykazuje na tylu polach niebywały rozmach, okazała swą dynamikę i na polu prac turystycznych i naukowych w Tatrach. Znani jaskiniowcy, bracia Tadeusz i Stefan Zwolińscy uzyskali dla swej działalności poparcie przede wszystkim ze strony Ministerstwa Komunikacji, które przez swe Biuro Turystyki udzieliło wydatnych subwencji na prace w jaskiniach tatrzańskich. Utworzona przy Zarządzie Głównym Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego komisja speleologiczna pozostająca pod kierownictwem podpisanego, zaopiekowała się pracami prowadzonymi obecnie przez Stefana Zwolińskiego.

Ostatnio komisja zwróciła swą uwagę na grotę Magóry i w ciągu roku 1949 dokonano tam badań, które dały bardzo interesujące wstępne wyniki. Przede wszystkim przekopano, przy użyciu nowoczesnych metod, chodniki prowadzące w nieznane dotychczas części groty Magóry. Okazało się, że grota ciągnie się daleko w głąb i tworzy rozległą sieć korytarzy i komór, z których niektóre zawierają stalaktyty i są prawdziwą osobliwością turystyczną. Nadto okazało się, że w głębi groty leżą całe zwały kości zwierząt jaskiniowych i istnieje możliwość uzyskania całych szkieletów oraz bardzo ciekawych wyników naukowych. Prawdopodobna też staje się myśl prof. A. Jury, prehistoryka z Krakowa, że część kości jest obrobiona przez człowieka przedhistorycznego. Odpowiednio przeprowadzona wycieczka do głębszych partii groty Magóry może więc dostarczyć zwiedzającym poważnych emocji turystycznych. Myślimy tu nie tylko o pięknych chodnikach i komorach groty, należycie oświetlonych, ale też o odpowiednio zmontowanych kościach zwierząt jaskiniowych, co przy równoczesnym pouczeniu może otworzyć przed zwiedzającymi nieznany świat życia jaskiń tatrzańskich w czasie epoki lodowej. Celem ochronienia groty przed zniszczeniem nastąpi

zamknięcie wejścia kratą. W przyszłym roku prace nad udostępnieniem groty i badania naukowe będą prowadzone dalej. Wycieczki turystów będą miały do groty wstęp pod odpowiednim kierownictwem.

Walery Goetel

Prace faunistyczne w Tatrach 1937—1948.

1. Balthasar V. 1947. Slovenske plostice. „Bratislava" XI.
2. Bayger J. A. 1937. Klucz do oznaczania płazów i gadów. Kraków, Koło Przyrodników Stud. U. J. 93, 16⁰. Klucz do oznaczania zwierząt kręgowych Polski II.
3. Bethenfalvy Ernst. 1937. Die Tierwelt der Hohen Tatra. Spisske Pohradie. 115, 8⁰.
4. Dunajewski Andrzej. 1938. Ptaki (Ayes). Fauna słodkowodna Polski z. 3. Warszawa. 426. 8⁰.
5. Dunajewski Andrz., Marchlewski Jan. 1938. Klucz do oznaczania ptaków Polski. Kraków, Koło Przyrodników Stud. U. J. 338, 16⁰. Klucz do oznaczania zwierząt kręgowych Polski III.
6. Fudakowski Józef. 1947. O jeleniu tatrzańskim. Chrońmy Przyrodę Ojczystą r. III z. 10, 12—14, 8⁰. Kraków.
7. Gieysztor Marcin. 1937. Remarques sur la faune des Turbellaries des lacs et des torrents des Tatras. Verhandlungen der Int. Ver. f. theor. u. angewandte Limnologie. 8 cz. II, 91—94, 8⁰. Paris.
8. Gieysztor Marian. 1938. Systematisch-Anatomische Untersuchungen an Turbellarien Polens. Zoologica Pol. 2 fasc. 3, 215—248, 8⁰. Lwów.
9. Holiks Otto. 1939. Rasy gatunków rodzaju Zygaena Fabr (Lepidoptera) występujące w Polsce. Annales Mus. Zool. Pol. t. XII nr 1, 1—144, 8⁰, 6 tabl., mapa. Warszawa.
10. Hrabe Sergej. 1937. Prispevek k zemepisnemu rozsireni zebronozek a skeblovek v Ceskoslovenske republice. Entomol. listy 1.
11. Hrabe Sergej. 1940. Benticka zvirena tatranskych jezer. Sbor. Kl. prir. v Brne, 22.
12. Hrabe Sergej. 1942. O benticke zvirene jezer ve Vysokych Tatrach. Physiographica Slovaca I. 124—177, 8⁰. Bratislava.
13. Jawłowski Hieronim. 1938. Materiały do znajomości fauny krocionogów (Diplopoda) tatrzańskich. Fragmenta Faun. Mus. Zool. Pol. III nr 17. 315—343, 8⁰. Warszawa.
14. Kawecki Z. 1938. Czerwce (Coccidae) Tatr. Przyczynek do poznania fauny Tatrz. Parku Nar. cz. I. Spraw. Kom. Fizj. PAU t. 71, 199—208, 8⁰, 1 tabl. Kraków.
15. Mayer K. 1937. Beiträge zur Kenntniss der Trichopterenfauna der Hohen Tatra. Festschrift zum 60. Geburtstage von Prof. Dr E. Strand, 3.
16. Mayer K. 1936. Prispevek k poznani chrostiku jizniho svahu Vysokych Tater. „Bratislava" X.
17. Młodziejowski Jerzy. 1937. Morskie Oko. Wierchy 15, 68—86, 8⁰. Kraków.
18. Niedźwiedź w Tatrach (notatka). 1947. Chrońmy Przyrodę Ojczystą r. III, nr 10, p. 18. Kraków.
19. Niesiołowski W., Wojtusiak Roman. 1937. Rozprzestrzenienie form geograficznych gatunku Erebia manto Esp., ze szczególnym uwzględnieniem Karpat Wschodnich. Spraw. z czyn. i pos. PAU t. XLII nr 4 p. 102. Kraków
20. Niesiołowski W., Wojtusiak Roman. 1937. Über die Verbreitung der geographichen Formen von Erebia manto Esp. in den Karpathen... Bull. Int. de l'Ac. Pol. Cl. Math. Nat. B(II) 1937, 1—4 p. 111, 1 tabl.
21. Nunberg Marian. 1947. Z biologii niektórych szkodników limby (Pinus cembra L). Sylwan r. XCI (I) z. 1—4 p. 99—108, 8⁰. Warszawa.
22. Pawłowski L. K. 1938. Materiały do znajomości wrotków mcholubnych Polski I. Annales Mus. Zool. Pol. t. XIII nr. 12 p. 115—159,8⁰ 1 tabl. Warszawa.
23. Reychman Jan. 1946. Udział górali w ochronie Tatr w XIX w. Chrońmy Przyr. Ojczystą r. II nr. 3/4, p. 1—8,8⁰: Kraków.
24. Robel Jan. 1947. Do artykułu doc. dr. J. Fudakowskiego o jeleniu tatrzańskim). Ibidem r. III nr. 10 p. 14. Kraków.
25. Roubal Jan. 1938. Ceskoslovenske boreoalpini Coleoptera a nektere jine druhy, patrici spolu oblasti severske i stredoevropske. Casopis Narodniho Musea, Oddil Prirodovedy. CXII sv. II p. 121—141,8⁰. Praha.
26. Rydzewski W. 1937. Dotychczas znane i nowe dla Polski Hydracarina. Fragmenta Faunist. Mus. Zool. Pol. t. III nr. 9 p. 57—68,8⁰. Warszawa.
27. Rzóska Julian. 1937. État actuel des recherches hydrobiologiques dans les Tatras. Verhandlungen der Int. Ver. f. theor. u. angew. Limnologie. t. 8 cz. 2. p. 199—206,8⁰. Paris.

28. Schmidt Kurt. 1938. Przyczynek do znajomości niesporczaków (Tardigrada) Polski. Sprawozdania Pozn. Tow. Przyj. Nauk t. XII nr. 1 p. 56—57,8⁰. Poznań.

29. Skuratowicz Wacław. 1947. Klucz do oznaczania krajowych zwierząt ssących. Poznań, Księgarnia Akademicka. 68,8⁰.

30. Stach Jan. 1947. The Apterygotan Fauna of Poland... Family: Isotomidae. Acta Monographica Musei Historiae Naturalis PAU. 488,8⁰ 53 tabl. Kraków.

31. Stach Jan. 1945. The Species of the Genus Arrhopalites Occuring in European Caves. Prace Muzeum Przyrodniczego PAU nr. 1. 47,8⁰, 10 tabl. Kraków.

32. Staff Franciszek. 1941. Ryby słodkowodne Polski. Warszawa, Związek Organizacji Rybackich. p. XLVII, 141,4⁰, tablice.

33. Stefański Witold. Les Nematodes libres des lacs des Tatras Polonaises, leur distribution et systematique. Archiv f. Hydrob. t. 33. p. 585—687,8⁰. Stuttgart.

34. Stefański Witold. 1936. Sur les Nematodes libres des lacs du Tatra. C. R. XII Congres Intern. Zool. Lisbonne (1935).

35. Stepanek Otokar. 1939. Obojzivelnici (Amphibia) Cech, Moravy a Slovenska. Casopis Narodniho Musea, Oddil Prirodovedy. CXII sv. II, 54—63,8⁰. Praha.

36. Stobiecki Stefan. 1939. Chrząszcze (Coleoptera) śp. W. Mączyńskiego w Zbiorach Śląskiego Muz. Przyr. w Katowicach. Kózki. Sprawozdanie Komisji Fizjograficznej PAU t. 72 p. 263—268,8⁰. Kraków.

37. Tarwid Kazimierz. 1947. Chionea Meig. dans les Monts Tatra polonais (Diptera, Limnobiidae). Wykaz Prac z działu nauk mat.-przyr. wykonanych w Polsce w okresie okupacji... p. 274. Kraków, PAU.

38. Toki głuszców (notatka). 1947. Chrońmy Przyr. Ojczystą r. III nr. 10 p. 18. Kraków.

39. Toll Sergiusz. 1947. Materiały do fauny motylniczej kraju. Materiały do fizjografii kraju nr. 6 p. 1—37,8⁰, 7 tabl. Kraków.

40. Urbański Jarosław. 1947. Krytyczny przegląd mieczaków Polski. Annales Univ. Mariae Curie-Skłodowska. Sectio C Vol. II. 1. p. 1—35,8⁰.

41. Wierzejski A. 1938. Notatki zoologiczne do fauny Tatr (materiałów pośmiertnych wydał K. Simm). Kosmos A r. LXIII z. III p. 242—251,8⁰. Lwów.

42. Wolf Benno. 1934—1938. Animalium cavernarum catalogus t. I—III p. XXIII, 108, 616, 918,8⁰., s Gravenhage, Junk.

43. Wiszniewski J. 1937. Remarques sur l'écologie du psammon, specialement dans les lacs des Tatras. Verhandlungen der Intern. Ver. f. theor. u. angew. Limnologie. Bd. 8. T. 2 p. 221—224,8⁰. Paris.

44. Zaćwilichowski Jan. 1938. Materiały do fauny sieciarek (Neuroptera) Polski. Fragmenta Faun. Mus. Zool. Pol. III. 15. p. 241—249,8⁰. Warszawa.

45. Zaćwilichowski Jan. 1939. Dalsze materiały do fauny sieciarek (Neuroptera) Polski. Ibidem t. IV. nr 2 p. 7—14,8⁰. Warszawa.

46. Zavrel J. 1937. Eine neue Trichocladiusart. Spisy vyd. prirod fak. Masarykovy univ. c. 23. 9.

Z wymienionych prac ssakom tatrzańskim poświęcona jest w głównej swej części książka Bethenfalvyego (3). Autor jest myśliwym i zajmuje się tylko zwierzyną łowną, przytaczając nieraz trafne spostrzeżenia biologiczne. Klucz do oznaczania ssaków Skuratowicza (29) uwzględnia też gatunki tatrzańskie, żadnych jednak nowych danych nie przynosi. Fudakowski (6) i Robel (24) piszą o jeleniu tatrzańskim, stwierdzają, że obecnie w Tatrach znajdujące się okazy tego zwierzęcia są mieszańcami różnych gatunków i raz sztucznie w Tatry przez Hohenloego sprowadzonych i dlatego nie zasługują na ochronę, Notatka w piśmie Chrońmy Przyrodę Ojczystą (18) zawiera wiadomości o pojawieniu się w Tatrach Polskich niedźwiedzi, zachodzących sporadycznie spoza granicy. Reychman (23) pisze o roli górali w ochronie zwierzostanu Tatr w XIX wieku.

Ptaki tatrzańskie uwzględnione są w dwu pracach monograficznych poświęconych ptakom Polski w ogólności. I tak Dunajewski (4) opisuje ptaki związane z wodami, wśród nich zaś charakterystycznego dla gór pluszcza (Cinclus cinclus cinclus) i pliszkę górską (Motacilla cinerea). Tenże autor wraz z Marchlewskim (5) dali klucz do oznaczenia ptaków Polski. Wzmianka o tokach głuszców (38) podaje ilość tych ptaków w Tatrach Polskich w 1947 na 43 sztuki. Pewne wiadomości o ptakach tatrzańskich znajdujemy też w książce Bethenfalvyego (3).

Płazy i gady tatrzańskie zostały uwzględnione w kluczu Baygera (2), płazy również w czeskiej praca Stepanka (35). Obie te prace podają jedynie zupełnie ogólnikowe wiadomości. Książka Staffa (32)

omawiająca szczegółowo rozmieszczenie i biologię r y b słodkowodnych Polski obejmuje też gatunki tatrzańskie, jak łosoś, pstrąg i głowacz.

Z prac poświęconych m i ę c z a k o m mamy do zanotowania jedynie rozprawę Urbańskiego (40) o charakterze wyłącznie przeglądowym.

O w a d y. Wiadomości o pluskwiakach tatrzańskich mamy w pracy Balthasara (1) o pluskwiakach Słowacji. Kawecki (14) w pierwszej części opracowania fauny czerwców Tatr, poświęconej podrodzinom Lecaniidae i Ortheziidae podaje 7 gatunków, z tego 5 nowych dla Polski. Chrząszczami zajmuje się praca Roubala (25) podająca wykaz tych gatunków spotykanych na Słowacji, które autor uważa za borealno-alpejskie. Stobiecki (36) podaje kilka stanowisk kózek tatrzańskich. Nunberg (21) wymienia korniki żyjące na limbie i zajmuje się biologią niektórych z nich. Muchówkom poświęcona jest w znacznej części praca Hrabego (10). Autor zajmuje się w niej fauną denną jezior Wysokich Tatr. Omawia najpierw jeziora pod względem topograficznym i fizyko-chemicznym, następnie zestawia wszystkie dotychczasowe dane o ich faunie, wreszcie przedstawia własne badania. Fauna denna składa się głównie z larw muchówek (opracowanych przez Zavrela) i skąposzczetów. Omówiony jest nie tylko skład gatunkowy, ale i stosunki ilościowe fauny dennej. Tarwid (37) stwierdza w Tatrach obecność Chionea lutescens Lundstr. i Ch. hrabei Kom. Praca ta ukazała się tylko w streszczeniu. Motyle doczekały się w omawianym okresie nie wielu stosunkowo prac. Molik (9) omawia szczegółowo kraśniki (Zygaena), w Tatrach zresztą nieliczne, reprezentowane przez trzy gatunki. Niesiołowski i Wojtusiak zajmują się rasami gatunku Erebia manto Esp. (19, 20). Toll wreszcie (39) podaje wśród ciekawszych stanowisk drobnych motyli jedno tatrzańskie (Pionea lutealis Hb.).

Duży postęp w dziedzinie znajomości chruścików (Trichoptera) tatrzańskich przynoszą prace Mayera (15, 16) zajmujące się występowaniem tych owadów na południowych stokach Tatr. Autor opisuje stąd 94 gatunki, wśród nich nowy dla nauki Drusus döhleri Mayer i 15 gatunków nowych dla Tatr. Zajmuje się też ekologią i rozmieszczeniem chruścików. Sieciarkom (Neuroptera) poświęcone są 2 prace Zaćwilichowskiego (44, 45) podające szereg stanowisk tatrzańskich.

W ostatnim roku ukazał się pierwszy tom zakrojonej na wielką skalę monografii owadów bezskrzydłych (Apterygota) Polski opracowanej przez Stacha (30). W tomie tym, obejmującym rodzinę Isotomidae mamy też liczne stanowiska tatrzańskie. Inna praca tegoż autora (31) wymienia stanowiska jaskiniowe gatunków rodzaju Arrhopalites (Collembola), m. in. z Tatr. Wielka praca Wolfa (42) zawierająca spis fauny jaskiniowej całego świata wymienia z jaskiń tatrzańskich jedynie gatunki rodzaju Onychiurus podane niegdyś przez Stacha. Świadczy to, iż fauna naszych jaskiń jest jeszcze prawie zupełnie niezbadana.

W i j e. Jawłowski (13) podaje obfite materiały do fauny krocionogów (Diplopoda) tatrzańskich. Praca ta daje rozmieszczenie pionowe i poziome krocionogów, przy czym widzimy, że fauna Tatr Zachodnich jest bogatsza niż Wysokich. Gatunkami wysokogórskimi są Leptoiulus liptanensis Verh, Mastigophorophyllon cirriferum cirriferum Verh i M. c. tatranum Verh. i Hylebainosoma tatranum Verh. Najtypowszą zaś dla całych Tatr jest Tatrasoma carpaticum (Latz).

N i e s p o r c z a k i (Tartigrada) są u nas grupą prawie nieznaną. Praca Schmidta (28) wydrukowana jedynie w streszczeniu podaje 43 gatunki z terenu Polski, w tym 25 nowych dla Polski, a 3 dla nauki. Materiał pochodził m. in. z Tatr, które okazały się terenem bardzo bogatym.

P a j ę c z a k i. Rydzewski (26) podaje spis wodopójek Polski na podstawie dotychczasowej literatury. Wynika z niego, że w Tatrach znamy dotąd 9 gatunków z tej grupy.

S k o r u p i a k i. Hrabe (10) zajmuje się rozmieszczeniem liścionogów w Czechosłowacji. Uważa on, że wydzielenie przez Gajla tatrzańskich okazów rodzaju Branchinecta w osobny gatunek Branchinecta polonica nie ma dostatecznych podstaw.

R o b a k i. Skąposzczety (Oligochaeta) z jezior tatrzańskich opisane są w omówionych powyżej pracach Hrabego (11, 12). Ważna jest praca Stefańskiego (35) omawiająca systematykę i rozmieszczenie wolnożyjących nicieni (Nematoda) jezior tatrzańskich. Opisuje ona 46 zebranych gatunków, szeroko uwzględnione są też stosunki ilościowe. Wydane przez Simma notatki Wierzejskiego (41) mają znaczenie raczej historyczne. Odnoszą się one do fauny zimowej Tatr i obok kilku gatunków owadów i pająków podają również pewną ilość wrotków (Rotataria). Pawłowski (22) wymienia z Tatr 11 gatunków wrotków mcholubnych, a Wiszniewski (43)

stwierdza ubóstwo gatunków psammonowych, zrozumiałe zresztą wobec słabego rozwinięcia tego środowiska w górach, Gieysztor w dwóch pracach zajmuje się wirkami (Turbellaria) Tatr. Jedna z nich (8) poświęcona jest opisowi 2 nowych gatunków z potoków tatrzańskich: Macrostomum catarractae i Dalyellia tatrica. Podaje też z Tatr gatunek Opistomum tundrae, dotąd znany jedynie z półwyspu Kola. W drugiej pracy (7) autor charakteryzuje ogólnie faunę wirków Tatr. Znamy stąd dotychczas 22 gatunki, z nich 60% wyłącznie górskich. Najobfitszą faunę mają jeziora strefy kosodrzewiny, ciekawe jest też znalezienie bogatej i swoistej fauny wirków w mchach potoków, nawet o bardzo silnym prądzie.

Kazimierz Kowalski

PODHALE I PODKARPACIE.

Muzeum Lenina w Poroninie. 6 listopada 1947 otwarto uroczyście Muzeum Lenina w Poroninie. Liczne wzmianki w prasie przypomniały wtedy naszemu społeczeństwu ten okres w życiu twórcy ZSRR, w którym — podczas pobytu na emigracji — zamieszkiwał on pewien czas na ziemiach polskich, a m. i. w Poroninie.

Pomijając przedwojenne artykuły w czasopismach, podajemy czytelnikowi, który by chciał bliżej zapoznać się z tym epizodem na Podhalu, materiał z lat ostatnich. Pomijamy również artykuły pomniejszej wartości i nieścisłe nie poparte udokumentowanymi źródłami. Ale nie wszystkie wartościowe druki były nam dostępne. Toteż nie roszcząc sobie pretensji do zupełnego wyczerpania bibliografii, przytaczamy następujące artykuły w chronologicznym porządku:

F. Samojłow: „Spotkanie z Leninem w Krakowie" — „Dziennik Polski" 1945, nr 76; Bolesław Drobner: „Lenin w Polsce" — „Robotnik" 1945 z 22. 4. i „Naprzód" 1945, nr 10; Konrad Winkler: „W Krakowie i Poroninie. Wspomnienie polskiego malarza o spotkaniu z Leninem" — „Wolność 1946, nr 17; Witold Bełza: „Uratowane



Muzeum Lenina w Poroninie.

Fot, T. i S. Zwolińscy

książki" — „Wolność" 1946, nr 17; M. Nikoszenko: „Zwyczajny człowiek" —„Dziennik Polski" 1947, nr 297 (tłumaczenie z „Ogoniok" 1947, nr 37; Józef Sieradzki: „Lenin w Polsce" — „Dziennik Polski" 1947, nr 305; tegoż autora: „Lenin w Tatrach" — „Dziennik Polski" 1948, nr 112 [1]).

Lenin przyjechał do Poronina po raz pierwszy w lecie 1913 roku ze względu na stan zdrowia żony Nadieżdy Krupskiej. Tutaj odbyła się w październiku druga z rzędu narada KC Partii. Podczas pobytu na Podhalu Lenin opracowywał swoje dzieła i zwiedzał Tatry. Poznał się wówczas z kilkoma wybitnymi polskimi literatami i uczonymi, przebywającymi bądź stale, bądź też sezonowo w Zakopanem i w okolicy. Drugi pobyt w Poroninie przypada na maj 1914. Wkrótce wybucha wojna światowa. Lenina jako rosyjskiego obywatela podejrzewa gorliwa austriacka policja o szpiegostwo i pomimo jego depeszy do krakowskiej dyrekcji policji o wzięcie w obronę przed podejrzeniami aresztuje rzekomego „szpiega" 8 sierpnia. Osadzony w więzieniu nowotarskim przebywa tam do 19 sierpnia. Tegoż bowiem dnia sąd okręgowy nowotarski otrzymuje telegraficzne polecenie natychmiastowego zwolnienia więźnia, który niedługo potem wyjeżdża do Szwajcarii.

Zaraz po uwięzieniu Lenina podjęto z Zakopanego starania o jego zwolnienie. Interweniowali różni wybitni literaci i działacze, w pierwszym rzędzie Jan Kasprowicz, dalej Władysław Orkan, Stefan Żeromski (żyjący w zażyłych stosunkach z Borysem Wigilewem, kierownikiem Stacji Meteorologicznej w Zakopanem i geologiem, który przyjaźnił się z Leninem), dr Kazimierz Dłuski, dr Andrzej Chramiec, podówczas marszałek powiatu nowotarskiego, i inni. W Krakowie zabiegali działacze socjalistyczni: Daszyński, Hausner, Drobner, a w Wiedniu Adler.

Jeden z domów, w którym zamieszkiwał przez pewien czas Lenin w Poroninie, to duża willa z obszerną werandą; roztacza się z niej przepiękny widok na Tatry. Należał ten dom do Pawła Guta Mostowego. Tutaj to po doprowadzeniu budynku częściowo do pierwotnego stanu mieści się nowe muzeum.

Zajmuje ono cztery parterowe pokoje. Celem zbiorów jest zobrazowanie życia i działalności Lenina. To zadanie spełniają dobrze dobrane fotokopie z oryginalnych fotografii, dokumentów, druków, oraz reprodukcje obrazów i rzeźb przedstawiających bądź to portrety Lenina, bądź też ważne wypadki z jego działalności. W ten sposób zwiedzająca publiczność otrzymuje dostatecznie pełny obraz znaczenia i zasług twórcy ZSRR. Dobre objaśnienia i teksty przyczyniają się do zrozumienia tej historycznej epoki, której piętno nadała tak wybitna osobistość.

Oglądamy więc w gablotach i w ściennych ilustracjach dzieciństwo, studenckie lata, pierwsze polityczne wystąpienia, uwięzienie przez carską władzę, zesłanie na Sybir, doniosły udział w rewolucji 1905 r., tułaczkę na emigracji, dokumenty dotyczące aresztowania i zwolnienia w sierpniu 1914, akcję w 1917, będącą początkiem wielkiego przełomu, późniejszą działalność — widzimy Lenina w towarzystwie Stalina i innych towarzyszy, oglądamy podobizny w obrazach i rzeźbach, na koniec dochodzimy do momentów choroby, zaniepokojenia ludów ZSRR z powodu zachorzenia; życiorys kończy moment śmierci. Dalszy pokaz — to widok wspaniałego mauzoleum w Moskwie i wnętrz moskiewskiego Muzeum Lenina.

Osobny pokój, urządzony bardzo skromnie, mieści nieliczne sprzęty, wśród których mieszkał Lenin z żoną. Tu jest wielka naftowa lampa zwisająca z powały, charakterystyczny, ciężki stół góralski, stołki, dwa proste łóżka i szafa. Skromniej być nie może.

Urządzanie Muzeum Lenina nie jest jeszcze zakończone. Na pierwszym piętrze znajdują się jeszcze dalsze pokoje, nadające się na cele wystawowe. Istnieje podobno projekt, aby te ubikacje obrócić na wydatniejsze zobrazowanie pobytu Lenina w Krakowie i w Poroninie, oraz jego stosunku do polskich osobistości. *(l. o.)*

Zakopane w nowej rzeczywistości. Rozwój Zakopanego w Polsce Ludowej wchodzi na nowe tory. Piękne projekty snute od wielu lat zaczynają zwolna realizować się i przestają być wyłącznie przedmiotem kawiarnianych dyskusji zakopiańskich estetów. Zwłaszcza od czasu gdy w lecie 1948 r. został mianowany burmistrzem Zakopanego mgr Jerzy Ustupki, świetny sportowiec, przy tym człowiek rozumiejący znaczenie turystyki i rolę nowoczesnego uzdrowiska, — wiele spraw ruszyło z miejsca.

W pierwszym rzędzie przystąpiono do n a p r a w y n a w i e r z c h n i u l i c. Ul. Kościeliska, jedyna na zachód wylotowa arteria, która przypominała w ostatnich

---

[1]) Patrz „Góry i sprawy górskie w prasie polskiej" w bieżącym roczniku Wierchów (Przyp. Redakcji).

czasach plastyczną mapę Tatr a nie drogę, pierwsza „padła ofiarą“ podjętych prac. Naprawiono jezdnię ul. 15 Grudnia, jak również i inne ulice (np. drogę na Bystre, Chałubińskiego itd.) i zapoczątkowano wreszcie prace około realizacji zakopiańskiej arterii W—Z, przedłużenia ul. Kościuszki koło poczty w kierunku zachodnim jako ul. Gen. Zaruskiego. Ta ostatnia inwestycja po realizacji umożliwi wyjazd z centrum Zakopanego do zachodnich dzielnic, do Kościelisk i Witowa z ominięciem ciasnej i nieładnie zabudowanej ul. Kościeliskiej; otworzy nowe, wspaniałe tereny zabudowania i będzie przy swej planowanej szerokości prawdziwą ozdobą uzdrowiska. Piękne parcele PTT i Muzeum im. Chałubińskiego, dotychczas odcięte od ulic znajdą się przy głównej arterii uzdrowiska — co umożliwi realizację projektów budowy nowoczesnego gmachu Dworca Tatrzańskiego.

Mosty na ul. Kościuszki koło Stamary i na ul. Orkana koło Kasprusi zostały odbudowane a w odbudowie jest most na ul. Witkiewicza.

Stadion łyżwiarsko-hokejowy przy ul. Kościuszki, otoczony dotąd ohydnym parkanem z desek i resztkami ogłoszeń, otrzymał estetyczne ogrodzenie.

Wielkim osiągnięciem Zakopanego jest uruchomienie miejskiej komunikacji autobusowej na kursach z Kuźnic do śródmieścia i z Jaszczurówki do Kościelisk, przy czym dalsze są w projekcie.

Z inwestycyj dokonanych przez inne instytucje należy wymienić przebudowę dawnego hotelu Stamara na nowoczesny dom wypoczynkowy bankowców. Dawni bywalcy Zakopanego mają zastrzeżenia co do przebudowy fasady, naszym zdaniem i ona zyskała na przeróbce. Odremontowano i uruchomiono sanatoria „Odrodzenie“ pod Gubałówką i Wojskowe (dawne Dłuskiego) na Kościeliskach.

Skocznia narciarska na Krokwi została gruntownie odremontowana i przebudowana staraniem P. Z. N. i G. U. K. F.

Na Bystrem rośnie piękny gmach nowej szkoły. W upośledzonej pod tym względem dzielnicy Zakopanego powstaje inwestycja wielkiej doniosłości. Każdy kto znał obecne pomieszczenie szkoły z prawdziwą ulgą przyjmie o tym wiadomość.

W Zakrzowie koło Kalwarii Zebrzydowskiej (stacja kol. Stronie) istniał piękny drewniany kościółek z XVII wieku, z zachowanymi choć wyblakłymi malowidłami cechowymi. Niegdyś był on przez pewien czas świątynią arian polskich, potem znów stał się kościołem katolickim pod wezwaniem św. Anny. Od czasu wybudowania w Zakrzowie nowego kościoła, tj. od 1922 roku stał on nieużywany, szczęście, że ocalał i nie został rozebrany — podzielając częsty los kościółków drewnianych. Obecnie został przeniesiony w całości na Harendę — koło mauzoleum Kasprowicza — gdzie stanowić będzie piękną ozdobę zabytkową i nową atrakcję dla Zakopanego.

Do stałych i nierozwiązanych dotąd bolączek Zakopanego należy brak odpowiadającej poziomowi uzdrowiska sali teatralnej.

Sala teatralna w hotelu „Morskie Oko“ nie odpowiada ani potrzebom wygody ani hygieny, ani wreszcie warunkom bezpieczeństwa. Długotrwałe starania PTT, aby uzyskać potrzebne na gruntowny remont sali kredyty jak dotąd nie dały rezultatu, środki zaś Gminy Zakopanego również nie wystarczają bez większej pomocy państwowej na rozwiązanie tego zagadnienia. Problem ten jednak musi być rozwiązany w interesie Zakopanego, jako centrum kulturalnego Podhala.

Inwestycje na Podkarpaciu. Z ważniejszych inwestycyj na Podhalu, obok ośrodka zarybieniowego w Łopusznej (o czym piszemy osobno) warto wspomnieć o intensywnej elektryfikacji Podhala i przyległych powiatów. Ten, tak dla unowocześnienia wsi doniosły problem znajduje szybkie rozwiązanie w nowej rzeczywistości. W tym dziale wielką inwestycją jest linia wysokiego napięcia Rożnów — Rabka.

Wiąże się z tym regulacja rzek za pomocą jezior zaporowych, co skolei umożliwia budowę siłowni elektrycznych. Zapora w Czchowie jest już ukończona i otwarcie jej nastąpiło w październiku 1949 r.

Szybowisko na Żarze nad Jeziorem Międzybrodzkim w Porąbce zostało odbudowane i obecnie otrzymało nową inwestycję — wyciąg mechaniczny dla szybowców na szczyt.

Rozpoczęta 18 lat temu w 1931 r. przebudowa szosy Kraków — Zakopane na nowoczesną drogę samochodową dobiega wreszcie końca. Pierwotny projekt przewidywał ukończenie robót w trzech etapach rocznych do 1934 r. włącznie (pierwszy etap do Myślenic, drugi

do Chabówki, trzeci do Zakopanego). Niestety droga ta, mimo swej niewątpliwej ważności była wciąż kopciuszkiem, który ustępował pierwszeństwa robotom rzekomo ważniejszym. Tak trwało to do 1939 roku, w którym pozostała do wykończenia nawierzchnia na przestrzeni Chabówka — Nowy Targ oraz Biały Dunajec — Zakopane oraz 2 większe mosty wraz z objazdem wsi w Poroninie. Potem przyszło 6 lat przerwy wojennej, która przyniosła w dodatku zniszczenie wszystkich ważniejszych mostów oraz wspaniałego wiaduktu w Chabówce. Po wojnie wzięto się energicznie do odbudowy mostów, po czym przyszła kolej na nawierzchnię. Do zimy 1948/49 dociągnięto nawierzchnię kostkową od Chabówki do szczytu Obidowej oraz położono duży odcinek betonowej nawierzchni w Białym Dunajcu. Największe roboty przeprowadzono obecnie w Poroninie, gdzie ukończono duży most na rzece Biały Dunajec i wybudowano górny przejazd nad torami kolei Kraków — Zakopane. Buduje się objazd ciasnych uliczek Nowego Targu po stronie zachodniej miasta, bliżej dworca kolejowego, z dużym mostem na Dunajcu. W ten sposób (w ciągu krótkiego okresu po wojnie) została wykończona w zimie 1949/50 najważniejsza turystyczna arteria samochodowa w Polsce.

Droga ta jest naprawdę piękna i poprawki trasy poczynione przy jej przebudowie uczyniły ją nie tylko lepszą i prostszą o ile chodzi o łuki i widoczność, ale i piękną technicznie, np. wzorem mogą być oporowe mury i stoki nad odcinkiem drogi nad Rabą. Jedynie może pierwszy odcinek Kraków — Myślenice nie stoi na tym poziomie co reszta drogi; zarówno nawierzchnia jak i sposób przeprowadzenia budzi tutaj pewne zastrzeżenia. Był to jednak pierwszy etap budowy i błędów tam popełnionych nie powtórzono na dalszej trasie.

W roku 1949/50 przewidziane są i inne ważne dla turystyki prace. Szosa B r z e s k o — N o w y S ą c z ma być intenzywnie konserwowana a przy szosie krynickiej rozpoczynają się prace wstępne do przebudowania jej na nowoczesną arterię samochodową. Na szosie N o w y T a r g — S z c z a w n i c a jak dotychczas niestety przewiduje się tylko normalną konserwację co wobec stanu tej drogi nie jest wystarczające. Zostanie natomiast wykończona szosa koło zalewu nowego zaporowego jeziora Czchowskiego. Prowadzone są prace przy szosie śląsko-zakopiańskiej przez Krowiarki.

15 stycznia 1948 roku oddano do użytku zniszczony w czasie wojny dwukrotnym wysadzeniem w powietrze t u n e l k o l e j o w y w Ż e g i e s t o w i e i w ten sposób zostało przywrócone połączenie kolejowe z Krynicą. Inwestycja ta była niesłychanie ważna nie tylko ze względów turystycznych, ale i gospodarczych (skrót połączeń towarowych z Węgrami i Bałkanami). Prace były niezwykle trudne a nawet niebezpieczne, z powodu obruszania całego wzgórza i warstw skalnych przy wysadzeniach, toteż ukończenie jej w rekordowym tempie było wspaniałym sukcesem naszego kolejnictwa. *B M.*

Losy bibliotek na Podhalu. W lecie 1939 r. Podhale było obficie zaopatrzone w książki. Oprócz bibliotek TSL (każda co najmniej po 2000 tomów) istniało mnóstwo drobnych wypożyczalni społecznych i wcale zasobne biblioteczki szkolne.

Katastrofa w 1939 r. spadła najpierw na biblioteki szkolne, zgoła bezbronne. Żołnierze niemieccy niszczyli rozmyślnie książki i pomoce naukowe a budynki szkolne przeszły wszystkie kwaterunek żołnierski. Jeżeli gdzie uchowały się książki, był to zawsze dowód czyjejś daleko posuniętej ofiarności i odwagi. W marcu 1940 przyszło rozporządzenie niemieckich władz szkolnych o usunięciu książek i podręczników ze szkół i złożeniu ich w inspektoratach szkolnych. W tym czasie zostały też zamknięte wszystkie biblioteki i wypożyczalnie publiczne. Wypożyczalnie prywatne po osobistych staraniach właścicieli uzyskały prawo do dalszego istnienia. Wszystkie biblioteki społeczne zostały w 1942 r. poddane sortowaniu. Ogłoszona była lista książek podlegających usunięciu i przeznaczeniu na makulaturę, ale zostało jeszcze wszędzie sporo książek „prawomyślnych“, które także przeznaczono do zniszczenia. W Nowym Targu powstał skład starzyzny, złomu i makulatury pod firmą „Michael Krauzowicz“. Tam zwalono książki z całego powiatu. Na szczęście firma pozwalała różnym znajomym grzebać w zwałach książek i zabierać, co im się podobało. Istnieje protokół spisany w marcu 1945 r., w którym dwaj obywatele z Zakopanego i z Gliczarowa stwierdzają, że w 1943 i 1944 bywali w składach M. Krauzowicza i wydzielili około 4000 książek, które ów obiecał przechować i oddać „we właściwym czasie“. Istotnie w 1945 wpłynęło z tego źródła dużo książek do Inspektoratu Szkolnego, ale nie 4 tysiące. Sam Krauzowicz donosi

w kwietniu 1945, że w sierpniu 1944 r. wysłał do Rzeszy wagon papieru, w czym samych książek 35 cetnarów metr.

Represje wobec księgozbiorów spotkały się z solidarną reakcją społeczeństwa. Nawet ludzie obojętni dla książki spieszyli z pomocą, wykradając je i przechowując gdzie się dało (np. w ulach pszczelich). Wobec braku jakichkolwiek rozrywek i u nas — jak wszędzie w kraju — rozwinął się silny popyt na książki, ale i swoiste „bibliofilstwo". Do dzisiejszego dnia istnieją domy, o których się wie, że są w nich kolekcje powstałe z opieki nad prześladowaną książką. Dotrzeć do tych kolekcji nie można z różnych powodów. Książki rozsiane po wszystkich domach miast i miasteczek powiatu w ten, nieco opaczny sposób „zbłądziły pod strzechy".

Oto próba bardzo niedokładnego obliczenia strat w książkach w powiecie nowotarskim: (zbiory publiczne w tysiącach) Zakopane — 40, N. Targ — 15, Rabka — 10, Krościenko — 6,5; Szczawnica i Spisz — 2,5; Cz. Dunajec — 2, Czorsztyn — 2, biblioteki żydowskie i in. — 6; razem 84000 tomów. Biblioteki szkół powsz. i średnich oraz nauczycielskie można szacować na około 16000, czyli razem było w powiecie w 1939 r. około sto tysięcy tomów. W 1945 ujawniło się: Zakopane — 38 tys.; N. Targ 3000, Rabka — 3000, Krościenko — 2000. Razem wróciło do bibliotek 46000 tomów, czyli strata wynosi 54.000 tomów.

A teraz nieco danych o stanie bibliotek Nowego Targu.

Nowy Targ w 1939 r. był bogaty w książki.

B i b l i o t e k a TSL — ponad 5000 tomów — właśnie niedawno zreorganizowana. Wydzielono wtedy dużo książek niezdatnych do użytku, ale nie było decyzji, co z nimi zrobić. Kiedy w listopadzie 1939 zaczęły krążyć pogłoski, że Niemcy będą likwidować biblioteki polskie, kierownik biblioteki usuwał całe partie książek i oddawał na przechowanie zaufanym, prowadząc nawet dokładną ewidencję tej akcji. Puste półki zaś zapełniały się tymi nieużytkami, o których była mowa wyżej. W 1940 zapakowano książki w skrzynie i przeniesiono do magistratu, gdzie leżały długo i były nawet wypożyczane przez urzędników, aż wreszcie w 1942 znalazły się w składzie Krauzowicza.

B i b l i o t e k a W y d z i a ł u P o w i a t o w e g o, ruchoma, miała, sądząc po numerach zachowanych książek, ponad 1000 pozycyj inwentarzowych. W lecie 1939 była prawie cała w ruchu na wsi i w ten sposób rozproszyła się. Należy wspomnieć o czterech skrzynkach, zawierających 346 tomów, które przechował przez cały czas okupacji zacny sołtys z Ponic i w maju 1948 przywiózł do Biblioteki Powiatowej w doskonałym stanie, tak, że natychmiast mogły być użyte.

B i b l i o t e k a Ż y d o w s k a — ponad 6 tys. tomów — mieściła się nad Urzędem Pocztowym. Zaopiekowali się nią i zabezpieczyli, co się dało, pracownicy poczty. Toteż stosunkowo sporo tych książek weszło w skład Biblioteki Powiatowej.

„C z y t e l n i a K a t o l i c k a" — ponad 6000 tom. — także częściowo zasiliła Bibliotekę Powiatową.

Jest publiczną tajemnicą, że setki książek są jeszcze rozproszone w mieście po domach prywatnych.

Na wiosnę 1945 r., natychmiast po zorganizowaniu Inspektoratu Szkolnego zaczęła się rewindykacja książek z prywatnego ukrycia. Atoli z braku ludzi i pomieszczenia była to akcja dość bezładna. Przeprowadzka z tymczasowego lokalu w Rynku do obecnej siedziby Inspektoratu w willi „Zośka", nagła i bez wiedzy opiekuna, a później niewłaściwe pomieszczenie i pozostawienie książek „na opiece boskiej" uszczupliło znacznie zbiory. Wystąpiło znane i ciągle aktualne zjawisko: z jednej strony duża ofiarność i mrówcza pracowitość ludzi dobrej woli, a z drugiej — swoista moralność najuczciwszych ludzi w stosunku do książki społecznej.

W 1946 wyszedł „Dekret o bibliotekach i opiece nad zbiorami", nastąpiła gorliwa opieka ze strony Kuratorium Szkolnego i przejęcie na własność zbiorów Inspektoratu przez samorząd. 5. XII. 46 Powiatowa Rada Narodowa uznała istnienie Powiatowej Biblioteki Publicznej w Nowym Targu i zatwierdziła pierwszy budżet. Biblioteka mieściła się w kącie jednego pokoju biurowego Inspektoratu na nieheblowanych stelażach po niemieckim sklepie włókienniczym. Książek było około 3000 przeważnie nie zainwentaryzowanych. Jedyna pracowniczka korzystała z połowy stołu, siedziała zaś na skrzynce. Oprócz inwentarza nie było prawie żadnych innych druków bibliotecznych. W marcu 1947 Biblioteka Pow. przeniosła się do maleńkiego (16 metr.² podłogi), ale własnego pokoju w komfortowym budynku Starostwa i Wydziału Powiatowego i tu zaznała dobrego losu. Rozwój jej ilustrują sumy budżetowe: w 1946 — 456.000 zł.; 1947 — 510.000 zł., 1948 — 937.590 zł., na 1949 — 1,468.900 zł. W lecie 1948 r. posiadała już

7 i pół tysiąca tomów, uzbrojonych w druki i w trzech czwartych skatalogowanych, potrzebny sprzęt, stoły, biurka, krzesła w obfitości, trzy pracowniczki wyszkolone i trzy praktykantki przysłane z Krakowa.

Każda biblioteka powiatowa jest centralą zaopatrującą w książki poszczególne miejscowości, czyli punkty biblioteczne, gdzie ludzie dobrej woli rozprowadzają je wśród czytelników. Takich punktów w powiecie nowotarskim jest na razie 52. Biblioteka Powiatowa czuwa także nad organizacją bibliotek gminnych, których jest (w lecie 1948) siedem czynnych — Cz. Dunajec, Jabłonka, Krościenko, Łapsze Niżne, m. Nowy Targ, Rabka, m. Zakopane — sześć w stadium organizacji, a 5 przewidzianych na początek 1949 r.

Zofia Sutorowska

Powódź i halny. W lipcu 1948 nawiedziła znowu Tatry i Podhale katastrofalna powódź. Przerwane tory kolejowe, podmyte szosy, zerwane mosty — były jej plonem. Wycinanie lasów mści się, — zalesienie gołych zboczy staje się palącą koniecznością. W samych Tatrach powódź zniosła szereg dróg w dolinach; prace prowadzone przez PTT zostały poważnie przez to zahamowane, zwłaszcza na Ornaku, gdy w cieśninach Doliny Kościeliskiej zniknęły nie tylko mosty ale i częściowo droga. Podobnie ucierpiała bardzo dolina Roztoki.

W sierpniu 1948 r. huraganowy wiatr wyrządził olbrzymie szkody leśne zwłaszcza w dolinach Białki, Roztoki i Rybiego. Było to jednak niczym w porównaniu z huraganowym halnym wiatrem, szalejącym w Tatrach i na Podtatrzu w czasie Nowego Roku. Tysiące obalonych drzew i czasem położone całe połacie lasu, setki dachów, pozrywanych nawet w wiązaniami (dachy gontowe wszędzie ocalały, najbardziej ucierpiały blaszane i dachówkowe), powalone kominy, pozrywane przewody, nawet poburzone domy — oto wynik dwóch nocy szalejącego halniaka. Wiatr wyrządził szkody nawet w tak odległych od Tatr miejscowościach jak Raba Wyżna. Front wichru rozciągnął się — niebywała u nas rzecz — aż na Zachodnie Beskidy od Krynicy po Cieszyn, gdzie nawet w Bielsku zniszczone zostały liczne dachy. Takiego nasilenia huraganu od dawna nie notowały kroniki Podhala. *J. Koz.*

Zwierzostan w Tatrach. Wedle danych podanych w Biuletynie Informacyjnym Ministerstwa Leśnictwa, w Tatrach polskich i czechosłowackich znajduje się obecnie 8 stale wędrujących sztuk niedźwiedzi. Ostatnio zadomowiła się w Pięciu Stawach Polskich niedźwiedzica z małymi.

Stan kozic zwiększył się w Tatrach Polskich z 17 sztuk do 28. Świstaków jest około 45 sztuk.

W nr. 4—5—6 z r. 1949 „Chrońmy Przyrodę Ojczystą" oblicza M. Marchlewski, że w Tatrach znajduje się obecnie 3 rysie. Wobec niskiego stanu zwierzyny płowej (48 jeleni i 66 sarn wedle stanu z marca 1949) nawet te 3 rysie stanowią pewne niebezpieczeństwo. Ponieważ odstrzał ich w obecnym stanie w Tatrach jest niedopuszczalny, przeto należy tym energiczniej dążyć do podniesienia stanu ilościowego zwierzyny płowej, by ubytek spowodowany przez rysie nie był dotkliwy.

Przemysł ludowy na Podhalu. Przemysł artystyczny jest żywotnym działem wytwórczości gminnej Spółdzielni Samopomocy Chłopskiej w Zakopanem. Dostarcza ona ze smakiem wykonanych wzorów artystycznych, stwarzając poważne źródło zarobkowe dla ludności góralskiej.

Spółdzielnia posiada dwa działy, tkacki i drzewny, zatrudnia ponad 100 osób, opierając się głównie na chałupnictwie. Również koronkarstwo, kiedyś stojące na Podhalu na wysokim poziomie, znajduje się pod opieką Spółdzielni, która wyszkoliła 30 koronkarek z Lipnicy.

Dostęp w zimie do Morskiego Oka — wieczną bolączką. Od kilku lat walczy PTT o udostępnienie Morskiego Oka także w zimie przez oczyszczanie ze śniegu szosy doń prowadzącej. Ma to znaczenie nie tylko dla masowego ruchu turystycznego przez otworzenie w zimie najpiękniejszego punktu naszych gór, ale także dla udostępnienia wspaniałych terenów narciarskich Doliny Pięciu Stawów.

Ale oczyszczenie drogi polega na szybkim działaniu i rozpoczęciu tych prac już w momencie spadnięcia pierwszego śniegu. Potem śnieg lodowacieje, częściowe topnienie zamienia go w fantastyczne pagórki i jamy i oczyszczanie późniejsze staje się niemożliwością, a przynajmniej bardzo kosztowne.

Niestety usiłowania nasze od kilku lat pozostają wołaniem na puszczy. I w zimie 1948/49 mimo usilnych starań Towarzystwa nie udało się spowodować, aby pługi motorowe oczyściły we właściwym czasie tę ważną arterię turystyczną.



Stacja naukowo-doświadczalna ośrodka rybackiego w Łopusznej.

Fot. S. Kormicki

Łopuszna 1948 r. U stóp Gorców, w Łopusznej powstał w latach 1940—1944 wspaniały ośrodek zarybieniowy dla ryb łososiowatych. Obejmuje on 18 stawów oraz 6 budynków, a mianowicie: wylęgarnię, elektrownię, chłodnię, dom gospodarczy, kapliczkę rybacką oraz budynek główny, w którym będzie się mieścić Naukowo-Doświadczalna Stacja Rybacka oraz Muzeum a ponadto schronisko dla miłośników sportu wędkarskiego oraz pracowników naukowych. Mimo, że dokonano tego w latach okupacji, było to wyłączne dzieło rąk polskich — a przede wszystkim prof. B. Romaniszyna.

Poświęcenie stacji odbyło się w dniu 9 sierpnia 1949 r. w związku z jubileuszem PTT.

Należy podkreślić, że zwiedzający ten ośrodek fachowcy i miłośnicy rybactwa i wędkarstwa stwierdzają jednomyślnie, że Łopuszna stoi dziś na pierwszym miejscu w Europie, jako budowle i urządzenia.

Łopuszna wpuściła do naszych górskich rzek w 1947 r. 1.400.000 narybku łososia i pstrąga, a w 1948 r. ok. 500.000 sztuk.

Specjalną ozdobę artystyczną ośrodka stanowi stylowa góralska kapliczka, z tryptykiem rzeźbionym przez prof. Muszkieta.

Łopuszna będzie miała jeszcze jedną sensację. W głębi doliny wcinającej się głęboko w stoki Gorców za ośrodkiem rybackim powstaje rezerwat żubrowy. W ten sposób wraca w nasze góry to wspaniałe zwierzę, a Podhalu przybywa nowa atrakcja. Znajdzie się tam na razie 6 sztuk żubrów rasy kaukaskiej. *B. M.*

Plan rozbudowy Krynicy. W Krynicy odbyły się obrady gospodarcze miejscowych i powiatowych władz, na których omówiono potrzeby planowania przestrzennego w rozbudowie zdrojowiska i przyległych gromad.

Regionalna Dyrekcja Planowania Przestrzennego, w porozumieniu z Komisją Zdrojową i gromadami Krynicą-Wsią i Słotwiną, licząc się z szybkim rozwojem zdrojowiska opracowała plan rozbudowy. Plan ten przewiduje rozszerzenie terenów zakładowych, urządzenie nowych parków, boisk sportowych oraz dzielnicę działek pracowniczych. Równocześnie przeprowadzona zostanie komasacja gruntów na terenie wspomnianych gromad, co ma decydujące znaczenie w realizowaniu planu.

Wykopalisko przedhistoryczne w Niedzicy. Przy kopaniu rowów, mających na celu odsłonięcie warstw geologicznych, ze względu na projektowaną budowę zapory wodnej w tych stronach (t. zw. zapora czorsztyńska) dokonano ciekawego przyrodniczego odkrycia. Na stoku opodal zamku niedzickiego odkopano wcale dobrze zachowany szkielet mamuta wraz z czaszką i kłami. Według prowizorycznych wypowiedzi naukowców szkielet ten pochodzi

z epoki drugiego zlodowacenia tj. liczy około 50 000 lat. Wykopalisko zostało przeznaczone dla Muzeum Ziemi w Warszawie, którego ekspedycja pod kierunkiem prof. Halickiego przeprowadza prace. *B. M.*

Remont zamku w Niedzicy. W zamku w Niedzicy prowadzone są szeroko zakrojone prace konserwatorskie, mające na celu przywrócenie dawnej świetności temu wspaniałemu a tak zniszczonemu zabytkowi. Obecnie odremontowano piękny dziedziniec renesansowy. Przy robotach dokonano ciekawych odkryć różnych zabytków.
B. M.

ALPINIZM — TURYSTYKA — RATOWNICTWO.

Polski ruch wysokogórski lat ostatnich. Taternictwo polskie w latach ostatnich zamknięte w ciasnym kręgu wyłącznie Tatr Polskich nie ma sposobności do naturalnego rozwoju. Poza tym wyczerpywanie się problemów stanowi również poważną przeszkodę. Toteż taternictwo nasze wyżywa się przede wszystkim w ruchu zimowym, w którym osiąga piękne rezultaty. Wymienić tu przede wszystkim należy tak poważne przejścia, jak wschodni filar Ganku, pokonany przez braci Voglów w grudniu 1948 r., następnie wspaniałe powtórzenia północnej ściany Mięguszowieckiego, jedno przez partię Jakubowski-Worwa, drugie, z częściowym pokonaniem ciekawego problemu filaru Mięguszowieckiego w środkowych partiach przez partię Hajdukiewicz-Staszel. Na wzmiankę zasługuje również powtórzenie zachodniej ściany Niżnich Rysów. Są to wszystko wyczyny zimowe na najwyższym poziomie, a dochodzą do nich dziesiątki przejść równie pięknych, choć może mniej świetnych.



Błyszcz, Bystra i Baniste Turnie spod Siwej Przełęczy.

Fot. T. i S. Zwoliński

Jednak i taternictwo letnie ma do zanotowania wspaniałe sukcesy. Jest to dwukrotne przejście głównej grani Tatr, jedno dokonane w 1947 roku przez partię Górka-Paszucha, drugie przez partię Jakubowski-Węgrzynowicz w roku 1949. Pierwsze przejście, dokonane w rekordowym tempie w ciągu 6-ciu dni, szło w kierunku wschód-

zachód, drugie, w odwrotnym kierunku, trwało 8 dni. Obie partie niosły ze sobą cały sprzęt i wyżywienie od początku do końca, bez dodatkowego zaopatrywania się, z biwakami na grani. Drobne opuszczenia niektórych fragmentów przez obie partie nie umniejszają wspaniałości sukcesów. Należy podkreślić, że pierwsze przejście dokonane było z mniejszą liczbą opuszczeń.

W ciągu lata 1949 zorganizowano na większą skalę wyprawy w Tatry Słowackie i nawiązano ścisłe i serdeczne węzły z taternikami słowackimi, biorąc udział w organizowanych przez nich obozach. Wyprawy te umożliwiły zapoznanie się naszych taterników młodego pokolenia z drugą stroną Tatr i zakończyły się bardzo dobrymi wynikami. *B. M.*

Akcja szkolenia górskiego. Dzięki subwencji Ministerstwa Oświaty oraz Głównego Urzędu Kultury Fizycznej udało się w roku ubiegłym uruchomić planowane przez nas od dawna szkolenie górskie. W roku ubiegłym czynił to Klub Wysokogórski PTT, który zorganizował Komisję Szkolenia Górskiego. Działalność Komisji przyniosła poważne rezultaty mimo szczupłych środków. W roku 1948 przeszkoliła ona prawie 100 osób, jako przodowników dla turystyki masowej, z których egzamin zdało 61. Ponad to Komisja zorganizowała kursy dla przewodników zawodowych, ratownicze i taternickie, które przeszło ponad 140 osób. Osobny dział stanowili informatorzy, których umieszczono w czterech punktach, a to przy Morskim Oku, na Hali Gąsienicowej, na Kasprowym i na Hali Kondratowej. Informatorzy ci, zaopatrzeni w odznaki (opaski) udzielali bezpłatnie informacji wszystkim turystom. Doskonale rozpoczęta działalność Komisji została niestety przerwana na przeszło pół roku, wskutek braku funduszów.

W roku obecnym tj. w lipcu 1949, po otrzymaniu dotacji na działalność od Ministerstwa Komunikacji, Zarząd Główny PTT wznowił działalność Komisji, uznając dotychczasową Komisję za swoją. Komisja przeprowadziła już szereg kursów zarówno dla kierowników wycieczek zbiorowych jak i taternickich, przeszkalając w ciągu miesiąca do połowy sierpnia 1949 roku 127 osób. Mimo poważnego opóźnienia, wywołanego zbyt późnym uruchomieniem kredytów, Komisja czyni wszystko, aby opóźnienie nadrobić. Na podkreślenie zasługuje zorganizowanie kursu dla Oddziałów nizinnych PTT a zwłaszcza Koła Warszawskiego KWPTT. Zupełną nowością jest organizacja bezpłatnych wycieczek masowych pod hasłem „Poznajmy Tatry". Wycieczki te pod kierownictwem wyszkolonych przez Komisję przodowników, prowadzą na najciekawsze tury tatrzańskie, oczywiście w łatwym terenie. W ciągu lata wzięło w nich udział już ponad 2700 osób. Doniosłość tych wycieczek polega na tym, że prowadzone są one w sposób dydaktyczny, gdyż kierownicy udzielają szczegółowych objaśnień na temat przyrody, jej ochrony, topografii i historii Tatr, zagadnień gospodarczych regionu itd.

Wznowiono stałych bezpłatnych informatorów, przy czym pomnożono liczbę ich przez ustanowienie nowych punktów informacyjnych w Kuźnicach i w Dolinie Kościeliskiej. Ponad to istnieje stały dyżur przewodnicki w Biurze PTT.

Należy również wymienić ternicki obóz zimowy, w którym wzięło udział około 50 osób i który był przede wszystkim obozem kondycyjnym. Obóz ten odbył się w dwóch turnusach w ciągu marca — kwietnia 1949 roku w oparciu o schronisko przy Morskim Oku. Obóz był zorganizowany bezpośrednio przez Zarząd Klubu Wysokogórskiego. *B. M.*

Kurs przeszkolenia turystycznego. W listopadzie i grudniu 1949 zorganizowało w Warszawie Biuro Turystyki Komunikacji kurs przeszkolenia turystycznego dla pracowników turystycznych z różnych działów. Na kursie tym, w którym uczestniczyło ponad 100 osób słuchacze zapoznali się z całokształtem zagadnień turystyki w najszerszym tego słowa znaczeniu. W charakterze wykładowców wzięli udział znawcy tematu. Również ze strony naszego Towarzystwa wykładali nasi przedstawiciele.

Alpinizm zachodnio-europejski. Alpinizm zachodnio-europejski przeżywa obecnie okres pewnego zahamowania. Rekordowe przejścia, o jakich słyszało się w ostatnich latach przed wojną, są dziś rzadkością; jest to niewątpliwy rezultat wyczerpywania się problemów. Toteż jak swego czasu rzucono u nas hasło — „przyszłość taternictwa leży poza Tatrami", tak dziś alpinizm na Zachodzie Europy zdaje sobie sprawę z konieczności rozwinięcia intensywniejszej niż dotąd akcji wypraw w egzotyk — przede wszystkim w Himalaje. Trudności jednakże w zwiedzaniu krajów są obecnie duże, toteż — poza Szwajcarami — rozwijającymi wcale ożywioną działalność — o czym niżej — mało jest do zanotowania poważniejszych imprez tego rodzaju. Stanowi to

ostry kontrast w stosunku do aktywności alpinizmu radzieckiego. Prawda, że alpiniści radzieccy mają we własnym państwie takie tereny górskie jak Pamiry i Tienszan, nie mówiąc o Kaukazie, który odgrywa w Związku Radzieckim rolę Alp dla Zachodniej Europy, ale nie w tym rzecz. Podejście do alpinizmu jest w krajach radzieckich całkiem inne i jak się okazuje z najlepszym rezultatem.

W alpiniźmie zachodnio-europejskim ostatnich lat, zasługuje na podkreślenie rozwój i postęp techniczny. Obok ułatwień, jakie niesie ze sobą coraz lepszy i lżejszy sprzęt — wzrasta również sprawność sportowa wszerz i wzwyż. Wynikiem tego jest ciągłe skracanie czasów przejść najtrudniejszych dróg alpejskich. Celują w tym przede wszystkim Francuzi, którzy ostatnio wysunęli się na czoło alpinizmu Zachodniej Europy. Ściany Dru, Grandes Jorasses, Eigeru, Piz Badile itd. są najważniejszymi przykładami tej ewolucji.

W zakresie wypraw w góry egzotyczne w latach ostatnich ożywioną działalność rozwijają Szwajcarzy. W roku 1947 dwie grupy udały się w Himalaje — jedna mieszana szwajcarsko - angielsko - kanadyjska w grupę Rakaposhi (Himalaje Karakorum), z celem badawczo-wywiadowczym, druga czysto szwajcarska pod wodzą A. Roche'a w grupę lodowca Gangotrii. Ważniejszymi zdobyczami tej ostatniej stały się szczyt Kedarnath (6.940), który odparł już kilka ataków w latach przedwojennych, oraz Sato-panth (7.062) jeden z piękniejszych szczytów Himalajów, choć nie należący do najwyższych. Warto przypomnieć, że w r. 1939, tuż przed wybuchem wojny inna wyprawa szwajcarska pod wodzą tegoż A. Roche'a (wyprawa ta była u nas wskutek wojny zupełnie nieznana) zdobyła m. i. Dunagiri (7.066 m) w Himalajach Gharwalu, szczyt, który był również wielokrotnie bezskutecznie uprzednio atakowany.

W tymże 1939 r. urządzili Amerykanie również nam nieznaną dotychczas wyprawę na K2 czyli Chogo-Ri, drugi szczyt świata (8.610 m). Wyprawa dotarła do wysokości 8.350 m — a więc zaledwie 250 m od szczytu — nastąpiło jednak załamanie, i dezorganizacja wyprawy, zakończonej śmiercią 1 alpinisty i 3 tragarzy himalajskich.

W czasie wojny panowała ożywiona aktywność alpinistyczna w górach Ruwenzori w środkowej Afryce — górach znanych także z naszych wypraw. Dotarli tam Anglicy, dokonując wielu wejść tak, że Ruwenzori staje się dzisiaj grupą górską już dobrze znaną.

Charakterystyczne jest, że w krajach Ameryki Łacińskiej położonych u stóp Andów zaczyna się rozwijać coraz intensywniej rodzimy ruch alpinistyczny, interesujący się już nawet problemami sportowymi, nie tylko odkrywczymi. *B. M.*

Nowości w sprzęcie i technice alpinistycznej. Sprzęt alpinistyczny został w ostatnich kilku latach dosłownie zrewolucjonizowany. Wszystkie inowacje idą w kierunku nie tylko ulepszenia sprzętu, ale uczynienia go możliwie najlżejszym. Przede wszystkim więc w pierwszej linii wprowadzono w użycie n y l o n. Liny całkowicie nylonowe lub o rdzeniu nylonowym (te ostatnie lepsze — czysty nylon jest zbyt śliski i ociera ręce) namioty, śpiwory i kurtki nylonowe powodują zmniejszenie noszonego przez alpinistę ciężaru o dobrych kilkadziesiąt procent.

Inną nowością są, zamiast okucia buta, podeszwy gumowe „Wibram" o głębokich wcięciach, umożliwiające marsz zarówno po śniegu i lodowcu jak i po skale — a więc odpada częstokroć noszenie raków. Nowy rodzaj haków do butów zwanych „Tricouni", jest dalszą inowacją. Są wśród nich i ulepszone okucia butów turystycznych i małe raki pod podbicie zwykłych butów narciarskich dla chodzenia bez ślizgania się (Tricouni-Griflass), dalej specjalne okucia obcasów na stalowej jak gdyby podkowie, wreszcie ochraniacze na buty narciarskie dla zabezpieczenia przed przecieraniem się o wiązanie (Getralp-Tricouni), stanowiące zarazem ulepszenie w umocnieniu buta w wiązaniu narciarskim.

Również haki turystyczne robi się dziś z lekkiego metalu, co znowu zmniejsza ciężar. Specjalizacja w typach i rodzajach haków zależnie od potrzeby i rodzaju skały jest olbrzymia.

W dziale karabinków również mamy nowości. Nowy typ karabinka z uchwytem śrubowym, zamykającym go pewniej niż dotychczasowe automatyczne zamknięcie sprężynowe, zapewnia większe bezpieczeństwo przy zjazdach.

Oczywiście i czekany przeszły ewolucję. Widzimy specjalne krótkie lub składane czekany zabierane na wspinaczkę; lżejszy metal na głowicy również ułatwia życie alpiniście.

Wśród nowości narciarskich zanotować trzeba powrót do wzgardzonych niesłusznie jeszcze przed kilku laty fok. Cały szereg ułatwień technicznych jak specjalne zacze-

py typu „Trima" z różnymi odmianami przyspieszają czynność zakładania i zdejmowania fok, nowe typy fok „Pomoca", oto ciekawostki tej dziedziny.

Znana firma szwajcarska Attenhofer (Zürich) wprowadza nowość — specjalną wymienną „podeszwę" ochronną na spód nart „Temporit", dla ochrony drzewa przed zdradzieckimi kamieniami powodującymi zadziory i zniszczenie nart. Ta sama firma wprowadza również ochrony stalowe na dzioby nart typu „Topflit".

Dla ochrony buta narciarskiego czy turystycznego używane są na Zachodzie powszechnie futerały, rodzaj getrów-kamaszy, co oczywiście zwiększa trwałość buta i jego nieprzemakalność.

Warto wspomnieć też o ulepszeniach w fabrykacji plecaków.

Wiele zdobyczy technicznych wojennych ostatniej doby, specjalnie w dziale obozowania znajduje szybkie zastosowanie zwłaszcza w czasie wypraw egzotycznych, gdzie w głównych bazach wypadowych musi się stworzyć nawet pod namiotem pewną wygodę dla dobrego wypoczynku. Do takich np. ulepszeń należą wypełniane powietrzem angielskie materace.

Ulżenie ciężaru, jaki musiał ze sobą dźwigać wspinacz przy kilkudniowych wyprawach tłumaczy, obok podwyższonej sprawności technicznej i fizycznej, coraz szybsze tempo pokonywania najgroźniejszych zerw alpejskich, nie mówiąc o tym, że zmniejszenie ciężaru sprzętu technicznego umożliwia wzięcie większego zapasu żywności — co w razie przymusowego utknięcia w ścianie, może mieć decydujące znaczenie dla uratowania alpinisty.

Obok zmian w sprzęcie alpinistycznym musimy zanotować daleko idące zmiany w podejściu psychicznym do wspinaczki i sposobie rozwiązywania problemów górskich.

My starsi pamiętamy nie tak dawne czasy, jak wielu wybitnych taterników wzruszało pogardliwie ramionami na wiadomość o przejściu wschodniej ściany Mnicha (kominem) przez W. Stanisławskiego — ponieważ w jednym miejscu wbił hak, i z jego pomocą pokonał przewieszkę, stanowiącą główną przeszkodę. Uważano wówczas za całkowicie w złym stylu używanie większej ilości haków. — „Tam gdzie Kordys użył jednego haka — dziś biją cztery" i tym podobne zdania słyszało się często. Czy jednak zwiększenie bezpieczeństwa i zmniejszenie niepotrzebnego ryzyka do minimum nie jest słuszniejsze od rzekomego pogorszenia stylu wypraw górskich?

A tymczasem przyszła jako całkowita rewolucja, technika „podciągów". Zastosowana 15 lat temu w Dolomitach zdobyła sobie przebojem świat wspinaczy i nikt — poza nielicznymi taternikami, tkwiącymi jeszcze psychicznie w ubiegłej epoce — nie uważa dziś za hańbę zdobycia tą techniką jakiejś ściany. Dzięki tej właśnie technice padły w Tatrach takie problemy, jak górne partie wschodniej ściany Mnicha czy Kazalnica nad Czarnym Stawem.

Równocześnie jednak niewątpliwie wspinacze współcześni chodzą prędzej niż dawne pokolenie. Najtrudniejsze drogi dawnych czasów pokonują dzisiejsi taternicy — nawet bez lżejszego sprzętu — w czasie o kilkadziesiąt procent krótszym od swych poprzedników.

I to jest dowodem również dużego postępu technicznego w stosunku do dawnych czasów.

J. Kozielski

Rada Turystyczna. Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów uchwałą z dnia 12 lipca 1949 r. powołał do życia Radę Turystyczną.

Celem jej jest powiązanie i podział pracy w turystyce, właściwa jej organizacja i planowanie gospodarcze, z uwzględnieniem potrzeb turystyki ludowej najszerszych warstw. Zadaniem Rady jest opiniowanie w sprawach turystyki powszechnej i występowanie z własnymi wnioskami. W skład Rady wchodzą przewodniczący Rady powołany przez Ministra Komunikacji, oraz członkowie Rady, którymi są stali przedstawiciele Centralnej Rady Związków Zawodowych, Funduszu Wczasów Pracowniczych, Związku Młodzieży Polskiej, Samopomocy Chłopskiej, Pol. Tow. Krajoznawczego, Pol. Tow. Tatrzańskiego, Pol. Zw. Narciarskiego, Pol. Zw. Kajakowego i Pol. Zw. Kolarskiego, przedstawiciele zainteresowanych resortów, oraz 5 rzeczoznawców powołanych przez Ministra Komunikacji na wniosek przewodniczącego Rady. Kadencja Rady trwa 2 lata.

Wycieczki Dra Orłowicza w Beskidy i Sudety. Od roku 1926 organizował Oddział PTT w Warszawie wielkie wycieczki górskie. W roku 1948 pod kierownictwem dr Mieczysława Orłowicza ponad 30-osobowy zespół zwiedził wszystkie większe grupy górskie od Beskidów Śląskich po Krynicę i jezioro Rożnowskie. Przeważali w tym zespole starzy bywalcy wypraw górskich dra Orłowicza a wśród uczestników znalazły się nawet cztery osoby, które



Z grzbietu Karkonoszy na Karpacz.

Fot. J. Mańkowski

jeszcze przed pierwszą wojną światową jako członkowie Akademickiego Klubu Turystycznego we Lwowie brały udział w pierwszych wycieczkach organizowanych przez wyżej wymienionego. Wycieczka z r. 1948 była pięknym nawiązaniem do dawnych tradycji i zarazem sprawdzianem żywotności i sprawności fizycznej. W czasie wycieczki pokonano 416 km i 13.200 m wzniesień.

W r. 1949 zespół wycieczkowy (22 osoby) dra Orłowicza skierował się w Sudety. Była to trzecia z rzędu wyprawa w góry Ziem Odzyskanych. Pierwsza, w r. 1946 przebyła 640 km *), druga będąca uzupełnieniem poprzedniej, pokonała 560 km, trzecia z 1949 r. przebyła 430 km i 13.200 m wzniesień. Tegoroczna wyprawa obeszła dookoła górami Ziemię Kłodzką od Złotych Gór począwszy, przez pasmo Krowiarek, Śnieżnika do Gór Bystrzyckich. Zwiedzono ponadto Góry Włodzickie i całe pasmo Gór Sowich i Bardzkich oraz Góry i Pogórze Wałbrzyskie, na koniec, odznaczające się pięknymi widokami, pasmo Okola. Zakończono wyprawę marszem przez Grzbiet Kamienicki Gór Izerskich ze Swieradowa do Piechowic i podnóżem Karkonoszy.

*) Patrz Wierchy rocznik XVII 1947.

Najbardziej rewelacyjnymi wrażeniami tegorocznej wyprawy było przejście przez pasmo Śnieżnika z pięknym Trójmorskim Wierchem (1140 m) i wyjście na Włodzicką Górę (747 m) na pograniczu Gór Sowich, Wałbrzyskich i kotliny Kłodzkiej.

Ratownictwo w latach 1947—1949.

Działalność TOPR w roku 1947.

Rok 1947 obfitował w szereg tragicznych wypadków w Tatrach i pod względem ilości wypraw przewyższył wszystkie ubiegłe lata działalności Pogotowia. Odbyło się ogółem 30 wypraw, w tym trzy wyprawy na skutek fałszywego alarmu, pozostałe zaś wyprawy dotyczyły w siedmiu wypadkach wypadków śmiertelnych, w 13 wypadkach znoszenia rannych, w 5-u zdjęcia ze ściany, pozostałe zaś interwencje to poszukiwania zaginionych turystów.

W sezonie zimowym z początkiem 1947 r. jak zwykle dyżurni TOPR interweniowali w kilkudziesięciu wypadkach



Skalne korytarze w Wilczych Dołach (Góry Stołowe).

Fot. R. Wesołowski

narciarskich na Gubałówce i Kasprowym Wierchu. Kronika wypadków nienarciarskich rozpoczyna się w dn. 4. I. od wyprawy po zwłoki ks. Szykowskiego do Groty Mylnej. Ks. Szykowski poszukiwany był bezskutecznie przez Pogotowie w r. 1945. Zabłądził on widocznie w zawiłych korytarzach groty i poniósł śmierć głodową.

W dniach od 9 do 16 marca Pogotowie poszukiwało dwu zbłąkanych chłopców, których odnaleziono po słowackiej stronie Tatr, przytrzymanych przez tamtejszą placówkę żandarmerii.

W dn. 29 kwietnia uległ wypadkowi uczeń szkoły morskiej w Gdyni Zbigniew Kuczara. Zwłoki jego znaleziono na krze lodowej na Czarnym Stawie Gąsienicowym. Kuczara przechodził przez staw po załamującym się lodzie. Ślady krwi na dłoniach wskazywały na rozpaczliwą walkę, jaką stoczył Kuczara, by dostać się do brzegu. W odległości 5-u m od brzegu zmarł on na udar serca.

Dnia 28 maja Wiesława Andrzejewska, Janina Dziubejówna i Maria Lipińska (studentki U. J.) zmyliły pokrytą śniegiem drogę przy schodzeniu z Rysów ku Morskiemu Oku i weszły na wielką bulę pod Niżnimi Rysami. Andrzejewska i Lipińska próbowały zejść kominem wprost ku Czarnemu Stawowi i spadły wielokrotnie po drodze, odnosząc wiele ran i potłuczeń i resztkami sił dobrnęły nad ranem do schroniska przy Morskim Oku. Dziubejówną sprowadzili członkowie TOPR.

W dniu 19 czerwca dwie dziewczynki w wieku lat ok. 12, odłączywszy się od wycieczki szkolnej, która odjechała bez nich, schodziły z Kasprowego Wierchu żlebem spod peronu wprost ku Suchej dol. Kasprowej. Jedna z nich (Helena Somówna z Choszczna za Krzyżnem na Pomorzu), pośliznąwszy się zjechała po śniegu i uległa silnym potłuczeniom.

Ignacy Podgórski dziennikarz z Warszawy, schodząc 23 czerwca z Granackiej Przełęczy żlebem do Pańszczycy obsunął się i doznał wielu ciężkich obrażeń. Właściwy okres letni rozpoczyna wypadek śmiertelny, jakiemu uległ w dniu 13 lipca Mirosław Grado, pracownik Banku Gospodarstwa Krajowego w Krakowie. Turysta

ten, prowadząc wycieczkę złożoną z kilkunastu osób ścieżką ze Świnicy do Zawratu, odpadł od klamry i spadł ok. 100 m. na piargi górnego piętra Dol. Pięciu Stawów Polskich, ponosząc śmierć na miejscu. Grado cierpiał podobno na częste ataki epileptyczne, przypuszczalnie więc uległ on takiemu atakowi w tragicznym dla siebie momencie. Towarzysze zmarłego, sprowadzeni przez taterników do Kuźnic tegoż jeszcze samego dnia wyjechali do Krakowa, nie interesując się, co stanie się ze zwłokami.

Drugi, niemniej tragiczny wypadek zdarzył się na Giewoncie w dniu 20 lipca. Wypadkowi uległ Julian Wilk, uczeń z Rzeszowa, który idąc w towarzystwie dwu kolegów, począł schodzić z grani Giewontu ku północy. Gdy stok zmienił się w urwisko, zdjął buty i oddalił się, by szukać możliwości zejścia. Za chwilę runął w dół. Dalsze poszukiwania z powodu mgieł i deszczów, trwały jeszcze trzy dni. Dopiero trzeciego dnia natrafiono na zwłoki ukryte w ścianie na trawiastej półce. Wilk spadł ok. 80 m i poniósł śmierć na miejscu.

Dnia 16 sierpnia Zdzisław Dutkiewicz, kupiec z Kielc, poinformowany na szczycie Świnicy przez „przewodnika" jakiejś grupy wycieczkowej, zaczął schodzić pn-wsch. ścianą Świnicy ku Gąsienicowym Stawom. W połowie ściany Dutkiewicz, który był po raz pierwszy w górach, utknął w trudnym i eksponowanym miejscu i począł wzywać pomocy. Pogotowie sprowadziło go ze ściany.

Tegoż dnia Stanisław Marusarz udzielił pomocy turystom, którzy schodząc z Żabiego Szczytu Wyżniego zbłądzili i nocowali w żlebie spadającym z Białczańskiej Przełęczy Wyżniej.

Niecodzienny wypadek zdarzył się 17 sierpnia w Roztoce, gdzie przechodząc przez potok Białkę, utonęła Helena Morstinowa. Mimo pomocy udzielonej przez turystów i gospodarzy schroniska w Roztoce, Morstinowa nie odzyskała przytomności. Przypuszczalnie śmierć nastąpiła w momencie upadku do wody na skutek osłabionego już dłuższą turą serca.

Dnia 21 sierpnia Wiesław Orłowski, student medycyny z Krakowa, wspinając się w towarzystwie siostry klasyczną drogą na pn. ścianie Galerii Gankowej, odpadł i z powodu przerwania się liny spadł ok. 200 m, zabijając się na miejscu. Towarzyszce zabitego udzielili pomocy taternicy, biwakujący w tym czasie w Dolinie Czeskiej. Zwłoki znieśli członkowie TOPR do Zakopanego Orłowski przeszedł przeszkolenie w skałkach podkrakowskich a swą działalność w Tatrach rozpoczął od razu od trudnych wspinaczek. Cienka, 20 metrowa lina, jakiej używał, była kompletnie zetlała.

Dnia 8 września Bogusław Wójtowicz, urzędnik elektrowni w Stalowej Woli wraz z kilkunastuosobową grupą wczasowiczów schodził, skutkiem nieznajomości drogi ze Skrajnej Turni wprost ku Gąsienicowym Stawom po mokrym skalisto trawiastym terenie. Wójtowicz poślizgnął się i spadł ok. 100 m. Wójtowicz zabił się na miejscu, pozostali zaś uczestnicy wycieczki bądź zawrócili bądź pozostali na miejscu, czekając na pomoc Pogotowia.

26 września Pogotowie udzieliło pomocy Zbigniewowi Nowickiemu, który utknął w 1/3 wysokości pn. ściany Giewontu i wołał o pomoc. Wypadek ten był wynikiem lekkomyślnej fanfaronady. Nowicki założył się bowiem z kolegami, że w ciągu 2 godzin wyjdzie wprost pn. ścianą Giewontu do krzyża.

Dnia 18 października uległ tragicznemu wypadkowi Frytek Tadeusz z Czarnego Dunajca, który idąc w towarzystwie gospodarza schroniska w dol. Staroleśnej przez dol. Świstową na Rohatkę w czasie śnieżnej burzy zasłabł i opuszczony przez towarzysza zamarzł. TOPR zostało zawiadomione o wypadku dopiero w pierwszych dniach listopada. Wyprawa ratunkowa odnalazła w śniegu przy pomocy sond lawinowych worek i marynarkę, lecz na zwłoki zaginionego nie natrafiła. Dopiero w lecie 1948 r. zawiadomiono TOPR telefonicznie ze Smokowca, że zwłoki Frytka zostały odnalezione w pobliżu Zmarzłego Stawu pod Polskim Grzebieniem.

Pozostałe, niewymienione wyżej wyprawy Pogotowia w 1947 r. dotyczyły w czterech wypadkach poszukiwania zaginionych turystów, którzy po kilku dniach sami powrócili do Zakopanego a w czterech wypadkach udzielono pomocy osobom, które skreciły nogi lub doznały lekkich potłuczeń.

Nienotowany dotychczas w kronikach Pogotowia wypadek zdarzył się 19 września 1948 r. z psem, który towarzyszył turyście podczas wycieczki na Giewont. Pies ten zeszedł od krzyża ku północy ok. 20 m i utknął, nie mogąc powrócić do góry. Dwu członków Pogotowia udzieliło mu pomocy, wyciągając go uwiązanego na linie w bezpieczne miejsce.

Zdarzył się również nad Morskim Okiem wypadek rozmyślnego fałszywego alarmu w celu przekonania się, czy podany na afi-



Górne części Krakowa spod Rapławickiej Turni.

Fot. T. i S. Zwoliński

szach PTT górski sygnał ratunkowy rzeczywiście sprowadzi pomoc. Pomoc przyszła tak szybko, że autor głupiego i karygodnego wybryku nie zdążył umknąć.

Działalność TOPR w roku 1948.

W r. 1948 z zadowoleniem można zanotować zmniejszoną ilość wypadków. Od stycznia do października było ogółem 14 wypraw TOPR, nie licząc pomocy udzielanej narciarzom przez dyżurnych TOPR. Dotyczyły one 4-ch wypadków śmiertelnych, 6 wypadków potłuczeń, złamań lub zwichnięć nóg, jednego wypadku utknięcia w skałach, w trzech wypadkach poszukiwania zaginionych i dwu fałszywych alarmów.

Od 20 grudnia 1947 utrzymywano stałe dyżury na Gubałówce i Kasprowym Wierchu, udzielając pomocy w wypadkach narciarskich. Na pięćdziesiąt kilka wypadków w których interweniowali dyżurni Pogotowia zanotowano trzydzieści parę złamań nóg. Dyżury na Kasprowym Wierchu zakończono dopiero w dniu 5 maja 1948 r.

O ścisku panującym na terenach narciarskich Kasprowego Wierchu świadczy coraz częściej zdarzający się nowy rodzaj wypadków a mianowicie zderzeń i najechań. W wspomnianym sezonie zimowym zanotowano cztery takie wypadki, zakończone połamaniem rąk i nóg; ofiara jednego z nich zmarła w szpitalu w następstwie obrażeń wewnętrznych.

Pierwsza wyprawa Pogotowia w 1948 r. odbyła się w nocy z 5 na 6 stycznia, kiedy to sprowadzono z Dol. Litworowej (Czerwone Wierchy) czterech turystów, a mianowicie Garus Stanisława, Dobrowolskiego Stefana, Hryniewicz Romana i Zborowskiego Zygmunta. Odłączyli się oni od zbiorowej wycieczki studentów na Czerwone Wierchy i zeszli do Dol. Litworowej, skąd wzywali pomocy. Pogotowie wyruszyło nocą zaalarmowane przez towarzyszy wycieczki. Wycieczkę tę z powodu złych warunków śnieżnych odbywano bez nart.

Dnia 9. II. Pogotowie poszukiwało Klendrę Józefa z SNPTT Zakopane. Narciarz ten był widziany przez towarzyszy po raz ostatni w chwili zjazdu z pod szczytu Kasprowego ku Przeł. Goryczkowej pod Zakosy. Zamieć śnieżna spowodowała, iż poszukiwany zmylił drogę i zjechał do Dol. Cichej. W Cichej poinformowano członków TOPR, że poszukiwany po nocy spędzonej w szałasie powrócił przez Przeł. Tomanową do Zakopanego.

25 marca w tym samym miejscu, gdzie zginął w lawinie w 1940 r. konduktor Kolei Linowej Bryja tj. na stoku, spadającym spod 5-ej podpory ku Hali Goryczkowej, został porwany przez lawinę Adam Kwiek, pracownik Polskich Linii Lotniczych „Lot". Kwiek odbywał wycieczkę w towarzystwie czterech narciarzy, którzy w momencie ruszenia lawiny znajdowali się powyżej miejsca jej urwania się. Ciało Kwieka wyrzucone przez lawinę na jej powierzchnię było zdruzgotane.

W pierwszym tygodniu kwietnia prowadzono poszukiwania za zaginionym w Tatrach obywatelem czechosłowackim dr Milosz Kopalem. Poszukiwany miał wyjść ze schroniska przy Szczyrbskim Jeziorze jeszcze w dn. 13 marca z zamiarem przejścia przez Żelazne Wrota i Polski Grzebień. Poszukiwania nie dały żadnego rezultatu poza stwierdzeniem, iż Kopal udał się na wycieczkę bez nart w czasie wielkiej śnieżycy. Poszukiwania prowadzono na zlecenie Wojsk Ochrony Pogranicza.

Dnia 22 kwietnia członkowie Pogotowia znieśli z Dol. Kasprowej zwłoki konduktora PKL Gazdy Sylwestra, który w czasie jazdy wyszedł na dach wagonika i strącony przez wystającą część podpory, koło której właśnie wagonik przejeżdżał, spadł ok. 100 m, ponosząc śmierć na miejscu.

Sezon letni 1948 r. rozpoczyna tragiczna śmierć prof. Jana Blatona na Świnicy. W dniu 17 czerwca prof. Blaton, schodząc w towarzystwie żony ze Świnicy obsunął się po stromym i twardym śniegu, zalegającym urwisty żleb, spadający ku Dol. Walentkowej i poniósł śmierć na miejscu. Z powodu zadymki śnieżnej poszukiwania trwały dwa dni. W tym samym czasie tj. 18. VI. zawiadomiono Pogotowie że jakiś chłopiec uległ wypadkowi na Hali Kondratowej i oczekuje w schronisku na pomoc TOPR. Wysłani na pomoc członkowie Pogotowia zostali zawróceni z drogi przez gospodarza schroniska na Hali Kondratowej, który oznajmił, że potłuczonego znieśli towarzysze do Zakopanego.

Dnia 26 maja Szulcówna Stefania ze Zakopanego, schodząc późnym wieczorem z Hali Gąsienicowej zgubiła drogę i idąc z Boczania w kierunku na Dol. Jaworzynki, spadła kilka metrów ze skałek. Nieprzytomna przeleżała do rana, dopóki nie zauważyli jej juhasi. Pogotowie zniosło ją do Kuźnic, skąd odwieziono ją do szpitala. Poważniejszych obrażeń Szulcówna nie odniosła.

Dnia 11. VII. poniósł śmierć w żlebie Kirkora na Giewoncie Bronisław Wójcik, lat 16, uczeń liceum H. Sienkiewicza w Krakowie. Wójcik przybył z wycieczką złożoną z kilkunastu chłopców pod kierunkiem nauczyciela do Zakopanego. Wycieczka udała się następnie na Kasprowy Wierch. Wójcik wraz z czterema kolegami odłączył się od wycieczki. Zjechawszy na Myślenickie Turnie udali się oni stamtąd przez Halę Kondratową na Giewont, skąd poczęli schodzić żlebem Kirkora. Wszyscy byli po raz pierwszy w Tatrach. Szukając przejścia przez dolny próg żlebu Wójcik runął w przepaść, pozostali chłopcy cudem trafili na właściwe przejście i zawiadomili o wypadku Milicję Obywatelską. Jeszcze nocą dotarli członkowie Pogotowia do zwłok, które zniesiono następnego dnia do Zakopanego.

W nocy z dn. 14 na 15 lipca przeszukiwano wąwóz Kraków i górne piętra dol. Kościeliskiej na skutek fałszywego alarmu turystów, którzy słyszeli tam wołanie o pomoc.

Dnia 21 lipca uległ na Rysach wypadkowi złamania nogi obywatel bułgarski Rusy Rusew, student Politechniki w Gliwicach. Złamanie spowodował spadający kamień. Rannego turystę zniosło Pogotowie do Morskiego Oka.

Dn. 23 lipca złamał nogę schodząc z Giewontu na Halę Kondratową Bronisław Węgier z Łodzi. Członkowie Pogotowia znieśli go do Kuźnic.

5-go sierpnia wezwano Pogotowie w celu poszukiwania inż. Różańskiego z Katowic, który wraz z towarzyszem wybrał się na Cubrynę, zapowiadając pozostałym towarzyszom, że jeżeli nie powróci wieczór, to należy zawezwać Pogotowie. Poszukiwanych spotkała wysłana ekspedycja ratunkowa na Wrotach Chałubińskiego. Turyści ci, po przymusowym noclegu w dol. Piarżystej, wracali do Morskiego Oka.

Dnia 7 września Kowalik przebywający w Zakopanem na wczasach w Domu Wypoczynkowym Radia Polskiego „Wojciechowo" wezwał Pogotowie do poszukiwania jego żony. Kowalikowie udali się poprzedniego dnia późnym wieczorem na Halę Gąsienicową, zaskoczeni przez noc i niepogodę zabłądzili, następnie rozdzielili się w celu poszukiwania drogi i stracili ze sobą kontakt. Rano pierwszy doszedł do schroniska na Hali Gąsienicowej Kowalik i wezwał Pogotowie. Po drodze na Halę Gąsienicową członkowie ekspedycji zostali zawiadomieni, że poszukiwana odnalazła się.

Dnia 22 września zniosło Pogotowie z Karczmiska (drogą na Halę Gąsienicową)

Bałuk Teresę, którą przechodzący turyści znaleźli nieprzytomną. Po przetransportowaniu do szpitala okazało się, że Bałuk Teresa zapadła w długotrwały sen na tle chorobowym.

Ostatni wypadek w okresie sprawozdawczym to skręcenie nogi na Boczaniu przez Stefana Janikowskiego w dn. 2. IX.

W połowie grudnia 1948 r. Pogotowie poszukiwało Walczaka Władysława z Zakopanego, który wybrał się na nartach na Czerwone Wierchy i nie powrócił. Ekspedycja TOPR natrafiła na ślady butów i nart poszukiwanego, które sprowadzały z Przełęczy pod Kopą Kondracką w dół Dol. Cichej na bezpieczną drogę, wobec czego przerwano poszukiwania. Jak się potem dowiedziano, Walczak został przytrzymany przez czecho-słowacką placówkę straży granicznej.

D z i a ł a l n o ś ć TOPR w 1949 r. Sezon zimowy w 1949 r. przyniósł niezmiernie liczne wypadki narciarskie. Jak zwykle terenem wypadków były Kasprowy Wierch i Gubałówka, gdzie dyżurni Pogotowia interweniowali w ponad stu wypadkach.

Sezon letni tego roku rozpoczyna się wyprawą w dn. 28 kwietnia. Dnia tego placówka W. O. P. w Kuźnicach zawiadomiła TOPR, że żołnierze znaleźli w czasie patrolu nieżywą turystkę w pobliżu nartostrady z Hali Gąsienicowej. Po przybyciu na miejsce okazało się, że ofiara była jedynie silnie potłuczona. Była nią 24-letnia Wojewódzka Jadwiga z Wrocławia, która poprzedniego dnia wieczór udała się w towarzystwie nieznanego mężczyzny nartostradą w kierunku Hali Gąsienicowej. Zgubiwszy drogą i towarzysza błąkała się i całą noc i następny dzień spędziła w lesie, spadając na koniec kilkanaście metrów z progu skalnego w żlebie Roja, w odległości zaledwie dwudziestu paru metrów od nartostrady. Ranną zniesiono do Kuźnic i odtransportowano do szpitala w Zakopanem.

W czerwcu w krótkim odstępie czasu Pogotowie interweniowało w dwu wypadkach samobójczych. W pierwszym wypadku w dn. 10. VI. zawiadomiono Pogotowie, że znaleziono w pobliżu Kalatówek na południowych stokach Krokwi wisielca, a obok nieprzytomną dziewczynkę. Dwu członków Pogotowia udało się natychmiast motocyklem na Kalatówki i zwiozło nieprzytomną do szpitala. Wisielca, którego później zindentyfikowano jako Dutka Stanisława z Kędzierzyna znieśli członkowie TOPR na Kalatówki. Dziewczynką była jego córka (8 lat), którą prawdopodobnie usiłował otruć środkami nasennymi. Odratowano ją w szpitalu.

W trzy dni później tj. 13 czerwca Milicja Obyw. zawiadomiła TOPR, że jakiś turysta znalazł w okolicy Hali Kasprowej Niżniej teczkę z listem, z którego wynikało, że właścicielka teczki nosiła się w zamiarem popełnienia samobójstwa. Tegoż dnia wyruszyło kilku członków Pogotowia na poszukiwania. Po drodze dowiedziano się, że juhasi z Hali Kasprowej natknęli się już na zwłoki samobójczyni, która rzuciła się z wysokości ok. 60 mtr z Zawratu Kasprowskiego. Wieczorem dotarto do zwłok, lecz ze względu na spóźnioną porę odłożono transport do dnia następnego. Samobójczynią, jak wykazały dochodzenia Milicji, była 22-letnia Zajęcka Eugenia z Kielc.

Dn. 12. VII. członkowie Pogotowia znieśli z Hali Gąsienicowej do Kuźnic chorą Zofię Słowińską, która z powodu zakażenia musiała być szybko odtransportowaną do szpitala.

W dniu 30. VII. zawiadomił Pogotowie inż. Ziemblic z Kasprowego Wierchu, że dnia poprzedniego schodzili ze Świnicy ku Gąsienicowym Stawkom dwaj harcerze Jan Zawadzki i Jerzy Zdrodowski. W pewnym momencie Zdrodowski zawrócił po buty, które zdjęli uprzednio z powodu trudności, zaś pozostały towarzysz stracił go z oczu i nie mogąc dłuższy czas doczekać się jego powrotu udał się na Kasprowy Wierch po pomoc. Na poszukiwania udali się dwaj członkowie TOPR inż. Ziemblic i Wojciech Niedziałek, lecz zaginionego nie odnaleźli. Dnia następnego ekspedycja ratunkowa znalazła poszukiwanego w namiocie, rozbitym przez harcerzy na Kalatówkach. Zdrodowski zeszedł widocznie inną drogą, a z powodu mgły nie spotkał oczekującego towarzysza. Powrócił więc do namiotu, gdzie znajdował się jeszcze jeden ich kolega. Charakterystyczne jest, że obaj nie zaniepokoili się nieobecnością Zawadzkiego. Wszyscy trzej byli w Tatrach po raz pierwszy a wybrali się w góry po zakończeniu obozu harcerskiego.

W dn. 7 sierpnia uległ wypadkowi na Koziej Przełęczy Janczakiewicz Janusz, student z Warszawy, lat 22, który szedł z większą grupą turystów Orlą Percią od Granatów ku Zawratowi. Janczakiewicz, który był po raz pierwszy w górach, poczuł się na Koziej Przełęczy zmęczony, wobec czego towarzysze poradzili mu, by zeszedł ku Dol. Koziej, sami zaś udali się dalej na Zawrat. Zgubiwszy drogę Janczakiewicz obsunął się po śniegu i spadając z progów uległ ciężkim obrażeniom.

Pierwszej pomocy udzielili mu członkowie TOPR Zygmunt Wójcik i Józef Marusarz i znieśli rannego już po ciemku do Czarnego Stawu Gąsienicowego, skąd znieśli go dalej do Kuźnic jeszcze nocą członkowie ekspedycji TOPR, przybyli ze Zakopanego.

Dn. 15. VIII zniesiono z Hali Kondratowej do Kuźnic Branch Henryka, lat 18 z Pszczyny. Branch wspinał się po skałkach ponad Piekiełkiem i spadł z głazem kilkanaście metrów, ulegając potłuczeniu i pęknięciu kości podudzia.

Dn. 16 sierpnia poniósł śmierć w ścianie Gąsienicowej Turni 48-letni inż. leśnik Łuczkiewicz Witold, zamieszkały w Margoninie pow. Chodzież. Wybrał się on w towarzystwie 18-letniej córki Krystyny na Niebieską Turnię od Stawów Gąsienicowych. Z powodu trudności zmienili zamiar i postanowili dojść łatwiejszą drogą do wsch. grani Świnicy żlebem, spadającym z przełęczy między Świnicą a Gąsienicową Turnią. W pewnym momencie Łuczkiewicz polecił córce zaczekać i sam zaczął trawersować w płn. ścianę Gąsienicowej Turni. Nagle stracił równowagę i runął ok. 100 mtr w dół, ponosząc śmierć na miejscu. Wołającą o ratunek córkę sprowadzili ze ściany członkowie TOPR: Krupski Jan, inż. Ziemblic Ludwik i Niedziałek Wojciech, zaś zwłoki Łuczkiewicza zniosło Pogotowie dnia następnego.

W dn. 30. VIII. zawiadomiono kierownika TOPR z domu wczasowego „Stamara" w Zakopanem, że niejaka Maria Jarycht, lat 22 wyszła przed pół godziny pozostawiwszy w pokoju list, z którego wynika, że poszła popełnić samobójstwo na Nosalu. Na skutek tej wiadomości trzech członków TOPR w towarzystwie milicjanta udało się na Nosal. Przeglądnięto podnóże skał i obstawiono drogi, lecz po dwu godzinach dalsze oczekiwanie uznano za bezcelowe. Marię Jarycht znaleźli funkcjonariusze M. O. tegoż dnia wieczór nieprzytomną w Jaszczurówce. Samobójczynię, która zażyła większą ilość luminalu, odratowano w szpitalu.

7 września zawiadomił Pogotowie inż. Bartochowski z PIHM na Hali Gąsienicowej, że podczas dokonywania pomiarów na płacie śnieżnym pod ścianą Koziego Wierchu w kotlince pod Zawratem natrafił na zasypane śniegiem i kamieniami zwłoki. Wyprawa Pogotowia złożona z 6-u ludzi udała się na wskazane miejsce. W dn. 8. IX. znaleziono jedynie buty ofiary i trochę kości, które zostały rozniesione przez wodę wzdłuż żlebu na przestrzeni kilkudziesięciu metrów. Po dłuższym poszukiwaniu natrafiono na szczątki dowodu osobistego, które przetrwały dzięki osłonie celofanowej a z których dało się odczytać nazwisko ofiary. Była nią Wojnarowicz Stanisława, zaginiona w Tatrach w r. 1943 w sierpniu. Poszukiwania czynione podówczas przez Pogotowie nie dały żadnych wyników.

Największą i niewątpliwie najtrudniejszą tegoroczną wyprawą była wyprawa po dwu taterników, Jerzego Woźniaka z Krakowa i Andrzeja Nunberga z Warszawy. Obaj, członkowie Klubu Wysokogórskiego PTT, czołowi taternicy polscy mieli uczestniczyć w niedoszłej do skutku tegorocznej wyprawie Klubu w Alpy. Posiadając ważne paszporty udali się na słowacką stronę Tatr jeszcze w dniu 16 sierpnia z zamiarem urządzania wypraw z Doliny Kaczej a następnie w grupie Krywania. W pierwszych dniach września Klub, zaniepokojony dłuższym brakiem wiadomości, wezwał TOPR o wszczęcie poszukiwań. Telefoniczne poszukiwania w schroniskach słowackich nie dały rezultatów. Dopiero 9 września dwaj członkowie Klubu wysłani przez TOPR do Dol. Kaczej natrafili na kolebę, w której były wszystkie rzeczy zaginionych. Z pozostawionych w kolebie notatek stwierdzono, że przybyli oni do Dol. Kaczej dn. 16. VIII., zaś 17. VIII. udali się na wspinaczkę środkiem wsch. ściany Rumanowego. Wobec powyższego ekspedycja Pogotowia złożona z kilkunastu osób, w której w głównej mierze uczestniczyli koledzy zaginionych z Koła Krakowskiego KW, udała się w dn. 11 września wprost do Dol. Kaczej. Dn. 12. IX. partia, idąca ścianą Rumanowego wypatrzyła zwłoki Woźniaka, leżące wysoko w żlebie spadającym z Gankowej Przełęczy, a następnego dnia ekspedycja doszła do zwłok. Zabity miał rozbitą czaszkę i złamane kręgi szyi, był bez liny, sprzętu i trampek. Poszukiwania czynione za Nunbergiem nie dały w tym czasie rezultatu. Transport zwłok w bardzo trudnych warunkach terenowych rozpoczęto jeszcze w dniu 13, ukończono w dniu 15. IX. Ze względu na psującą się pogodę przerwano poszukiwania za Nunbergiem i zwieziono zwłoki Woźniaka do Zakopanego.

W dn. 19. IX. wyruszyła druga wyprawa złożona z dwu taterników Koła Warszawskiego KW PTT i dwu członków Pogotowia. Przeprowadzili oni poszukiwania od strony dol. Rumanowej, lecz również bez rezultatu. Nowa ekspedycja ratunkowa zorganizowana w pierwszych dniach października odnalazła poniżej przeł. Gankowej zwłoki zamarzniętego Nunberga.

Wypadek powyższy miał miejsce według wszelkiego prawdopodobieństwa w dniach 17—18. VIII. 1949. W dniu 17. VIII. była z rana piękna pogoda, która skończyła się w godzinach popołudniowych kurniawą śnieżną.

Ostatnią akcją w okresie sprawozdawczym była wyprawa Pogotowia w dniu 22 września na skutek wzywania pomocy przez dwoje turystów z Kozich Czub. Turystom tym, których noc zastała na Orlej Perci udzielili pomocy przechodzący Kozią Przełęczą Niżnią taternicy, toteż ekspedycję TOPR zawrócono z drogi do Czarnego Stawu Gąsienicowego.

Tadeusz Pawłowski

SPRAWY TURYSTYCZNE W PAŃSTWACH SŁOWIAŃSKICH.

Turystyka i alpinizm w Z. S. R. R. Turystyka i alpinizm w Związku Radzieckim zbudowany jest na zasadzie powszechności i dostępności dla mas ludowych w najszerszym zakresie. Jako dział sportu należy do kompetencji Wszechzwiązkowego Komitetu dla Spraw Kultury Fizycznej i Sportu, który kieruje całością zagadnień sportowych we wszystkich republikach radzieckich, a za pośrednictwem Inspektoratu Alpinizmu i Związkowej Sekcji Alpinistycznej sprawuje opiekę nad turystyką i alpinizmem. Powstałe w r. 1929 Stowarzyszenie Turystyki Proletariackiej już z końcem tegoż roku liczyło 50.000 członków a w r 1939 przekroczyło milion członków. W Związkach Zawodowych turystyka zajmuje poczesne miejsce. Utworzony przy nich Zarząd turystyczno-wycieczkowy czuwa bezpośrednio nad rozwojem czynnej turystyki, buduje schroniska, znakuje szlaki, organizuje produkcję sprzętu turystycznego i zajmuje się propagandą turystyki i pracami naukowymi z tego zakresu. W r. 1939 istniało 150 schronisk turystycznych zorganizowanych przez Związki Zawodowe.

Również w armii turystyka rozwija się w szerokim zasięgu w ramach akcji domów oficerskich zorganizowanych przy każdym garnizonie z Centralnym Domem Oficera w Moskwie (C. D. K. A.) na czele. Zadaniem tej akcji jest umasowienie w ramach armii sportu w ogólności.

Na odcinku Związków Przemysłowych turystyka skupia się w biurach turystyczno-wycieczkowych, wśród młodzieży szkolnej w kołach młodych turystów, zaś na wsi w wiejskich klubach sportowych.

A l p i n i z m jest w Związku Radzieckim sportem zawodniczym i — podobnie jak w innych sportach — alpiniści dzielą się na trzy klasy i specjalną klasę mistrzów Z. S. R. R. Zawodniczy charakter odbija się także w urządzanych zawodach tzw. Alpiniadach.

Baczna uwaga zwrócona jest na należyte przysposobienie do wypraw wysokogórskich i pod tym kątem widzenia zbudowany jest rygor organizacyjny. Wszystkie szlaki wysokogórskie zostały podzielone na pięć kategorii wedle trudności i każda grupa alpinistyczna musi przed wyruszeniem w góry uzyskać zatwierdzenie trasy u odpowiednich władz sportowych, i następnie zgłosić się we właściwym punkcie ratunkowym. Zaznaczyć trzeba, że organizowanie wypraw najtrudniejszych oraz na najwyższe szczyty Z. S. R. R. (np. na szczyt Stalina (7495 m) w Pamirze, szczyt Pobiedy (Zwycięstwa) (7439 m), szczyt Lenina (7127 m), szczyt Marksa (7000 m), Chan-Tengri (6995 m) wymaga zatwierdzenia Wszechzwiązkowego Komitetu dla Spraw Kultury Fizycznej i Sportu.

Silny nacisk kładziony jest na rozbudowę wysokogórskiej kadry instruktorskiej, liczącej już przed wojną 503 instruktorów, w tym 77 kobiet, powiększonej znacznie w czasie wojny w związku z dużą rolą, jaką oddziały wysokogórskie odegrały w walce z Niemcami na Kaukazie.

Radziecka literatura alpinistyczna — jak w innych dziedzinach sportu oparta jest na naukowych podstawach, opracowywanych w Centralnym Naukowo-Badawczym Instytucie Kultury Fizycznej im. Stalina w Moskwie i podobnych instytutach w Leningradzie i Tbilisi w Gruzji. Radziecka literatura turystyczna jest na wysokim poziomie. W zakresie ściśle alpinistycznym — według opinii oficjalnego organu sportowo-naukowego Z. S. R. R. „Teoria i praktyka kultury fizycznej“ — bardzo interesująca jest praca wybitnego alpinisty radzieckiego Abołakowa o nowościach w technice wspinaczki wysokogórskiej.

Literatura przewodnikowa jest wszechstronna i bogata i obejmuje wszystkie tereny turystyczne Z. S. R. R.

Wypada na koniec wspomnieć o instytucji dwóch odznak, mających na celu popularyzację turystyki i alpinizmu.

Pierwsza to „T u r y s t a Z. S. R. R.“, wymagająca wykazania się znajomością wiadomości teoretycznych, objętych programem szkoleniowym i przebycia trasy

turystycznej o określonej trudności; ponadto wymagana jest czynna praca społeczna i przynależność do stowarzyszenia sportowego.

Interesujący jest program szkoleniowy, który obejmuje następujące punkty: znaczenie i zadania turystyki radzieckiej, zasadnicze wiadomości z geografii, topografii, zoologii, botaniki, geologii i meteorologii, organizację wycieczek i obozów turystycznych, hygienę turystyki i ratownictwo i organizację turystyki. Wśród specjalnych wymagań od turystów pieszych program wymienia wyposażenie, technikę i hygienę marszu i organizację wycieczek pieszych.

Specjalną dwustopniową odznaką wysokogórską jest „Alpinista Z. S. R. R.", której warunki zdobycia są trudniejsze i wymagają uprzedniego posiadania Państwowej Odznaki Sportowej tzw. G. T. O. (Gotowy do pracy i obrony Z. S. R. R.) I. stopnia, zdobycia Elbrusu (5633 m) na Kaukazie lub innego szczytu podobnej trudności, znajomości warunków wysokogórskich i techniki wspinaczkowej, ratownictwa wysokogórskiego itp.

Odpowiednio podwyższone normy decydują o otrzymaniu odznaki „Alpinista Z. S. R. R." II stopnia. Mimo wysokich wymagań odznakę pierwszej kategorii zdobyło dotąd 12.000 alpinistów, wyższej ponad 500. Kadrę najlepszych alpinistów tworzy 60 w chwili obecnej tzw. mistrzów alpinizmu a wśród nich kilkunastu zasłużonych szczególnie dla rozwoju radzieckiego alpinizmu, nosi tytuł zasłużonych mistrzów alpinizmu.

Oto główne zarysy organizacji i rozwoju turystyki i alpinizmu radzieckiego. Bliższe szczegóły organizacji sportu radzieckiego omawia interesująca książka „Sport w Z. S. R. R.", Organizacja — rozwój — osiągnięcia, wydana przez Główny Urząd Kultury Fizycznej, z której głównie zaczerpnięto powyższe wiadomości.

W. K.

25-lecie alpinizmu radzieckiego. W roku 1948 obchodził alpinizm sowiecki dwudziestopięciolecie swej działalności. Z tej okazji odbył się w Moskwie jubileuszowy zjazd alpinistów radzieckich, z udziałem przedstawicieli ośrodków alpinistycznych z wszystkich stron Związku Radzieckiego oraz czołowych alpinistów.

Alpinizm radziecki w krótkiej swej karierze z zupełnego niemal bezwładu alpinizmu rosyjskiego za czasów przedrewolucyjnych dźwignął się do czołówki alpinistycznej świata — o ile chodzi o wyniki, a na pierwsze miejsce, o ile chodzi o propagandę i masowość ruchu.

B. M.

Szósta alpiniada towarzystw sportowych związków zawodowych Z. S. R. R. W lecie br. odbyła się na Kaukazie szósta ogólnokrajowa alpiniada, w której wzięło udział przeszło 1000 alpinistów, posiadających odznakę „Alpinista Z. S. R. R." oraz alpinistów zrzeszonych w czternastu towarzystwach sportowych związków zawodowych m. i. silne zespoły przysłały: Lokomotywa, Bolszewik, Nauka, Torpedo, Błyskawica, której alpiniści zdobyli w zeszłym roku puchar przechodni.

W programie alpiniady przewidziano zdobycie 175 szczytów o różnej skali trudności. Celem alpiniad, odbywanych co roku jest upowszechnienie alpinizmu wśród szerokich mas pracujących, toteż nagrodę przechodnią Centralnej Rady Związków Zawodowych przyznaje się temu towarzystwu sportowemu, które osiągnie największy udział nowych ludzi w alpiniadzie i zespołowi, który zdobędzie najlepsze wyniki

(S)

Sowiecka literatura górska *¹).

P. S. Rototajew „Zdobyta Użba". Państwowe Wydawnictwo Literatury Geograficznej, Moskwa 1948. Stron 132.

Wielokrotne przygotowania grupy radzieckich (gruzińskich i swaneckich) alpinistów liczne treningowe wspinaczki na trudne szczyty gór kaukazkich poprzedziły atak, dokonany przez entuzjastę tego wspaniałego i trudno dostępnego masywu górskiego — alpinistę gruzińskiego A. Dżaparydze w towarzystwie siostry Aleksandry Dżaparydze, J. Kazalikaszwili i G. Niguriani (Swaneta).

Próba zdobycia Użby w r. 1930 przez wymienionych pierwszych troje alpinistów w towarzystwie dwóch innych — nie powiodła się. To jednak ich nie zniechęciło. Przez następne lata pilnie trenują, zdobywając w licznych wspinaczkach cały szereg szczytów i przełęczy kaukazkich, a Aliosza Dżaparydze — prócz tego — co roku odwiedza Użbę, przeprowadzając z jej podnóża z różnych miejsc drobiazgowe obserwacje właściwych dróg wejścia.

Próba następna została uwieńczona powodzeniem. Wspomniana wyżej grupa

¹) Ze względu na obfitą treść informacyjną o rozwoju alpinizmu sowieckiego zamieszczamy w tym dziale omówienia najnowszych wydawnictw radzieckich. (Przyp. Redakcji).

czworga alpinistów zdobyła południowy szczyt Użby (4710 m) w czasie od 27. VIII.—2. IX. 1934 r., poświęcając mu 7 dni ciężkiej wspinaczki z kilkoma biwakami w nader trudnym terenie skalno-lodowym.

Zdobycie Użby przez alpinistów radzieckich odbiło się głośnym echem i entuzjazmem w kołach ich kolegów, czego dowodem liczne wejścia w latach następnych aż do trawersowania obu szczytów włącznie. Zdobycie obydwóch szczytów Użby (płn. wsch. 4695 m i poł. zach. 4710 m) staje się sprawdzianem wysokiej techniki skalno-lodowej czołowych alpinistów radzieckich i ambicją każdego doświadczonego alpinisty radzieckiego jest „pobieżdienije" (pokonanie) Użby.

Dnia 25. IX. 1945 r. A. Dżaparydze, K. Oniani i H. Muchin przy śmiałej próbie trawersowania za jednym zachodem Użby i Szcheldy z jej pięcioma wierzchołkami, na skutek niespodziewanego i długotrwającego pogorszenia się pogody (mgła, burze śnieżne i ustawiczne grzmoty spadających lawin) — schwytani przez nią w partiach szczytowych Użby, zginęli w czasie zejścia. Niesienie pomocy i żywności trzem zaginionym alpinistom, widzianym przez lornetki w chwilowym przejaśnieniu złej pogody w okolicy płd. szczytu, trwało z górą dwadzieścia dni do 28. X. Mimo niesłychanych trudów i poświęceń licznych grup ratowniczych, złożonych z najbardziej doświadczonych alpinistów radzieckich z E. Abałakowem na czele, mimo użycia w akcji samolotów, surowa przyroda górska, zła pogoda i ciężki teren — zwyciężyły ludzi, przekreślając ich nieustanne wysiłki. Poszukiwania ciał zaginionych odbywały się kilkakrotnie w latach następnych. Brała w nich żywy udział — zasłużony mistrz sportu alpinistycznego — Aleksandra Dżaparydze, siostra poszukiwanego i towarzyszka pierwszego wejścia na Użbę. Pomogła ona wyjaśnić tragiczny koniec brata i jego dwóch towarzyszów, znajdując w śniegu część ich namiotu, przywiązaną sznurami do haków lodowych. Prawdopodobnie zginęli oni nocą 12. X. w czasie snu lub wypoczynku wśród szalejącej burzy, zmieceni lawiną śnieżną na szczeliny Gulskiego lodowca, gdzie odnalezienie ciał było już niepodobieństwem.

Umiłowany przez Alioszę Dżaparydze wspaniały „Matterhorn Kaukazki" zatrzymał na zawsze swego śmiałego zdobywcę.

„Zdobyte Szczyty" pod ogólną redakcją E. D. Simonowa. Państwowe Wydawnictwo Literatury Geograficznej 1948. Stron 466. Rocznik Radzieckiego Alpinizmu.

Na treść książki składają się prace 35 autorów, wśród których przeważają nazwiska czynnych alpinistów radzieckich. Zawiera ona szczegółowe opisy wielu wspinaczek wysokogorskich, sprawozdawczą działalność w zakresie szkolenia radzieckich alpinistów w licznych, stałych obozach alpinistycznych rozsianych w górach Kaukazu i Azji. Szereg interesujących opisów pierwszych wejść na szczyty, niedotknięte dotychczas stopą ludzką, raidów wysokogórskich z trawersowaniem głownego grzbietu kaukazkiego, bogatą kronikę alpinistyczną za lata 1943—1947. Ponadto książka zawiera liczne fotografie, kilka mapek i wykresów, oraz mapkę głównego grzbietu kaukazkiego z linią kreskowaną przebiegającego nim raidu wysokogórskiego w ramach IV Alpiniady. Omówimy po krótce niektóre z prac, podając zwięzłą charakterystykę lub krótki opis treści.

Wstęp „Od Wydawnictwa" daje nam krótką historię radzieckiego alpinizmu, dla którego przełomową datą jest dzień 23. VIII. 1923, w którym grupa osiemnastu ludzi wchodząca w skład pierwszej gruzińskiej ekspedycji osiągnęła przy 20 stopniowym mrozie szczyt Kazbeka (5043 m). W kilka dni później, dnia 3. IX. druga ekspedycja Towarzystwa Geograficznego Gruzji w liczbie 7 osób weszła na Kazbek, spędzając w jego lodowcach 8 dni i nocy. W okresie od 1923 do 1928 odbyło się 21 wejść na obydwa szczyty, w których wzięło udział 203 alpinistów radzieckich, co daje miarę szybkiego rozwoju radzieckiego alpinizmu.

A. M. Gusiew. Alpinizm w ZSRR. Autor w swej pracy omawia również historię alpinizmu rosyjskiego czasów dawniejszych. Wspomina o rozpoznawczej ekspedycji gen. Emmanuela na Elbrus (5633 m) i późniejszej w r. 1850 ekspedycji wojskowej pod dowództwem Józefa Chodźki z wyjściem na Ararat (5156 m) i Alagez (4096 m). W drugiej połowie XIX w. topografowie A. Pastuchow i G. Kaftaradze osiągają szczyty Elbrusa, Kazbeka, Szachdagę (4225 m), Adaj-choch (4408 m) i inne. W latach 1900—1917 S. E. Gołubiew, M. P. Preobrażeńska, A. I. Duchowski i J. I. Frołow wchodzą na oba popularne szczyty.

Od r. 1936 rząd radziecki otoczył opieką i finansową pomocą alpinizm radziecki i odtąd datuje się jego szybki i liczebny rozwój.

Alpiniści radzieccy, szkoleni w wysokogórskich obozach, zdobywają coraz więcej

szczytów kaukazkich, przenoszą się do Azji w góry Ałtaja, Tiań-Szania i Pamiru. Zdobywają najwyższe szczyty tych gór: Stalina (7495 m), Lenina (7127 m), i Chan-Tengri (6995 m), przeprowadzają naukowe ekspedycje topografów, geografów i geologów, pomagając im w ich pracach odkrywczych na terenie wysokich gór Azji. Ważną rolę odegrali również w wojnie z Niemcami w górach Kaukazu, zamieniając swe wysokogórskie doświadczenie na rzemiosło wojenne. Wielu z nich w walkach górskich zginęło, i wielu również zdobyło wysokie odznaczenia wojenne.

B. T. Kudinow. Życie wróciło w góry. Przejmujący opis dokonanego przez wojnę zniszczenia w budynkach licznych obozów górskich, schronisk i wysokogórskich schronów. Jednakże szybko po wojnie powstawały z popiołów i zgliszcz, odbudowywane rękami alpinistów radzieckich obozy i schroniska górskie, drogi i mosty, postępowało uprzątanie z górskich rubieży rozbitych czołgów, porzuconych armat, wozów i innego wojennego sprzętu. Odbudowa górskich urządzeń szła w tak szybkim tempie, że już latem 1945 r. obozy mogły przyjąć na szkolenie 758 alpinistów, a w r. następnym, po wzniesieniu 6 dalszych obozów i wybudowaniu do nich dróg dojazdowych, mogły pomieścić już 2600 alpinistów. Każdy związek zawodowy posiada obecnie obozy, w których szkoli swoich członków w sporcie wysokogórskim. W r. 1947 związki zawodowe wydatkowały 5.500.000 rubli na remont i zaopatrzenie budynków obozowych i z górą 5 mil. na akcję szkolenia. Z funduszów związków zawodowych płyną środki finansowe na zakup sprzętu wysokogórskiego, śpiworów, szturmowych namiotów, butów turystycznych, plecaków itp., aby można zaopatrzyć w gotowy sprzęt coraz liczniej przybywających alpinistów, umożliwiając im nie tylko przeszkolenie w obozach, lecz przede wszystkim czynne, zaraz po przeszkoleniu uprawianie sportu wysokogórskiego.

B. H. Diełone. Po nowych drogach. Autor przeprowadza paralelę między stosunkowo „młodym" sportem wspinaczkowym a jego doświadczeniami i osiągnięciami. Podkreśla osiągnięcia lat ostatnich w sporcie wysokogórskim przez alpinistów radzieckich: zdobycie przez alpinistów towarzystwa „Zenit" latem 1946 pod kierownictwem zasłużonego mistrza sportu alpinistycznego A. Maleinowa, lodowej, blisko dwukilometrowej „otwiesnoj" (pionowej) półn. zach. ściany Użby. W r. 1947 W. M. Abałakow pokonał dwie trudne ściany: północną szczytu Szczurowskiego i północną drugiego zachodniego wierzchołka Szcheldy. „Te wspinaczki są nowymi błyszczącymi osiągnięciami radzieckiego alpinizmu". Do równie zaszczytnych należą trawers Ptysz-Akbekski Grzebień-Dżyguturliuczat, wykonany przez alpinistów obozu „Błyskawica" pod kierunkiem mistrza sportu W. F. Nestorowa w r. 1946. W tymże roku przetrawersowano Amanauzę (grupy mistrza sportu W. A. Budanowa i zasł. mistrza sportu I. W. Juchina) i „Cejską Podkowę". Latem 1947 została przetrawersowana grupa Tichtengen ze wschodu na zachód. W Pamirze odbyto trudne wspinaczki na szczyt Patchor i szczyt Karola Marksa oraz Marmurową Ścianę w Tiań-Szanie tudzież Alibek-baszy i Badukskie „palce" w Kaukazie. Na pokonane szczyty szukają alpiniści radzieccy nowych dróg. Mistrz sportu H. M. Popow wszedł drogą płn. na Karakaju, a W. A. Budanow wschodnią na Erzoga.

I. M. Najdicz i G. M. Iliiczewa. Od Elbrusa do Kazbeku. Niezwykłym wyczynem w wysokiej skali alpinistycznej był trawers szczytami i przełęczami głównego grzbietu kaukazkiego od Elbrusa do Kazbeku na przestrzeni około 250 km, podzielony na 30 odcinków, przydzielonych 37 ekipom alpinistycznym. Impreza ta odbyła się w r. jubileuszowym 1947 dla uczczenia 30-lecia Wielkiej Rewolucji Październikowej.

Trawers pierwszego odcinka przez obydwa wierzchołki Elbrusa został wykonany przez 3-ch alpinistów And. Maleinowa, W. Gippenreitera i K. Spirydonowa na nartach w ciągu 6 dni, z czego 3 doby przeznaczone były na aklimatyzację na wysokości 4000 m. Ze wsch. wierzchołka Elbrusa (5595 m) alpiniści wykonali zjazd, tracąc w kilku godzinach 3500 m wzniesienia bez najmniejszego wpływu na stan zdrowia.

Następne trzy odcinki przeszły grupy alpinistów ormiańskich. Odcinek trzeci, 10-cio km od przełęczy Donguz-Orun do przełęczy Bieczo z groźnymi szczytami Nakra-tau (4277 m) i trzygłowym Donguz-orun'em (4436, 4452, 4435 m) nastręczał trudności IV stopnia. Alpiniści biorący w nim udział P. Rototajew, L. Wiedieniejew, H. Tiapkin, W. Andrejew i J. Sokołow ostatniego dnia marszu zostali zmuszeni wichurą i burzą śnieżną do wyrębania w twardym, zmarzniętym śniegu nyży dla ustawienia namiotu, który do rana całkowicie zasypał śnieg. Zejście do mety trwało tylko 17 godzin.

Piąty sześcio kilometrowy odcinek, równie trudny jak poprzedni, przeszli alpiniści Moskiewskiego Instytutu Lotniczego w składzie L. Jurasow, D. Simonowicz, I. Łapszenko i W. Nogaj, trawersując Jusień-Węzłową (3521 m), Ach-Su (3680 m), Małą Szcheldę (4140 m), pik Fizkulturnik (3995 m) i pik Biwaczny (4000 m). Najtrudniejszą na tym odcinku była partia podszczytowa Małej Szcheldy.

Szósty odcinek był jednym z najbardziej trudnych na całym szlaku. Skupił on w sobie pięć wierzchołków Szcheldy o V B stopniu trudności. Czterech alpinistów z towarzystwa „Spartak", W. Pielewin, L. Filimonow, W. Rubanow i Sz. Tieniszew zaczęli trawers odcinka od przełęczy Ach-Su z ominięciem Jusieni-Węzłowej, przeszli szczyt Związków Zawodowych (4100 m), pierwszy zachodni wierzchołek Szcheldy, a na drugim spotkali grupę W. Abałakowa, która weszła od strony północnej. Z powodu złej pogody, postanowili zejść na stronę południową z zamiarem przeczekania niepogody. Ponowna próba pokonania centralnego szczytu Szcheldy nie powiodła się, zmuszając ich do zejścia z odległości 200 m od szczytu. Odcinek ten był w raidzie nie dokończony.

Siódmy odcinek trawersowania wypadł na szczyt Szczurowskiego (4259 m) i był wspaniale rozwiązany przez grupę W. Abałakowa wejściem na szczyt w linii spadku jego półn. ścianą, zaś druga grupa W. Pielenina weszła na niego żebrem skalnym. Obie trudne drogi zrobiono po raz pierwszy.

Stosunkowo łatwym był ósmy odcinek na szczyt Wuleja i szczyt Kolejarza. Trudny okazał się odcinek dziewiąty tj. trawers szczytu Wolnej Hiszpanii (4200 m) i Bżeduchy (4272 m), które również po raz pierwszy zostały zdobyte. Następne cztery przeszli alpiniści towarzystwa „Chemik". W dwunastym odcinku była przetrawersowana „gigantyczna górska ściana" Ułłu-tau-czana. Następny trzynasty odcinek obejmował partię górską Sarykoł-baszi (3862), Mestia-tau (4130), szczyt Stachanowiec i Baszil-tau (4146). Na tym odcinku, trawersowanym przez alpinistów „Chemika", do najtrudniejszych należało przejście ostatniego szczytu. Odcinek czternasty ze szczytami Kułak-tau (4111 m) i Bezimiennym jak i poprzedni trzynasty, były pierwszymi przejściami.

Odcinek 15 był jednym z najbardziej trudnych i odstraszających wspaniałym Tichtengen'em (4614 m). Trawersowanie tego pięknego szczytu o IV B. stopniu trudności przypadło w udziale grupie: I. Juchima, W. Kołomenckiego, B. Korndorfa i A. Wiesiełowa. Przejścia dokonano ze wschodu na zachód w ciągu 8 dni przy na ogół złej pogodzie i ciężkiej pracy skalno-lodowej.

Wreszcie 16 odcinek grupy Bezingi — znanej polskim alpinistom z ich wyprawy w Kaukaz w 1935 r. — nie został pokonany. Kierownik grupy alpinistów Charkowskich, W. Sigałow początkowo zwlekał z pojęciem wspinaczki a następnie wycofał się z dokonania trawersu. Zestawiona inna grupa z A. Maleinowem i A. Ziuzinem dla przejścia Bezingi na skutek pogorszenia się pogody, zmuszona była zaniechać wykonania zadania. Znacznie później, poza jubileuszowym trawersowaniem głównego grzbietu kaukazkiego, W. Abałakow z grupą moskiewskich alpinistów „Spartaka", po zdobyciu północnego żebra Szchary, przeszedł całą ścianę Bezingi.

Dalsze odcinki były trawersowane ze zmiennym szczęściem, zależnym głównie od pogody. Zrobiono wiele nowych dróg i pierwszych przejść. Z 30 odcinków nie wykonano przejścia — jak już wyżej wspomniano — ściany Bezingi i osiemnastego: Biała Nieznajoma (4100), Czarna Nieznajoma (4009) i Fitnargin (4185). Pokonano w sumie 92 z ogólnej ilości 104 szczytów głównego grzbietu kaukazkiego. Z pośród dwunastu szczytów nie objętych trawersowaniem, osiem znajduje się w obu ominiętych odcinkach, z pozostałych zła pogoda uniemożliwiła przejście: Centralnej Szcheldy, Czanczachi, Burdżuli i Dżimarajchoch.

W. M. A b a ł a k o w — T r z y w e j ś c i a. Autor opisuje zdobycie trzech bardzo trudnych ścian kaukazkich. a) płn. zach. Nokra-Tau (4277 m) w sierpniu 1946 r. w piętnastogodzinnej wspinaczce w składzie: W. Abałakow, H. Gusak, I. Leonow i A. Borowikow. b) przejście w sierpniu 1947 r. płn. ściany szczytu Szczurowskiego (4259 m) w trudnej dwudniowej wspinaczce w składzie: W. Abałakow, I. Leonow, W. Szeredowa i A. Borowikow, oraz c) przejście płn. ściany drugiego zach. szczytu Szcheldy (4322) m) w równie trudnej i trwającej trzy doby wspinaczce w tym samym co wyżej składzie. Wszystkie trzy ściany był pierwszymi przejściami.

A. A. M a l e j n o w — S z t u r m n a ś c i a n ę U ż b y. Opis szczegółowych przygotowań i przebieg zdobycia w trudnej wspinaczce, trwającej cztery doby tej pięknej, wielkiej i trudnej ściany kaukazkiej. Trudności pokonania ściany bardzo

duże. Przejście pierwsze. Skład osobowy: A. Malejnow, W. Miklaszewski, B. Garf i G. Karawajew. Przejście półn. ścianą w linii spadku szczytu, zejście ścianą płd. wschodnią. Cała droga V—B stopnia trudności.

I. W. Juchin — Trawers masywu Tichtengen. Szczegółowy opis pierwszego trawersowania masywu ze wschodu na zachód. Krótką wzmiankę o tym trudnym i ciekawym z punktu widzenia alpinistycznego przejściu podano wyżej przy odcinku 15 trawersowania głównego grzbietu kaukazkiego.

E. M. Abałakow — Najwyższe ekspedycje. Droga kolejowa z Moskwy do kirgiskiego miasteczka Osz, położonego w dolinie Fergany, trwała pełny tydzień. Dalszą drogę około 640 km po pustkowiu płaskowyża Pamiru odbyto samochodem. Osiągała ona tu i ówdzie wysokość do 4000 m. Następnie drogą karawanową (wielbłądy i konie juczne) z przechodzeniem w bród licznych rzek i potoków górskich, po czym wędrówka piesza z przenoszeniem bagażu na plecach na miejsce głównej bazy. Była to ekspedycja o charakterze odkrywczo-naukowo-alpinistycznym. Zbadano i skartografowano dwa grzbiety górskie południowo-zachodniego Pamiru: Ruszański i Sachdaryński. Zbadano lodowiec Markowskiego o przestrzeni 90 km kw. i 25 km w najszerszym jego miejscu. Położenie najniższe lodowca 4400 m i najwyższe 5300 m. Dnia 10. VIII. 1946 r. dwunastu alpinistów, po wykonaniu zadań naukowych, zdobyło w grzbiecie Ruszańskim szczyt Patchor (6062 m) a w grzbiecie Szachdaryńskim siedmiu alpinistów w kilkanaście dni później zdobyło szczyt Karola Marksa (6700 m). Obydwa szczyty V-A stopnia trudności — zdobyto po raz pierwszy. W ekspedycji tej wzięli udział: E. Bieleckij jako naczelnik ekspedycji, E. Abałakow jako kierownik alpinistycznej grupy szturmowej oraz alpiniści E. Iwanow, A. Sidorenko, A. Kelzon, M. Potapowa, A. Ugarow, W. Staryckij, I. Szlagin, W. Tichonrawow, A. Bagrow i P. Siemionow.

E. M. Abałakow — W północno-zachodnim Pamirze. Północno-zachodni Pamir jest najwyżej wzniesionym pasmem górskim ZSRR. Posiada w swym górskim grzbiecie Akademii Nauk najwyższe szczyty: Mołotowa (6868 m), Prawdy (6406 m), Stalina (7495 m), Izwestij (6856 m), Cetkiny (6600 m), Czterech (6380 m), Korzeniowskiej (6922 m), w grzbiecie Piotra I stykającym się z grzbietem Akademii Nauk znajdują się szczyty: Leningrad (6733 m), Moskwa (6994 m), Panoramy (6100 m), 30-lecia Radzieckiego Państwa (6440 m), Oszanina (6305 m), Krupskiej (5643 m). Doliny górskich grzbietów zalegają wielkie lodowce: od wschodu Sagran i Szini-bini, z północy Fortambek, z zachodu Fedczenki, z południa Gando, Lipskiego i Bielajewa. Centralną część obydwóch grzbietów górskich wypełnia na wysokości 6100 m olbrzymie Pamirskie plateau firnowe.

Wszechzwiązkowy Komitet dla spraw kultury fizycznej i sportu zatwierdził plan ekspedycji eksploracyjno-naukowo-alpinistycznej w r. 1947 w ten rejon, dostarczając potrzebnych środków materialnych i sprzętu alpinistycznego. Zadaniem ekspedycji było:

a) zbadać wysokogórski rejon górnych części lodowca Sagran, dotąd nietknięty stopą ludzką, z wejściami na niektóre szczyty,
b) sporządzić mapę grzbietu górskiego, zbadać olodzenie tej części gór wraz z opisem geograficznym,
c) sporządzić zdjęcia filmowe prac ekspedycji w warunkach dużych wzniesień.

Ekspedycja wykonała te zadania w czasie od 29 lipca do 5 października 1947 r. osiągając: pierwsze wejście na szczyt 30-lecia Radzieckiego Państwa (6440 m) V—A stopnia trudności. Wszechzwiązkowy Komitet dla spraw kult. fiz. i sportu ocenił to wejście jako jedno z najlepszych wejść w klasie wysokogórskich zdobyczy alpinistycznych za r. 1947, nagradzając uczestników wejścia: E. Abałakowa, E. Iwanowa i E. Timaszewa specjalnymi dyplomami.

Osiągnięto wysokość 6200 m przy próbie zdobycia szczytu Moskwa (6994 m) w wspinaczce trwającej od 23—31. VIII. Zawrócono jednak z drogi z powodu burzy śnieżnej i złych warunków atmosferycznych, trwających dłuższy czas. Przebytą drogę zaliczono do IV-B stopnia trudności.

Grupa 14 uczestników ekspedycji z E. Abałakowem i prof. Letawietem zdobyła z górnego piętra lodowca Sagran przez przełęcz Letawieta (4880 m) szczyt Kinokroniki (4980 m) III-A stopnia trudności. Szczyt otrzymał tę nazwę na cześć kinooperatorów biorących udział w ekspedycji. Było to również pierwsze wejście. Ponadto zbadano i ustalono, że najbardziej dostępną na szczyt Moskwa wydaje się być ściana zachodnia. Ściany połudn. wsch. nie udało się zbadać.

Zebrano obfite materiały badań geograficznych. Sporządzono pomiary i mapy,

zaś grupa filmowa dokonała licznych zdjęć, wśród których na specjalną uwagę zasługuje dobre zdjęcie panoramy styku grzbietu Piotra I i Akademii Nauk, dokonane z wysokości 6150 m.

D. M. Z a t u ł o w s k i j — N a S z a c h d a r y ń s k i m G r z b i e c i e. Najbardziej na południe wysuniętą partią górską Pamiru i zarazem najmniej znaną dotąd, jest Szachdaryński (Wachański) grzbiet górski. W północnej jego części znajduje się szczyt Majakowskiego (6096 m), w południowej szczyty: Berga (6094 m), Imast (5976 m), Ambarku (5672 m), oraz w zachodniej części Śnieżny (5847 m), Kalgaspornyj, Abcharw (5980 m), Pierelwalnyj (5598 m), Nr 8 (5743 m), Trójzębny (5469 m) i Nr 9 (5644 m). Pasmo to odwiedziła latem 1947 r. ekspedycja alpinistyczna pod kierownictwem D. M. Zatułowskiego i E. A. Kazakowej, jego zastępcy, oraz 13 alpinistów. Osiągnięciem tej ekspedycji było 12 pierwszych wejść na najwyższe z wymienionych szczytów, zakwalifikowanych od II do IV stopnia trudności. Zrobiono ponad 10 fotopanoram szczytów, zdjęto plany do sporządzenia mapy rejonu. Osobliwością niektórych lodowców i pól firnowych tego rejonu górskiego, jest tworzenie się na powierzchni lodowców i pól firnowych igieł lodowych, zajmujących często duże przestrzenie i sięgających od kilku cm do dwóch metrów. W oryginale nazywa je autor „kalgaspory“, nazwę tę nadano też jednemu ze szczytów. Igły te są tak gęste, że trzeba wśród nich wyłamywać drogę, lecz służą one również na silnie pochyłych lodowcach lub polach firnowych jako pewne chwyty i zastępują z powodzeniem asekurację linową. Są to znane polskim alpinistom z Andów tzw. „nieves penitentes“ czyli „pokutniki“. Jak dotychczas znane one były tylko z terenu gór Płd. Ameryki.

A. A. L e t a w i e t i E. W. T i m a s z e w — Z d o b y c i e S z c z y t u M a r m u r o w e j Ś c i a n y. Prawie w równych odległościach od Oceanu Atlantyckiego i Spokojnego, Lodowatego i Indyjskiego wspiętrza się górotwór Tiań-Szania (po chińsku Góry Nieba). W pośrodku masywu widoczny z dala z różnych punktów wznosi się szczyt Chan-Tengri (6995 m) a od niego w odległości 11 km ku północnemu wschodowi szczyt Marmurowej Ściany (6146 m) i w odległości 20 km na południe szczyt Zwycięstwa (7439 m).

W r. 1902/3 G. Merzbacher, niemiecki geolog i alpinista, chcąc dokładnie określić położenie szczytu Chan-Tengri, zamierzał dotrzeć do jego podnóża doliną rzeki Bajan-koł. W górnej jej części natknął się na olbrzymią urwistą ścianę ze szczytową piramidą lodowo-śnieżną. Na stromej ścianie lód ani śnieg utrzymać się nie mogły. Ściana była biała, marmurowa, przetykana tu i ówdzie żółtymi i ciemnymi pasmami, sięgała wzwyż urwiskiem dwukilometrowym, opadając łagodnym łukiem kilometrowej szerokości. Merzbacher nazwał ją Marmurową Ścianą. Przy próbie zdobycia szczytu osiągnął on wysokość 5000 m, lecz z powodu niepogody wycofał się z dalszej drogi. W r. 1935 alpiniści radzieccy pod kierownictwem E. S. Lewina próbowali zdobyć szczyt Marmurowej Ściany, lecz niepogoda zmusiła ich do odstąpienia z wysokości 5000—5300 m. Ekspedycja alpinistyczna radziecka z r. 1946 w składzie: prof. nauk medycznych A. Letawiet, jako kierownik, oraz alpiniści: arch. W. Gusiew, inż. I. Dajbog, docent A. Iwanow, arch. A. Muchin, inż. W. Naumienko, inż. W. Nikolski, geograf E. Timaszew, inż. S. Uspienskij i lekarz ekspedycji prof. N. Fiedorow, oraz dwaj radiotechnicy ze stacją radiową, powzięli plan zdobycia Marmurowej Ściany. 25 lipca ekspedycja wyjechała z Moskwy, przebywając 4400 km do celu podróży. Główną bazę założono w odległości 9 km od szczytu na wysokości 3250 m. Należało przeprowadzić dokładne obserwacje drogi wejścia, dróg spadających lawin i przejść aklimatyzację w niekorzystnym pod względem atmosferycznym rejonie górskim. Na wysokości 3950 m założono „dolny obóz“ Nr 1, skąd przeprowadzano liczne obserwacje i skąd miał nastąpić szturm szczytu. Jednym z obserwacyjnych punktów był sąsiedni szczyt Krugozor (4700 m), z którego udało się jednej z grup rozpatrzyć drogę wejścia na Marmurową Ścianę. Druga grupa weszła na szczyt Węzłowy (5070 m) i zbadała możliwość wejścia półn. żebrem. Trzecia grupa zbadała centralną część lodowca Marmurowej Ściany i w drodze powrotnej przeszła przez szczyt Pograniczników (5250 m). Wreszcie czwarta grupa w dwudniowym wywiadzie zbadała północno-zachodni wariant do wysokości 5000 m. Po rozpatrzeniu wszystkich możliwych dróg wejścia, co zajęło cały tydzień, w ciągu którego wszystkie grupy osiągnęły potrzebny im trening i aklimatyzację wysokościową, postanowiono wybrać drogę wschodnim wariantem. Nakreślony został plan miejsc biwaków szturmowych, przygotowania sprzętu, żywności, sposobu sygnalizacji. 24 sierpnia zaczął się szturm szczytu Marmurowej Ściany, który zajął

dwanaście dni. Droga wiodła z obozu Nr 2 wschodnią granią. W plecakach namioty szturmowe, śpiwory, ciepła bielizna, żywność na 7 dni, suchy spirytus, kuchenki, młotki, haki, liny, łopatki, sygnalizacyjne rakiety, medykamenty i inne potrzebne przybory alpinistyczne. Każdy z uczestników niósł od 24 do 30 kg bagażu. Dla utrzymania związku ze światem w obozie głównym zostali dwaj ludzie z radiowym aparatem nadawczym. W pierwszym dniu wspinaczka skalna trwała 10 godzin. Na wysokości 4850 m rozbito obóz Nr 3. Wieczorem rozszalała się bezśnieżna burza. Dął silny wiatr tak, że następny dzień trzeba było spędzić w namiotach, marznąc i wyczekując pogody. Dnia 26 o godz. 11 polepszenie pogody pozwoliło opuścić namioty. Ciężko było posuwać się po suchym i sypkim jak piasek śniegu. Chwilami stopy nie miały oparcia i usuwały się w dół, chwilami ciało idącego zapadało się w śniegu po pas. Była to prawdziwa syzyfowa praca. O godz. 13 grupa osiągnęła szczyt Węzłowy (5070 m). Niebezpieczne było przejście nawisami śnieżnymi, które jednak wytrzymały. Dalsza droga po sypkim śniegu wiodła na szczyt Pograniczników (5250 m), po przejściu którego alpiniści podeszli do północnego żebra szczytu Marmurowej Ściany. Tu założono na wysokości 5100 m obóz Nr 4. Dla ochrony od zimnego wiatru trzeba było wkopać się w śnieg i ustawić 4-ry namioty szturmowe. W obozie tym zatrzymało się trzech ludzi, nie biorących udziału w grupie szturmowej. 27 sierpnia grupa wejściowa siedmiu alpinistów z lżejszym bagażem w plecakach weszła na północne żebra partii szczytowej. Pierwsza połowa żebra wznosi się stromo trzema wielkimi stopniami, których nachylenie waha się w granicach 45°—50°. Alpiniści, powiązani linami w trójkę i w dwóch dwójkach pną się w górę na rakach. Trzeci z wspomnianych stopni o długości 250 m okazuje się najtrudniejszym. Na skale zalega cieńka skorupka lodowa z trudem utrzymująca na swej pochyłości ciężar człowieka. Nieustanna uwaga na asekurację i konieczność ostrożnego stąpania ogromnie nużą. Pogoda znów zaczyna się psuć. Zimny wiatr zachodni napędza chmury. Temperatura obniża się. Marzną ręce i nogi. Na wysokości 5920 m w bardzo trudnych warunkach terenowych grupa zmuszona jest założyć piąty obóz. Jedynym pragnieniem znużonych alpinistów jest jak najprędzej znaleźć się w namiocie i w śpiworach przed zimnym i porywistym wiatrem. Dnia następnego niebo pogodne i wiatr przycichł. Temperatura —11°. Na dalszej drodze turnia zagradza przejście. Obejść jej nie można. Pokonać ją trzeba trudnym kominkiem. Pierwszy wspinacz przy dolnej asekuracji i w ciężkiej wspinaczce osiąga wreszcie dogodne miejsce dla wbicia haka, wiąże dwie liny trzydziestki, na których asekuruje pozostałych. W dalszej drodze skały są tak kruche, że nie ma gdzie wbić haka. Rozrzedzone powietrze i ciężar plecaków dają się wszystkim we znaki. Zmęczenie powiększa się. Alpiniści wzmacniają się cukrem i suszonymi owocami. Po przejściu trudnych partii, droga podszczytowa wydaje się łatwiejsza: jest nią nachylone śnieżne pole długości stu metrów. Bliskość szczytu, mimo znużenia, dodaje energii i jeszcze kilkadziesiąt ociężałych stąpnięć i szczyt zdobyty. Zadowolenie z odniesionego zwycięstwa każe zapomnieć o przebytych trudach, znużeniu i zimnie. Przyrządy miernicze wskazują wysokość 6150 m. W południowo-zachodniej stronie w oddaleniu 11 km w całej swej wspaniałości odsłania się od stóp do szczytu przepiękny Chan-Tengri (6995 m) w otoczeniu niższych szczytów od zachodu Czapajewa (6120 m) i Maksyma Gorkiego (6050 m) a od wschodu dwugłowego Szatier (6637 i 6650 m). Na szczycie powstał plan zdobycia sąsiedniego szczytu „100-lecia Wszechzwiązkowego T-wa Geograficznego" (6400 m) i trzeba zanocować. Lecz nocą zerwała się wichura, usiłująca zerwać namioty, temperatura obniżyła się do —17° i zimne porywy wiatru wdzierały się do namiotów, zasypując śniegiem trzęsących się z zimna alpinistów. Trzy doby burza nie pozwoliła ludziom opuścić namiotów. Wiatr chwilami przycichał, to znów się wzmagał. Temperatura obniżyła się do —25°. Dnia 2 września, nie zważając na mgłę, a wykorzystując chwilowe uciszenie się burzy, alpiniści zaczęli schodzić i po kolejnych dwóch noclegach osiągnęli główny obóz. Na podstawie przedłożonych materiałów Wszechzwiązkowy Komitet dla spraw kultury fizycznej i sportu zakwalifikował przebytą drogę na szczyt Marmurowej Ściany jako drogę V-A stopnia trudności i specjalnymi dyplomami nagrodził jej uczestników.

W dalszej części omawianego wydawnictwa „Zdobyte Szczyty" znajduje się szereg artykułów o treści naukowo-alpinistycznej: W. Farfel — Notatki fizjologa, A. Dżaparydze — Tajemnica groty Betlemi, E. Kazakowa — Teoria i praktyka asekuracji w górach, E. Simonow — Kirow na szczytach Kaukazu, A. Wiasenko — 30

lat w górach, E. Simonow — Droga Eugeniusza Abałakowa, A. Iwanow — Zastosowanie fotokamery do fototopografii, M. Milakow — Wysokogórski schron, I. Antoniewicz — Współzawodnictwo wspinaczy. Krytyka i bibliografia, oraz obszerna kronika radzieckiego alpinizmu za lata 1943—1947 — zamykają całość wydawnictwa.

W. J. Kw.

Czechosłowacja. W dniu 1 marca 1948 powstał w Klubie Czeskich Turystów „wydział aktywny", który ma za zadanie zjednoczyć wszystkie turystyczne i wycieczkowe towarzystwa w Czechach, na Morawie i Śląsku w jednym ogólno-narodowym Klubie czeskich turystów. Wydział ten zapowiedział szczególną pieczę nad Ludową turystyką wespół z URO (Ustředni Robotnická Organizace — Centralna Organizacja Robotnicza).

Wydawnicza działalność „Klubu czeskich turystów" jest wielostronna: Knižnice K. C. T. wydała już w 30 tomikach opis całej republiki; uzupełnieniem Książnicy jest Vlastvědná knižnice czyli biblioteczka popularno naukowa o kraju ojczystym oraz Sbirka turistických map (już ponad 150 arkuszy), zbiór mapek powiatowych i planów miast, dalej monografie topograficzne, utwory beletrystyczne, „Vesele česty" (wesołe opowiadania z wycieczek i wypraw), biografie czeskich podróżników i przewodników pt. „Češi objevuji svet" (Czesi odkrywają lub pokazują świat) itd.

Aby wydawnictwa te możliwie szeroko rozpowszechnić, została zorganizowana Turisticka Matice KCT. Każdy członek tej Macierzy może nabywać po ulgowej cenie wszystkie wydawnictwa klubu.

Plan dwuletniej rozbudowy państwowej obejmuje również turystykę czeską. Klub rozmieszcza planowo swoje schroniska, urządza je z większym niż dawniej komfortem. Kursy znakowania urządzane są stale, młodzież żyje w obozach, a w organie Klubu czytamy, że „turisticke tabory jsou budoučnost" (przyszłość) klubu, którą to myśl wyrażono lapidarnie słowami: „tabor je nas program".

Klub zajął się szczególnie młodzieżą. Organizuje stale turystyczne centra dla młodych, na których przeprowadza się szkolenie.

Ruch turystyczny w Słowacji rozwinął się po wojnie szybko i na wielką skalę. W r. 1947 suma obrotu finansowego wykazała kwotę 800 milionów koron. Ilość przedsiębiorstw przewozowych podniosła się z 483 do 704, liczba łóżek hotelowych i turystycznych w ciągu roku zwiększyła się z 18.245 do 26.713. Wzmogła się ilość gości i liczba noclegów: w 1946 średnio było wyzyskanych 113 osobodni a w 1947 już 138 osobodni.

Utworzono rezerwaty w Tatrach słowackich a to: w Krzyżnem Liptowskim i Wielkiej Kopie Koprowej, oraz na obszarze od Niżniej i Wyżniej Krywańskiej Przehyby do Niewcyrki. Turystom wolno się poruszać i przechodzić dolinami: Cichą, Koprową, Hlińską i przez Niewcyrkę.

Estetycznie wydawany organ słowackich turystów „Krasy Slovenska" ma już 25 lat pracy za sobą.

Inwestycje schroniskowe w Słowacji stale rosną. Buduje się schroniska w Jaworzynie i w Dolinie Białej Wody. W Rużomberku otwarto schronisko z 40 łóżkami. W zachodnich Tatrach są obecnie czynne schroniska: tzw. chata Harichowa w dolinie Raczkowej, prowizoryczne na Zwierówce i w Orawicach (pozostające pod opieką oddziału w Trstenie). Projektowane schronisko w dolinie Smereczańskiej (Zdziarskiej) nie zostało jeszcze wykończone. Schronisko w Starym Smokowcu rozszerzono do pojemności 100 łóżek. Oddział w Dolnym Kubinie na Orawie odbudował wspomniane wyżej schroniska na Zwierówce z 40 łóżkami i pod Rohaczami z 80, a na Kubińskiej Hali z 50 łóżkami. Stefaniková chata na Dziumbirze (1750 m) została obecnie wyposażona w łóżka i koce, ma własne oświetlenie elektryczne i wodociąg. Daje wygodne pomieszczenie dla 40 osób. Klub wykonał już wstępne prace i przystępuje do budowy turystycznego domu i kąpieliska w Krempachach.

Nowy turystyczny obiekt na słowacko-morawskim pograniczu powstał w dawnym hotelu „Barm" na Białym Krzyżu. Fundusz Odbudowy powierzył ten skonfiskowany majątek Klubowi Słow. Turystów i Narciarzy. Objęły go w posiadanie oddziały z Turzówki i Czadcy. Będzie to nowy punkt wypadowy również w polskie pogranicze.

Prace badawcze objęły Małe Karpaty. Odkryto krasowe zjawiska w powiecie Banowskim nad Bobrawą, Slatinie, Slatynce i w Krasnej Wsi. Od r. 1947 poznano 7 jaskiń większych i ok. 70 mniejszych. Największa z nich ma 180 m długości i w jaskini tej odkryto cenne znaleziska prehistoryczne.

Również ostatnio odkryto nowe groty w Harmencu.

Ciemnosmreczyńską dolinę wybrał „Přirodovědecký Klub" w Pradze na obóz przygotowawczy dla badaczy przyrody, którzy w 1949/50 mają jechać na wyprawę badawczą na Grenlandię. Owocem z odbytego kursu jest praca E. Hadača o florze doliny Ciemnosmreczyńskiej umieszczona w Přirodovědeckim Sborniku.

Czechosłowackie wydawnictwa górskie[1].

Casopis Turistu, rocznik LX 1948 (zeszyty 1—8). Stron 132.

Jubileuszowy rocznik organu Klubu czeskich turystów odznacza się dużym bogactwem artykułów i ilustracyj i to na wysokim poziomie. Artykuły są przeważnie krajoznawcze, jak np. o Jihlavie, największym mieście w czeskomorawskiej wierzchowinie lub o Hradzie Strěkow, perle czeskiej północy, najbardziej malowniczych ruinach w Czeskim Środkogórzu.—W Střkowie jest największa hydroelektrownia i największe w Republice przepływowe komory. Jest to gniazdo rodzinne Przemyślidów, ich protoplasta, Przemysł Oracz ma też tutaj swój pomnik. — Artykuł „Turistuv děn v Ostravie" daje tyle wiadomości z różnych dziedzin, że stanowi naprawdę interesującą lekturę. Do krajoznawczych artykułów należy „Rozhledna a chata K. Cz. T. w Aszi" (34 m wysoka wieża widokowa, zbudowana z granitu i wzniesiona w 1902 r. ze zbiórek publicznych). Hostinne w malowniczej dolinie nad górną Łabą, na stoku szczytu Karkonosz, jest pełne pamiątek dziejowych.

Czesi pielęgnują z dużym pietyzmem wiedzę o ojczyżnie i wielkich postaciach swego kraju. Opisy krajoznawcze łączą z sylwetkami wybitnych w narodzie pisarzy, i tak np. Mala Strana wiąże się z Nerudą, Hronovske Podoli z Jiraskiem, Szumawa — z Klostermanem, Podkrkonoszi — z Staszkiem, Rakovnik — z Winterem. Czytamy interesujące szczegóły o Mnišku pod Brdy, z którego pochodzi F. X. Szalda, poeta i dramaturg, płodny nowelista i powieściopisarz. Twórczość jego tkwi korzeniami w Krainie Mniszkowej i 6-tomowy Rozkvět przesycony jest wspomnieniami autora z kraju jego lat dziecinnych. Z artykułu „Łaba z Podiebrad do Nymburka" dowiadujemy się, że do r. 1848 żydzi z Nymburka musieli do zachodu słońca przebywać poza bramami miasta. Mówiąc o Wielkim Połomie i Cieszyńskich Beskidach autor rzuca myśl utworzenia w dolinach obu Połomów pod Kozubową letniska i zimowiska na wzór naszej Wisły. Turyści czescy interesują się żywo Śląskiem, co również widać z dalszych zapisków i artykułów m. i. o Dąbrowie śląskiej (Doubrava na Těšinsku a okolí) i Pół dnia na Śląsku (dr. Fr. Nemecek). Emil Hanzelka opisuje „Krasnou zemi" tj. krainę tzw. „Bramy Morawskiej" czyli Kravarsko między Beskidem a Jesienikami. Odkąd turyści czescy gospodarzą w starych zamkach, poświęca Casopis Turistu dużo miejsca grodom historycznym. A więc jest artykuł o Karlsztajnie czyli Karlovym Tynie, którego 600-lecie istnienia uczczono 40 przedstawieniami dramatu Vrchlickiego „Noc na Karlsztajnie", — i artykuł o „starobylym zamku Krakovcu" na Morawie.

Ponadto Casopis Turistu posiada obfitą kronikę licznych wiadomości turystycznych.

Horske Prameny, vlastivědný sbornik Krkonoš, rocznik III — 1947/8. (Górskie źródła, krajoznawczy miesięcznik karkonoski).

Rady powiatowe powiatów jilemnickego, trutnowskiego i vrchlabskiego wydają wspólnymi siłami miesięcznik naukowo-gospodarczo-krajoznawczy ze szczególnym uwzględnieniem przyległego pogórza podkarkonoskiego. Zajmuje się to pismo historią terenu, przyrodą, badaniem jej i ochroną, propaguje podniesienie rolnictwa, gospodarki leśnej i pastwiskowej, nie pomija przy tym zagadnień przemysłowych i spraw zasiedlenia pogranicza po usunięciu Niemców. Jednym z punktów programowych redakcji są starania o zbliżenie z Polakami jako dawnym sąsiadem słowiańskim na śląskiej stronie Karkonoszy. Główna idea „Horskich Pramen" wyraża się w zdaniu: „Chcemy gospodarczo podnieść nasze góry i pokazać narodowi, co mu dała ta kraina w najczystszych przejawach duszy i serca w sztuce i literaturze".

Karkonoskie podgórze szczyci się, że zeń wyszli bracia Capkowie i K. V. Rais, świetni literaci, poczytny nowelista Antal Staszek — pierwszy Czech, który edukację szkolną odbył w Polsce. Tutaj wyrośli poeci: Havliček, Olbracht, Opolský, Weiss, stąd natchnienie czerpali malarze jak Kavána, Skobek i Stika, Frant. Kavan „boži člověk v českém ráji", wedle Antala Staszka „největsi syn Krkonoš". Z małego przemysłowego miasteczka Hostinne pochodzi Karol Klič, grafik i wynalazca heliograwury, świetny germanista Janko, wielki chemik i wynalazca Emil Votoček

[1]) Omawiamy je na tym miejscu ze względu na interesujący materiał informacyjny.

(ur. 1872), odznaczony 6 honorowymi doktoratami, który obok ciągłych badań chemicznych miał czas stworzyć dwa wielkie słowniki: czesko-francuski i czesko-polski. W ziemi podkarkonoskiej spoczywają: Bożena Němcova w Ratiborzicach, Alojzy Jirasek w Hronowie, Karol Capek w Małych Svatoniovicach.

Jarosław Procházka opracował aktualne zagadnienie „Nowe nazwy w Karkonoszach". Średniowieczny Břecštejn Niemcy przezwali Silberstein, dziś Czesi, po 800 latach, nie chcą przywracać dawnej z niemiecka brzmiącej nazwy, lecz nazwali miejscowość tę Zilvár. Przy nazywaniu schronisk poniemieckich kierują się nazwami roślin górskich lub charakterystycznymi nazwami miejsca np. Nad Obřím dolem, pod Rožovou horou, Carevnik, Hořec, odrzucając nazwiska osób, choćby najwybitniejszych.

W czasopiśmie przeważają opisy i opowiadania krajoznawcze np. E. Flégl informuje o muzeum karkonoskim, archiwum i książnicy we Vrchlabiu, które powstały w 1883 r. Muzeum to było podstawą wydawnictwa „Riesengebirge in Wort und Bild" (1881—1898) oraz „Jahrbücher des deut. Riesengebirgsvereins". Podkreślają wielką wartość zielników karkonoskich (30.000 okazów), zbiorów ornitologicznych i faunistycznych.

Interesujący jest artykuł prof. St. Krausego: Trutnowskie oczyma geografa.

Rud. Kalhous opowiada o historii ziemi trutnowskiej i rozwodzi się także nad pracami polskimi na Ziemiach Odzyskanych, mówi szeroko o naszym Instytucie Zachodnim w Poznaniu, o polskiej wystawie kronik w Sobieszowie, wszystko w tym celu, aby zachęcić rodaków do stworzenia w Trutnowie podobnego naszemu instytutowi „Ustavu pro studium Krkonoš" i wskazuje, co i ile znaleźć mogą Czesi w polskich wydawnictwach (np. Sobótka) czy w archiwum wrocławskim. Zaznacza, że najstarsza wzmianka o Trutnowie, znajduje się w polskiej kronice. — Nie on jeden kieruje wzrok ku naszemu zachodowi. Emil Flégl ukazuje rodakom „Polski Śląsk w księgach i budowlach", informuje o działalności Instytutów, poznańskiego i katowickiego, o ich wydawnictwach i kończy wnioskiem: „dla nas te prawdziwie usilne zmagania się naszego słowiańskiego sąsiada-brata niech będą również pouczeniem, jak utrzymać i zachować sprawiedliwie odzyskane ziemie, pierwotnie słowiańskie".

Poetycki opis Śnieżnych Kotłów Viteslava Halka z r. 1874 powtórzył tu Fr. Krčma. Opis godny przekładu na język polski.

O ochronę fauny i flory karkonoskiej dopomina się H. Ambrož. Osobliwością trutnowskiej ziemi jest ciemierzyca biała, nazywana tutaj karkonoską palmą (jej radix veratri zawierać ma aż 10 alkaloidów). Osobliwością faunistyczną jest kulik gniady, żywa pamiątka z okresu lodowcowego w Karkonoszach. Okres lodowcowy pozostawił w ogóle w Karkonoszach liczne okazy flory arktycznej, zostało tu także sporo owadów boreoalpejskich (samych chrząszczy 18 gatunków). Dlatego też autor woła o ochronę całych Karkonoszy i dolin u ich stóp. Podkreśla zjawiska przyrodnicze w Karkonoszach, jak zorza ultrafioletowa i infraczerwona. Sprzeciwia się linowej kolejce z Różowej na Śnieżkę. Ostrzega przed plagą kornika i przed skutkami wycinania lasu.

Prof. Bouczek z Pragi umieścił rozprawę geologiczną o Karkonoszach i podnóżu. Artykuł „Górne Nadłabie i Podkarkonosze w 1848" zawiera dla historyka aktualny dzisiaj materiał do Wiosny ludów.

Obok artykułów naukowych mają Horské Prameny także i artykuły o zabarwieniu literackim. *(mg.)*

Muzeum Tatrzańskie w Popradzie. Na początku czerwca 1948 zostało ponownie otwarte Muzeum Tatrzańskie w Popradzie. Powstało ono z połączenia Muzeum w Wielkiej oraz Muzeum w Popradzie. Budynek muzeum w Popradzie poniósł pewne straty w okresie wojny, ale został odbudowany i nawet rozszerzony. Zbiory szczęśliwie ocalały. Przy scalaniu zbiorów obu muzeów powstałe dublety przekazane zostały muzeum w Liptowskim Św. Mikulaszu i Św. Marcinie Turczańskim, a z części dubletów, odnoszących się tylko do Tatr, założona została ekspozytura muzeum w Smokowcu. Muzeum w Popradzie przejęte zostało przez Radę Narodową powiatu (Okresný Narodný Výbor), który poczynił już przygotowania do jego upaństwowienia, oraz przeznaczył 2.200.000.— Kor. na budowę nowego gmachu muzealnego.

(jr.)

Zapora wodna na Orawie. Koło wsi Uście na Orawie słowackiej budowana jest wielka zapora wodna. Sytuacja terenowa jest tam tak korzystna, że zapora o wysokości 25 metrów może ująć 345 milionów metrów kubicznych wody. Przez

zbudowanie tej zapory powstanie na Orawie jezioro o powierzchni 43 km kwadr. Jezioro to zaleje obszar, na którym znajdują się dziś trzy całe i części czterech dalszych wsi, których ludność trzeba będzie przenieść gdzie indziej. Zmianie ulegnie więc cała mapa Orawy. Budowa zapory kosztować będzie 1.200 milionów koron czeskosłowackich. Ale koszta te będą rychło wyrównane olbrzymimi korzyściami gospodarczymi z zapory. Do roku 1951 ma być wybudowana hydrocentrala, która ma dawać rocznie przeszło 500 milionów kilowatogodzin. Jezioro powstałe przez wybudowanie zapory stanie się też ważnym ośrodkiem turystycznym Orawy słowackiej. *(jr.)*

Inwestycje na Orawie Słowackiej. Orawa słowacka, która ucierpiała w ostatnim okresie wojny, po wyzwoleniu rozpoczęła szereg prac inwestycyjnych, włączonych do czeskosłowackiego planu dwuletniego. Latem 1947 roku we wsi Niżnia koło Twardoszyna otwarta została nowa fabryka przetworów tekstylnych a druga ma być w najbliższym czasie wystawiona w Mokradzie. Rozpoczęta w czasie wojny budowa nowego gościńca z Orawskiej Leśnej (dawnej Erdućki) do Klina Zakamiennego obecnie ma być ukończona. Na odbudowę zniszczonego w ostatnim okresie wojny miasteczka Namiestów przeznaczono 21 milionów koron czesko-słowackich, na odbudowę wsi Hrustin 1 milion. *(jr.)*

Badania etnograficzne wśród Rusinów Spiskich. Dziennik słowacki „Lud" z 5 sierpnia 1948 donosi, że na początku sierpnia b. r. wyruszyła na zbadanie m. in. obszaru zamieszkałego przez Rusinów spiskich wyprawa etnograficzna pod kierunkiem prof. G. Gerowskiego. Wyprawa miała za zadanie zebrać poezję ludową, pieśni, zwyczaje weselne, wątki legend, fotografować zabytki kultury ludowej, rysować stroje ludowe, przemysł domowy itd. Na Spiszu wyprawa objęła badaniem najbardziej typowe wsi a mianowicie Osturnię, Wielki Lipnik, Kamionkę, Sulin, Repasze i Olszawicę. Wyprawa zorganizowana została przez Radę Kulturalno-Oświatową przy Ukraińskiej Radzie Narodowej w Preszowie. *(jr.)*

Badania językoznawcze słowackie na Orawie. W r. 1947 Macierz Słowacja przyznała nagrodę naukową prof. E. Pauliniemu za pracę „Narečie zatopových osad na Hornej Orave". *(jr.)*

Badania speleologiczne w Karpatach słowackich. Badania speleologiczne w Słowacji ześrodkowane są w Słowackim Towarzystwie Speleologicznym oraz w Sekcji Speleologicznej KSTL. Sekcja Speleologiczna KSTL po 6 latach siedziby w Turczańskim Św. Marcinie przeniesiona została jesienią 1949 r. do Liptowskiego Św. Mikułasza, a jej dotychczasowy kierownik V. Benický został dyrektorem tworzącego się Muzeum Słowackiego Krasu w Św. Mikułaszu, które powstaje staraniem Słowackiego Towarzystwa Speleologicznego wspólnie z Wydziałem Przyrodniczym Uniwersytetu w Bratysławie. Otrzymało ono za siedzibę zabytkowy gmach tzw. „Klasztor" w Św. Mikułaszu, dotychczasową siedzibę sądu.

Sekcja speleologiczna KSTL odbyła we wrześniu 1949 swój III zjazd. Wygłoszone były na nim m. i. referaty doc J. Kaspara o rozwoju form naciekowych, oraz dyrektora Instytutu Biologicznego L. Korbela o faunie jaskiń słowackich. Nowe badania faunistyczne grot w Karpatach słowackich podjęte zostały pod kierunkiem prof. O. Ferianca; grupa zoologów z dr Korbelem zbadała m. i. Domicę.

W dniu 18 września 1949 wyprawa członków Słowackiego Towarzystwa Speleologicznego zbadała nowoodkrytą grotę w tzw. Kozich Grzbietach pod Dziumbirem w Niżnich Tatrach. Członkowie wyprawy przeszli 160 m korytarza i pokonali 3 przepaści o wysokości ok. 50 m; dalej dostęp był uniemożliwiony z powodu wypływu silnego prądu wody. *J. R.*

Czy nowoodkryte groty na Orawie? Dziennik słowacki „Pravda" z dnia 15 XI 1949 doniósł, że grupa członków Słowackich Towarzystwa Speleologicznego pod kierunkiem M. Dubovića odkryła w Brestowej na terenie gminy katastralnej Zuberec grotę stalaktytową z korytarzami o długości łącznej ok. 250 metrów. Dostęp do dalszych komór uniemożliwiony jest przez podziemny bieg wody. Być może, że chodzi tu o grotę znaną swego czasu T. i S. Zwolińskim. *(jr.)*

Pomnik ku czci radzieckich i słowackich partyzantów poległych pod Rohaczami. W dniu 4 września 1949 odbyła się koło schroniska pod Rohaczami w dol. Zuberskiej uroczystość odsłonięcia pomnika 20 partyzantów radzieckich i słowackich, poległych pod Rohaczami w 1944 r., w walce z hitlerowskim najeźdźcą. Uroczystość zagaił poseł do parlamentu Török, po czym



Wyżni Staw Rohacki. W dali Pachola i Spalena.

Fot. T. i S. Zwoliński

poseł Strachaj podkreślił znaczenie ciężkich ofiar, które ponieśli bojownicy o wolność, aby wywalczyć swobodę. W uroczystości wzięły udział liczne rzesze mieszkańców słowackiej Górnej Orawy.

J. R.

Wystawa słowackiej sztuki ludowej w Bratysławie. W lecie 1948 r. odbyła się w Bratysławie wystawa słowackiej sztuki ludowej, w której wiele uwagi poświęcono folklorowi okolic górskich i podgórskich. W dziale malarstwa znalazł się zbiór obrazów na szkle przedstawiających sceny z życia zbójników, w dziale przedmiotów użytkowych pokazano czerpaki pasterskie, laski pasterskie i formy służące do wyrobu serów owczych. *W. K.*

Turystyka w Bułgarii. Bułgarscy turyści są zorganizowani w „Centralnym Komitecie dla Alpinizmu przy Centralnym Naczelnictwie Związku Narodowego dla Fizkultury", w skrócie C. K. A. (Centralny Komitet Alpinizmu). Posiadają swe organy „Naroden Sport" i „Fizkultura" z alpinistycznymi artykułami i zdjęciami, „Naroden Turist", wreszcie „Letopis" czyli rocznik, podobny do wydawanego ongiś przez Bułgarski Klub Alpinistów.

W r. 1948 bułgarscy alpiniści odbyli wyprawę na Kaukaz, dokonując szeregu wejść na Kongozor (3200 m), Prijuta II (4200 m), Prijuta IX (4480 m), wreszcie Elbrus (5628 m). W Bułgarii mają za sobą większe wspinaczki w Pirinie i w Rile Planinie. *J. M.*

ZIEMIE ZACHODNIE.

Najstarszy polski opis Cieplic i Śnieżki. W Sobotce [1]) omówił prof. W. Konopczyński „Diariusz Peregrinatiej Niemieckiej, Czeskiej i Włoskiej ziemi", pióra stolnika żmudzkiego Teodora Billewicza, który w r. 1677 wraz z Michałem Kazimierzem Radziwiłłem, podkanclerzem litewskim, podróżował po Europie, co spisał również

[1]) Rocznik III. 1948. półrocznik II.



Widok ze zamku Chojnik w stronę Śnieżki.

Fot. S. Kolowca

w „Diariuszu czynionym we Franciej, Holandiej i w Angliej jako się peregrynowało".

Rękopisy znajdują się w Bibliotece Kórnickiej i nie były dotąd znane poza krótką o nich wzmianką w Słowniku Biograficznym przy nazwisku autora.

Nas interesuje na tym miejscu przede wszystkim opis Cieplic i gór okolicznych, które autor również zwiedził, jak to wynika z szczegółów opisu.

Cieplice cieszyły się już wówczas powszechnym uznaniem, „których wód varii pro variis zażywają, w nich się kąpiąc ordinaria co dzień po kilka godzin, pro libitu suo każdy; ale jednak nie na każdy defekt te wody są remedium, inszym zaś szkodzą bardziej niż pomagają, mianowicie którzy są chudej kompleksji, i na różne defekta.

Ta zaś woda z ziemi na dwóch różnych miejscach, na których około na kształt kaplicę wymurowano, in medio zaś gdzie sama wynika woda, na kształt studni szerokiej z ławkami i niższymi i wyższymi; podczas też tę wodę często wylewają, a drugą wpuszczają. Ta woda habet calorem proportionatum (w której po szyję siedzą patientes) a aequalem zawsze w zimie i y lecie. Miejsca są domy, kamienice porządne pro excipiendis hospitibus, i wygoda wszelka quoad victum".

Niezmiernie ciekawie opisuje autor otoczenie górskie, Śnieżkę oraz Stawy Mały i Wielki.

„Situs tedy tego miejsca jest między potężnymi górami, które excedunt altitudine cursum nubium, mianowicie jedna, która się nazywa Rywenzal, nad inne excedens dużo altitudine, samoskalista; in cujus cacumine jest kaplica murowana. Pro curiositate jechaliśmy na nię. Jest tedy in altum z równiny rachując mil trzy, mil półtora można equitare, ale difficulter; drugie półtorej ledwo pieszo, propter summam skał ostrych i zwalistych. Wierzch na ćwierć mili, nim do owej kaplicy dojdzie, z samej skały, niczem nie obrosłej ani ziemi na sobie nie mającej: same kamienie bardzo małym mchem czerwonym znajdują się obrosłe (jakoż ich tam siła). Ten mech w cieple albo między szaty włożen cale z kamieńmi (bo divelli od nich nie może) summum fiołków facit odorem.

Niżej zaś trochę niż kaplica, na tej górze jest jezioro nullum adferens fructum, bo ani ryby żadnej niema w sobie, ani łowić, choćby była permissia, bo zaraz, skoro czółna porobią, to i ludzie, jeśli w nich będą, zatopią, i same czółna, skoro na wodę bywają puszczone, to exnunc toną. Ex traditione powiadają, że diabeł tam tymże imieniem co góra Rywenzahl inhabitat, bo saepe apparebat. Myśmy go nie widzieli ale proxime habitantes powiadali, że go immediate przed niedziel kilka widzieli.

Wody zaś ebulientes mają te proprietates: naprzód, że aequaliter zawsze ciepłe; smród brzydki siarki i innych materii ognistych. Chusty, które w tej wodzie z kilka godzin pobędą, to non sunt durabiles, bo ich woda zje, i odorem illum retinent. Srebro w tę wodę umoczone zaraz jako węgiel czernieje, złoto zaś poleruje się. Owa zaś (woda) co wycieka tędy trzecia (?) rurami wchodzi już ostygła; ta nie tak proficua, ale konie tą wodą leczą na zerwanie, ochwat i inne defekta, co dziwna, że nietylko ludziom, ale i bydlętom jest pomocna".

Rękopisy świadczą o dużym ówczesnym zainteresowaniu górami Dolnego Śląska. Znajdą się na pewno jeszcze inne źródła pamiętnikarskie, zawierające niejeden przeoczony dotąd przyczynek do historii polskiego krajoznawstwa na Dolnym Śląsku.

W. Krygowski

Biblioteka im. Bandtkego w Cieplicach. Dawna biblioteka magnatów niemieckich Schaffgotsch'ów w Cieplicach została objęta przez państwo, doprowadzona do porządku i uzupełniona lokalnymi księgozbiorami z Dolnego Śląska. Nazwana imieniem wielkiego uczonego S. Bandtkego jest jedną z najcelniejszych naszych placówek kulturalnych. Olbrzymi księgozbiór 80.000 tomów, bogate polonica, starodruki, sztychy i miedzioryty, wspaniały zbiór encyklopedyj i słowników są nieocenionym źródłem dla badaczy i uczonych.

B. M.

Muzealnictwo górskie na Ziemiach Odzyskanych. W Jeleniej Górze zostało otwarte regionalne muzeum sudeckie, które będzie stanowić dla Ziem Odzyskanych odpowiednik Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem. Posiada ono wspaniałe zbiory, zawierające ponad 46.000 eksponatów, w tym około 1500 okazów faunistycznych 9000 florystycznych i 2000 geologicznych, zbiory zdobnictwa ludowego wraz z piękną kolekcją obrazów na szkle i zbiory sztuki (obrazy, grafika, sztuka cechowa i kościelna).

Ponadto w Karpaczu i Szklarskiej Porębie istnieją małe lokalne muzea, przede wszystkim oparte na zbiorach przyrodniczych.

J. Koz.

PIŚMIENNICTWO.

Adolf Chybiński: Mieczysław Karłowicz. Kronika z życia artysty i taternika. Kraków, Polskie Wydawnictwo Muzyczne 1949 552 stron. 60 ilustracji.

W czterdziestoletnią rocznicę tragicznej śmierci Mieczysława Karłowicza wydało Polskie Wydawnictwo Muzyczne w Krakowie I. tom monografii, pióra znakomitego muzykologa prof. Adolfa Chybińskiego. Samo tylko zapoznanie się z szatą zewnętrzną książki, przerzucenie pobieżne licznych stronic, każe przeczuwać, że mamy przed sobą dzieło o niezwykłej wartości; bliższe zapoznanie się z jego treścią, z doskonałością układu metodycznego, nie tylko potwierdza w zupełności pierwsze wrażenie, ale ukazuje nam pracę zasługującą na zainteresowanie się nią nie tylko przez polski świat muzyczny ale w równym stopniu przez naszą społeczność taternicką. Biograficzne badania, ugruntowane na materiale dokumentarnym, zebranym z nadzwyczajną starannością, przeprowadza prof. Chybiński z imponującą wszechstronnością. Pozwoliło mu to na odtworzenie syntetycznego obrazu warunków, w których wyrastał Mieczysław Karłowicz jako artysta i jako człowiek. A przecież podchwycenie najbardziej charakterystycznych cech środowiska nie jest zadaniem łatwym. Otóż autor wywiązał się tu ze swego zadania znakomicie i dał szereg rozdziałów o treści nie tylko bogatej i interesującej, ale i literacko pięknie ujętej. W 9-ciu rozdziałach opisuje prof. Chybiński wszystkie etapy życia i twórczości Mieczysława Karłowicza. Krok za krokiem podąża za wielkim twórcą i szlachetnym taternikiem, podaje najdrobniejsze szczegóły z jego życia, rozświetla wiele kwestii i umiejętnie kojarzy swój zdumiewająco bogaty materiał biograficzny w syntetyczną całość, uwydatniającą wszystkie cechy indywidualności Karłowicza. Daje nam po-

znać psychologię artystyczną przedwcześnie zgasłego mistrza oraz drogi, którymi podążał rozwój jego osobowości.

Uwzględniając w pierwszym rzędzie stronę muzyczną, zajął się tu autor również — i to w szerokiej mierze — stosunkiem Karłowicza do taternictwa i do Tatr, które odegrały wszakże w jego życiu tak wielką rolę i których umiłowanie przypacił swym życiem. W bogatej literaturze taternickiej stanowi omawiana monografia niezmiernie wartościową pozycję. Czytać będą tę książkę z żywym zainteresowaniem wszyscy miłośnicy Tatr a zwłaszcza taternicy. Sięgając do podstaw psychologicznych, które wyjaśniają genezę ideologii taternickiej Karłowicza, przytacza autor poglądy różnych pisarzy taternickich, wyrażone głównie na łamach „Taternika" czy „Wierchów", poglądy, które precyzują ich program i zapatrywania na ideologię Karłowicza a równocześnie rzucają światło na nowe prądy w taternictwie polskim w ostatnim ćwierćwieczu. Epoka taternictwa Karłowicza, epoka turystyki taternickiej ustąpiła miejsca epoce sportu taternickiego. Przeciwieństwo nowej ideologii program i zapatrywania na ideologię Karłowicza zaznaczone jest tu dokładnie. „Nie wyniknął z niego bynajmniej — pisze prof. Chybiński — brak szacunku dla taternickich czynów Karłowicza, skoro w redakcyjnych „Notatkach" w „Taterniku" z r. 1934 (str. 70—71) czytamy: „Z perspektywy ćwierćwiecza (śmierć Karłowicza) wiele spraw układa się inaczej i nie chcemy już dzisiaj Karłowiczowskiego stosunku do gór uważać za jakiś ideał, obowiązujący pokolenie współczesne. Ale w tragicznej ofierze Małego Kościelca będziemy zawsze widzieć jedną z najpiękniejszych postaci polskiego świata turystycznego i człowieka, który, jak żaden inny, umiał realizować i d e a ł t u r y s t y g ó r s k i e g o". (Zdz. Dąbrowski).

Omawiając źródła panteistycznego światopoglądu Karłowicza, wskazuje autor — jako na najważniejsze źródło ideologii taternickiej Karłowicza — na poezję Kazimierza Tetmajera, nie tę opiewającą „Nirwanę" i „niebyt", lecz zwracającą się ku pojęciu „wszechbytu". „Panteistyczny światopogląd Karłowicza — pisze autor — ujęty w formę artystyczną mógł tym silniej przemówić do artysty, raz dlatego, że Tetmajer był najlubieńszym poetą Karłowicza, a po wtóre — i co może najważniejsze — i poeta i muzyk czuli się związani nierozerwalnie z przyrodą i pięknem Tatr". Pogląd ten naświetla autor zacytowaniem szeregu wyjątków z poezji Tetmajera.

Rozważania swe ujął w formę ścisłą, jędrną i piękną. Posługuje się znakomitymi argumentami, zgrupowanymi jasno i logicznie, a z każdej karty, w której jest mowa o Tatrach, wyczuwa się serdeczne i wzruszające ukochanie przez autora świata tatrzańskiego. Również i z tego powodu przeczytanie tej książki pozostawi miłośnikowi Tatr wielkie zadowolenie artystyczne. *B. R.*

Z przeszłości miasta Nowego Targu. W sześćsetną rocznicę urządzenia miasta przez króla Kazimierza Wielkiego 1346—1946. Kazimierz i Tadeusz Baranowie, Ludwik Wyrostek. Nakładem Zarządu Miejskiego w Nowym Targu. 1948, str. 202.

Jest to monografia, której Nowemu Targowi może pozazdrościć niejedno miasto w Polsce. Podaje ona w sposób naukowy lecz mimo to dostępny dla przeciętnego czytelnika historię „stolicy Podhala" od jej najdawniejszych czasów aż do połowy 18 w., zawiera jednak także wiele informacji odnoszących się do współczesności, np. wykaz rodów nowotarskich albo rys geograficzny kotliny podhalańskiej z uwzględnieniem topografii Nowego Targu. Wiele dokumentów wyzyskanych przez autorów w ich pracy zaginęło podczas wojny, z tym większym przeto uznaniem powitać należy pojawienie się tej publikacji. Autorami są prof. Kazimierz Baran, archiwariusz miejski i sumienny wydawca szeregu źródeł do historii Nowego Targu, syn jego Tadeusz (zamordowany w r. 1944 przez Niemców), będący głównym autorem tej książki oraz dr Ludwik Wyrostek (zmarły w listopadzie 1947 r.), który opracował cz. II poświęconą dawnym rodom mieszczańskim. Monografia poprzedzona jest wstępem prof. Kazimierza Bujaka. Nawiązuje on do badań dawniejszych historyków Podhala i kreśli tło dziejowe stosunków polsko-węgierskich, z którymi łączy się ściśle zarówno założenie jak i rozwój Nowego Targu.

Na całość ilustrowaną kilkunastu zdjęciami fotograficznymi składa się rys geograficzny kotliny Podhala, początki jej osadnictwa lokacja Nowego Targu w r. 1346, stosunek miasta do dzierżawców i starostów, procesy z sąsiednimi gminami, organizacja życia miejskiego, historia kościołów, szkoły, szpitale etc., elementy kultury gospodarczo-społecznej, opis miasta i wykaz dawnych rodów mieszczańskich. Niektóre z tych tematów były już ogólnie we fragmentach przez różnych autorów poruszone, teraz zaś otrzymujemy organicznie związaną i wyczerpująco a przy tym

krytycznie przedstawioną całość. Szkoda tylko, że nie posiada ona zestawienia bibliograficznego z podaniem daty i miejsca wydania poszczególnych pozycji.

Sprostowania wymaga zdanie powtórzone za E. Długopolskim na str. 4, jakoby zachodnia granica Podhala sięgała „po lekki fałd terenowy ciągnący się od Chochołowa aż do Piekielnika, stanowiący zarazem granicę etnograficzną między zasiedleniem górali podhalańskich a Słowaków". Wiadomo przecież, że nie tylko Sucha Hora, Głodówka i Piekielnik ale także Jabłonka, Lipnica i szereg wiosek podbabiogórskich i podpilszczańskich aż po Erdutkę mówi po polsku.

Ciekawy jest szczegół podany na str. 200 przez dra Wyrostka, że znana Skałka koło Gronkowa oznaczana na mapach jako „Czislowa" względnie „Cisowa Skała" nazywała się dawniej Wcisłową od nowotarskiego rodu Wcisłów, „co przemawia zdecydowanie na korzyść miasta w jego procesie o Gronków a zarazem świadczy o dalszym w dawnych wiekach zasięgu granicy politycznej między Polską a Węgrami, która biegła prawdopodobnie korytem rzeki Białki, nie przekraczając jej w okolicy Nowej Białej". Jakoż rzeczywiście, analiza geomorfologiczna pozwala stwierdzić, że graniczna rzeka Białka uchodziła dawniej do Dunajca nie — jak obecnie — między Dębnem a Frydmanem lecz koło Łopusznej, mianowicie płynęła od Wcisłowej Skałki wprost na północ doliną wykorzystaną dzisiaj przez nikły potok Czerwonkę. Wieś Nowa Biała leżała więc pierwotnie na prawym brzegu Białki i dopiero kiedy rzeka ta zmieniła swe koryto, znalazła się na jej brzegu lewym, co wyzyskali nawet później Palocsayowie władający kluczem niedzickim, kupionym w r. 1589 od Olbrachta Łaskiego, zagarniając bezprawnie cały lewy brzeg Białki aż po potok Leśnicy z Leśnicą, Białką, Brzegami i Bukowiną. Wsie te pozostawały we władaniu Palocsayów co najmniej od r. 1599 aż do roku 1625. w którym je Mikołaj Komorowski siłą rewindykował dla starostwa nowotarskiego. Rewindykacja ta przypuszczalnie nie objęła wtedy — nie wiadomo z jakich przyczyn — Wcisłowej Skały i przyległego terenu na lewym brzegu potoku Czerwonki.

Autorowie silnie podkreślili znaczenie drogi handlowej wiodącej z Bardiowa przez Spisz i Nowy Targ do Krakowa. Ożywionym stosunkom handlowym na tej drodze przypisać zapewne należy, że wśród rodzin nowotarskich spotykamy szereg takich, które pochodzą ze Starej Wsi na Spiszu. Należą do nich, jak nas o tym rubryka 3-cia „wykazu rodów" poucza, Królikowie, Malcowie, Paldugowie, Szydłowie i Warszakowie. Sądzę, że dałoby się w Nowym Targu wykazać szereg rodzin pochodzących z Górnej Oarwy, przez którą biegła ważna droga z Polski do Twardoszyna i dalej do „bańskich" miast na Górnych Węgrzech. Wskazywałyby na to liczne nazwiska rozpowszechnione i w Nowym Targu i na Orawie, że wymienię tylko takie jak Barud, Borowicz, Bryja, Bukowiński, Czarniak, Czepiel, Czyszczoń, Dudka, Garncarz, Gaweł, Głodek, Gubała, Knap, Kania, Krowa, Kuś, Kołodziej, Kopciej, Lach, Lichosyt, Lizak, Łukasz, Łatka, Machaj, Malec, Moniak, Mazur, Motyka, Pajak, Piekarczyk, Polak, Pytel, Rokicki, Rusnak, Sikora, Ślęzak, Świetek, Szczypta, Tokarz, Tylka, Warmuz, Więcek i wiele innych. Niejedno z nich figuruje już tylko w dokumentach archiwalnych. Oczywiście nie można wykluczać i tej ewentualności, że niektóre z tych nazwisk dostały się nie z Orawy do Nowego Targu, lecz przeciwnie z Nowego Targu na Górną Orawę, która przecież do połowy XVI w. stanowiła (pominając dolinę Orawicy) bezludny pas graniczny zajęty przez bory i puścizny a dopiero od drugiej połowy XVI w. poczęła się zaludniać osadnikami częściowo słowackimi, głównie jednak polskimi, zbiegającymi tutaj z Żywiecczyzny, Podhala i z dalszych stron podkarpackich. Że tak było istotnie o tym pouczają nas materiały opublikowane przez prof. Wł. Semkowicza. W jakim stopniu samo miasto Nowy Targ przyczyniło się do zaludnienia Górnej Orawy o tym nic konkretnego powiedzieć nie możemy i dlatego autorom cennej monografii nie mamy prawa czynić zarzutu, że tej kwestii w ogóle nie poruszyli. Możemy tylko zachęcić wszystkich miłośników szerokiego Podhala, by przeczytali tę nader wartościową pracę.

Marian Gotkiewicz

Stanisław Sokołowski: Tatry Bielskie. Geologia zboczy południowych (z 14 tablicami i 15 figurami w tekście). Prace Państwowego Instytutu Geologicznego. Tom IV. 1948. Warszawa 1948.

Praca znanego geologa pochodzącego z „tatrzańskiej" rodziny Sokołowskich, taternika i członka Klubu Wysokogórskiego PTT o Tatrach Bielskich jest prawdziwym wydarzeniem w geologii Tatr. Praca „Tatry Bielskie" jest właściwie monografią tej osobliwej i pięknej grupy górskiej, jakkol-

wiek obejmuje ona głównie południowe zbocza. Te bowiem południowe zbocza Tatr Bielskich dają szkic do poznania geologii całej grupy, na tych zboczach odsłaniają się najciekawsze przekroje budowy geologicznej.

Tok pracy S. Sokołowskiego rozwija się logicznie i systematycznie. Po przedstawieniu głównych znamion orografii Tatr Bielskich daje zwięzły przegląd dawnych badań nad tą grupą, w których brali udział geologowie polscy, węgierscy, angielscy, francuscy, austriacccy, czescy i słowaccy. W przeglądzie tym uwidacznia się wybitny wkład pracy geologów polskich (S. Staszic, L. Zejszner, B. Pusch, M. Limanowski, F. Rabowski, W. Goetel), której uwieńczeniem jest monografia S. Sokołowskiego. Po przeglądzie historycznym następują obszerne rozdziały o stratygrafii i tektonice Tatr Bielskich, w których to działach dorobek geologów polskich uwidacznia się wybitnie. W rozdziałach tych rozwija się niezmiernie interesujący i pełen oryginalnych poglądów autora obraz historii geologicznej i budowy Tatr Bielskich występującej wyraziście na tle geologii całych Tatr. Obraz ten mógł dać autor szczególnie dokładny, gdyż od lat pracuje w Tatrach i jest jednym z najwybitniejszych znawców ich całości.

Tekst uzupełnia wszechstronny obraz budowy geologicznej młodszych formacji pokrywających Tatry Bielskie (trzeciorzęd i czwartorzęd), przy czym podkreślić należy wnikliwą charakterystykę zlodowacenia obszaru Tatr Bielskich i pozostawionych po zlodowaceniach utworów oraz obecnej budowy Tatr Bielskich w związku z ich budową geologiczną. Na końcu pracy zestawiony dokładny spis literatury jest nader pożytecznym dla każdego badacza Tatr.

W całości pracy uderza ścisłość i poprawność metodologiczna a równocześnie ostrożne i wytrawne formułowanie sądów. W tym postępowaniu wyraża się wielkie doświadczenie autora w pracach nad stratygrafią i tektoniką obszarów górskich oraz wysoki poziom jego wiedzy. Sposób w jaki autor przeprowadza analizę zaobserwowanego w terenie stanu rzeczy, swych poglądów oraz dorobku innych badaczy można podać za przykład dla młodszych geologów, jak należy pracować, aby uzyskać najlepsze wyniki w rozwiązywaniu trudnych zagadnień geologii obszarów górskich.

Integralną część pracy stanowią liczne rysunki w tekście, 14 tablic fotograficznych i 2 arkusze barwnych map opartych na oryginalnych zdjęciach autora. Pierwszy arkusz przedstawia szczegółową mapę geologiczną południowych zboczy Tatr Bielskich w podziałce 1:25.000 oraz przeglądową mapę geologiczną całych Tatr Bielskich wraz z ich otoczeniem w podziałce 1:75.000. Drugi arkusz zawiera mapę pokrywy czwartorzędowej terenów między Jagnięcym, Przełęczą pod Kopą i Czerwoną Glinką w podziałce 1:10.000.

Państwowemu Instytutowi Geologicznemu należy się uznanie i wdzięczność świata naukowego za nader okazałe wydanie pracy, jak na to zasługuje ona pod każdym względem. Z zadowoleniem podkreślić należy, że mapy geologiczne oraz rysunki w tekście, drukowanym na dobrym papierze i starannie odbite, wyszły dobrze. Z tym większym żalem oglądamy większość reprodukowanych dużych fotografii, przedstawiających obszary wspaniałych krajobrazów Tatr Bielskich, a sporządzonych z wielkim trudem przez autora oraz geologa K. Guzika. Reprodukcje te zostały wykonane przeważnie wadliwie, odbite za ciemno, co umniejsza ich wartość. Szkoda też, że autor nie uzupełnił zdjęć kalkami przedstawiającymi budowę geologiczną terenów, które fotografie przedstawiają, lub też rysunkami w rodzaju rysunku ilustrującego tablicę XI. Myślę też, że praca nie straciłaby na wartości, gdyby niektóre z jej rozdziałów były nieco rozwinięte. Wielką zaletą pracy jest wprawdzie jej znakomita zwięzłość, ale w kilku wypadkach zyskałaby na jasności, gdyby odnośne poglądy autora zostały rozwinięte czy też szczegółowiej uzasadnione.

Nauka polska wita pracę S. Sokołowskiego jako doniosłą zdobycz dla znajomości geologicznej Tatr, tej najwspanialszej grupy górskiej,wznoszącej się na pograniczu naszych bratnich republik. *W. G.*

Kazimierz Sosnowski: Ziemia Krakowska. Szczegółowy przewodnik wycieczkowy. Tom II. Podgórze Karpackie. Str. 247. Nakładem firmy „Wiedza — Zawód — Kultura", Kraków 1948. Wydawnictwo Pol. Tow. Tatrzańskiego.

Nasza uboga powojenna literatura turystyczna wzbogaciła się świeżo o dzieło bardzo cenne i potrzebne. Ukazał się na półkach księgarskich drugi tom na szeroką miarę zakrojonego przewodnika po Ziemi Krakowskiej. Trzy są najbardziej atrakcyjne tereny, ku którym ciągną rzesze turystów z całej Polski: góry, morze i Kraków ze swymi sławnymi z piękności

okolicami. Autor potraktował te okolice znacznie szerzej i wychodząc ze słusznego założenia, że przy dzisiejszym rozwoju techniki komunikacyjnej, wycieczki jedno- i dwudniowe mają zasięg bardzo rozległy, zakreślił dla swego przewodnika obszar daleki. Nic też dziwnego, że obfity materiał musiał podzielić na trzy tomy. W tomie I-szym objął najbliższe okolice Krakowa z Nadwiślańską Niziną, w tomie III-cim obejmie Wyżynę Małopolski.

Tom IIgi: Pogórze Karpackie — daje obszerny opis krajoznawczy i turystyczny. Autor przyjął podział nie komunikacyjny, używany w przewodnikach typu baedekerowskiego, lecz oparł się na podstawach geograficznych i terytorialnych, dzieląc obszar Pogórza na cztery grupy: rożnowską, bocheńską, myślenicką i wadowicką, w której ujął i Beskid Mały.

W ramach tych grup mieszczą się opisy przeważnie jednodniowych szlaków wycieczkowych, a w nich szczegółowe obrazy miasteczek, ciekawych krajoznawczo wsi, kościołów, zamków, pałaców, ruin, przyrody i jej osobliwości, przy czym przełomom rzek górskich poświęcone są całe rozdziały. W Beskidzie Małym ważniejsze szlaki górskie opisane są szczegółowo. Dużo miejsca zajmują też opisy zapór wodnych i sztucznych jezior. Etnografia, regionalizm i przemysł ludowy znajdują też właściwe i dobitne ujęcie. W dobie dzisiejszej odbudowy kraju i pracy nad jego rozwojem gospodarczym, ważne jest uwzględnienie przez autora krajoznawstwa gospodarczego i umieszczenie w przewodniku opisów kopalń, fabryk, rybołóstwa, jak np. rozdział poświęcony stawom i gospodarstwu rybnemu w okolicy Zatora. Poczesne miejsce zajmuje w przewodniku opis terenów narciarskich i boisk sportowych, czyniąc książkę wielce pożyteczną dla szerokich rzesz młodzieży, poświęcającej dzisiaj wiele czasu kulturze fizycznej.

Wartość przewodnika podnosi wielce także uwzględnienie przydatności poszczególnych regionów i miejscowości dla wczasów pracowniczych i masowych wycieczek robotniczych. W zakończeniu książki znajdujemy duży rozdział, poświęcony pomnikom martyrologii polskiej w Oświęcimiu, obejmujący wskazówki do zwiedzania obozu, krematoriów i miejsc tortur.

Autor potraktował temat w sposób ścisły, dokładny i wyczerpujący, ujmując materiał w 36 rozdziałach. Obok części opisowej i krajoznawczej, informuje też o stronie praktycznej, podając turyście drogi, dojazdy i środki komunikacyjne, czas potrzebny na przejście trasy, oraz schroniska i gospody.

Język opisów jest żywy, obrazowy, przemawiający nie tylko do wyobraźni, ale i do serca czytelnika, a jednocześnie pełen prostoty.

Opisy są niekiedy przeplatane cytatami z poezji polskiej, a całość owiana jest czarem serdecznego, uczuciowego stosunku autora do opisywanych zabytków i przyrody, przepojona szczerą ideą krajoznawczą, co korzystnie wyróżnia to dzieło od wielu przewodników sucho ujmujących opisy. Odczuwa się też wielki wkład pracy autora w sumienne przygotowanie materiału, bezpośredniość zetknięcia się jego z terenem i duży skuteczny wysiłek dla głębokiego ujęcia tematu i postawienia przewodnika na wysokim poziomie.

Książkę urozmaicają i ożywiają liczne ilustracje krajobrazu, osobliwości przyrody, ogólnych widoków miejscowości, bądź ich fragmentów, typów ludowych, zabytków architektury, pracy w kopalniach i innych warsztatach, wczasów pracowniczych, terenów narciarskich itp.

Podnieść w końcu należy staranne wydanie książki, jego szatę graficzną, wygodny format kieszonkowy, niezły papier i czytelne czcionki, co w dzisiejszych trudnych warunkach wydawniczych i drukarskich jest godne uznania.

Książka prof. Sosnowskiego stanowi nowy wkład do wielkiego dzieła jego życia, jakim jest stworzenie znacznej ilościowo literatury turystycznej, zwłaszcza w dziedzinie upowszechnienia w społeczeństwie polskim znajomości Beskidu Zachodnego i wzbudzenia zainteresowania wielu innymi terenami, które dawniej nie były przez turystów uczęszczane. Dzięki jego odkrywczej i pionierskiej pracy stały się przedmiotem szerokiego zainteresowania nowe i dotychczas nieznane tereny naszego kraju.

Nasza literatura turystyczna małe ma jeszcze u ogółu uznanie, gdyż składa się w przygniatającej większości z książeczek pisanych dorywczo, kompilacyjnie, koniunkturalnie, często płytko i błędnie. Toteż Polskiemu Tow. Tatrzańskiemu należą się słowa wysokiego uznania, iż przez wydanie pod swą firmą nielicznych jeszcze, lecz doborowych i gruntownych przewodników, między nimi powyżej omówionego, oddaje polskiej turystyce, znajomości kraju ojczystego, kulturze umysłowej i fizycz-

nej i nowym ideom wczasowniczym i wycieczkowym dla świata pracy — usługi prawdziwie pierwszorzędne.

Stanisław Lenartowicz

Przewodnik po Tatrach i Zakopanem. Opracował Tadeusz Zwoliński. Wydanie siódme. Nakładem Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego i Tadeusza Zwolińskiego. Zakopane — Kraków 1948 r. str. 365.

Przewodniki Tadeusza Zwolińskiego przypominają w pewnym stopniu swój prototyp pióra Walerego Eljasza. Świetny ten popularyzator Tatr i Zakopanego utorował w ubiegłym stuleciu rozwój tatrzańskiej literatury przewodnikowej, przy czym jego talentowi opisowemu sekundował niepośledni nerw rysownika. Przewodnik Walerego Eljasza, kilkakrotnie wydawany, wychował niejedno minione pokolenie miłośników Tatr i Zakopanego, przekazując nam atmosferę, w której rozwijała się turystyka tatrzańska tego okresu.

W czym leży podobieństwo znaczenia przewodnika Zwolińskiego do roli, jaką odegrał jego poprzednik?

Przede wszystkim w doskonałym ujęciu popularyzatorskim tematu, które sprawia, że przewodnik Zwolińskiego w ciągu 27 lat (pierwsze wydanie ukazało się w r. 1922), doczekał się aż siedmiu wydań, rozszerzonych i pogłębionych, co świadczy o stałej trosce autora o jego aktualność. Przystępne ujęcie tematu nie przeszkadzało autorowi, aby dać wszechstronny przegląd ogólnych informacji o Zakopanem i wiadomości o Tatrach oraz wyczerpujące zestawienie opisów wycieczek, łatwiej dostępnych z pominięciem wyjść wysokogórskich, wymagających specjalnych kwalifikacji taternickich.

Układ przewodnika jest jasny i ułatwia szybką orientację; przyczynia się do tego alfabetyczny skorowidz nazw, wymienionych w opisach wycieczek, osobny dla szczytów, przełęczy, dolin, miejscowości, schronisk, hal, stawów, wodospadów i grot. Tym ostatnim poświęcił autor wiele uwagi i nie bez słuszności, gdyż wiadomości o nich są najmniej znane i rozprószone w różnych źródłach. Niejeden łazik tatrzański dowie się nowego dla siebie szczegółu o grotach i jaskiniach, które — być może — w przyszłości będą nawet wymagały szczegółowego przewodnika, oprowadzającego po podziemiach tatrzańskich.

W odkrywaniu i uprzystępnianiu ich bracia Zwolińscy — jak wiadomo — odegrali pionierską rolę. Jeśli chodzi o szatę zewnętrzną omawianego przewodnika żałować należy, że nie ukazała się na lepszym i cieńszym papierze, co zmniejszyłoby jego zbytnią grubość i ciężar.

W. K.

Wycieczki górskie. Mgr. Władysław Krygowski. Wydawca — Zarząd Główny Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, Kraków 1948 str. 67.

Jest to pierwszy po wojnie popularny przewodnik i informator turystyczno-wycieczkowy dla wczasów pracowniczych i wycieczek masowych. Informator ten składa się z dwóch części. Pierwsza obejmuje fachowo i wyczerpująco ujęte porady o organizacji masowych wycieczek, zajmuje się ubiorem i ekwipunkiem turysty i wczasowicza, oraz zawiera szereg innych praktycznych informacji i wskazówek o poruszaniu się i zachowaniu w górach.

Druga część informatora to wykaz popularnych szlaków turystycznych w Karpatach i Sudetach z podaniem kilometrów i czasu potrzebnego na przebycie danego szlaku.

Całość zamyka krótki wykaz literatury przewodnikowej.

Informatorowi brakuje ilustracji w formie mapek i fotografii, a w wykazie literatury odczuwa się brak wykazu do tej pory istniejących i używanych map turystycznych z głównych terenów wycieczkowych Polski. Przypuszczać jednak należy, że to wielce pożyteczne wydawnictwo w najbliższej przyszłości zostanie powiększone i uzupełnione nowymi informacjami. Zapełnia ono lukę w naszej popularnej literaturze turystycznej, winny nim zainteresować się wszystkie organizacje zawodowe, związki zawodowe, młodzieżowe itp. Stanowi bowiem dla nich zwięzłe lecz wyczerpujące źródło fachowych wiadomości o zasadach uprawiania racjonalnej turystyki.

W. Miłuta

Kazimierz Sosnowski — Przewodnik po Beskidach Zachodnich. Tom I. Beskid Śląski i Żywiecki. Str. 320.

Nakładem księgarni Wiedza — Zawód — Kultura w Krakowie, a staraniem Pol. Tow. Tatrzańskiego, ukazało się czwarte wydanie popularnego w sferach turystycznych Przewodnika po Beskidach Zachodnich prof. Kaz. Sosnowskiego. Obecne wydanie zostało opracowane przez Komitet redakcyjny wyłoniony przez PTT. Składał się on z mgr T. Wróbla, K. Kalety, dr W. Halińskiego, pod naczelną redakcją Dyr

B. Małachowskiego. Częściowo współpracował także J. Reychman.

Każdy z współpracowników opracował pewną część terenu górskiego, uaktualniając wydanie tego przewodnika. Obecnie ukazał się tom pierwszy, obejmujący Beskid Śląski, Żywiecki, Mały i pasmo Babiogórskie, odwrotnie jak w poprzednich wydaniach, gdzie układ przewodnika zaczynał się od wschodu. Pionierska praca prof. Sosnowskiego nie wymagała wielu zmian, tak, że poza zmianą samego układu tekstu około 2/3 przewodnika pozostało w dawnym brzmieniu. Barwna estetyczna okładka, dobry papier i liczne ilustracje składa- się na estetyczną całość. Do usterek należy zaliczyć niepoprawienie opisu dróg w grupie Leskowca, co jest niewątpliwie przeoczeniem Komitetu redakcyjnego. Stało się bardzo dobrze, że ukazało się nowe wydanie doskonałego przewodnika znakomitego znawcy Beskidów prof. Sosnowskiego, gdyż dawne wydania już się wyczerpały. Należy sobie życzyć, aby ukazał się również możliwie szybko dalszy tom. *Z. Z.*

Cykl przewodniczków po Tatrach. W ramach Popularnej Biblioteki Krajoznawczej wydawanej nakładem Spółdzielni Polskie Archiwum Krajoznawcze i Fotografii Dokumentarnej, przy współudziale Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, ukazały się pierwsze przewodniczki po Tatrach dla wczasowiczów. Pomyślane są one jako parostronnicowe broszurki z okładkami rotograwiurowymi, zaopatrzone w szkicowe mapki i ważniejsze panoramy. Pierwsze cztery broszurki opracowane przez Z. i W. Paryskich, obejmują Zakopane, Dolinę Kościeliską, Morskie Oko oraz Gubałówkę i Doliny reglowe. Zawierają one najważniejsze wiadomości o terenie, podane zwięźle i wyczerpująco.

B. M.

Podhale, Spisz i Orawa. Popularny przewodnik turystyczny i wczasowiskowy. Kazimierz Saysse-Tobiczyk. Str. 32.

Pożyteczny skrót wiadomości o Podhalu, mogący oddać usługi jako informator dla wycieczek wczasowiczów.

Ilustrowany przewodnik po Zakopanem. Wydawca: Zarząd Miejski — Wydział Uzdrowiskowy w Zakopanem. 1948 r. Str. 71.

Pożyteczny informator o uzdrowisku i centrum turystyki letniej i zimowej przeznaczony dla tych, którzy o Zakopanem nie wiedzą nic lub bardzo mało.

Pomimo drobnych nieścisłości i uproszczonego ujęcia spraw odnoszących się do turystyki górskiej, — informator ten zestawia wiele wiadomości potrzebnych każdemu letnikowi i wczasowiczowi.

Układ graficzny broszury pozostawia nieco do życzenia.

Przewodnik po Wrocławiu opracowany pod redakcją Antoniego Wrzoska. Wrocław 1948 nakładem Wrocławskiego Okręgu Polskiego Związku Zachodniego. Str. 140, plan miasta.

Zwięzły a mimo tego nie pomijający najważniejszych szczegółów przewodnik po stolicy Dolnego Śląska jest przykładem dobrej informacji i zestawienia podstawowych wiadomości o mieście, w którym „byliśmy i jesteśmy".

Wstęp historyczny i dzielnice zabytkowe opracował prof. dr K. Maleczyński, wiadomości o mieście i nowych dzielnicach podał dr A. Wrzosek, zaś część informacyjną S. Łoś.

Krajoznawca i turysta zwiedzający Ziemie Zachodnie znajdzie w przewodniku rzetelną pomoc zwłaszcza, że układ przewodnika, opierający się na 8 wzgl. 9 wycieczkach z dołączonymi planami tras i doskonałym planem całego miasta, — znakomicie zwiedzanie miasta ułatwia.

Na podkreślenie zasługuje również dbałość o zewnętrzną szatę książki, którą zdobią liczne udane zdjęcia fotograficzne.

W. K.

Kłodzko, Bohdan Biliński. Polskie Towarzystwo Tatrzańskie, Oddział w Kłodzku 1947. Str. 36, 12 ilustr. + plan Kłodzka.

Nasza literatura przewodnikowa po Ziemiach Zachodnich wciąż jeszcze jest bardzo uboga. Pojawiają się dotąd albo bardzo obszerne publikacje jak Dolny Śląsk lub Oblicze Ziem Odzyskanych albo krótkie prospekty, lecz przewodnika w ścisłym słowa tego znaczeniu wciąż jeszcze nie ma.

Oddział PTT w Kłodzku podjął trud opracowania przewodnika po stolicy ziemi kłodzkiej, która rzeczywiście zasługuje na zainteresowanie każdego turysty i krajoznawcy. Przewodnik jest zaczątkiem pod tym względem dobrym, daje bowiem zwięzłą historię miasta i opis najważniejszych zabytków, chociaż Kłodzko warte jest obszerniejszego opracowania niż je można było dać na trzydziestu paru stronach ilustrowanych, doskonałymi zdjęciami fotograficznymi. *W. K.*

Ziemia Myślenicka. Popularny przewodnik krajoznawczo-turystyczny. Nakładem Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego Myślenice 1948. Str. 72, ilustr. mapka pow. myślenickiego.

Jest to staranna praca krajoznawcza, która powinna przyczynić się do zawarcia bliższej znajomości z bogatym w wartości turystyczne i krajoznawcze regionem myślenickim. Zastanawia aż fakt, że wielu krakowian, nie zdaje sobie sprawy z uroku tego obszaru, który jest w tak bliskim dla nich zasięgu i powinien stać się celem ich niedzielnych wycieczek. — Na podkreślenie zasługuje dołączona mapka uwzględniająca osobliwości historyczne, przyrodnicze i zabytkowe. *W. K.*

Sądecczyzna — krajobraz — uzdrowiska — turystyka, Kazimierz Dagnan. Nakładem Wydziału Powiatowego w Nowym Sączu. Str. 52.

Broszurka ta jest rozszerzeniem wydanego w r. 1946 Informatora o uzdrowiskach, letniskach i turystyce w Sądeczyźnie i należy do rzędu pożytecznych wydawnictw, popularyzujących turystyczne wartości doliny Dunajca i Popradu.

Sobotka — Organ Wrocławskiego Towarzystwa Miłośników Historii. 1946. Półrocznik I i II. Str. 334, 1947 Rocznik II. Str. 469, 1948 Półrocznik I. Str. 293. Półrocznik II.

Wśród bogatej treści historycznej dotyczącej Śląska i jego związków z Polską, — „Zarys dziejów drukarstwa na Dolnym Śląsku“ Bronisława Kocowskiego wspomina o wydanym w r. 1676 opisie kąpieliska w Lądku. Opis ten pochodzi od Liebenfelda i wydała go oficyna w Kłodzku.

Interesujące szczegóły, dotyczące najstarszego polskiego opisu Cieplic i gór okolicznych przynosi omówienie „Djariusza Peregrinatiej Niemieckiej, Czeskiej i Włoskiej Ziemi“ Teodora Billewicza, o którym piszemy na innym miejscu „Wierchów“. *W. K.*

Rocznik Kłodzki. Towarzystwo Miłośników Ziemi Kłodzkiej, Oddział Instytutu Śląskiego w Kłodzku. Kłodzko 1949. Str. 159.

Na rocznik składają się obszerne, źródłowe rozprawy W. Walczaka o rzeźbie ziemi kłodzkiej i jej genezie, W. Dziewulskiego o zaludnieniu i germanizacji ziemi kłodzkiej, S. Baca o zdobyczach pługa w kotlinie kłodzkiej, W. Dziewulskiej o Bystrzycy kłodzkiej i T. Niciponowskiego o gospodarce wodnej ziemi kłodzkiej.

Ziemia Kłodzka. Wydawca: Polskie Towarzystwo Tatrzańskie Kłodzko. Towarzystwo Miłośników Ziemi Kłodzkiej. Str. 39.

Pięknie ilustrowany opis najważniejszych osobliwości przyrodniczych, bogactw naturalnych tego niezwykłego regionu Ziem Zachodnich. Jakkolwiek czeka on wciąż na dokładny przewodnik turystyczno-krajoznawczy, — omawiane wydawnictwo jest dobrym i pouczającym wprowadzeniem, unożliwiającym ogólny pogląd na Ziemię Kłodzką.

Karpaty i Sudety. Jerzy Kondracki. Wydawnictwo popularno-naukowe Wiedza Powszechna. Wyd. Czytelnik 1948. str. 34.

Doskonała lektura wprowadzająca i dająca zwięzły pogląd na Karpaty i Sudety ze stanowiska geografa i geologa z uwzględnieniem najważniejszych cech regionów górskich i ich właściwości.

Dolny Śląsk — praca zbiorowa pod redakcją Kiryła Sosnowskiego i Mieczysława Suchockiego. Tom I. część pierwsza str. 500, Tom I. część druga stron 522, liczne ilustracje i mapy. Instytut Zachodni, Poznań 1948.

Fundamentalne dzieło o Dolnym Śląsku opracował zespół historyków, znawców sztuki, ekonomistów i badaczy przyrody. Ze wzruszeniem czyta się karty tej olbrzymiej pracy, ujmującej całość życia ziemi, która znowu jest częścią państwa polskiego. Przypominają się piękne słowa Kroniki Śląskiej „mocen jest Bóg przywrócić synów Królestwa do ich siedzib, lecz nie naszą rzeczą jest znać czas lub okoliczności, które Bóg we wszechmocy swojej potemu ustanowił“, — cisną się pamięci właśnie teraz, gdy nasze pokolenie powróciło do swych piastowskich siedzib. Poznajemy przyrodę dolnośląską, jej skarby i uroki, dzieła przyrody i rąk ludzkich nierozdzielnie złączone, historię i prehistorję człowieka, rozwój osadnictwa, — dzieje miast i miasteczek, zabytki sztuki, świadczące o ścisłych związkach z Polską, tropimy polskość poprzez dzieje i odnajdujemy ją wszędzie i zawsze w czasach, gdy zdawała się zamierać zupełnie. Historia tej polskości na Dolnym Śląsku to historia przywiązania do ojczystej mowy i szczepu, od nieporadnych słów polskich

w księdze Henrykowskiej aż po wzruszającą i dumną odpowiedź Henryka XI Habsburgom „że pochodzi ze szlachetnej krwi królów polskich, przeto też w nim ta krew polska dotąd wre i Polaków lubi.“

Dzieło o Dolnym Śląsku jest nie tylko rewelacją jego bogatej przeszłości, jest arcyciekawym porównaniem stanu, który zastaliśmy w r. 1945 i posiadamy na Śląsku obecnie.

Na obraz teraźniejszości złożyła się praca rąk i mózgów, dzięki którym włączamy znowu źródła siły i szczepimy nowe pędy i na nowo wkorzeniamy się w ziemię śląską. Zarówno w odległej przeszłości jak i w najbliższej znajdzie czytelnik rewelacyjne wiadomości, zaś badacz gór Ziem Zachodnich mnóstwo materiału pogłębiającego jego wiedzę krajoznawczo-turystyczną.

Trudno wyobrazić sobie krajoznawcze poznanie Dolnego Śląska bez gruntowego zaznajomienia się z tą wszechstronną i źródłową monografią, która w naszym piśmiennictwie stanowi poważną i trwałą pozycję. *Władysław Krygowski*

Kotlina Kłodzka i góry przyległe. Mapa **fizyczna z uwzględnieniem komunikacji i szlaków turystycznych. Podz. 1:100.000. Opracował: Wojciech Walczak.** Wydawnictwo: Towarzystwo Miłośników Ziemi Kłodzkiej — Oddział Instytutu Śląsk. w Kłodzku, nakładem Komisji Zdrojowej w Polanicy Zdroju. Kraków 1948.

Ta niezwykle kolorowa, choć bardzo ciekawa i pożyteczna mapa, posiada wiele dobrych i złych stron. Do zalet należy zaliczyć wykonanie tej mapy w podziałce 1:100.000, przez co obejmuje ona całość Kotliny Kłodzkiej, oraz wiele przejrzyście przedstawionych szczegółów o treści topograficznej.

Do dużych niedociągnięć powyższej mapy należy zaliczyć wadliwie nałożone szlaki turystyczne, dużą generalizację warstwic, oraz zbyt śmiało dobrane kolory rysunku terenu, zwłaszcza w partiach grzbietowych Śnieżnika. Może być, że tego rodzaju dobór kolorów na rysunek terenu ma wielką przyszłość przed sobą, ale z drugiej strony życzyć by sobie należało, aby nasi kartografowie wyszli już z okresu prób i stosowania nowych wynalazków, a zabrali się do wykonania takich map turystycznych, z których mogą korzystać nie tylko naukowcy, ale przede wszystkim masy wczasowiczów, turystów i młodzieży szkolnej. Mimo tych niedociągnięć mapa Kotliny Kłodzkiej posiada dużą wartość ilustracyjną i jest zasadniczym dorobkiem kartograficznym w poznaniu części Sudetów otaczających Kotlinę Kłodzką.

W. Milata

Tatry, mapa turystyczna w podziałce 1:50.000. Opracował Tadeusz Zwoliński. Zakopane 1948. Mapa powyższa jest nowym i uzupełnionym wydaniem starej mapy Tatr Zwolińskiego.

Mapa ta podobnie jak wszystkie mapy Zwolińskiego posiada wiele zalet, ale również i wiele niedociągnięć. W pierwszym rzędzie mapa ta ukazała się w bardzo odpowiednim czasie. Brak tego rodzaju mapy odczuwało się już dawno, a jej ukazanie się z pewnością zakończy smutny, ale codziennie spotykany widok w Tatrach — wycieczek które, idąc od schroniska do schroniska kopiują na kalce albo w zeszytach trasy planowanych wycieczek.

Mapa jest wykonana w dobrej i przystępnej skali, posiada wiele szczegółów topograficznych i turystycznych. Przez swą bogatą treść jest ona niestety w wielu wypadkach nieczytelna (oznaczenia kolorów szlaków turystycznych). Pewną wadą jest przesunięty rysunek skał i szlaków turystycznych. W warstwicowym rysunku terenu autor nie poczynił zasadniczo żadnych poprawek albo uzupełnień — te same niedociągnięcia powtarzają się z wydania na wydanie.

Mimo tych niedociągnięć i braków, życzyć by sobie należało, aby mapa powyższa znalazła się w ręku każdego wczasowicza-turysty, każdego kierownika zbiorowej wycieczki, gdyż tylko używając mapy — nauczymy się mapę rozumieć i poznamy wartość umiejętnego posuwania się w terenie. *W. Milata*

Mapa Polski. Podz. 1:500.000. Arkusze — Wałbrzych, Katowice, Kraków, Przemyśl. Wydawca — Wojskowy Instytut Geograficzny S. G. W. P. Warszawa 1947. Mapę powyższa w tej podziałce i wykonaniu należy zaliczyć do jednej z lepszych map, jakie ukazały się u nas w okresie powojennych. Wymienione wyżej arkusze mapy obejmują głównie tereny górskie Polski Południowej i z punktu widzenia swej treści mają duże znaczenie orientacyjne dla tych, którzy uprawiają turystykę motorową.

Treść topograficzna powyższej mapy jest dość skąpa i dlatego wspomniane arkusze nie przedstawiają dużej wartości dla turysty w górach, choć mogą mieć wielkie znaczenie dla tych, którzy zajmują się pla-

nowaniem przestrzennym w naszych górach.

Wspomniane wyżej arkusze posiadają dość duże braki w sieci drogowej, zwłaszcza na Górnym Śląsku, oraz w nazewnictwie i to tak w Karpatach jak i w Sudetach. *W. Milata*

Mapa Karkonoszy i Kotliny Jeleniogórskiej. Podz. 1:75.000. Wydawnictwo — Główny Urząd Pomiarów Kraju, Biuro Kartograficzne, Warszawa 1948. Mapa powyższa byłaby dobrą podręczną mapą turystyczną dla Karkonoszy, gdyby zawierała całość tej grupy górskiej tj. tak stoki południowe, jak i północne. Mapa natomiast obejmuje prawie całość Kotliny Jeleniogórskiej i dość dalekie przedpole samej Kotliny — co nie przedstawia zasadniczej wartości turystycznej. Błędnie w wielu miejscach naniesione szlaki turystyczne, mogą wprowadzić turystę w błąd.

Duża zaleta tej mapy — to czysto wykonany rysunek terenu i przejrzysty obraz treści topograficznej co wielce ułatwia orientację w omawianym terenie.

W. Milata

Pieniny. Mapa turystyczna 1:30.000. Opracował M. Bogaczyk i F. Rapf. Nowy Sącz 1949. Nakładem Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego Oddział „Beskid" w Nowym Sączu.

Jest to drugie wydanie mapy Pienin wydanej przed wojną, dawno wyczerpanej. Brak jej dawał się odczuwać bardzo i stało się dobrze, że ruchliwy Oddział PTT w Nowym Sączu oddał do użytku turystów dokładną i przejrzystą mapę terenu z zaznaczonymi szlakami turystycznymi.

Podkreślić trzeba przystępną cenę mapy (50 zł).

Informator turystyczny i Regulamin Górskiej Odznaki Turystycznej PTT. Opracował Władysław Krygowski. Wydawca Zarząd Główny Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, Kraków 1949. Str. 116. 2 mapy.

Broszura ta jest prawdziwą encyklopedią podręczną każdego turysty górskiego i daje mu wyczerpujący przegląd działalności i zasięgu PTT, pełną informację o schroniskach i stacjach turystycznych, zilustrowaną schematycznymi mapkami Beskidów, Tatr i Sudetów, zestawia przywileje członkowskie, wiadomości o Klubie Wysokogórskim, Tatrzańskim Ochotniczym Pogotowiu Ratunkowym, przewodnictwie górskim, zasadach ochrony przyrody i urządzeń turystycznych, akcji szkolenia górskiego, organizacji wycieczek szkolnych itp.

Część druga Informatora wypełnia nowo opracowany Regulamin Górskiej Odznaki Turystycznej PTT uzupełniony spisem wycieczek punktowanych i przodowników G. O. T. *W. I.*

Informacyjny Kalendarz Narciarski 1949. Rok wydawnictwa XV. Wydawnictwo Polskiego Związku Narciarskiego, Kraków 1949. Str. 119. W treści — jak zwykle żywo redagowanego kalendarza narciarskiego — wybija się obszerny artykuł dr. Jana Kostrzewskiego i Rogera Fenza o higienie narciarza i pomocy w nieszczęśliwych wypadkach.

Zabytki Sztuki w Polsce, Inwentarz Topograficzny III Dr Jerzy Szablowski: Powiat Żywiecki, Województwo Krakowskie, Warszawa 1948, Wyd. Państw. Instytutu Historii Sztuki.

Inwentarz topograficzny zabytków sztuki w Polsce, który został zapoczątkowany jeszcze przed wojną przez opracowanie powiatu nowotarskiego [1]) i powiatu rawsko-mazowieckiego [2]), stał się obecnie jednym z najżywotniejszych zagadnień naszej polityki w zakresie zabytków sztuki i kultury. Wypływa to z istotnych i wszechstronnych jego wartości. Jest on bowiem w pierwszym rzędzie dokumentem określającym możliwie dokładnie bogactwo i wartość reliktów kulturalnych dawnych pokoleń, przekazanych dzisiejszym czasom. Jest on materiałem ściśle naukowym, z którego czerpać mogą historycy sztuki i kultury polskiej, materiałem pomocnym dla poczynań konserwatorów zabytków i dokumentem na przyszłość. Ponadto ma on znaczenie i dla wielu innych zagadnień. Wśród nich najwięcej może korzyści oddaje krajoznawstwu i turystyce, stanowiąc niejako rzeczowy przewodnik po zabytkach kraju. Akcja inwentaryzacji zabytków w Polsce współczesnej prowadzona jest planowo przez Państwowy Instytut Historii Sztuki w Warszawie. Owocem tej pracy jest wydany w r. 1948 III tom inwentarza topograficznego, obejmujący powiat żywiecki woj. krakowskiego, opracowany przez Doc. Dr Jerzego Szablowskiego. Obejmuje on około 300 stron tekstu i około 270 fotogra-

[1]) Tom I: Powiat nowotarski, opracował Tadeusz Szydłowski, 1938.

[2]) Tom II: Powiat rawsko-mazowiecki, opracował Witold Kieszkowski, 1939.

fii, planów i pomiarów oraz mapę rozmieszczeń zabytków architektury w powiecie. Bogactwo pięknie dobranego materiału fotograficznego, staranny i wysoce estetyczny układ graficzny książki powinny zachęcić nawet nie specjalistę do zapoznania się z tą pracą.

W obszernym wstępie autor podaje syntetyczny pogląd, oparty na zebranym materiale, na historię i charakter zabytków Żywiecczyzny. Najważniejsze z nich omawia chronologicznie, podkreślając ich wartość i znaczenie oraz odrębności na tle sztuki polskiej innych dzielnic. Dłuższy ustęp poświęca autor charakterystyce budownictwa drewnianego; publikuje wiele nowego materiału dotyczącego miejscowych twórców tego typu budownictwa. O ludowych i małomiasteczkowych rzemieślnikach obdarzonych wybitnymi zdolnościami artystycznymi świadczą również zachowane licznie kapliczki i figury przydrożne. Na bogatym tle rodzimej twórczości wyrastają zespoły najświetniejszych zabytków renesansowych, jak pałace w Żywcu i Suchej, wieża kościoła w Żywcu, budowane przez architektów włoskich i flamandzkich, a mające swe powiązania z renesansem Krakowa i typem czesko-morawskich założeń tego okresu. W końcu XVIII i z początkiem XIX wieku, w związku z rozdrobnieniem własności ziemskiej, powstaje szereg małych klasycystycznych dworów i pałaców, o ciekawych założeniach parkowych. Równie bogatą dziedziną sztuki powiatu żywieckiego jest malarstwo, i to począwszy od malarstwa deskowego XV wieku — aż do zespołów barokowej polichromii zapełniającej w pierwszym rzędzie drewniane kościoły. Urządzenie wnętrz kościelnych, mimo wielu strat poniesionych w biegu lat, przedstawia się również bogato i różnorodnie. Zebrana literatura przedmiotu pozwala zorientować się w dotychczasowych publikacjach, obejmujących teren Żywiecczyzny. Do najważniejszych źródeł, mających znaczenie wprost wyjątkowe dla badań nad zabytkami sztuki powiatu żywieckiego, należy kronika Andrzeja Komonieckiego z przełomu w. XVII/XVIII, mieszczanina żywieckiego, którego rękopis przechowuje Muzeum Ziemi Żywieckiej [1]).

Właściwy inwentarz, omawiający w porządku alfabetycznym wszystkie zabytki powiatu rozpoczyna się od 37 strony publikacji. Rzeczowa i zwięzła forma opisu, dane bibliograficzne, archiwalne i pomiarowe czynią z inwentarza niezaprzeczalny dokument, zawierający wszystkie dane zarówno dla naukowca, jak i dla amatora, turysty i miłośnika zabytków.

Hanna Pieńkowska

Walka podziemna na szczytach. Włodzimierz Wnuk. Wydawnictwo zachodnie. Poznań 1948. Str. 170.

Podhale podczas okupacji niemieckiej jest rozdziałem naszej historii ostatniej wojny domagającym się pilnie szczegółowego opracowania. Nagromadziła się dookoła sprawy podhalańskiej szczególna atmosfera, przesłaniająca obiektywny obraz rzeczywistości, na którą rzuciło cień widmo goralenvolku.

Do rozwiania wielu niejasności przyczynił się wydatnie przewód sądowy w r. 1946, który wymierzył należną karę przynajmniej części prowodyrów Goralisches Komitee, choć główni winowajcy Szatkowski i Wieder uciekli za granicę.

Mimo tego historia Podhala za ciemnych dni okupacyjnych, — czeka wciąż na kronikarza i wnikliwego badacza. Brakuje wciąż opracowania tematu, ściśle historycznego, pozwalającego zorientować się w przebiegu i rozwoju walki podziemnej, partyzantki, organizacji służby kurierskiej, postawy ludności Podhala we wszystkich dziedzinach życia, — słowem opracowania c a ł o ś c i ruchu oporu. Dopiero takie opracowanie, oparte na źródłowych materiałach umożliwi obiektywne spojrzenie na całość zagadnienia, słusznie czy niesłusznie znanego pod nazwą sprawy goralenvolku.

Praca W. Wnuka nie wyczerpuje — powiedzmy to od razu — całości zagadnienia. Jest ona obroną podjętą m. i. dlatego, że — jak pisze autor — „jednych jedynych górali spotkał w tej wojnie zarzut zdrady narodowej, że im tylko rzucano w twarz bolesne a tak niezmiernie krzywdzące słowa: zawiedliśmy się na was".

Jasne jest, że byłoby dużym uproszczeniem sprowadzać nieszczęsną sprawę goralenvolku wyłącznie do działalności haniebnych postaci Wacława Krzeptowskiego, Józefa Cukra lub Szatkowskiego czy Wiedera. Tak samo byłoby uogólnieniem obarczać odpowiedzialnością całą góralszczyznę za niecne poczynania Związku Górali, lecz pozostanie faktem, że nie gdzie indziej tylko właśnie na Podhalu urodziła się koncepcja zdrady narodowej.

Książka Wnuka chce znaleźć odpowiedź na pytanie, dlaczego tak się stało i słusznie

[1]) Andrzeja Komonieckiego. Dziejopis Żywiecki, wyd. Szczotka S., Żywiec 1937.

sięga do podłoża moralnego, które wytworzyło ów szczególny klimat, budzący od czasów jeszcze witkiewiczowskich poważne zastrzeżenia.

Obserwując ów klimat prawie przed pół wiekiem Stanisław Witkiewicz, wypowiedział gorzkie, lecz jakie wnikliwe uwagi:

„Jeżeli polityka jest środkiem symulowania myśli, uczuć, chęci i celów, środkiem wykrętnego uchylania się od zdradzenia swoich istotnych zamiarów, jeżeli jest unikaniem jasnego i otwartego stawiania swego stosunku do innych ludzi — w takim razie góral jest politykiem do ostatniego włókienka. Jest to przymiot obosieczny. W pewnych warunkach ta zdolność hamowania się, otamowywania afektu, ta rozwaga i ta możność bycia grzecznym, bądź co bądź mogły się stać cennymi przymiotami w życiu społecznym, ale na to trzeba żeby był czas i możność stopniowego przeobrażenia ludowej kultury obyczajowej na tę formę inną, która się nazywa wyższą. Tego czasu jednak i tej możności nie ma i życie wciągając górala w skomplikowany wir stosunków społeczno-politycznych, w którym się trudno zorientować, wychodząc z głębin archaicznych form kultury ludowej, życie przerabia te cenne jego pierwiastki psychiczne na małoduszność, tchórzostwo, dwulicowość, prowadzące do ciężkich zawikłań przy wszelkich sprawach społecznych, których rozwiązanie zależne jest od charakteru jednostki".

Tak pisał bystry psycholog Podhala niemal pół wieku temu a uwagi jego byłyby jeszcze krytyczniejsze, gdyby dane mu było przeżyć deprawującą Podhale epokę Bobkowskiego i jego adherentów w rodzaju Szatkowskiego, który miał się stać inspiratorem koncepcji goralenvolku. Epoka ta wytworzyła w środowisku podtatrzańskim atmosferę ambicjonowania pustych głów, wbijania klinów i faworyzowania bezprawia przy równoczesnym przewracaniu w głowie dążącym do kariery jednostkom.

Na tym tle, jako ukoronowanie demoralizującego procesu mogła wylęgnąć się w umysłach renegackich gadzinowa koncepcja goralenvolku, obciążająca pewną tylko, na szczęście nie zbyt liczną grupę wyrzutków, która przyciągnęła do siebie również biernych i steroryzowanych.

Jeżeli sprawdzianem, zresztą dosyć wątpliwym, ze względu na wywierany nacisk, — miałaby być sprawa kennkart góralskich, przy pomocy której następowało deklarowanie się nie polaków, — to — jak oblicza autor — na Podhalu podjęło góralskie karty około 20%, podczas gdy 80% przypadło na polskie. Oczywiście te 20% nie wyczerpywały wszystkich aktów współpracy, hołdowniczych adresów, delegacji, zgrywania się przed Frankiem na Zamku Krakowskim, lecz również owych 80% nie oddaje w pełni moralnej postawy góralszczyzny. I tutaj zaczyna się inna karta, wierności, poświęcenia, walki i bohaterstwa.

Autor wykazuje, że współudział Podhalan w walce podziemnej był doniosły i lista ofiar nie mniejsza niż gdzie indziej na ziemiach polskich. Brak w jego omówieniu ujęcia całości walki podziemnej, danych strategicznych oddziałów partyzanckich. Wiadomości są raczej fragmentaryczne i nie dają syntezy. Interesujące szczegóły ujawnia natomiast autor, jeśli idzie o zobrazowanie sabotażu gospodarczego, stosowanego na dużą skalę i szeroko prowadzoną tajną akcję oświatową, pełną przykładów poświęcenia i cichego bohaterstwa nauczycielstwa i młodzieży.

Obszernie przedstawia się rozdział omawiający udział górali w walkach armii polskiej poza granicami kraju i pracę kurierów, w której błysły nazwiska wielu Podhalan.

Praca W. Wnuka, nie będąc jeszcze ostatnim słowem w sprawie Podhala w czasie okupacji, — na nie trzeba jeszcze poczekać — jest poważnym wkładem dla poznania dziejów Podhala w tym okresie.

Władysław Krygowski

Ziemia. Ilustrowany miesięcznik krajoznawczy Rok XXXIX 1948, tom XXVII Nr 1—12. Rok XL 1949, tom XXVIII, Nr 1—9.

W starannie redagowanym organie Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego znajduje zawsze miłośnik ojczystego kraju mnóstwo interesujących go tematów. Tematyce górskiej względnie podgórskiej poświęcony jest m. i. artykuł M. Gotkiewicza o wędrówkach Ślązaków w ciągu wieków poprzez południowe kresy polskie na Bukowinę i do Bośni i ich powrocie po obecnej wojnie z powrotem na macierzystą ziemię śląską. (Nr 1).

Inne studium tegoż autora omawia historię osadnictwa kotliny Jeleniogórskiej (Nr 5).

W nr. 3 znany krajoznawca K. Sosnowski nawołuje do pomnożenia naszych gór, wreszcie nr. 7—8 przypomina tatrzańską wycieczkę D. Froelicha z r. 1615 i omawia

mało znany poemat B. Stęczyńskiego o Karkonoszach, pochodzący z przed 100 lat oraz zbiorek poezji Józefa Niwickiego z r. 1873, będący poetyckim przewodnikiem krajoznawczym po Pogórzu Karpackim.

Wymienić nadto należy ciekawą pracę J. Reychmana o polskim krajoznawstwie na Ziemiach Odzyskanych w XVIII i XIX wieku (Nr 4), W. Milaty o trwałości pokrywy śnieżnej w Polsce (Nr 1) , o zniszczeniach wojennych zabytków w rejonie Beskidu Niskiego (Nr 1) oraz o powiecie myślenickim (Nr 7 — 8) i skamieniałym mieście w okolicy Ciężkowic (Nr 3). Z artykułów programowych wybija się głębokością ujęcia artykuł S. Leszczyckiego o krajoznawstwie na usługach upowszechnienia kultury i poznania Polski współczesnej (nr 10—11).

W roczniku 1949 ze spraw wiążących się z górami wymienić należy studium W. Walczaka pt. Z ziemi Kłodzkiej (nr 9/1949) i obszerną pracę W. i Z. Paryskich o Podhalu.

Każdy numer uzupełnia obfita kronika turystyczna i dział recenzyjny. Szkoda, że reprodukcje zdjęć fotograficznych nie zawsze odpowiadają wysokiemu poziomowi części artykułowej tego interesującego i o wielkich tradycjach i zasługach wydawnictwa. *W. K.*

Marian Sokołowski jako działacz ochrony przyrody. Władysław Szafer, Kraków 1939. Odbitka z Kwartalnego Biuletynu Informacyjnego o Ochronie Przyrody. R. IX. Nr 1, Kraków 1939. Str. 21

Zmarłemu 18 stycznia 1939 r. bojownikowi o czystość idei ochroniarskiej i Tatrzański Park Narodowy poświęcił prof. Wł. Szafer biograficzne studium, zestawiające jego działalność naukową i publicystyczną.

Druga wojna światowa przesłoniła i oddaliła postać tego niezapomnianego człowieka gór, wielkiego przyrodnika i taternika, któremu poznanie naszych gór tyle zawdzięcza. Tym bardziej należy teraz przypomnieć świetną jego działalność w zakresie ochrony przyrody, zobrazowaną choćby bibliografią 196 prac. Działalność tatemicka Mariana Sokołowskiego wymaga specjalnego obszernego opracowania.

W. K.

Chrońmy Przyrodę Ojczystą. Rok IV 1948 Nr 1—12. Nakładem Państw. Rady Ochrony Przyrody, Kraków 1948.

W części artykułowej zwraca uwagę praca M. Marchlewskiego pt. „Las tatrzański z końcem XIX wieku a dziś", dająca obraz zmiennych kolei losów tatrzańskich, rodzaju drzewostanu, szkód spowodowanych przez wiatry halne, lawiny, okiście, kornika i paszenie bydła i owiec.

Interesujące dane dotyczą sposobów użytkowania tych lasów oraz zakładów przemysłowych. Obszerne omówienie osobliwości skalnych w Sudetach ze szczególnym uwzględnieniem Hejszowizny — przyniósł nr 11—12 w artykule M. Klimaszewskiego.

Wydawnictwo „Chrońmy Przyrodę Ojczystą" — jak zawsze — łącznie z Biuletynem Informacyjnym Delegata Min. Oświaty do spraw ochrony przyrody jest miarodajnym informatorem o wszystkich bieżących wydarzeniach w zakresie ochrony przyrody.

Ochrona Przyrody, organ Państwowej Rady Ochrony Przyrody, Kraków, 1948, stron 177.

Rocznik Państwowej Rady Ochrony Przyrody ukazuje się po raz pierwszy po dziesięcioletniej przerwie. Siedemnaście roczników wydawanych do r. 1937 zdobyło sobie zasłużoną pozycję w piśmiennictwie ochrony przyrody, toteż ukazanie się nowego rocznika witają wszyscy miłośnicy przyrody z prawdziwą radością.

Zagadnienia filozofii ochrony przyrody roztrząsa niedawno zmarły prof. A. Wodziczko, ujmując ją jako ideę odrodzenia cywilizacji przez czynnik przyrody.

O związkach piękna przyrody z pięknem sztuki w planowaniu przestrzennym snuje interesujące rozważania G. Ciołek.

Faunie Parku Narodowego w Pieninach poświęcona jest praca L. Sitowskiego wreszcie wśród studjów wiążących się z górami ciekawe szczegóły przynosi artykuł J. Młodziejowskiego o wodospadach w Kacwinie na Spiszu, i obszerna rozprawa B. Szafrana o przeżytkach z epok ubiegłych we florze mchów Polski i wschodnich krain sąsiednich, poświęcająca wiele uwagi florze regjonów górskich.

Dla badacza zagadnień ochrony przyrody w Polsce dużą pomocą jest bibliografia wydawnictw z tej dziedziny za lata 1945 — 1947. *W. K.*

Śląsk. Podróż malownicza w 21 pieśniach. Wyśpiewał Bogusz Zygmunt Stęczyński. Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1949 r. Str. 212, ryc. 31.

Przeszło sto lat temu, w latach 1844 lub 1845 wędrował poprzez wsie i miasta Dolnego Śląska, poprzez góry i doliny sudec-

kie człowiek, którego życiową namiętnością było podróżowanie i utrwalanie krajoznawczych przeżyć i wspomnień piórem i pędzlem artysty. Niewysokiego lotu był to poeta i może nie dorastał talentem pisarskim malarzowi ilustrującemu i uzupełniającemu wędrówki krajoznawcze, ale nie był to na pewno człowiek przeciętny. Wiedziony namiętnością zwiedzania przemierzył Stęczyński m. in. Tatry i Beskidy, Spisz i Orawę, lecz nie poprzestawał wyłącznie na górach. Zwiedził wcale gruntownie ówczesną Galicję, Bukowinę, Węgry, Słowację, dzisiejszą Jugosławię a nawet zawadził o Włochy.

Płodność malarska tego zawziętego krajoznawczy była obfita, gdyż zostało po nim 4000 widoków, w tym 1500 akwarel. Ale twórczość malarska nie zaspakajała jego żywej i bujnej natury. Czuł się poetą, którego poezja jest „ludową, pełną woni kwiatów polnych i górzystych, podań gminnych i wydarzeń historycznych“, poetą, który nie zważał „na granice polityczne, jakie uczynili monarchowie rozciąwszy krainę niegdyś polską na dwie ogromne części“ — jak pisze sam w przedmowie do omawianego poematu.

W tym też leży powód zwiedzenia Śląska, po którym pielgrzymował „o polskim języku moim“, — dając świadectwo polskości tej ziemi zachowanej w mowie, obyczajach, strojach i tradycjach. Toteż główną wartością poematu Stęczyńskiego nie są jego wartości artystyczne — raczej mierne, — lecz zaobserwowanie polskich pierwiastków sprzed stu laty. Toteż Śląsk Stęczyńskiego mimo nieudolnej i nieporadnej często formy artystycznej i mimo licencji poetyckiej pozostanie jeszcze jednym źródłem do poznania Ziemi Śląskiej w okresie Wiosny Ludów.

O kolejach życia Stęczyńskiego i historii rękopisu „Śląska“ oraz o jego wcześniejszej redakcji pt. „Sudety“ — opowiada obszerny wstęp do omawianej książki pióra F. Paciorkowskiego, wnoszący wiele nieznanych szczegółów odnoszących się do Stęczyńskiego, który znany jest ogółowi bardziej jako autor poematu „Tatry“, wydanego w 1860 r. z 80 widokami niż jako piewca uroków i historii Dolnego Śląska [1]).

Wydanie „Śląska“ przypomni szerszemu ogółowi niezwykłą sylwetkę malarza i poety, który zasługuje na pamięć nie tylko historii literatury. Charakteryzowało go bowiem mocne umiłowanie wszystkiego co ojczyste i ludowe a równocześnie żyłka prawdziwego krajoznawcy i poszukiwacza przygody i dlatego to pisał na wstępie swego poematu:

„Szląsko niegdyś do polskich królów należało
Miastami i zamkami od dawna jaśniało,
Wydając światłych ludzi rozmaitych stanów:
Wojowników, uczonych, pobożnych, kapłanów —
Że te góry mniej znane, więc powiodę w góry,
Gdzie wody i kamienie i śniegi i chmury
Czynią ową krainę piękną i wspaniałą“.

Władysław Krygowski

Pastwisko na Derborence — C. F. Ramuz. Przekład Stefana Flukowskiego Str. 244.

Niewiele jest książek o górach równie pięknych i prawdziwych, jak opowieść pisarza szwajcarskiego Ramuza o maleńkiej wiosce górskiej i zawieszonym nad nią wysoko na stoku pastwisku Derborence. Pewnej nocy lodowiec niszczy ludzi i zwierzęta a z katastrofy wychodzi cało jeden człowiek, pasterz, którego ludzie z dołu biorą za upiora; on zaś cudem ostały przy życiu garnie się do ludzi na próżno; należy w połowie tylko do nich, do rodziny, wioski i świata, w drugiej połowie do gór. Ratuje go miłość równie wytrwała jak zachwycająca. równie nierealna jak prawdziwa. Chciałoby się w tym miejscu zamiast recenzji przytoczyć słowa samego autora z jego listu do tłumacza. „Derborence raz wyzuta ze wszystkiego co może mieć charakter anegdotyczny, wyraża w swej istocie walkę człowieka z przyrodą, walkę, która, myślę, jest od krańca do krańca ziemi jednakowa, jakiekolwiek byłyby jej formy“.

Urodziła się ta przedziwna opowieść w samotności i ciszy nad Lemanem, gdzie żył długie lata człowiek, który, — jak pisał trzydzieści lat temu — szukał intensywności z głębi. Tę właśnie intensywność najczystszej poezji, — wyczuwa się w wizji Ramuza, odczytując zarazem delikatną symbolikę, snutą na kanwie prawdziwego zdarzenia.

Pisał ją poeta rozumiejący przyrodę górską z dojmującą siłą. Umiał w opisie narzucić czytającemu niesamowitą, fatalną przemoc gór.

Weźmy taki krótki a jakże prawdziwy nastrój wieczoru w górach, gdy „wokoło wyczuwało się coś rosnącego. coś zupełnie

[1]) Warto przypomnieć, że na łamach „Wierchów“ (rocznik XVI, 1938 r.) omawiane były szczegółowo jego „Wspomnienia malowniczo-historycznych przechadzek po Tatrach, Spiszu, Orawie, Węgrzech, Serbii, Siedmiogrodzie, Slawonii, Multanach, Banacie, Kroacji i Krainie odbytych w 1845 r.“.

nieludzkiego i na dłuższy czas nie do zniesienia: ciszę. Ciszę wysokich gór, ciszę tych ludzkich pustkowi, gdzie człowiek zjawia się tylko od czasu do czasu: wtedy niechby nawet trochę przypadkowo zamilkł sam, daremnie wytężać słuch, słyszy się jedynie, że nic nie słychać. Było tak, jakby nic nie istniało już dokoła między nami a krańcem świata, między nami a głębią niebios"... (Str. 29).

Na tym tle wije się życie ludzi górskich nurtem innym niż ludzi nizin, wije się dramat skrajem przepaści, między prawdą i bajką, nierozdzielnie poplątany z życiem samej przyrody.

Tak mógł widzieć i przeżyć nie tylko człowiek, który życie górskie zna od wnętrza, lecz artysta najczystszej próby.

Dobrze stało się, że tę wspaniałą książkę przyswoił polskiemu czytelnikowi — jeszcze przed wojną — (obecne wydanie jest drugim) S. Flukowski i że przyswoił ją ze świetnym wyczuciem jej wewnętrznego kolorytu.

Władysław Krygowski

Aniela Gut - Stapińska. Inksy Świat. Warszawa 1949. Wydawnictwo „Ex Libris". Str. 119.

Niezbyt bogatej literaturze regionalnej, zwłaszcza pisanej niefałszowaną gwarą góralską przybył ostatnio zbiór krótkich opowiadań, wśród których żywą dosadnością i humorem wyróżniają się gawędy o chłopie i świętym i chłopskim nieszczęściu.

Góralszczyzna tych dwóch gawęd wolna jest od pewnej czułostkowości, charakteryzującej legendy o Świętej Cecylii i krokusach czy nowele z pierwszej części zbiorku.

„Inksy Świat", całą jego jędrną odmienność i różnorakość pokazała autorka przede wszystkim w nienagannej gwarze, odzwierciedlającej nieporównane piękno, bogactwo i odrębność.

Toteż przede wszystkim w tym leży niezaprzeczalna wartość opowiadań Stapińskiej. *W. K.*

W śniegach Himalajów — Janusz Klarner. Biblioteka romansów i powieści Nr 20. Czytelnik 1948 r Str 64.

Autor jest jedynym obecnie pozostałym przy życiu uczestnikiem wyprawy polskich alpinistów w Himalaje w r. 1939. Nad wyprawą tą zawisł groźny cień wojny, który przesłonił ją niepamięcią tak, że nawet w polskim społeczeństwie długi czas była ona zapoznana. Zasługą autora jest, że dał jej krótki zarys, rzeczowo opracowany i sugestywnie skreślony. Obraz zmagań o Nanda Devi East roztacza się przed czytelnikiem barwnie i groźnie nic nie tracąc przez swe popularne ujęcie. Dobrze stało się, że „Czytelnik" wydał opis wyprawy himalajskiej w przystępnej dla każdego „Bibliotece romansów i powieści".

Zapowiedziane jest obszerne opracowanie relacji wyprawy również pióra Klarnera; zawierać ono będzie bogaty materiał ilustracyjny, szczęśliwie zachowany mimo różnych kolei losu. *W. K.*

Szczotka St. Uwagi o zbiegostwie włościan w dawnej Polsce. Poznań 1949 odb. z „Roczników Dziejów Społecznych i Gospodarczych".

Autor dorzuca tu szereg nowych danych do pracy St. Śreniowskiego „Zbiegostwo włościan w dawnej Polsce", między innymi wskazując na element etniczny polski na Spiszu i Orawie jako na owoc zbiegostwa chłopów z Polski na Węgry. Powoduje to długotrwałe spory panów polskich z węgierskimi, znane z publikacji dokumentów do osadnictwa Orawy ogłoszonych przez Wł. Semkowicza. Dane te odnośnie do XVIII wieku autor uzupełnia ciekawymi materiałami z księgi sądowej suskiej.

(jr)

Szczotka St. Materiały do hodowli owiec w XVIII wieku. Lublin 1948 nadb. z Prac i Materiałów Etnograficznych, VII.

Z rękopisu w Muzeum Ziemi Żywieckiej autor ogłosił „Instruktarz z informacyją koło owiec" z dóbr żywieckich w drugiej połowie XVIII w. Instruktarz ten przedstawia ciekawy materiał tak dla dziejów rolnictwa, chowu owiec, dla znajomości ówczesnych stosunków gospodarczych jak i dla etnografii pasterstwa beskidzkiego przed dwoma wiekami. *(jr)*

Szczotka S. Chłopi obrońcami niepodległości Polski w okresie Potopu. Kraków 1946, str. 342. (Biblioteka dziejów i kultury wsi t. XI).

Powyższa praca stanowi przeróbkę podobnego zbiorku tegoż autora pt. „Udział chłopów w walce z Potopem szwedzkim", Kraków 1939, którego nakład prawie w całości został zniszczony. Jest to zbiór szeregu dość luźnych artykułów, z których dwa „Powstanie ludowe na Podkarpaciu" (str. 31—57) i „Dalszy ciąg powstania lu-

dowego na Podkarpaciu" (str. 94—113) dotyczą w dużej mierze udziału ludności górskiej okolic Żywca, Myślenic, Nowego Sącza w walce z najazdem szwedzkim. Autor posiłkuje się wieloma nowymi, rękopiśmiennymi źródłami i dorzuca wiele cennego materiału. *J. R.*

Szczotka S. Studia z dziejów prawa wołoskiego w Polsce. Poznań 1949, str. 63, odb. z „Czasopisma Prawno-Historycznego", t. II.

Do obfitej i wielokrotnie na łamach „Wierchów" omawianej literatury naukowej o dziejach osadnictwa wołoskiego w Karpatach przybył znów jeden przyczynek, rozprawka znanego historyka podkarpackiego chłopstwa S. Szczotki. Zagadnienie prawa wołoskiego było nieraz już przedmiotem wielu rozpraw tak rumuńskich (Motolescu, Ius valachicum in Polonia, 1916 i Holban, Ius valachicum in Polonia 1943) jak i polskich (Rafacz, Dąbkowski), ale dotyczyły one w dużej mierze okresów wcześniejszych, podczas gdy Szczotka zajmuje się już schyłkiem prawa wołoskiego w Polsce w XVII i XVIII wieku, biorąc za przedmiot swego studium objawy tego prawa głównie na terenach Beskidów Zachodnich i Żywiecczyzny, i analizując instytucję kniazia czy wojewody wołoskiego, którego atrybucje w tym okresie ograniczają się głównie do funkcyj administracyjnych, coś jakby pośrednika dworu z pasterzami. Równolegle istnieją jeszcze sądy, którym przewodniczy wspomniany wojewoda, a które rozstrzygają o sprawach związanych z gospodarką pastersko-halną. Być może, że i tak zwane sądy owczarskie w Wielkopolsce i na Pomorzu powstały pod wpływem tych sądów wołoskich. Autor wykorzystał do swej pracy wiele cennego materiału rękopiśmiennego m. in. i materiały będące w posiadaniu autora, odnoszące się do Żywiecczyzny, rodzinnych jego stron. Jako materiał porównawczy autor omówił dzieje osadnictwa wołoskiego na sąsiedniej Orawie słowackiej, dość dobrze opracowane przez Kadleca, Kavuljáka, Semkowicza i in. Wartoby jeszcze dla porównania zestawić wnioski dotyczące osad wołoskich, do jakich doszedł radziecki historyk Drakohrust w swej rozprawie o zbójnikach karpackich w czasopiśmie moskiewskim „Woprosy Istorii" (1948). *J. R.*

Turczynowiczowa M., Bogumił Hoff i jego stosunek do Oskara Kolberga. Lud, t. XXXVIII, Kraków-Lublin 1948.

Rozprawa powyższa przypomina zapomnianą postać Bogumiła Hoffa (1829—1894), krajoznawcy towarzysza wypraw Oskara Kolberga, zbieracza pieśni ludowych i autora opisu wsi Wisły. Hoff należał i do miłośników gór polskich, z gimnazjum w Raciborzu poczynił szereg wycieczek w Karkonosze a w r. 1848 odbył, pieszo przez Kraków, wycieczkę w Tatry. Przez pewien czas w latach siedemdziesiątych kierował eksploatacją granitu tatrzańskiego po południowej stronie Tatr, później osiedlił się w Wiśle cieszyńskiej. Poświęcił szereg prac góralom cieszyńskim i wsi Wiśle, poza tym opracował Brenne i Istebną. Dla dziejów Tatr ciekawa jest „Wycieczka po skarby w Tatrach" (Wisła, III, 1889) zawierająca opis poszukiwań za rzekomymi skarbami w Tatrach jeszcze w drugiej połowie XIX wieku w dolince za Mnichem.

Warto wspomnieć, że Hoff żył w zażyłości z Walerym Eljaszem i w spadku po Eljaszu, znajdującym się w posiadaniu W. Paryskiego w Zakopanem znajduje się parę listów Hoffa z czasów jego pracy przy eksploatacji kamienia tatrzańskiego. Hoff rezydował wówczas w Męguszowcach, firma w której pracował nosiła nazwę „Zarząd łomów spółki kopalin tatrańskich" (!) i używała nagłówka na korespondencji w języku polskim. W listach Hoffa do Eljasza znajduje się nieco szczegółów m. in. do dziejów cokołu pod pomnik Straszewskiego w Krakowie, który był wykonany właśnie przez „Spółkę kopalin tatrańskich" i z Męguszowiec wysłany do Krakowa. Poza tym, podczas swego pobytu w Męguszowcach, Hoff utrzymywał żywą łączność z Karpathenvereinem, odgrywał rolę łącznika z Towarzystwem Tatrzańskim i pozostawał w serdecznych stosunkach z Dollerem i innymi działaczami spiskimi Karpathenvereinu. *J. R.*

Poznaj Świat. Popularno-naukowy miesięcznik geograficzny Polskiego Towarzystwa Geograficznego Nr 1—12 (1948), 1—6 (1949).

Miesięcznik ten zawiera następujące działy: pierwszy poświęcony poszczególnym państwom, krainom i narodom, drugi danym statystycznym powojennego świata, trzeci aktualnym wydarzeniom geograficznym, czwarty wreszcie przeglądowi literatury. W dotąd wydanych numerach znajdują się m. in. monograficzne opracowania ZSRR, Czechosłowacji, Szwecji, Norwegii, Kanady, Holandii, Węgier, Islandii oraz innych krajów.

Tak dobrze rozpoczęte czasopismo spełnia niezawodnie cel swój, jakim jest krzewienie wiedzy geograficznej. Należałoby sobie życzyć, aby ukazywało się regularnie.

Turystyka i Uzdrowiska na Śląsku Antoni Wrzosek, Katowice — Wrocław 1948, wydawnictwo Instytutu Śląskiego str. 25, 13 ilustr., 2 mapy.

Autor daje zwięzłą charakterystykę obszarów turystyki górskiej, nizinnej i wodnej oraz omawia najważniejsze obiekty przemysłowe, główne zdrojowiska i inne popularne miejsca wycieczkowe.

Załączone przeglądowe mapy orientują czytelnika tej krótkiej lecz pożytecznej broszurki w rozmieszczeniu omawianych regionów turystycznych, ich zabytkach, stacjach klimatycznych, zdrojowiskach itp.

Orli Lot, miesięcznik, organ kół krajoznawczych młodzieży. Rok XVI Nr. 1—11 (1947) i Rok XXII 1—9 (1948).

W dziedzinie krzewienia zamiłowania krajoznawczego Orli Lot posiada długoletnie tradycje i zasługi. Z artykułów wiążących się z górami wymienić należy przede wszystkim M. Klimaszewskiego o Karkonoszach, M. Gotkiewicza o Tatrach i Orawie i dane o rezerwacie skalnym Hejszowiny Z. Karpowiczowej.

W. K.

Podróże i turystyka w starożytności, Dr Jerzy Schnayder, Kraków 1947. Str. 67.

Turystyka w starożytności? A jednak o zawiązkach jej opowiada z miłym humorem książeczka krakowskiego filologa, — rzucając snop światła na dziedzinę prywatnego życia starożytnych, w którym podróżowanie i turystyka sui generis zajmowały wcale nie ostatnie miejsce. O niejednym ciekawym szczególe dowie się z pracy dra Schnaydra sympatyk kultury antycznej a dla ludzi interesujących się historią i rozwojem turystyki będzie ona pouczająca i przemiłą lekturą. *W. K.*

Lud, Organ Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego, ogólnego zbioru tom XXXVII za rok 1946, Kraków 1947, Str. 627.

Pierwszy po wojnie rocznik zasłużonego wydawnictwa przynosi m. i. wśród prac interesujących badaczy gór studium R. Reinfussa o charakterystyce etnograficznej Rusi Szlachtowskiej, mające dziś jedynie znaczenie historyczne dla dziejów osadnictwa i etnografii Łemkowszczyny.

Wiele ciekawych przyczynków etnograficznych, odnoszących się do terenów górskich zestawia J. Reychman w omówieniu nowszej literatury słowackiej i węgierskiej.

Wiadomości Muzeum Ziemi, Tom III. 1947. Warszawa 1947, Str. 280.

Dwie prace w tym wydawnictwie dotyczą gór, M. Książkiewicza p. t. Zarys budowy geologicznej Sudetów i ich przedgórze i A. Tokarskiego — z tajemnic fliszu karpackiego.

Reinfuss Roman. Próba charakterystyki etnograficznej Rusi Szlachtowskiej. Lublin 1947. Jako odbitka z „Ludu" ukazała się powyższa praca znanego etnografa i znawcy zagadnienia łemkowskiego. Pod nazwą „Ruś Szlachtowska" autor pojmuje grupę wsi łemkowskich położonych koło Szczawnicy (Biała Woda, Szlachtowa, Czarna Woda, Jaworki), oddzielonych zupełnie od łemkowskiego zwartego terytorium i faktycznie tworzących pewną odrębną grupę, o własnych cechach, wystawioną na silne wpływy ze Słowacji i z sąsiedniego Podhala. Praca Reinfussa, powstała jeszcze na podstawie przedwojennych materiałów ma za zadanie właśnie charakterystykę etnograficzną tego terytorium, głównie na podstawie niektórych elementów kultury materialnej, i stanowi cenny przyczynek do poznania „reliktowego" charakteru tej kultury, tym bardziej, że wsi te zmieniły od tego czasu całkowicie swą postać, gdyż ludność łemkowska została z nich wysiedlona. Obraz przedstawiony przez Reinfussa należy do przeszłości.

(jr)

Polskie Uzdrowiska dla robotnika i ch[illegible]pa. Nakładem PP „Polskie Uzdrowisk[illegible] Warszawa 1948. Str. 16.

Pożyteczne zestawienie popularn[illegible] wiadomości o uzdrowiskach w Pols[illegible] i wskazań leczniczych

Powstanie słowackie w r. 1944. Mgr. Jan Reychman. Instytut Śląski, komunikat Nr. 25. str. 6.

Przygotowane od dawna powstanie wybuchło 28 sierpnia 1944 r., kiedy to strzelanina przy sposobności rewizji pociągu w Turczańskim Świętym Marcinię stała się hasłem do akcji. Wybuchło ono w chwili, gdy Armia Czerwona znajdowała się w Karpatach na wysokości Jasła i miało za cel zamknąć w kleszczach siły niemieckie w rejonie Humenne-Medzilaborce. Plan ten jednakże zawiódł, gdyż nie wszystkie załogi w zachodniej Słowacji przyłączyły się do powstania a tymczasem we-

zwani przez rząd Tiso Niemcy wkroczyli na teren Słowacji i wytworzyła się sytuacja nie tak korzystna jak przypuszczano.

Niemcy zajęli Żylinę, Rużomberk, przełamali opór powstańców w wąwozach pod Strecznem i Kralowanami i podsunęli się w rejon wioski Telgart pod Kralową Holą, gdzie w wąskich górskich przejściach załoga powstańcza złożona z 2000 ludzi stawiała bohaterski opór trzem dywizjom SS przez blisko dwa miesiące od 1 września do 25 października.

Wysiłki te nie mogły trwać długo mimo, że armia czerwona rzuciła specjalne siły do sforsowania frontu niemieckiego pod Duklą i mimo rzucenia z powietrza czechosłowackiej brygady spadochronowej z ZSSR.

W drugiej połowie października Niemcy rozpoczęli koncentryczny atak na siły powstańców w rejonie Bańskiej-Bystrzycy, którą rychło zajęli, co spowodowało, że powstanie musiało się przerodzić w partyzantkę i przenieść w pasmo Chabeńca w Niżnich Tatrach. W czasie ewakuacji w góry zginęli wzięci do niewoli gen. Golian, dowódca słowackiej armii podziemnej oraz inni działacze. Ciężka walka górska przeciągnęła się aż do końca zimy 1944/45, gdy partyzanci połączyli się z napierającymi oddziałami Armii Czerwonej.

Powstanie słowackie miało swe strategiczne znaczenie, gdyż związało przez dłuższy czas siedem dywizji niemieckich a pod względem moralnym stało się źródłem nowej bohaterskiej tradycji Słowacji.

Zebrane przez autora informacje dają zwięzły obraz fragmentu historii w górach Słowacji. Byłoby bardzo pożądane, aby również dzieje partyzantki w czasie okupacji polskich górach znalazły swego kronikarza. *W. K.*

Literatura słowacka w latach 1939-1945 Proza i Dramat Mgr Jan Reychman. Instytut Śląski, Komunikat Nr 27, str. 4.

Literatura słowacka w latach 1939-1945 Poezja Mgr Jan Reychman. Instytut Śląski, Komunikat Nr 28, str. 4.

Po tematy górskie sięga powieść „Jur Janosik" Stefana Grafa, „Miłość" Stefana Rysuli przedstawiająca walkę górali liptowskich z uciskiem, piękna powieść Dobrosława Chrobáka „Drak sa vracia", Fr. Szvantnera „Melka" i nowele P. Hrtus-Juriny z pogranicza Słowacji i Cieszyńskiego.

Organizacja turystyki górskiej w Czechosłowacji B. Małachowski. Instytut Śląski, Komunikat Nr. 36, str. 4.

Czechosłowacka turystyka wysokogórska Bohdan Małachowski. Instytut Śląski Komunikat Nr. 37, str. 4.

Zwięzłe informacje o stanie i rozwoju turystyki górskiej i taternictwa u naszych południowych sąsiadów.

Sprawozdanie Polskiej Akademii Umiejętności Tom XLIX luty 1948 Nr 2. zawiera m. i. przyczynek do etnografii Zagórzan p. t. Szałasy w limanowskim Beskidzie Wyspowym L. Węgrzynowicza. Autor objął badaniami szałaśmctwo na Łopieniu, Ćwilinie, Mogielicy i Śnieżnicy dochodząc do wniosku, że szałaśnictwo to jest wypadkową systemu rolnego osadników rolnych wędrujących dolinami w głąb gór z północy na południe i systemu pasterskiego związanego z emigracjami pasterzy rumuńskich wędrujących wzdłuż pasm górskich ze wschodu na zachód. *W. K.*

Polska Sztuka Ludowa, Miesięcznik, **Organ Państwowego Instytutu Badania Sztuki Ludowej,** Rok III. Styczeń — luty 1949. Nr 1—2. Przynosi wśród prac dotyczących Podhala omówienie okuć wozów z okolic Makowa oraz skrzyń wadowickich.

Przemysław Olszewski. Pierwsze limnologiczne badanie jeziora Rożnowskiego, str. 55. 5 tabel, wykazy i mapa barymetryczna. Kraków 1946.

W ramach prac Komisji do badań naukowych w Rożnowie ukazała się praca omawiająca dane fizjograficzne i techniczne, warunki fizyko- chemiczne, skład fauny i flory jeziora Rożnowskiego.

Przegląd Geograficzny organ Polskiego Towarzystwa Geograficznego. Tom XXI. zesz. 3—4 Warszawa 1948. przynosi m. i. studium W. Walczaka o glebach strukturalnych w Karkonoszach.

Polski Słownik Biograficzny. PAU Kraków, 1946. Zeszyt 1—26 zawiera życiorysy m. i. następujących postaci, związanych z polskimi górami: W. Anczyca, A. Altha, J. K. Andrusikiewicza, A. Asnyka, K. Bachledy, O. Balzera, M. Bałuckiego, D. Beka, W. Bełzy, F. Berdaua, F. Brzozowskiego, T. Chałubińskiego, M. Danielaka, L. Dembowskiego, J. Dietla, K. Dłuskiego, B. Dyakowskiego, K. Dziewulskiego, S. Eljasza, W. Eljasza. Zwraca uwagę brak Bronisława Dembowskiego.

Zimowe stosunki tlenowe większych jezior tatrzańskich. Przemysław Olszewski. PAU. Rozprawy Wydziału Mat-Przyr. Tom 72. Dział A. 1946 (Seria III. tom 32) Nr. 7. Kraków, 1948. Str. 80. ilustr. i wykresy. Praca powyższa ukazała się również w tłumaczeniu angielskim.

Podział morfologiczny południowej Polski. M. Klimaszewski, odbitka z „Czasopisma geograficznego" tom XVII, zeszyt 3—4, 1939—1946. Str. 133—182 i mapa.

Jak powstaja góry. M. Książkiewicz. Wiedza Powszechna. wydawnictwo popularno-naukowe. Biblioteczka Muzeum Ziemi, zeszyt 12. Str. 24.

F. V. Kroutil i J. Gellner: Vysoke Tatry. Horolezecky Pruvodce. II vydani. II—II svazek/dil I—IV. Praha 1947. Stron 321 + 307. Ukazało się drugie wydanie przedwojennego wysokogórskiego Przewodnika po Tatrach Kroutila i Gellnera, w języku czeskim. Od razu na wstępie musimy stwierdzić, że Czesi wyprzedzili nas, wydając naprawdę doskonały przewodnik wysokogórski. Dzięki swojej nowoczesności staje się on najcenniejszym źródłem dla naszych wysokogórców przez zgrupowanie w jednym miejscu opisów wszystkich dróg i wejść tatrzańskich. Zarówno układ, jak i opracowanie stoją, mimo drobnych usterek, na najwyższym poziomie i powinno to być dla nas bodźcem do wydania podobnego przewodnika w języku polskim tym więcej, że rękopis jego jest niemal już gotowy. Dzieło dokonane przez autorów tego przewodnika zasługuje w pełni na słowa W. Paryskiego, który swą recenzję w „Taterniku" z tego przewodnika kończy słowami: „do nazwisk Janusza Chmielowskiego, Gyuli Komarnickiego i Mieczysława Świerza, którzy w kolejnym pokoleniu taternickim oddawali do użytku swe znakomite przewodniki, dołączyć obecnie można nazwiska Kroutila i Gellnera".

B. M.

Gore in Ljude. Glasilo odbora za planinstvo in alpinistiko FZS. Leto II. Rok 1947. Str. 288.

Planinski Vestnik. glasilo odbora za planistvo in alpinistiko FZS. Letnik III, 1948.

Horske Prameny, vlastivědný žbornik Krkonoš. Rocznik III./1947/48/.

Casopis Turistu, rocznik LX (1948) — (zeszyty 1-8). Str. 132.

Wymienione wyżej wydawnictwa omawiamy obszernie w dziale: Sprawy turystyczne państw słowiańskich. Wspomnijmy tutaj że,

Planinski Vestnik, 1948, str. 306—7 pisze o działalności PTT z okazji jubileuszu i obszernie omawia jubileuszowy rocznik „Wierchów", stwierdzając m. i., że jest to publikacja, pokazująca jak „żywotne siły pracują w tej mocnej, wysoce aktywnej organizacji turystycznej, która po 75 latach swego istnienia jest wciąż młoda i przedsiębiorcza, pełna planów pomyślnego postępowania naprzód w duchu nowej politycznej rzeczywistości w ojczyźnie".

Planinski Vestnik podkreśla, że PTT jest najstarszą organizacją górską w Słowiańszczyźnie, nie o wiele młodszą od wielkich światowych alpinistycznych klubów (angielski 1857, austr. 1862, szwajc. 1863, włoski 1863, niem. austr. 1869, francuski 1870). Wspomina o zasługach w góroznawstwie naszych badaczy gór jak Staszic, Goszczyński, Pol, o stosunku do gór Pietrusińskiego, Chałubińskiego i Sabały. Podkreśla, że w okresie między obu wojnami światowymi „Polacy lekko stanęli w rzędzie zdobywców najwyższych szczytów świata".

Za bardzo cenną pozycję w PTT uważa Muzeum tatrzańskie w Zakopanem. Z wielkim uznaniem wspomina o propagowaniu ochrony przyrody przez PTT, rozwoju naszego narciarstwa i rozbudowie schronisk. Z podziwem zaznacza, jak po tragedii wojennej „nieprawdopodobnie nagle — ten zdrowy ludzki ruch wzmógł się w nowej polskiej republice i dziś polski alpinizm przygotowuje się, aby po ukończeniu odbudowy w ojczyźnie wystąpić znowu na arenie światowej". *mg.*

Dwa tatrzańskie albumy. Bratislawskie wydawnictwo „Prawda" wydało w słowackim języku album 85 fotografii p. n. „Lato w Tatrach", obrazujących krajobraz tatrzański.

Vladimir Sadilek opracował album pt. „Ze sveta našich hor". Ma on dwie części, widoki zimowe i letnie o wysokiej wartości artystycznej. Przesuwają się widoki Tatr, Fatry, Beskidów, Szumawy i Karkonoszy. Zdjęć dostarczyło 40 najlepszych amatorów-fotografów z CSR. *mg.*

Al. Lutonský: Symbolický cintorin vo Vysokých Tatrách. Stron 120. Ilustracyj

24. Druk Tempo, Bähmer a Stepita v Liptovskom Sv. Mikuláši.

Pomysł zbudowania symbolicznego cmentarza, poświęconego pamięci tych, którzy utracili życie w Tatrach należy do malarza Otokara Stáfla i powstał już w r. 1922, lecz zrealizował się dopiero w r. 1938. Jest to jedyny w swym rodzaju pomnik, na który składają się: kapliczka, 57 krzyży detwańskich i kilka tablic pamiątkowych.

Miejsce pod cmentarz symboliczny wybrano urocze — wśród limb pod Osterwą. Dzieło poświęcono „Mrtvým na pamiatku, živym pre vystrahu", ukończono ostatecznie w sierpniu 1940 roku. Odtąd corocznie w Zaduszki czczą tu ludzie z dalekiej okolicy pamięć nieszczęśliwych ofiar górskich.

„Kalendár symbolického cintorína" wykazuje nazwiska, które znane są z kronik tatrzańskich pogotowi ratunkowych. Wśród nazwisk spotykamy kilkanaście nazwisk polskich.

Zaznaczyć trzeba, że współpracowniczką autora była jego żona Vlasta Stáflova, która wraz z mężem zginęła w czasie lotniczego ataku w lutym 1945 r. Zamiar obojga napisania książki o dziejach cmentarza zrealizował Alojzy Lutonský. *mg.*

Příroda v Krkonošich — Przewodnik przyrodniczy, wydawnictwo zbiorowe pod redakcją prof. J. Kliki. Str. 245, 45 rycin, 39 fotografii, mapa. Praga 1948.

Książka omawia wszechstronnie przyrodę Karkonoszy, ich klimat, geologię, roślinność, lasy, zwierzynę, skarby mineralne itd. Dzięki swemu wysokiemu poziomowi naukowemu jest poważnym wkładem do poznania pod względem przyrodniczym pogranicza górskiego na obszarze Karkonoszy.

Slovo ludu Hornej Oravy a Spiša rodakom v Ceskoslovensku a svetovej verejnosti. Bratislava 1947. Broszura to porusza zasadniczo te same zagadnienia co wydana poprzednio książka Bielovodskiego (pseudonim!) „Severné hranice Slovenska" (por. wzmiankę w Wierchach XVII, 200) o takim samym nastawieniu. Niewątpliwie obie publikacje pochodzą od tego samego autora. *(jr)*

Chaloupecký Václav, Valaši na Slovensku, Praha 1947. Praca prof. Chaloupeckiego jest rozwinięciem pracy drukowanej już kilka lat temu w księdze jubileuszowej ku czci rumuńskiego uczonego prof. Lupasa; w sumie stanowi fachową ocenę roli tak zwanego elementu wołoskiego w Karpatach poruszanej już wielokrotnie w pracach uczonych polskich (Długopolski, Dobrowolski, Łukasik), rumuńskich (Draganu, Cranjala), węgierskich (Kniezsa) i słowackich (Kavuljak). Prace te omówiliśmy częściowo na łamach „Wierchów", t. XIV, 246—247, nowsze prace rumuńskie omówione były w rozprawie „Zagadnienie osadnictwa wołoskiego w Karpatach w rumuńskiej literaturze naukowej lat ostatnich" w „Rocznikach Dziejów Społecznych i Gospodarczych", Poznań, 1946. Nowa praca Chaloupeckiego, stanowiąca od czasów pionierskiej, ale wciąż wartościowej pracy Kadleca (1916) pierwszy większy wkład czeski w badania nad osadnictwem wołoskim jest bardzo ciekawym przyczynkiem do tego, wciąż jeszcze niezupełnie jasnego zagadnienia; nim będziemy ją mogli obszerniej omówić, na co w pełni zasługuje, zwracamy tylko na nią uwagę jako na jedną z ciekawszych pozycyj bibliograficznych w literaturze naukowej Karpat lat ostatnich. *J. R.*

Szepesi N. Vilmos. Az ösi Szepesség, Budapeszt 1943. Gruba, trzystustronicowa, już pod koniec wojny wydana książka węgierska poświęcona jest „dawnemu Spiszowi". Autor Wilhelm Szepesi (prawdziwe nazwisko Nemeny) pochodzi sam ze Spisza i reprezentuje ów dziwny a dla nas mało zrozumiały „spiski patriotyzm", łączący regionalne przywiązanie do Spisza z węgierskim patriotyzmem i kultywowaniem... niemieckiej mowy i kultury! Był to anachronizm, taki sam jakim byli Łemkowie urabiani w swym regionaliźmie, uważający za swój język literacki język rosyjski a siłą przez pewne czynniki przed wojną urabiani na polskich patriotów. Pod tym kątem tego dziwnego patriotyzmu spiskiego pisana jest książka Szepesiego, będąca jakby publicystycznym zbiorkiem szeregu artykułów poświęconych kolejno charakterystyce kraju spiskiego, dawnemu Kieżmarkowi, Lewoczy, Nowej Wsi, dolnemu Popradowi (Podoliniec, Lubowla) wsi spiskiej, Tatrom, wspomnieniom o królu Macieju Korwinie na Spiszu, 20-leciu Spisza w republice czechosłowackiej, poezji spiskiej (niemieckiej), malarstwu spiskiemu i Tatrom w malarstwie, wreszcie bratu Cyprianowi z Czerwonego Klasztora. Wszystko to oczywiście z punktu widzenia ściśle spisko-niemieckiego, tak jakby nic innego nie było na Spiszu poza jego „zipserowską" treścią. Na dzieje rządów polskich na Spiszu w XV—XVIII w. zapatruje

się sceptycznie, gdyż znaczyły one „upadek miast spiskich" i prześladowanie religii, a poza tym ułatwiały one „slawizację" Spisza. Do Czechosłowacji ustosunkowany jest wrogo, ale równocześnie czuje się i niechęć autora do hitleryzmu i hitlerowskich prądów wśród Niemców Spiskich, czego otwarcie oczywiście autor — anno Domini 1943 w Budapeszcie — nie mógł wyrazić. Z milczenia widać, że autor nie miał entuzjazmu do rządzącego w chwili wydania książki na Spiszu pseudopaństewka słowackiego spod znaku Tisy i Macha. Entuzjazm budzą w nim tylko Węgry, jakieś Węgry wyśnione, liberalne, w duchu św. Stefana i Macieja Korwina, zabezpieczające swobodę wszystkim wyznaniom i narodowościom. Dziwna ta anachroniczna książka wydana w r. 1943 upstrzona jest poza tym licznymi błędami: już pierwsza fotografia mająca przedstawiać zamek Tökölego w Kieżmarku jest w istocie starą fotografią zamku niedzickiego (z nieistniejącą już szopą), pod zdjęciem przedstawiającym kaplicę w katedrze spiskiej objaśnione jest, że to jest kaplica w Czwartku Spiskim a ołtarz św. Stefana w Maciejowcach umieszczony został w kościele św. Jakuba w Lewoczy. Ilość miast spiskich raz jest podana na 14, innym razem jest mowa o 16-tu, nawet o 26-ciu. Na końcu książki podany jest wykaz działaczy spiskich (tzn. niemiecko-spiskich) z czasów I-ej Czechosłowacji oraz niezła bibliografia, oczywiście wyłącznie prawie niemiecka. Żadnych polskich prac o Spiszu (Semkowicz, Zachorowski, Kutrzeba, Dąbrowski, Pieradzka, Modelski) autor oczywiście nie zna. *(jr)*

Drakochrust E. Galickoje Prikarpatie XVI w. i dwiżenie apriszkow (Podkarpacie galicyjskie w XVI wieku i ruch zbójnicki) „Woprosy Istorii" nr 1, 1948. W czołowym radzieckim czasopiśmie historycznym „Woprosy Istorii" (Zagadnienia historii) w nrze 1 z 1948 ukazała się dłuższa rozprawa ukraińskiego uczonego, będąca częścią jego studiów nad zagadnieniem zbójnictwa w Karpatach. Autor wiąże powstanie zbójnictwa w Karpatach z przemianami strukturalnymi w łonie gospodarki wiejskiej w Polsce w XVI wieku (przejście z systemu czynszowego na pańszczyźniany i rozwój gospodarki folwarcznej), co spowodowało stopniowy wzrost ucisku chłopów, którzy coraz liczniej zaczęli zbiegać w góry i lasy, tworząc tym podstawę pod ruch zbójnicki. Autor opiera się na obfitym materiale, bada lustracje królewszczyzn, dokumenty ogłoszone przez Hruszewskiego, Jabłonowskiego, Baranowskiego, Balzera, starając się wyprowadzić z nich obraz losu chłopstwa podkarpackiego, wskazuje na losy ludności tak zwanych wsi wołoskich, na tworzenie się warstwy sołtysów, która moment klasowy łączyła z momentem dążenia do pospolitego rozboju, łącząc się ze zbójnikami. Praca Drakochrusta odnosi się do Karpat Wschodnich, częściowo i do środkowych, służyć może wszakże za przykład podobnej pracy, która winna być z naszej strony poświęcona zagadnieniu zbójnictwa w Karpatach Zachodnich. *(jr)*

Gál István, Magyarország, Anglia és Amerika, Budapeszt 1945. Jest to zbiór artykułów, wśród których wymienić należy „Anglia a Górne Węgry", w którym obszernie omówiona jest podróż w Tatry w r. 1928 Anglika, późniejszego ambasadora w Washingtonie i gubernatora Irlandii lorda Bryce, opisana przez niego w „Memoirs of travel", London 1932. *(jr)*

Ratkos P. Hranice Liptova s Spiša po stránke cirkevno-správnej. Historický Sbornik 1947. Drobny przyczynek Ratkosa rzuca nieco światła na początki osadnictwa na terenie pogranicza spisko-liptowskiego pod samymi Tatrami, gdzie Bohumir otrzymał w XIII wieku dotację króla Beli IV na rozległe tereny między Spiszem, Wysokimi i Niżnymi Tatrami. Autor nie zajmuje się zresztą obszerniej samymi dziejami osadnictwa, tylko zwraca uwagę, że wsie Ważec i Szczyrba aż do utworzenia biskupstwa spiskiego (1776), do którego włączony został cały Liptów, nie należały pod względem kościelnym do Liptowa ale do Spisza. Jeśli chodzi o pierwotnych mieszkańców to autor wysuwa przypuszczenie, że przybyli oni z Galicji (tj. z Polski) lub ze wschodniej Słowacji. Być może łączy się to z pewnymi cechami w gwarze sąsiedniej wsi Szuniawy. *(jr)*

Houdek I. Tatry v slovenskom odboji 1944/1945. Historický Sbornik 1947. Autor opisuje zwięźle wojenne dzieję Tatr. 28 sierpnia 1944 roku powstał partyzancki oddział „Tatry Wysokie", który po wybuchu powstania słowackiego, łącznie z jednostkami armii słowackiej, które przeszły na stronę powstania, obsadził Szczyrbę i miejscowości podtatrzańskie ale w połowie września, pod naciskiem niemieckim musiał się wycofać na zachód do doliny Cichej i Krzyżnego potoku, skąd

czynił wypady na Niemców w okolice Szczyrbskiego Jeziora. W grudniu Niemcy wypchnęli partyzantów do Polski, ale ci rychło wrócili, nękając dalej Niemców i wyrządzając im znaczne szkody. 14 stycznia 1945 Niemcy napadli na ich umocnienia na Groniku pod Krywaniem, wypalili następnie wszystkie budynki, szopy, szałasy etc. mogące służyć partyzantom za punkty oparcia. Nie złamało to jednak ducha partyzantów, którzy doczekali się nadejścia Armii Czerwonej i idącego z nią razem I Korpusu Czechosłowackiego i 5 lutego 1945 w Hybiach pod Tatrami zameldowali się u naczelnego wodza armii czeskosłowackiej gen. Svobody. Rozprawka inż. Houdka obejmuje tylko Tatry słowackie, ale tym niemniej zasługuje na uwagę.

(jr)

The Australian Ski Year Book 1948. Wychodzący od 21 lat australijski rocznik narciarski informuje żywo i barwnie o stanie sportu i turystyki narciarskiej w Australii, gdzie koncentruje się ona przede wszystkim w rejonie Góry Kościuszki. Toteż wiele wspomnień i opisów wypraw nawiązuje do tych terenów górskich. Liczne ilustracje podnoszą wartość wydawnictwa, które po raz pierwszy po wojnie znowu do nas dotarło.

The Canadian Alpine Journal. 1948 r. Wydawany przez kanadyjski klub alpinistyczny rocznik zawiera poważny materiał alpinistyczny i turystyczny. Zabierają tu głos najwybitniejsi alpiniści m. i. F. S. Smythe, N. E. Odell, F. V. Longstaff.

Pierwszy z nich omawia przebieg ekspedycji w góry północno-wschodniej Kolumbii brytyjskiej w r. 1947.

Przy pomocy hydroplanu wyprawa dotarła w głąb łańcucha górskiego wodując na Chesterfield Lake i zbadała nieznane dotąd obszary górskie lub znane jedynie z powietrza. Zdobyczą wyprawy było kilkanaście szczytów wśród nich ważniejsze nazwane Lloyd George, Glendover, Criccieth, Cloudmaker i inne.

Uczestnik wyprawy na Nanda Devi Odell kreśli swój interesujący alpinistyczny życiorys a w innym artykule zapoznaje nas ze wspinaczkami w Kolumbii (Mt. Colin).

Pod względem alpinistycznym i krajobrazowym niezmiernie malowniczo przedstawiają się łańcuchy górskie na wybrzeżu brytyjskiej Kolumbii. Takie gniazda górskie jak grupa Tiedemann, jak czytamy na innym miejscu rocznika — stawiają najwyższe wymagania dla alpinisty. Wyprawa W. L. Putnam w r. 1947, która spędziła w tych górach dwa miesiące (zostawiając w nich jedną ofiarę lawiny), dokonała 22 wyjść i licznych ciekawych ustaleń.

Całość rocznika zainteresuje każdego alpinistę zwłaszcza, że bogatej treści towarzyszą świetne zdjęcia wysokogórskie.

W. K.

Mount Everest 1938 H. W. Tilman, Cambridge at the University Press 1948 str. 160, ilustr. 33, 4 mapy.

W sprawozdaniu autora, uczestnika wielu wypraw odkrywczych i kierownika wyprawy na Mount Everest w r. 1938 uderza niezwykła rzeczowość i powściągliwość opisu zmagań z niezdobytym olbrzymem himalajskim. Czyta się je z pełnym zaciekawieniem, zawiera bowiem mnóstwo spostrzeżeń, które powinna uwzględnić każda wyprawa w wielkim stylu.

W dodatkach zestawiona jest interesująca dyskusja nad różnymi kwestiami związanymi z organizacją wypraw himalajskich a więc zawsze żywa sprawa ilości uczestników, sposób pracy zespołów, wyżywienie, ekwipunek, udział zespołu naukow go, użycie aparatów tlenowych, wreszcie omówione są zmiany fizjologiczne którym uczestnicy wypraw podlegają na himalajskich wysokościach.

Wiele uwagi poświęcono naukowym wynikom ekspedycji z zakresu geologii antropologii i zoologii oraz niecałkowicie wyjaśnionej sprawie tajemniczego stworzenia, o którym wspominają relacje niektórych wypraw himalajskich.

Liczne doskonałe zdjęcia fotograficzne o dokumentarnej wartości, — podkreślają groźną scenerię himalajską. Naprawdę książka warta jest tego, aby zapoznał się z nią każdy taternik i alpinista. *W. K.*

The Climbers'Club Journal. Vol. VIII. No 3. 1948. Str. 224—404.

Bogato ilustrowane wydawnictwo zawiera liczne wspomnienia wybitnych brytyjskich alpinistów nawiązujące do jubileuszu 50-letniego istnienia Klubu.

W dziale recenzyjnym wspomniano również o naszym roczniku „Wierchy".

Cambridge Mountaineering 1948. Str. 71. Rocznik Cambridge University Montaineering Club zawiera liczne wysokogórskie materiały wśród których zwraca uwagę sprawozdane N. E. Odell z badawczej wyprawy w góry północnej Kolumbii brytyjskiej.

The Cairngorm Club Journal, vol. XVI 1946—1947. Nr. 85. Rocznik wydaje Klub założony w 1887 r., który poważnie przyczynił się do rozwoju turystyki wysokogórskiej na terenie gór szkockich. Zainteresowania jego rozciągały się ponadto również na góry kontynentu m. i. członkowie Klubu zapoznali się także z Tatrami, co znalazło echo w rocznikach Klubu.

E. Bucher. Beitrag zu den Theoretischen Grundlagen des Lawinenverbaus. Davos 1948. Str. 114.

Autor ujął swe rozważania w trzy części: pierwsza omawia techniczną analizę śniegu, druga statykę i dynamikę pokrywy śnieżnej, trzecia strukturę lawin.

Rozprawą E. Buchera, który jest wybitnym znawcą zagadnień śniegowych, a obecnie jest kierownikiem szwajcarskiego instytutu badań nad śniegiem i lawinami w Davos powinni zainteresować się nasi badacze stosunków śniegowych i lawinowych. Dostarcza ona mnóstwo obserwacji i rozważań teoretycznych i zestawia olbrzymią literaturę tematu, mało znaną polskim znawcom gór.

Rivista Mensile del Club Alpino Italiano. Vol. LXVII, Nr 1—12. Torino 1948. Str. 536. Vol. LXVIII, Nr 1—8, Torino 1949.

Wydawnictwo Włoskiego Klubu Alpejskiego zawiera m. i. interesujące artykuły wybitnych alpinistów o górach Alaski i Pamiru, o Andach chilijskich i boliwiańskich, zwięzłe zestawienie działalności włoskiej w Himalajach i wiele innych odnoszących się do alpinistycznych zdobyczy rozwijającego się po wojnie włoskiego ruchu wysokogórskiego. Na szczególną uwagę zasługuje strona ilustracyjna wydawnictwa, które — w dziale recenzyjnym poświęciło wiele ciepłych słów omówieniu rocznika jubileuszowego „Wierchów" oraz wzmiance o Taterniku. *W. K.*

Zbójnictwo karpackie w najnowszej literaturze. Na łamach „Wierchów" niejednokrotnie (tom XIII str. 233—234, tom XIV str. 247—248, tom XVII str. 192) zdawaliśmy sprawę z zagadnienia dawnego zbójnictwa w Karpatach tak w ujęciu literatury pięknej jak i naukowej. Miniona wojna przyczyniła się do nowego renesansu zagadnienia zbójników, być może na tle reminiscencji partyzanckich. Postać Janosika — po Tetmajerze, Galicy i ostatnio St. R. Dobrowolskim — znalazła nowego piewcę w St. Nędzy-Kubińcu (poemat „Janosik") a równocześnie Jalu Kurek w powieści Janosik — omówionej obszernie w XVII tomie „Wierchów" (str. 205—206) — próbował znów transpozycji zagadnienia zbójnickiego na obecne czasy, transpozycji podobnej może nieco do tej, jaką dał nam swego czasu Iwan Olbracht w swej powieści o Szuhaju (nb. sfilmowanej przez Czechów w 1947 r. z udziałem samego autora przy reżyserii). Na łamach „Wsi" jeszcze w 1946 ukazał się fragment poematu Stanisława Skoniecznego „Kostka Napierski". Powstaniu górali cieszyńskich przeciw administracji austriackiej u schyłku XVIII wieku poświęcony jest poemat Pawła Kubisza „Rebelia górali w Mostach". O zbójniku Ondraszku wspomina w swych poezjach w języku „laskim" (narzeczu górskim pogranicza cieszyńsko-morawskiego) „Pisne o slunci a zeme" (Moskwa 1945) poeta „laski" Ondra Lysohorský. Całości zagadnienia zbójnickiego i jego refleksu w literaturze i tradycji ludowej na tle stosunków społeczno-gospodarczych w krajach podkarpackich w XVII—XVIII wieku poświęcony był artykuł niżej podpisanego „Mit zbójnicki" w „Odrodzeniu" z 14 października 1945. *(jr)*

Uzupełnienia do wykazu węgierskich prac dotyczących Spisza („Wierchy" XVII str. 196). Zagadnienie prawa składu dawnych miast spiskich poza pracą Domanovszkiego było tematem pracy znanego historyka zagadnień spiskich Gy. Bruckner „Az arumegállító jog tartalma, gazdasági jelentösége és kulturális kihatása felsömagyarországi városainkban" (Miskolc 1943), odnoszącej się zresztą głównie do Lewoczy i Kieżmarku. O skasowaniu kamedułów w klasztorze lechnickim (Czerwonym Klasztorze) pisze E. Kisban „A kamalduliak eltörlése a lechnici remeteség tükrében" Budapeszt 1943, odbitka z „Regnum".

O pozostałościach pańszczyźnianych na Spiszu i Orawie, poza wspomnianą pracą Ujlakiego istnieje mniejsza praca tegoż autora „A magyar jog sorsa a Lengyelországhoz csatolt területen", będąca odbitką z „Jogtudományi Közlöny", nr 5 z 1931. Obie prace nieznane są zresztą autorce polskiej pracy o tych pozostałościach M. Hulewiczowej (zob. „Wierchy" XVII, str. 13—14). *(jr)*

Najnowsze badania nad osadnictwem wołoskim w Karpatach. W XIV roczniku „Wierchów" (1936) umieszczona została pt. „Z nowszych prac o kolonizacji wołoskiej w Karpatach" (str. 246—247) łączna recen-

zja szeregu prac polskich i obcych dotyczących tego interesującego problemu z przeszłości Karpat. Osobno odkładając omówienie wyszłych od tego czasu interesujących nowych opracowań polskich (Dobrowolski, Janów, Łukasik i in.) ograniczymy się tu tylko do wzmianki o podjętych po r. 1936 i w ciągu minionej wojny pracach obcych dotyczących tego osadnictwa. Jeszcze w r. 1936 wyszła jako odbitka z rumuńskiego czasopisma geograficznego praca Marii N. Popp „Urme romanesti in viata a Carpatilor Polonezi". Autorka jest antropogeografką, rozprawkę swą oparła tak na wynikach nauki polskiej jak i na własnych spostrzeżeniach dokonanych w czasie wycieczki w Tatry, jest zwolenniczką teorii o autochtoniźmie pasterzy wołoskich w Karpatach; opiera się pod tym względem na Nandrisu, autorze mało u nas znanych, raczej językoznawczych rozprawek o migracjach wołoskich w Karpatach w górach Galicji i Moraw w czasopismach „Râmuri" (1923) i „Graiul Romanesc" (1927) oraz artykułu w „Slavia Occidentalis" pt. „O wędrówkach Rumunów w terenie zachodnio-słowiańskim" (1934).

Z kolei tuż przed wojną wyszła obszerna praca czeska, rumuńskiego filologa D. Cranjala „Rumuńské vlivy v Karpatech" (1938).

Autor, który ogłosił już streszczenie swych wywodów w małej pracy „Valahii din Moravia" w wychodzącym w Jassach piśmie „Arhiva" (1936) zajmuje się przede wszystkim śladami tzw. Wołochów na terenie Moraw a ściślej mówiąc tzw. Wołoszczyzny morawskiej, ale badaniami swymi obejmuje i inne rejony Karpat. Cranjala, w przeciwieństwie do dotychczasowych wyników nauki rumuńskiej, jest stanowczym przeciwnikiem przeceniania tak zwanych wpływów wołoskich w Karpatach, neguje zasadniczo jakikolwiek etniczny wpływ rumuński na ugrupowania wędrowne pasterskie w Karpatach w ubiegłych wiekach i krytycznie się zapatruje nawet na zapożyczenia językowe, uważając, że nie ma żadnych dowodów jakoby te zapożyczenia wzięte zostały bezpośrednio od Wołochów. Praca Cranjali dość rewelacyjna w swych wynikach, bardzo zasługująca na uwagę z polskiej strony ze względu na śmiałe postawienie problemu dotychczas zbyt jednostronnie i pod kątem widzenia narodowo-uczuciowym traktowanym przez naukę rumuńską, spotkała się z krytyką rumuńskiego slawisty Ilie Barbulescu w artykule „Zur Frage der rumänischen Einflüsse auf das Westkarpatengebiet" („Südostdeutsche Forschungen, 1939 nr 1).

Z kolei po geografce, po slawiście Nandrisu i romaniście Cranjali zajął się tym zagadnieniem i historyk. W paru pracach sekcji historycznej Akademii Rumuńskiej w tomie XXI serii III (Bukareszt 1939, wyszło w 1940) ogłosił jeden z najwybitniejszych historyków rumuńskich prof. Ion I. Nistor rozprawę pt. „Migratiunea romaneasca în Polonia în veac. XV si XVI". Nistor jest przeciwnikiem dotychczas przyjętych, głównie w nauce polskiej twierdzeń o pastersko-koczowniczym trybie życia osadników wołoskich w Karpatach i identyfikacji elementu pasterskiego z elementem wołoskim czy rumuńskim. Według Nistora nie żadne skłonności koczownicze były motorem wędrówek wołoskich ku zachodowi, ale zwykła presja polityczna, religijna czy gospodarcza na terenach dotychczas przez nich zamieszkałych. Za ojczyznę emigrujących do Polski Wołochów uważa Nistor podkarpackie rejony kraju szatmarskiego, marmaroskiego, biharskiego, które właśnie w tym czasie były widownią szeregu walk i wstrząsów o charakterze religijnym czy narodowo-społecznym, co było przyczyną, że część elementów wiejskich składających się głównie z żywiołu rumuńskiego postanowiła szukać w Karpatach nowych siedzib. Że istotnie z ówczesnych Węgier poprzez Karpaty przenikał element rumuński, tego ślady widzimy w źródłach historycznych, np. w interwencjach ze strony węgierskiej, aby w Polsce nie przyjmowano nowych osadników z południa.

Pod względem historyczno-prawnym zagadnieniem tzw. osadnictwa wołoskiego w Karpatach polskich za śladem starej ale gruntownej, w Polsce mało znanej pracy D. Mototelescu „Ius valachicum in Polonia" (Bukareszt 1916) zajmował się ostatnio uczeń warszawski T. Holban w dłuższej pracy doktorskiej „Români pe teritoriul polonez" w piśmie „Arhiva" 1930—1934 (Podhale jest uwzględnione głównie w nr 1—2 z 1934, autor zna polskie prace Potkańskiego, Bujaka itd.), następnie w dalszym jej ciągu pt. „Raspândrirea colonilor romanesti în Polonia" w tymże piśmie od 1935, wreszcie w najnowszej, specjalnie prawu wołoskiemu poświęconej pracy „Ius valachicum in Polonia" („Studi si Cercetari istorice" Jassy 1943).

Wspomnieć tu należy i o mapie wydanej przez C. Zagorita „Harta regiunii muntiilor Carpatii" (1940) obejmującej wszystkie nazwy mogące wykazać ślady rumuńskie w Karpatach. Holban i Zagorit stoją na stanowisku rumuńskości osadnictwa wołoskiego w Karpatach.

W rumuńskiej księdze zbiorowej ku czci prof. Lupasa („Omagiu lui Ioan Lupas“. Bukareszt 1943) pomieścił czeski historyk V. Chaloupecký rozprawę „Zur Geschichte der Walachen in den Karpathen, insbesondere in der Slovakei“. Chaloupecký na zasadzie źródeł historycznych przeprowadza analizę szlaków wędrówek wołoskich w Karpatach, przy czym bada wprowadzone przez pasterzy elementy do życia ludowego; za oddziaływanie żywiołu wołoskiego Chaloupecký uważa tak zróżnicowanie językowe Słowacji jak i charakter pasterski szeregu rejonów. Wkład wołoski do życia podkarpackiego ocenia autor pozytywnie: właśnie wykazujące najsilniejsze wpływy pastersko-wołoskie rejony Karpat słowackich są w XIX wieku ośrodkiem słowackich dążeń narodowych a tak zwana „valaška“ (ciupaga) było synonimem charakteru słowackiego i jego zamiłowania do wolności. Pod względem narodowym Chaloupecký słusznie uważa, że kolonizacja miała charakter etniczny tego rejonu, z którego b e z p o ś r e d n i o przybywała a więc na Rusi Przykarpackiej rumuński. w Słowacji ruski, na Morawach słowacki (dodajmy: i polski).

Praca Chaloupeckiego, znacznie rozszerzona wyszła świeżo po czesku, pt. „Valaši na Slovensku“, Praga 1947. Szczegółowemu rozbiorowi cennej pracy Chaloupeckiego poświęcimy osobne miejsce. Z czeskich prac o osadnictwie wołoskim w Karpatach wymienić należy jeszcze pracę V. Davidka o osadnictwie wołoskim w Beskidach Cieszyńskich pt. „Osídlení Těšínska Valachy“, Praga 1940.

Zagadnień wpływu kultury rumuńskiej na życie pasterskie w Karpatach dotyka i rumuński uczony P. Olteanu, wykładający w Bratysławie, w swym zbiorze „Rumuńská kultura a Slovanstvo“, Bratysława (1947).

We wspomnianej już recenzji w XIV tomie „Wierchów“ omówiliśmy też węgierską rozprawę I. Kniezsa; tenże węgierski uczony poza nieznaną nam wtedy węgierską rozprawą o wpływach węgierskich na pasterstwo w Tatrach w węgierskim czasopiśmie „Ethnographia-Népélet“ (1934) ogłosił jeszcze jako odpowiedź na wywody rumuńskie o kolonizacji wołoskiej w Karpatach pracę pt. „Pseudorumänen in Pannonien und in den Nordkarpathen“ (Budapeszt 1936). Warto tu wspomnieć też o wydawnictwie Lukinicha, Makaia i Galdiego“ Documenta historiam Valachorum in Hungaria illustrantia“ (Budapeszt 1941).

J. R.

Góry i sprawy górskie w prasie polskiej.

W ubiegłych latach prasa nasza wykazywała żywe zainteresowanie sprawami górskimi i zamieściła liczne artykuły, często wyrastające poza ramy dziennikarskiego ujęcia. W zestawieniu naszym zajmiemy się przede wszystkim treścią obszerniejszych artykułów, przyczynków i omówień górskich spraw i wydarzeń, — wyławiając je z bardzo obfitej, i często charakterystycznej dla historii górskich spraw kroniki codziennego życia.

Rocznica W i o s n y L u d ó w, posiadającej piękne karty w historii Podhala odbiła się wielokrotnym echem w naszej publicystyce, przynosząc przebieg i obszerną charakterystykę „p o r u s e ń s t w a c h o c h o ł o w s k i e g o“ przede wszystkim w dwóch artykułach, J. A. Szczepańskiego (Dziennik Polski, nr 73/1948) i Wł. Krygowskiego w Trybunie Robotniczej z 4. IV. 1948.

Kiedy mowa o Chochołowie warto wspomnieć, że K. Makuszyński w „Przekroju“ (nr 60/1948) odgrzebał mniej znane szczegóły dotyczące roli Dr Stanisława Radzikowskiego w wypadkach chochołowskich w r. 1919, w związku z którymi ten zajadły badacz historii Podhala, napół maniak i fantasta, oryginał należący do jakichś zaginionych czasów a przy tym człowiek niecodzienny, — ogłosił się regimentarzem chochołowskim i wydał sławny manifest, pisany dziecinną staropolszczyzną i wzywający do nowego poruseństwa chochołowskiego.

Niezmiernie ciekawe są nowe szczegóły dotyczące p o b y t u W. L e n i n a w P o r o n i n i e i w T a t r a c h, będące przedmiotem wspomnień dr J. Kowalewskiej-Łypacewiczowej (Głos Ludu nr 32, 1948) i studiów J. Sieradzkiego (Dziennik Polski z 23 i 25. IV. 1948 oraz Gazeta Krakowska nr 219 z 24. IX. 1949). „Gdy przebywał w Polsce — pisze o Leninie autor, — długie godziny spędzał na rozmowach z chłopami na Podhalu“... „Gdy pozostawał w areszcie nowotarskim w jednej celi z chłopami tak zyskał ich zaufanie, że wybrali go podobno swoim przewodniczącym. Pod eskortą straży więziennej, wychodził na miasto i zakupywał dla nich tytoń. W trzy lata później był przewodniczącym Rady Komisarzy Ludowych“.

Lato 1913 r. spędził Lenin w Zakopanem, skąd odbywał liczne wycieczki w Tatry m. i. przez Zawrat i Pięć Stawów do Morskiego Oka a stąd na Rysy i z powrotem szosą do Poronina.

Ze skąpych źródeł wydobył autor interesujące szczegóły dotyczące pobytu na Podhalu ojca Wielkiej Rewolucji Październikowej.

Życie Warszawy (Nr 19 z 20. I. 1949) przyniosło reportaż z Muzeum Lenina w Poroninie, w którym opisuje wnętrze domu, w którym w latach 1912—1914 mieszkał i pracował Lenin.

W Muzeum znajdują się materiały fotograficzne dotyczące życia Lenina i bogaty zbiór dokumentów, książek, rękopisów itp. M. i. telegram Lenina do dyrektora policji krakowskiej następującej treści:

„Miejscowa policja podejrzewa mnie o szpiegostwo. Mieszkałem dwa lata w Krakowie na Zwierzyńcu, ul. Lubomirskiego. Osobiście udzieliłem wyjaśnień komisarzowi policji na Zwierzyńcu. Jestem emigrantem socjaldemokratą. Proszę telegrafować do Poronina i starostwa w Nowym Targu, celem uniknięcia nieporozumienia".

Reportaż wspomina również o synu gazdy, u którego Lenin mieszkał i przytacza jego wspomnienia o Leninie. „Przyjechał z plecakiem. niewysoki, łysy, z bródką. Strasznie dużo pisał i czytał. Często siedział nad rzeczką, chodził w góry, jeździł na rowerze — rowerów miał kilka".

Echo Krakowa (Nr. 20 z 21. I. 1949) również dorzuciło parę przyczynków do pobytu Lenina na Podhalu.

„Lenin w okresie „krakowskim" pracuje ciężko, jest zmęczony, stan jego zdrowia wymaga konsultacji lekarza. Diagnoza doktora jest krótka — przemęczenie, osłabienie całego organizmu, — konieczny wyjazd do Zakopanego. Nie odpowiada Leninowi ta recepta. Zakopane jest za modne, za gwarne, za drogie. W połowie października 1913 roku wyjeżdża więc z rodziną do Poronina"... „Pozornie prowadzi tryb życia zwykłego kuracjusza. Co rano z plecakiem zajeżdża na rowerze pod urząd pocztowy, robi zakupy w sklepie kolonialnym Singera"...

„Zawiązują się nici przyjaźni między wielkim wodzem rosyjskiego proletariatu a Polakami, którzy podówczas znaleźli się w Poroninie. Jan Kasprowicz, Orkan, doktór Kohn z Nowego Sącza".

„Z Poronina Lenin wraca do Krakowa, by znów w maju 1914 roku powrócić do góralskiej chaty nad Dunajcem. Każdy dzień przynosi nowe alarmujące wiadomości. Lipiec — wydarzenia w Sarajewie — wojna".

„7 sierpnia Lenin zostaje aresztowany i przewieziony do więzienia w Nowym Targu. Przesiedział tam około 10 dni. Nie wyjaśniono, kto głównie interweniował w sprawie Lenina. W każdym razie zabiegał koło niej i Jan Kasprowicz, i Orkan, a może też i Stefan Żeromski".

Byłoby bardzo ciekawe zebranie jeszcze innych relacji ludzi współczesnych, którzy musieli zetknąć się z Leninem w Poroninie i Zakopanem [1]).

Obszerna polemika toczyła się w prasie polskiej w związku ze studium Adama Grzymały Siedleckiego, „K a z i m i e r z P r z e r w a T e t m a j e r" (Twórczość, zeszyt 6, 1948 r.) Tragiczny koniec życia znakomitego poety i piewcy Skalnego Podhala opisany przez autora przypomniał wszystkim znaczenie tej niezwykłej postaci, nad którą w styczniu 1940 r. los wywiesił w warszawskiej kostnicy dojmujący w swej zwięzłości napis: Kazimierz Przerwa-Tetmajer, lat 75.

Z pewnymi skrótami praca Siedleckiego ukazała się w „Przekroju" (Nr. 181 z 26. IX—2. X. 1948) i wywołała dyskusję przyczynkarską, zapoczątkowaną przez T. Estreichera (Przekrój Nr. 183 z 10. X.—16. X. 1948) będąca „ciekawym przykładem dyskusji naukowców, dla których żaden szczegół nie może być błahy, jeżeli chodzi o osiągnięcie najważniejszego w nauce celu: prawdy".

Z wątków interesujących nas jest kwestia personaliów Tetmajera, co do których niewątpliwe jest, że ojcem poety był Adolf Tetmajer, syn Karola i Marty z domu Najmanowskiej i J u l i a, córka Jana Grabowskiego i Izabelli z domu Jasińskiej. Na chrzcie otrzymał imiona: Jan, Kazimierz. W dyskusji jednakże genealogicznej T. Estreicher — jak mu to wykazał w dalszym jej ciągu — Jerzy Pilecki (Tygodnik Powszechny nr 51, 1948) poplątał pewne kwestie. „Prof. Estreicher z Józefa Tetmajera zrobił aż dwu Józefów: wybitnego matematyka, który na emigracji w Paryżu ogłosił szereg naukowych publikacji w języku francuskim w latach 1853—1861 (a potem po polsku jako członek — korespondent Krakowskiej Akademii Umiejętności) — oraz drugiego Józefa, poetę. A tymczasem jest to ta sama osobistość. Prof. Estreicher uznał poetę Józefa za ojca Adolfa, choć Józef był co najwyżej jego stryjem. Osadził tegoż Józefa w Ludźmierzu, choć Ludźmierz nabył dopiero Adolf. Tetmajer ok. r. 1855, podczas gdy Józef już w r. 1832

[1]) Patrz także „Muzeum Lenina w Poroninie" w bieżącym roczniku „Wierchów".

wyemigrował do Francji a wrócił dopiero ok. 1875 r.

Józef Tetmajer był autorem znanej pieśni „Jak wspaniała nasza postać“ był on również autorem wierszy tatrzańskich, zebranych w „Poezjach lirycznych“ wydanych we Lwowie w r. 1830 a przytoczonych w książce F. Hoesicka „Tatry i Zakopane“ Część pierwsza. Może sąd prof. Estreichera o Józefie Tetmajerze jako o „lichym poecie“ jest nieco za ostry, i słusznie ujmuje się za nim J. Tuwim (Przekrój nr 185, 1948) i J. Pilecki w wspomnianym artykule, lecz nie można zgodzić się z J. Pileckim, że Józef Tetmajer to obok J. N. Kamińskiego, autora Krakowiaków i Górali „pierwszy poeta Tatr, znający je bezpośrednio“...

J. G. Pawlikowski wykazał już (Wierchy XII, str. 7), że „nie ma w tych utworach ani Tatr ani górali“.

Palmę pierwszeństwa w poezji tatrzańskiej — jeśli warto o to spierać się — dzierży raczej Stanisław Jaszowski, autor „Poema opisującego“ Karpaty z r. 1821, który z taką oto apostrofą zwraca się do gór:

„Natchnijcie mnie od wieków słynące Karpaty
Niech czarowniczym wdziękiem umysł mój napoję.
Wabi mnie wonna łąka ubarwiona w kwiaty.
I te ze skał wyniosłych tryskające zdroje
Wszystko ciekawym zmysłom skarby mnogie wróży
Spieszę z Staszycem w ręku do celu podróży“.

Aby wyczerpać w końcu „Sprawę Tetmajera“ warto wspomnieć o relacji Dr J. Titz-Kosko (Przekrój Nr 185, 1948) i o artykule Dr M. (Problemy Nr 12 z 1948 r.), prostującym szczegół dotyczący miejsca śmierci Kazimierza Tetmajera, który zmarł w szpitalu Dzieciątka Jezus a nie w szpitalu św. Rocha.

Gipsowa maska pośmiertna poety, zdjęta przez Marię Niklewiczową, — zaginęła niestety podczas powstania warszawskiego.

W „Tygodniku Powszechnym“ (Nr 42, 1949 r.) przypomniano „Trzy rocznice w Tatrach“ (1899—1909—1924), z których pierwsza wiąże się z kupnem Zakopanego przez Zamoyskiego, druga z zakończeniem procesu o Morskie Oko, trzecia z darem Zamoyskiego Zakopanego na rzecz tworzącej się fundacji.

Na zagadnienie zbójnictwa w Karpatach, które mimo, że żywo interesowało zawsze naukę i sztukę polską, — nie doczekało się wyczerpującego studium uwzględniającego podłoże i siły społeczno-gospodarcze, — zwraca uwagę artykuł J. Reychmana (Kuźnica nr 47, 1948), omawiający pracę ukraińskiego uczonego E. Drakohrusta pt.: „Podkarpacie galicyjskie w XVI w. i ruch zbójnicki“.

Badacz ukraiński oświetla problem zbójników z innego punktu widzenia niż dotychczasowe studia a mianowicie łączy ogniska zbójnictwa ze wzrostem uświadomienia socjalnego i walki klasowej.

Wsie na prawie wołoskim, pierwotnie bardziej uprzywilejowane w stosunku do wsi na prawie polskim i ruskim, — pierwsze stały się ogniskami ruchów zbójnickich, — gdy dwór zaczął odbierać mi niektóre przywileje i coraz to mocniej zaciskać więzy pańszczyzny.

Również wsie królewskie, które stawały się widownią ostrej walki chłopów ze szlachtą, — oraz element bezrolny zasilały zbójnictwo.

Słusznie J. Reychman zwraca uwagę, że nowe oświetlenie kwestii zbójnictwa w Karpatach Wschodnich, powinno dać impuls do rozszerzenia zakresu badań polskich uczonych i uwzględnienia w szerszy sposób społeczno-gospodarczego podłoża zbojnictwa w Karpatach Zachodnich, tym więcej, że „bunty chłopskie na naszym Podhalu nie były bynajmniej czymś oderwanym, ale wiązały się z podobnymi ruchami, powstałymi w tych samych warunkach geograficznych i społeczno-gospodarczych, gdzie występowały te same siły i powstawały analogiczne antagonizmy“.

Istniały powiązania między buntem Kostki Napierskiego a powstaniem na Orawie i Liptowie, a nawet dalsze, stwierdzające, że całym obszarem południ.-wschodniej Europy wstrząsały coraz bardziej świadome ruchy chłopskie.

W inne strony i kwestie przenosi nas reportaż tegoż autora „W sercu Słowacji“ (Odrodzenie nr 47 z 1947 r.) w którym wiele ciekawego materiału krajoznawczego i historycznego, znajdzie każdy miłośnik gór słowackich. Wiele uwagi poświęcono powstaniu słowackiemu w r. 1944 z głównym ośrodkiem w lasach Kralowej Holi.

W dziesięciolecie śmierci Karola Szymanowskiego „Odrodzenie“ z dnia 23 marca 1947 r. poświęciło znakomitemu artyście specjalny numer. W numerze tym Helena Roj zamieszcza wspomnienia zakopiańskie, w których kreśli sylwetkę Szymanowskiego „wsłuchującego się w Bartusiowe granie i stawiającego w notesiku kreseczki i pałeczki“ na gazdowskim weselu. Losy spuścizny po Szymanowskim opisuje J. Zborowski.

Okazuje się, że z kilku kufrów i pak, które znajdowały się kiedyś w „Atmie“, — została zdeponowana w Muzeum Tatrzańskim jedna paka tj. tyle ile znaleziono w willi. Reszta rozeszła się gdzieś po lu-

dziach a że zawierać musiała mnóstwo ciekawych rzeczy, tego może być dowodem fakt, że jeszcze w 1942 r. znajdowały się u ludzi wiersze Szymanowskiego, o których pisaniu przez Szymanowskiego nikt nigdy nie słyszał.

W ogóle literackie utwory Szymanowskiego, jego proza, o której wnikliwie pisze J. Iwaszkiewicz w tymże numerze Odrodzenia, — nie miały szczęścia. Albo zostały fragmentami albo zaginęły w 1939 r. prócz nielicznych.

Obrazem sławnej knajpy Karpowicza otworzył Kornel Makuszyński w Przekroju (Nr 60 z r. 1946) cykl wspomnień o zakopiańskich dziwakach i z właściwym sobie humorem i werwą nakreślił sylwetkę popularnego „Karpia" i pasjonujące „sceny z życia cyganerii" sprzed pół wieku, w których — później — wybitną rolę odegrał wesoły lwowianin Tadeusz Koniewicz, bardziej znany jako „Koń". Makuszyński poświęcił mu również serdeczne wspomnienie, choć dziwakiem nie był, „ale miał wielkie szanse zostania Wielkim Muftim tego bractwa". W cyklu tym znalazła się także sylwetka Stanisława Eliasza Radzikowskiego, o którym wspominaliśmy już wyżej. O kłopotach finansowych J. Kasprowicza w związku z nabyciem Harendy mówi inne wspomnienie tegoż autora (Przekrój Nr 69 z 1946 r.).

Rolę i znaczenie Wincentego Pola jako propagatora wycieczek zbiorowych w Tatry przypomniał W. Krygowski w 100-lecie istnienia katedry geografii na Uniwersytecie Jagiellońskim (Sport i Wczasy z dnia 21. XI. 1949).

Prasa poświęciła jubileuszowi 75-lecia istnienia PTT mnóstwo artykułów i notatek, omawiając przy tym jubileuszowy rocznik „Wierchów". Z ważniejszych artykułów wymieniamy artykuły, które ukazały się m. i. r. 1948 w Głosie Ludu, w Dzienniku Polskim (nr 215), w Przekroju, w Trybunie Robotniczej (nr 203), i Naprzodzie (nr 57, 196, 203), „Sport i Wczasy" (nr 53), w „Wychowanie Fizyczne" nr 4 i 9—10 z 1948 r., w Tygodniku Powszechnym (nr 52—53), Nowinach Literackich (nr 47) i Kamenie (nr 56). Rolę PTT jako ośrodka badań górskich obszernie omówiło Życie Nauki (tom VI, nr 33—34) w artykule Włodzimierza Antoniewicza.

Wśród innych wydarzeń na Podhalu omawiano obszernie stulecie istnienia parafii zakopiańskiej m. i. W. Krygowski. (Tygodnik Powszechny Nr 7, 1948).

Polską Wyprawę himalajską w r. 1939 przypomniały omówienia w „Świat i Życie" (Nr 21) i Ilustrowanym Kurierze Polskim (Nr 79), zaś z przyczynków do dziejów Polaków na szczytach świata warto wspomnieć artykuł J. Młodziejowskiego o wyprawie prof. Jakubskiego na Kilimandżaro (Głos Wielkopolski Nr 72).

O alpiniźmie i taternictwie również pojawiały się artykuły na łamach naszych dzienników m. i. o próbie zimowego zdobycia Galerii Gankowej (Sport i Wczasy, nr 29, 1948), zdobytej ostatnio przez braci Voglów; o tajemnicach sukcesów francuskiego alpinizmu i narciarstwa interesujące szczegóły podał Dr J. A. Hajdukiewicz (Sport i Wczasy nr 8), zaś o alpinizmie w Związku Radzieckim (Sport i Wczasy z 29. X. 1949).

Dużo hałasu w prasie wywołało wyjście dwóch młodych wspinaczy W. Niedziałka i Z. Jaworowskiego na szczyt iglicy na W. Z. O. Trzeba stwierdzić, że właściwie wszystkie dzienniki z dużą sympatią odniosły się do tego oryginalnego przedsięwzięcia, które, nie mając oczywiście wiele wspólnego z turystyką i alpinizmem, — sprawiło, że mnóstwo ludzi zainteresowało się właśnie tym niezwykłym dla nich sportem. Pewną pikanterią jest, że ci, którzy uważają taternictwo i alpinizm za bezpożyteczne zajęcie zrozumieli w ten dostępny dla nich sposób, że i wspinactwo może oddać pożyteczne usługi jak właśnie było pomyślane przy wyjściu na iglicę. Dookoła tej kwestii „Dziś i jutro" rozpętało dyskusję, zapytując, czy było słuszne ze strony kierownictwa WZO ryzykować życie dwóch młodych ludzi, skoro właściwy cel eskapady, tj. założenie żarówek w miejsce zniszczonych i tak nie nastąpiło, (a miały one ostrzegać samoloty przed niebezpieczeństwem), i skoro całe przedsięwzięcie było zorganizowane w przededniu zamknięcia wystawy.

Trzeba mieć dużo uznania dla bezinteresowności i śmiałości wyczynu wrocławskiego dwóch młodych ludzi, którzy bynajmniej nie są osamotnieni, gdyż już stary Tyndale trenował na murach paryskiej Notre Dame a francuscy alpiniści bawili się na wieży Eiffel. Można mieć natomiast zastrzeżenia co do sposobu omawiania swego wyczynu (Sport i Wczasy i repliki w Dziś i Jutro).

W związku z wypadkiem na ścianie Rumanowego omawiano przebieg poszukiwań na łamach „Sport i Wczasy" (nr 77, 1949).

Różne przyczynki dotyczące gór przyniosły: Echo Krakowa (nr 3, 1948)

o żywych jeszcze legendach o zbójnikach beskidzkich i o grocie „grassującego powietrza“ na Podhalu przed 100 laty, Słowo Powszechne (nr 30, 1948), o skarbach podziemnych „Szwajcarii jarosławskiej“, Gazeta Ludowa (nr 86, 1948) o obserwacjach meteorologicznych (nauka a obserwacje ludowe).

Wśród artykułów ogólnych o turystyce wymienić należy obszerne omówienie górskich wycieczek młodzieżowych przez W. Krygowskiego w czasopiśmie dla nauczycieli „Geografia w szkole (nr 3, 1949); w codziennej prasie L. Leszko bardzo słusznie alarmuje w Dzienniku Polskim (nr 57) w artykule pt. „Ratujmy turystykę narciarską“. Turystykę świata pracy omawia obszernie w „Związkowcu“ W. Marcinkowski, zaś stosunek wczasów i turystyki masowej do zagadnienia ochrony przyrody W. Krygowski w „Sport i Wczasy“ (Rok III, nr 53).

W zakresie reportaży i opowiadań wymienić należy J. Kurka „Orły i Tatry“ (Dziennik Polski z 2. V. 48), J. Meissnera (Przekrój nr 165, 1948), „Śmierć w górach“ w związku z wypadkiem prof. Blatona na Świnicy, opowiadanie Jana G. H. Pawlikowskiego pt. Profesora Wawry Gawęda o ojcowskiej młodości (Tygodnik Powszechny nr 146 i 148, 1948).

W wielkanocnym Dzienniku Literackim ukazały się Pieśni góralskie J. Kurka.

Życie gospodarcze Podkarpacia było tematem licznych wzmianek i kilkunastu obszerniejszych artykułów, omawiających w r. 1948 m. i. zagospodarowanie Podhala (Trybuna Robotnicza nr 35 i 36, i Rzeczpospolita nr 8), kwestię wspólnot pasterskich na Skalnym Podhalu (Robotnik nr 313), rozwoju hodowli owiec i bydła w woj. rzeszowskim (Dziennik Polski nr 26), odbudowy lasów w Polsce, (Gazeta Ludowa nr 52), planowe zagospodarowanie Podhala (Dziennik Polski), potrzebę prawnego uregulowania własności hal tatrzańskich, akcję osiedleńczą na Łemkowszczyźnie (Dziennik Polski nr 161), bolączkę nadmiernego opodatkowania właścicieli hal tatrzańskich (Gazeta Ludowa nr 188) i znaczenie ruchu turystycznego i uzdrowiskowego dla okręgu krakowskiego (Rzeczpospolita nr 40).

Sztuka ludowa i przemysł ludowy na Podhalu budziły duże zainteresowanie prasy codziennej. I tak Robotnik (nr 303) podkreślał rolę Samopomocy Chłopskiej w podnoszeniu poziomu artystycznego, Dziennik Literacki (nr 6) przyniósł artykuł K. Winklera pt. Sztuka ludowa w Polsce żyje“ a Naprzód (nr 47) tegoż autora obszerne omówienie wystawy sztuki ludowej w Polsce i Tygodnik Warszawy (nr 13) artykuł A. Bunscha o sztuce ludowej.

Dziennik Zachodni w artykule „Zginie powsinoga beskidzki“ omawia sytuację przemysłu ludowego na Żywiecczyźnie, zaś Echo Krakowa (nr 11, 1948) podkreśla rolę Szkoły przemysłu drzewnego dla Podhala. Warto wspomnieć, że Szkoła istnieje już lat 71 i owoce jej działalności są bogate.

Ciekawe a zapomniane postacie artystów, którzy wyszli z ludu i są mu dalej wierni przypomina Słowo Powszechne (z 1. IV. 1948), dając sylwetkę istebniańskiego malarza Jana Wałacha a Dziennik Literacki (nr 20) krynickiego mistrza Nikifora.

Sprawy śląskie omawiały nasze dzienniki bardzo często, szczególnie czujny był Dziennik Zachodni, który rejestrował wszystkie ważniejsze zdarzenia turystyczne oraz często poruszał tematy górskie.

Ziemiom Zachodnim poświęcono liczne wzmianki m. i. 840-leciu istnienia Jeleniej Góry (Słowo Powszechne z 3. VII. 48). Muzeum Jeleniogórskiemu (Słowo Powszechne z 13. V. 48), reemigrantom, którzy po 400 latach powrócili pod Sobotkę (Życie Warszawy z 22. III. 48), zabytkom w Muzeum Miejskim w Głubczycach (Dziennik Zachodni nr 66) i bibliotece inż. J. S. Bandtkiego w Cieplicach (Dziennik Zachodni z 20. V. 48). *W. K.*

PRZYCZYNKI HISTORYCZNE.

Zbiory Eliaszów. Po Stanisławie Eliasz Radzikowskim, zmarłym w r. 1935 działaczu tatrzańskim (por. „Wierchy“ XIII, str. 144—5) zostały liczne zbiory, pozostałe jeszcze w dużej mierze po jego ojcu, autorze pierwszych przewodników po Tatrach. Zbiory te, znacznie zresztą przesiane i w stanie zupełnie nieuporządkowanym, trafiły szczęśliwie do rąk W. Paryskiego z Zakopanego i zostały przez niego zdeponowane w Muzeum Tatrzańskim. W czasie pierwszej zimy okupacyjnej (1939—1940) zbiory te mogły być z grubsza uporządkowane i posegregowane. Obejmują one korespondencję, notatki, rękopisy i rozmaite materiały na przestrzeni prawie 80 lat,



Próg doliny Czeskiej.
Fot. St. Eliasz Radzikowski

gdyż najstarsze są listy ojca Walerego, Wojciecha Eliasza, malarza kościelnego do syna, najnowsze zaś listy do Stanisława Eliasza pochodzą z lat trzydziestych. Jest to oczywiście tylko cząstka spuścizny po dwuch pokoleniach znanych miłośników Tatr, gdyż cenniejsze dokumenty, ryciny etc., zostały poprzednio rozprzedane, bądź zaginęły, tym niemniej dla miłośników Tatr znajdzie się tu sporo materiału. Przede wszystkim cenne są listy Walerego Eliasza do ojca jeszcze z okresu monachijskiego (ciekawe uwagi z 1863 roku), następnie do żony z Zakopanego z lat siedemdziesiątych, do syna Stanisława. Równie sporo jest listów Stanisława do ojca.

Korespondencja tak Walerego jak Stanisława dotycząca Tatr obejmuje cały szereg autografów związanych z Tatrami osobistości jak Anczyc, Dionizy Bek, Chałubiński, Chramiec, Czubek, Döller, Dembowski Br., Wojciech Gerson, Jan Grzegorzewski, M. Gumplowicz, B. Gustawicz, E. Janota, K. Kantak, J. Karłowicz, I. Kopernicki, K. Łapczyński, J. G. Pawlikowski. ks. Pleszewski, B. Szopiński, L. Świerz, K. Tetmajer, St. Witkiewicz, Wł. Zamoyski, R. Zawiliński. Wszystkie sprawy dotyczące Tatr, Zakopanego, Towarzystwa Tatrzańskiego przewijają się w tej obfitej korespondencji.

Poza korespondencją zbiory obejmują notatki Stanisława do nomenklatury tatrzańskiej, notatki jego dotyczące spraw spisko-orawskich, rozmaite dokumenty. dotyczące początków Towarzystwa Tatrzańskiego (wykorzystane w dużej mierze w artykule „Początki Towarzystwa Tatrzańskiego" w roczniku XVIII „Wierchów") czy też „Klimatyki" Zakopanego

z lat dziewięćdziesiątych, cenne notatki Walerego o przewodnikach tatrzańskich (wykorzystane w artykule o „Przewodnikach tatrzańskich Eliasza“ w „Ziemi“, 1947). Poza materiałami ściśle tatrzańskimi, cennymi dla każdego badacza życia zakopiańskiego w ostatniej ćwierci XIX wieku, niezbędnymi dla zajmujących się zagadnieniem dziejów gospodarki turystycznej w górach, ciekawe są i rozmaite inne materiały do życiorysu Stanisława i Walerego, curricula vitae, i rozmaite dokumenty jak na przykład dokument wystawiony przez rząd narodowy 1863 roku, zwalniający Walerego Eliasza od obowiązku udziału w powstaniu wzamian za pełnienie obowiązków łącznika w Monachum. *(jr)*

Z kart kroniki parafialnej Poronina. Pożółkłe karty dawnych kronik zawierają niejeden ciekawy szczegół z minionych lat.

Oto jedna z takich kronik. Zatytułował ją szumnie pierwszy proboszcz Poronina w ten sposób: „Liber rerum memorabilium ecclesiae parochialis neoerectae Poroninensis, per A. R. D. Fr. Xav. Mart. Więckowski parochum loci anno 1834 procuratus“. Dziś przybrałaby księga owa tytuł znacznie prostszy, np. „Kronika parafialna Poronina od roku 1834“.

Księga ta, przeszło stuletnia, posiada na stronie 9 pierwszą wzmiankę o ruchu turystycznym w kierunku Morskiego Oka. Zapoczątkować miał go biskup tarnowski, Franciszek Pištek, który wraz z licznym otoczeniem wybrał się na tę podówczas niecodzienną eskapadę. Wrażenia swe z podróży notuje następująco:

„Widziałem dnia 23 sierpnia 1835 r. z wieloma współtowarzyszami wielkie dzieła Pańskie — mianowicie przepaści w górach karpackich w ogólności, a jezioro nazwane Okiem Morskim i Staw Czarny jeszcze wyżej położony w szczególności — ulegle uczciłem Tego, który wszystko dobrze uczynił“.

Świta biskupa, który otrzymał później nominację na arcybiskupstwo lwowskie nie była mała. Następują bowiem nazwiska z całej ówczesnej Galicji, jak: Michał Król, kanonik katedralny z Tarnowa; Karol Snarski, jezuita ze Staniątek; Albert Olszewski, komisarz cyrkułu; Marcin Więckowski, proboszcz Poronina; Marcin Leśniak, wikariusz katedralny z Tarnowa; Piotr Kuss, rządca dóbr staniąteckich; Stanisław Jakliński, katecheta ze Staniątek; Walenty Rokicki, proboszcz Nowego Targu, kurator Klikuszowej i Waksmundu; Stopczański i Kaczyński, przedstawiciele władz z Nowego Targu.

Wycieczka ta wywrzeć musiała wielki wpływ na otoczenie, echa jej bowiem rozlegają się ciągle po kronice, a ruch turystyczny wzmaga się i rośnie od tej chwili. Wieść o niej pociągnęła do Tatr Aleksandra Horodyskiego, byłego gwardzistę J. C. Mości, brygadiera Gwardii francuskiej, kawalera krzyża cywilnego Legii Honorowej, doktora filozofii, członka wielu towarzystw literackich i uczonych, który „w czasach podróży do Oka Morskiego 6 listopada 1837 r.“ wpisuje się do księgi pamiątkowej i sławi proboszcza za wystawienie krzyża przy Czarnym Stawie.

Uroczystość nielada odbyła się w roku 1840 we „wsi Zakopana, gdzie młoty biją“. Oto założono kamień węgielny pod pomnik-popiersie ku czci arcyksięcia Franciszka Karola Józefa, który przebywał w górach tatrzańskich dnia 24 sierpnia 1823. a więc znacznie wcześniej od Pištka. Przypomniano sobie ten fakt i wyzyskano dla postawienia pomnika. Nazajutrz, 14 września, urządzono okazałą wycieczkę do Kościelisk. Towarzystwo tym razem było znacznie dostojniejsze i ważniejsze niż otoczenie biskupa Pištka. Nie brakło Lubomirskich, Stadnickich, Homolaczów, Uznańskich i przedstawicieli władz z Bochni, Tarnowa, Sącza.

Kronikarz tak opisuje tę wycieczkę:

„O godzinie 9-tej wszyscy goście na śniadanie i obiad pojechali do Kościelisk. Tam na najwyższych szczytach Karpatów moździerze poustawiano, które na przybycie gości swoje ogromne echa dały. Muzyka wojskowa marsza grała, aby damy tym łatwiej w głąb, aż do ujścia drugiego źródła Karpat, i bez fatygi, jakby na zawody, które wędrownikowi stoją w drodze, iść mogły — te szlachetne stworzenia. Potem dano jeść i pić; jeść co tylko sobie człowiek pomyślał i życzył, a pić mógł tyle co sam chciał. Dlatego wszyscy mieli „habemus“...

W tym miejscu późniejsza ręka dopisała kronikarzowi uwagę za jego rozlewność i naiwną szczerość: „O głupcze przecudowny“.

„Na nieszczęście — ciągnie dalej kronikarz — co mówię, na szczęście deszcz mocno lał. Mniejsza, że mężczyźni byli przemoczeni, ale damy jako myszy wyglądały. Dlatego już o godzinie 9-tej wieczór powrócili do Hamer“.

Na uroczystość tę ułożono nawet wiersze, które o tyle tylko zasługują na uwagę, że występują w nich nazwy Tatr: Pyszna, Krywań, Magóra.

Kronika na jakiś czas przeradza się w pamiętnik, gdzie wpisują się przeróżni goście w drodze do Tatr. Są to przeważnie duchowni, którzy odwiedzali podczas podróży proboszcza, lecz nie brak i niewiast.

Wycieczkę urządziło również pięciu kleryków seminarium tarnowskiego. W dniu 19 sierpnia 1843 r. wpisują o niej takie sprawozdanie:

„Niżej podpisani zwiedzając Karpaty, wszystkie prawie miejsca w tychże sławniejsze odwiedzili. Z Zakopanej przez Strążyska i Gewont gdzie widzieliśmy wodospad zwany Sikawka w Białym Potoku, do Kościelisk, gdzie niceśmy ciekawego nie opuścili. Zadowoleni zupełnie udaliśmy się przez Magurę, Królową do Gąsienicowych Stawów, skąd zamierzając przez Wirch Gąsienice zwany, dostać się do Pięciu Stawów, wzięliśmy dwóch przewodników. Lecz niestety wnet bylibyśmy przez niewiadomość tychże przewodników życiem podróż naszą przypłacili. Ci albowiem wcale nieznajomi wyprowadzili nas na szczyt, skąd ani wprzód ani w tył postąpić nie można było. Pod nami przepaść ogromna, przed nami ściana dwusążniowa, śniegiem okryta. Tak więc jedni boso, drudzy na raczkach popuszczaliśmy się i złożywszy dzięki Najwyższemu udaliśmy się sami (gdyż już przewodnicy zniknęli) lasami do Cichego, skąd przez Jaworzynę Rusinową, Wołoszyn do Roztoki, Pięciu Stawów. Stąd przez góry do Morskiego Oka i Czarnego Stawu.

W innym miejscu kronikarz parafii poronińskiej, ks. Wojciech Roszek, zapisuje następujące uwagi o powstaniu Towarzystwa Tatrzańskiego i o poświęceniu schroniska przy Morskim Oku:

„W r. 1872 [1]) zawiązało się Towarzystwo Tatrzańskie, oparte na statutach przez rząd zatwierdzonych na wzór zagranicznych towarzystw alpejskich, w celu ochrony rzadkich już w górach kozic i świstaków, dla ułatwienia zwiedzań Tatr przez turystów, podniesienia przemysłu między góralstwem itp. Myśl ku temu pierwszą podjął p. Pławicki, kapitan austr. pensjonowany i p. Dr. Hałubiński (!) z Warszawy, wielki lubownik gór i górali, który tu co rok z całą familią na lato przyjeżdża i triumfalnie przez mieszkańców Zakopanego bywa przyjmowany".

Uwagi tegoż kronikarza o poświęceniu pierwszego w Tatrach schroniska przy Morskim Oku brzmią tak:

„Dnia 3 sierpnia 1873 r. odbyło się poświęcenie wystawionego kosztem Towarzystwa schroniska przy Morskim Oku. Aktu poświęcenia dopełnił miejscowy proboszcz po czym przy huku dział odśpiewano przez księży „Te Deum". Księża byli po większej części z Krakowa, jeden z Tarnowa bernardyn, z okolicy i z Węgier. Po poświęceniu nastąpiło pobratanie się Towarzystwa tutejszego z węgierskim pod egidą W. Ad. Uznańskiego, wiceprezesa Towarzystwa, który w myśl jedności i zgody międzynarodowej Polaków z Węgrami pięknie przemówił. Po czym zabrał głos p. Świerz, sekretarz Towarzystwa, w niemieckiej mowie (bowiem między Węgrami było wielu nie umiejących po polsku). Bawiono się pięknie w tym uroczym miejscu, przy nader sprzyjającej pogodzie nocnej, bengalskich ogniach i oświetleniu brzegów okalających Morskie Oko".

Na stronie 37 spotykamy taką wzmiankę ówczesnego kronikarza ks. Wojciecha Roszka z innej dziedziny.

„Niech się czytelnik nie dziwi, że się tu czyni pobieżnie wzmianki o zjawiskach atmosferycznych, gdyż na miejscu, gdzie się zapisuje rzeczy dla późniejszej pamięci, istnieje już od r. 1867 stacja meteorologiczna z polecenia Komisji Fizjograficznej Krakowskiej. Wiadomość o zaszłych zjawiskach natury może być zajmującą dla późniejszego badacza i posłużyć do robienia wniosków i porównania w przyszłości".

Ze słów powyższych wynika, że stacja meteorologiczna istniała w Poroninie już w roku 1867. Kronikarz robi tę uwagę w roku 1873, a więc przytacza fakt sprzed sześciu lat — nie tak bardzo od siebie odległy.

Józef Prorok

Na marginesie tatrzańskiej podróży Teodora Mundta. W artykule „Zapomniany podróżnik tatrzański — Teodor Mundt („Wierchy", t. XIII) przypomniał Juliusz Zborowski podróż w Tatry tego ongiś znanego literata, przedstawiciela radykalnego, b. przychylnego Polsce odłamu demokratycznych „Młodych Niemiec" z lat trzydziestych i czterdziestych XIX wieku. J. Zborowski oparł swój artykuł na opisie odbytej w r. 1839 wycieczki tatrzańskiej Mundta, wydanym w Mundta „Völkerschau auf Reisen" i doskonale ocenił szczególne znaczenie opisu Mundta, który w myśl ówczesnych teorii o doskonałości ludów w stanie natury, za taki lud uważał górali tatrzańskich i stąd — obok zresztą wyraźnego polonofilstwa Mundta — sympatia jaką obdarza Mundt naszych górali. Okazuje się wszakże, że Mundt nie odbył wycieczki tatrzańskiej sam i że podróż ta zostawiła

[1]) Oczywiście nieścisłe.

dalsze ślady w literaturze poza rozdziałami w Mundta „Völkerschau auf Reisen". Jeszcze bowiem w 1932 r. w kieżmarskiej „Karpathen Post" (z 21 maja 1932) Fr. Lam zwrócił uwagę na powieść modnej ongiś niemieckiej powieściopisarki z XIX wieku Luizy Mühlbach „Der Leibeigene", która w większej części rozgrywa się w Tatrach. Powieść ta była już raz przedtem pod tytułem „Der Armut Kind" wydana w zbiorze nowel Luizy Mühlbach „Zugvogel" (Altona 1860), poza tytułem pozostała ona niezmienioną. Lam przypuszczał, że wiadomości o Tatrach wzięła z drugiej ręki. Tymczasem okazuje się, że Luiza Mühlbach w Tatrach rzeczywiście była i jej tatrzańskie reminiscencje w ścisłym są związku z wycieczką w Tatry Teodora Mundta. Wyjaśnia to G. Fittbogen w artykule „Ein Besuch der Hohen Tatra vor hundert Jahren — Ein Beitrag zur Geschichte der Naturgefühles" w czasopiśmie „Südostdeutsche Forschungen", 1941, nr 3—4. Mianowicie Luiza Mühlbach była żoną Teodora Mundta i wycieczka w Tatry była ich poślubną podróżą. 18 sierpnia 1839 Mundtowie wzięli ślub w Schwerinie, 11 września 1839 na święto konstytucji byli w Krakowie, po czym udali się w Tatry, które ich nęciły swą dzikością. Opisuje to Mundt w listach do swego przyjaciela również romantyka Gustawa Kühnego, wydanych przez E. Piersona „Gustaw Kühne, sein Lebensbild und Briefwechsel mit Zeitgenossen", Lipsk—Drezno 1881. W listach tych, w słowach pełnych zachwytu — podobnie jak i w podanym przez Zborowskiego opisie podróży — opisuje Mundt dzikość Tatr, pierwotność górali, niebezpieczeństwa czyhające na każdym kroku w górach (na Białce, podczas przeprawy o mało nie utonęli w wzburzonej rzece) oraz dzielność Klary (tj. Luizy Mühlbach, gdyż takie było jej istotne imię), która wszystkie perypetie tej tatrzańskiej podróży znosiła z „godną podziwu dzielnością". O tej podróży poślubnej Mundta w Tatry wspomina też siostra Luizy Mühlbach Thea Egersberger we swych wspomnieniach „Erinnerungsbilder aus dem Leben Luise Mühlbach" (Lipsk 1902) pisząc, że hrabina Hahn-Hahn odwiedziła młodych małżonków zaraz po ich podróży poślubnej, której celem był „nie Rzym lub Paryż, ale Karpaty, Tatry, Kieżmark i Łomnica".

Reminiscencje ze swej wycieczki tatrzańskiej Luiza Mühlbach wcieliła do swej powieści. Jej bohater ucieka ze świata kultury do lepszego świata, w góry do ludzi natury. Oczywiście ta romantyczna ucieczka bohatera, trącąc znanym w romantyźmie motywem ucieczki od świata i poszukiwania samotności, jest tylko dla autorki pretekstem do wprowadzenia do utworu Tatr i górali. W powieści znalazła się więc tak zwana leśniczówka na Bukowinie, koło której przejeżdżać się musiało w XIX wieku jadąc do Morskiego Oka, jak i przygody autorki na wzburzonej Białce.

Fittbogen zastanawia się dlaczego Luiza Mühlbach, która była Niemką i musiała niechybnie zetknąć się z Niemcami spiskimi (przypuszcza on, że o Niemcach spiskich musiał Mundt wiedzieć choćby z dzieła Sydowa) nie wspominała nic o Niemcach Spiskich w swej powieści, tyle zaś miejsca poświęciła sympatycznie przedstawionym polskim góralom. To polonofilstwo autorki i brak wyczucia „Volksgemeinschaft" z spiskimi volksdeutschami Fittbogen tłumaczy atmosferą epoki. Mundt i jego żona byli dziećmi romantyzmu. Romantyzm młodoniemiecki przeciwstawiał silnie „ludy natury" ludom cywilizowanym; Niemcy spiscy należeli — wedle niego — właśnie do tej drugiej kategorii i nie mogli budzić zaciekawienia szukającego pasterskiego prymitywu romantyka .Zresztą — o czym Fittbogen pisze z nietajonym żalem — małżeństwo Mundt przybyli w Tatry z Krakowa i nauczyli się patrzeć na Tatry przez polski pryzmat: „sie lernte die Tatra vorwiegend von der polnischen Seite kennen und betrachtete sie durch die polnische Brille". Mundt chciał poznać polską literaturę i w myśl ówczesnych teorii literaturę jakiegoś narodu tylko wtedy można poznać, gdy się zna jego życie pierwotne; w tym celu powołał on nawet pismo „Der Pilot". Przecież Mundt znał już Alpy i Saską Szwajcarię a jednak Tatry uczyniły na nim szczególne wrażenie właśnie tą poszukiwaną dzikością, tak odpowiadającą russowsko-romantycznym tęsknotom do życia w stanie natury.

Fittbogen nie zna wyżej na wstępie wspomnianego artykułu J. Zborowskiego o Mundtcie. A szkoda, gdyż ten artykuł daje należyte tło do owego „Naturgefühles" i wyobrażenia Tatr u całego ówczesnego pokolenia romantycznego, bez którego, w oderwaniu, omówienie tatrzańskiej wycieczki Mundta pozbawione jest należytej perspektywy historyczno-kulturalnej.

J. R.

Zachodnio-galicyjski ochotniczy batalion strzelców z r. 1859. Pod powyższym tytułem Jan Jędrzejewicz zamieścił artykuł

w piśmie „Broń i Barwa“ (nr 4 z 1935 r. str. 88—89). Treść jego, jako związaną ze strojem ludu podhalańskiego, podaję poniżej.

Wskutek grożących zawikłań wojennych polecił cesarz Franciszek Józef pismem odręcznym do ministra spraw wewnętrznych z dn. 28. IV. 1859 roku tworzenie w krajach koronnych oddziałów konnych i pieszych. W ślad zatem rozpoczęto tworzyć w ówczesnej Galicji Zachodniej batalion ochotniczy strzelców w Krakowie w maju 1859 roku w sile 6 kompanii (17 oficerów, 1080 podoficerów i strzelców). Na pokrycie kosztów wystawienia rozpisano w kraju subskrypcję, która przyniosła 110.695 fl. 13 kr. Dowódcą batalionu został major Maksymilian Rodakowski, znany później z szarży pod Custozzą, dowódca galicyjskiego 13-go pułku ułanów. Batalion w żadnej akcji wojennej udziału nie wziął i we wrześniu 1859 roku został rozwiązany.

Mundur tej formacji nader był ciekawy i jak na owe czasy zupełnie wyjątkowy, bo oparty na ludowych strojach Podhalan, a przez swe nakrycie głowy mógłby nawet uchodzić za praojca późniejszych strzelców podhalańskich. Nosili bowiem ci strzelcy góralskie czarne kapelusze z otokiem z muszelek, z lewej strony mały pęk piór kogucich przypięty mosiężnym orzełkiem austriackim. Oficerowie mieli na zewnętrznej stronie brzegu kapelusza naszyty złoty 1-no calowy galon. Kurtka strzelca z brązowego materiału, jak używany na sukmany, z rozcięciem z tyłu i z boków kołnierzem stojącym i szerokimi rozciętymi rękawami. Kołnierz, cała kurtka i rękawy oblamowane ponsową tasiemką, patki na kołnierzu ponsowe. Kurtka zapięta z przodu na 18 małych kulistych cynowych guzików w 1 rząd. Spodnie kroju góralskiego, białawo-szare, z wypustką z ponsowej tasiemki i takąż tasiemką u dołu sznurowane a wpuszczone w czarne sznurowane trzewiki. Jako płaszcz brunatna guńka góralska z kapiszonem, oblamowana także ponsową tasiemką. Oficerowie mieli brązowy mundur kroju austriackiego („Waffenrock“) z kołnierzem, wyłogami i wypustkami ponsowymi, zapięty na 1 rząd, 18 małych półkulistych guzików z białego metalu. Spodnie długie, barwy jak u strzelców. Temblaki, pendenty i szarfy żółto-czarne jak u oficerów piechoty austriackiej. Tegoż wzoru był rynsztunek na konia i czaprak ponsowy z siedzeniem z czarnego baranka i galonami złotymi z czarnym paskiem w środku, oraz cyfrą cesarską w tylnych rogach. Oznaki stopni oficerów i podoficerów jak w wojsku austriackim (gwiazdki).

Strzelcy mieli karabiny austriackie z bagnetem, pasek ze skóry naturalnej, na nim pochwa od bagnetu i czarna ładownica z prawej strony. Tornistrów nie mieli, tylko worek na chleb większych rozmiarów. *St. Przewalski*

RÓŻNE

Wystawa zimowych zdjęć tatrzańskich po Józefie Oppenheimie była przeglądem prac znakomitego fotografa — taternika i narciarza, tak zasłużonego dla polskiej turystyki, narciarstwa i ratownictwa górskiego. 65 wspaniałych zdjęć reprezentujących sztukę fotograficzną Oppenheima zebranych na wystawie, — było ilustrowanym przyczynkiem do histor[i]i rozwoju naszej turystyki zimowej, w której autor odegrał tak wybitną rolę. Wystawę urządził Polski Związek Narciarski i Muzeum Tatrzańskie przy Polskim Towarzystwie Tatrzańskim w ramach uroczystości obchodu 30-lecia P. Z. N. *W. K.*

Jubileusz 30-lecia Polskiego Związku Narciarskiego. W dniach 1 i 2 lutego 1949 odbyły się w Zakopanem uroczystości jubileuszowe z okazji 30-lecia istnienia Polskiego Związku Narciarskiego. Z okazji tego jubileuszu zorganizowane zostały zawody o mistrzostwo młodzieżowe Polski. W dniu 2 lutego 1949 odbyła się w sali hotelu „Morskie Oko“ w Zakopanem uroczysta Akademia jubileuszowa, w czasie której nadane zostały złote i srebrne odznaki Związku zasłużonym działaczom a przedstawiciele władz państwowych, instytucji oraz organizacji złożyli życzenia i podarki jubilatowi. Dobrze opracowane referaty zaznajomiły zebranych z historią, działalnością i ideologią Związku. Po Akademii odbył się wspólny bankiet w sali hotelu „Morskie Oko“.

Ze strony Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, którego SNPTT w Zakopanem była jednym z czterech założycieli Związku, podkreślamy doniosłe osiągnięcia organizacyjne i wyniki pracy zarówno sportowej wszerz i wzwyż, jak również na terenie turystyki narciarskiej. W działalności Związku na specjalne podkreślenie zasługują odznaki związkowe, zwłaszcza za

sprawność i górska, które znakomicie przyczyniły się do rozpowszechnienia sportu narciarskiego i turystyki zimowej. *X.*

40-lecie A. Z. S. Z okazji jubileuszu Akademickiego Związku Sportowego odbył się w listopadzie ub. r. zjazd seniorów tej zasłużonej dla rozwoju sportu polskiego organizacji. Akademicki Związek Sportowy powstał przed 40 laty. Jako pierwsza powstała sekcja narciarska, później wioślarska a za nimi inne. Zorganizowana w A. Z. S. młodzież brała żywy udział we wszystkich gałęziach sportu, zdobywając wielokrotnie mistrzowskie tytuły. Rola A. Z. S. jest również dzisiaj bardzo doniosła ze względu na zadanie umasowienia sportu wśród młodzieży akademickiej.

Polskie Towarzystwo Tatrzańskie łączyły zawsze najserdeczniejsze węzły przyjaźni z A. Z. S. nie tylko poprzez wspólnych działaczy jak W. Goetel, W. Pawlica, M. Świerz, W. Majewski, T. Smoluchowski, M. Sokołowski i wielu innych, lecz także przez wspólne zainteresowania i ideały górskie. Dość wspomnieć rozległą i pionierską działalność S. N. A. Z. S., założonej w 1909 r. i Sekcji Taternickiej A. Z. S. założonej w 1924 r., której członkowie weszli w skład późniejszego Klubu Wysokogórskiego PTT, wprowadzając nowe, ożywcze siły. Piękna uroczystość jubileuszowa była nie tylko okazją do odnowienia wspomnień starych AZS-owców, lecz startem do nowego okresu działalności zasłużonej organizacji. *W. K.*

Tatry w znaczkach pocztowych. Pierwszym krajem, który wprowadził Tatry do znaczków pocztowych była Czechosłowacja. W serii krajobrazowej z 1925/29 roku na wartościach 4 korony (jasnolila) i 5 koron (niebiesko-zielony) był widok Tatr od południa. Z kolei w serii na 10-lecie republiki w 1928 na znaczku o wartości 2,50 kor. był inny znów widok na Tatry z równiny spiskiej. Na nowej serii widokowej z 1929 roku Tatry były reprezentowane znaczkiem 4 koronowym (niebieskim) z widokiem Wysokiej z drogi do Popradzkiego Stawu.

Z kolei Polska w r. 1935 w swej serii widokowej dała na znaczku o wartości 10 groszy widok Morskiego Oka. Tatry na tle górala przedstawiały też znaczki 15, 25, 30 i 55 gr. na FIS w 1939 roku.

Stosunkowo dużo widoków z Tatr wprowadziła „tisowa" Słowacja. W wydanej w r. 1940 serii lotniczej znaczki o wartości 30, 50 halerzy i 1 korony przedstawiały samolot krążący nad Szczyrbskim Stawem a znaczki za 2, 3 i 4 korony miały wizerunek samolotu unoszącego się nad Wielkim Stawem Hińczowym. W r. 1940 wydana została specjalna seria tatrzańska, która składała się z następujących znaczków: 5 halerzy (Zielony Staw Kieżmarski), 10 hal. (Krywań), 20 hal. (kwiaty tatrzańskie na tle jakiegoś szczytu), 25 hal. (kozica w skałach) i 30 halerzy (kościółek w Jaworzynie na tle Szerokiej Jaworzyńskiej).

Na znaczkach żadnych innych krajów Tatry nie były reprezentowane. Nie ukazał się też jeszcze żaden znaczek z Tatrami po ostatniej wojnie. *(jr)*

Ziemia Leska obchodziła jubileusz 75-lecia PTT. W ramach wakacyjnej konferencji podinspektorów Oświaty i Kultury Dorosłych z Kuratorium Okręgu Szkolnego Rzeszowskiego pod przewodnictwem naczelnika Józefa Wojnarowskiego w Lesku odbyła się wycieczka uczestników do Szwajcarii Leskiej w dolinie górnego Sanu. Po zwiedzaniu uroczych zakątków Karpat tak zwanego półwyspu Ciśnieńskiego, krainy traw i wspaniałych lasów złożono wieniec pod pomnikiem ku czci generała Karola Swierczewskiego w Jabłonkach za Baligrodem w miejscu Jego bohaterskiej śmierci. Następnie w Cisnej na polanie wśród lasu Adam Wójcik sekretarz Oddziału PTT w Gorlicach wygłosił referat z okazji jubileuszu 75-lecia Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego.

Ruch podhalański w Ameryce. Podhalanie wyemigrowawszy przed pierwszą wojną światową z Polski rozproszyli się po farmach i osadach górniczych, względnie wiedli ciężki żywot, pracując w rzeźniach w Chicago lub w fabrykach automobilowych w Detroit. Do ożywienia ruchu podhalańskiego za oceanem przyczynił się wydatnie w r. 1927 przyjazd do Ameryki dr Stefana Jarosza, którego odczyty i wieczornice góralskie wywołujące entuzjazm dla Tatr i góralszczyzny odbiły się szerokim echem po licznych osiedlach podhalańskich zarówno w Stanach Zjednoczonych jak i w Kanadzie. Ruchliwy ten podróżnik opracował na płyty gramofonowe liczne piosenki góralskie z oryginalną kapelą góralską Karola Stocha, emigranta pochodzącego z Zubsuchego. Były to pierwsze płyty o tematyce góralskiej i rozeszły się w setkach tysięcy egzemplarzy, szczególnie po osiedlach podhalańskich.



Zapoznane zakątki naszych gór. Połonina Wetlińska w Bieszczadach.

Fot. A. Lenkiewicz

Zarówno wieczornice góralskie jak i płyty były pierwszymi wieściami z rodzinnego Podhala. Nic więc też dziwnego, że obudziły tęsknotę za umiłowaną ojcowizną. Z rozlicznych osad popłynęły do dra Jarosza od rzuconych tam przez los Podhalan zaproszenia do odwiedzenia ich i opowiedzenia o „starym kraju".

Skutek był ten, że już w r. 1928 powstało Polsko-Amerykańskie Towarzystwo Tatrzańskie, które w swej deklaracji głosiło, że „głównym celem Towarzystwa — jest zareklamowanie polskich gór w Stanach Zjednoczonych, skąd najwięcej turystów wyjeżdża do Europy. Dotychczas bowiem podobnej reklamy nie przeprowadzono, aczkolwiek polskie góry, przede wszystkim Tatry, są terenem turystycznym, który winien ściągnąć jak najwięcej turystów z zagranicy, co ma olbrzymie znaczenie pod względem gospodarczym i politycznym dla Polski i wychodźtwa. Przede wszystkim wycieczki turystów zagranicznych stworzą nowe źródła dochodów materialnych w Polsce, po wtóre turysta, chcący zwiedzić Tatry, przy tej sposobności zechce niewątpliwie poznać i inne zakątki Polski. Przekonawszy się, że Polska jest krajem pięknym, a społeczeństwo o wysokiej kulturze, z pewnością stanie się przyjacielem Polaków".

W r. 1929 przeistoczyło się to towarzystwo w Związek Podhalan w Ameryce. Główną siedzibą było wprawdzie Chicago, ale powstały liczne Koła Związku Podhalan w różnych miastach na wschodzie Stanów Zjednoczonych i Kanady oraz wśród osad górniczych Pensylwanii czy farmerskich Wisconsinu i północnego Ontario. Słowem wszędzie tam, gdzie Podhalanie zamieszkiwali.

Związek Podhalan rozrósł się w poważną organizację na wychodźtwie. Rok rocznie odbywają się tzw. „Sejmy Podhalan", na które zjeżdżają delegaci wszystkich Kół, by radzić nad zachowaniem tradycji góralskich i łączności z Podhalem.

W okresie przedwojennym organizowano corocznie wycieczki zbiorowe do Polski. Wielu Podhalan wróciło do kraju. Ci jednak, którzy tam pozostali, starają się utrzymać polskość i tradycje podhalańskie u młodego pokolenia.

Na podkreślenie zasługuje działalność odczytowa dra Stefana Jarosza, który rozpoczął ją w r. 1927 w czasie swych studiów uniwersyteckich i kontynuował do wybuchu wojny w r. 1939. W okresie tym odbył kilkakrotną turę odczytową po Polsce, a poza tym trzykrotną turę po Ameryce Północnej, gdzie prócz ośrodków amerykańskich odwiedził prawie wszystkie skupienia wychodźtwa polskiego na całym terenie Stanów Zjednoczonych i Kanady.

Tematem wykładów były nasze góry i góralszczyzna. Wykłady, urozmaicone doborowymi seriami przeźroczy, cieszyły się wielkim powodzeniem oraz wywołały żywy oddźwięk zarówno w prasie krajowej jak i amerykańskiej. Na kontynencie amerykańskim były niewątpliwie pionierską akcją propagandową naszych Tatr i walnie przyczyniły się do zaznajomienia z Tatrami wychodźtwa polskiego w Ameryce oraz amerykańskich kół turystycznych.

Filmy o górach. Zanotować wypada w polskiej produkcji doskonały krótkometrażowy film o Tatrach reżyserii Puchalskiego przy naukowej współpracy dr Zofii Radwańskiej-Paryskiej. Świetne zdjęcia przyrody tatrzańskiej powiązane z żywym słowem objaśniającym — stworzyły bardzo udaną całość. W produkcji filmów długometrażowych o treści górskiej wspomnieć trzeba o filmie „Czarci żleb", mającym za tło Tatry.

W produkcji czeskiej wspomnijmy o filmie p. t. „Diabelska Grań", którego naiwna fabuła oparta była o zimowy krajobraz tatrzański, pokazany niestety tylko w ciągle powtarzanych motywach z okolicy Łomnicy.

Ciekawą krótkometrażówką alpinistyczną może natomiast pochwalić się produkcja francuska Pathé-Cinemé, która przy sposobności nakręcania filmu o tematyce górskiej nakręciła również jako dodatek film ilustrujący pracę operatorów i aktorów w górach. Szkoda, że objaśnienia w języku polskim wykazywały nieznajomość terminologii taternickiej.

Atlas Polskich Strojów Ludowych. W niedalekiej przyszłości zrealizuje się myśl wydania Atlasu polskich strojów ludowych, na który złoży się kilkadziesiąt zeszytów, bogato ilustrowanych i zaopatrzonych w tablice z rysunkami krojów. Jako pierwszy tom ukażą się „Ubiory górali szczawnickich" w opracowaniu dr Romana Reinfussa.



Kotowy i Jagnięcy od południa.

Ze zbiorów PTT

Bibliografia górska[1])

Atlas Ziem Odzyskanych. Warszawa 1947. Gł. Urz. Planowania, str. 22, map 43.

Bibliografia Wydawnictw Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Opracowali: B. Małachowski. J. Magiera, W. Krygowski. Kraków 1948. Odbitka z „Wierchów" rocznik jubileuszowy. Str. 52. *)

Bielczyk Zygmunt, Drużbiak Włodzimierz: Narciarstwo dla wszystkich. (Podręcznik jazdy na nartach). Warszawa 1947. Wydawn. „Prasa Wojskowa", str. 86.

J. Bieniarz: Lawina idzie. (Powieść sport.-turyst.). Warszawa 1947. Nakł. Gebethner i Wolff. str. 177.

— Turul, król karpackiej puszczy. Kraków 1947. Wyd. T. Zenczykiewicza, str. 118.

Biliński Bohdan: Kłodzko. Kłodzko 1947. Polskie Towarzystwo Tatrzańskie, Oddział w Kłodzku. Sgł. Księg. Bci Cieślawskich, str. 36. *)

Biuletyn Informacyjny Ochrony Przyrody 1949 r. *)

Biuletyn Biura Turystyki Ministerstwa Komunikacji, nr 1—9. Warszawa. *)

Bohińska Helena: O kotku góralu. Warszawa 1949.

Bujak Jakub: Polish Himalayan Expedition. Glasgov 1944. *)

Chmielowska Maria: Wykapka. Podręcznik harcerskiego wycieczkowania. Wyd. 2. Warszawa 1947. Harcerskie Biuro Wydawn., 106.

Cholewa M. Cz.: Stroje ludowe Ziemi Sądeckiej. Lublin 1946, str. 26.

„Chrońmy przyrodę ojczystą". Organ P. R. O. P. Kraków 1948 i 1949. *)

Chyhiński Adolf dr: Mieczysław Karłowicz (Kraków 1949 r.).

Czechosłowacka turystyka wysokogórska B. Małachowski. Instytut Śląski, Kom. nr 37, str. 4.

Dagnan Kazimierz: Sądeczyzna. Krajobraz. Uzdrowiska. Turystyka. Nowy Sącz (1947). Nakł. Wydz. Powiatowego, str. 52. *)

Dolina Dunajca od Pienin po jezioro Rożnowskie i Czchów. Opr. mgr. St. Pagaczewski. Wyd. Biura Turystyki Min. Kom. Warszawa 1949, str. 62 i mapa.

Dolny Śląsk — praca zbiorowa pod red. K. Sosnowskiego i M. Suchockiego tom I, część pierwsza, str. 500, tom I, część druga. str. 522. Instytut Zachodni, Poznań 1948.

J. Dyakowska: Interglacjał w Kątach koło Sromowiec Wyżnich (Pieniny). Nakł. Polsk. Akad. Umiejętn. Kraków 1947, str. 18.

Firsoff V. A.: The Tatra Mountains, Lindsay Drummond, London 1946.

Geografia w szkole. Czasopismo dla nauczycieli. Warszawa, nr 1—3. *)

Goetel Walery: Po latach dziesięciu. O turystyce, góralszczyźnie i ochronie przyrody gór. Kraków 1948. Odbitka z Wierchów XVII. Nakł. Pols. Towarzystwa Tatrzańskiego, str. 31. *)

— Ideologia Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w przebiegu lat. Kraków 1948. Odbitka z Wierchów, rocznik jubileuszowy. Str. 32. *)

— Na przełomie. Kraków 1948. Odbitka z Wierchów, rocznik jubileuszowy. Str. 32. *)

Golachowski Stanisław: Karol Szymanowski (s. l.) 1948.

Gładysz Mieczysław: Zagadnienia śląskiej kultury ludowej. Wrocław 1948. Książnica-Atlas st. 453.

Góry Sobótki. Przewodnik. Wrocław 1947. Nakł. Sekcji Wydawn. Polsk. Tow. Tatrzańskiego, Oddz. we Wrocławiu, str. 24, mapa 1. *)

Grabowski Z.: Anna. Katowice 1946.

[1]) Zestawienie obejmuje wydawnictwa wiążące się ze sprawami górskimi bezpośrednio lub pośrednio i nie rości sobie pretensji do wyczerpania wszystkich pozycji bibliograficznych, które ukazały się po wojnie.

Gwiazdką oznaczono wydawnictwa nadesłane.

A. Gruszecka: Od Karpat nad Bałtyk. Książka dla dzieci. Warszawa 1946. Nakł. „Czytelnik", str. 284.

Informacyjny Kalendarz Narciarski. Rok wydawnictwa 15. P. Z. N. Kraków 1949, str. 119. *)

Instrukcja znakowania i prowadzenia szlaków turystycznych w Polsce. Kraków 1948. Polskie Towarzystwo Tatrzańskie, str. 27, tabl. 2.

Jakubowski Jan Zygmunt: Estetyka Stanisława Witkiewicza. Łódź 1947. Wyd. z zasiłku Min. Oświaty, s. 2.

Janiszewski J., Szyperski A.: Zamek piastowski w Zagórzu Śląskim. Wałbrzych 1948. Nakł. Dolnośląsk. Zw. Popierania Turystyki, str. 24.

Jelenia Góra (1947). Nakł. Pols. Zw. Zach., str. 440.

Kapuściński Stanisław: Znamionek jałowcowy. Kraków 1946 r.

Karkonosze i Góry Izerskie. Nakł. Dolnośląskiej Spół. Tur. w Jeleniej Górze.

Karkonosze i Kotlina Jeleniogórska. Mapa turystyczna 1:75.000 G. U. P. P. Warszawa 1948.

Katalog wystawy zimowych zdjęć tatrzańskich po Józefie Oppenheimie. Zakopane 1949 r.

Klarner Janusz: W śniegach Himalajów. Warszawa 1948. Spółdz. Wydawn. Oświat. „Czytelnik", str. 63.

Klimaszewski Mieczysław: Polskie Karpaty Zachodnie w okresie dyluwialnym. Wrocław 1948. Nakł. Wrocł. Tow. Nauk., str. 233. *)

— O utworach plioceńskich w Krościenku nad Dunajcem. Opis geologiczny. Kraków 1948. Nakł. Polsk. Akad. Umiej., str. 19, tabl. 2. *)

Kondracki Jerzy: Karpaty i Sudety. „Czytelnik" 1948 r. „Wiedza Powszechna", str. 34.

Korosadowicz Zbigniew: Tatry w śniegu. Mapa narciarska północnych stoków Tatr. Warszawa 1947. Wydawn. Wydz. Turystyki Min. Komunikacji.

— Tatry i Zakopane. Przewodnik popularny. Łódź 1949, str. 122.

Kotlina Kłodzka i góry przyległe. Mapa fizyczna z uwzględnieniem komunikacji i szlaków turystycznych. Podz. 1:100.000. Opr. W. Walczak, Wyd. Tow. Miłośników Ziemi Kłodzkiej. Oddział Instytutu Śląskiego w Kłodzku. Kraków 1948. *)

Krygowski Władysław: Informator turystyczny P. T. T. 1948. Kraków 1948. Wyd. Zarz. Gł. P. T. T., str 38, mapy 3.

— Informator turystyczny i Regulamin Górskiej Odznaki Turystycznej PTT. Kraków 1949. Wyd. Zarząd Główny PTT., str. 116, mapy 2.

— Wycieczki górskie. Beskidy. Jesieniki. Ziemia Kłodzka. Góry Sowie. Góry Wałbrzyskie. Karkonosze. Góry Izerskie. Góry Sobótki. Tatry. Popularny poradnik i informator turystyczny dla wczasów pracowniczych i wycieczek masowych. Kraków 1948. Wyd. Zarząd Gł. Polsk. Tow. Tatrzańskiego. str. 67.

Książkiewicz Marian: Jak powstają góry. Warszawa 1947. Spółdz. Wydawn. „Czytelnik", str. 24.

Jalu Kurek: Janosik t. I, 1945. str. 523. t. II, 1946, str. 648, t. III. str. 336. Kraków 1948.

Literatura słowacka w latach 1939—1945 Proza i dramat Mgr. J. Reychman Instytut Śląski. Kom. nr 27, str. 4. *)

Lewacki Jan: Przyczynek do poznania fauny motyli okolic Krynicy. *)

Lud — Organ Pol. Tow. Ludoznawczego. Tom 38. Kraków—Lublin 1948 *).

Mapa Polski, podz. 1:500.000 arkusze Wałbrzych, Katowice, Kraków, Przemyśl, Wyd. Wojskowy Instytut Geograficzny. Warszawa 1947. *)

Mapa Śląska 1:1.000.000. opr. Eugeniusz Romer i Antoni Wrzosek. Nakł. Książnica „Atlas". Wrocław — Warszawa 1947.

Wł. Marcinkowski: Walka o ochronę przyrody — to walka o kulturę, to walka o postęp. Liga Ochrony Przyrody — Okręg Krak. 1946. str. 4. *)

Marchlewski Jan: Materiały do pomieszczenia głuszca, cietrzewia i jarząbka w Polsce. *)

Materiały do fizjologii kraju. PAU. Kraków, nr 13 i 14. *)

Mierczyński Stanisław: Muzyka Podhala. Kraków 1949. Wydanie drugie.

Mikucki Syl., Wojtusiak R. Katalog wydawnictw PAU 1873—1947. Kraków 1948. Dwa tomy.

Mikulski Antoni J., Adam Asnyk (s. 1). 1948.

W. Milata: Pogoda i jak ją przewidywać. Kraków 1949, str. 165. *)

E. Mildner: Czechosłowacka polityka osadniczo-przesiedleńcza na pograniczu. 1947, str. 9.

Ochrona Przyrody, Organ Państw. Rady Ochrony Przyrody. Kraków 1948, str. 177.

Organizacja turystyki górskiej w Czechosłowacji. B. Małachowski Instytut Śląski. Kom. nr 36, str. 4. *)

Olszewski Przemysław: Zimowe stosunki tlenowe większych jezior tatrzańskich. Kraków 1948. Nakł. Pols. Akad. Umiej., str. 80. *)

Orkan Władysław: Pomór. Warszawa 1949.

Orli Lot. Organ Pol. Tow. Krajoznawczego 1949 r. *)

Paryscy Z. i W. Dolina Kościeliska w Tatrach. Warszawa 1949.

— Zakopane. Warszawa 1949.

— Gubałówka i doliny reglowe. Warszawa 1949.

— Morskie Oko. Warszawa 1949.

Pieniny, mapa turystyczna 1:300.000, oprac. M. Bogaczyk i F. Rapf. Nowy Sącz 1949. Nakł Pol. Tow. Tatrzańskie, Oddział „Beskid" w Nowym Sączu. *)

R. Pill: Kalendarzyk ochrony roślin. Katowice 1946 Nakł. Książnica Rolnicza, str. 87.

Plan Polanicy Zdroju. 1948. Państw. Wrocławskie Zakł. Graf., Okr. Północ.

L. Poborski: Złoże i kopalnia rud „Stanic" w Rudkach, w Górach Świętokrzyskich. Katowice 1947. Nakł. Centr. Zarz. Przem. Węglowego, str. 12.

Podhale, Spisz i Orawa. Popularny przewodnik turystyczny i wczasowiskowy. Kazimierz Saysse, str. 32.

Podróże i turystyka w starożytności. Dr. J. Schnayder. Kraków 1947, str. 67.

Pokutnik. Pismo włóczęgów górskich i łazików skalnych dolinek podkrakowskich. Kraków (1944) i 1947.

Polski Słownik Biograficzny. PAU. Kraków 1946. Zeszyty 1—26.

Polskie uzdrowiska dla robotnika i chłopa. Warszawa 1948. *)

Polska Sztuka Ludowa. Organ Państw. Instyt. Badania Sztuki Ludowej. Warszawa 1949 r. nr 1—2. *)

Potocki Ignacy: Krynica i uzdrowiska doliny Popradu 1948. Wydawn. Wydz. Turystyki Min. Komunikacji, str. 31.

Powstanie słowackie w r. 1944 Mgr J. Reychman Instytut Śląski, Kom. nr 25, str. 6. *)

Poznaj Świat: Popularno naukowy miesięcznik geograficzny Polskiego Towarzystwa Geograficznego. Kraków 1948. Wyd. Instyt. „Glob", nr 1—12, 1948 i nr 1—10, 1949 *)

Prace Komisji do badań w Rożnowie. Olszewski Przemysław. Pierwsze limnologiczne badanie jeziora rożnowskiego. *)

Józef Prorok. Pokolenie Zbójników. Wyd. w Dzienniku Zachodnim 1947, str. 488.

Przegląd Geograficzny. Organ Pol. Tow. Geograficznego. Tom XXI, zesz. 3—4. Warszawa 1948.

Przewodnik narciarski po Karkonoszach i Górach Izerskich. Jelenia Góra 1947. Nakł. Dolnośl. Spółdz. Turyst., str. 80. *)

Przewodnik po Wrocławiu, opracowany pod red. A. Wrzoska. Wrocław 1948, str. 140, ilustr. i plan miasta.

Przyjaciel Spisza i Orawy (Kalendarz na r. 1947). Nakł. Związku Spiszaków i Orawiaków. str. 100.

Pytlakowski Jerzy: Olimpijczyk. Warszawa 1948 r.

C. F. Ramuz: Pastwisko na Derborence, przekł. S. Flukowski, str. 244.

Reinfuss Roman: Próba charakterystyki etnograficznej Rusi Szlachtowskiej. Lublin 1947.

— Pogranicze krakowsko-góralskie w świetle dawnych i najnowszych badań etnograficznych. Lublin 1946. Nakł. Tow. Ludoznawcze, str. 36.

— Łemkowie jako grupa etnograficzna. Lublin 1948. Nadbitka z VII t. Prac i materiałów etnograficznych.

J. Reychman: Zagadnienie osadnictwa wołoskiego w Karpatach w rumuńskiej literaturze naukowej lat ostatnich. Poznań 1946, str. 8. *)

— Sto lat polsko-słowackich związków literackich. Kom. 41 Instytutu Śląskiego. Seria VI, str. 8.

Rocznik Kłodzki, Wyd. Tow. Miłośników Ziemi Kłodzkiej, Oddział Instytutu Śląskiego w Kłodzku, Kłodzko 1949, str. 159.

Rocznik Polskiego Tow. Geologicznego t. 16 za rok 1946. Kraków PTG., str. 252. *)

Ks. Jan Rusinowicz T. J.: Kościół i klasztor Księży Jezuitów w Zakopanem na Górce. Wydawnictwo Apostolstwa Modlitwy Księża Jezuici Kraków (1946), str. 64. *)

Saysse-Tobiczyk Kazimierz: Uzdrowiska Polskie. Warszawa 1947. Wyd. Polsk. Archiwum Krajoznawcze i Fotografii dokumentarnej, str. 239.

Helena Mennie Shire: Collecting Folk-songs in War-time, Aberdeen University Review, Vol. XXXI, 1, nr 92, 1945, str. 4—13.

Schmuck Adam: Klimat regionu wałbrzyskiego. Wrocław 1948. Nakł. Wrocł. Tow. Nauk., str. 46.

Schneigert Zbigniew: Polskie Koleje Linowe. Warszawa 1948. Wyd. Wydz. Turystyki Min. Komunikacji. *)

Seweryn Tadeusz: Sztuka ludowa w Polsce. Malarstwo, rzeźba, grafika. Katalog wystawy w Towarzystwie Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie. Kraków 1948. Nakł. Centr. Instytutu Kultury, str. 95.

Skorowidz nazw miejscowości Ziem Odzyskanych. 1948. Wydawn. Zachodnie, str. 32, mapa 1.

Sobótka — Organ Wrocław. Tow. Miłośników Historii. Wrocław 1946, 1947. *)

Sokołowski Stanisław: Tatry Bielskie. Geologia zboczy południowych. Prace P. I. G. tom IV. Warszawa 1948.

Sokołowski Jan: Ochrona ptaków. Kraków 1948. Wyd. 3. *)

Sosnowski Kazimierz: Ziemia Krakowska. Szczegółowy przewodnik wycieczkowy. T. 1: Część ogólna. Najbliższe okolice Krakowa. Nizina Nadwiślańska. Kraków 1947. Str. 224. T. 2: Pogórze karpackie. Kraków 1948. Wiedza — Zawód — Kultura, T. Zapiór i Ska, str. 252. *)

— Przewodnik po Beskidach Zachodnich. Tom I. Beskid Śląski i Żywiecki. Wyd. IV. Kraków 1948 r., str. 320. *)

— Jurajski szlak „Orlich Gniazd". Warszawa 1948. *)

Sprawozdanie Polskiej Akademii Umiejętności. Tom XLIX. luty 1948, nr 2.

Średoń Andrzej: Górna granica lasu na Czarnohorze i w Górach Czywczyńskich. Kraków 1948. Nakł. Pols. Akad. Umiej., str. 94. *)
— Przyczynek do historii rozwoju lasu w Karpatach Wschodnich. Kraków 1948. Nakł. Pols. Akad. Umiej., str. 22. *)
Gut-Stapińska Aniela: Inksy świat. Warszawa 1949 r.
Stęczyński Bogusz Zygmunt: Śląsk. Wrocław 1949 r.
Stieber Zdzisław: Problem językowej i etnicznej odrębności Podhala. Łódź 1947, str. 19. „Łódzkie Tow. Nauk.".
— Toponomastyka Łemkowszczyzny. Cz. 1: Nazwy miejscowości. Łódź 1948. Sgł. „Społem", Oddz. Księgarski, str. 78.
Sykulski Józef: 366 wiadomości o Dolnym Śląsku.
Sylwan, rocznik XCIII (zeszyt 1—2) 1949.
Szczotka S.: Studia z dziejów prawa wołoskiego w Polsce. Poznań 1949, str. 63. Odbitka z Czasopisma Prawno-historycznego, t. II.
— Chłopi obrońcami niepodległości Polski w okresie Potopu. Kraków 1946, str. 342. Biblioteka dziejów i kultury wsi t.XI.
— Materiały do hodowli owiec w XVIII wieku. Lublin 1948. Nadbitka z Prac i Materiałów Etnograficznych t. VII.
Szczepankiewicz Stanisław: Intensywność urzeźbienia krajobrazu okolic Wałbrzycha. Wrocław 1948. Nakł. Wrocł. Tow. Naukowego, str. 23.
Szelburg-Zarembina: Rycerze Tatr. Warszawa 1949.
Szklarska Poręba. Uzdr. Klim. (Góry Olbrzymie wys. 500—900 m. n. p. m.) mały przewodn. Nakł. Zarz. Państw. Uzdrowisk, str. 47. Szk. Por. 1946.
Szlaki turystyczne Beskidów. Podziałka 1:150.000. Wyd. PTT. Oddział Bielsko-Biała, 1948.
Szynyński W.: Wycieczki harcerskie. Warszawa 1947, str. 115. „Harcerskie Biuro Wydawn.".
Taternik. Organ Klubu Wysokogórskiego PTT. Zakopane 1947, str. 180 i 1948, str. 146. *)
Tatry, mapa turystyczna 1:50.000. Opr. T. Zwoliński. Zakopane 1948. *)
Przerwa-Tetmajer K.: Na skalnym Podhalu. Rzym 1946. Nakł. Polska YMCA, str. 264.
— Maryna z Hrubego, Legendy Tatr Część pierwsza. Z drzeworytami W. Skoczylasa. Warszawa 1949. P. I. W., str. 267.
— Janosik Nędza Litmanowski. Legendy Tatr Część druga. Z drzeworytami W. Skoczylasa. Warszawa 1949. P. I. W., str. 259.
Tokarski Julian: Wyniki poszukiwań wskaźnika morenowego dyluwium tatrzańskiego. Kraków 1948. Nakł. PAU, str. 16.
Trylski Zb.: Mały podręcznik obozowania. Kraków 1947. Wyd. Składn. Harceska, str. 63.
T. K.: Wycieczka w Góry (Książka dla dzieci). Kraków 1946. Nakł. „Dzieło", str. 14.
Tymczasowa instrukcja o dokonywaniu obserwacji meteorologicznych i śniegowych dla narciarskich komun. śnieg. Kraków 1946. PZN., str. 10. *)
Wacek R.: W polskich kniejach (Gawędy myśliwskie). Opole 1947. Wyd. Diecezjalne św. Krzyża, str. 125.
Wałbrzych. Szczawno-Zdrój i okolica. Informator turystyczno-krajoznawczy. Wałbrzych 1948. Nakł. Ref. Turystyki Wydz. Oświaty i Kultury Zarz. Miejsk., str. 55.
Wambierzyce — Jerozolima Dolnośląska. (Przewodnik). Wambierzyce 1948. Nakł. Klasztoru o. o. Jezuitów, str. 16.
Wargowski M.: W 100-letnią roczn. powst. chochoł. N. Targ, str. 8, 1946.
Wiadomości Muzeum Ziemi tom III 1947. Warszawa 1947, str. 280. Tom IV, 1948, str. 501.
Wiadomości turystyczne. Biuletyn informacyjny Dolnośląskiej Spółdzielni Turystycznej. Wydawnictwo poświęcone zagadnieniom turystyki, zdrojownictwa, wczasów i ruchu przyjezdnych na Ziemiach Odzyskanych. Wrocław 1948, nr 1: lipiec, str. 10. *)
Wierchy. Rocznik poświęcony górom. Organ Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego wyd. przez Zarząd Gł. PTT. Kraków 1947, str 210 i Rocznik jubileuszowy. Kraków 1948, str. 352.
Wiśniewska M.: Marmotek z gór. (Książka dla dzieci). Kr., str. 70 „Czytelnik".
Wiśniowski Tadeusz Prus, Gędłek Franciszek, Kubala Emil: Ziemia myślenicka. Popularny przewodnik krajoznawczo-turystyczny. Myślenice 1948. Nakł. Pols. Tow. Krajoznawczego, str. 72, mapa 1. *)
Witkiewicz Stanisław: Na przełęczy. Warszawa 1948.
Wnuk Włodzimierz: Walka podziemna na szczytach. Poznań 1948. Wydawn. Zach., str. 169.
Wodziczko Adam: Na Straży Przyrody. Wiadomości i wskazania z dziedziny ochrony przyrody. Wyd. drugie. Nakł. Państw. Rady Ochrony Przyrody. Kraków 1948, str. 71.
Wodziczko A. — Czubiński Z.: Materiały do inwentarza rezerwatów przyrody na Ziemiach Odzyskanych. Poznań 1946. Nakł. PROP., str. 32.
Wodziński M.: Tam, śród gór. Sztuka lud. w 3 aktach. Katowice 1947. Wyd.
Wojtowiak R., W. Niesiołowski: Lepidoptera of the Central Caucasus, collected during the Polish Alpine Expedition in 1935, with ecological and zoogeographical remarks. Part 1: Macrolepidoptera. Kraków 1947. Nakł. Pols. Akad. Um., str. 74.
Wrzosek Antoni: Turystyka i uzdrowiska na Śląsku. 2 mapy, 13 ilustr. Katowice 1948. Druk. Cieszyńska, str. 25, mapy 2.

Z przeszłości miasta Nowego Targu. W sześćsetną rocznicę urządzenia miasta przez Króla Kazimierza Wielkiego 1346—1946. K. i T. Baranowie, L. Wyrostek. Nakł. Zarząd Miejski w Nowym Targu 1948, str. 202.

Zabytki sztuki w Polsce, Inwentarz Topograficzny III. Dr J. Szablowski. Powiat Żywiecki, woj. Krakowskie. Warszawa 1948. Wyd. Państw. Instytut Historii Sztuki.

Ziemia. Organ Pols. Tow. Kraj. Kraków 1948 i 1949. *)

Ziemia Kłodzka. Kłodzko 1948. Wyd. Pol. Tow. Tatrzańskie. — Tow. Miłośników Ziemi Kłodzkiej, str. 39. *)

Zwierzyński K.: Ilustrowany przewodnik po Zakopanem. Zakopane 1948 r. *)

Zwoliński T.: Przew. po Tatrach i Zakopanem. Zakopane, jego okolice i Tatry w obrębie granic Polski. Warszawa 1946. Nakł. Wydz. Turyst. Min. Komunikacji i Księg. T. Zwoliński w Zakopanem, str. 187. *)

— Krótki przewodnik po Tatrach i Zakopanem. Zakopane 1947. Nakł. Księg. „L. Zwoliński“, str. 44 *)

— Przewodnik po Tatrach i Zakopanem. Wydanie siódme. Nakł. Pol. Tow. Tatrzańskiego i T. Zwolińskiego. Kraków 1948 r., str. 365.

— Krótki przewodnik po Tatrach pol. i Zakopanem. Zakopane 1949. Wydanie drugie. *)

Żabiński W.: Przewodnik po okolicach Krakowa. Kraków 1947. Inst. Wyd. „Świat i Wiedza“, str. 83.

Żuławski W.: Niebieski Krzyż. Warszawa 1946. Gebethner i Wolf, str. 80.

Zestawił
W. K.

BIBLIOGRAFIA TATRZAŃSKA W JĘZYKU SŁOWACKIM I CZESKIM [1]

a)

Fero Lipták: Slovensky raj. (KS XVIII, 7—11).

Národny vylet na Krivan. Napisal Jozo Simko. (KS XVIII, 15—21).

V. Benicky: Doliny Vel'kej Fatry. KS XVIII. 28—31.

Ivan Houdek: Plt'ou dolu Váhom pred 100 rokmi. KS XVIII, 32—38.

— Národná vychádzka na Kriván roku 1861. KS XVIII, 63—68.

Lojzo Janza: Rodisko Bieleho Váhu. KS XVIII. 104—106.

Ivan Houdek: Ked' v Tatrach poklady kopali.. KS XVIII, 107—113.

Lojzo Janza: Jamnym snehom: KS XVIII, 106.

— Jamské — Krivánske Pleso. KS XVIII. 114—115.

Jozo Kajan: Národny vylet na Kriván. KS XVIII, 116—118.

Ivan Houdek: B. Hacquet v Tatrách r. 1793—94. KS XVIII, 124—128.

J. Piel'ková: Z Vysokych Tatier. KS XVIII, 137—139.

Jozo Simko: Nedokoncená tura. KS XVIII, 150—153.

P. Svoboda: Limba — Pinus cembra L. KS XVIII, 154—159.

Pripravujte sa na II. lyziarske majstrovstvá Slov. republiky KSTL 1940—41 vo V. Tatrách. KS XVIII, 165—166.

Maros Madacov: A este Slovensky raj. KS XVIII, 178—183.

Fero Lipták: Prispevok Spisskej Novej Vsi do turistiky. KS XVIII, 184—187.

A. Pastircák: Vystup na Gerlachovsky stit. KS XVIII, 188—190.

Jozef Brandobur: Boli sme na Gerlachovskom. KS XVIII, 202—205.

Ivan Houdek: Prof. K. Ritter v Tatrách r. 1843. KS XVIII. 209—211.

Miloslav Slavik: V priclome Dunajca. KS XVIII, 212—213.

Benigna: Ziarska chata a jej okolie v zime. KS XIX, 16—18.

Jozo Simko: Liptovské hole a Roháce. KS XIX, 18—21.

Ivan Houdek: Strbské Pleso v minulosti. KS XIX, 29—34.

Tatranské známky Slov. republiky. KS XIX, 44.

Ant. Becvár: Lomnicky. KS XIX, 74—75. (Wrażenia astronoma z obserwatorium na Łomnicy).

Jan Fabián: Poprad — Lomnicky stit (675 - 2634 m. n. m.) KS XIX, 76—77. (O kolei

[1]) Bibliografia obejmuje w części a) ważniejsze artykuły, które ukazały się w miesięczniku „Krásy Slovenska“, Casopis venovany turistice, sportu a jaskynam w rocznikach XVIII—XXIII, tj. w latach 1939—1946, dotyczące Tatr i mogące zainteresować polskiego czytelnika. Skrót KS oznacza Krasy Slovenska, liczby rzymskie rocznik, liczby arabskie stronice. W części b) zestawiono ważniejsze wydawnictwa, które ukazały się po tamtej stronie Tatr niezależnie od daty wydania, których znajomość przyczyni się niezawodnie do poszerzenia wiedzy o Tatrach. Z powodu braku odpowiednich czcionek nie uwzględniono znaków pisarskich właściwych pisowni w języku czeskim.

linowej na Łomnicę i obserwatorium astronomicznym).
Ign. J. Brizicky: Obrazky z kveteny Fatier. KS XIX, 78—80.
Milos Dohnány: S fotografickym pristrojom a filmovacou komorou na Lomnickom stite. KS XIX, 81—85.
Marta Országhová: Dojmy z II. lyziarskych závodov o majstrovstvo Slov. republiky. KS XIX, 90—91.
Vojtech Benicky: O vyskumoch v Demänovskych jaskyniach. KS XIX, 100—110.
— Ako sme objavili Carovnu chodku v Chráme Slobody. KS XIX, 111—113.
V. B.: Kto objavil Nove Demänovské jaskyne? KS XIX. 114—115.
Jozo Simko: Tatranská zverina. KS XIX, 220—225.
Lojzo Janza: Najvyssie tatranske pleso. Modré pliesko. KS XIX, 226—227.
Miloslav Slavik: Limba. KS XIX, 227—230.
— Cestou k carovnym plesam tatranskym. KS XIX, 231—232.
Ján Volko-Starohorsky: Geologické pomery Vrbického plesa. KS XIX, 230.
Ivan Houdek: Kto vystupil prvy na Lomnicky stit? KS XX, 32—34.
Co nového v Bystrianskej jaskyni pod Dumbierom? KS XX, 37.
Jozef Brandobur: Tatranské obrázky. KS XX, 38—42.
Josef Matasák: Roháce. Co su a kde su Roháce? KS 76—79.
J. Bzurek: Nová chata pod Roháčom, 1450 m. KS XX. 80—82.
Ign. Zeleznak: Oravsky zámok na pevnych základoch. KS XX, 83—86.
Imrich Barcza: Vylet do Liptovskych hol'. Exkurzia univerzitnej sekcie dna 15.—16. aprila 1906. KS XX, 89—91.
V. Slampa: Zimny prechod z Liptova do Roháčov. KS XX, 92—95.
— Severozapadná stena Ostrého Roháča. KS XX, 99—105.
Andrej Cierny: Severna Orava — Babia hora. KS XX, 106—107.
Andrej Kavuliak: Turistika na Orave. KS XX, 108—109.
A. K.: Medved' na Orave predtym a teraz. KS XX, 111.
Vodná nádrz na Orave. KS XX. 112—113. (O zaporze na Górnej Orawie).
J. Vátra st.: Rastlinné bohatstvo Choča. KS XX, 114—115.
D. Oravec: Tatry, aké si ich 'zeláme mat'. KS XX, 135—136.
Ján Michalec: Povrchove tvary Vel'kej Fatry. KS XX, 142—144.
Ivan Houdek: Vychádzka k Zelenému plesu r. 1724. KS XXI, 4—7. (Wycieczka studentów kieżmarskich).
Josef Pikula: Najkrajsi kut Slovenska. Ks XXI 12—15.
XX. horolezecky tyzden vo Vysokych Tatrach. KS XXI, 18—21.
Ign. I. H-k. (Houdek): Okolie Ruzomberka v lete a v zime. KS XXI, 29—30.
Jozo N. Tatran: Lyziarske terény v okoli Ruzomberka. KS XXI, 31—34.
V. Hochmut: Smrekovica. KS XXI, 38—41.
Ivan Houdek: Pociatky zimnej turistiky v Tatrách. KS XXI, 52—56.
F. V.: Pol Tatier za jeden den. KS XXI, 81—83.
M. Luknis: Ladovcové kotly v krivánskej skupine Malej Fatry. KS XXI, 90.
Ján Bojmir: Národny vylet na Kriván roku 1943. KS XXI, 185—186.
Ján Marták: Sté vyrocie sturovskej spisovnej slovenciny. KS XXI, 187—192.
Na krivání 4. jula 1943. KS XXI, 193—196.
Ján Ilavsky: Liptov! Krašny Liptov! KS XXI, 198—199.
Jozo Simko: Turisticke problémy Vysokych Tatier. KS XXI, 200—205.
P. Marusiak: Kysuce. KS XXI, 207—213.
Ján Ilavsky: Dva dni w Tatrách. KS XXI, 216—218.
Igor Fábry: Letny deň na Rysoch. KS XXI, 219—220.
Stefan Gmitra: Ž Presova na Cérveny Kláštor. KS XXII, 36—41. (Wspomina także o Pieninach).
XXI. horolezecky tyzden vo Vysokych Tatrach. KS XXII, 42—48.
A. H.: Nové vystupy po Vysokych Tatrach. KS XXII, 65—70.
Ivan Houdek: Zelené pleso pod Jastrabou v Tatrách. KS XXII, 78—81.
Jozo Simko: Spomienka na najvácsieho dobyvatél'a stien tatranskych stitov. KS XXII 87—91. (Wspomnienie o polskich taternikach W. Wojnarze, W. Stanisławskim, „którego słusznie można nazwać największym zdobywcą turni tatrzańskich").
M. Luknis: Neznáme jazerá v Levočskom pohori. KS XXII, 104—105.
Vojtech Benicky: Ponorné horizonty Liptovského krasu. KS XXII, 167—168.
Ján Ilavsky: Salasnictvo v Hornom Liptove. KS XXII, 6—9.
Zimné horolezecké vystupy v Tatrach. KS XXIII, 10—11.
Jozo Simko: XXII. horolezecky tyzden v Tatrách. KS XXIII, 14—19.
Lojzo Janza: Tatry nase, Tatry slávne!... KS XXIII, 26—27.

Ivan Houdek: Rysy v Tatrách. KS XXIII, 32—36.
— Vysoká v Tatrách. KS XXIII, 105—109.
Zdenko Hochmuth: O estetickom momente Tatier. KS XXIII, 109—114.
Ivan Houdek: Vel'ká studená dolina v Tatrách. (Dolina 18 plies.). KS XXIII, 136—142.

b)

Vysoké Tatry a zprávy z turistiky, sportu a cudzin. ruchu na Slovensku. Vychodia dvojtyzdenne. Majitel' a vydavatel' Klub csl. turistov odb. v Novom Smokovci. Red. MUDR. L'. Izák. 1 roc. Novy Smokovec, typ. Bratia Rázusovci v L. Sv. Mikuláši 1937 (VII. roc.) (cis. 1—20).
Jaroslav Vsetecka: Pruvodce po Vys. Tatrách. Jicin 1932. 8°. Str. 31 (1), 1 mapa.
— Die hohe Tatra Reiseführer von J. V. Brünn, typ Pokorny et comp. Mit 10 Abbildungen. Str. 60, 1 mapa, 1924.
— Pisova mapa Vys. Tater, Navrhl a provedl Jul. Gregor. VI. vyd. 1932. Str. 17, 1 mapa.
Tatry. Uradny casopis Národneho vyboru Spisskej zupy. Zodp. redaktor Elemér Vollay. Spoluredaktor Jozef Hamula. Roc. I, II, III, IV (1919—1922). Spiská Nová Ves.
Karel Droz: Tatry. 537 obrazky. Ruzomberok 1897. 8°.
— Z nasich Tater. V Uzhorode 1924. 8°.
— Zivot na Tatrách. II wyd. V Praze 1907. 8°.
Tatry. Informator 1926. Sprievodca a zeleznisné spoje. Brat. 1926. Str. 32.
Nase Tatry. Napsali a redigovali Karel Domin a Vladislav Mladejovsky. Praha 1931. Str. 803 (IX). 8°.
J. Suza: Lisejniky Nizkych Tater. Turc. Sv. Martin 1935. 8°.
Slovenské Tatry. Kraj i lid. Uvod k tatranské vystave ...Sestavila Dr. D. Stránská. Praha 1933. Str. 14 (II).
Vojtech Ondrouch: Prispcevek k osidleni Nizkych Tater a Velké Fatry v dobe predslovanské. Bratislava 1936. 8°.
Vysoké Tatry. Sportovy, turisticky a spolozensky casopis. Redigovali: Dr. Ludo Izák, Miloslav Slavik a kruhom spolupracovnikov. Stary Smokovec. Roc. I—IV, 1931—33.
Vysoké Tatry. Praha. Ministerio por. fervojoj s. a. Strán 24, IV tab.
High Tatra mountains, pearl of central European Mountains. Praha 1936. 8°. (Mapa z tekstem na drugiej stronie.
Vysoké Tatry a okolie vo fotografii. Strań 15 (II). 8°. Novy Smokovec. Fotoamatéri Klubu csl. turistov. 1938.
Vysoké Tatry. Turistycky sprievodca tatr. dolinami. Sestavili Jozo Simko a Fero Lipták. Lipt. Sv. Mikulás KSTL. 1942. 8°. Strán 112, VII pril. 8°.
Ernst Bethlenfalvy: Die Tierwelt des Hohen Tatra. Spis. Podhradie 1937. 4°.
Ivan Houdek: Osudy Vysokych Tatier. Turc. Sv. Martin 1936. 8°. Str. 98 (III), IX pril.
— Pociatky a vyvoj tatranského nazvoslovia. Strán 19 (I). Bratislava 1942. (Slov. akadémia ved a uneni).
Jaroslav Votruba: The Spring in the High Tatras. Bratislava 1947.
— Jar vo Vysokych Tatrách. Bratislava 1947.
— Tatry ocami maliara. Bratislava 1943.
Ant. Becvár: Vysoké Tatry. Turc. Sv. Martin 1948. (Upravil Dusan Sulc. 76 farebnych fotografii). Vydala Matica slovenská.
Jan Hála: Pod Tatrami Tranoscius, Lipt. Sv. Mikulás 1944. Strán 186 (III). (Tlacila Slov. Grafia v Bratislave). Viacfarebné illustrácie o zivote v podtatranskej dedine — Vazci).
— Podtatranská dédina. Travnicek, Zilina 1928. Piel I. 346 (II).
— Vánoce ve Vazci. Bratislava, Spolok bibliografov na Slov. 1931 (S ilustráciami) Str. 22 (I) — (cesky pisané).
— Zo zivota podtatranskej dédiny. Pre slovensku mládez uspoviadal F. Volf, V. Ziline, O. Trávnicek 1928. Str. 80 (I).
Ferdis Dusa: Dolu Váhom. (Porodné drevoryty). Slovom sprevadza Rudolf Kratochwil. Bratislava 1934. Str. 10 (I), IX obrazov.
Krásy Vysokych Tatier. 140 fotografii Dr. K. Procházky. V Cervenom Kostelci. 4°. 1931. Str. LXIV.

Zestawił
Dr. Józef Bansky

NADESŁANE WYDAWNICTWA OBCE.

Die Alpen. Monatschrift des Schweizer. Alpenclub. Bern. Rocznik 25, nr 1—9.
Alpinisme, Revue du Groupe de Haute Montaque. Paris 1949.
Roberto Mangas Alfaro: Mexico en el Aconcagua. Mexico 1948 r.
The Australian Ski Year Book, Rocznik 1949.
Austria — Nachrichten. Vereinschrift der Alpen verein „Austria". Wien. Rocznik 3, nr 5.
Berg S.: Oczerki po istorii ruskich geograficzeskich okrytij. Moskwa — Leningrad 1946.
Der Bergkamerad 11 Jahrgang 1949. Heft 1—3.

München.
E. **Bucher:** Beitrag zu den theoretischen Grudlagen des Lawinenverbaus. Davos 1948, str. 114.
The British Ski Year Book. Vol. XII. 1947.
Cairngorm Club Journal. Aberdeen. Vol. 16, nr 85, 86.
Cambridge Mountaineering. 1948. Edited by G. H. Wiltshire.
The Canadian Alpine Journal 1948.
Climbers Club Journal. 1948, 1949. Edited by A. D. M. Cox. London.
Cumbre. Organo de la Federatión Mexicana de Excursionismo. Mexico 1949.
Edelweiss Nachrichten. Wyd. Sektion Edelweis des Oester. Alpenvereins. Wien 1949.
Horské Prameny. Vlastivedny Sbornik Karkonos 1948—49, nr 1—10.
Irving R. L. G.: The romance of Mountaineering. London (s. a.) J. M. Dent and Sons Ltd.
Izvestija vsechsojuznego geograficeskogo obcestva. Moskwa — Leningrad 1947. Tom LXXIX. Str. 99.
Kroutil-Gellner: Vysoké Tatry. Praha 1947, 2 vol.
Kroutil F. V., Veverka A.: Zaklady horolezcctvi. Praha (s. a.).
La Montagne. Revue mensuelle du Club Alpin Francais. Paris 1949.
Mitteilungen des Oestr. Alpenvereines. Wien 1949 r., nr 1—7.
Mount Everest 1938. H. W. Tilman. Cambridge 1948. Str. 160.
The New Zealand Alpine Journal, Vol. XIII June 1949, nr 36, str. 167.
Oesterreichische Alpenzeitung. Organ des Alpen-Club „Oesterreich". Wien 1949 r., nr 1243-1246.
Planinski Vestnik. glasilo odbora za planistvo in alpinistiko F. Z. S. Letnik III. Rok 1948 i Letnik IV. Rok 1949 nr 1—4.
Pobieżdionnyje Wierszyny, rocznik Sowieckogo alpinisma z 1948. Moskwa. Str. 466.
Revue d'Alpinisme editeé par le Club Alpin Belge. Bruxelles 1948—1949, str. 87.
Rivista Mensile del Club Alpino Italiano. Vol. LXVII, nr 1—12. Torino 1948, str. 536 i Vol. LXVIII, nr 1—8, 1949. Torino.
Roch Andre Karakoram-Himalaya. Zürich 1947 str. 176.
Rototajew P.: Pobeždionnaja Użba. Moskwa 1948. Str. 132.
Lo Scarpone. Alpinismo. Sci. Escursionismo. Milano 1949 r., nr 1—14.
Schweizer Naturschutz. Zeitschrift des Schweizerischen Bundes für Naturschutz. Basel 1949 r., nr 1, 2.
Ski — Organe de la Federation Suisse de Ski. Lausanne. 1948 r., nr 3.
Susłow S. P.: Fiziczeskaja geografija SSSR. Leningrad — Moskwa 1947.
Terniesietbarat. 1949, nr 1—4.
Union Internationale pour la „Protection de la Nature". Bruxelles (s. a.).

KRONIKA ZMARŁYCH

A) Uzupełnienie za lata 1939—1947
(Patrz Wierchy, tom XVII, str. 2—14).

ANCZYC WŁADYSŁAW, dr praw, właściciel znanej drukarni w Krakowie, narciarz, taternik i wioślarz, miłośnik gór, działacz turystyczny w PTT i AZS, zaginął bez wieści w czasie wojny.

BARAN TADEUSZ, ur. w 1908 r., historyk, współautor dzieła o historii Nowego Targu, zginął w więzieniu niemieckim w styczniu 1944 r.

DADEJ KAZIMIERZ, dr med., lekarz, dyrektor Sanatorium U. J. dla dzieci w Zakopanem na Bystrem, działacz społeczny. Zmarł czasu wojny.

DADEJOWA HELENA, historyczka, dyrektorka gimnazjum w Zakopanem, działaczka społeczna, zaginęła w powstaniu warszawskim.

DZIEDZIC JAN TOMASZ, ur. w. 1881 r. b. prof. gimnazjum w Nowym Targu, działacz oświatowy i społeczny, zmarł w obozie koncentracyjnym w Mauthausen 12 lipca 1943 r.

GALICA ANDRZEJ, ur. w r. 1873, w Białym Dunajcu, gen. W. P., twórca brygady podhalańskiej, literat, autor dramatu „Janosik“. „Przysięga“ etc., zmarł w 1945 r.

GAUDYN JAN, działacz społeczny, propagator wsi Bukowina jako uzdrowiska, twórca „Tow. Przyjaciół Bukowiny“ zmarł ok. 1943 r. w Warszawie.

HETPER ZYGMUNT, inż., działacz PTT, wiceprezes O. Poznańskiego, prezes Sekcji Narciarskiej PTT. w Poznaniu członek Klubu Wysokogórskiego PTT, zamordowany przez Niemców w Katyniu.

KACZANOWSKI KAZIMIERZ, ur. w r. 1871, inż., em. pułk. W. P., członek PTT, wybitny narciarz i świetny instruktor narciarski, wybitny fotografik górski, zmarł w Krakowie 28 września 1944 r.

KALEŃSKI GUSTAW, historyk, archiwista, działacz sportowy i turystyczny w Zakopanem przed pierwszą wojną światową, sekretarz redakcji ówczesnego czasopisma „Zakopane“, rozstrzelany przez Niemców w 1943 r.

KORNIŁOWICZ TADEUSZ, jeden z pionierów ochrony przyrody zwłaszcza w Tatrach, autor rozpraw o St. Witkiewiczu, zmarł czasu wojny.

KOZŁOWSKI MEDARD, b. burmistrz Zakopanego, wywieziony przez Niemców w czasie powstania warszawskiego, zginął bez wieści, prawdopodobnie rozstrzelany przez Niemców.

ŁEŚNIEWSKI CZESŁAW, ur. w 1888 r., historyk, docent Uniwersytetu Warszawskiego, wydawca „Dziennika Podróży" Stan. Staszica i autor rozpraw o Staszicu, zmarł w 1947 r.

MERZOWICZ-MIRZA ROMAN, artysta malarz tematów podhalańskich, wielki entuzjasta Tatr, zmarł w Wałczu na Pomorzu 14. II. 1946 r.

MIERCZYŃSKA JANINA, ur. w 1892 r.

z MIERCZYŃSKICH MARIA KIERDEY-ZAMAYSKA, ur. w 1887 r., art. malarka i

z MIERCZYŃSKICH ZOFIA WOYNOWA, ur. w 1890 r., siostry, członkinie PTT, taterniczki i narciarki, miłośniczki i znawczynie kultury, a zwłaszcza muzyki góralskiej, zamordowane bestialsko przez Niemców w Warszawie 28. X. 1943 r.

NAPPE EMANUEL dr, skarbnik i wybitny działacz b. Oddziału PTT w Drohobyczu, fotografik górski, zamordowany przez Niemców w 1943 r.

STAPIŃSKI WŁADYSŁAW, art. malarz (mąż podhalańskiej literatki Anieli Gut-Stapińskiej), zmarł czasu wojny w Poroninie.

STASZEL WALENTY, ur. w 1863 r. w Kościeliskach, nauczyciel szkół powszechnych, w latach 1892—1921 kustosz Muzeum Tatrzańskiego im. Chałubińskiego w Zakopanem (w starym budynku przy ul. Chałubińskiego) zmarł w 1942 r.

WIDEMAN HALINA, działaczka spisko-orawska i współpracowniczka Marii Starzeńskiej, poległa w powstaniu warszawskim na Czerniakowie 14 września 1944 r.

B) Zmarli w latach 1948—1949.

BARABASZ STANISŁAW, senior i pionier narciarstwa polskiego, autor cennych prac o góralskiej sztuce ludowej, o zwierzynie tatrzańskiej i o narciarstwie, emerytowany dyrektor Państwowej Szkoły Przemysłu Drzewnego w Zakopanem, odznaczony honorowymi odznakami Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego i Polskiego Związku Narciarskiego zmarł w Zakopanem w dniu 23 października 1949 r. w wieku lat 92.

DĄBROWSKI STEFAN, ur. w 1877 r., profesor Uniwersytetu Poznańskiego, autor rozbiorów chemicznych wód mineralnych w Szczawnicy, zmarł w 1948 r.

GRĄDZIEL STANISŁAW, długoletni skarbnik Oddziału PTT w Nowym Sączu, wybitny działacz turystyczny, jeden z twórców spalonego przez Niemców schroniska na Przehybie, zmarł na wycieczce górskiej 2 maja 1948 r. w 62 roku życia.

JABŁOŃSKI MARCIN, ks., proboszcz w Orawce na Orawie, autor pracy o czasach reformacji na Orawie, zmarł w 1948/49 r.

JELSKA KLARA, założycielka sanatorium dla niezamożnej młodzieży w Zakopanem i sanatorium „Odrodzenie" w Zakopanem, działaczka społeczna, zmarła 1 kwietnia 1948 r. w Zakopanem.

KONDRATOWICZOWA BRONISŁAWA, ur. w 1854 r., kolekcjonerka zbiorów ludowych z Podhala, które ofiarowała na rzecz Muzeum Tatrzańskiego im. Chałubińskiego, zbieraczka materiałów dla Stan. Witkiewicza do budownictwa drewnianego na Podhalu i innych częściach Polski, zmarła w 1949 r.

LIMANOWSKI MIECZYSŁAW, ur. w 1876 r., geolog, prof. Uniwersytetu w Toruniu, autor wielu rozpraw o geologii Tatr, jeden z pionierów akcji ochrony przyrody w Tatrach, członek honorowy PTT, zmarł w 1948 r.

SEMKOWICZ WŁADYSŁAW, ur. w 1878 r. dr. prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego, członek honorowy Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, wybitny historyk, m. in. zajmował się gorąco sprawami spisko-orawskimi, inicjator i protektor studiów młodzieży słowackiej na Uniwersytecie Jagiellońskim, autor i redaktor wielu cennych prac naukowych m. i. na tematy historii ziem podtatrzańskich, zmarł w 1949 r. w Krakowie.

ŚWIERZ-ZALESKI TADEUSZ, ur. w 1888 r., nadleśniczy w Porębie Wielkiej w Gorcach, brat śp. Mieczysława Świerza i towarzysz jego wielu wypraw skalnych, zmarł w 1949 r.

WASILEWSKI ZYGMUNT, ur. w 1865 r., literat, publicysta autor rozpraw o Goszczyńskim i Kasprowiczu, zmarł 25 października 1948 r.

WODZICZKO ADAM, ur. w 1887 r., botanik, prof. Uniwersytetu Poznańskiego, wybitny działacz ochrony przyrody i autor rozpraw o ochronie Tatr, zmarł 1 sierpnia 1948 r. w Poznaniu.

ŻYCHON JÓZEF, lekarz, działacz społeczny, zasłużony w akcji zwalczania gruźlicy, założyciel i redaktor czasopisma „Zakopane", autor licznych rozpraw i artykułów o Zakopanem, zmarł 16 kwietnia 1949 r.

SPROSTOWANIA.

W „Liście osób zmarłych, poległych i zamordowanych w latach 1939—1947" „Wierchy" tom XVII, str. 2—14:

str. 3. DEDIO STANISŁAW, p o w i n n o b y ć: dr profesor gimnazjalny i pracownik Uniwersytetu Poznańskiego, Wiceprezes Oddziału Poznańskiego PTT, wybitny działacz i propagator turystyki i ochrony przyrody zwłaszcza wsród młodzieży, zmarł z wyczerpania przeżyciami wojennymi w czerwcu 1945 w Poznaniu.

str. 4. FRANASZEK JERZY, dodać: „członek Klubu Wysokogórskiego PTT.

str. 6. KUTRZEBA STANISŁAW, prof. U. J., nie był autorem rozprawy o Myślenicach lecz jego imiennik, Kutrzeba Stanisław, również już dziś nieżyjący notariusz w Myślenicach.

str. 8. MIKA JAN powinno być EMIL.

str. 10. RUDNICKI ZENON, powinno być JANUSZ INŻ.

WIERCHY (THE PEAKS)

Annual of the Polish Tatra Society. Volume XIX (complete series No. 57). 1949.

CONTENTS

Published by the Polish Tatra Society (Polskie Towarzystwo Tatrzańskie, Kraków, Poland, ul. Stalina 5).

The Annual „Wierchy“ is gladly sent in exchange for mountaineering and geographical publications.

WIERCHY (LES CIMES)

Annuaire de la Société Polonaise de Tatra. Volume XIX — 1949
(de la collection totale des annuaires Nr 57-e).

TABLES DES MATIÈRES.

La Société Polonaise de Tatra demande de bien vouloir lui envoyer en échange des publications d'alpinisme et de géographie. Rédaction et Administration: Cracovie, ul. Stalina Nr. 5. Pologne. Comité de Rédaction: Rédacteur: W. Goetel; Secretaire: W. M. Krygowski, B. Małachowski, J. A. Szczepański.

„ВЕРХЫ“ (ВЕРШИНЫ)

Ежегодник Польского Татрского Общества том XIX 1949 г. (из общего количества 57 ежегодников).

Наши горы — горы для всех — В. Крыговски. Исследования пещер в Татрах — С. Зволински. В Розтоце у Бартка — Лянде. Скалистый лабиринт в верховьях Столовых Гор — Чеппе З. Рожновское озеро — Рапф. Оппенгейм в роли фотографа — Сундерлянд. Из кавказских воспоминаний — Гриневецки. Современные ледники Кавказа — Ролле. Польское татрское общество 1948/1949 г. — Крыговски В. Празднование 75-летия существования Польского татрского общества — Малаховски В. Новые методы охраны природы — Гетель. Малый и большой пруд в Карконошах — Комар Т. Метеорологические причины наводнения в июне 1948 г. — В. Милята. 300-летие коллегии Подолинецкого — Готкевич. Неизвестные татрские стихи Мацея Шукевича — Крыговски. Проект главного подкарпатского тракта — Сосновски. Пособие туризма 1796 г. — Ю. Зборовски.

Хроника. Горная библиография. Письма умерших (дополнение).

На обложке — татрский пейзаж. Иллюстрация-вкладки — Видение гор. (До заглавного листа). Приют в Ростоце и Волошин в Татрах. Видлы и Кермарски в Татрах. Быстра и Старобоцянски в Татрах. Утро в Бескидах. 4 картины.

„ВЕРШИНЫ” издает ПОЛЬСКОЕ ТАТРСКОЕ ОБЩЕСТВО
Краков, ул. Сталина 5
Глав. редактор: В. Гетель, ответств. секретарь: В. М. Крыговский
и И. А. Щепаньский. Б. Малаховский.

Польское Татрское Общество высылает ежегодник „ВЕРШИНЫ” в порядке обмена за издания, посвященные горам, а также за географические издания.

SPIS RZECZY

Osobne dodatki.

Na okładce: Turnie w grani Żabiego. Fot. *T. i S. Zwoliński*

Przed kartą tytułową: Wizja gór (spod Kasprowego ku Świnicy). Fot. *H. Schabenbeck*

Między stronami:

OD REDAKCJI

Ostateczny termin do nadsyłania materiałów do rocznika „Wierchów" za rok 1950 jest: 20 maja 1950 dla artykułów, 30 września 1950 dla notatek w Kronice.

Autorzy proszeni są o nadsyłanie artykułów i notatek w dwóch egzemplarzach, pisanych na maszynie jednostronnie.

Wszystkich zajmujących się zagadnieniami górskimi prosimy o nadsyłanie swych spostrzeżeń i uwag nadających sie do zużytkowania w kronice.

W szczególności zwracamy się do wszystkich ludzi nauki, pracujących w tej dziedzinie z apelem o nadsyłanie wszelkich materiałów do działu badań naukowych.

Równocześnie prosimy wszystkich autorów i wydawców o nadsyłanie w 2 egzemplarzach wydawnictw dotyczących życia gór i ziem górskich, literackich i naukowych dla celów recenzyjnych oraz uzupełnienia biblioteki PTT stanowiącej jedyny w Polsce księgozbiór dzieł górskich

Większe prace nie przyjęte do druku Redakcja zwraca ua wyraźne żądanie. Również fotografie, zużyte, czy odrzucone, zostaną zwrócone o ile przesyłający wyrazi takie życzenie.

Do Redakcji i Administracji „Wierchów" należy adresować: Centralne Biuro Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, Kraków, ulica J. Stalina 5 I p., tel. 571-04. Nr konta P. K. O. IV-445.

Wszelkich informacji udziela Sekretarz Redakcji mgr Władysław Krygowski.